

Santa Montefiore

Szkatułka z motylem

Wspaniała wyprawa do świata romantycznej

„The Sunday Times”

To wzruszająca opowieść o miłości, potrzebie uczuć i wewnętrznej przemianie.

Autorka książki *Spotkamy się pod drzewem ombu* podarowała nam kolejną świetną powieść.

Federica Campione uwielbia ojca i cierpliwie czeka na jego rzadkie wizyty w domu na egzotycznym wybrzeżu Chile. Ramon Campione jest znanym podróżnikiem i pisarzem i większą część roku spędza na wyprawach w najodleglejsze zakątki świata. Z jednej z takich wypraw przywozi córce tajemniczą szkatułkę z pięknym kryształowym motylem. Wiąże się z nią wspaniała legenda.

Po rozpadzie małżeństwa rodziców Federica wraz z matką i młodszym bratem wyjeżdża do Kornwalii w Anglii, skąd pochodzi jej matka i gdzie będzie mieszkała przez następne lata. Spotyka tam starszego o kilka lat Sama, w którym się zakochuje, ale on długo nie dostrzega niepozornej dziewczynki. W kilka lat później, szukając swojego miejsca w życiu, głęboko zraniona przez ojca, który się do niej nie odzywał, próbuje odzyskać utracone poczucie bezpieczeństwa w małżeństwie z przystojnym i bogatym Torquillem Jensenem. Na szczęście dość szybko spostrzega swoją pomyłkę, odchodzi od męża, ale minie dużo czasu, nim spotka się z ojcem i pozna tajemnicę szkatułki z motylem...

Santa Montefiore urodziła się w Anglii. Jej matka jest Argentynką, ojciec pochodzi z Irlandii. W latach dziewięćdziesiątych przebywała w Argentynie, gdzie uczyła angielskiego trójkę dzieci bogatych posiadaczy ziemskich. Po polsku ukazała się jej pierwsza książka *Spotkamy się pod drzewem ombu*.

Moim rodzicom

Pragnę podziękować Narodowemu Komitetowi Gibrana za udzielenie mi pozwolenia na przytoczenie cytatu z Proroka Kah-lila Gibrana.

Gibran National Committee

PO Box 116-5487

Bejrut

Liban

Fax (961-1)396916

Z całego serca dziękuję mojej kuzynce, Anderly Hardy, za rady i pomoc we wszystkich kwestiach dotyczących Chile, Susan Fletcher, wydawcy, oraz Jo Frank, agentce literackiej za mądre i serdeczne wsparcie.

Miłość daje jedynie siebie i bierze wyłącznie z siebie samej. Miłość nie bierze w posiadanie i nie daje się posiąść; Bo miłość jest wystarczająca sama w sobie.

Kahlil Gibran, Prorok

Część I

Rozdział pierwszy

Vina del Mar, Chile, lato 1982 roku

Federica otworzyła oczy i ujrzała odmieniony świat. Było gorąco, ale nie duszno, ponieważ morska bryza niosła chłodny powiew znad fal zimnego Pacyfiku. Pokój Federiki powoli budził się do życia w bladym porannym świetle, które wlewało się do środka przez szparę między zasłonami, rzucając jasne, łagodne pasma na podłogę i ściany, pożerając resztki nocy i wydobywając z półmroku równiutki szereg pogrążonych we śnie lalek. Z końca ulicy dobiegało nieustające szczekanie psa senory Baraca, który z trudem wydobywał głos z gardła, ponieważ zupełnie ochrypnął, ale szczekał dalej, jak zwykle. Pewnego dnia całkiem stracił głos, pomyślała Federica. Nie byłoby to takie złe - sąsiedzi mogliby się wreszcie spokojnie wyspać. Kiedyś w drodze do szkoły Federica próbowała dać nieszczęsnemu stworzeniu ciasteczko, lecz matka powiedziała, że na pewno pies jest chory i zarobaczony.

- Najlepiej w ogóle go nie dotykaj - poradziła, ciągnąc sześcioletnią córkę za rękę. - Nie wiadomo, gdzie łąził.

Sęk w tym, że pies senory Baraca nigdy nigdzie nie łąził... Federica odetchnęła słodkim zapachem drzew pomarańczowych, napływającym do pokoju. Miała wrażenie, że prawie czuje smak owoców, ciężko zwisających z gałązek niczym gwiazdkowe prezenty. Jednym wierzgnięciem zrzuciła z siebie przykrycie i uklękła na brzegu łóżka, wyglądając na świat całkiem inny niż ten, nad którym poprzedniego wieczoru zapadały ciemności. Widok wschodzącego słońca przeszył jej chudziutkie ciało cudownym dreszczem i przywołał szeroki uśmiech na bladą buzię. Dzisiaj ojciec wraca do domu po wielomiesięcznej podróży...

Ramon Campione był prawdziwym olbrzymem. I nie chodzi tu tylko o budowę ciała, chociaż przy wzroście ponad metr osiemdziesiąt był wysoki jak na Chilijczyka i jak na Włocha, bo właśnie z Włoch wywodziła się jego rodzina, lecz o gigantyczną wyobraźnię, która przypominała galaktykę, bo nie miała granic i była pełna niespodzianek. Ramon wciąż odbywał wędrówki do najbardziej odległych zakątków świata, gdzie czerpał inspiracje ze wszystkiego co inne i piękne. Podróżował, pisał i znowu podróżował. Rodzina prawie go nie знаła, gdyż Ramon nigdy nie przebywał z bliskimi wystarczająco długo, by zdołał odkryć, jaki człowiek kryje się za wspaniałymi tekstami i cudownymi, magicznymi fotografiami jego autorstwa. W oczach córki Ramon był potężniejszy od Boga. Federica powiedziała kiedyś ojcu Amadeo, że Jezus to po prostu nikt w porównaniu z jej tatą, który potrafi robić znacznie więcej, niż tylko zamieniać wodę w wino.

- Tatuś umie latać - oświadczyła z dumą.

Matka Federiki rzuciła księdzu przepraszający uśmiech, przewróciła oczami i wyjaśniła cicho, że Ramon niedawno wypróbował w Szwajcarii nowy rodzaj sprzętu, coś w rodzaju lotni z nartami. Ojciec Amadeo ze zrozumieniem pokiwał głową, lecz jednocześnie mocno się zaniepokoił. Martwił się, że biedne dziecko będzie cierpiało, jeśli pewnego dnia Ramon spadnie ze wzniesionego przez Federicę piedestału, bo przecież było to nieuniknione. Federica powinna obdarzyć takim zaufaniem Boga, nie człowieka, pomyślał z pobożnym westchnieniem.

Federica chętnie by już wstała, ale było jeszcze wcześnie. Niebo wyglądało jak błada, wielka i świetlista laguna, ciszę świtu zakłócał jedynie świergot ptaków i natrętne szczekanie psa Seniora Baraca. Ze swojego pokoju widziała ocean, który rozmywał się w szarej mgłę na horyzoncie, zupełnie jakby niebo pochłaniało

morze. Matka często zabierała ich na plażę Caleta Abarca, ponieważ nie mieli własnego basenu, lecz zwykle woda była zbyt zimna, aby się w niej kąpać. Czasami jeździli do małej nadmorskiej wioski Cachagua, odległej o godzinę jazdy samochodem, do dziadków, którzy mieli tam śliczny letni dom, otoczony wysokimi palmami i akacjami. Federica uwielbiała morze. Ojciec powiedział kiedyś, że jej miłość do morza jest zupełnie naturalna, bo urodziła się pod znakiem Raka. Federice nie bardzo spodobało się to wyjaśnienie, nie lubiła bowiem raków, krabów i innych podobnych stworzeń.

Dopiero po dłuższym czasie usłyszała kroki na schodach, a później wysoki głos swojego młodszego brata Enrique, zwanego Halem na cześć księcia Henryka z Williama Szekspira. Naturalnie przydomek był pomysłem Ramona - jego żona, matka Federiki i Hala, była Angielką, lecz nie interesowała się ani literaturą, ani historią. Helena interesowała się głównie sobą.

- Już się ubrałaś, kochanie? - zdziwiła się, gdy Federica przebiegła przez korytarz i wpadła do pokoju Hala, z którego Helena właśnie usiłowała ściągnąć piżamę.

- Tata dzisiaj wraca! - zawołała Federica, podskakując z podniecenia.

- Tak, wraca - odparła Helena i wzięła głęboki oddech, aby ukryć żal, jaki czuła do wiecznie nieobecnego męża. — Stój spokojnie, Hal. Nie mogę włożyć ci bucików, kiedy tak wierzgasz!

- Przyjedzie przed lunchem? - zapytała Federica.

Szybko rozsunęła zasłony, pozwalając, by ciepłe słońce załało ciemny pokój porannym blaskiem.

- Powinien zjawić się przed południem - odpowiedziała cierpliwie Helena. - Samolot ląduje o dziesiątej - dodała, przeczesując czarne włosy Hala miękką szczotką.

Chłopiec buntowniczo potrząsnął głową, zapiszczał, zeskoczył z łóżka i wybiegł na korytarz.

- Włożyłam najlepszą sukienkę, specjalnie dla niego — oznajmiła Federica, lekkim krokiem schodząc za matką po schodach.

- Właśnie widzę.

- Pomogę Lidii przygotować lunch. Robimy ulubione danie tatusia, wiesz, mammo?

- To znaczy?

- Pastel de diodo, a na deser pyszne ciasto, merengon de lucuma. - Federica strząsnęła z ramion długie jasne włosy, które ciężką falą opadły na jej wąskie plecy.

Dziewczynka nosiła opaskę nad czołem i ta fryzura, przy jej dość niskim wzroście i drobnej budowie, sprawiała, że nie wyglądała na sześć lat.

- Tata wraca dziś do domu - obwieściła Federica Halowi, pomagając matce nakryć do stołu.

- I przywiezie mi jakiś prezent? - Hal miał dopiero cztery lata i pamiętał ojca głównie jako dostawcę licznych podarunków.

- Oczywiście, skarbie. - Helena postawiła przed synkiem filiżankę zimnego mleka. - Tatuś zawsze przywozi ci prezenty, prawda? Zresztą niedługo będzie Gwiazdka i dostaniesz całe mnóstwo nowych zabawek.

Federica czujnie prowadziła rączkę Hala, który zanurzył łyżeczkę w puszcze z rozpuszczalną czekoladą i przeniósł cały ładunek do swojej filiżanki, a potem wilgotną ściereczką starła z obrusa drobiny ciemnobrązowego pyłu.

- Fede, rogaliki są już gotowe - powiedziała Helena, zapalając papierosa. - Czuję, że zaczynają się przypalać.

Niespokojnie zerknęła na wiszący na ścianie zegar i przygryzła dolną wargę. Wiedziała, że powinna pojechać z dziećmi na lotnisko, bo przecież tak zrobiłaby każda dobra matka, nie była jednak w stanie stawić czoła temu wyzwaniu. Nie wytrzymałaby długiej jazdy z lotniska w Santiago na wybrzeże i konieczności prowadzenia lekkiej rozmowy, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Nie, znacznie lepiej będzie poczekać na Ramona w domu, dużym domu, w którym było dość miejsca, aby nie musieli ciągle na siebie patrzeć. Co za idiotyczna sytuacja, pomyślała z goryczą. Oboje już dawno zagubili się w ogromnych przestrzeniach, którymi starali się oddzielić od siebie. Zagubili się w odległych krajach, wśród fikcyjnych postaci, które dla Ramona były znacznie ważniejsze niż prawdziwi, potrzebujący jego obecności i bliskości ludzie... W każdym razie tak jej się wydawało. A przecież starała się, naprawdę się starała... Teraz była pusta w środku i zmęczona świadomością, że mąż stale ją zaniedbuje.

Federica posmarowała rogalik masłem i pociągnęła łyk zimnej czekolady. Rozmawiała z bratem wysokim, podnieconym głosem, który drażnił nerwy matki. Helena stała przy oknie, dmuchając

dymem w szybę. Kiedyś byli w sobie zakochani, ale cóż, nawet nienawiść jest wyrazem miłości, chociaż ma zupełnie inne oblicze... Już dawno przestała nienawidzić męża i może byłby to wystarczający powód, aby z nim zostać, lecz teraz czuła obojętność i była tym przerażona. Na obojętności nic nie wyrośnie, nic. Obojętność jest bezpłodna i martwa jak twarz księżycy.

Helena zamieszkała w Chile i usiłowała zapuścić tam korzenie, ponieważ podobnie jak później Federica, uwierzyła, że Ramon jest Bogiem. Nie ulegało wątpliwości, że był najbardziej fascynującym i przystojnym mężczyzną, jaki kiedykolwiek pojawił się w Polperro. Potem przysłał Helenie egzemplarz „National Geographic” ze swoim artykułem oraz zdjęciami starych jaskiń przemytników i rozsypujących się zamków, które mu pokazała. Pozornie były to zwyczajne fotografie, a jednak przenikało je światło jakby spoza tego świata. W zdjęciach Ramona kryło się coś tajemniczego i mistycznego, coś, czego nie potrafiła nazwać. Każde napisane przez niego słowo trwało w jej pamięci długo po zakończeniu lektury. Teraz wiedziała, że ta magia była miłością, miłością, która nie opuszczała ich przez pierwsze sześć lat, przemieniając nawet najbardziej przyziemne zajęcia, na przykład napełnianie baku samochodu benzyną, w czarodziejskie przeżycia. Kiedy się kochali, działo się to w innym wymiarze, i mocno wierzyła, że tylko Ramon posiada moc tworzenia wokół nich odmiennej rzeczywistości. Dopiero gdy magia znikła, pojęła, że połączenie zostało po prostu zerwane, jak linia pod napięciem, które wytwarzali oboje, nie tylko jedno z nich. Połączenie przestało istnieć, ponieważ jedna strona poczuła rozczarowanie, i już nigdy nie udało się go nawiązać. Ten szczególny rodzaj magii płonie wysokim, potężnym płomieniem, lecz szybko gaśnie. Początkowo wszędzie podróżowali razem. Odwiedzali najdalsze zakątki Chin, pustynie Egiptu i jeziora Szwecji. Kiedy Helena zaszła w ciążę z Federicą, wrócili do Chile. Magia nadal im towarzyszyła, a ona była zachwycona białymi piaskami plaż i rustykalną prostotą. Teraz magii już nie było i Helena czuła się pusta w środku, wypalona, ponieważ przepelniająca ją kiedyś miłość powoli odeszła. Ona także powinna odejść, nie chciała dłużej tu mieszkać, zresztą po co... Tęskniła za wilgotnymi, zielonymi wzgórzami swojego dzieciństwa i wczesnej młodości. Drżącą dłonią zapaliła następnego papierosa i znowu nerwowo spojrzała na zegar.

Federica sprzątnęła po śniadaniu, podśpiewując i tańcząc po kuchni. Hal bawił się pociągami w swoim pokoju, Helena nadal tkwiła przy oknie.

- Mamo! - krzyknął Hal. - Pociąg mi się zepsuł! Nie chce jeździć!

Helena wsunęła do kieszeni paczkę papierosów i wyszła, zostawiając uporządkowanie kuchni Federice. Dziewczynka starannie wytarła stół, zmyła talerze, filiżanki i naczynia, włożyła fartuszek i postanowiła zaczekać na Lidię.

Kiedy Lidia otworzyła furtkę, od razu zobaczyła przyciśniętą do szyby drobną twarzyczkę Federiki, rozświetloną szerokim uśmiechem.

- Hola, Seniorita! - zawołała zdyszana, wchodząc do holu. - Wcześniej dziś wstałaś.

- Sprzątnęłam już nawet po śniadaniu - odpowiedziała Federica po hiszpańsku.

Helena doskonale знаła ten język, ale w domu wszyscy, nawet Ramon, zawsze rozmawiali po angielsku.

- Dobrze z ciebie dziecko... - wysapała Lidia, wchodząc do kuchni. - Ach, prawdziwy aniołek...  
Wszystko przygotowałaś!

Lidia potoczyła ciemnymi oczami po kuchni i uśmiechnęła się na widok starannie ustawionych na blacie misek, miseczek i łyżek.

- Chciałam, żeby na przyjazd taty wszystko wypadło wspaniale - wyznała Federica, której policzki płonęły z ekscytacji.

Z trudem zachowywała cierpliwość i usiłowała pilnować się, aby nie podskakiwać, tylko normalnie chodzić. Było to trudne, bo kiedy podskakiwała, uczucie łaskotania w brzuchu znikało, chociaż oczywiście tylko na moment. Lidia przebrała się w różowy kombinezon i umyła spuchnięte brązowe ręce. Potem zaproponowała, by Federica zrobiła to samo.

- Zanim zabierzesz się do gotowania, trzeba zawsze umyć ręce - rzekła. - Nie wiadomo przecież, czego wcześniej dotykałaś, prawda?

- To tak jak z psem Seniora Baraca! - Federica zachichotała.

- Pobrecito, biedactwo - westchnęła Lidia, przechylając głowę i uśmiechając się współczująco. - To zwierzę cały boży dzień jest uwięzione w małym ogródku, więc nic dziwnego, że szczeka od świtu do zmierzchu.

- Seniora Baraca w ogóle go nie wyprowadza? - zdziwiła się dziewczynka, opłukując dłonie pod kranem.

- Czasami go wyprowadza, ale jest już stara. A my, starzy ludzie, nie mamy zbyt wiele energii...

- Wcale nie jesteś stara, Lidio!

- Nie jest stara, tylko tłusta - powiedziała po angielsku Helena, która właśnie weszła do kuchni z lokomotywą Hała w ręku. - Lidia miałaby dużo więcej energii i siły, gdyby tyle jadła. Przez cały dzień dźwiga wszędzie to ciężkie ciało, wyobrażasz sobie? Nic dziwnego, że sapie i co chwilę dostaje zadyszki.

- Buenos dias, Seniora - przywitała Helenę Lidia, która nie rozumiała ani słowa po angielsku.

- Dzień dobry, Lidio - odparła Helena po hiszpańsku. - Potrzebny mi nóż, żeby naprawić ten przeklęty pociąg.

Nie zdobyła się nawet na najmniejszy uśmiech. Była zbyt niespokojna i zdenerwowana, aby myśleć o kimkolwiek poza sobą.

- Proszę się nie martwić, don Ramon wkrótce będzie w domu i naprawi zabawkę - zauważyła pogodnie Lidia. - To zajęcie dla mężczyzny.

- Serdeczne dzięki, Lidio, to bardzo pomocna uwaga, doprawdy - zezłościła się Helena. - Podaj mi nóż, Fede.

Federica spełniła polecenie i w milczeniu patrzyła, jak matka wychodzi z kuchni.

- Och, w domu jest znacznie przyjemniej, kiedy przyjeżdża twój tata! - oświadczyła Lidia, chwytając dziewczynkę w objęcia. - Założę się, że w nocy w ogóle nie mogłaś zasnąć!

- Nie mogłam, to prawda - przytaknęła Federica i spojrzała na zegar. - Niedługo tu będzie...

Lidia zauważyła, że małe ręce dziecka dygocą. Federica kroїła masło, w skupieniu marszcząc brwi.

- Uważaj, żeby się nie skaleczyć - łagodnie powiedziała Lidia. - Nie chcesz chyba, żeby tatuś po powrocie zastał córeczkę z siedmioma palcami, co?

Lidia roześmiała się głośno, sapnęła i zakastała.

Helena, która zwykle świetnie radziła sobie z naprawianiem różnych przedmiotów, zepsuła lokomotywę do końca. Ha! zalał się łzami. Matka przytuliła go i zdołała pocieszyć, obiecując, że kupi mu nową lokomotywę, większą i ładniejszą.

- Ta i tak była już stara i zniszczona - powiedziała. - Po co komu taka lokomotywa? Pociąg wygląda bez niej dużo lepiej.

Nagle przyszło jej do głowy, że ona też chciałaby być pociągiem bez lokomotywy. Zapaliła następnego papierosa. Przez szeroko otwarte drzwi do ogrodu płynęło powietrze pachnące morzem, pomarańczami i ozonem. Jest za gorąco, żeby siedzieć w domu, pomyślała z irytacją, powinniśmy pojechać na plażę. Otarła spocone czoło i spojrzała na zegarek. Gardło miała ściśnięte ze zdenerwowania. Samolot Ramona właśnie wylądował.

Federica i Lidia kręciły się po kuchni jak dwie pszczoły nad kwiatem pachnącym nektarem. Federica uwielbiała uczestniczyć we wszelkich domowych zajęciach i z ogromnym entuzjazmem spełniała polecenia Lidii. Czuła się dorosła, bo Lidia właśnie tak ją traktowała. Gawędziły o nękających Lidie bólach kręgosłupa oraz kolce, a także o kurczakach, które pojawiły się na stopach jej męża.

- Boję się opierać nogi tam, gdzie on - powiedziała Lidia. - Dlatego ciągle noszę skarpetki, nie zdejmuję ich nawet pod prysznicem.

- Ja też bym tak robiła - przytaknęła Federica, nie do końca pewna, co to są kurczaki.

- Jesteś rozsądna tak jak ja. - Lidia uśmiechnęła się do chudego dziecka, jej zdaniem zdecydowanie za poważnego jak na sześć, no, prawie siedem lat.

Uważała, że winę za zbytnią dojrzałość Federiki ponosi Helena. Matka po prostu zasypała małą obowiązkami. W rezultacie Federica potrafiła zająć się domem, i to całkiem nieźle, zupełnie bez pomocy.

Kiedy Helena znowu zajrzała do kuchni, aromat pastel de choclo uświadomił jej, że jest potwornie głodna. Federica wycierała właśnie naczynia, a Lidia kończyła zmywać. Helenie udało się chwycić miseczkę z resztkami kremu, zanim pulchne dłonie kucharki zanurzyły ją w pianistej wodzie. Nabrała na palec odrobinę śmietany, spróbowała i łakomie oblizała wargi.

- Pyszne, kochanie - powiedziała ze szczerym podziwem. Uśmiechnęła się do córeczki i pogłaskała jej lśniąco, jasne włosy. - Świetna z ciebie kucharka, naprawdę.

Federica odpowiedziała uśmiechem. Doskonale znała zmienną naturę matki. Helena w jednej chwili była zirytowana i rozdrażniona, a zaraz potem łagodna i miła. Stanowiła całkowite przeciwieństwo Ramona, który zawsze był pogodny i beztroski. Pochwała matki jak zwykle bardzo ucieszyła dziewczynkę. Wyprostowała się dumnie i o mało nie pękła z radości.

- Jest nie tylko świetną kucharką, ale i doskonałą gospośią, Seniora - odezwała się ciepło Lidia. Duże czarne znamię na jej podbródku zadygotało pod wpływem szerokiego uśmiechu. - Posprzątała po śniadaniu, całkiem sama - dorzuciła lekko karcącym tonem, ponieważ nie podobało jej się, że Seniora Helena zrzuca wszystko na barki dziecka.

- Wiem. - Helena pokiwała głową. - Nie mam pojęcia, co bym bez niej zrobiła...

Słowa były jak najbardziej na miejscu, lecz w głosie Heleny brzmiała obojętność. Strząsnęła popiół z papierosa do popielniczki i opuściła kuchnię. Poszła na górę. Czowała się zmęczona, serce ciążyło jej tak bardzo, że nawet wygodne schody wydawały się zbyt trudne do pokonania. Szła chłodnym białym korytarzem, lekko stawiając stopy na drewnianych deskach. W doniczkach stojących na pięknych podstawkach kwitły jasne storczyki. Niektóre kwiaty należałoby oberwać i wyrzucić, ale Helenie nie chciało się tym zająć. W sypialni zasłony z białego lnu falowały na wietrze, jakby same próbowały rozsunać się na boki i wpuścić słońce do wnętrza. Helena szarpnęła nimi z rozdrażnieniem i spojrzała na morze. Rozciągało się przed nią, świetliste i drżące, zapraszało, żeby popłynęła gdzieś daleko, jak najdalej stąd. Horyzont obiecywał wolność i nowe życie.

- Pomóc ci sprzątnąć pokój, mamó? - zapytała cicho Federica. Helena odwróciła się i spojrzała w małą, poważną buzię córki.

- Chciałabyś zrobić tu porządek na przyjazd taty, tak? - Podniosła popielniczkę i zgasiła w niej papierosa.

- No, tak... - odparła Federica nieśmiało. - Przyniosłam trochę kwiatów i...

Serce Heleny boleśnie ścisnęło się ze współczucia. Rozumiała, że córeczka kocha ojca mimo jego długich, powtarzających się wyjazdów. Federica kochała Ramona, chociaż mogła go nienawidzić. Obdarzyła go bezwarunkową miłością. Im częściej wyjeżdżał, tym radośniej go witała, biegnąc prosto w jego ramiona jak wdzięczna kochanka. Helena miała ochotę powiedzieć Federice prawdę i zniszczyć jej iluzje, pragnęła tego z czystej złośliwości, ponieważ w głębi serca żałowała, że nie podziela wyobrażeń córeczki. Zawsze uważała, że świat dzieci jest cudownie prosty i zazdrościła Federice jej uczucia.

- W porządku, Fede - rzekła z napięciem. - Sprzątnij, tacie na pewno bardzo spodobają się te kwiaty. Nie będę ci przeszkadzać...

Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Federica usłyszała, jak matka włącza prysznic i strumień wody uderza o metalowe ścianki wanny. Westchnęła cicho. Poślała łóżko, wkładając pod poduszkę i narzutę świeżą lawendę, dokładnie tak, jak nauczyła ją babcia, i postawiła wazonik z kwiatkami na stoliku nocnym po stronie ojca. Potem poskładała rzeczy matki i zaniosiła je do starej dębowej szafy, wcześniej jednak pieczołowicie ułożyła na półkach niedbale porozrzucane części ubrania, aż w końcu wewnątrz przywodziło na myśl dobrze zorganizowany sklep. Otworzyła na oścież okna, żeby zapachy ogrodu i morza wygoniły z pokoju brudny papierosowy dym. Wreszcie usiadła przy toalecie i sięgnęła



po fotografię ojca, który uśmiechał się do niej trochę łobuzersko zza szkła ozdobnej srebrnej ramki. Ramon był bardzo przystojny - miał błyszczące czarne włosy, oliwkową skórę, lśniące orzechowe oczy o szczerym, inteligentnym spojrzeniu i duże usta, zdradzające poczucie humoru i naturalny urok. Federica przesunęła kciukiem po szkle i uchwyciła w nim odbicie zamyślanej buzi. W obrazie swojej twarzy widziała tylko matkę, jej bardzo jasne włosy, jasnoniebieskie oczy, jasnoróżowe wargi, jasną skórę... Bardzo żałowała, że nie odziedziczyła ciemnej, włoskiej urody ojca... Szkoda, że wziął ją po nim tylko Hal, który na pewno będzie równie przystojny. Wszystkie dziewczynki w jej klasie były ciemne, tak jak Hal. Kiedy matka zabierała ją do Yalparaiso, ludzie gapili się na nią z zaciekawieniem, a Seniora Escobar, właścicielka baru kanapkowego za rogiem, nazywała ją La Angelita (Aniołek) i za żadne skarby świata nie chciała uwierzyć, że ludzka istota może mieć tak jasne włosy. Najlepsza przyjaciółka Heleny, Lola Miguenes, postanowiła utlenić swoje czarne jak noc włosy, ale w połowie eksperymentu zabrakło jej odwagi i teraz chodziła z lokami koloru rdzawej dachówki, co zdaniem Federiki wyglądało wyjątkowo paskudnie. Helena nie dbała o swój wygląd tak jak Chilijki, które zawsze miały staranny manikiur, błyszczący lakier na długich paznokciach, perfekcyjnie nałożoną szminkę i eleganckie stroje. Helena krzątała się po domu z włosami byle jak upiętymi na czubku głowy i z papierosem zwisającym z kącika ust. Federica uważała, że matka umie być śliczna, kiedy się postara. Sądząc po starych fotografiach, kiedyś musiała być bardzo piękna, lecz ostatnio zupełnie się zaniedbała. Federica nie traciła jednak nadziei, że matka zmobilizuje się teraz ze względu na powrót ojca.

Helena wyszła z łazienki, spowita obłokiem pary. Jej twarz była zaróżowiona, oczy lśniły. Federica wyciągnęła się na narzucie z białego adamaszku i patrzyła, jak matka przygotowuje się na powrót męża. Helena czuła zapach lawendy i dojrzałych pomarańczy, i postanowiła, że na razie nie zapali następnego papierosa, żeby nie zepsuć wypracowanego przez Federicę efektu. Miała wyrzuty sumienia. Federica była tak podniecona jak koń w bramce startowej tuż przed wyścigiem, gdy tymczasem ona oczekiwała przyjazdu Ramona z niepokojem, niechęcią i skrywaną świadomością, że jest tylko kwestią czasu, kiedy zmobilizuje się i odejdzie od niego. Nakładając makijaż, obserwowała w lustrze Federicę, która wcale nie podejrzewała, że na parę chwil stała się obiektem zainteresowania matki. Dziewczynka wpatrywała się w okno, jakby sądziła, że ojciec przybędzie statkiem, nie samochodem. Miała dziecinny, miękki profil, lecz wyraz twarzy dorosłej kobiety. Pełne napięcia oczekiwanie, co podkreślała pionowa zmarszczka między brwiami i drżące wargi, świadczyło o świadomości całkowicie nieprzystającej do jej wieku. Federica uwielbiała ojca, kochała go miłością wiernego psa, natomiast Hal kochał matkę, która w głębi duszy uważała, że dużo bardziej zasługuje na to uczucie.

Kiedy Helena była już gotowa, delikatnie umalowana i ubrana w obcisłe białe spodnie i bawełnianą koszulkę, z jeszcze wilgotnymi włosami splecionymi w wężowy warkocz, usiadła na łóżku obok córki i pogłaskała jej policzek.

- Ślicznie wyglądasz, kochanie - powiedziała i z czułością pocałowała niewinne czoło dziecka. - Po prostu prześlicznie, możesz mi wierzyć.

- Niedługo tu będzie, prawda? - zapytała cicho Federica.

- Tak, lada chwila - odparła, maskując drżenie głosu ze skutecznością nabytą w wyniku wieloletniej praktyki.

Podniosła się i szybko zbiegła po schodach. Nie mogła zapalić w sypialni, bo Federica włożyła w jej uporządkowanie zbyt wiele wysiłku i miłości, ale musiała się zaciągnąć, i to już, natychmiast. W chwili, gdy podeszwy jej espadryli dotknęły kafli posadzki w holu, drzwi wejściowe otworzyły się i stanął w nich Ramon podobny do wielkiego czarnego wilka. Helena gwałtownie wciągnęła powietrze i poczuła, jak jej żołądek kurczy się boleśnie. Patrzyli na siebie, w milczeniu oceniając chłodną obcość, która nieuchronnie narastała między nimi, gdy tylko znaleźli się w jednym pomieszczeniu.

- Fede, tatuś przyjechał! - zawołała Helena.

Jej twarz nie zmieniła wyrazu, lecz głos wibrował skrywanymi emocjami. Ramon oderwał ciemnobrązowe oczy od kamiennych rysów żony i rozejrzał się w poszukiwaniu córki. Federica zbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie i piszcząc z radości. Przemknęła obok matki i skoczyła prosto w objęcia ojca, obejmując cienkimi ramionkami zarośniętą szyję, przywierając policzkiem do obojczyka i wdychając ciężki, korzenny zapach, który wyróżniał go spośród wszystkich innych ludzi.

Ramon pocałował ciepły policzek córki i podniósł ją wysoko, śmiejąc się tak głośno, że poczuła wibracje, przebiegające przez jej ciało.

- Ach, więc tęskniłaś za mną! - wykrzyknął, okręcając ją dookoła siebie.

Federica otoczyła go nogami w pasie, aby nie spaść na ziemię.

- Tak, tatusiu! - roześmiała się.

Ogarnęła ją fala wielkiego szczęścia i radości, chciało jej się śmiać i płakać jednocześnie. Właśnie wtedy do holu wbiegł Hal, spojrzął na ojca i wybuchnął płaczem. Helena podbiegła do synka, w gruncie rzeczy bardzo zadowolona z jego pojawienia się, które nieco rozładowało nieprzyjemną dla niej atmosferę, wzięła go na ręce i pocałowała w mokry policzek.

- To tata, kochanie - rzekła, bezskutecznie usiłując nadać głosowi radosne brzmienie. - Tatuś wrócił do domu...

Hal musiał wyczuć jej rozterkę, bo znowu zalał się łzami. Ramon postawił córkę na ziemi i podszedł do syna, szlochającego w ramionach matki.

- To tylko tata, Halcito - odezwał się.

Uśmiechnął się szerokimi, dużymi ustami, lecz strach nie zniknął z dziecięcej buzi. Hal mocniej przytulił się do Heleny i odwrócił głowę.

- Przykro mi, Ramon - powiedziała sucho Helena. Wyczuwała rozczarowanie męża, ale w głębi serca cieszyła się,

że Hal odrzucił go w tak jednoznaczny sposób. Miała ochotę powiedzieć Ramonowi, że nie może oczekiwać miłości od swoich dzieci, jeżeli nie uczestniczy w ich życiu. W ostatniej chwili jej wzrok padł na rozpaloną miłością i podziwem twarz Federiki oraz jej pełne ufności oczy, i zrozumiała, że nie jest to takie oczywiste. Tak czy inaczej, Ramon nie zasługiwał na miłość córeczki.

- Mam dla ciebie prezent, Hal - oznajmił Ramon, sięgając po torbę i odpinając błyskawiczny zamek. - Naturalnie dla ciebie także, Fede - dodał, gdy dziewczynka czule położyła rękę na jego plecach. - O, proszę, to dla ciebie, Hal... - Ramon znalazł wreszcie obiecany prezent i podszedł do synka, który szeroko otworzył oczy z radości na widok pomalowanego na wesołe kolory drewnianego pociągu. - Pomyślałem sobie, że coś takiego na pewno ci się przyda...

Hal natychmiast zapomniał o strachu i wyciągnął rączki po zabawkę.

- Zepsułam dzisiaj jego starą lokomotywę - powiedziała Helena, zmuszając się do uśmiechu ze względu na dzieci. - Nie mogłeś dostać nowego pociągu w lepszym momencie, prawda, Hal?

- Doskonale, bardzo się cieszę - odparł Ramon. Odwrócił się i podszedł do podróźnej torby. - Zaraz, zaraz, gdzie jest twój prezent, Fede? Przywiozłem ci coś naprawdę wyjątkowego...

Ramon zerknął w pełną radosnego oczekiwania twarz córki, pogładził jej dłoń, która znowu spoczęła na jego ramieniu. Takie gesty były typowe dla Federiki, to dziecko musiało nawiązać kontakt fizyczny, aby w pełni odczuć bliskość drugiej osoby. Ramon zanurzył obie ręce w torbie wypełnionej nie ubraniami, lecz notatnikami, sprzętem fotograficznym i upominkami z dalekich krajów. Wreszcie jego palce natrafiły na szorstki papier. Wyciągnął pakunek, starając się nie stuknąć nim w metalowe części statywów, aparatów i obiektywów.

- Proszę, kochanie. - Uśmiechnął się, wkładając paczuszkę w jej drżące dłonie.

- Dziękuję, tatusiu! - Federica westchnęła z zachwytem i zaczęła rozpakowywać prezent.

Hal pobiegł do dzieciennego pokoju, żeby pobawić się nowym pociągiem. Helena zapaliła papierosa i zaciągnęła się nerwowo, oparta o poręcz schodów.

- Jak się masz? - zapytał Ramon, nie zbliżając się do żony.

- W porządku, wszystko bez zmian - odparła chłodno.

- To dobrze.

Helena ze znużeniem przymknęła oczy.

- Musimy porozmawiać, Ramon.

- Nie teraz.

- To chyba oczywiste...

- Później.

Federica rozwinęła papier i odsłoniła prymitywnie wyrzeźbioną drewnianą szkatułkę. Nie była ładna, nie wydawała się też zabawna. Dziewczynka poczuła, że do oczu napływają jej gorące łzy, gardło ścisnęło się z rozczarowania. Nie dlatego, że zależało jej na ładniejszym prezencie, wcale nie, nie była przecież chciwa czy rozpieszczona, lecz dlatego, że podarunek, jaki ojciec przywiózł Halowi, był o wiele ładniejszy od tego. W prezentach ojca dopatrywała się wyrazu jego miłości. Skoro więc nie chciało mu się nawet poszukać dla niej czegoś przyjemnego, to najwyraźniej nie kochał jej zbyt mocno...

- Dziękuję, tatusiu... - wykrztusiła, wstydliwie połykając łzy. - Bardzo ładne...

Nie miała jednak siły walczyć z ogarniającymi ją uczuciami. Podniecenie, z jakim czekała na ojca, było zbyt wielkie i teraz rozczarowanie doprowadziło ją do łez, które szybko popłynęły po rozpalonych policzkach.

- Fede, mi amor! - zdziwił się Ramon.

Chwył córkę w ramiona, przyciągnął ją do siebie i pocałował moką buzię.

- Ładne, naprawdę ładne... - powtórzyła, starając się okazać wdzięczność i nie chcąc go urazić.

- Otwórz ją! - szepnął jej do ucha. Federica się zawahała.

- Śmiało, amorcita, otwórz!

Drżącą ręką podniosła wieczko. Mała szkatułka z zewnątrz wydawała się mało atrakcyjna, co tu dużo mówić, po prostu brzydka, ale w środku znajdowała się najpiękniejsza rzecz, jaką Federica kiedykolwiek widziała. W dodatku po otwarciu szkatułka wygrywała dziwną, cudownie urokliwą melodię.

## Rozdział drugi

Federica z zachwytem wpatrywała się w szkatułkę, której wewnątrz wyłożone było pięknie ciętymi kamykami mieniącymi się wszystkimi kolorami, lśniącymi tak wspaniale, jakby każdy mały klejnot miał pulsujące własnym światłem serce. Między kryształami nie było ani jednego kawałka drewna - wydawało się, że szkatułka została wykonana z samych przejrzystych kamieni. Można było odnieść wrażenie, że patrzy się na trzon skryształizowanej skały. Na dnie szkatułki drżały delikatne motyle skrzydła, złożone z kawałków granatowych, jasnoniebieskozielonych jak akwamaryna oraz bursztynowych. Efekt był tak niezwykły, że Federica ostrożnie przyłożyła palec do powierzchni, pragnąc się przekonać, iż rzeczywiście są to kamienie, a nie błyszczące krople wody z jakiegoś zaczarowanego źródła. Za sprawą dziwnego, opalizującego światła motyl robił wrażenie gotowego do odlotu. Federica powoli poruszyła szkatułkę, pragnąc sprawdzić, skąd bierze się ten perłowy blask, i natychmiast uległa czarowi magicznych poruszeń i drgnień motyla, który przy każdej zmianie położenia mienił się coraz to nowymi barwami, od błękitów po rozmaite odcienie różu, czerwieni i pomarańczowego. Dziewczynka wstrzymała oddech i ustawiła szkatułkę prosto. Motyl odzyskał chłodną barwę morza, lecz przy następnym poruszeniu znowu rozjarzył się ogniem.

- Och, jaki piękny... - Pociągnęła nosem, ani na chwilę nie odrywając wzroku od swojej lśniącej szkatułki z klejnotami.

- Piękno nie zawsze widać na pierwszy rzut oka, Fede - powiedział cicho Ramon, przytulając córkę.

Spojrzał na żonę, która nadal stała sztywno oparta o poręcz schodów, wydmuchując w powietrze kłęby dymu jak rozwścieczony smok. Westchnęła ze zniecierpliwieniem i potrząsnęła głową, a potem wyszła z holu na korytarz, ciągnąc za sobą smugę dymu. Helena czuła, że musi powiedzieć Ramonowi, iż nie zawsze będzie w stanie kupić sobie miłość córki za prezent. Niestety, doskonale zdawała sobie sprawę, że mąż nie musi kupować uczucia Federiki - miał je za darmo.

Ramon wyprostował się i oderwał wzrok od smużki papierosowego dymu, którą, razem z pełną niezadowolenia atmosferą, zostawiła w holu jego żona. Spojrzał na jaśniejącą radością buzię córki, całkowicie nieświadomej wibrującego w powietrzu napięcia i uczucia zawodu. Otwartą dłońią potarł nieogoloną twarz i brudne czarne włosy, które teraz sięgały mu do ramion. Było gorąco. Chciał odetchnąć świeżym powietrzem i trochę popływać. Niecierpliwie czekał na powrót do domu, wielokrotnie wyobrażał sobie tę chwilę, odgrywał ją i malował idealnymi barwami, lecz gdy oto rzeczywiście wrócił do najbliższych, ogarnęło go pragnienie, by znowu wyjechać. Dom zawsze wydawał mu się przyjemniejszym miejscem, kiedy filtrował jego obraz przez szkiełko wzruszających wspomnień oraz oczekiwań i nadziei, szkoda tylko, że czasami o tym zapominał.

- Chodź, Fede - powiedział. - Pójdziemy na plażę, tylko ty i ja, dobrze? Weź ze sobą szkatułkę.

Federica zerwała się na równe nogi, tuląc swój skarb do chudziutkiej piersi. Wzięła Ramona za rękę i oboje wyszli przed dom.

- A co z mamą i Halem? - zapytała, nieprzytomna z radości, że ojciec wybrał ją, tylko ją, nikogo innego.

- Ha! bawi się pociągami, mama go pilnuje, a ja chciałbym spokojnie opowiedzieć ci, jak znalazłem tę szkatułkę. Wiąże się z nią bardzo smutna legenda. Wiem, że uwielbiasz takie historie...

- Uwielbiam twoje historie - sprostowała, podbiegając, aby dotrzymać mu kroku.

Helena patrzyła bezradnie, jak mąż wychodzi z domu, zabierając ze sobą przytłaczający ciężar swojej obecności. Nagle poczuła się oszukana, jakby narastające w jej piersi napięcie okazało się jedynie wytworem wyobraźni. Dom wydawał jej się dziwnie skarlały i skulony, kiedy wypełniał go swą potężną sylwetką Ramon, a teraz oto niespodziewanie odzyskał poprzednią wielkość. Przygryzła wargi, zawiedziona i roztrzęsiona. Jak on śmie nas opuszczać, pomyślała z goryczą. Jak śmie! Dlaczego nie może chociaż na trochę zostać w domu, na miłość boską...

W południe słońce prażyło naprawdę mocno i nawet bryza znad oceanu nie dawała trwałego orzeźwienia, tylko trochę chłodziło powietrze. Minęli dom seniorów Baraca i jej psa, który na ich widok zaczął szarpać się na smyczy i szczekać jak szalony. Federica opowiedziała ojcu, że biedny kundel szczeka całymi dniami, ponieważ chciałby pobiegać, a w małym ogródku nie ma dość miejsca.

- Wobec tego weźmy go na plażę - zaproponował.

- Naprawdę? - ucieszyła się. - Moglibyśmy?

Chwilę później z dumą patrzyła, jak ojciec dzwoni do drzwi Seniorów Baraca. Stanęli w cieniu migdałowca. Z drugiego końca ulicy dobiegały odgłosy dziecięcych zabaw i dźwięcznego, głośnego śmiechu, podobnego do pokrzykiwania ptaków na plaży. Federica wcale nie żałowała, że nie bawi się razem z innymi dziećmi. Pragnęła tylko jednego - żeby ojciec tym razem na dobre został w domu i już nigdy nie wyjeżdżał.

- Si? - rozległo się zza zamkniętych drzwi.

Głos był głęboki i gardłowy, przytłumiony przez zalegającą w krtani flegmę.

- Nazywam się Ramon Campione, Seniora Baraca - odezwał się Ramon z pewnością siebie, która cechowała wszystkie jego poczynania.

Federica wyprostowała się, naśladowując ojca, który zawsze chodził z wysoko podniesioną głową.

- Ramon Campione, coś takiego... - wymamrotała Seniora, otworzyła drzwi i stanęła na progu, podobna do skulonej wrony. Była stara, przygarbiona, ubrana w czarną żałobną suknię, którą stale nosiła, chociaż jej mąż nie żył już od ponad dziesięciu lat. - Myślałam, że jest pan gdzieś na drugim końcu świata — zachrypiała.

- Właśnie wróciłem do domu - odparł Ramon łagodnym tonem, aby nie przestraszyć staruszki. Federica mocno zacisnęła palce na jego dłoni. - Moja córka bardzo chciałaby zabrać pani pieska na spacer po plaży. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, aby sobie trochę pobiegał.

Stara kobieta klasnęła językiem o dziąsła, mocno wciągając policzki.

- Znam was, więc nie muszę się obawiać, że chcecie go ukraść - powiedziała. - Może rzeczywiście ruch dobrze mu zrobi, kto wie... Jeżeli się zmęczy, może wreszcie się zamknie. Jakimś cudem nie oszalałam dotąd ze smutku, ale to zwierzę na pewno wykończy mnie szczekaniem...

- Zrobimy, co w naszej mocy - rzekł Ramon, posyłając starszej pani pełen galanterii uśmiech. - Prawda, Fede?

Federica skuliła się u jego boku i nieśmiało spuściła oczy. Powykrzywiane przez artretyzm palce Seniora Baraca niezgrabnie odwiązywały smycz, włosy na jej podbródku w blasku słońca do złudzenia przypominały pajęczynę. W końcu Seniora otworzyła furtkę i wręczyła koniec smyczy Ramonowi. Pies przestał szczekać, zaczął natomiast skakać jak piłeczka, prychnając z entuzjazmem więźnia świeżo wypuszczonego na wolność.

- Nazywa się Rasta - oświadczyła staruszka, biorąc się pod boki. - Podarował mi go mój syn, zanim jeszcze zniknął na dobre. Poza tym kundlem nikogo nie mam. Wolałabym syna, bo robił znacznie mniej hałasu...

- Przeprowadzimy Rastę przed lunchem - zapewnił Ramon.

- Jak pan chce, don Ramon - odrzekła i zamrugała powiekami z niezadowoleniem istoty nawykłej do życia w półmroku swojego smutku.

Ramon i Federica zeszli ze wzgórza w kierunku morza, raz po raz podbiegając, aby dotrzymać kroku Raście, który skakał i pędził przodem. Naprężył smycz, pragnąc obwąchać każdą bramę i słupek, każde drzewo i trawnik, i beztróska podnosił nogę wszędzie tam, gdzie wyczuwał zapach innego zwierzęcia. Rasta był wzruszająco szczęśliwy. Serce Federiki wznosiło się wysoko na fali radości, kiedy przyglądała się, jak chudy czarny kundelek przeżywa wolność, prawdopodobnie po raz pierwszy od wielu miesięcy. Spojrzała na ojca i jej policzki zapłonęły z podziwu i uwielbienia. Jej tata potrafił zrobić wszystko, absolutnie wszystko.

Przeszli na drugą stronę drogi biegnącej wzdłuż wybrzeża i po wyłożonych płytami schodach zbiegli na plażę Caleta Abarca. Brzegiem morza spacerowało parę osób, małe dziecko bawiło się z psem, rzucając mu piłeczkę w uderzające o piasek fale. Federica zdjęła sandały i zanurzyła różowe palce

stóp w miękkim piasku, podobny do przesianej przez Lidę mąki. Ramon przebrał się w kąpielówkę, zostawił ubranie i skórzane mokasyny pod okiem Federiki i poszedł obmyć zmęczone podróżą ciało w zimnym Pacyfiku. Federica patrzyła, jak biegł ku morzu razem z Rastą, który z zachwytem skakał dookoła niego. Ramon był silny i owłosiony, miał budowę ciała alpinisty lub wioślarza, lecz poruszał się z zaskakującą lekkością i wdziękiem. Jego wyobrażenia były głębokie i tajemnicze jak morze, pełne wraków i dawno temu zatopionych kontynentów. Federica rosła na jego opowieściach; wiedziała, że to właśnie one w jakiś sposób łagodzą ból spowodowany długotrwałymi rozstaniem. Kiedy wspominała rozmaite okresy swojego krótkiego życia, odkrywała, że pamięta głównie wyprawy w głąb niezwykle płodnego umysłu ojca. Jej pamięć rejestrowała przeżywane razem z Ramonem przygody, nie długie miesiące rozstań. Teraz obserwowała, jak ojciec rozpryskuje wodę wokół siebie i wniebowziętego Rasty. Słońce przeświecało przez czubki fal, budziło błyski w jedwabistych włosach Ramona. Gdyby nie wiedziała, kogo ma przed sobą, mogłaby wziąć go za rozbawioną fokę. Położyła szkatułkę na kolanach i pogłaskała surowe drewniane wieczko. Zastanawiała się, do kogo wcześniej należał ten skarb. Po plecach przeleciał jej przyjemny dreszcz oczekiwania na kolejną czarodziejską historię. Otworzyła szkatułkę, z zachwytem wsłuchując się w melodię małych dzwoneczków, i utkwiała spojrzenie w połyskujących klejnocikach, tworzących drżące skrzydła motyla.

Po długiej kąpeli mokry Ramon usiadł obok Federiki na gorącym piasku, aby wysuszyć się na słońcu. Rasta, który najwyraźniej nie chciał ani na chwilę zrezygnować z odzyskanej wolności, ganiał w górę i w dół plaży, ścigając się z falami. Ramon czuł głębokie zadowolenie, że córce spodobała się szkatułka. Federica zasługiwała na tę drobną radość. Co tu dużo mówić, Helena miała rację - nie był dobrym ojcem. Dobrzy ojcowie spędzali z dziećmi dużo czasu, najczęściej kosztem własnych spraw i rozrywek. On do nich nie należał, jego charakter wykluczał takie ojcostwo. Był wędrowcem, włóczęgą. Jego matka często powtarzała, że dzieci dają rodzicom dokładnie tyle, ile dają im rodzice. Tak czy inaczej, jego postępowanie nie było chyba jednak do końca złe, bo Federica kochała go i miłość ta znajdowała odbicie w każdym jej geście czy wyrazie twarzy. Wbił wzrok w niebieskawy horyzont. Ciekawe, jak długo tym razem wytrzyma w domu, zanim znajomy niepokój pokona jego wątpliwości i wyrzuty sumienia i pogna go prosto w ramiona nowej przygody...

- Opowiedz mi tę legendę, tato - poprosiła Federica. Ramon usiadł wygodnie, posadził sobie córkę między nogami,

otoczył jej drobne ciało ramionami i oparł nieogolony policzek o jej głowę. Oboje patrzyli na mozaikę z kryształów i słuchali cichego dźwięku dzwoneczków.

- Ta szkatułka należała kiedyś do pięknej inkaskiej księżniczki - zaczął Ramon.

Federica westchnęła z zachwytem. Uwielbiała opowieści ojca. Przytuliła się do niego, przeczuwając, że ta historia będzie zupełnie wyjątkowa. Na odkrytych żółtą sukienką kolanach trzymała otwartą szkatułkę i co chwilę muskała palcami lśniące kamyki, przyglądając się, jak przy każdej zmianie kąta padania światła pojawiają się wciąż nowe odcienie, zupełnie jak za sprawą czarów.

- Księżniczka miała na imię Topahuay i mieszkała w pałacu w wiosce Pisać, w Peru. Inkowie byli jedną ze starożytnych cywilizacji Ameryki Południowej. Oddawali cześć słońcu, Inti, oraz panującemu cesarzowi, Ince. Po cesarzu najwyższą pozycję w kraju zajmowali szlachetnie urodzeni Inkowie Capas, prawdziwi potomkowie założyciela państwa, Manco Capaca. Topahuay należała do jednego z tych arystokratycznych rodów, zwanych panacas. Miała gładką brązową skórę, okrągłą, otwartą twarz,

bystre zielone oczy i długie czarne włosy, które spletała w sięgający prawie do kostek warkocz. Ludzie podziwiali jej urodę i nie było takiego młodego arystokraty, który nie pragnąłby poślubić Topahuay. Lecz księżniczka zakochała się w człowieku niskiego rodu, należącym do klasy yanakuna, klasy służących. Małżeństwo między członkami tych klas było nie do pomyślenia. Mimo to Topahuay i Wanchuko kochali się tak mocno i żarliwie, że złamali prawa swego kraju i zaczęli się potajemnie spotykać. Czasami Topahuay przebierała się za dziewczynę yanakuna i wtedy spacerowali spokojnie ulicami, trzymając się za ręce, a nawet wymieniając pocałunki. W takich chwilach nie musieli się lękać podejrzliwych spojrzeń krewnych księżniczki czy służących. Topahuay miała zaledwie trzynaście lat. Może pomyślisz, że dziewczyna w tak młodym wieku nie powinna jeszcze myśleć o małżeństwie, ale w tamtych czasach trzynastolatka stała już na progu dojrzałości, nic więc dziwnego, że rodzice Topahuay zaczęli rozglądać się za odpowiednim mężem dla córki. Księżniczka czuła się więzieniem świata ograniczonego zakazami i nakazami kodeksu społecznego, świata, z którego nie było dla niej drogi ucieczki. W głębi duszy wiedziała, że będzie musiała wyjść za człowieka ze swojej sfery i na zawsze rozstać się z Wanchuko. Wanchuko także był tego świadom, dlatego postanowił zrobić dla niej szkatułkę, wyglądającą z zewnątrz tak zwyczajnie, żeby Topahuay mogła zabrać ją ze sobą gdziekolwiek zechce, nie budząc niczyich podejrzeń. Szkatułka miała jednak zawierać tajemne przesłanie, wiadomość, którą tylko Topahuay mogłaby zobaczyć i odczytać, obraz, który przypominałby jej o miłości, jaką darzył ją Wanchuko. Z tą właśnie myślą Wanchuko wykonał zwyczajną, prostą drewnianą szkatułkę, tak zwyczajną, że prawie brzydką. Kiedy pudełko było już gotowe, wyruszył na poszukiwanie najpiękniejszych kamieni, jakie można znaleźć wśród wzgórz i w jaskiniach. Były to kryształy i bardzo cenne kamienie, które Wanchuko odkrył na dnie jeziora, błękitne i zielone, tak piękne, jakby powstały z samej wody. Zgromadziwszy wszystkie potrzebne mu klejnoty, zamknął się w małym pokoju i dzień w dzień od świtu do zmierzchu przycinał i kroił kamienie, dopasowując je do obrazu, jaki pragnął stworzyć wewnątrz szkatułki. Zrobił też znacznie mniejsze pudełko i umieścił w nim specjalny mechanizm, dzięki któremu po otwarciu szkatułki rozlegała się dziwna, urokliwa muzyka, przypominająca dźwięki malutkich dzwoneczków. Legenda mówi, że to mniejsze pudełko było naprawdę czarodziejskie, stworzyła je bowiem siła miłości młodego człowieka, która nie pochodziła z tego świata. Podobno także za sprawą tej magii udało mu się dopasować kamienie. Wanchuko nie użył kleju, kamienie trzymają się wyłącznie dzięki idealnemu ułożeniu, jak mozaika, rozumiesz? Gdybyś wyjęła jeden, wypadłyby wszystkie i motyl przestałby istnieć, więc chyba rzeczywiście jego tworzeniu musiały towarzyszyć czary... Nie ma innego wytłumaczenia. Motyl miał być symbolem urody Topahuay i jej szczególnej niewoli. Gdy Wanchuko dał księżniczce szkatułkę, zapłakała srebrzystymi łzami. Powiedziała, że żałuje, iż nie ma skrzydeł jak motyl, aby odfrunąć razem z ukochanym. Wanchuko nie przeczuwał, że jego podarunek stanie się także symbolem losu Topahuay. Motyle żyją tylko jeden dzień. Życie księżniczki miało zostać gwałtownie przerwane. Imperium Inków stało u szczytu potęgi. Było to największe i najsilniejsze państwo, jakie kiedykolwiek istniało w Ameryce Południowej. Wkrótce wszystko miało się zmienić... Do brzegów Peru przybyli Hiszpanie i podbili kraj. Był to jeden z najbardziej krwawych epizodów historii. I właśnie wtedy, gdy nadzieja konała, a krew tysięcy Inków spływała obfitymi rzekami po zboczach gór w doliny, Indianie postanowili złożyć piękną, podziwianą przez wszystkich Topahuay w ofierze bogu wojny, licząc, że ten przyjdzie im na ratunek. Księżniczkę ubrano w szaty z najcieńszej, najdelikatniejszej wełny, jej włosy zapleciono i przybrano stoma lśniącymi kryształami. Na głowie umieszczono duży wachlarz z białych piór, który miał przenieść ją do lepszego świata i odstraszyć demony, czyhające na drodze. Wanchuko nie był w stanie uratować ukochanej. Bezradny i złamany rozpaczą, mógł tylko patrzeć, jak Topahuay idzie wąską górską ścieżką, otoczona orszakiem najwyższych kapłanów i dygnitarzy. Kiedy



przechodziła obok niego, jej duże zielone oczy spoczęły na nim z tak wielką miłością, że wokół jej głowy zapłonęło światło nie z tego świata. Usta Wanchuko zadrżały. Wyciągnął rękę i chwycił fałdę wełnianego płaszcza księżniczki, chcąc ją zatrzymać. Niestety, było to niemożliwe. Orszak minął go i ruszył dalej, coraz wyżej, w ramiona górskich mgieł. Wreszcie dotarli do mostu łączącego ten świat z następnym, do mostu, który Topahuay miała przekroczyć sama. Wanchuko poczuł, jak ogarnia go potężny gniew. Nie mógł płakać i bał się pobiec za ukochaną. Tkwił bez ruchu, czekając, pragnąc, aby wszystko się już skończyło. Rozprostował zaciśnięte palce i zobaczył, że na jego drżącej dłoni leży kawałek barwnej wełnianej tkaniny. Chwilę później usłyszał krótki, przenikliwy krzyk. Podniósł oczy na góry, których poszarpane, skaliste szczyty powtarzały echem krzyk Topahuay. Kiedy ponownie spojrzął na swoją dłoń, kawałek materiału przemienił się w cudownego motyla. Osłupiały Wanchuko patrzył, jak motyl drży, jakby zaskoczony własną metamorfozą, a potem rozkłada kruche skrzydła i odlatuje. Topahuay stała się motylem, chociaż wydawało się to nieprawdopodobne. Jej duch był wolny...

Federica była głęboko wzruszona. Gorąca łza spłynęła powoli po jej policzku na wargi, a stamtąd na szkatułkę, i zniknęła między kryształami.

- Jak zdobyłeś szkatułkę, tatusiu? - zapytała szeptem, jakby obawiała się, że dźwięk głosu zniszczy magiczny nastrój tej chwili.

- Znalazłem ją w wiosce o nazwie Puca Pucara. Rodzina Topahuay odzyskała ją po pogrzebie księżniczki. Jej najbliżsi zabrali ją do swojej wioski i przechowali do czasu, gdy w okolicy pojawili się żądni krwi Hiszpanie. Wtedy matka Topahuay, która od początku wiedziała, co kryje się w sercu córki, dała ją Wanchuko i powiedziała mu, aby opuścił Peru i nie wracał, dopóki nie będzie to bezpieczne. Tak więc Wanchuko wyjechał i wrócił kilkadziesiąt lat później, już jako stary człowiek. Nigdy się nie ożenił, ponieważ przysiągł, że jego serce będzie należało wyłącznie do Topahuay. Samotnie wędrował po świecie, rozmyślając o ukochanej. Na jawie i we śnie ciągle widział jej szczerą twarz i roześmiane oczy, i ten obraz niósł mu pociechę i pomagał przetrwać. Kiedy wrócił do Pisco, nikogo tam nie rozpoznał. Jego bliscy i krewni Topahuay zostali wymordowani przez najeźdźców. Śmierć nie uznaje podziałów społecznych, więc wszyscy zginęli razem, rządzący i rządzeni. Zrozpaczony Wanchuko poszedł w góry tą samą ścieżką, którą tamtego strasznego dnia podążała Topahuay. Na szczycie, ku swemu zdumieniu, ujrzał drobną staruszkę, która siedziała na trawie i wpatrywała się w dostojne górskie szczyty. Gdy się zbliżył, zorientował się, że jest to siostra Topahuay, Topaquin. Czas pomarszczył jej skórę i przygiął ciało do ziemi, ale przecież to samo spotkało i jego. Topaquin także rozpoznała Wanchuko i poprosiła, aby usiadł obok niej. Długo rozmawiali o Topahuay, jej krótkim, tragicznie przerwany życiu oraz niszczycielskiej hiszpańskiej armii, która wdeptała w ziemię cywilizację Inków. Wanchuko dał Topaquin szkatułkę i powiedział jej, że duch Topahuay tańczy w świetle kryształów i śpiewa razem z dzwoneczkami. Potem położył się w miejscu, gdzie brutalnie przerwana została nić życia Topahuay, i umarł. On także przekroczył most łączący nasz świat z tamtym, nie był jednak sam - towarzyszyła mu Topahuay, jej miłość prowadziła go, aby żadne zło nie mogło go dotknąć... I tak szkatułka trafiła do Puca Pucara i została tam, przekazywana kolejnym pokoleniom. Dała mi ją stara kobieta, która powiedziała, że mnie przyda się ona znacznie bardziej niż jej. Owinęła szkatułkę w szal i po prostu mi dała. Jestem przekonany, że szkatułka jest bezcenna, podobnie jak ty, Fede. Szanuj ją, bo powstała z miłości i z miłością musi być przechowywana.

- Zawsze będę ją miała przy sobie, tato - odparła Federica, przepętniona wdzięcznością i tak wzruszona, aż cała jej buzia pobladła. - Dziękuję ci...

Ramon zerknął na zegarek. Federica siedziała jak zaczarowana, drżącą ręką gładząc lśniącego motyla.

- Musimy wrócić na lunch - szepnął jej do ucha. - Gdzie Rasta? - Parsknął śmiechem, rozglądając się po plaży.

Wstał, przeciągnął się leniwie i włożył zrzucone przed kąpielą rzeczy. Federica niechętnie wstała. Zamknęła szkatułkę, wygładziła fałdy żółtej sukienki i zawołała Rastę, który przybiegł po chwili z piłką w pysku, mokry i nadal tryskający energią.

- Idziemy, Rasta - powiedziała, klepiąc się po udzie.

Pies podbiegł, położył piłkę na piasku u stóp dziewczynki i rzucił jej wyczekujące spojrzenie. Federica potrząsnęła głową. Jakieś biedne dziecko na pewno szuka teraz piłki, pomyślała, ujmując ją kciukiem i jednym palcem, żeby nie pobrudzić rąk. Rozejrzała się dookoła, ale w pobliżu nie było nikogo, kto wyglądałby na właściciela piłeczki.

- Co mam z nią zrobić, tato? - zapytała.

- Och, pozwól mu ją zatrzymać - odparł Ramon, wsuwając stopy w mokasyny. - Biedny Rasta nie ma nic do zabawy, a tej piłki i tak nikt nie szuka.

Federica rzuciła piłkę daleko przed siebie. Pies pognał za nią z radosnym ujadaniem.

- Chodźmy do domu. - Ramon wziął córkę za rękę i pociągnął w stronę schodów.

- To była wspaniała opowieść, tatusiu.

- Wiedziałem, że ci się spodoba.

- Bardzo mi się podobała, nie umiem nawet powiedzieć, jak bardzo... - Westchnęła, przyciskając szkatułkę do piersi. - A szkatułka zawsze będzie moim najcenniejszym skarbem...

Ramon szedł z córką w kierunku domu, pogrążony w niewesołych myślach. Przeczucie podpowiadało mu, że Helena się poddała i nie chce dłużej walczyć. Patrzyła na niego obojętnie i chłodno - nigdy dotąd nie widział u niej takiego spojrzenia. Była zrezygnowana i smutna, jakby zdała sobie sprawę, że z tej sytuacji nie ma dobrego wyjścia. Westchnął głęboko. Federica myślami nadal była w Pisać, razem z Topahuay i Wanchuko, i w milczeniu szła u boku ojca.

Odprowadzili Rastę do seniory Baraca, która nie kryła wdzięczności, ponieważ pies już nie szczekał, lecz tylko dyszał ciężko i merdał cieniutkim ogonkiem. Staruszka powiedziała, że Federica może go wyprowadzać, kiedy zechce.

- Skoro cię nie ugryzł, to chyba cię lubi - rzekła bez uśmiechu, głośno ssąc dziąsła.

- Mama mówi, że nie powinnam dotykać Rasty - wyznała dziewczynka, kiedy wchodzili do domu. - Może być strasznie brudny, bo przecież nie wiadomo, gdzie łąził...

- Teraz już wiemy, gdzie łąził - uśmiechnął się Ramon. - Tak czy inaczej, lepiej słuchać mamy, więc nie zapomnij umyć rąk przed jedzeniem.

- Razem z Lidią ugotowałam twoje ulubione danie - pochwaliła się z dumą.

Ramon błysnął zębami, które zalśniły biało na tle ciemnej skóry.

- Pastel de choclo? - zapytał. Federica kiwnęła głową.

- Nie zasługuję na taką wspaniałą córkę...

- Ależ zasługujesz! - zaprotestowała radośnie. - Jesteś najlepszym ojcem na świecie!

Ani na chwilę nie wypuszczając z ręki szkatułki, ścisnęła dłoń Ramona tak mocno, że bez najmniejszego trudu uwierzył w szczerść jej słów.

### Rozdział trzeci

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich zaczerwieniona, niespokojna Lidia.

- Don Ramon! - wykrzyknęła, przykładając rękę do szybko wznoszącego się i opadającego obfitego biustu. - Seniora Helena czeka z lunchem! Kazała mi iść i poszukać was!

Ramon natychmiast rozbroił ją szerokim uśmiechem.

- Na szczęście już nie musisz, Lidio. Właśnie się znaleźliśmy. Podobno na lunch jest pastel de choclo...

- Si, don Ramon - przytaknęła Lidia, zamykając drzwi i wchodząc za nimi do kuchni. - Federica sama gotowała.

- Pachnie wspaniale! - Ramon wciągnął w nozdrza ciepły zapach cebuli. - Nie zapomnij umyć rąk, Fede - dorzucił, sięgając po leżące obok zlewu mydło.

Federica odpowiedziała mu porozumiewawczym uśmiechem, dokładnie umyła ręce i pobiegła do salonu.

- Mamo! - zawołała, biegnąc w podskokach korytarzem. -Mamo!

Chciała jak najszybciej opowiedzieć matce legendę o swojej szkatułce. Helena wyszła z pokoju zmęczona i wyraźnie rozdrażniona, z Halem na rękach.

- Gdzie byliście, Fede? - zapytała i z roztargnieniem pogłaskała potargane wiatrem włosy dziewczynki. - Hal umiera z głodu...

- Poszliśmy na plażę i zabraliśmy ze sobą psa Seniora Baraca, Rastę. Biedak wreszcie przestał czekać, wiesz? Okazało

się, że po prostu musiał się wybiegać. Tatuś pływał, a ja pilnowałam jego rzeczy. Rasta też pływał. Potem tata opowiedział mi legendę.

- Jaką legendę? - Helena udała zaciekawienie, chcąc sprawić córce przyjemność.
- Legendę o Topahuay i Wanchuko. Topahuay była inkaską księżniczką i ta szkatułka została zrobiona specjalnie dla niej...
- Naprawdę? - Helena zdziwiła się cierpliwie. - To wspaniale...

Podniosła wzrok i spojrzała prosto w twarz męża, który właśnie wchodził do jadalni. Pokój natychmiast wypełnił się aurą jego osobowości i napięciem, które razem z nim powróciło do domu. Popatrzyli na siebie z uprzejmym zainteresowaniem, jak zupełnie obcy ludzie, którzy widzą się po raz pierwszy w życiu. Helena pierwsza odwróciła wzrok.

- Chcę siedzieć koło tatusia - oznajmiła Federica, wysuwając krzesło i zaborczo poklepując jego siedzenie.
- Siadaj, gdzie masz ochotę, skarbie - odparła Helena. - Mam nadzieję, że umyłaś ręce?
- Och, tak! - zawołała Federica ze śmiechem. - Seniora Baraca wygląda jak czarownica, wiesz, mammo?
- To prawda. - Ramon zaśmiał się w nadziei, że żartobliwy ton rozmowy rozładuje napięcie.
- Ale chyba nie rzuciła na was złego uroku? - zapytała Helena, ze względu na dzieci udając rozbawienie.

W gardle i klatce piersiowej czuła bolesny ucisk. Była bardzo zdenerwowana, nie miała siły odgrywać roli bez troskiej pani domu. Chciała jak najszybciej porozmawiać z Ramonem na osobności. Musiała zrzucić z siebie ciężar ponurych myśli i jakoś rozwiązać sytuację, w której się znaleźli. Nie mogła dalej tak żyć, nie było to zresztą dobre dla żadnego z nich...

- Nie, skądże znowu! - powiedziała Federica. - Była bardzo wdzięczna, że zabraliśmy jej psa na spacer.
- Chcę zobaczyć psa! - zapiszczał Hal, niecierpliwie kręcąc się na krzeselku.

Lidia weszła do jadalni, niosąc misę z parującym pastel de hoclo.

- Federica ugotowała je dla ciebie dziś rano - rzekła Helena. Poprawiła Hala w foteliku i usiadła naprzeciwko męża.

- Słyszałem. - Ramon uśmiechnął się do córki. - Jesteś dla mnie bardzo dobra, Fede.
- Też tak uważam - zauważyła sucho Helena. Miała ochotę dodać, że mąż nie zasłużył na tę dobroć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. - Pracowała w kuchni cały rano, prawda, Fede?
- Tata nie zaglądał jeszcze do swojego pokoju... - mruknęła nieśmiało dziewczynka.
- Co zrobiłaś z moim pokojem, paskudna małpko?
- Sam się przekonaj! - zachichotała.
- Fede nazrywała dziś rano mnóstwo kwiatów - obwieścił wszem i wobec nielojalny Hal.

- Mamo, nie pozwól mu! - gniewnie zaprotestowała Federica.
- Jak sprawuje się twój pociąg, Hal? - zapytał Ramon, usiłując odwrócić uwagę synka.
- Jest bardzo kolorowy i szybko jeździ. I robi tak: „Czu, czu, czu, czuuu!”.

Lidia postawiła przed chłopcem parujący talerz.

- Nie lubię kukurydzy! - pożałił się Hal, buntowniczym gestem splatając ręce na brzuchu.
- Lubi kukurydzę, kłamaczuch jeden! - wybuchnęła Federica. -Tylko udaje, dlatego że to ja gotowałam!
- Nieprawda!
- Prawda!
- Nie!
- Tak!

- Wystarczy, dzieci - odezwał się Ramon zdecydowanym tonem. - Hal, zjadaj wszystko, bo zaraz pójdziesz do swojego pokoju bez lunchu i bez pociągu!

Hal zmarszczył brwi i wykrzywił się do siostry. Jego brązowe oczy pełne były żalu i niechęci.

Ramon i Helena wiedzieli, że kiedy dzieci zamilkną, co było normalną reakcją po kłótni, będą musieli rozmawiać oni, a na to nie mieli najmniejszej ochoty. Nie chcieli zachowywać się wobec siebie z fałszywą uprzejmością, jak para aktorów grających role w marnej sztuce. Ramon pozwolił Federice opowiedzieć matce legendę o księżniczce Inków, przerywając dziewczynce tylko wtedy, gdy prosiła go o pomoc lub zapomniała o jakimś ważnym szczególe. Był zdumiony, że córka doskonale zapamiętała całą historię. Helena słuchała uważnie i odwróciła się do synka najwyżej dwa czy trzy razy, kiedy robił wszystko, żeby skupić na sobie jej uwagę.

- Cudowna opowieść, kochanie - powiedziała, gdy Federica skończyła mówić. -i ta czarodziejska szkatułka jest teraz twoja! Masz szczęście!

Nie dodała: „Tylko jej nie zgub!", co z pewnością zrobiłoby wiele matek, ponieważ świetnie wiedziała, że Federica bardziej dba o swoje rzeczy niż ona sama.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pojechać do Cachagua na jakieś dwa tygodnie - zaproponował Ramon lekkim tonem, zupełnie jakby wszystko układało się całkiem normalnie i jakby nie zauważył zmiany w zachowaniu Heleny. - Spędzilibyśmy Boże Narodzenie z moimi rodzicami. Byliby zachwyceni, że mogą pobyć z tobą i z dziećmi.

- Och, tak, mamo, pojedźmy do dziadków! - pisnęła Federica radośnie.

Dziewczynka bardzo lubiła wizyty u rodziców Ramona, w ich przytulnym, miłym domu nad morzem. Helena żałowała, że mąż wystąpił z tą propozycją w obecności dzieci. Powinni najpierw porozmawiać, Ramon nawet nie zapytał jej o zdanie. Jeżeli teraz powie, że nie mogą jechać, Federica i Hal będą rozczarowani i rozżaleni. Nie chciała im tego robić... Hal patrzył na nią błagalnie, z nadzieją w brązowych oczach.

- Tak, tak! - krzyknął, waląc widelcem w stół.

Hal także przepadał za dziadkami, którzy kupowali mu lody i zabierali na przejażdżki na kucyku. Dziadek często czytał mu bajki i nosił na barana.

- Dobrze, pojedziemy do Cachagua - zgodziła się z westchnieniem. - Ramon, po lunchu muszę z tobą porozmawiać. Nie znikaj gdzieś zaraz razem z Fede, bardzo proszę.

Starła się mówić beztroskim tonem, żeby nie zmartwić dzieci. Wiedziała, co chce powiedzieć Ramonowi i obawiała się, że może mimo woli zdradzić się ze swoimi myślami.

- Nie zniknę - odparł, lekko marszcząc brwi.

W głosie Heleny było coś ostatecznego, co mu się zupełnie nie podobało. Kobiety zawsze muszą wyjaśniać wszystko do końca, do bólu... Wszystko musi być załatwione i rozwiązane. Helena była w tym mistrzynią. Nie umiała poddać się biegowi spraw, by zobaczyć, co z tego wyniknie. Musiała podejmować decyzje, formalizować je i obwieszczać, co postanowiła.

Po pierwszym daniu, za które Ramon podziękował córce, z czułością całując ją w czoło, Federica pobiegła za Lidią do kuchni, aby dokończyć przygotowywanie powitalnego tortu, merengon de lucuma. W tym czasie Helena i Ramon rozmawiali z Halem, gotowi zrobić wszystko, byle tylko nie rozmawiać ze sobą. Zachwycony Hal natychmiast zaczął się popisywać i chętnie zaśpiewał piosenkę o osiołku, której nauczył się w przedszkolu. Rodzice nie spuszczaali z niego oczu, byle tylko nie patrzeć na siebie. Wreszcie drzwi się otworzyły i do jadalni weszła Federica, niosąc biały beżowy tort z jedną zapaloną świeczką. Hal z zapałem odśpiewał Happy Birthday. Ramon i Helena roześmiali się. Napięcie, dławiące krtań i klatkę piersiową Heleny ustąpiło i przez chwilę mogła normalnie oddychać.

Federica postawiła tort przed ojcem, który uroczyście zdmuchnął świeczkę. Hal klasnął w dłonie i zachichotał, kiedy płomyk znowu się pojawił, jak za sprawą czarów. Ramon udał zaskoczonego i jeszcze raz zdmuchnął świecę. Po chwili cała sytuacja się powtórzyła. Dzieci pękały ze śmiechu, przekonane, że ojciec naprawdę nie wie, co zrobić z niegasnącym płomieniem. W końcu Ramon zamoczył czubki palców w szklance z wodą i zdusił knot.

- „Witamy w domu!” - głośno odczytał napis z brunatnego lukru, wykonany jeszcze niezbyt pewną ręką Federiki na puszystej warstwie białego kremu. - Dziękuję, Fede... - Przyciągnął córkę do siebie i pocałował ją w policzek.

Kiedy kroił tort, Federica siedziała na jego kolanach. Hal wyciągał łyżeczkę w stronę tortu, aż wreszcie udało mu się ściągnąć odrobinę kremu, który natychmiast oblizał, żeby nikt nie zdążył mu tego zabronić. Helena udała, że niczego nie zauważyła. Była zbyt zmęczona, aby zużywać resztkę energii na karcenie niesfornego dziecka. Musiała przecież jeszcze porozmawiać z Ramonem.

Po lunchu Federica niechętnie wyprowadziła Hala do ogrodu, a rodzice poszli na górę, żeby spokojnie porozmawiać. Zastanawiała się, czego ma dotyczyć ta rozmowa. Była niezadowolona, że matka zajmuje ojcu czas. Dziewczynka zabrała szkatułkę ze sobą, usiadła w cieniu drzewka pomarańczowego i zaczęła powtarzać sobie w myśli opowiedzianą przez ojca historię.

- Mogę obejrzeć twoją szkatułkę? - zapytał Hal, siadając obok siostry.

- Tak, tylko ostrożnie, żebyś czegoś nie zepsuł...
- Będę uważał - obiecał, biorąc puzderko z jej rąk. - Ojej, jest śliczna! - zachwycił się.
- Tak. Dawno temu należała do księżniczki Inków.
- Kto to są Inkowie?
- To taka rasa ludzi, którzy kiedyś mieszkali w Peru - wyjaśniła Federica.
- I co się stało z tą księżniczką?
- Nie słuchałeś, jak opowiadałam o tym przy stole? - Federica uśmiechnęła się pobłaźliwie.
- Słuchałem, ale chcę posłuchać jeszcze raz. Proszę cię, Fede...
- No, dobrze - zgodziła się. - Opowiem ci wszystko od początku, ale słuchaj uważnie i nie przerywaj, bo przestanę!
- Nie przerwę ci ani razu - obiecał Hal i ziewnął.

Było bardzo gorąco, nawet w cieniu. Ciche bzyczenie pszczół, fruujących nad kwietnikami, i odległy szum morza stanowiły przyjemne tło leniwych godzin sjeisty. Federica objęła Hala, który natychmiast przytulił się do jej boku i oparł główkę na ramieniu.

- Dawno, dawno temu, w dalekim Peru... - zaczęła.

Hal zamknął oczy i przeniósł się w obcy, zupełnie inny świat.

Ramon wszedł za żonę na piętro. Oboje milczeli. Przyglądał się, jak szła przed nim korytarzem, przygarbiona, ze spuszczoną głową. Gdy zbliżali się do jego pokoju, uchwycił w powietrzu zapach lawendy, który zawsze przypominał mu matkę i dom rodziców w Cachagua. Helena odgadła chyba, o czym myślał, bo wyjaśniła, że to Federica włożyła między pościel gałązki świeżej lawendy z ogrodu.

Starannie wywietrzony pokój pachniał nie tylko lawendą, ale także pomarańczami i różami. Rozejrzał się po sypialni, którą dzielił z żoną przez większą część trwającego dwanaście lat małżeństwa. Nie potrafił wzbudzić w sobie przekonania, że oto wrócił do siebie. Mimo wysiłków Federiki był to pokój jego żony, a jej zimny sposób bycia wyraźnie mówił mu, że nie jest tu mile widziany.

Postawił walizkę na podłodze i usiadł na brzegu łóżka. Helena podeszła do okna i popatrzyła na morze.

- Więc o czym chcesz porozmawiać? - zapytał, chociaż dobrze znał odpowiedź.
- O nas - odparła sucho.
- To znaczy?
- Wiele się zmieniło, nie wydaje ci się?
- Wiele, to prawda.

- Mam dosyć udawania przed dziećmi, że wszystko jest w porządku. Nic nie jest w porządku. Nie jestem szczęśliwa. Ty ciągle jeździsz po świecie, piszesz swoje opowiadania i żyjesz jak Cygan, więc może odbierasz to inaczej, ale ja tkwię sama w domu, bez ciebie, bez żadnego wsparcia... Sama wychowuję nasze dzieci... -Helena poczuła, że w jej skroniach zaczyna pulsować tępy ból.

- Przecież wiedziałaś, że właśnie tak wygląda moje życie. -Ramon pokręcił głową i ściągnął brwi. - Nie miałaś wobec mnie żadnych oczekiwań, w każdym razie tak mówiłaś. Dawałaś mi wolność, bo rozumiałaś, że bez niej nie będę mógł normalnie funkcjonować.

- Wiem, rzeczywiście tak było, ale wtedy nie zdawałam sobie sprawy, jak to naprawdę będzie. Na początku podróżowaliśmy razem i było wspaniale, jak w dobrym śnie. Kochałam nasze podróże i kochałam ciebie, lecz teraz... - Helena zawiesiła głos.

- Teraz? - powtórzył ze smutkiem.

- Teraz już cię nie Kocham. - Helena odwróciła się i spojrzała na męża. Dostrzegła wyraz bólu, który przemknął przez jego twarz. - Miłość wymaga pielęgnacji, Ramonie - dodała pośpiesznie. - Nie wolno zostawiać jej samej sobie, bo wtedy niszczy w zaniedbaniu. Kiedyś bardzo cię kochałam, ale teraz po prostu cię nie znam i chyba już nie rozpoznałabym naszej miłości. Wiem jedno - jestem zmęczona samotnością, mam jej dosyć, a ty ciągle zostawiasz mnie samą, na całe miesiące. I zawsze tak będzie...

Po policzkach Heleny popłynęły łzy, jedna za drugą, jedna za drugą, aż w końcu uformowały się z nich dwa cienkie strumyczki rozpacz i żalu.

- Wobec tego, co chcesz zrobić? - zapytał. Podeszła powoli i przysiadła obok niego.

- Gdybyś bał się mnie stracić, zostałbyś i pisał tutaj. Zmieniłbyś się dla mnie, ale nie zrobisz tego, prawda?

Długą chwilę zastanawiał się, jak odpowiedzieć na to pytanie, lecz najwyraźniej jego milczenie rozwiąło jej wątpliwości.

- Kochasz mnie, Ramonie?

Jego błyszczące oczy patrzyły na nią ze smutkiem.

- Tak, Kocham cię, Kocham cię tak jak umiem, Heleno. Nadal cię Kocham, ale to uczucie nie wystarczy, abym się zmienił. Gdybym został tu z tobą i z dziećmi, usechłbym. Tak, usechłbym jak roślina na pustyni, nie rozumiesz? Nie chcę stracić ani ciebie, ani dzieci, lecz nie potrafię się zmienić... - Pokręcił głową. -Wracam do domu i już po pół godzinie zaczynam się zastanawiać, kiedy będę mógł wyjechać. Przykro mi...

Milczeli. Helena płakała z ulgi, że w końcu wyrzuciła z siebie dręczące ją uczucia. Napięcie znikło, ból głowy ustępował. Ramon nie wiedział, co robić. Nie chciał jej stracić, była bezpiecznym portem, do którego lubił wracać. Lubiał myśleć, że ma dom, do którego w każdej chwili może przyjechać. Rzadko korzystał z tej możliwości, ale sama świadomość rozgrzewała mu serce. Kochał dzieci, chociaż nie wyobrażał sobie, aby mógł się nimi zajmować codziennie, dzień po dniu, jak to w życiu... Nie był ani wzorowym mężem, ani ojcem.



- Co teraz? - zapytał po chwili.
  - Chcę wrócić do domu. - Helena wstała i znowu podeszła do okna.
  - Do Anglii?
  - Tak.
  - Ale to drugi koniec świata!
  - Nie rozumiem, dlaczego miałoby ci to przeszkadzać. Sam zawsze jesteś na drugim końcu świata i nie zamierzasz tego zmienić. Co za różnica, gdzie będziemy? Ty i tak będziesz na innym kontynencie.
  - A dzieci?
  - Pójdą do szkoły w Anglii. Zamieszkamy w Kornwalii, z moimi rodzicami... - Nagle podbiegła i uklękła u jego stóp. - Proszę cię, Ramonie, pozwól mi zabrać dzieci do kraju... Nie chcę tu dłużej mieszkać, nie w takiej sytuacji... Bez ciebie to wszystko nie ma dla mnie sensu, rozumiesz? Nie czuję się u siebie. Chciałam, żeby tak było, i naprawdę się starałam, ale teraz chcę wracać do domu...
  - Co im powiesz?
  - Że jedziemy do domu. Że będziesz przyjeżdżał i odwiedzał nas, tak samo jak zawsze. Że zamieszkamy w innym kraju, to wszystko. Oboje są jeszcze mali, przystosują się. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Proszę cię, Ramonie...
  - Chcesz wziąć rozwód? - zapytał beznamiętnie.
  - Nie - odpowiedziała szybko. - Nie, nie chcę rozwodu.
  - Wystarczy ci separacja?
  - Tak.
  - Co potem?
  - Nic. - Spuściła głowę. - Nic. Chcę tylko zakończyć tę sytuację, nic więcej.
- Przecucie go nie myliło - postanowiła go zostawić. Potrzebowała jego zgody, żeby wywieźć dzieci z kraju, a on nie zamierzał jej tego odmawiać. Jakżeby mógł? Bywał tak rzadko w domu, że Federica i Hal byli w większym stopniu jej dziećmi niż jego. I miała rację - wszystko jedno, gdzie zamieszkają, bo on i tak będzie oddalony od nich o parę tysięcy kilometrów. Zawsze. No, prawie zawsze...
- Dobrze, możesz zabrać dzieci do Anglii - zgodził się ze smutkiem. - Ale najpierw chcę zawieźć je do moich rodziców, do Cachagua. Chcę, żeby miały prawdziwe rodzinne Boże Narodzenie i żeby tak mnie zapamiętały...
  - Będziesz przyjeżdżał i odwiedzał nas, prawda? - wyszeptwała, ponieważ głos zachrypnął jej ze zdenerwowania i emocji.
- Niespokojnie szukała odpowiedzi w jego oczach, pełna obaw, że jej decyzja wpłynie na jego stosunek do dzieci i skłoni go do zniknięcia z ich życia.

- Oczywiście - odparł, potrząsając głową.
- Dzieci będą za tobą strasznie tęskniły. Nie możesz ich opuścić, Ramonie, one cię potrzebują...
- Wiem.
- Nie karz ich za moje czyny. To wszystko dotyczy nas, nie ich.
- Wiem.
- Fede cię kocha, Hal także. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym żyć, gdybyś zostawił ich z mojego powodu, przeze mnie. -Usiadła, wyprostowała się. - Nie odejdę, jeżeli miałyby to oznaczać, że pozbawiam dzieci ojca. Jestem gotowa poświęcić swoje szczęście dla ich dobra...

Zaczęła szlochać. Ramon nie potrafił wyzwolić się z poczucia zagubienia. Pogładził jej jasne włosy.

- Nie opuszczę ich, Heleno - obiecał. Spojrzała na niego szklanymi oczami.
- Dziękuję...

Nagle jego wargi spoczęły na jej ustach. Ich ciała podświadomie buntowały się przeciwko chłodnej obojętności umysłów. Zdzierali z siebie ubrania jak konające z pragnienia zwierzęta, drapiące ziemię pazurami w poszukiwaniu wody. Helena czuła ostry dotyk jego zarostu na policzkach i szyi oraz delikatną miękkość warg i dziąseł. Podczas wielu miesięcy jego nieobecności wyobrażała sobie, jak kocha się z innymi mężczyznami, lecz nigdy nie zdradziła Ramona. Nie brakowało jej po temu możliwości, odrzucała jednak wszystkie z bardzo prostego powodu - była żoną Ramona Campione, nawet jeżeli tylko z nazwiska. Teraz poddała się dotykowi mężczyzny, chociaż w gruncie rzeczy czuła dla niego tylko wdzięczność. Mogłoby się wydawać, że w tych gorących, intymnych chwilach oboje uwierzyli, iż ich miłość zapłonęła od nowa, Helena wiedziała jednak, że rozkosz seksualna żyje tylko chwilę, jest mirażem. Zamknęła oczy, odcinając się od smutnej rzeczywistości swojej sytuacji i pozwoliła sobie na przyjemne doznania pod dotykiem jego dłoni, które odkrywały najbardziej sekretne zakamarki jej ciała nie mniej żarliwie niż za pierwszym razem.

Minęło wiele miesięcy od chwili, gdy przeżyli ostatnie zjednoczenie w rozkoszy. Oboje zdążyli już zapomnieć tajemnice swoich ciał. Palce Heleny sunęły wzdłuż kręgosłupa Ramona i pieściły jego ramiona zupełnie tak samo, jak wtedy gdy jeszcze kierowała nimi miłość. Przebiegała językiem po jego skórze, delektowała się smakiem morza i mężczyzny. Kiedy ją całował, otworzyła oczy i zobaczyła, że jego powieki są mocno zaciśnięte. Zaczęła zastanawiać się, o kim marzy i czy podczas swoich podróży miał wiele okazji, żeby ją zdradzić. Nie chciała wiedzieć. Wreszcie Ramon wszedł w nią, rozbudzając jej pożądanie, uśpione, może nawet zamrożone, i przestała myśleć o innych kobietach. Oboje zapomnieli o sobie, kiedy tak poruszali się rytmicznie, jak wielkie, rzucające się niespokojnie zwierzę. Z ich gardeł wyrzywały się nieprzytomne jęki i westchnienia, wibrujące głęboko w brzuchach. Później, gdy padli na łóżko obok siebie, spoceni i wyczerpani, czując podniecający zapach potu, zmieszany z aromatem lawendy i róży, patrzyli w sufit i każde z nich zastanawiało się, dlaczego pozwolili ponieść się zmysłom. Helena była zbyt zażenowana, aby spojrzeć Ramonowi w oczy. Wstydliwie okryła ciało narzutą, zaraz jednak uświadomiła sobie, jak śmieszny jest ten gest w sytuacji, gdy oboje przed chwilą kosztowali intymnej rozkoszy. Otworzyła szufladę nocnego stolika i poszperała w niej w poszukiwaniu papierosów. W końcu znalazła jednego, zapaliła drżącą ręką i

zaciągnęła się chciwie. Jakie to dziwne, że przeżywamy chwile największej bliskości, a parę sekund później leżymy obok siebie dalecy i obojętni. Zerknęła na Ramona i odwróciła się twarzą do niego.

- To było przyjemne - odezwał się.

- Tak - odparła sztywno.

- Nie żałuj tego, Heleno. Nie ma nic złego w tym, że przeżywamy cielesne przyjemności, nawet jeżeli nie czujemy do siebie nic poza fizycznym pożądaniem.

Zaciągnęła się jeszcze raz.

- Nie żałuję.

W głębi serca nie była jednak pewna, czy rzeczywiście nie żałuje. Czy naprawdę kochała się bez miłości? Pośpiesznie odsunęła tę myśl od siebie, zresztą teraz nie miało to już znaczenia. Wracała do domu.

#### Rozdział czwarty

Ramon obserwował, jak żona ubiera się w pogrążonej w półmroku sypialni. Żadne nie miało ochoty się odzywać. Zapach papierosów przyćmił aromat lawendy, którą Federica wsunęła między pościel, i kwiatów z ogrodu, które z miłością zerwała wcześniej rano i w błękitnym wazoniku postawiła na jego stoliku. Skłębiona, wilgotna pościel na łóżku była wszystkim, co pozostało po ich wybuchu namiętności. Zastanawiał się, czy jest to również wszystko, co zostało z miłości, jaka ich kiedyś łączyła. Nagle z ogrodu dobiegł czysty, miękki głos Federiki, śpiewający jakąś melodyjną piosenkę. I wtedy dotarło do niego, że to dzieci są fizycznym wizerunkiem miłości, którą kiedyś z radością się obdarzali, i zadrżał na myśl, że będzie musiał obyć się bez nich.

Ciało Heleny nadal było jędrne i smukłe. Promieniało perłową bledością, która wydała mu się tak pociągająca, kiedy poznali się dwanaście lat wcześniej. Jego żona miała teraz trzydzieści lat i była za młoda, by żyć bez rozgrzewającego podziwu kochającego ją i pragnącego się nią opiekować mężczyzny. Kiedy znalazł ją na zimnej kornwalijskiej plaży, była dziewczyną gotową poświęcić wszystko, byle żyć blisko niego. Razem podróżowali po świecie, połączeni jego żądzą przygód i jej pragnieniem bycia kochaną. I wszystko było dobrze, dopóki nie rozdzieliła ich codzienność... Przyglądał się, jak Helena czesze długie jasne włosy i upina na czubku głowy. Wolał, gdy nosiła je rozpuszczone. Dawniej sięgały aż do pasa... Wplatał w nie kwiaty jaśminu... Była wtedy urzekająco piękna... Teraz wyglądała na zmęczoną, a rozczarowania pozbawiły jej twarz koloru. Błada cera, kiedyś tak fascynująca, wydawała się martwa jak wysychająca studnia w okresie suszy. Jeżeli nie pozwoli jej odejść, nie zostanie w niej nawet cień życia...

Przyłapała jego spojrzenie w lustrze, lecz nie uśmiechnęła się, jak zrobiłaby to parę lat temu.

- Kiedy chcesz jechać do Cachagua? - zapytała.

- Jutro. Zadzwoń do rodziców i uprzedzę ich o naszym przyjeździe.

- Co im powiesz?

- O nas?
- Tak. Westchnął i usiadł.
- Jeszcze nie wiem.
- Pomyślą, że jestem bez serca... - powiedziała drżącym głosem. - Będą mnie winić za to, co się stało...
- Na pewno nie. Znają mnie lepiej, niż sądzisz.
- Mam wyrzuty sumienia... - Utkwiła niespokojne spojrzenie w swoim odbiciu.
- Podjąłeś decyzję, to wszystko. - Wzruszył ramionami i podniósł się z łóżka.

Helena chciała, żeby błagał ją, aby została. Miała nadzieję, że padnie na kolana i obieca się zmienić, bo przecież tak postąpiłoby wielu mężczyzn. Niestety, Ramon nie był do nich podobny. Był wyjątkowy, inny, jedyny w swoim rodzaju i właśnie dlatego kiedyś się w nim zakochała. Potrzebował tylko powietrza, by oddychać, wzroku, by podziwiać wspaniałe miejsca, które odwiedzał, i pióra, by utrwaląc wrażenia na papierze. Nie potrzebował jej miłości, lecz ona dała mu ją, żądając w zamian tylko akceptacji. Nie przewidziała, że kiedyś będzie chciała czegoś więcej, bo takie pragnienie wynika z ludzkiej natury. Zdobywszy jego miłość, zapragnęła pozbawić go wolności, ale on nie zamierzał jej oddać, ani wtedy, ani dziś. Nie potrafiła przykuć go do siebie, cóż, równie dobrze mogłaby schwytać chmurę... Powinna była wiedzieć, że Ramon nigdy się nie zmieni, że nadejdzie czas, gdy zostanie sama, bo jego dusza należy do świata, a ona nie będzie już miała siły o nią walczyć. Nadal chciała jednak, żeby on walczył o nią. Jak miała uwierzyć, że ciągle ją kocha, skoro nie chciał o nią walczyć? Sprawił, że czuła się zupełnie bezwartościowa.

Wyszła do ogrodu, mrużąc oczy w białym blasku słońca. Hal spał w cieniu pomarańczy, a Federica siedziała na huśtawce i śpiewała cicho. Helena wiedziała, że Federica nie będzie chciała wyjeżdżać z Vina, lecz dużo bardziej zaboli ją rozstanie rodziców... Długą chwilę przyglądała się córeczce, zupełnie nieświadomej mrocznego cienia, jaki padł na jej doskonały dzień. Na widok stojącej w drzwiach matki dziewczynka zeskoczyła z huśtawki, podniosła z trawy swoją czarodziejską szkatułkę i podbiegła do Heleny.

- Skończyłaś już rozmawiać z tatą? - zapytała.
- Tak, skarbie. Jutro jedziemy do Cachagua. - Helena wiedziała, że perspektywa dłuższego pobytu u dziadków uszczęśliwi małą.

Federica uśmiechnęła się szeroko.

- Opowiedziałam Halowi historię inkaskiej księżniczki. - Roześmiała się cicho. - Zasnął, widzisz?

Hal leżał na plecach, z ramionami i nogami rozrzuconymi w miłym bezwładzie. Mała klatka piersiowa wznosiła się i opadała, poruszana łagodnym oddechem.

- Nie budźmy go... - powiedziała Helena, z czułością obserwując synka.

Hal był bardzo podobny do ojca. Miał ciemne włosy i kasztanowe oczy Ramona, na szczęście pozbawione irytującego wyrazu samowystarczalności. Federica zawsze dobrze znosiła samotność i nawet ją lubiła, natomiast Hal wymagał stałej uwagi. Był tą częścią Ramona, jaką kochała i jaką udało jej się zatrzymać. Hal potrzebował jej miłości i bliskości i sam kochał ją bezwarunkowo i bezgranicznie.

Federica wpadła do domu. Znalazła ojca w salonie. Siedział w fotelu i rozmawiał przez telefon po hiszpańsku. Podeszła, ściskając w ręku szkatułkę, i przysiadła na poręczu. Czekwała, aż skończy, żeby wreszcie móc się do niego odezwać. Nagle zdała sobie sprawę, że ojciec rozmawia z babcią.

Powiedz abuelicie o mojej szkatułce! - Z podnieceniem pociągnęła go za rękaw.

- Sama jej powiedz - rzekł Ramon, podsuwając jej słuchawkę.

- Abuehta, tatuś kupił mi szkatułkę, która kiedyś należała do księżniczki Inków... Tak, tak, do najprawdziwszej księżniczki... Jasne, jutro wszystko ci opowiem... Ja też... Całuję cię mocno,j;0 tambien te quiero - zakończyła i pocałowała mikrofon z głośnym cmoknięciem.

Ramon uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Przyjedziemy jutro przed lunchem - obiecał matce, pożegnał się i odłożył słuchawkę. - No, dobrze, co będziemy teraz robić, Fede?

- Nie wiem - odparła, robiąc zabawną minę.

Była przekonana, że ojciec jak zwykle ma jakiś plan w zanadru.

- Pojedźmy do miasta - zaproponował. - Kupimy prezent dla babci, co ty na to?

- I sok dla mnie?

- Sok i kanapkę palta - zgodził się, wstając z fotela. - Poszukaj mamy i powiedz jej, że wrócimy na podwieczorek.

Mariana Campione odłożyła słuchawkę. Jej mąż, Ignacio, leżał w hamaku na tarasie, pogrążony w lekturze, z okrągłymi okularami na grzbiecie wąskiego, szlachetnego nosa i w kapeluszu panama, zsuniętym nisko na krzaczaste brwi, i z pewnością nie życzył sobie, aby zakłócać mu spokój, ale sytuacja była wyjątkowa.

- Nacho, Ramon wrócił i jutro przyjedzie do nas z rodziną! -oznajmiła z radością.

Ignacio spokojnie przewrócił kartkę. Mariana, tęga, mocno zbudowana kobieta o lśniących jak srebro siwych włosach i miłej, otwartej twarzy, wyszła na taras i zbliżyła się do hamaka zawieszzonego w cieniu rozłożystej akacji.

- Mi amor, słyszałeś, co mówiłam? Ramon wrócił do domu. Jutro wszyscy czworo przyjadą nas odwiedzić - powtórzyła, zarumieniona z podniecenia.

- Słyszałem, kobieto - mruknął Ignacio, nie odrywając wzroku od książki.

- Nacho, nie zasługujesz na wnuki. - Mariana z uśmiechem pokręciła głową.

- Ramon znika na całe miesiące i nawet nie pisze! Co z niego za człowiek, że tak źle traktuje swoją rodzinę... Mówiłem ci już, że moim zdaniem Helena w końcu straci do niego cierpliwość. Ja przestałem się nim przejmować wiele lat temu, a przecież nie jestem jego żoną! - Ignacio zdecydowanym tonem wyraził swoje oburzenie i zerknął na żonę znad książki, aby sprawdzić jej reakcję.

- Nie mów tak - skarciła go łagodnie. - Helena jest dobrą żoną i matką, oddaną i lojalną. Nie twierdzę, że to dobrze, iż stale zostawia ją samą, ale wydaje mi się, że Helena go rozumie. No i na szczęście nie należy do tych bardzo nowoczesnych kobiet... Tak się cieszę, że przyjeżdżają... - Dużą twarz Mariany rozjaśnił serdeczny uśmiech.

- Jak długo zostaną? - zapytał.

- Nie wiem. Ramon nie mówił, ile czasu z nami spędzą.

- Tak czy inaczej, powinniśmy być mu wdzięczni, prawda? - parsknął sarkastycznie. - Spośród naszych ośmiorga dzieci właśnie Ramona widujemy najrzadziej, więc każda jego wizyta staje się sensacyjnym wydarzeniem...

- Jesteś rozżalony i...

- Na miłość boską, Mariano, Ramon ma czterdzieści jeden lat, czy coś koło tego! Najwyższy czas, żeby dorósł i wziął na siebie jakąś odpowiedzialność, zanim wszystko straci! Jeżeli jego nienaturalnie cierpliwa żona w końcu go zostawi, sam będzie sobie winny! Gdyby do tego doszło, możesz być pewna, że w stu procentach opowiem się po stronie Heleny!

Mariana roześmiała się i wycofała do chłodnego domu. Słyszała argumenty męża tyle razy, że znała je już na pamięć. Ramon to wolny, nieposkromiony duch, pomyślała, zmierzając do kuchni, aby poinformować młodą pokojówkę, Estellę, o przyjeździe gości. Helena z pewnością go rozumiała, podobnie jak ona. Ramon miał wielki talent i byłoby błędem ograniczać go i przytłaczać. Mariana wielokrotnie czytała wszystkie jego książki i artykuły i była niezwykle dumna, gdy inni mówili, że cenią jego pracę. Ramon cieszył się wielką popularnością i uznaniem w Chile, i zdaniem matki w pełni na to zasługiwał.

- Jestem jego matką, więc oczywiście chcę widzieć w nim wszystko, co najlepsze, ale trzeba przyznać, że Ramon naprawdę świetnie pisze - mawiała do męża.

Estella obudziła się po sjeście i właśnie zabrała się do krojenia warzyw na kolację, kiedy do kuchni weszła Mariana. Podobnie jak w większości zamożnych chilijskich domów, kuchnia stanowiła część mieszkania pokojówki, razem z przeznaczoną dla niej sypialnią i łazienką, zwykle z tyłu domu. Estella była nową służącą. Po śmierci Consueli, która pracowała w domu Mariany i Ignacia dwadzieścia lat, mieli szczęście, że przyjaciele polecili im Estellę, dziewczynę z pobliskiej wioski, Zapallar. Mariana od razu ją polubiła. W ostatnich latach Consuela była już za stara, żeby porządnie sprzątać, i zbyt zgorzkniała, aby smacznie gotować, natomiast Estella od pierwszego dnia z entuzjazmem zabrała się do szorowania, zamiatania, polerowania i wietrzenia. Wszystko to robiła z energią młodości i uśmiechem - wyrazem jej miłego usposobienia i pragnienia dogadzania innym. Była uprzejma, dyskretna i szybko się uczyła, co przy skłonności do zniecierpliwienia i pedantyzmie Ignacia okazało się niesłychanie ważne.

- Estello, mój syn Ramon przyjeżdża jutro w porze lunchu z żoną i dwojgiem małych dzieci. Proszę cię, przygotuj dla nich błękitny gościnny apartament i sąsiedni pokój. Ramon nie cierpi ciasnoty. Dzieci mogą spać w jednym pokoju, dla nich będzie to przygoda.

- Si, Seniora Mariana - odpowiedziała posłusznie Estella, starając się ukryć podniecenie.

Dużo słyszała o Ramonie Campione, często widywała jego zdjęcia w prasie i nawet czytała kilka artykułów. Poetyckie opisy poruszyły jej serce i od chwili, gdy dowiedziała się, kim są jej nowi pracodawcy, zapragnęła go poznać. Lubiła chodzić po domu i przyglądać się stojącym na stolikach i biurkach fotografiom. Ramon był bardzo przystojny, miał wygląd romantycznego bohatera. Estelli podobały się jego długie czarne włosy, bystre brązowe oczy i duże usta, które wydawały się aż za szerokie w stosunku do całej twarzy, ale były pełne uroku. Poświęcała sporo czasu na czyszczenie szkła, chroniącego jego twarz od kurzu. Teraz miała go poznać i wprost nie posiadała się z radości.

- Odśwież pościel lawendą i postaw kwiaty we wszystkich trzech pokojach. Koniecznie pamiętaj o kwiatach, bo nasza Federica uwielbia rośliny. Taka kochana dziewczynka... Nie zapomnij też o świeżych ręcznikach, wodzie do picia i owocach.

- Jak długo tu zostaną, Seniora? - zapytała Estella, z trudem opanowując drżenie głosu.

Mariana wzruszyła ramionami i rozłożyła dłonie.

- Nie wiem, Estello. Dziesięć dni, może dłużej. Spróbuję ich namówić, by wyjechali dopiero po Nowym Roku, ale z moim synem trudno coś przewidzieć... Ramon żyje z dnia na dzień i nigdy nie robi żadnych planów. W jednej chwili gdzieś jest i wydaje się, że zatrzyma się na dłużej, potem nagle decyduje się wyjechać i już go nie ma... Zdarza się, że przez parę miesięcy nie daje znaku życia. Cóż, Bóg takim go stworzył, więc nie narzekam.

- Si, Seniora Mariana - przytaknęła Estella.

- Moje wnuki uwielbiają manjar blanco, więc dopilnuj, żeby go nie zabrakło, bo nie chciałabym ich rozczarować - dodała Mariana i wyszła z kuchni.

Estella westchnęła radośnie i natychmiast zajęła się przygotowywaniem pokoi. Jak wicher wpadła do pokoju dla dzieci, zamiotła podłogę, odkurzyła meble i zmieniła pościel na najlepszą, z prawdziwego irlandzkiego lnu. Małżeńskiej sypialni poświęciła więcej uwagi. Wsunęła lawendę pod poduszki, a potem szeroko otworzyła okno, aby wpuścić do środka świeże morskie powietrze i śpiew ptaków, świegoczących wśród gałęzi eukaliptusa. Wreszcie weszła do pokoju Ramona. Powoli i starannie posłała łóżko, smukłymi brązowymi palcami wygładzając wszelkie zagniecenia. Wyobraziła sobie, że Ramon leży, oparty na poduszce, wpatruje się w nią i gestem zaprasza, by położyła się obok. Wyciągnęła się na materacu i zamknęła oczy, wdychając mocny zapach tuberozy, którą wstawiła do stojącego na szafce wazonu. Uśmiechnęła się na myśl, że następnego dnia jego głowa spocznie na tym miejscu. Ramon nigdy się nie dowie, że leżeli tak blisko siebie...

Estella miała nadzieję, że syn jej państwa zostanie w domu na długo.

Ignacio odłożył książkę i podniósł się z hamaka. Był senny i dziwnie zmęczony. W powietrzu czuło się już wieczorny chłód, cienie wydłużyły się, przyptyw podpełzał plażę coraz bliżej, podobny do polującego nocą drapieżnika. Ignacio stał na tarasie, oparty o barierkę, ze wzrokiem utkwionym w

gładkiej powierzchni hipnotycznie wzdychającego morza. Czuł się nieswojo. Zmarszczył opalone czoło, starając się doszukać przyczyny tego stanu rzeczy. Światło przybrało głęboki, pomarańczowy odcień, ponieważ słońce stało już nisko nad horyzontem, szykując się do przejścia na drugi brzeg. Może jest to naturalna melancholia, towarzysząca zachodowi i końcowi dnia, pomyślał z nadzieją, chociaż w głębi serca wiedział, że jego nastrój ma więcej wspólnego z przyjazdem syna niż z porą dnia. Ignacio zwykle wyczuwał, kiedy sprawy układały się nie tak, jak należy.

Mariana podeszła i podała mu szklaneczkę whisky z wodą.

- Proszę bardzo - powiedziała z uśmiechem. - Jesteś bardzo milczący, Ignacio.
- Chce mi się spać - odparł, pociągając łyček ze szklanki.
- Za długo czytałeś.
- Tak.
- I na pewno dlatego jesteś w takim marnym nastroju - dodała, poklepując go po opalonym ramieniu.
- Tak... - powtórzył.
- No, na szczęście jutro rozweselą cię Ramon, Helena, i dzieci.
- Wiem. - Pokiwał głową.
- Ramon podarował Fede szkatułkę, która kiedyś należała do księżniczki Inków, w każdym razie tak mi powiedziała. - Mariana przyglądała się, jak słońce zalewa morze falą płynnego złota.
- To mi wygląda na jedną z historyjek Ramona...
- Prawda? - Zaśmiała się. - Jego wyobraźnia nigdy nie przestaje mnie zdumiewać...
- Księżniczka Inków, rzeczywiście!
- Fede w to wierzy.
- Oczywiście, że wierzy. - Ignacio pokręcił głową. - Fede wielbi ojca całym sercem, Mariano, a on ciągle zostawia ją samą. Wstyd!
- Och, Nacho, dajże spokój... To dlatego nie miałeś ochoty rozmawiać, tak? Martwi cię sposób życia Ramona? Cóż, to nie nasza sprawa. Jeżeli im to nie przeszkadza, ani ja, ani ty nie powinniśmy się tym interesować.
- Czy rzeczywiście im to nie przeszkadza? - Rzucił żonie poważne spojrzenie. - Nie jestem tego pewny. Instynkt podpowiada mi, że coś jest nie tak...
- Twój instynkt jest stary, podobnie jak twoje kości, Nacho, więc może się mylić. - Mariana uśmiechnęła się lekko.
- Mój instynkt i kości są równie wrażliwe na zmiany jak zawsze, kobieto. Przejdziesz się ze mną po plażę? - zapytał nagle, odstawiając szklanekę.



Mariana spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Teraz?

- Teraz. My, starzy ludzie, musimy korzystać z każdej chwili, bo ten dzień może być naszym ostatnim.

- Co za bzdury, mi amor. Czasami naprawdę trudno z tobą wytrzymać! Tak, pójdę z tobą na spacer po plaży. Możemy zdjąć buty, brodzić w wodzie i trzymać się za ręce, zupełnie jak dawniej...

- Już się na to cieszę - powiedział, zdejmując panamę i muskając wargami policzek żony.

- Ty stary romantyku! - Parsknęła śmiechem. - Jesteśmy za starzy na takie głupstwa!

Ramon otulił Federicę kocem i spojrzął na stojącą na nocnej szafce szkatułkę.

- Boję się, że gdy się obudzę, szkatułka zniknie - powiedziała nagle, marszcząc gładkie czoło.

- Nie martw się, Fede, rano szkatułka będzie tu nadal. Nikt ci jej nie zabierze, możesz mi wierzyć.

To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek dostałam. Chcę zawsze mieć ją przy sobie...

- I tak właśnie będzie - rzekł uspokajającym tonem i pocałował ją w czoło. - Zwróciłaś uwagę, że pies Seniory Baraca w ogóle nie szczeka dziś wieczorem?

- Jest szczęśliwy i zmęczony jak ja - odparła z uśmiechem.

- Ledwo żyje ze zmęczenia.

- Może jutro wzięlibyśmy go na spacer przed wyjazdem do Ciachagua?

- Oczywiście. - Ramon czubkami palców pogładził policzek córki. - Zabierzemy go na plażę, tak jak dzisiaj.

- Żal mi Seniory Baraca.

- Dlaczego?

- Bo jest taka smutna...

- Chce być smutna, Fede. To jej wybór.

- Tak uważasz?

- Tak. Każdy ma wybór, może być albo szczęśliwy, albo smutny.

- Ale mama mówiła, że mąż Seniory Baraca umarł! - oburzyła się Federica.

- Tak, mama ma rację. Tyle że mąż Seniory Baraca umarł ponad dziesięć lat temu, zanim ty się urodziłaś. To szmat czasu, kochanie.

- Wanchuko był smutny do końca życia...

- Tak, to prawda, ale nie musiało tak być - powiedział Ramon. - Czasami lepiej jest spojrzeć w przyszłość i nie oglądać się za siebie. Natomiast z przeszłości wyciągać wnioski i się uczyć.
- Czego mogłaby nauczyć się Seniora Baraca? - Federica ziewnęła.
- Chociażby tego, że powinna poświęcić trochę czasu psu i nie optakiwać męża przez cały dzień, nie sądzisz? - Ramon się zaśmiał.
- Słusznie. - Dziewczynka znowu ziewnęła i zamknęła oczy.

Ramon przyglądał się, jak córeczka odpływa do świata księżniczek i czarodziejskich motyli. Jej długie rzęsy załśniły w świetle padającym przez otwarte drzwi z korytarza, co w jakiś sposób podkreśliło urodę dziewczynki. Twarzyczka Federiki była owalna i szlachetna, otwarta i uczciwa. Serce Ramona ścisnęło się boleśnie na myśl, że będzie musiał ją opuścić. Nie zmieniło to jego punktu widzenia, ale sprawiło, że cała sytuacja stała się trudniejsza do zaakceptowania. Pochylił się i jeszcze raz pocałował ją w czoło, muskając aksamitną skórę spierzchniętymi wargami. Wciągnął w nozdrza zapach mydła i czystych włosów. Nagle zapragnął otoczyć ją ramionami i bronić przed surową rzeczywistością, która już wkrótce miała przynieść jej pierwsze rozczarowania.

Zanim poszedł spać, zajrzał do pokoju Hala, by popatrzeć na śpiącego synka. Nie umiał ukryć, że Federica jest mu znacznie bliższa. Hal miał dopiero cztery lata i prawie nie znał ojca. Bardzo przywiązany do matki, nie zwracał uwagi na ojca, który był rzadkim gościem w domu. Hal nie potrzebował go tak jak Federica. Przyglądał się, jak chłopiec przez sen tuli pluszowego królika i ssie kciuk. Mały wyglądał jak aniołek, jakby sam Bóg ułożył go w łóżeczku... Jego skóra promieniowała zdrowiem, buzia tchnęła spokojnym zadowoleniem. Pogłaskał czarne włosy Hala, który poruszył się, zmienił pozycję, ale się nie obudził. Ramon westchnął i cicho zamknął za sobą drzwi.

Łóżko było zimne, chociaż noc pulsowała ciepłem. Helena zwinęła się w kłębek i przesunęła na samą krawędź. O mało nie spadła na podłogę, starając się nie dotykać Ramona, który leżał na plecach, obserwując blade światło księżyca, padające szerokim pasmem na sufit. Żadne z nich nie wracało myślami do namiętnych chwil, które przeżyli po południu. Nie chcieli. Helena żałowała, że w ogóle do tego doszło, rumieniła się ze wstydu, spychając wspomnienie zbliżenia w głąb podświadomości. Czuła bliskość Ramona, nie dlatego, że się poruszał, ale z powodu atmosfery, która była tak ciężka i przesycona niepokojem, jakby między nimi leżała trzecia, obca osoba. Bała się drgnąć czy wydać jakiś dźwięk, więc oddychała płytko i leżała sztywno jak kłoc. Kiedy wreszcie zapadli w sen, spali niespokojnie, często się budząc. Helena śniła, że wróciła do Kornwalii, ale nie może trafić do Polperro. Ramonowi śniło się, że stoi na brzegu, podczas gdy Federica tonie w morzu. Nie zrobił nic, aby ją uratować.

## Rozdział piąty

Po przebudzeniu Federica z rozczarowaniem spostrzegła, że za oknem kłębi się gęsta, szara morska mgła, która pochłania światło i ucisza ptaki. Było chłodno i wilgotno. Matka zawsze powtarzała, że mgłę wciąga w głąb lądu panujący w Santiago upał. Gdy w stolicy było naprawdę gorąco, w Vina zwykle snuła się mgła. Federica nienawidziła mgły, której widok zawsze ją przygnębiał. Zapomniała o ponurej pogodzie dopiero gdy otworzyła szkatułkę. Poruszyła nią, pogładziła barwne kamienie,

zadowolona, że przyćmione światło mimo wszystko budzi drżenia i błyski przejrzystych skrzydeł. Tak znalazła ją matka - pogrążoną w magicznym, nierzeczywistym świetle Ramona, gdzieś wysoko, wśród szczytów Peru.

Helena prawie nie spała, a przynajmniej tak się czuła. Głowę miała ociężałą, w skroniach pulsował ból. Wzięła dwie tabletki przeciwbólowe i miała nadzieję, że szybko zadziałają. W szlafroku zajrzała do pokoju córki, a zaraz za nią do środka wcisnął się Hal, już ubrany, z nowym pociągiem pod pachą. Kiedy Federica zobaczyła bladą twarz matki i jej podsiniąte oczy, bardzo się zaniepokoiła.

- Nic mi nie jest, nie martw się, kochanie - powiedziała Helena, zmuszając się do uśmiechu.

Mimo wysiłku jej oczy pozostały martwe i pozbawione wyrazu. Federica zmarszczyła brwi i zamknęła szkatułkę.

- Nie wyglądasz zbyt dobrze, mamó - rzekła, wyskakując z łóżka. - Zrobić śniadanie? Gdzie tata?

- Tata jeszcze śpi, więc nie będziemy go budzić. Włóż szlafroczek i razem przygotujemy śniadanie, co ty na to? - Helena poklepała po błyszczącej głowie Hala, który kręcił się dookoła, wydając odpowiednie dla lokomotywy odgłosy.

Federica narzuciła na ramiona szlafrok i lekko zbiegła po schodach do kuchni. Zastanawiała się, czy ojciec pamięta, że obiecał jej spacer po plaży razem z Rastą. Miała nadzieję, że wkrótce się obudzi i nie będzie miał ochoty spędzić całego ranka w łóżku, jak to mu się często zdarzało. Hal siedział na podłodze, przesuując pociąg po terakotowych kafkach i gadając do siebie z żywieniem.

Dziewczynka pomogła matce nakryć stół w jadalni. Kiedy ojciec wracał do domu, przestawiali jadać w kuchni (był to angielski nawyk, którego Helena nigdy się nie pozbyła) i zasiadali do posiłków w jadalni jak Chilijczycy. Lidia przychodziła o dziesiątej, aby sprzątnąć po śniadaniu i przygotować lunch. Ramon rzadko zaglądał do kuchni. Wychował się w domu, gdzie zawsze była służba, w przeciwieństwie do Heleny, w której rodzinnym domu wszyscy chętnie gromadzili się w kuchni, aby coś zjeść i porozmawiać.

Ramon obudził się sam, w obcym łóżku. Dopiero po paru sekundach przypomniał sobie, gdzie jest; wtedy też dopadło go uczucie smutku, który otaczał Helenę i przenikał wszystko dookoła niej. Zwrócił oczy ku oknu - zasłony tańczyły z chłodnym wiatrem znad Pacyfiku, niosącym wilgotną mgłę. Nie chciało mu się wstawać. Pokój tchnął przygnębieniem. Miał ochotę ukryć głowę pod poduszką i udawać, że płynie wysoko, razem z chmurami, ponad mgłą i wiszącą nad domem rozpaczą. Długo leżał bez ruchu, zwalczając pragnienie, by wstać, spakować torby i natychmiast wyjechać.

Potem usłyszał ciche kroki córki, przygnębienie ustąpiło miejsca poczuciu winy i wyjrzał spod koca.

- Nie śpisz, tato? - zapytała.

Ujrzał jej pełną wyczekiwania twarz i duże niebieskie oczy, wpatrzone w niego z nadzieją. Zbliżyła się na palcach, żeby go nie obudzić, gdyby jednak okazało się, że jeszcze śpi. Podchodziła powoli, jak wystraszona sarenka, która nie wie, czy zagrzebane w legowisku stworzenie jest jej przyjacielem, czy wrogiem. Wreszcie jej buzię rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Zrobiłam dla ciebie śniadanie, tatusiu - oświadczyła i jej policzki zarumieniły się z dumy. - Czy pójdziemy na plażę, mimo tej mgły?
- Możemy od razu pójść na plażę - powiedział, ucieszony perspektywą wyjścia z domu. - Zabierzemy Rastę, co? A potem pojedziemy do Cachagua.
- Mama mówi, że zanim dojedziemy do Cachagua, mgła się podniesie i zaświeci słońce - rzekła Federica, niecierpliwie przeskakując z nogi na nogę.

Kiedy Ramon poszedł do łazienki, zakręciła się po pokoju, odsuwając zastony i ścieląc łóżko. Zdążyła już przywyknąć do opiekowania się matką, lecz zajmowanie się ojcem dawało jej dużo więcej przyjemności. Było to nowe przeżycie. Ramon usiadł do śniadania ze względu na córkę. Hał skończył jeść i spokojnie bawił się w swoim pokoju. Nowy pociąg interesował go znacznie bardziej niż ojciec, którego traktował z pewną podejrzliwością. Jak wszystkie małe dzieci, doskonale wyczuwał napięcie między nim i matką. Helena siedziała przy stole, sącząc filiżankę czarnej kawy. Ramon zauważył, że ma zaczerwienione oczy i bladą, pozbawioną koloru twarz. Uśmiechnął się do niej uprzejmie, ale ona odpowiedziała uśmiechem dopiero wtedy, gdy obok niego usiadła Federica, stawiając na stole gorące francuskie rogaliki. Helena wzięła rogalika, chociaż najwyraźniej nie zamierzała go jeść, wyprostowała się i uczyniła wysiłek, aby zachowywać się tak, jakby wszystko było w porządku.

Po śniadaniu Ramon wziął Federicę za rękę i ruszył na plażę, w drugiej ręce ściskając smycz Rasty. Dziewczynce nie przeszkadzała już mgła - była z ojcem, tylko z nim. Czowała, że została wybrana i obdarowana w specjalny sposób, i ani na chwilę nie wypuszczała z ręki drewnianej szkatułki. Na brzegu plaży zdjęli buty. Duże, szerokie brązowe stopy Ramona sprawiały zabawne wrażenie przy małych, różowych stopkach Federiki. Razem poszli wzdłuż plaży, pozwalając, aby morze lizało ich nogi i otulało je pianą. Ramon opowiadał córce o miejscach, które zwiedzał, o spotkanych tam ludziach, a Federica słuchała jak zaczarowana, prosząc o nową historię jeszcze zanim poprzednia dobiegła końca. Po godzinie wrócili do domu, zapakowali rzeczy do samochodu i wśród obłoków mgły ruszyli do Cachagua.

Gdy wyjechali z miasta, droga roztoczyła przed nimi uroki wiejskiego krajobrazu. Mijali małe wioski z pomalowanymi na wesołe kolory domkami o krytych zardzewiałą blachą dachach i pozbawionych szyb oknach. Stragany z owocami wylewały się na szosę, piaszczystymi ścieżkami pięły się zaprzężone w marne konie wózki, którymi powozili pomarszczeni Chilijczycy w ponchach. Wychudzone psy węszyły na poboczu w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, brudne dzieci bawiły się patykami i poobijanymi puszkami po coca-coli, wbijając w pędzący samochód pełne ciekawości duże czarne oczy. Droga była zakurzona, nawierzchnia usiana dziurami. Zatrzymali się na chwilę, żeby napić się i rozprostować nogi. Mgła zaczynała się już podnosić, słońce przepychało promienie przez coraz cieńsze obłoczki. Cień, rzucony przez wysmukłe akacje, gęstniał z każdą chwilą. Federica siedziała, popijając wodę z sokiem cytrynowym z dużej szklanki, Ramon jadł kanapkę. Ciemnoskóre chilijskie dzieci siedziały pod bieloną ścianą domku, nie spuszczać wzroku z Federiki i Heleny, i szepcząc do siebie. Nie ulegało wątpliwości, że najchętniej podkradłyby się, aby dotknąć ich jasnych, anielskich włosów i sprawdzić, z czego są zrobione.

Helena i Ramon poczuli się znacznie lepiej po wyjeździe z domu, który dla niej był symbolem samotności i smutku, a dla niego rozczarowania. Kiedy na niebie pojawiło się słońce, zaczęli uśmiechać się do siebie i z przyjemnością słuchać wesołej gadaniny dzieci. Napięcie malujące się w

oczach Heleny wreszcie ustąpiło, a na policzkach pojawiły się lekkie rumieńce. Ramonowi przyszło nawet do głowy, że może jego żona zmieni jeszcze decyzję. Dłuższy pobyt poza domem dobrze jej zrobi, pomyślał.

Mariana i Ignacio usiedli do śniadania w jadalni, ponieważ przy gęstej mgłę jedzenie na tarasie nie było przyjemnością. Kiedy Estella wniosła kawę i grzanki, ubrana w czysty błękitny fartuszek, z lśniącymi kruczoczarnymi włosami uczesanyymi w długi koński ogon, Mariana natychmiast zauważyła, że dziewczyna wygląda jakoś inaczej, i nie omieszkała powiedzieć o tym mężowi.

- Moim zdaniem wygląda tak samo jak zwykle - rzekł Ignacio, zerkając znad okularów na pokojówkę, która właśnie wchodziła do pokoju. - Tak samo jak zwykle... - powtórzył.

Mariana uważnie obserwowała, jak Estella nalewa kawę. Dziewczyna wyglądała inaczej, nie miała co do tego cienia wątpliwości. I nie chodziło o włosy, bo często tak się czesała. Nie, nie włosy, raczej coś z twarzą... Tak, Estella była mocniej umalowana. Policzki miała różowe, oczy lśniły jak mokre kamyki. Pachniała mydłem i różami, skóra błyszcząca od olejku, którym się natarła. Mariana uśmiechnęła się i zadała sobie pytanie, z jakiego to powodu Estella tak zadbała o swoją urodę.

- Wydaje mi się, że ona ma przyjaciela w Cachagua - powiedziała do Ignacia, w najmniejszym stopniu nie zainteresowanego prywatnym życiem pokojówki. - Tak, na pewno ma wielbiciela, Nacho. Ciekawe, kto to taki...

Mariana zamyśliła się i potarła podbródek palcami. Estella zauważyła, że Mariana obserwuje ją z czujnym wyrazem twarzy i zarumieniła się. Nerwowo uśmiechnęła się do starszej pani i umknęła, pełna obaw, że Seniora Mariana odgadnie przyczynę jej zmieszania.

Koło południa niebo przywdziało intensywnie niebieską szatę, a mgła znikła bez śladu, przegnana gorącymi promieniami grudniowego słońca. Mariana usiadła w cieniu na tarasie, nasłuchując warkotu silnika i spokojnie haftując. Ignacio zabrał się do pisania listów w gabinecie. Wcześniej Mariana zajrzała do wszystkich gościnnych pokoi oraz łazienek i wróciła do jadalni bardzo zadowolona z nowej pokojówki, która sumiennie spełniła wszystkie jej polecenia. Estella o niczym nie zapomniła. Marianie spodobało się także, że dziewczyna wykazała się własną inicjatywą i zrobiła trochę więcej, niż musiała. Szare oczy objęły taras z ciemnego drewna i liczne donice z roślinami i palmami, które zapewniały cień mieszkańcom domu. Wszystkie rośliny zostały podlane. Nie prosiła o to Estellę, pokojówka sama uznała, że powinna się tym zająć. Inicjatywa jest najważniejsza, z satysfakcją pomyślała Mariana.

Kiedy samochód wjechał na piaszczystą drogę do Cachagua, Federica otworzyła okno i wyjrzała na zewnątrz. Cachagua była najpiękniejszą z okolicznych nadmorskich wiosek. Wszystkie domki ogrodzono niskimi drewnianymi płotami i otoczono palmami oraz innymi drzewami. Czasami o tym, że w gęstej kępie drzew kryje się dom, świadczył tylko wsparty na wysokiej konstrukcji zbiornik na deszczówkę. Cachagua była prawdziwą oazą drzew - palm, akacji i eukaliptusów. Ich słodki zapach mieszał się ze słonym aromatem oceanu, a nad krzakami jaśminu brzęczały całe roje pszczół. Niezbyt szeroka ścieżka wiła się przez pueblo aż do szerokiej złocistej plaży i granatowego morza. Dom Ignacia i Mariany był najładniejszy. Schowany za pierzastymi drzewami, przypominał dużą chatę z drewnianych bali, z dużym tarasem, wiszącym nad skałami. Wnętrze urządzone prostymi sprzętami, wśród których dominujące akcenty stanowiły ciemnoczerwone sofy i barwne chodniki. Mariana

zawsze miała świetny gust, natomiast Ignacio nie znosił zatłoczonych meblami pokoi. Zdarzało się, że dochodził do wniosku, iż na biurku czy stole znajduje się za dużo rzeczy i jednym ruchem ręki zmiatał wszystko na podłogę. Miał wybuchowy temperament, nad którym potrafiła zapanować tylko Mariana o spokojnym, kojącym głosie i łagodnym sposobie bycia. Co więcej, Mariana umiała przewidzieć gwałtowne wybuchy gniewu męża - obserwowała mianowicie jego uszy, które w chwili wzbierającej złości szybko i wyraźnie puchły.

Samochód wjechał na piaszczysty podjazd przy dźwięku klaksonu. Marianie serce podskoczyło w piersi, bardziej z zaskoczenia niż radości, ponieważ zamyśliła się i przestała nasłuchiwać, czy wyczekiwani goście nadjeżdżają. Zawołała do męża i wstała powoli (wiek nie pozwalał jej zrywać się na równe nogi jak kiedyś, w latach młodości), po czym weszła do domu, aby powitać syna i jego rodzinę.

Dłonie Estelli były spocone ze zdenerwowania. Oparła się o kuchenny zlew i przyglądała jasnoniebieski fartuszek. Z dala dobiegały podniecone głosy dzieci, radosny śmiech Seniory Mariany, która obsypywała pocałunkami twarze wnucząt, i głęboki, skrzypliwy głos don Ignacia. Wytężyła słuch, aby uchwycić choćby jedno słowo, wypowiedziane przez Ramona Campione, ale nie udało się jej. Nie wiedziała nawet, jak brzmi jego głos.

Federica w podskokach wybiegła na taras, niosąc szkatułkę, którą koniecznie chciała pokazać babci. Helena łagodnie upomniwała ją, żeby cierpliwie zaczekała, bo abuelita będzie miała mnóstwo czasu, by obejrzeć skarb wnuczki, gdy już zamieni parę słów z tatą. Federica posłusznie usiadła w hamaku i przyglądała się, jak dziadkowie rozmawiają z rodzicami. Hal siedział na kolanach Heleny, jeżdżąc nowym pociągiem po blacie stołu. Po dłuższej chwili Federicę znudziło się czekanie, podniosła więc wieczko szkatułki i przekroczyła próg swojego tajemnego świata.

- Jak długo zostaniecie? - zapytał wprost Ignacio, który od razu dostrzegł zniecierpliwienie i niepokój, malujące się w oczach syna.

Ramon wzruszył ramionami i zerknął w kierunku hamaka. Federica już ich nie słuchała.

- Nie wiem - odparł.

- Ale spędzicie z nami święta, prawda? - odezwała się Mariana. - Chyba nie zamierzacie wyjechać wcześniej? - dodała, wyraźnie przerażona tą myślą.

- Oczywiście że nie - zaprzeczyła Helena i uśmiechnęła się z trudem.

- A może zostalibyście aż do Nowego Roku? Nie wiem, kto jeszcze przyjedzie, prawdopodobnie Felipe i Maria Lucia oraz Ricardo i Antonella. Nikt mnie nie uprzedza, wszyscy przyjeżdżacie, kiedy przyjdzie wam na to ochota - rzekła Mariana.

Udawała, że narzeka, lecz w gruncie rzeczy była bardzo szczęśliwa. Ramon spojrzął na Helenę, ale nic nie wyczytał z jej twarzy. Umiejętność porozumiewania się bez słów, którą kiedyś opanowali do perfekcji, odeszła wraz z miłością.

- Bardzo chętnie - odpowiedziała Helena, myśląc o dzieciach i dodatkowym tygodniu, jaki będą mogły spędzić w towarzystwie ojca.

Nic się nie stanie, jeżeli wyjadą do Anglii zaraz po Nowym Roku. Nowy rok i nowy początek, pomyślała z ciężkim westchnieniem. Mariana zauważyła napięcie, panujące między synem i synową, i jej radość przygasła. Z niepokojem zerknęła na męża, który zawsze potrafił czytać w jej myślach.

- Doskonale. - Ignacio poważnie skinął głową.

Właśnie wtedy, w chwili niewygodnego milczenia, na progu tarasu stanęła Estella, niosąc tacę z pisco sour. Oczy miała utkwione w tacy. Bała się potknąć i ośmieszyć w obecności gości. Ramon zerwał się z krzesła, żeby jej pomóc.

- Ostrożnie, to ciężkie - powiedział, wyjmując tacę z jej rąk. Estella spojrzała na niego spod gęstych ciemnych rzęs.

- Dziękuję, don Ramon - rzekła miękkim, czekoladowym głosem.

Ramon uśmiechnął się i dziewczyna poczuła, że jej żołądek zwija się w twardą kulkę, a policzki oblewają się krwawym rumieńcem. Pośpiesznie spuściła oczy. Jej twarz była tak gładka, niewinna i otwarta, że Ramon zapragnął przyjrzeć jej się dokładniej i na pewno by to zrobił, gdyby nie spojrzenia żony i rodziców, które czuł na karku. Z żalem oderwał oczy od twarzy Estelli, odwrócił się i postawił tacę na stole. Kiedy obejrzał się ponownie, pokojówki już nie było. Pozostał po niej tylko delikatny zapach róż, unoszący się w powietrzu.

Napełnił szklanki tradycyjnym chilijskim drinkiem z soku cytrynowego z pisco i podał je dorosłym. Ledwo usiadł, gdy dziewczyna pojawiła się znowu, tym razem z sokiem pomarańczowym dla dzieci.

- Estella jest nowa - poinformowała cicho Mariana. - Wspaniała dziewczyna. Pamiętacie Consuelę?

Ramon z roztargnieniem kiwnął głową, kątem oka obserwując atrakcyjną młodą kobietę.

- No, właśnie. Dobra stara Consuela umarła w zeszłym roku w lecie. Zupełnie nie wiedziałam, co robić, prawda, Nacho? Nie miałam pojęcia, gdzie szukać nowej służącej.

- I jak ją znalazłaś? - zapytała Helena, zadowolona, że rozmowa toczy się całkiem normalnie.

- Właściwie to znaleźli ją dla nas Mendozowie, którzy mają letni dom w Zapallar. Estella jest siostrzenicą ich pokojówki,

ranzy, tej, co tak potwornie zezuje... Biedna Esperanza...

- Jesteście z niej zadowoleni? - Helena odgarnęła włosy z czoła synka i musnęła je pełnym czułości pocałunkiem.

- Bardzo. Bystra, pracowita, nie sprawia żadnych kłopotów...

- Całkowite przeciwieństwo Lidii! - Helena się roześmiała. - Z Lidią zawsze jest coś nie tak, zawsze coś jej dolega, jak nie brzuch, to plecy, jak nie stopy, to kostki i łydki, które strasznie jej puchną w czasie upałów. Biedaczka z trudem chodzi po domu i szczerze mówiąc, nawet trudno wymagać, aby go posprzątała. Zresztą wszystkim i tak zajmuje się Federica...

- Niemożliwe! - wykrzyknął Ignacio z oburzeniem.

- Federica bardzo lubi domowe prace - wyjaśniła Helena szybko.
- To prawda - przytaknął Ramon. - Helena jest dobrą matką, ojciec - dodał z nadzieją, że Helena nagrodzi go uśmiechem, lecz kąciki jej ust nawet nie drgnęły.
- Oczywiście - wtrąciła się Mariana. - Fede, chodź tutaj i pokaż mi swoją cudowną szkatułkę! - zawołała do wnuczki, która natychmiast zeskoczyła z hamaka.
- Ja też chcę ją zobaczyć - powiedział Ignacio, biorąc dziewczynkę na kolana.

Federica postawiła szkatułkę na blacie.

- Kiedyś była własnością inkaskiej księżniczki - zaczęła z powagą, zawiesiła głos, aby zwiększyć wrażenie i powoli podniosła wieczko.

Ku jej radości dziadek wstrzymał oddech i przysunął szkatułkę bliżej, żeby ją dokładnie obejrzeć. Poprawił okulary na grzbiecie nosa i zajrzał do środka.

- Na Boga, Ramon, gdzie znalazłeś ten skarb? Ta szkatułka musi być warta majątek!
- Dostałem ją w Peru.

Federica zadrżała z dumy i radości.

- W Peru, tak? - powtórzył Ignacio pytająco, dotykając palcami kolorowych kamieni.
- To czarodziejska szkatułka, abuelito - powiedziała Federica.
- Właśnie widzę - mruknął Ignacio. - Popatrz, kobieto - zwrócił się do żony i popchnął szkatułkę w jej stronę. - Zupełnie niezwykły przedmiot, niesamowity...

Helena pożałowała, że nie poświęciła szkatułce więcej uwagi.

- Przepiękna rzecz, kochanie - zauważyła Mariana z podziwem.
- Kiedy nią poruszycie, poruszą się i skrzydła motyla - zachęciła Federica. - Spójrzcie!

Teraz już wszyscy z zachwytem wpatrywali się we wnętrze pudełka.

- Masz rację, skarbie. - Mariana z niedowierzaniem pokręciła głową. - Nigdy nie widziałam czegoś takiego...
- Mogę opowiedzieć legendę, tatusiu? - zapytała dziewczynka.

Ramon skinął głową i Federica, której duże błękitne oczy błyszczały podnieceniem, zaczęła opowiadać legendę szkatułki z motylem. Dorośli słuchali z uwagą, zaciekawieni i przejęci.

Niezauważona przez nikogo Estella stała za francuskimi drzwiami, obserwując przystojną twarz Ramona, który z czułością uśmiechał się do córeczki. Był o wiele bardziej atrakcyjny niż na zdjęciach i miał charyzmę, która wypełniała dom i zupełnie ją obezwładniała. Tkwiła w mroku, nieruchoma jak marmurowy posąg, i wpatrywała się w Ramona, przenosząc się myślami w zupełnie inny świat.



Po kolacji, kiedy dzieci poszły spać, Ignacio i Ramon wzięli szklanki z drinkami i wybrali się na spacer plażą. Niebo było jasne i piękne, morze rozświetlone blaskiem księżyca, który zwisał nad nim jak wielka kula. Początkowo rozmawiali o mało istotnych sprawach, o najnowszej książce Ramona i jego ostatnich przygodach. Wreszcie Ignacio wysączył ostatnie krople ze szklanki i stanął przed Ramonem.

- Co się dzieje, synu? - zapytał bez ogródek.

Ramon milczał, ponieważ nie wiedział, jak odpowiedzieć.

- Helena chce mnie zostawić, ojciec - rzekł w końcu. Ignacio stanął jak wryty.

- Chce cię zostawić? - powtórzył z niedowierzaniem. Tak.

- Dlaczego?

Już mnie nie kocha.

- Co za bzdury! - warknął Ignacio. - Kobieta błaga, żebyś zwrócił na nią uwagę, każdy głupiec to widzi! Co jeszcze ci powiedziała?

Ramon przestąpił z nogi na nogę, formując maleńkie wzgórki palcami stóp.

- Nie ma mnie, kiedy jestem jej potrzebny.

- Rozumiem...

- Chce, żebym się zmienił.

- A czy coś stoi na przeszkodzie?

- Nie potrafię.

- Jesteś zbyt wielkim egoistą.

- Masz rację, jestem zbyt wielkim egoistą.

- Co z dziećmi?

Ramon wzruszył ramionami.

- Przecież je kochasz, prawda? - Tak, ale...

- Ale! Gdy chodzi o dzieci, nie ma żadnych „ale”, synu! One cię potrzebują.

- Wiem - mruknął Ramon. - i tak nigdy nie będę taki, jakim chcą mnie widzieć.

- Dlaczego?

- Bo nie jestem człowiekiem, dla którego liczy się przede wszystkim rodzina, tato. Urodziłem się inny i nic na to nie poradzę. Parę minut po powrocie do domu już zaczynam myśleć, kiedy znowu wyjechać. Ogarnia mnie jakiś klaustrofobiczny lęk... Muszę być w ruchu, muszę być wolny. Nie chcę być przykuty do jednego miejsca...

- Dorośnij wreszcie, Ramonie, na miłość boską! - rzucił Ignacio ze zniecierpliwieniem.

Ramon zeszywniał. Poczuł się jak mały chłopiec, bezlitośnie karcony przez ojca. Obaj stali bez ruchu, patrząc na siebie w gęstniejącym mroku. W końcu powoli ruszyli w kierunku domu, każdy zagubiony we własnych myślach. Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Ramon nie potrafił wyjaśnić ojcu, na czym polega jego klaustrofobia, natomiast Ignacio zdawał sobie sprawę, że syn uważa jego rady za zbędne.

Helena odetchnęła z ulgą, kiedy Ramon zaproponował, że będzie spał w sąsiednim pokoju, i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Ramon nie wspominał jej o swojej rozmowie z ojcem. Helena nie była już jego sojuszniką. Stali się sobie obcy i tak też się zachowywali - uprzejmie, z dystansem, nieufnie.

Ramon wyciągnął się na łóżku. Czuł zapach lawendy i tuberozy i myślał o Estelli. Oczyma wyobraźni widział, jak jej dłonie układają pościel i kwiaty w wazonie. Nie widział sensu w tłumieniu pożądania jak kiedyś, dawno temu, zanim cudzołóstwo stało się dla niego stylem życia. W tamtych zapomnianych dniach nie pragnął żadnej kobiety poza żoną. Helena kochała go wtedy tak, jak żadna inna nie byłaby w stanie go pokochać, w każdym razie tak mu się wydawało. Kiedy zamykał oczy, był z Heleną. Potem nauczył się zamykać oczy, żeby być z innymi kobietami. Teraz zamknął oczy i znowu wrócił myślami do Estelli. Myślał o malującej się na jej twarzy nieśmiałości. Była przestraszona, lecz jednocześnie zdecydowana na wszystko. Jej drżące wargi błagały o pocałunki, a cudowna skóra o pieczyoty. Nie mogła ukryć pragnień, które w niej płonęły. Ramon zastanawiał się, gdzie jest jej sypialnia i czy dziewczyna byłaby zdziwiona, gdyby nagle stanął w drzwiach. Mało brakowało, a wyszedłby ze swojego pokoju, żeby ją odszukać. W ostatniej chwili powstrzymał się przed tak nierozważnym krokiem. Nie mógł przecież zachowywać się w taki sposób w domu rodziców... Co innego w czasie podróży, gdy był sam na sam ze swoimi tajemnicami. Z westchnieniem przewrócił się na plecy. Przez otwory między żaluzjami wpadała do pokoju chłodna bryza, lecz on nadal był niespokojny i sptywał potem. Jego ciało cierpiało katusze...

Wtedy zrobił coś zupełnie szalonego - wstał i zszedł na plażę. W srebrzystym blasku księżyca zrzucił z siebie ręcznik i nagi zanurzył się w morzu. Zimne fale ogarnęły go w jednej chwili, na moment pozbawiając uczucia. Popłynął przed siebie, aż do miejsca, gdzie nie mógł już dotknąć stopami dna, a jego ciało ziębło tak bardzo, że przestał czuć pożądanie. Położył się na plecach, szeroko rozkładając ramiona i lekko wiosłując dłońmi. Utkwił wzrok w atramentowym niebie i próbował zgadnąć, co kryje się za gwiazdami. Dryfował z prądem, dopóki pogardliwe słowa ojca, które wciąż brzmiały mu w uszach, nie straciły mocy. Teraz nic go już nie obchodziło. Jego umysł został znieczulony, serce stało się zimne i nieczułe. Gdy po pewnym czasie zmienił pozycję, zorientował się, że wypłynął znacznie dalej, niż zamierzał. Z przerażeniem rzucił się do brzegu, mimo woli przypominając sobie opowieści o ludziach, którzy pozwolili morzu zanieść się za daleko i utonęli. W końcu zdołał wymacać nogami dno. Rozgarniając fale, poszedł ku plaży, wdzięczny, że żyje.

Estella tkwiła na tarasie, gorączkowo wypatrując don Ramona, który zniknął daleko w morzu. Świadomość, że Ramon znajduje się pod tym samym dachem, nie pozwoliła jej zasnąć. Jej ciało drżało od pragnień, nad którymi nie miała władzy, wyszła więc na taras, aby odetchnąć świeżym powietrzem i uporządkować myśli. Właśnie wtedy zobaczyła stojącego na brzegu morza Ramona. Upuścił ręcznik i nago wszedł prosto w objęcia fal. Musiała mocno chwycić barierkę, żeby nie pobiec za nim i nie wyznać mu swoich uczuć. Minuty mijały, a Ramon nie wracał. Zaczęła się niepokoić. Wiele razy

słyszała o ludziach, nad którymi zamknęły się te zimne wody, i myśli, że Ramon mógłby paść ofiarą morza, sprawiała jej fizyczny ból.

Wreszcie dostrzegła jego ciemną sylwetkę na tle piasku i serce zalała fala ulgi. Żył i był bezpieczny, dzięki Bogu... Znowu mogła swobodnie oddychać. Ukryta w ciemności, przyglądała się, jak Ramon podnosi ręcznik i się wyciera. Potem zarzucił ręcznik na kark i ruszył w kierunku domu. Kiedy się zbliżył, stanęła płasko oparta o ścianę. Nie potrafiła przeszkodzić swoim ciekawym oczom, które pożerały jego nagie ciało. Ramon przeszedł obok, nieświadomy jej obecności i zniknął wewnątrz domu. Estella osunęła się na podłogę i ukryła twarz w dłoniach. Chyba oszalała... Co on by sobie pomyślał?!

Ramon ponownie wśliznął się do łóżka. Był już spokojniejszy, prawie opanowany. Zamknął oczy i słuchał, jak bicie jego serca i oddech stają się coraz wolniejsze. Wreszcie zapadł w sen.

Estella zamknęła drzwi swojego pokoju i oparła się o nie, nieprzytomna ze zdenerwowania. Minęła długa chwila, zanim się położyła, nadal targana wątpliwościami i pożądaniem.

## Rozdział szósty

Następnego ranka Ramona obudziły dobiegające z zewnątrz odgłosy dziecięcej zabawy. Leżał bez ruchu, wpatrując się w żaluzje i jasne pasma światła, które usiłowały go dosięgnąć. Pomyślał o Estelli i zerwał się z łóżka, zaskoczony własnym entuzjazmem. Podniósł żaluzje. Z tarasu słychać było podekscytowany głos Federiki i spokojne, pobłażliwe odpowiedzi jego matki. Szybko włożył szorty i koszulę i bosy wyszedł na zalany słońcem korytarz. Zauważył, że reszta rodziny przebywa na dworze, i zakradł się do kuchni z nadzieją, że zastanie tam Estellę. Spotkało go rozczarowanie - kuchnia była pusta i ponura. Nie ulegało jednak wątpliwości, że dziewczyna była tam wcześniej, bo na stole leżał chleb, a na blacie starannie ułożony stos warzyw. Unosił się też zapach róż, zmieszany z czymś jeszcze, co Ramonowi kojarzyło się wyłącznie z Estellą. Chwilę węszył w powietrzu jak zwieże, czekając na jej nadejście. Nie przyszła. Rozczarowany, ruszył do salonu, idąc za coraz mocniejszym zapachem róż i tego czegoś nieokreślonego. Był pewny, że dziewczyna jest gdzieś w pobliżu. Serce biło mu mocniej i szybciej, podniecone łowami.

- Buenos dias, don Ramon - usłyszał nagle za plecami.

Odwrócił się gwałtownie i zobaczył ją. Stała pochylona, zmieniając płytę w adapterze. Dostrzegł odsłonięte udo i piękny zarys smukłej kostki. Miał ochotę wyciągnąć ręce i dotknąć jej ciała.

Buenos dias, Estello - odpowiedział i ujrzał, jak brązowe policzki czerwienią się na dźwięk jej imienia w jego ustach.

Uśmiechnął się, lecz ona odwróciła się szybko, jakby przygnieciona ciężarem jego spojrzenia. Drżącą dłonią oparła igłę na kręcącym się dysku i ciszę przerwał głos Cata Stevensa.

- Tańczysz, Estello? - zapytał Ramon. Wyprostowała się i znowu zarumieniła.

- Nie, senior - odparła, nerwowo zerkając na niego spod długich rzęs.

- Ja uwielbiam tańczyć - oświadczył, poruszając się w rytm muzyki.

Estella się uśmiechnęła. Gdy się uśmiecha, cała jej twarz rozjaśnia się radością, pomyślał. Jej zęby lśniły bielą na tle skóry koloru mlecznej czekolady. Ściągnięte w gruby warkocz jedwabiste czarne włosy opadały prawie do pasa. Lekko drżącą dłonią odgarnęła za ucho mały loczek. Ramon chłonął wzrokiem każdy jej ruch, ona zaś czuła na sobie jego spojrzenie i nie potrafiła zapanować nad rumieńcem.

- Podoba ci się tutaj? - zapytał.
- Si, don Ramon.
- Moja matka mówi, że świetnie radzisz sobie z pracą.
- Dziękuję. - Rzuciła mu nieśmiały uśmiech.

Jej pełna uroku, radosna twarz zupełnie go rozbroiła.

- Pięknie wyglądasz, kiedy się uśmiechasz - zauważył impulsywnie.

Wyczuła tęsknotę w jego głosie i zadrżała, ponieważ zdawała sobie sprawę, że sama nie potrafi ukryć własnych pragnień.

- Gracias, don Ramon - rzekła nieco zachrypniętym głosem, spuszczając gorączkowo błyszczące oczy, piekące jak po długim płaczu.
- To ty zostawiłaś w moim pokoju lawendę i kwiaty?
- Si, senior - odpowiedziała bez tchu, oszołomiona jego bliskością.

Stał tuż obok niej, czuła jego zapach.

- Są piękne, dziękuję ci.

Pomyślał, że dziewczyna wyraźnie nie wie, co zrobić - czuje, że powinna wrócić do kuchni, lecz nie może zmusić się, aby wyjść z pokoju. Nerwowo zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Ramon podszedł jeszcze bliżej, a wtedy wstrzymała oddech i z wahaniem podniosła na niego oczy.

- Pociągam cię, prawda? - odezwał się cicho, wciągając w nozdrza zapach potu, którym nasiąkła cienka bawełna jej fartuszka.
- Tak, don Ramon - szepnęła i głośno przełknęła ślinę.
- Chcę cię pocałować, Estello. Bardzo tego pragnę...

Zrobił następny krok. Szum morza zagłuszył dochodzący z tarasu szmer rozmów. Nie potrafili oprzeć się wrażeniu, że na świecie nie ma nikogo poza nimi. Pokój wypełniła smętna melodia piosenki Oh, baby, baby, it's a wild world Cata Stevensa, płynąca z cicho skrzypiącej płyty, obracającej się na starym adapterze.

- Tato, pójdziemy niedługo na plażę? - zawołała Federica, wpadając do salonu i ciesząc się, że ojciec już nie śpi.

Ramon zeszywniał. Ramiona Estelli napięły się gwałtownie, dziewczyna odwróciła się z wdziękiem pantery i w ułamku sekundy zniknęła w korytarzu prowadzącym do chłodnej kuchni, gdzie oparła się o stół i zaczęła wachlować rozgorączkowaną twarz książką kucharską. Serce miotło się w jej piersi niczym przerażony ptak, nogi drżały, jakby stanęła na nich pierwszy raz po długiej chorobie. Środkiem pleców i między piersiami płynęły strużki potu. Była nieprzytomnie podekscytowana faktem, że Ramon także jej pożąda, lecz jednocześnie bała się, ponieważ wiedziała, że nie powinna spać z żonatym mężczyzną, którego żona i dzieci znajdują się pod tym samym dachem. Zdawała sobie sprawę, że może stracić pracę, była też w pełni świadoma, że Ramon nie czuje do niej nic poza żądzą i chce tylko kochać się z nią, później porzuci ją i wróci do małżeńskiego łóżka, ale nie przejmowała się tym. Chcę spędzić z nim tylko tę jedną noc, tylko jedną, Boże... Nigdy więcej nie popełnię tego grzechu, przysięgam... Nie była w stanie się opanować, nie potrafiła oprzeć się strasznej pokusie. Pochyliła się nad stołem i zaczęła siekać warzywa, aby trochę się uspokoić.

Ramon niechętnie wyszedł za córką na taras i usiadł przy stole, zadowolony, że ma szansę ukryć fizycznie widoczne podniecenie. Nalał sobie kawy i posmarował masłem grzankę. Helena siedziała po drugiej stronie stołu, razem z jego matką i Halem. Sprawiała wrażenie szczęśliwszej i spokojniejszej niż poprzedniego dnia, ale Ramon nawet tego nie zauważył. Myślał tylko o Estelli i o tym, jak zaaranżować intymne spotkanie z dziewczyną.

Federica usiadła na krześle tuż obok niego, ze zniecierpliwieniem machając nogami. Postawiła szkatułkę przed sobą, otworzyła i zamknęła, a potem zaczęła przechylać ją pod różnymi kątami, lecz Ramon był zbyt roztargniony, aby poświęcić jej trochę uwagi.

- Dzień dobry, synu - odezwał się Ignacio, wychodząc na taras w luźnych jasnobezowych spodniach, błękitnej koszulce z krótkimi rękawami i w panamie na głowie. - Pomyślałem sobie, że moglibyśmy zjeść dziś lunch w Zapallar i stamtąd pojechać do Papudo. Znam tu kogoś, kto ma wielką ochotę przejechać się na kucyku... - Zaśmiał się wesoło, kiedy Federica zerwała się z krzesła i podbiegła do niego.

- Tak, tak, abuelito, proszę! - zawołała, mocno obejmując go w pasie.

Ignacio poklepał ją po jasnej głowie i zdjął kapelusz, aby się nim powachlować. Było bardzo gorąco, w powietrzu wisił gęsty zapach eukaliptusów.

- Cudowny pomysł, Nacho - powiedziała Mariana. - Dzieci będą zachwycone. Zjadłbyś lody, Hal, prawda?

Chłopiec pokiwał głową i natychmiast znowu skoncentrował się na zabawkach, które Mariana zawsze trzymała w domu dla wnuków.

- Chcę zabrać teraz Fede na plażę - rzekł Ramon, który nie miał najmniejszego zamiaru jechać na lunch do Zapallar.

Postanowił spędzić popołudnie w domu i kochać się z Estellą.

- Pójdę z wami, Ramon - odezwała się Mariana. - Spacer dobrze mi robi. Zostaniesz, Heleno, czy wolisz się przejść?

Helena z uśmiechem skinęła głową.

- Zostanę z Halem, dziękuję - odparła.

Miała nadzieję, że Ramon powie rodzicom o ich planach, ponieważ sama nie miała dość odwagi, aby wyznać teściom prawdę. Chwilę patrzyła, jak mąż, córka i Mariana znikają w domu. Dobrze spała i obudziła się w doskonałym humorze. Dom Mariany i Ignacia był spokojny i chłodny, wolny od napięć, które wydawały się oblepiać ściany w Vina. Tu czuła się znacznie lepiej. Mieli osobne pokoje, dzięki czemu nie była skazana na przebywanie w jednym pomieszczeniu z Ramonem, którego osobowość w towarzystwie jego rodziców traciła na intensywności. Helena wygodnie usiadła w fotelu i pomyślała o Polperro.

Ramon i Mariana wolnym krokiem szli plażą, podczas gdy Federica uciekała przed falami. Było stosunkowo wcześnie i namaszczeni olejkami do opalania plażowicze nie wylegli jeszcze na piasek, mieli więc plażę tylko dla siebie.

- Tak się cieszę, że wróciłeś, Ramonie - odezwała się Mariana, zdjęta sandały, odstawiając pomalowane czerwonym lakierem paznokcie u stóp. - Zawsze bardzo za tobą tęsknimy. Ale cóż, znam cię i rozumiem, więc nie narzekam. Dajesz nam mnóstwo radości...

- Wy również dajecie mi dużo radości, mamó - powiedział Ramon, ujmując jej dłoń. - Nie wiem, dlaczego nie mogę długo wytrzymać w jednym miejscu... Coś mi mówi, żebym ruszał w drogę i nic nie potrafię na to poradzić...

- Rozumiem, to twórcza strona twojej natury... - Mariana pokiwała głową, jakby kreatywność Ramona stanowiła idealną wymówkę na wszystkie okoliczności.

- Żałuję, że nie ożeniłem się z kimś podobnym do ciebie - westchnął.

- Helena rozumie cię bardziej, niż przypuszczasz. Dobrze, że zdecydowaliście się na ten wspólny wyjazd. Wczoraj wyglądała na bardzo zmęczoną, ale dziś rumieńce wróciły na jej twarz i wydaje się radośniejsza.

- Naprawdę? - zapytał Ramon, który ledwo zauważył obecność Heleny przy stole.

- Tak, synu. Nie muszę ci chyba mówić, że twoja żona potrzebuje trochę czasu, by poznać cię od nowa po każdym twoim powrocie. Musisz być cierpliwy i nie oczekiwać za wiele...

- Masz rację - powiedział.

Był zadowolony, że ojciec nie uczestniczy w tej rozmowie. Wiedział, że powinien wyznać matce prawdę, powiedzieć jej, że Helena chce go zostawić i wyjechać z Chile, aby rozpocząć nowe życie w rodzinnym kraju. Czuł, że wiadomość o rozstaniu z wnukami, rozstaniu najprawdopodobniej na długo, złamie serce jego matki i bał się zadać jej ból. Tak cieszyła się z ich przyjazdu... Postanowił odłożyć szczerą rozmowę na później i serdecznie uśmiechnął się do Mariany.

Będzie ci bardzo przykro, jeśli nie pojedę z wami do Zapallar? - zapytał. - Jestem strasznie zmęczony i chętnie spędzę parę godzin w samotności. Wiem, że mnie zrozumiesz, bo przecież nikt nie rozumie mnie tak jak ty... Chciałbym odpocząć chwilę od dzieci - dodał ostrożnie, korzystając z wieloletniego doświadczenia, które podpowiadało mu, jak najlepiej podejść matkę. Mariana starannie ukryła rozczarowanie.

- Cóż, skoro planujesz zostać z nami na całe trzy tygodnie, tym razem dam ci wolne. - Roześmiała się.
- Cztery tygodnie - sprostował Ramon.
- Naprawdę? Do Nowego Roku zostały cztery tygodnie? Chyba nie całe, mi amor, przecież mamy już grudzień...
- No, prawie cztery.
- Co kupiliście dzieciom na święta?
- Nie wiem - odrzekł zgodnie z prawdą.

I on, i Helena byli tak pochłonięci swoimi problemami, że kompletnie zapomnieli o Bożym Narodzeniu.

- Dałeś Fede tę piękną szkatułkę... Jest szczęśliwa jak skowronek i sądzę, że nie spodziewa się już żadnych upominków - zauważyła Mariana, przypomniawszy sobie urodę niezwyklego przedmiotu.
- Och, Helena na pewno kupiła dzieciom mnóstwo prezentów - zaśmiał się Ramon. - Pod tym względem niczego im nie zabraknie...
- Mali szczęściarze! - Mariana lekko ścisnęła rękę syna. -Spędzimy cudowne święta, zobaczysz!

Federica była zawiedziona, że ojciec nie wybiera się z nimi na lunch w Zapallar, lecz przełknęła łzy w milczeniu. Helena miała mieszane uczucia. Z jednej strony czuła ulgę i niecierpliwie czekała na chwile, które będzie mogła spędzić z dala od przytłaczającej obecności Ramona, lecz z drugiej ciągnęło ją do niego jak ćmę do światła. Chciała przebywać w pobliżu męża, chociażby po to, by wywołać u niego jakąś reakcję. Ignacio burknął sucho, że Ramon miał ostatnio trzy miesiące wyłącznie dla siebie, ale po rozmowie, którą odbył z synem poprzedniego wieczoru, przyszło mu już do głowy, że Ramon potrzebuje nie tyle samotności, ile oddalenia od żony. Ta myśl głęboko go zasmucała. Miał nadzieję, że Helena i Ramon otrząsną się i zrozumieją, iż ich małżeństwo warte jest tego, by je ratować.

Ramon obserwował, jak samochód oddala się piaszczystą drogą, i pomachał Federice, która na pożegnanie ze smutkiem podniosła małą, białą dłoń.

Było bardzo gorąco, słońce paliło ziemię żarem. Otarł spocone czoło rękawem i zawrócił do domu. Szukając Estelli, poszedł prosto do kuchni, ale nie było jej tam. Z bijącym sercem wyrwał na taras, lecz i tu jej nie znalazł. Niecierpliwie otworzył drzwi do salonu. Nie chciał stracić ani chwili cennego czasu. W końcu szybkim krokiem udał się do swojego pokoju. Już z korytarza usłyszał szelest pościeli i jej głos. Śpiewała cicho.

Gdy stanął w drzwiach, Estella odwróciła się gwałtownie, zaskoczona i przestraszona. Nikt nie powiedział jej, że don Ramon nie jedzie do Zapallar wraz z całą rodziną. Niepewnie zmrużyła oczy.

- Przestraszył mnie pan, don Ramon... - wyjąkała bez tchu. Przyłożyła drżącą rękę do szyi, jakby próbowała rozluźnić dławiący ją ucisk.
- Przepraszam, nie chciałem... Nie wiedziałem, że tu jesteś -skłamał.
- Mogę posprzątać później - powiedziała, kładąc prześcieradło na łóżku i idąc w stronę drzwi.

- Tak, możesz to zrobić później - przytaknęła Ramon. Kiedy chwycił ją za ramię, ostro wciągnęła powietrze. Położył

ręce na jej ramionach i oparł ją o ścianę. Jej piersi falowały wyczekująco. Dostrzegł krople potu, zebrane w dolince między nimi, i powoli zebrał wilgoć palcem.

- Denerwujesz się? - zapytał, nie spuszczać ciemnych oczu z jej niespokojnej twarzy.

- Jest pan żonaty...

- Tylko formalnie, Estello - powiedział z żalem. - Tylko formalnie...

Pochylił głowę i delikatnie musnął wargami jej usta. Estella przełknęła ślinę, aby pozbyć się bolesnego napięcia mięśni szyi, i zamknęła oczy. Ramon całował jej wilgotną skórę, przesuwał językiem po miejscu za uchem, słonym i pachnącym różami. Jego dłonie znalazły spódniczkę jej fartuszka i wśliznęły się pod nią. Gorące palce bez pośpiechu sunęły po miękkich udach i biodrach. Estella wstrzymała oddech. Oszołomiona jego charyzmatycznym urokiem, poczuła, jak jej bezwładne ciało poddaje się woli znacznie silniejszej niż jej własna. Chwile takie przeżywała dotąd jedynie w marzeniach, dlatego postanowiła skraść jak najwięcej rozkoszy, której następnego dnia zapewne już nie dozna. Dotyk ostrego zarostu Ramona na jej podbródku otrzeźwił ją na sekundę, więc kiedy jego usta znowu wzięły jej wargi w posiadanie, uświadomiła sobie, że jego palce wślizgują się pod brzeg jej majtek i pieszczą wilgotną skórę pośladków i ud. Zaraz potem jego język zaczął błędzić po gładkim wnętrzu jej ust i Estella zagubiła się w rozkoszy. Ramon ściągnął jej majtki i znalazł sam środek jej pożądania, miejsce, które żądało jego dotyku. Stali wsparci o ścianę, dysząc ciężko i nierówno, a ich rozgorączkowane ciała spływały potem. Palce Ramona pieściły aksamit najintymniejszych zakamarków ciała Estelli. Mężczyzna z przyjemnością przyglądał się, jak powieki dziewczyny drżą niczym motyle, gdy poddawała się jego pieszczotom.

Położył ją na łóżku i zdjął z niej sukienkę, odstawiając gładką, brązową skórę i duże piersi. Wcześniej widział jej ciało w przesyconych zmysłowością marzeniach - to, co ujrzał teraz, nie zawiodło jego oczekiwań. Delikatnie zsunął bieliznę dziewczyny i z rozkoszą objął wzrokiem jej nagość. Otworzyła oczy i spojrzała na niego, pijana pożądaniem. Jej ociężałe powieki pozostały na wpół przymknięte. Nie czuła już onieśmienia i zażenowania, leżała bezwstydnie, czekając, aż zrobi z nią, co zechce. Ramon pośpiesznie zrzucił koszulę i szorty, i stanął przed nią, demonstrując pełną urodę swojego nagiego ciała. Estella patrzyła na niego z podziwem. Twarz płonęła rumieńcem, wargi były szkarłatne od pocałunków. Była piękna - jej urok wydobyl Ramona ze smutku, jakim naznaczone było jego małżeństwo. Zanurzył się w jej urodzie i bez reszty w niej zapamiętał.

Gdy później leżeli spleceni na niezastanym łóżku, oświetlonym przyćmionym słonecznym blaskiem, sączącym się przez deszczutki żaluzji, Ramon słuchał, jak jego serce zaczyna bić wolniej i bardziej miarowo. Spojrzał na rozpłomienioną twarz Estelli i jej długie, czarne jak heban włosy, rozpostarte na jego piersi niczym wachlarz. Poczucia ciepła jego spojrzenia i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Pogłaskał jej nagie plecy, z roztargnieniem dotykając wystających kręgosłupów. Większości kobiet pragnął pozbyć się zaraz po stosunku, lecz Estella miała w sobie coś wyjątkowego, coś, co sprawiło, że nie chciał się z nią rozstawać.

- Przyjemnie się na tobie leży - odezwał się w końcu. Estella była pijana miłością.



- Dziękuję, don Ramon - odparła, modląc się, by to popołudnie nigdy się nie skończyło.

Słyszała rytmiczne uderzenia jego serca w potężnej piersi i dotyk włosów na swojej twarzy. On także był miękki i ciepły, i przyjemnie się na nim leżało... Chciała powiedzieć mu o tym, ale mimo fizycznej bliskości nie mogła pozbyć się wrażenia, że nic nie jest w stanie zmniejszyć dzielących ich różnic, więc powstrzymała słowa, które mogły wydać mu się zbyt śmiałe.

Federica jechała na małym kucu wzdłuż plaży. Helena pozwoliła jej nawet trochę pokłusować, lecz sama mocno trzymała lejce kucyka Hala. Papudo było ładną rybacką wioską, położoną u stóp spowitych błękitną mgłą gór. Mariana kupiła dzieciom lody, a Ignacio siedział w cieniu eukaliptusów, popijając kawę, pilnując bezcennej szkatułki z motylem i stawiając pasjansa. Helena z prawdziwą przyjemnością zjadła lunch w Zapallar. Dzieci rozbawiły trójkę dorosłych niewinną rozmową i żartami, wszyscy śmiali się i na szczęście prawie nie myślała o Ramonie.

Tylko Federica nie mogła przestać myśleć o ojcu. Tęskniła za nim. Żałowała, że nie widzi, jak ona jeździ konno i wspominała dzień, gdy zbudował dla niej piękny zamek z piasku, ozdobiony białymi płatkami kwiatów i muszelkami. Kiedy wreszcie załadowali się do samochodu i ruszyli w drogę do domu, nastrój dziewczynki od razu się poprawił, bo wiedziała, że wkrótce go zobaczy.

Ramon i Estella kochali się drugi raz. Dziewczyna była wspaniałym kąskiem i Ramon szybko doszedł do wniosku, że jeszcze nie skosztował wszystkich jej tajemnic. Kiedy zaspokoił żądzę i ciekawość, wciągnął roześmianą i protestującą Estellę pod prysznic, gdzie niechętnie pozwolili wodzie zmyć ze swoich ciał pokłady cudzołóstwa. Dopiero gdy wytarł się ręcznikiem, zerknął na zegarek. Było późne popołudnie. Jego rodzina mogła wrócić lada chwila. Poleciał Estelli, żeby przebrała się w świeży fartuszek, bo ten był pognieciony i wilgotny od potu. Biedaczka wpadła w panikę, kiedy uświadomiła sobie, w jakim stanie jest pokój, i pomyślała o wszystkich nie skończonych pracach, natomiast Ramon wyszedł na taras, spokojnie usiadł w słońcu, sięgnął po książkę ojca i zaczął ją czytać z wyrazem zadowolenia na surowej twarzy.

Estella pobiegła do swojego pokoju, pośpiesznie zaplotła włosy, zmieniła fartuszek i odświeżyła skórę wodą kolońską. Nie zwlekając ani chwili, zabrała się do sprzątanego. Nie miała czasu na wspomnienie słodkiego popołudnia i cudownych chwil namiętności, przy której wszystko wydawało się nieważne i błahe. Gdy po pół godzinie usłyszała śmiech dzieci i odgłos otwieranych drzwi w holu, przeraziła się. Jej państwo i ich synowa wrócili w porze podwieczorku i na pewno będą chcieli napić się herbaty, a ona nawet nie zaczęła jej przygotowywać.

- Tatusiu, jeździłam na kucyku, całkiem sama! - zawołała Federica, dopadając do ojca.

Ramon był w świetnym humorze i z uśmiechem posadził ją sobie na kolanach.

- Całkiem sama! Och, ty sprytna małpko! - wykrzyknął, całując córkę w gorący policzek.

- Tak! Ha! też jeździł, ale mama trzymała cugle, bo jest jeszcze za mały! Abuelito pilnował mojej szkatułki, przez całe popołudnie! - dodała z dumą i położyła drewniane puzderko na stole.

- Mam nadzieję, że nie zostawisz jej gdzieś pewnego dnia - powiedział Ramon.

- Nigdy nie zgubię tej szkatułki, tato, nigdy! - odparła Federica, zdziwiona, że coś takiego w ogóle przyszło mu do głowy.

Jak mógł pomyśleć, że zostawiłaby gdzieś swój najcenniejszy skarb...

- Fede sama jeździła konno. - Mariana powoli wyszła na taras, wachlując się chusteczką.

- Wyglądasz na zmęczoną, mamó. - Ramon uśmiechnął się do niej z czułością.

- Bo jestem zmęczona. Mam za sobą upalne, męczące popołudnie, ale było cudownie. Brakowało nam ciebie, mi amor. - Starsza pani z wyraźną przyjemnością usiadła w fotelu.

- Za to tutaj panował zupełny spokój. - Ramon ziewnął. - Przez całe popołudnie czytałem książkę taty. Całkiem niezła.

- Cieszę się, że przyjemnie spędziłeś czas. - Mariana westchnęła.

- A może poszlibyśmy popływać dziś wieczorem, Fede, tylko we dwoje? - zaproponował nagle Ramon, spoglądając na dziewczynkę.

Miał niejasne wrażenie, że powinien wynagrodzić jej jakoś popołudnie, które spędziła bez niego.

- Och, tak, tato, koniecznie! Abuelito może znowu popilnować szkatułki - dodała na widok dziadka, który właśnie wyszedł na słońce, poprawiając przekrzywioną panamę. - Prawda, abuelito?

- O co chodzi, Fede? - Ignacio wytrzeszczył oczy, udając zaskoczenie.

Federica zachichotała. Bardzo lubiła, kiedy dziadek robił miny.

- Możesz popilnować mojej szkatułki, gdy ja pójdę popływać z tatą w morzu.

- Uważaj, żeby nie zjadł cię krokodyl - ostrzegł z powagą Ignacio.

- Przecież w morzu nie ma krokodyli, głuptasie! - Federica parsknęła śmiechem.

Estella przyniosła ciężką tacę z herbatą, ciastem i herbatnikami. Ramon pomógł jej ustawić to wszystko na stole. Ich oczy spotkały się, wymienili gorące, porozumiewawcze spojrzenie. Dziewczyna wyglądała tak samo jak rano, lecz kąciki jej ust były lekko uniesione i na twarzy malował się wyraz zadowolenia, który daremnie starała się ukryć.

Wydaje mi się, że Estella ma kogoś w wiosce - zauważyła Mariana, kiedy pokojówka zniknęła w domu.

Dobry Boże, czy to ma jakieś znaczenie, Mariano? - odezwał się Ignacio, krojąc ciasto.

Och, naturalnie, że to bez znaczenia, Nacho. Jestem po prostu ciekawa, kto to taki.

Mariana postawiła filiżankę na spodeczku i podsunęła ją Helenie, która wyłoniła się z ciemnego salonu, prowadząc Hala za rękę.

- Dlaczego uważasz, że ma kochanka, mamó? - zapytał rozbawiony Ramon.

- Bo dziewczyna aż promienieje, a to typowe u kobiet. Wyczuwam zmianę w jej ruchach i spojrzeniu.

- Spozregawcza z ciebie diablica! - roześmiał się. Helena usiadła obok Federiki i zapaliła papierosa. Widok męża jak zwykle wprowadził ją w niepokój.

- Z całą pewnością nie jestem diablica, mi amor - odparła Mariana, czule uśmiechając się do syna.

- I co z tego, że ma kochanka? - Ignacio obojętnie wzruszył ramionami.

- Kto ma kochanka? - zapytała Helena, podając Halowi kawałek ciasta.

- Estella.

- Bardzo możliwe - powiedziała Helena. - Zgadzam się z Marianą - kobiety mają wtedy inny wyraz oczu, no i wyglądają trochę inaczej...

Ramon parsknął serdecznym śmiechem.

- Doskonale! Najwyraźniej czerpie z tego mnóstwo satysfakcji, skoro tak dobrze wygląda! - rzekł z dumą.

- Mam nadzieję, że ożeni się z nią, jeżeli sprawy zajdą daleko - powiedziała poważnie Mariana. - Niektórzy mężczyźni nie są tak honorowi, jak powinni być. Biedna Estella, chyba wie, co robi...

Ramon włożył do ust kawałek ciasta.

- Dobrze, prawda, Fede? - Uśmiechnął się do córki. Federica odpowiedziała uśmiechem i skinęła głową. Mariana

obserwowała wnuczkę spod oka. Już wcześniej spostrzegła, że mała patrzy w ojca jak w obraz. Oczywiście matkę także kochała. Helena była dobrą kobietą, nie ulegało jednak wątpliwości, że Ramona i córkę łączyła specjalna więź. Serce Mariany ścisnęło się z bólu na myśl, że Ramon ciągle wędruje po świecie, pozbawiając dziewczynkę swojej obecności. Popatrzyła na pełną uwielbienia twarzyczkę wnuczki i westchnęła. Współczuła Federice.

## Rozdział siódmy

Następne tygodnie były upalne i duszne. Mariana poświęcała dużo czasu na zabawę z wnukami, chcąc zapewnić Helenie trochę odpoczynku od codzienności. Zauważyła, że synowa często jest smutna i zdenerwowana, szczególnie w obecności Ramona, to wtedy wypalała zwykle dwa razy więcej papierosów niż normalnie. Starsza pani zauważyła też, że Helena stale obserwuje męża. Kiedy się odzywała, wyraźnie robiła to z myślą o nim, a gdy nie reagował, popadała w milczenie, jakby liczyła, że może w ten sposób zwróci na siebie jego uwagę. Tymczasem Ramon często wydawał się w ogóle nie dostrzegać żony. Mimo tych niepokojących sygnałów Mariana nie chciała wierzyć, że małżeństwo syna się rozpada i kładła wszystko na karb naturalnego jej zdaniem pocucia wyobcowania, powstałego w czasie długich miesięcy rozłąki.

Federica i Hal bawili się na plaży, kąpali w zimnym morzu i miło spędzali czas, malując i rysując, a potem pokazując swoje dzieła dumnym dziadkom i rodzicom. Dorośli nie szczędzili im wyrazów miłości i podziwu, co sprawiało, że w dzieciach rosło poczucie własnej wartości i bezpieczeństwa.

Ignacio obserwował syna z coraz większym smutkiem. Ukrywał pesymizm pod maską klauna, którą nakładał na użytek wnuków, lecz w głębi duszy doskonale wiedział, że jeżeli Ramon nie usatkuje się i nie zajmie rodziną, Helena naprawdę go porzuci, zastanawiał się, czy w takim wypadku zdecydowałaby się na wyjazd z Chile. Oboje z Marianą bardzo by cierpieli, gdyby zabrała dzieci do Anglii. Dorastałyby w innym kraju, pod opieką innych dziadków i z czasem zapomniłyby o swojej chilijskiej rodzinie. A wszystko to z winy Ramona, który okazał się bezgranicznie samolubny i nieodpowiedzialny. Ignacio nieraz myślał, że to małżeństwo od samego początku skazane było na klęskę.

Ramon spotykał się z Estellą, kiedy tylko udało im się skraść trochę wolnego czasu. Dziewczyna zakradała się do jego pokoju w środku nocy, kiedy księżyc zalewał łóżko srebrzystym blaskiem, a zapach jaśminu i eukaliptusa spowijał ich gorącą mgiełką. Kochali się przed świtem, gdy reszta domowników błędziła jeszcze w świetle sennych marzeń. Początkowo Estella budziła jedynie ciekawość i pożądanie Ramona; nigdy nie żywiła nadziei, że uda jej się zniewolić jego serce. Jednak wraz z upływem dni w tych magicznych chwilach, kiedy leżeli obok siebie, oddzieleni tylko cienkim płaszczem skóry, Ramon powoli zaczął odczuwać wpływ bijącej z Estelli dziwnej siły, która nie pozwalała mu odwrócić się od niej i odejść. Tęsknił za nią, odgrywając rolę męża i ojca w ciągu dnia, tęsknił też nocami, gdy czekał, by wreszcie przyszła i znowu się z nim kochała. Kiedy zamykał oczy, wciąż widział jej twarz, jej obecność zaś wyczuwał, zanim jeszcze weszła do pokoju. Otaczający ją wyjątkowy zapach róż nieustannie przypominał mu o namiętnych, pełnych czułości chwilach. Podświadomie zaczął pragnąć, by Estella zawsze była blisko niego.

Święta Bożego Narodzenia przyszły i minęły. Do Cachagua na parę dni przyjechali bracia Ramona, Felipe i Ricardo wraz z żonami i dziećmi, więc Federica i Hal mieli towarzystwo. Dom przeistoczył się w jeden wielki pokój dziecienny z zabawkami we wszystkich kątach, rozbrzmiewający wesołym śmiechem. Dopiero po wyjeździe braci Ramon i Helena usiedli któregoś wieczoru z Marianą i Ignaciem w salonie, aby powiadomić ich o swoich planach.

- Rozstajemy się - oświadczył sucho Ramon, nie odrywając wzroku od podłogi, żeby nie widzieć zrozpaczonej twarzy matki.

zapadła cisza. Oczy Mariany weszły łzami, Ignacio nerwowo pocierał podbródek. Helena zapaliła papierosa. Miała nadzieję, że teściowie nie obarczą jej winą za rozpad małżeństwa.

Kiedy zamierzacie powiedzieć o tym dzieciom? - odezwał się w końcu Ignacio.

- Czy w ogóle musicie im mówić? - wykrztusiła Mariana, wycierając łzy. - Będą cierpieły, zwłaszcza Federica. Nie moglibyście dalej żyć tak jak do tej pory? Przecież i tak prawie się nie

widujecie...

Helena chce przenieść się z dziećmi do Anglii - oznajmił Ramon oskarżycielskim tonem. Helena zeszywniała.

- Do Anglii? - Mariana się przeraziła.

Była zupełnie zaskoczona, czuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej mocny cios w brzuch. Starła się głęboko oddychać, ale nie mogła. Powietrze, które chwytała, nie docierało do płuc i nie przynosiło ulgi.

- Obawiałem się tego - powiedział Ignacio.

- Do Anglii... - powtórzyła Mariana ze smutkiem. - Tak daleko... Nie będzie nas przy nich, gdy będą dorastali... - wyszeptwała.

Nie mogę dalej tak żyć. - Helena z trudem wydobyła głos. - Przykro mi... Chcę zacząć od nowa, takie życie jest nie do zniesienia...

Ale dlaczego aż do Anglii? - zapytała bezradnie Mariana. - To przecież drugi koniec świata...

Tylko dla was. Anglia jest moją ojczyzną i to Chile wydawało mi się drugim końcem świata. Będziemy do was przyjeżdżać, i wy możecie odwiedzać nas. Ramon będzie często przyjeżdżał, prawda? Tak mówiłeś...

Tak, będę przyjeżdżał. Ignacio odchrząknął głośno.

Nie możesz opuścić swoich dzieci, synu - rzekł. - Pół życia spędzasz w odległych krajach, więc chyba do Anglii nie będzie ci po drodze.

Nie chcę krzywdzić dzieci, ale jestem nieszczęśliwa i one to odczuwają - powiedziała Helena słabo. - Ramona ciągle nie ma w domu, nie zachowuje się jak prawdziwy mąż i nie pomaga mi w wychowaniu Federiki i Hala. Nie radzę sobie z tym wszystkim. Mam dość takiego życia.

- Nie niepokoi cię, jak dzieci to przyjmą? - Mariana z trudem stłumiła szloch. - Chodzi mi zwłaszcza o Federicę, bo ona jest wyjątkowo wrażliwa. Biedna mała będzie zrozpaczona. Wystarczy spojrzeć na jej twarz, kiedy z uwielbieniem wpatruje się w ojca, by zrozumieć, że wasze rozstanie złamie jej serce...

Helena poczuła się urażona - przecież Federica ją także kochała.

- Wiem - przyznała. - Dużo o tym myślałam. Na szczęście dzieci są jeszcze małe... Nie potrafię żyć wyłącznie dla nich, muszę myśleć również o sobie... - Zaciągnęła się głęboko, przytrzymując papierosa drżącą dłonią.

Miała ochotę dodać, że musi sama pomyśleć o swoim losie, bo nikt inny tego nie robi.

- Nie mógłbyś się trochę postarać, Ramonie? - zapytał Ignacio. - Nie możesz posiedzieć w domu przez parę miesięcy, a przynajmniej spróbować? Może Helena dałaby ci szansę... - Z nadzieją spojrział na synową, chociaż wiedział, że jest już za późno.

- Nie - rzekł Ramon zdecydowanym tonem, kręcąc głową. - Nic z tego nie będzie. Nie kochamy się już. Gdybyśmy nawet zostali ze sobą, w końcu czulibyśmy do siebie tylko nienawiść.

Helena z wysiłkiem przełknęła ślinę i zamrugała, próbując przegnać łzy. Niedawno mówił, że jeszcze ją kocha...

- Więc to koniec, tak? - Mariana spuściła głowę.

- Tak, to koniec. - Z piersi Heleny wyrwało się ciężkie westchnienie.

- Kiedy wyjeżdżacie? - zapytał Ignacio ponuro.

Ramon zerknął na Helenę, która wzruszyła ramionami i potrząsnęła głową.

- Jeszcze nie wiem - odrzekła i zaczęła nerwowo ogryzać paznokcie. - Chcę mieć trochę czasu na spakowanie rzeczy i zawiadomienie moich rodziców. I oczywiście musimy powiedzieć dzieciom... Trochę to potrwa, ale mam nadzieję, że niezbyt długo...

Nagle poczuła, że chciałyby wyjechać jak najszybciej, najlepiej już, natychmiast.

- Niełatwo wam będzie dostać rozwód - rzekła Mariana, myśląc o zasadach Kościoła katolickiego.

- Wiem - odparł Ramon. - Nie żądamy rozwodu, żadne z nas nie chce zawierać drugiego małżeństwa. Zależy nam tylko, żeby uwolnić się od siebie.

- A ja pragnę wrócić do domu - powiedziała Helena, zdumiona, że ona i Ramon wreszcie zgadzają się w jakiejś kwestii.

Ramon myślał o Estelli i żałował, że nie może ciągle mieć jej przy sobie. Helena myślała o Polperro i czuła, że powoli zbliża się do rodzinnego wybrzeża.

- Kiedy zamierzacie powiedzieć o wszystkim dzieciom? - zapytała chłodno Mariana, która uważała, że syn i synowa myślą głównie o sobie. - Przemyślcie jeszcze ten krok. Mam nadzieję,

że żeczywiście wiecie, co chcecie zrobić...

- Powiemy im jutro, przed powrotem do Vina - powiedziała Helena stanowczo, czujnie obserwując męża. Co jeszcze mam zrobić, żeby się opamiętał, pomyślała. On chyba w ogóle nie ma serca...

Mariana powoli dźwignęła się z krzesła i weszła do domu. Wyglądała, jakby się postarzała w ciągu ostatniej pół godziny.

- Dobrze chociaż, że dzieci będą mogły poszukać pociechy u dziadków - odezwał się Ramon z goryczą, rzucając żonie oskarżycielskie spojrzenie.

To nie moja wina, Ramonie - rzekła z rozpaczą Helena. -to ty nie chcesz się zmienić i wcale tego nie ukrywasz...

Nikt nie jest temu winny, Heleno - przerwał jej Ignacio. -A jednocześnie obydwójce w równym stopniu ponosicie odpowiedzialność za to, co się stało. Cóż, skoro jednak tego właśnie chcecie

<> tak musi być... Takie jest życie, a w życiu nie wszystko układa się jak po różach...

Ramon pomyślał, że bardzo by chciał, aby jego życie układało się jak po różach. Po tych samych różach, którymi pachniała Estella...

Powiedzcie im jutro i bądźcie dla nich wyjątkowo serdeczni - dodał Ignacio, choć dobrze wiedział, że nie istnieje serdeczny i łagodny sposób, by powiedzieć dzieciom, że ich rodzice

przestali się kochać.

Helena była zbyt poruszona, aby zasnąć. Siedziała na tarasie pod gwiazdami, paląc jednego papierosa za drugim i patrząc, jak dym unosi się w powietrze i znika w ciemności. Ze smutkiem i niepokojem myślała o wiadomości, którą będzie musiała przekazać ukochanym dzieciom, wiedziała jednak, że nie da się tego uniknąć. Dużo okrutniej byłoby utrzymywać Federicę i Hala w przekonaniu, że wszystko jest w porządku. W końcu i tak domyśliliby się wszystkiego, a już na pewno Federica. Przed oczami ujrzała niewinną buzię córeczki i jej serce zalała nowa fala wyrzutów sumienia. Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała. Próbowwała przekonać samą siebie, że po przyjeździe do Polperro wszystko się jakoś ułoży. Zamieszkają u jej rodziców, których Federica widziała kilka razy, a Hal tylko raz. Dzieci pokochają Anglię i poznają nowych przyjaciół. Dziękowała Bogu, że zawsze rozmawiała z nimi po angielsku - przynajmniej tej bariery nie będą musiały pokonywać.

Było koło pierwszej w nocy, kiedy na palcach poszła korytarzem do pokoju, w którym spały dzieci. Wśliznęła się do środka i długo patrzyła, jak śpią, nieruchome w przyćmionym świetle księżyca. Federica i Hal spali mocno, całkowicie nieświadomi, że następnego dnia ich dotychczasowy świat legnie w gruzach. Pogłaskała brązowy policzek Hala i pocałowała go. Mały drgnął i uśmiechnął się, ale spał dalej. Helena podeszła do łóżeczka Federiki. Magiczna szkatułka stała na szafce nocnej, jakby dziewczynka starała się jej strzec nawet przez sen. Helena podniosła szkatułkę i obejrzała ją uważnie, nie podnosząc wieczka, żeby nie zakłócać ciszy dźwiękiem dzwonków. Serce ścisnęło jej się boleśnie na wspomnienie uszczęśliwionej twarzyczki Federiki, z wdzięcznością uniesionej ku ojcu. Mała ciągle przyciskała puzderko do piersi... Ceniła je nie tylko ze względu na niezwykły wizerunek motyla, ale i dlatego, że był to prezent od ojca. Nagle Helena poczuła, że nie udźwignie tak wielkiej winy i odpowiedzialności. Nie może powiedzieć dzieciom, że rozstaje się z Ramonem, nie może pozbawiać ich ojca! Pragnęła od niego odejść, ale zrozumiała, że nie jest w stanie posłużyć się nimi jako pionkami w bitwie z mężem. Będzie musiała obmyślić inną strategię, inny plan...

Tłumiąc szloch, pobiegła korytarzem do pokoju Ramona.

(Chciała mu powiedzieć, że jeszcze raz zastanowiła się nad wszystkim i zmieniła decyzję. Uświadomiła sobie, iż nie może oderwać dzieci od wszystkiego, co znają i co tworzy ich świat. z trudem łapiąc oddech, przystanęła pod drzwiami jego sypialni, bojąc się wejść do środka. Wreszcie pokonała obawy i położyła dłoń na klamce. Już miała ją nacisnąć, gdy nagle usłyszała dobiegające z pokoju głosy. Zaskoczona, wstrzymała oddech i cofnęła się o krok. Ramon kochał się z jakąś kobietą. Natychmiast rozpoznała jego westchnienia i cichy szelest pościeli. Potem rozległ się cichy, pełen zadowolenia śmiech, śmiech kobiety, i Helena poczuła, jak całe jej ciało kurczy się z wściekłości. W pierwszej chwili chciała wpaść do środka i przytapać ich na gorącym uczynku, ale się rozmyśliła. Zawsze trochę bała się Ramona. Przycisnęła ucho do drzwi, starając się rozpoznać głos i .innej kobiety. Usłyszała szepty, potem znowu śmiech. Z obrzydzeniem zdała sobie sprawę, że Ramon kocha się z inną pod tym samym dachem, pod którym śpią jego dzieci. I właśnie w tej chwili wszystkie fragmenty zagadki ułożyły się w wyraźny, jasny obraz. Tą kobietą mogła być tylko Estella, nikt inny. Helena przypomniała sobie rozmowę o Estelli i jej kochanku, i wyraz dumy, który nie wiadomo z jakiego powodu przemknął przez zarozumiałą twarz Ramona. Nic dziwnego, że był taki zadowolony z siebie... Z trudem panowała nad gniewem i uczuciem całkowitego zawodu. Zamierzała oto poświęcić własne szczęście dla jego dzieci, gdy tymczasem nie ulegało wątpliwości, że Ramon wcale nie ma podobnie szlachetnych

intencji. Odwróciła się, przełykając łzy bólu i litości nad samą sobą, i z pochyloną głową odeszła do swojego pokoju.

Rano obudziła się bardzo wcześnie. Nie było nic dziwnego w tym, że spała źle, płytkim, niespokojnym snem, w którym nawiedzały ją przerażające wizje. Gorączkowo przewracała się z boku na bok, dręczona implikacjami niewierności męża. W nocy dosłownie o krok od zmiany postanowienia o rozstaniu, lecz nic nie byłoby w stanie zachwiać jej decyzją. Nic, nawet żal i przeprosiny ze strony Ramona. Beztronski świergot ptaków i mętne światło budzącego się dnia przywołały ją do przytomności. Z ulgą stwierdziła, że noc dobiegła już końca. Wzięła prysznic i ubrała się, a potem zapaliła papierosa, żeby dodać sobie odwagi. Zamierzała odbyć rozmowę z Ramonem.

Podniosła żaluzje i dmuchnęła dymem w świeże poranne powietrze. Blade, gładkie morze delikatnie pieściło brzeg rytmicznymi uderzeniami przypływu. Helena przypomniła sobie Polperro i morze w Kornwalii, zupełnie inne od tutejszego. W Kornwalii fale z hukiem wdzierały się w głąb lądu. W dzieciństwie często rzucali się w wodę, która zaraz wynosiła ich znowu na brzeg, gdzie piasek był lepki jak glina, idealny do budowania zamków. Zapachy także były inne. Kornwalia pachniała słonym ozonem, wilgotnym piaskiem, po którym pełzało mnóstwo krabów, i wodorostami, zalegającymi w skalnych zagłębieniach. Tęsknota za domem utwierdziła Helenę w ostatecznej decyzji. Zdusiła wypalonego do połowy papierosa w popielniczce, wzięła głęboki oddech i zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi.

Przed pokojem Ramona przeżyła chwilę wahania. Wewnątrz panowała zupełna cisza. Helena czuła, jak pełen satysfakcji sen kochanków przenika przez szczelinę pod drzwiami. Miała ochotę odejść, przywołała jednak z pamięci przerażenie i obrzydzenie, jakie towarzyszyły jej odkryciu, nacisnęła klamkę i weszła do środka. Ramon leżał na plecach, Estella na boku, z głową na jego piersi. Jego ręka dotykała długich, czarnych włosów dziewczyny, bezwstydną falą opadających na plecy. Oboje byli nadzy, przykryci tylko prześcieradłem, które właściwie niczego nie zasłaniało. Helena założyła ramiona na piersi i zacisnęła usta w wąską linijkę goryczy i rozczarowania. Ramon przez sen wyczuł jej obecność i otworzył oczy. Nie poruszył się. Patrzył na nią spod zmrużonych powiek, niepewny, czy nadal nie znajduje się jeszcze w świecie snu. Po chwili szerzej otworzył oczy i trącił Estellę, wciąż pogrążoną w rozkosznym półśnie. Trącił ją znowu, tym razem mocniej. Dziewczyna ocknęła się i zobaczyła Helenę. W jej oczach odmalowało się przerażenie. Krzyknęła cicho, zerwała się z łóżka i wybiegła z pokoju, szlochając ze wstydu. Ramon splótł dłonie za głową i utkwiał ostre spojrzenie w twarzy żony.

- Co ty wyprawiasz, Heleno?

Helena z niedowierzaniem potrzęsnęła głową.

- Jak to, co ja wyprawiam?! - rzuciła z wściekłością. - Zdradzasz mnie z pokojówką, w tym samym domu, gdzie przebywam ja i nasze dzieci! Czy ty nie masz za grosz przyzwoitości?!

- Uspokój się - rzekł Ramon pobłażliwym tonem. - Oboje wiemy, że nasze małżeństwo to tylko zmalretowany kawałek papieru, i to ty chcesz je zakończyć, nie ja. Ty chcesz rozdzielić naszą rodzinę, nie ja. Nie bardzo więc rozumiem, dlaczego obchodzi cię, czy sypiam z pokojówką, czy z kimś innym...



- Nie obchodzi mnie, z kim mnie zdradzasz, myślałam tylko, że masz w sercu resztkę szacunku dla mnie i dla siebie. Twoje dzieci śpią w pobliżu, Ramonie. Co by było, gdyby Fede zbudziła się ze złego snu i przysłała do ciebie? - Helena rozłożyła dłonie z gniewną bezradnością.

- Ale nic takiego się nie stało - powiedział spokojnie Ramon.

- Dzięki Bogu!

- Posłuchaj, to ty zdecydowałaś się zostawić mnie i zabrać dzieci do Anglii! - Podniósł głos.

- Tylko dlatego, że ty już nas nie chcesz! - odparła, starając się nie krzyknąć. - Sam mówisz, że zaraz po powrocie do domu zaczynasz marzyć o następnym wyjeździe. Jak ja się z tym czuje, jak czują się twoje dzieci? Pomyślałeś o tym? Nie tworzymy już rodziny i ty świetnie o tym wiesz!

Pragnęła, żeby zaprotestował, powiedział, że jeszcze mogą być rodziną, że chce spróbować jeszcze raz, lecz on tylko zmrużył pozbawione wyrazu czarne oczy i obrzucił ją niechętnym spojrzeniem.

- W porządku, w porządku, rozmawialiśmy już o tym. - Ziewnął. - Dzisiaj powiemy dzieciom, że się rozstajemy, tak jak zaplanowaliśmy, i możesz wyjechać. Nie będę cię zatrzymywał...

- Nie będziesz mnie zatrzymywał, bo wcale nie masz na to ochoty! - wybuchnęła. - Zwracam ci wolność, Ramonie, twoją ukochaną wolność! Teraz już nigdy nie będziesz musiał wracać do domu!

zapadło milczenie. Oboje patrzyli na siebie z nienawiścią. Nagle zza drzwi dobiegł głośny, przejmujący szloch Federiki. Helena poderwała dłoń do ust, Ramon pobladł jak ściana.

- O, mój Boże... - wymamrotał.

Wstał, błyskawicznie włożył spodnie i rzucił się do drzwi.

Oboje otworzyli je równocześnie. Na podłodze, skulona i drżąca, klęczała Federica. Słyszała wszystko. Estella przebiegła obok jej drzwi z płaczem i obudziła ją. Nie wiedząc, co się dzieje, dziewczynka poszła do pokoju matki, ale nie znalazła jej tam. Kiedy przystanęła pod drzwiami pokoju ojca, usłyszała, jak rodzice niszczą wszystko, w co dotąd wierzyła.

- Fede, skarbie! - Helena uklękła obok i chwyciła córeczkę w ramiona. - Nic się nie stało! Tatuś i ja trochę się pokłóciliśmy, nic więcej!

- Nie mówiliśmy poważnie, kochanie! - Ramon usiłował przytulić rozszlochane dziecko.

- Zostaw nas same, Ramonie, bardzo cię proszę - powiedziała Helena twardym jak stal głosem.

Ramon cofnął się, zaskoczony jej tonem. Przyglądał się bezradnie, jak żona bierze Federicę w ramiona i niesie ją do swojego pokoju. Po chwili zamknęła drzwi, wykluczając go ze świata swojego i dzieci. Niespodziewanie ogarnęło go poczucie wielkiego osamotnienia. Wrócił do siebie i usiadł na łóżku. Nie wiedział, co ze sobą zrobić. Męczyły go wyrzuty sumienia. Zwiesił głowę, ukrył twarz w dłoniach i rozpłakał się.

Helena osunęła się na fotel, nie wypuszczając z objęć tulącej się do niej rozpaczliwie córeczki. Kołysała dziewczynkę łagodnie, całując gorące czoło i delikatnie głaszcząc długie włosy, żeby ją

uspokoić. Serce pękało jej z bólu na widok cierpienia dziecka, odraza, jaką budził w niej teraz mąż, o mało jej nie udławiła.

- Wszystko jest w porządku, Fede, tata bardzo cię kocha -szepnęła. - Oboje bardzo cię kochamy...

- Tata już nas nie chce! - zaszlochała Federica. - Gdyby mu na nas zależało, nie wyjeżdżałby tak często!

Helena miała ochotę zastrzelić męża za ból, jaki zadał córce. Dzieci są niewinnymi ofiarami świata dorosłych, którego nie są w stanie zrozumieć, bo są tylko dziećmi, pomyślała.

- Tacie na nas zależy, kochanie, w każdym razie na pewno zależy mu na tobie i Halu. Bardzo was kocha, możesz mi wierzyć. Właśnie dlatego oboje czujemy się nieszczęśliwi, bo widzisz, z całego serca kochamy was, ale nie chcemy już być ze sobą...

- Tata już cię nie kocha?

- To nie takie proste, skarbie. - Helena westchnęła, usiłując złagodzić cios. - Tatuś dużo podróżuje, cóż, taką ma pracę... Nie wyjeżdża dlatego, że nas nie chce... Pamiętasz wszystkie te cudowne, barwne historie, które ci opowiada, prawda? Federica powoli skinęła głową.

- No, właśnie. Nie mógłby ci ich opowiadać, gdyby nie zwiedzał wielu wspaniałych miejsc na całym świecie. Zawsze wraca z głową pełną fantastycznych przygód, a z ostatniej podróży przywiózł ci tę magiczną szkatułkę... Gdyby cię nie kochał, na pewno by ci jej nie podarował i nie spędzałby z tobą tak dużo czasu... Nie wątp w jego miłość, kochanie. Mama i tata po prostu nie chcą już być razem, ale to nie ma nic wspólnego z tobą i Halem. Chodzi o nas, wyłącznie o nas, o mnie i o tatę, rozumiesz?

Dziewczynka przytaknęła.

- A teraz czeka nas zupełnie nowa przygoda, którą przeżyjemy razem, ty, ja i Hal - dodała, starając się zawrzeć w głosie jak największy ładunek entuzjazmu.

- Wyjeżdżamy do Anglii - mruknęła ponuro Federica. Helena skrzywiła się lekko. Słowa Federiki potwierdziły jej

najgorsze podejrzenia - dziewczynka rzeczywiście wszystko słyszała.

- Tak, wyjeżdżamy do Anglii. Bardzo ci się tam spodoba, zobaczysz. Zamieszkamy w ślicznym, niedużym mieście nad morzem. Na plażach roi się tam od pięknych dużych mew, na skałach zawsze można znaleźć kraby i inne skorupiaki. Będiesz mogła wybrać się na ryby z dziadkiem, a babcia zabierze cię na targ. W pobliżu znajduje się dużo starych, zniszczonych zamków, które na pewno zechcesz zwiedzić. No, i czekają tam na ciebie nowi przyjaciele.

Ale czy jeszcze kiedyś zobaczę abuelita i abuelitę? - W głosie Federiki brzmiał ogromny smutek.

Oczywiście! I tatuś będzie do nas przyjeżdżał, tak samo jak dotąd. Zamieszkamy tylko w innym domu razem z babcią i dziadkiem, więc nie będziemy czuli się samotni, i nikt nie będzie tam mówił po hiszpańsku.

Mogę zabrać ze sobą szkatułkę z motylem?

Ależ naturalnie, skarbie! Możesz zabrać wszystko, co zechcesz.

- A co z Rastą? - zapytała dziewczynka z przerażeniem. - Kto będzie go wyprowadzał na spacer?
- Ktoś na pewno się nim zajmie, nie martw się.
- Znowu zaczniesz szczekać...

Helena spojrzała córeczce prosto w oczy.

- Może moglibyśmy ci kupić psa - zaproponowała, gotowa na wszystko, byle pocieszyć Federicę. - Chciałabyś?

Federica usiadła prosto i wytarła nos w rękaw. Jej oczy z podniecenia otworzyły się szeroko.

- Naprawdę mogłabym mieć psa, własnego psa? - zapytała. Nagle w głowie zaświtała jej myśl, że może w Anglii nie będzie tak znowu źle.
- Tak, możesz mieć własnego psa - potwierdziła Helena, szczęśliwa, że Federica znowu się uśmiecha.
- Kiedy jedziemy?
- Kiedy tylko spakujemy wszystkie rzeczy.
- Mogę pójść powiedzieć abuelicie, że będę miała własnego pieska? - Federica zsunęła się z kolan matki.
- Pójdę z tobą. Ubiore cię, obudzimy Hala i pójdziemy do babci, dobrze?

Kiedy Ramon wyszedł na taras, Helena siedziała przy śniadaniu z Federicą, Halem i jego rodzicami. Oczy Ramona spoczęły na twarzach Mariany i Ignacia. Był bardzo niespokojny, obawiał się, że Helena o wszystkim im opowiedziała. Federica obserwowała go czujnie znad brzegu filiżanki z czekoladowym mlekiem. Hal gadał do siebie i do wszystkich, jakby nic się nie stało. Ramon zajął miejsce obok matki i w napięciu czekał, aż ktoś się odezwie.

- Fede powiedziała mi, że po przyjeździe do Anglii dostanie własnego pieska - rzekła Mariana.

Uśmiechała się, lecz w jej oczach malowała się ogromna troska. Serce bolało ją na myśl o wyjeździe dzieci.

- Naprawdę, Fede? - zapytał Ramon. - To wspaniale. Jak dasz mu na imię?
- Rasta - odparła bez uśmiechu. Ramon poczuł ukłucie bólu.
- Dlaczego ja nie mogę mieć pieska? - rozłościł się Hal, spoglądając na matkę.
- Ty też będziesz mógł bawić się z Rastą - odpowiedziała Helena ze znużeniem.

Starła się mówić pogodnym tonem, lecz w gruncie rzeczy miała ochotę ukryć się w swoim pokoju i porządnie wyplakać.

- Chcę króliczka - oznajmił Hal. - Czy w Anglii są króliczki?

- Jeżeli dostaniesz królika, to Rasta go zje, Hal - ostrzegła brata Federica, kierując się jak najlepszymi intencjami.

- Lidia nie lubi psów, więc Fede będzie musiała zostawić Rastę w Anglii, kiedy tu wrócimy - zauważył Hal, chwytając kubek i łapczywie pochłaniając mrożoną czekoladę.

Ramon i Helena spojrzeli na siebie z uczuciem całkowitej bezradności. Helena nie miała odwagi powiedzieć Halowi, że nigdy nie wróci do Chile.

Gdy na tarasie pojawiła się blada i niepewna Estella, Ramon zrozumiał, że Helena nikomu nie powiedziała o jego zdradzie. Mariana skomentowała wygląd pokojówki z tym samym zaciekawieniem, które okazała poprzedniego dnia.

- O, Boże, Estella chyba pokłóciła się ze swoim ukochanym - powiedziała, popijając kawę. - Nie wygląda dziś na szczęśliwą.

- Jakoś to przeżyje - rzucił obojętnie Ignacio.

- Oczywiście - przytaknęła Helena, nie podnosząc wzroku na Ramona. - Niektórzy mężczyźni nie są warci łez - dodała kwaśno.

Estella wróciła do kuchni i znowu zalała się łzami ze wstydu i litości nad samą sobą. Przypomniała sobie wykrzywioną z wściekłości twarz Seniora Heleny, kiedy stała nieruchomo u stóp łóżka, zupełnie jak obrazek Najświętszej Dziewicy Marii. Don Ramon nigdy więcej się już do niej nie odezwie... Było wspaniale, lecz teraz Bóg na pewno wymierzy jej karę. Błagała tylko o jedną noc, a dostała dużo, dużo więcej. Ale to jej nie wystarczyło... Pokochała Ramona, chociaż wiedziała, że nie powinna. Nie należał do jej świata, nie wolno jej było zapominać o tym, że podziały klasowe nadal istnieją i rządzą się surowymi regułami. Cóż, kiedy serce Estelli nie przyjmowało do wiadomości faktu istnienia granic i nadal tęskniło za ukochanym...

Po śniadaniu Helena starała się zachęcić Federicę do zabawy z Halem, lecz dziewczynka odmówiła. Skuliła się na kolanach matki i zaczęła ssać kciuk, czego już od dawna nie robiła. Helena chciała porozmawiać z Marianą, ale na razie nie miała okazji. Udało jej się tylko szepnąć teściowej, że oboje z Ramonem w możliwie jak najdelikatniejszy sposób powiedzieli Federicę, iż będzie teraz mieszkała w Anglii. W sekundę później do pokoju wpadła Federica, która nie mogła się już doczekać, kiedy wyjawi dziadkom, że ma dostać psa.

Ramon zaproponował, że zabierze córeczkę na plażę, ale ona w odpowiedzi mocniej przycisnęła szkatułkę do piersi i przytuliła się do matki. Ramon był zrozpaczony. W końcu poszedł na plażę razem z Ignaciem, który postanowił porozmawiać z synem jak mężczyzna z mężczyzną. Ponieważ Helena poinformowała teściów, że Federica już wie o czekającym ją wyjeździe, Ramon nie uznał za stosowne, by wtajemniczyć ojca w poranne wydarzenia. Nie chciał pogрузić się w oczach rodziców, zresztą Mariana i Ignacio nie musieli przecież wiedzieć nic więcej... Myślał o Estelli, oczyma wyobraźni widział jej pochyloną głowę i pełne bólu oczy, i pragnął wziąć ją w ramiona.

Federica pomagała matce pakować rzeczy, podczas gdy Hal szalał i dokuczał im, rozrzucając wszystko, co już ułożyły w torbach. Federica postanowiła nie pakować swojej szkatułki do walizki. Bała się, że magiczne puzderko mogłoby zagubić się wśród ubrań i gwiazdkowych prezentów. W tym samym

czasie Ramon szukał Estelli. Wiedział, że do chwili wyjazdu zostało bardzo niewiele czasu, błąkał się więc po domu, udając, że szuka aparatu fotograficznego. Wreszcie znalazł dziewczynę w jej pokoju, szlochającą na łóżku, z twarzą ukrytą w obszytej koronką bawełnianej koszulce nocnej, którą dostała od babki. Gdy stanął w progu, zaszlochała głośniej i kazała mu wyjść, lecz Ramon czuł, że wcale nie chce, aby usłuchał jej polecenia. Usiadł na brzegu łóżka i ujął w dłonie jej moką od łez twarz.

- Nie zostawię cię - powiedział. - Wrócę tu po ciebie, obiecuję.

Spojrzała na niego, wyraźnie zdumiona. Ufne brązowe oczy patrzyły na niego niepewnie.

- Ale ja będę musiała odejść... - wyjąkała.

- Dlaczego? Helena nic nie powiedziała moim rodzicom. Myślą, że pokłóciłaś się z ukochanym. Helena wyjeżdża do Anglii razem z dziećmi. Wrócę do ciebie.

Wszystko wydawało się takie proste, takie łatwe... Estella z wdzięcznością zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Dziękuję, don Ramon! - Rozplakała się, przytulając twarz • do jego szyi.

- Zaczynj w końcu mówić do mnie po imieniu, na miłość boską! - Roześmiał się. - Mam wrażenie, że znamy się wystarczająco blisko, aby przestać się przejmować tymi głupimi formalnościami!

- Ramon... - szepnęła. - Ramon... - powtórzyła, ponieważ zachwycało ją brzmienie jego imienia.

Dotknął rozpalonej twarzy Estelli otwartą dłonią i przycisnął do drżących warg, wdychając jej zapach i smakując słone łzy.

- Czekaj na mnie, Estello. Wrócę, obiecuję ci.

Ramon wstał i wyszedł, zostawiając ją pogrążoną we łzach. Tym razem nie były to jednak łzy smutku, lecz nadziei.

Mariana i Ignacio z bólem w sercu uściskali dzieci, nie wiedząc, czy jeszcze kiedyś je zobaczą. Objęli synową, tłumiąc żal, który do niej czuli, życząc szczęśliwej podróży do Anglii. Mariana w głębi serca winiła Helenę za rozpad małżeństwa, chociaż doskonale wiedziała, że cała albo prawie cała wina leży po stronie Ramona. Jako matka miała naturalną tendencję do usprawiedliwiania syna, a przecież kogoś musiała obarczyć odpowiedzialnością za to, co się stało. Ucałowała Ramona z bezwarunkową i świadomie ślepą miłością. Ignacio nie był tak stronnicy. Od dawna przewidywał to rozstanie. Teraz był głęboko zasmucony, ale starał się patrzeć na całą sytuację w realistyczny sposób. Objął Ramona i Helenę, i serdecznie ich pożegnał.

Nie pozwól, żeby dzieci zniknęły z twojego życia - powiedział do syna. - Jesteś im potrzebny, Ramonie.

Wreszcie wsiedli do samochodu i odjechali. Ignacio i Mariana patrzyli w ślad za nimi, dopóki kurz nie przestonił wozu. Nagle poczuli się bardzo starzy i niezdolni do otrząśnięcia się ze smutku, który przygniatał ich serca.

Estella odsunęła się od okna, bojąc się, by ktoś jej nie zobaczył, i cofnęła się w głąb kuchni. Usiadła przy stole, siekała warzywa i już zaczęła czekać, jak poleciał jej Ramon.

Federica w milczeniu siedziała na tylnym siedzeniu samochodu. Chciało jej się płakać, ale wiedziała, że musi być silna ze względu na matkę. Jej łzy jeszcze bardziej zasmuciłyby rodziców, więc przełknęła ślinę i napięła mięśnie szyi, aby nie ulec słabości. Spojrzała na brata, który wydawał się zupełnie nieświadomy nagłej zmiany w ich życiu. Pamiętała wszystkie słowa, jakie padły w czasie kłótni rodziców, i zastanawiała się, czy to prawda, że ojciec już jej nie chce. Mimo starań i wysiłku po jej policzku pocięła duża łza. Otarła ją pośpiesznie, by nikt nie zauważył, że płacze. Otworzyła szkatułkę i z rozpaczliwym skupieniem usiłowała odnaleźć w magii barwnych kamieni miłość ojca.

## Rozdział ósmy

Następnych kilka dni minęło w stanie nierzeczywistego zawieszenia. Podczas gdy Helena pakowała rzeczy swoje i dzieci, Ramon chodził z Halem i Federicą na długie spacerunki po plaży z Rastą, i jeździł z nimi do Calle Yalparaiso na kanapki palta i owocowy sok. Wydawało się, że wszystko układa się zupełnie normalnie, lecz były to tylko pozory.

Zaraz po powrocie z Cachagua Federica obudziła się w środku nocy z płaczem. Kiedy matka przybiegła do niej, zorientowała się, że dziewczynka zmoczyła łóżko. Chwyciła dziecko w ramiona, pokrywając pocałunkami wilgotne policzki i zapewniając małą, że nic się nie stało, bo nawet dorośli czasami moczą się w nocy. Federica nie rozumiała, co się stało, i zawstydzona ukryła twarz w koszuli nocnej matki, ale Helena aż za dobrze знаła przyczynę tego wypadku i dałaby wiele, żeby już znaleźć się w Polperro i zacząć od nowa układać życie swoje i dzieci. Zabrałaby Federicę do łóżka, gdyby Hal nie zajął już miejsca między nią i Ramonem, miejsca, które zwykle wypełniała obojętność i litość nad sobą. Hal przyszedł do pokoju rodziców z płaczem, ponieważ miał zły sen. Helena wiedziała, że ten zły sen, podobnie jak nieświadome zachowanie Federiki, był jedynie symptomem, pod wpływem stresu wywołanego rozstaniem rodziców. Ona i Ramon mogli winić za to wszystko wyłącznie siebie, nikogo innego.

Kiedy Ramon zasnął, śnił o Estelli. Wcześniej śnił o niej na jawie. I tylko myśl o Estelli pozwoliła mu przetrwać traumatyczne dni, jakie pozostały do wyjazdu Heleny i dzieci. Były to długie dni, wypełnione pakowaniem, wystawianiem domu na sprzedaż i kupowaniem biletów na samolot do Anglii. Pragnął znowu wyruszyć w drogę, znaleźć się jak najdalej od niepokoju i zamieszania, jakim Helena przesyciła ich życie. Postanowił, że kupi sobie mieszkanie w Santiago, nieduży apartament, który posłuży mu jako baza wypadowa i miejsce, gdzie będzie mógł przebywać w samotności, bez ograniczeń, narzucanych przez życie rodzinne. Złożył w banku polecenie przelewu pieniędzy do Anglii, sumy całkowicie wystarczającej na dostatnie, dobre życie. Helena powinna być mu wdzięczna, bo jego oferta była hojna, nawet więcej niż hojna, lecz w głębi duszy czuła jedynie gorycz. Ramon z łatwością kupował uczucia innych i dawał im wspaniałe prezenty, oczywiście pod warunkiem, że nie musiał poświęcać im czasu i swego zaangażowania. Ze względu na dzieci przyjęła pieniądze, lecz najchętniej rzuciłaby mu je prosto w twarz.

Federica zwinęła się w kłębek. Światło ulicznej latarni siało pomarańczową poświatę w jej pokoju. Zwykle budziło to w niej poczucie bezpieczeństwa, ale teraz było inaczej. Podciągnęła kolana pod brodę i wsunęła kciuk do ust. W ciągu ostatnich dziesięciu minut dwa razy była w łazience, nie dlatego, że chciało jej się siusiu, lecz dlatego, że bała się znowu zmoczyć łóżko. Ojciec pocałował ją na dobranoc i opowiedział ciekawą historię, jedną ze swoich przygód. Słuchała uważnie, jak zwykle

siedząc na jego kolanach. Kiedy wstał, odkryła, że chce czegoś więcej - dłuższego uścisku, dłuższego pocałunku. Gdy wyszedł, poczuła się niesłusznie pozbawiona jego obecności, zupełnie jakby nie kochała jej dość mocno. Straciła poczucie bezpieczeństwa i równowagi, nie czuła się już kochana. Pragnęła uwagi i troski rodziców. Chciała, żeby matka otoczyła ją ramionami i mocno przytuliła do siebie. Leżała, wpatrzona w pomarańczowy mrok, obmyślając powód, którym mogłaby się posłużyć, aby w środku nocy wejść do pokoju rodziców. Hal skarżył się na złe sny, musiała więc wymyślić coś innego. I wymyśliła - udała, że jest chora. Zaniepokojona matka pozwoliła jej przespać drugą noc w małżeńskim łóżku, ale trzeciej nocy Hal znowu miał zły sen, więc Ramon zaniósł Federicę do jej pokoju, gdzie dziewczynka płakała tak długo, aż w końcu zasnęła. Z przerażeniem myślała o wyjeździe do Anglii. Nie chciała wyjeżdżać z Vina del Mar, nie chciała zostawiać Chile ani dziadków. Nie chciała żadnych zmian... Zależało jej tylko na jednym - aby mama i tata znowu byli przyjaciółmi. Wiedziała, że udają przyjaźń, ale tak naprawdę wcale się nie lubią. Wszystko widziała, nie byli w stanie jej oszukać.

W końcu nadszedł dzień wyjazdu. Dzieci z poważnymi twarzami patrzyły, jak Ramon ładuje walizki do samochodu. Federica nie mogła przestać płakać. Nie chciała odjeżdżać od ojca, nie wiedziała przecież nawet, kiedy go znowu zobaczy. W Vina czekała na niego bez niepokoju - ostatecznie tu był jego dom i wcześniej czy później zawsze do niego wracał. Teraz jednak miała mieć nowy dom, w którym dla niego mogło zabraknąć miejsca.

Ramon wziął ją na ręce i mocno przytulił do serca, zasypując pocałunkami jej buzię.

- Tatuś bardzo cię kocha, Fede, bardzo, nigdy o tym nie zapominaj, mi amor. I zawsze będzie cię kochał, nawet wtedy, gdy nie będzie go przy tobie. Kiedy zaświeci słońce i poczujesz jego promienie na twarzy i ciele, pomyśl sobie, że to miłość taty, rozumiesz?

Federica skinęła głową, zbyt rozstrojona, by odpowiedzieć. Chciała, by nie pozwolił jej odjechać, lecz czuła, że nie ma innego wyjścia. Czekali na nich samolot, no i taksówka, która miała zawieźć ich na lotnisko w Santiago. Helena doszła do wniosku, że dzieci lepiej zniosą rozstanie, jeżeli Ramon pożegna się z nimi w domu, nie w hali odlotów. Ramon podniósł teraz synka, który nie rozumiał, co się dzieje, i pocałował jego pulchne policzki.

- Ciebie także tata kocha, Hal... Bądź dobry dla mamy i dbaj o nią, dobrze? - wykrztusił, zamykając oczy i zanurzając twarz w lśniących czarnych włosach dziecka.

Federica przycisnęła do piersi szkatułkę z motylem i pomachała ojcu, który stał na środku drogi, niepewnie uśmiechnięty, jak jakiś niezgrabny olbrzym. Odwróciła się, żeby aż do rogu widzieć go przez tylną szybę. Potem samochód wziął zakręt i ojciec zniknął. Federica nadal klęczała z buzią przytuloną do szyby,

oszołomiona smutkiem, bezmyślnie patrzyła na mijane domy. Czuła się tak, jakby ktoś wydłubał wszystko z wnętrza jej ciała, pozostawiając rozpaczliwie pustą dziurę, którą wypełnić mogła tylko obecność ojca. Przez całą drogę na lotnisko myślała o Raście. Martwiła się, że teraz nikt nie będzie go wyprowadzał i biedak znowu zacznie szczerkać ze znużenia i samotności. Przestała płakać dopiero w samolocie. Nigdy dotąd nie podróżowała w ten sposób, więc wielka maszyna bardzo ją zaciekawiła. Helena uśmiechnęła się do niej z miłością i lekko ścisnęła jej rączkę. Kiedy światła pogasły i dzieci zapadły w sen na fotelach, Helena wróciła myślami do ostatnich dni. Ogarnęło ją uczucie ulgi, że wszystko wreszcie się skończyło. Postanowiła zostawić za sobą Chile i Ramona, raz na zawsze

zamknąć ten rozdział swojego życia. Miała wrażenie, że ostatnie przeżycia wysały z niej całą energię i pozbawiły zdolności normalnego odczuwania. Przypomniała sobie rozmowę telefoniczną, jaką odbyła z matką, i gorące łzy napłynęły do jej zmęczonych, sennych oczu. Tak bardzo starała się udawać spokój i zadowolenie przed dziećmi, że nie pozwoliła sobie na luksus niosącego ulgę płaczu. Dopiero teraz, gdy zasnęły, zaczęła cicho płakać, czując, jak napięte mięśnie szyi i szczęk stopniowo się rozluźniają. Wspomnienie głosu matki napełniło ją wielką tęsknotą. W czasie rozmowy gdzieś w tle słyszała także głos ojca... Nagle bardziej niż cegokolwiek innego zapragnęła rzucić im się w ramiona, tak jak robiła to w dzieciństwie, i pozwolić, aby ukoili jej żal łagodnymi słowami i dającą poczucie bezpieczeństwa obecnością. Wiadomość o rozpadzie małżeństwa córki szczerze zasmuciła rodziców, lecz ta katastrofa stała się przyczyną jej decyzji o powrocie do domu, która mogła ich tylko ucieszyć.

Jake i Polly Trebeka byli bezsilni, gdy ich córka wychodziła za mąż i wyjeżdżała na drugi koniec świata. Obydwoje lubili Ramona mimo ogromnych różnic kulturowych, które uniemożliwiały im zrozumienie zięcia, zresztą nigdy nie mieli dość czasu, aby go dobrze poznać. Gdyby mogli wybierać, woleliby, żeby ich córka poślubiła jakiegoś łagodnego Kornwalijczyka, lecz Helena zakochała się w Ramonie od pierwszego wejrzenia. Wystarczyło, że okazał jej zainteresowanie, a już była gotowa pójść za nim wszędzie niczym pełen uwielbienia cień. Oczywiście Polly wiedziała o małżeńskich kłopotach córki i uważała, że to Ramon ponosi winę za rozpad ich związku. Od początku miała mnóstwo wątpliwości. Ramon przybył z innego świata i był urodzonym włóczęgą, co nie komplikowało im życia, dopóki było ich tylko dwoje, lecz Polly była pewna, że w pewnej chwili Helena zechce mieć dzieci, i tak się stało. Ramon zawsze był egoistą, świat kręcił się wokół niego i Polly nie wierzyła, by mógł się zmienić, wszystko jedno, czy dla Heleny, czy dla kogokolwiek innego. No i w końcu bomba wybuchła... Jake i Polly byli bardzo zdenerwowani, lecz widzieli sytuację córki w realistyczny sposób. Helena była jeszcze młoda, miała dopiero trzydzieści lat i dość czasu, aby znaleźć miłego Kornwalijczyka o łagodnym usposobieniu, który zaopiekowałby się nią tak, jak na to zasługiwała. Ramon był nieszczęśliwą pomyłką, ale teraz należał już do przeszłości. Polly natychmiast zajęła się przygotowaniem do przyjazdu córki i wnuków. Całymi godzinami zastanawiała się, czy Hal i Federica chcieliby mieszkać w jednym pokoju, czy też raczej każde wolałoby mieć oddzielny pokój. W dużym domu nie brakowało miejsca. Wreszcie Polly przedyskutowała sprawę z mężem i postanowiła dać każdemu z dzieci własny pokój. W obu ustawiła podwójne łóżeczka, żeby Hal i Federica mogli spać razem, gdyby poczuli się samotni. Wywietrzyła dawną sypialnię Heleny, w której nadal było mnóstwo ubrań i drobiazgów, porządnie poukładanych w szafach i komodach. Polly nigdy nie przyszło do głowy, aby się ich pozbyć. Bo niby dlaczego? Ten pokój nigdy nie przestał należeć do Heleny.

## Rozdział dziewiąty

Ramon spacerował po plaży i po raz pierwszy w życiu doświadczał bolesnego uczucia osamotnienia i straty. Zapadł już wieczór. Był sam, nie zabrał Rasty, bo bez Federiki wydawało mu się to zupełnie pozbawione sensu. Przeszedł więc obok więzienia psa, odwracając wzrok i ignorując podniecone dyszenie i zachrypnięte szczekanie biednego stworzenia. Miał wyrzuty sumienia i czuł do siebie obrzydzenie, lecz nawet nie myślał o tym, aby spełnić prośbę Heleny i zmienić styl życia. Napawał się swoim nieszczęściem, a naturalna melancholia gasnącego dnia jeszcze zwiększała smutek. Utkwił zmęczone oczy w ledwo widocznej linii horyzontu i usiłował wyobrazić sobie ich nowy dom w Anglii. Doskonale pamiętał Polperro i swoje pierwsze spotkanie z Heleną.



Usiadł na piasku i oparł łokcie na kolanach, nie odrywając wzroku od usianego białymi grzywami fal Pacyfiku, którego wody rozciągały się przed nim, wolne i niczym nieograniczone. Pomyślał, że w tamtych czasach sam był jak morze, bo szedł wszędzie tam, gdzie niósł go przyptyw wyobraźni. Był wtedy młody, spragniony przygód, no i nieśmiertelny, w każdym razie tak mu się wydawało. Mógł robić wszystko, co chciał, więc podróżował, śpiąc pod gwiazdami lub w domach obcych, dobrych ludzi, którzy go do siebie zapraszali. Przyszedł na świat w uprzywilejowanej rodzinie, lecz mimo to pieniądze nigdy nie miały dla niego wielkiego znaczenia. Był szczęśliwy, kiedy był w drodze, kiedy coś się działo wokół niego. Najpierw pisywał wiersze, które wydał przyjaciel ojca, właściciel niewielkiego wydawnictwa w Santiago. Ramon czuł wielkie podniecenie, widząc

wydrukowane utwory, które wyszły spod jego ręki, z jego imieniem i nazwiskiem na okładce, zamknięte w książce wystawionej w oknie księgarni, lecz wkrótce okazało się, że sława także nie należy do rzeczy, których by pragnął. Był znacznie bardziej szczęśliwy, mogąc przemierzać świat, niezauważany i wolny. Potem napisał tom opowiadań, zainspirowanych własnymi przygodami i ubarwionych fantazją. Kiedy ukazały się na rynku, Ramon przestał być anonimowym autorem - ludzie zaczęli go rozpoznawać. Dwie duże chilijskie gazety, „El Mercurio” i „La Estrella”, zamieściły zdjęcie młodego, zdolnego pisarza, a różne czasopisma, między innymi „Geo Chile”, zaczęły publikować jego artykuły. Pulsujące w Ramonie pragnienie tworzenia okazało się nie nasycone, nic nie mogło zwolnić tempa jego życia i pracy. Wpadał do Chile na kilka dni, żeby zobaczyć się z rodziną, i zaraz znowu wyjeżdżał, jakby się bał, że doścignie go jego własny i cień.

Kiedy poznał Helenę, pisał duży artykuł dla „National Geographic” o historycznych miejscach w Kornwalii. Inspiracją dla tekstu stało się przypadkowe spotkanie ze starym marynarzem, który przed wstąpieniem do marynarki brytyjskiej dorastał w St Ives, a po przejściu na emeryturę zamieszkał w Yalparaiso. Staruszek snuł tak fascynujące opowieści o krainie króla Artura, że Ramon uległ niepohamowanemu pragnieniu ujżenia Kornwalii na własne oczy. Nie spotkało go rozczarowanie. Kornwalijskie wioski i miasta tkwiły w przeszłości, nie odkryte przez nowoczesny świat. Otynkowane na biało domy tuliły się do zielonych wzgórz, których zbocza opadały ostro ku morzu. W pustych zaułkach mieszkali duchy szmuglerów, piratów i rozbitków, wąskie drogi przypominały raczej ścieżki, z obu stron obrośnięte żywopłotami i długimi trawami. Ramon był oczarowany, ale gdyby nie Helena, nie poznałby prawdziwej Kornwalii.

Kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, siedziała na molo w Polperro. Była smukła i beztroska, miała długie, falujące włosy o tak jasnym odcieniu, że Ramon nie mógł oderwać od nich wzroku. Usiadł w pobliżu, starając się jak najdokładniej zapamiętać szczegóły jej aparycji, aby później umieścić ją w jednym z opowiadań. Wyobraził sobie, że patrzy na wnuczkę szmuglera, dziewczynę o nieposkromionej naturze i buntowniczej inklinacji do postępowania zgodnie z własną wolą. Trzeba przyznać, że nie bardzo się pomylił. Przytąpała jego spojrzenie i utkwiała w jego twarzy oczy o wyzywającym wyrazie. Ramon nie chciał, żeby poczuła się urażona, więc podszedł bliżej i usiadł obok niej, zwieszając nogi z desek molo.

- Jesteś bardzo piękna, jak syrena - powiedział z uśmiechem.

Zaskoczył ją. Anglicy nigdy nie byli tak romantyczni i śmiali, zresztą większość znanych Helenie mężczyzn zwyczajnie się jej bała.

- Nie chciałabym cię rozczarować, ale mam nogi, nie pletwy - odpowiedziała, uśmiechając się szeroko.

- Właśnie widzę. To na pewno bardziej praktyczne.

- Skąd jesteś? - zapytała.

Mówił z wyraźnym akcentem, a jego czarne włosy i brązowa skóra były czymś nowym w tych stronach, podobnie jak mokasyny, które miał na nogach.

- Pochodzę z Chile.

Ta informacja nie zrobiła na niej żadnego wrażenia.

- Gdzie to jest?

- W Ameryce Południowej.

- Aha...

- Poza granicami Polperro istnieje spory świat, wiesz? - zażartował.

- Wiem - odpowiedziała ostro, nie chciała bowiem, żeby wziął ją za prowincjuszkę. - Co robisz w moim małym miasteczku? - nie potrafiła opanować ciekawości.

- Piszę artykuł o Kornwalii dla czasopisma - odpowiedział.

- I podoba ci się?

- Co? Kornwalia?

- Tak.

- Bardzo, jak na razie.

- Gdzie już byłeś? - zapytała, pewna, że nie widział tajemniczych miejsc, o których nie pisano w przewodnikach.

Ramon wymienił kilka miast i miasteczek, które zdążył zwiedzić, i opowiedział parę zasłyszanych historii.

- Mój dziadek był szmuglerem - pochwaliła się.

- Szmuglerem, naprawdę? - Roześmiał się, zadowolony ze swojej intuicji.

- Naprawdę.

- Co szmugłował?

- Brandy i tytoń, takie tam rzeczy. Z wybrzeża przewozili towary wozem do Bodmin Moor i tam je ukrywali. Potem sprzedawali je w Londynie, oczywiście z ogromnym zyskiem. Robili na tym majątek.

- Serio?

- Jasne. Właśnie o tym powinieneś napisać w swoim artykule. Wszyscy są już znudzeni królem Arturem. Spróbuj oryginalnego podejścia...

- Cóż, może...

- Mogłabym pokazać ci ukryte zatoczki i jaskinie, a mój tata opowiedziałby ci mnóstwo ciekawych szczegółów - zaproponowała impulsywnie.

Ramon doszedł do wniosku, że to niezły pomysł. Poza tym, gdyby nawet nic nie wyszło z tej historii o szmuglerach, miałby trochę czasu, żeby lepiej poznać tę intrygującą osobkę, która rzuciła mu fascynujące wyzwanie i sama niewątpliwie je stanowiła. Była inna od dziewczyn, jakie dotąd spotykał, otwarta, pewna siebie i wygadana.

- W porządku, podoba mi się to - odparł, nieco zaskoczony jej bezpośredniością, tak mocno kontrastującą z anielską urodą.

Jake i Polly Trebeka przestraszyli się, kiedy Helena wpadła na lunch i powiedziała im, że właśnie poznała pisarza z Ameryki Południowej, któremu zamierza pokazać wszystkie interesujące miejsca na wybrzeżu i szmuglerskie zatoczki.

- Nie możesz ot, tak sobie, jeździć po wybrzeżu z obcymi, Heleno - rzekł surowo Jake, ostrożnie zakładając miniaturowe drzwiczki drewnianego modelu łodzi, nad którym właśnie pracował. - Nic nie wiesz o tym człowieku.

- Może to morderca - dorzuciła Polly takim tonem, jakby mordercy tylko czekali na każdym rogu ulicy, żeby przedstawić się Helenie. Wyjęła z piekarnika parującą warzywną lasagne i postawiła żaroodporne naczynie na stole. - Gdzież jest ten twój brat, do diabła? Toby! - zawołała. - Toby!

- Mamo, to nie jest morderca - zaprotestowała Helena.

- Może i nie, ale skąd wiesz? Dowiesz się, kiedy będzie już za późno! - Polly roześmiała się głośno i wytarła dłonie w wełnianą spódnicę.

Polly była dużą kobietą, nie grubą, lecz mocno zbudowaną, grubokościstą. Uważała, że diety odchudzające są idiotycznym wymysłem, a przesiadywanie przed lustrem najzwyczajszą stratą czasu, na którą pozwalają sobie tylko bardzo próżne kobiety. Podobna do wspaniałego, potężnego galeonu, fizycznie znacznie przerastała swojego męża, który sunął za nią niczym niewielka żaglówka. Nie znaczy to, że Jake był wątlwy, co to, to nie - jednym solidnym uderzeniem potrafił pozbawić tchu każdego, kto go obraził. Jake i Polly sprawiali wrażenie nieco dziwacznej pary, lecz bardzo się kochali i zawsze się zgadzali, częściowo z przyzwyczajenia, a częściowo z przekonania. Jake był właścicielem świetnie prosperującego warsztatu stolarskiego, natomiast Polly prowadziła dom, wychowywała dzieci i dbała o kwiaty, które w dowód wdzięczności pięknie rozkwiatały każdej wiosny. Byli zamożni, choć nie bogaci.

- Po co mi dużo pieniędzy? - mawiał Jake. - Przecież nie zabiorę ich ze sobą na tamten świat, prawda?

Toby zbiegł po drewnianych schodach, tupiąc i łomocząc.

- Co jest na lunch, mamó? - zapytał, chłonąc aromaty produktów słynnej kuchni Polly.

- Lasagne z warzywami - odparła krótko, stawiając na blacie dzbanek z wodą.

- Moja ulubiona! - ucieszył się Toby.

Jake zawsze powtarzał, że Toby musi mieć chyba dziury w piętach, bo mimo wspaniałego apetytu i niezwyklej pojemności żołądka nigdy nie przybierał na wadze. Był smukły i ruchliwy, po ojcu odziedziczył grzywę czarnych włosów, a po matce pogodny charakter.

- Jake, nie możesz skończyć tego po lunchu? - rzuciła Polly ze zniecierpliwieniem. - Zupełnie nie rozumiem, po co nam następny model statku... - Westchnęła, spoglądając na długie rzędy drewnianych modeli, stojące na wszystkich półkach i parapetach.

A gdybym przyprowadziła go do domu, żebyście sami mogli go ocenić? - odezwała się Helena, która jak zwykle nie zamierzała poddać się bez walki.

- Kogo? - zainteresował się Toby, nakładając na talerz potężną porcję lasagne.

- Helena poznała w Polperro jakiegoś faceta, któremu chce pokazać plażę i zatoki dawnych szmuglerów, bo on pisze artykuł do gazety - wyjaśnił Jake.

- Naprawdę? - Toby parsknął głośnym śmiechem. - Coś takiego!

- Ale on naprawdę pisze artykuł! - Helena nie ustępowała.

- Skąd wiesz? Czytałaś go? Helena pokazała Toby'emu język.

- Oczywiście że nie, głupku! Jeszcze go nie napisał!

- Dobrze, już dobrze, przestańcie się kłócić! - wtrąciła się Polis takim tonem, jakby uspokajała dwa nieznośne szczeniaki. - zaprosz go na herbatę, zobaczymy, kto to taki.

Helena uśmiechnęła się triumfalnie.

- Ile on ma lat, Heleno? - zapytał poważnie Jake, przysuwając sobie krzesło i zagłębiając widelec w miękkim cieście.

Chyba dwadzieścia parę, najwyżej trzydzieści. - Helena zmarszczyła brwi i wzruszyła ramionami.

Nie interesowało jej, ile Ramon ma lat. Był wysoki, ciemnowłosy, świetnie zbudowany i pewny siebie, i tylko to się liczyło. Mógł mieć dwadzieścia pięć lat lub czterdzieści, było jej to najzupełniej obojętne.

I podróżuje samotnie? - dopytywał się Jake. Włożył do ust kawałek lasagne z warzywami i z zachwytem przewrócił oczami. - Polly, to jest znakomite - powiedział do żony, która właśnie usiadła i nałożyła sobie resztkę potrawy.

Wygląda na to, że samotnie - odpowiedziała Helena.

Może ci się wydawać, że jesteś już dorosłą kobietą, ale masz dopiero osiemnaście lat, moja droga - rzekła Polly. - W twoim wieku nie ruszałam się nigdzie bez przyzwoitki...

założę się, że wcale jej nie potrzebowałaś, mamó. - Toby się

śmiał. - Przecież mogłaś rozpląszyć najsilniejszego faceta jednym uderzeniem pięści!

Ramon czekał na Helenę przy murze portu, tak jak ustalili. Dziewczyna była zażenowana, że musi przedstawić go rodzicom, zanim ci zgoda się, by gdziekolwiek się z nim wybrała.

- Moja mama myśli, że jesteś mordercą - powiedziała z westchnieniem.
- Cóż, lepiej dmuchać na zimne.
- Pochodzisz z obcego kraju, więc skąd mamy wiedzieć, czy nie jesteś na przykład kanibalem - zaśmiała się.
- Gdybym był kanibalem, już ostrzyłbym zęby na widok takiego smacznego kęsa...

Uśmiechnęła się skromnie, ale nie spuściła oczu ani nie oblała się rumieńcem. Patrzyła na Ramona spokojnie i śmiało, z lekko przekrzywioną głową.

- Tak uważasz? - odezwała się wyniosłym tonem.

Ramon pokiwał głową i uśmiechnął się szeroko. Jej arogancja bardzo go bawiła, chociaż nie był pewien, czy Helenie chodziło

o taki właśnie efekt.

- W takim razie chyba powinieneś poznać moich rodziców. Mieszkamy tuż pod Polperro, więc możesz albo pojechać na rowerze, jak ja, albo pójść pieszo.
- Postaram się o rower - powiedział Ramon. - I pojedziemy razem.

Pojechali drogą pod górę, zostawiając za sobą senny port

wsparte o wzgórza bielone domy, podobne do domków dla lalek. Był pogodny letni dzień, mewy polatywały wysoko, niesione słońcą bryzą, pszczoły brzęczały nad kępkami leśnej trybuli. Po drodze Ramon opowiadał Helenie o Chile i swoim zbiorze opowiadań. Kiedy wyznał, że jest znanym pisarzem, nie uwierzyła mu, bo przecież sama nigdy o nim nie słyszała.

- Jeżeli przyjedziesz do Chile, na pewno o mnie usłyszysz.
- Po co miałabym jechać do Chile?
- Bo to piękny kraj, a taka dziewczyna jak ty powinna zwiedzić cały świat - wyjaśnił szczerze.
- Pewnego dnia zwiedzę cały świat. Mam dopiero osiemnaście lat.
- I mnóstwo czasu.
- Właśnie! - przytaknęła. - Poza tym jest dużo znacznie ważniejszych krajów, które powinnam zobaczyć.

Ramon wybuchnął śmiechem i pokręcił głową. Nagle zapragnął pocałować Helenę, ale szybko się opanował. Doszedł do wniosku, że później będzie na to dość czasu. Spokojnie dotarli na miejsce.

Dom Heleny był ładnym, białym budynkiem o ścianach porośniętych powojnikiem, którego pnącza wspinały się na zielony dach niczym macki gigantycznej roślinnej ośmiornicy. Zauważył rodzinę gołębi, które podskakiwały dookoła komina, obserwując go z wysokości błyszczącymi czarnymi oczkami.

- Nie jest to pałac, ale mieszka się tu całkiem miło i wygodnie - powiedziała Helena, zeskakując z siodełka i opierając rower o ścianę. - Chodź, załatwmy tę sprawę - dodała, puszczając do niego oko.

Polly Trebeka była zupełnie inna, niż Ramon sobie wyobrażał. Miała bardzo jasne włosy, dokładnie takie jak Heleny, tyle że popaczone srebrzystymi pasmami siwizny i ściągnięte w kok, którego na szyję opadały wijące się loczki. Na twarzy nie widać było choćby cienia makijażu. Wyglądała na kobietę, która nie zwraca sobie głowy kremami, a jednak jej cera była gładka i jędrna. Uśmiechała się jak młoda dziewczyna. Kiedy Ramon spojrział na Jake'a Trebeka, od razu zrozumiał, po kim Helena odziedziczyła jasnoniebieskie oczy o odcieniu akwamaryny. W mocno opalonej, okolonej czarnymi włosami twarzy Jake'a te same oczy wydawały się jeszcze bardziej przejrzyste. Jake sprawiał wrażenie Cygana o oczach jastrzębia. Helena wzięła po rodzicach ich najlepsze cechy, które złożyły się na niezwykłą, wyrefinowaną urodę.

Także i Toby postarał się być obecny przy tym spotkaniu. Zauważył, że policzki siostry płoną z podniecenia, kiedy zwraca się do gościa, i obserwował go z zaciekawieniem, chcąc sprawdzić, co różni go od wszystkich młodych mężczyzn z Polperro, którzy kochali się w Helenie.

Proszę usiąść, panie... - Jake zawiesił głos, czekając aż córka przedstawi przybysza.

Oczywiście Helena nie miała pojęcia, jak nazywa się jej nowy znajomy. Toby pochwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się. Lekko zmarszczyła brwi, upominając brata, by zachowywał się jak należy i szybko zerknęła na Ramona.

- Campione, Ramon Campione - rzekł Ramon, siadając na sofie.

Wydawało się, że jego silna osobowość całkowicie zdominowała przestrzeń małego salonu. Helena usiadła obok niego, nie przejmując się, że miejsca na sofie zostało już bardzo niewiele.

- Jestem Jake Trebeka, to moja żona, Polly, i Toby, nasz syn. Miło nam pana poznać. Helena mówiła nam, że jest pan pisarzem.

Ramon skinął głową.

- Tak, wydałem kilka zbiorów wierszy i opowiadań - powiedział.

Jego ciężki hiszpański akcent zabrzmiał bardzo dziwnie w tym typowo angielskim domu.

- Ale nie przyjechał pan tutaj, żeby napisać następną książkę, prawda? - odezwała się Polly, stawiając na blacie tacę z herbatą.

Zwróciła uwagę na długie, błyszczące włosy Ramona, którym przydałoby się porządne strzyżenie, i mahoniowy odcień jego inteligentnych oczu. Nigdy dotąd nie rozmawiała z obcokrajowcem, a ten sprawiał wrażenie wręcz przerażająco obcego.

- Nie, Seniora - rzekł Ramon. - Piszę artykuł dla „National Geographic”.

Oczy Polly rozszerzyły się ze zdumienia. Rzuciła córce pełne wyrzutu spojrzenie.

- Dlaczego nie powiedziałaś nam, że pan pisze dla „National Geographic”, Heleno? - zapytała, opierając duże dłonie na zaokrąglonych biodrach. - Uwielbiam to czasopismo, i Toby także, mam rację, kochanie?

Odetchnęła z ulgą, ponieważ teraz wiedziała już, że jednak może umieścić Ramona w znajomej szufladce.

- Wszyscy je uwielbiamy - powiedział Jake. - O czym będzie ten artykuł, poza szmuglerami?

- Ogólnie rzecz biorąc, ma to być opis krainy króla Artura - wyjaśnił Ramon. - Helena podsunęła mi jednak pomysł ze szmuglerami, który wydaje mi się bardzo interesujący. Nie omówiłem go jeszcze z redaktorem prowadzącym mój dział, ale...

- Och, ma pan pisać o krainie króla Artura! - Polly nie kryła zachwytu. - Cudownie, co za wspaniały pomysł!

- Wręcz przeciwnie, mamo, bardzo mało oryginalny - rzuciła Helena.

Helena ma rację, mamo - zgodził się Toby, uśmiechając się do siostry.

- Wszystko zależy od tego, jak się go potraktuje - oświadczył Ramon, którego lśniąco brązowe oczy także śmiały się do Heleny.

Tak czy inaczej, obiecałam pokazać mu wszystkie ciekawe miejsca, z którymi wiążą się różne tajemnicze opowieści, a ty, tato, możesz uzupełnić jego wiedzę o historii Kornwalii.

Z przyjemnością panu pomogę - rzekł Jake. - „National Geographic”, co? To naprawdę prestiżowe czasopismo. Zdjęcia pan robi?

Też - przytaknął Ramon. Polly z podziwem pokiwała głową.

Teraz sami widzicie, że nie jest mordercą, prawda? - odezwała się Helena.

Matka rzuciła jej groźne spojrzenie, Jake parsknął śmiechem, i Toby o mało nie zakrztusił się herbatą.

Mam nadzieję - zaśmiał się Jake. - Tylko nie zapomnij pokazać mu Zatoczki Crag - dodał.

Helena uśmiechnęła się promiennie i zwycięsko.

- Pokażę mu wszystko - obiecała.

Następnych dziesięć dni upłynęło Helenie i Ramonowi na wędrownych wzdłuż i wszerz wybrzeża. Zgodnie z obietnicą, dziewczyna pokazała mu miejsca, których nigdy nie znalazłby bez jej pomocy. Przygotowywała dla nich pikniki, które zjadali na plażach, gawędząc ze swobodą dwojga ludzi, którzy znają się od wielu, wielu lat. Rozmawiali z ludźmi w pubach i na rybackich kutrach, odkrywali jaskinie i zatoczki, i pływali w morzu. Ramon miał ochotę pocałować Helenę zaraz po pierwszej aroganckiej uwadze, jaką mu rzuciła, lecz do tej pory panował nad tym pragnieniem. Szansa, której nie potrafił odrzucić, nadarzyła się po paru dniach, kiedy spokojnie jedli kanapki na pustej, zacisznej plaży. Helena zapakowała tylko jeden kawałek czekoladowego ciasta, które upiekła matka, więc Ramon zaproponował, by przekroiła go na dwie części. Dziewczyna odmówiła i wepchnęła sobie do ust cały kawałek placaka naraz, chichocząc triumfalnie.

- Cóż, będę musiał jakoś się do niego dobrać - mruknął Ramon.

Helena próbowała podnieść się z ziemi, rozpaczliwie i w milczeniu machając rękami. Usta miała pełne, więc nie mogła się odezwać. Ramon był od niej szybszy i błyskawicznie przygniótł ją do piasku swoim ciężarem, opierając ręce po obu stronach jej głowy. Spojrzała na niego zimnymi jak lód oczami, które jeszcze przed chwilą były ciepłe i prawie czułe. Ku jego rozbawieniu nie mogła protestować głośno, gdy z zapałem południowca zaczął całować jej czekoladowe wargi. Potem pieścił ustami zagłębienie u podstawy smukłej szyi i wzniesienia obojczyków. W końcu Helena przełknęła ciasto i odchrząknęła.

- Ramon! Co ty robisz?!

- Zamknij się - szepnął jej prosto w ucho. - Dostyc się już nagadałaś, przynajmniej na razie. Teraz rozluźnij się i pozwól, żebym cię porządnie pocałował. Pragnąłem tego od chwili, gdy pierwszy raz zobaczyłem cię w Polperro...

Jego wargi znowu spoczęły na jej ustach. Posłuchała go, rozluźniła się i zamknęła oczy. Po chwili poczuła, że cały jej świat składa się z jego ciepłych ust i dziwnej lekkości w jej brzuchu.

Po dwóch tygodniach Ramon wyjechał z Polperro. Pocałował Helenę na pożegnanie na tym samym molo, gdzie się poznali. Była zbyt dumna, aby obnosić się ze smutkiem, więc tylko uśmiechnęła się do niego z beztroską obojętnością. Dopiero później wybuchnęła płaczem i poszukała pociechy w ramionach matki.

- Chyba się w nim zakochałam, mamó - zaszlochała.

Polly objęła córkę i powiedziała, że Ramon na pewno wróci do niej, jeżeli ją kocha, a jeżeli nie, to Helena nie powinna marnować czasu i tęsknić za nim.

- Wakacyjne przygody są cudowne i romantyczne, kochanie, ale czasami lepiej zostawić je za sobą i już do nich nie wracać.

Ale Ramon nie zapomniał o Helenie, chociaż bardzo się starał. Napisał artykuł i wystąpił go redaktorowi, potem zaś pojechał do letniego domu swoich rodziców w Cachagua. Tam wzdychał i tęsknił jak zakochany uczeń, przesiadywał na plaży, z ciężkim sercem wpatrując się w morze, i bezustannie myślał o Polperro i syrence, którą zostawił na molo. Robił naprawdę wszystko, żeby o niej zapomnieć, przespał się nawet z kilkoma dziewczynami, które poderwał w mieście, ale to tylko pogłębiło jego tęsknotę. Napisał o Helenie kilka wierszy i opowiadanie o córce kornwalijskiego szmuglera. Jego rodzice byli zachwyceni. Ramon nigdy wcześniej nie był zakochany, więc mało brakowało, a machnęliby ręką na jego zimne serce i wędrowny tryb życia. Mariana porozmawiała z synem i poradziła mu, aby uległ uczuciom, zamiast z nimi walczyć.

One nie odejdą, Ramon - powiedziała. - Ciesz się nimi i pozwól im sobą zawładnąć. Na tym polega miłość. Masz szczęście, że to przeżywasz, wielu ludzi przechodzi przez życie, nigdy nie doznając takiego szczęścia...

W rezultacie Ramon zadzwonił do redaktora z „National Geographic” i poprosił go, żeby na końcu artykułu umieścił jeszcze ten krótki akapit.



- Jaki akapit? - zapytał redaktor z zaciekawieniem. Artykuł bardzo mu się podobał i chciał jak najszybciej skierować go do druku. - Mam nadzieję, że krótki, bo mam mało miejsca.

Bardzo krótki. Podyktuję ci go.

W porządku, słucham.

Najpiękniejszym i najbardziej magicznym miejscem w całej Kornwalii jest Plaża Heleny w Polperro, mała zatoczka, gdzie srebrzyście biały piasek zalewają jasnoniebieskie, przejrzyste fale. Plaża Heleny uwodzi pięknem i głębią swoich tajemnic, podbija serce i duszę. Opuściłem ją ze świadomością, że dzięki niej stałem się innym człowiekiem. Nie mogę przestać o niej myśleć. To tylko kwestia czasu, kiedy wrócę do Kornwalii, aby oddać się jej ciałem i duszą...

Niezła plaża, Ramonie - zauważył sucho dziennikarz. - Nie powinienem tego puścić, ale cóż, zrobię to dla ciebie. Mam nadzieję, że czytelnicy nie będą szukać tego miejsca, bo chyba przejdą gorzkie rozczarowanie! - dodał z uśmiechem. Kiedy Helena otrzymała przesyłkę z egzemplarzem „National Geographic”, nie miała wątpliwości, że jej nadawcą jest Ramon, chociaż w kopercie nie znalazła żadnego listu. Otworzyła czasopismo i drżącymi dłońmi zaczęła przerzucać kartki. Potem usiadła przy stole i w skupieniu przeczytała artykuł. Rozpłakała się, głęboko wzruszona widokiem zdjęć, które razem robili, i niezwykle poetyckim, przemawiającym do serca i wyobraźni stylem Ramona. Gdy jej oczy spoczęły na ostatnim akapicie, były tak zażawione, że prawie nie mogła czytać. Otarła łzy i przeczytała tekst do końca, później drugi i trzeci raz, chcąc się upewnić, że Ramon naprawdę napisał te słowa, a ona właściwie je rozumiała. Wreszcie uśmiechnęła się, teraz wiedziała bowiem, że Ramon ją kocha i wróci do niej. Mimo wszystko warto było na niego czekać.

Ramon siedział na plaży, myśląc o Polperro i wyobrażając sobie, jak jego żona i dzieci wchodzą na małe molo w sennym porcie. Serce ścisnęła mu tęsknota. Myślał o swoim dawnym uczuciu do Heleny i o obecnym uczuciu do Estelli. Miłość... Co za bzdura! Po co komu miłość? W końcu i tak zawsze coś się psuje, pomyślał ponuro. Jak może sądzić, że kocha Estellę, skoro nie potrafił kochać żony? Najlepiej w ogóle nie kochać, oto idealne rozwiązanie.

Po powrocie do domu podjął ostateczną decyzję. Wyjedzie, natychmiast, w ciągu kilku dni, i zapomni o Estelli. Szkoda, że dwanaście lat wcześniej nie zapomniał o Helenie, ale przynajmniej teraz może być pewny, że nie popełni drugi raz tego samego błędu.

Otworzył mapę i jego wzrok padł na kontur Indii. Bez chwili namysłu z przekonaniem skinął głową. Indie, dlaczego nie? Miejsce równie dobre jak każde inne...

## Rozdział dziesiąty

### Anglia

Toby Trebeka zatrzymał się na noc w Londynie, aby następnego dnia z samego rana pojechać na lotnisko Heathrow. Sam zaproponował, że odbierze siostrę i zawiezie ją do domu. Nie chciał, by jechała do Kornwalii sama, pociągami lub autobusem, zwłaszcza w tym stanie ducha. Rodzice powiedzieli mu, że Helena zdecydowała się porzucić Ramona. Ta wiadomość zasmuciła Toby'ego. Pamiętał, jak szczęśliwa była siostra w pierwszych latach małżeństwa. Uzmysłowił sobie, że podobnie

stało się w większości znanych mu związków. Najbardziej szkoda mu było dzieci, rozdartych między rodzicami, obwiniających siebie za koniec miłości dorosłych. Jego zdaniem rozstania rodziców wywierały na dzieci większy wpływ, niż ktokolwiek przypuszczał. Ale cóż, nie można przecież kierować się w życiu wyłącznie dobrem dzieci, pomyślał. Przynajmniej on nigdy nie miał tego rodzaju problemów...

Toby zawsze różnił się od innych dorastających w Polperro chłopców. Miał atletyczną sylwetkę, lecz nie lubił żadnych sportów poza wędkarstwem, które jego koledzy uważali za śmiertelnie nudne, zwłaszcza że Toby wrzucał złowione ryby z powrotem do wody. Nie jadał mięsa, niczego, co „ma matkę lub pyszczek”, jak mawiał, natomiast często brał łódź ojca i wypływał nią daleko w morze, aby popatrzeć na ryby, chociaż inni otwarcie z niego kpili. Spędzał na morzu długie godziny, za jedyne towarzystwo mając mewy i dźwięk własnego głosu, gdy nucił puszczane w radiu piosenki o miłości. Toby był bardzo przystojnym chłopcem - miał jasną skórę i jasne oczy, które łatwo wzbierały łzami, zwykle z powodu rzeczy, jakie na przeciętnych ludziach nie robiły najmniejszego wrażenia, na przykład na widok ławicy lśniących, mieniących się ryb tuż pod powierzchnią morza lub samotnego kraba, szukającego schronienia pod skałą. W szkole przed drwinami ratowało go pogodne usposobienie, ostry dowcip i wybitna inteligencja. Cieszył się szacunkiem kolegów, ponieważ miał wspaniałe poczucie humoru i potrafił śmiać się z samego siebie. Zbierał insekty, które trzymał w dużych szklanych pojemnikach, dostarczając „robalom” wszelkich możliwych luksusów, i godzinami karmił je oraz obserwował. Chętnie czytał książki o drzewach i zwierzętach, prenumerował „National Geographic”. Zdawał sobie sprawę, że jest inny. Matka poradziła mu, aby wykorzystał tę inność i uczynił z niej swój „znak firmowy” i Toby usłuchał jej. Nie próbował grać w piłkę nożną czy rugby, nie starał się polubić papierosów i nie przesiadywał z kolegami w pubach, rozmawiając o dziewczynach. Szczerze mówiąc, nie usiłował także polubić dziewczyn, w każdym razie nie w taki sposób, jak spodziewaliby się tego jego koledzy.

Kiedy miał piętnaście lat, okazało się, że jako jedyny w klasie nigdy nie całował się z dziewczyną. I wtedy przyparł do ściany drobniutką Joannę Black i pocałował ją na oczach wszystkich kolegów, tylko po to, by im dowieść, że on też potrafi. Zaraz potem znenawidził się za to, co zrobił. Nie tylko dlatego, że uraził dumę Joanny Black, która uciekła do klasy, szlochając tak rozpaczliwie, jakby tym nieudanym pocałunkiem pozbawił ją dziewictwa, lecz dlatego, że to doświadczenie wcale nie przypadło mu do gustu. Uznał je za całkowitą porażkę. Chłopcy z podziwem klepali go po plecach, ponieważ Joanna Black była jedną z najładniejszych dziewczyn w szkole, lecz Toby czuł tylko palący wstyd i wyrzuty sumienia. Joanna nigdy więcej się do niego nie odezwała. Nawet po latach, kiedy przypadkiem wpadł na nią w sklepie spożywczym, zadarła nos do góry i bez słowa wyszła. Próbował ją przeprosić, ale czuł się trochę głupio, tłumacząc się z czegoś, co wydarzyło się tak dawno temu.

W latach sześćdziesiątych miał więcej dziewczyn niż jakikolwiek inny chłopak w Polperro. Dziewczęta po prostu go uwielbiały. Był zabawny, lubił plotki i intrygi, traktował koleżanki z szacunkiem, nigdy nie denerwował się w ich towarzystwie i mówił to, co myślał. Był atrakcyjny i miał piękne, świetliste oczy, których wyraz utwierdzał młode dziewczyny w przekonaniu, że Toby rozumie je lepiej niż inni chłopcy. Jego szeroki uśmiech był otwarty i szczerzy, a miła twarz pełna uroku. Wszystkie go kochały, ale on nie kochał żadnej.

Morze stało się schronieniem Toby'ego w chwilach, gdy chciał uniknąć spotkań z przesiadującymi w pubach kolegami, którzy rozmawiali wyłącznie o dziewczynach i o tym, jak daleko posunęli się w

podbojach. Z radością wy pływał w morze i zanurzał się w obłokach stoney mgły, gdzie mógł być sobą i nie musiał się do niczego dostosowywać. Wciąż pamiętał o radzie matki, nie mógł jednak uczynić „znaku firmowego” ze swojego homoseksualizmu, chyba że zdecydowałby się rzucić wyzwanie całemu miastu. Od dawna wiedział, że jest gejem, lecz w niewielkiej, ciasnej społeczności homoseksualizm spotykał się z otwartym potępieniem i wrogością, poza tym Polperro było zbyt małe, aby się w nim ukryć. Dlatego w 1967 roku, mając osiemnaście lat, Toby zdecydował się opuścić Polperro i poszukać pracy w Londynie. Jego rodzice nie rozumieli, dlaczego to robi, ponieważ w mieście nie brakowało miejsc pracy, zwłaszcza dla tak inteligentnego młodego człowieka jak Toby. Ojciec namawiał go, żeby zaczął pracować u niego, przy produkcji ram okiennych i framug, ale Tobby nie umiał mu wytłumaczyć, że serce go boli na myśl o cięciu wspaniałych drzew na drobne kawałki. Nie umiał tego wyjaśnić i nawet nie próbował. Pewnego dnia po prostu spakował dwie torby i wyjechał. Polly była zrozpaczona, Jake wściekły.

- Człowiek staje na głowie i wypruwa sobie żyły dla dobra dzieci, a potem taki niewdzięczny szczeniak wyjeżdża bez słowa! - warczał.

W tym samym czasie Helena podróżowała już po świecie z Ramonem. Jake i Polly czuli się teraz bardziej samotni niż na początku małżeństwa, ponieważ wiedzieli, jak inny jest dom pełen

dzieci. Zostały im tylko echa radosnych głosów, bardziej

wymowne niż cisza w okresie, gdy jeszcze nie mieli dzieci.

Minęło parę lat, nim Toby znalazł pracę. Trwało to tak długo nie dlatego, że nikt nie chciał go zatrudnić, Toby skończył przecież szkołę z doskonałymi wynikami, lecz dlatego, że nie mógł znaleźć zajęcia, które sprawiałoby mu przyjemność.

- Skoro mam pracować prawie do końca życia, to wolałbym, żeby było to coś, co naprawdę lubię - tłumaczył rodzicom. - Inaczej nie warto ani żyć, ani pracować.

Jake i Polly zgadzali się z nim, lecz tym bardziej nie mogli pojąć decyzji syna o wyjeździe z Polperro. W Londynie nie ma przecież łodzi rybackich, nie ma otwartego morza, myśleli. Toby podjął pracę w londyńskim City, ale rzucił ją po trzech tygodniach. Pytany, dlaczego nie wytrwał dłużej, uśmiechał się pogodnie i mówił, że najwyraźniej nie nadaje się na finansistę. Próbował wszystkiego, od akwizycji przez marketing po projektowanie kuchni. Za każdym razem szybko tracił zapał. Za uśmiechniętą maską, jaką zasłaniał się przed przyjaciółmi, kryła się przestraszona dusza zagubionego i wyobcowanego człowieka. Toby czuł się obco w Londynie, w City i w biurach Mayfair. Nie mieścił się też w granicach świata zdominowanego przez małżeństwa z dziećmi. Wiedział, gdzie znajduje się jego świat, lecz bał się do niego wyruszyć. Tęsknił za domem, za morzem i poczuciem bezpieczeństwa, jakie dawała mu łódź ukryta wśród nieprzeniknionych morskich mgieł. I wtedy, w najtrudniejszym okresie, pewnego wieczoru poznał w barze jasnowłosego młodego człowieka, Juliana Fable, który raz na zawsze odmienił jego życie. Obaj wypili zdecydowanie za dużo - Toby chciał utopić w alkoholu smutki, a Julian dodać sobie odwagi. Kiedy wyszli z baru, Julian odwrócił się do Toby'ego i, ująwszy jego pełną smutku twarz między dłonie, pocałował go. W tej samej chwili Toby poczuł ogromną ulgę, jakby ktoś odsunął wiszący nad nim cień i obłókł go w skórę, w której wreszcie było mu wygodnie. W 1973 roku, mając dwadzieścia trzy lata, wrócił do Polperro, szczęśliwy i spełniony. Wraz z Julianem kupili domek pod miastem, do którego Julian dobudował pomieszczenie na ciemnię

fotograficzną dla siebie. Toby kupił łódź, którą nazwał imieniem siostry, i zaczął zabierać turystów na wycieczki wzdłuż wybrzeża. Wreszcie się ustatkował i odnalazł.

Przez pierwszych kilka lat nikt się nie dziwił, że Toby Trebeka mieszka z mężczyzną. Dopiero później ludzie zaczęli zwracać uwagę na fakt, że Toby i Julian nie umawiają się na randki z dziewczynami i nie próbują ich podrywać, i wtedy plotki zaczęły krążyć po okolicy jak morska mgła, aż w końcu atmosfera wokół obu młodych ludzi zgęstniała tak bardzo, że pogłosek nie dało się dłużej ignorować. Toby nigdy nie wtrącał się w sprawy innych ludzi i głęboko zasmucało go, że musi tłumaczyć się ze swego życia, nie pozostawiono mu jednak wyboru. Pewnego wieczoru przyjechał do rodziców na kolację. Jake i Polly byli nieco zdziwieni, że zjawił się w środku tygodnia, i czuli, że ma im coś ważnego do powiedzenia. Oboje od dawna podejrzewali, że jest homoseksualistą, ale dopóki nikt otwarcie ich o tym nie informował, woleli ignorować swoje przypuszczenia. Udawali, że -problem nie istnieje, zachowywali się jak ludzie, którzy brzydką plamę na dywanie zasłaniają doniczką z kwiatkiem. Nie rozmawiali o tej stronie natury Toby'ego nawet ze sobą, chociaż przyjaciele i sąsiedzi plotkowali o tym za ich plecami. Jak tam sprawy? - zapytał ostrożnie Jake, zerkając na Polly, która mieszała zupę jarzynową w dużym rondlu.

W porządku, dziękuję, tato - odparł Toby i napił się wina, zcliy dodać sobie odwagi.

Więc wszystko dobrze - odezwała się znad kuchenki Polly. Odrobinę nienaturalny uśmiech zdradzał jej zdenerwowanie. Mamo, tato, posłuchajcie... - odezwał się Toby. - Jestem gejem.

Był tak samo bezpośredni jak Helena i koniec końców nie powiedział nic, o czym sami by nie myśleli, a mimo to jego słowa zupełnie ich zaskoczyły. Toby westchnął ciężko i pociągnął duży tyk wina. Jake jednym haustem wychylił kieliszek brandy, Polly nadal energicznie mieszała zupę. Przez chwilę wszyscy troje milczeli. Zagubieni we własnych myślach, coraz bardziej oddalali się od siebie. Tylko serce Toby'ego biło radośnie, wreszcie wolne od gniotącego je ciężaru. Więc Julian jest twoim... Moim kochankiem, tato. I przyjacielem. Nie oczekuję od was zrozumienia, chciałbym tylko, żebyście przyjęli do wiadomości, iż takie jest moje życie, z wyboru. Nie chcę, aby ludzie gadali o mnie za waszymi plecami. Macie prawo wiedzieć. - Nie spuszczał wzroku z twarzy ojca.

- Zawsze uczyłam cię, że trzeba być niezależnym... - zaczęła Polly, podchodząc do stołu.

- I uczynić „znak firmowy” ze swojej inności - dorzucił Toby.

- Tak jest, uczynić „znak firmowy” ze swojej inności, nie wstydzić się jej - uzupełniła Polly i się roześmiała. - Cóż, jestem z ciebie dumna. Trzeba niemałej odwagi, żeby popłynąć pod prąd.

- Mam wrażenie, że całe życie płynę pod prąd. - Toby uśmiechnął się trochę smutno.

- Ja popłynę z tobą, kochanie. - Polly nachyliła się, żeby pocałować syna.

Toby objął ramieniem jej obfitą talię.

- To dla mnie duża ulga, mamo - wykrztusił.

- Wiem - odparła, klepiąc go po plecach. - Wiem.

Jake przyjął wyznanie syna do wiadomości, lecz odtąd nigdy nie wymieniał imienia Juliana i nie wyrażał chęci, aby go zobaczyć i zaprosić do domu. Toby bardzo cierpiał nad tym, że między jego

ojcem a przyjacielem nagle wyrósł mur nie do pokonania. Wcześniej Jake bardzo lubił Juliana, natomiast teraz, z czystego uprzedzenia, zaczął widzieć w nim zagrożenie i postanowił zwrócić się przeciwko niemu, wbrew instynktownej sympatii. Polperro było jednak zbyt małe, aby mogli się wymijać w nieskończoność. Kiedy w końcu w pewien mglisty sobotni rano spotkali się na molo, gdzie Julian właśnie cumował „Helena” Toby'ego, Jake bez słowa przeszedł obok, zmierzając do swojej łodzi, ale skinął głową przyjacielowi syna. Postąpił zgodnie z wymogami dobrego wychowania, nie posunął się jednak ani o pół kroku dalej. Toby patrzył na sytuację z wrodzonym pragmatyzmem. Uważał, że dobrze zrobił, mówiąc rodzicom prawdę - dzięki temu nie miał żadnych sekretów, które mogłyby zaciążyć na ich wzajemnych stosunkach. Teraz mógł już tylko czekać, aż wszystko zmieni się na lepsze.

Federica i Hal wylądowali na Heathrow oszołomieni i wyczerpani. Podróż była długa, z postojami w Buenos Aires, Rio de Janeiro. Ich świat został ograniczony do ciasnego wnętrza samolotu na czas, który wydawał im się wiecznością. Rysowali i bawili się kredkami oraz kartkami papieru, które dostali od stewardesy, i oczywiście spali, wykorzystując matkę jako poduszkę i wygodny fotel. W końcu znużenie i uczucie nudy, narastające zwłaszcza w czasie długich postojów, wzięły górę i oboje zaczęli płakać ze zmęczenia. Helena starała się ich zabawić i nawet poprosiła Federicę, aby jeszcze raz opowiedziała jej historię szkatułki, byle tylko czas szybciej minął.

Wreszcie wszyscy troje ujrzeli za szybą szczupłą, uśmiechniętą twarz Toby'ego, który machał do nich jak szalony, kiedy przechodzili przez kontrolę celną. Ani Hal, ani Federica nie poznali wuja, lecz Helena rzuciła się bratu w ramiona, głośno szlochając, poczuła ulgę, bo spoczywający wyłącznie na niej ciężar odpowiedzialności za dzieci wreszcie zniknął. Wróciła do domu. Cieszyła się znajomym dotykiem brata i zapachem jego skóry, i znajdowała pociechę w jego bliskości. Koszmar wreszcie się skończył.

- Jestem waszym wujem i mam na imię Toby. - Toby pochylił się i potrząsnął rączką Hala, który przywarł do nóg matki i zmierzył obcego mężczyznę podejrzliwym spojrzeniem.

Federica wyciągnęła rękę i przywitała się z Tobym uprzejmie, chociaż bez uśmiechu.

Jesteś jeszcze ładniejsza, niż opisywała mama - powiedział Toby, delikatnie ujmując małą, smukłą dłoń. - Co tam masz? - zapytał, widząc szkatułkę, którą dziewczynka mocno ścisnęła w drugiej ręce.

To czarodziejska szkatułka - odparła cicho. - Tatuś mi ją dał.

Bardzo dobrze, że ją masz - uśmiechnął się Toby. - W Polperro

- > przyda ci się magiczna szkatułka.

- Dlaczego?

Bo w naszej okolicy jest mnóstwo zaczarowanych, tajemniczych jaskiń i zatoczek oraz plaż, gdzie straszą duchy - wyjaśnił. W zmęczonych oczach dziecka pojawił się błysk zainteresowania.

Naprawdę?! - zawołała i kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu.

- Naprawdę, możesz mi wierzyć. - Toby wyprostował się i spojrzał na siostrę. - Pewnie jesteś kompletnie wykończona, Heleno. Chodźmy do samochodu. Dzieci będą mogły się przespać na tylnym siedzeniu.

Toby pchał wózek załadowany torbami i walizkami, natomiast Helena szła obok, trzymając dzieci za rączki. Gdy dotarli do samochodu, Toby wrzucił rzeczy do bagażnika, a następnie pomógł dzieciom wygodnie usadowić się na tylnym siedzeniu, które wcześniej wymościł poduszkami i kocami. Mieli przed sobą długą, siedmiogodzinną podróż do Polperro.

- Aż trudno mi uwierzyć, że przygotowałeś dzieciom takie wspaniałe gniazdko - powiedziała Helena z wdzięcznością. - Będzie im się tam świetnie spało.

- To męcząca droga. - Toby westchnął, zatraskując drzwi. - Biedne dzieciaki, wyglądają na zupełnie skołatane...

Federica zamknęła oczy i oparła bolącą głowę na poduszce. Nie miała czasu zastanowić się nad nową sytuacją, bo sen ogarnął ją ciepłą falą, znieczulając wszystkie zmysły jak narkotyk.

- Och, Toby, nie wiem nawet, od czego zacząć - jęknęła Helena, ocierając łzy, które nabiegły do zaczerwienionych oczu. - Zostawiłam Ramona i zламаłam serca dzieci tylko dlatego, że nie mogłam dłużej znieść takiego życia...

- Nie obwiniaj się, Heleno, tak to już jest. Dzieci świetnie sobie poradzą, zobaczysz. Przestań się martwić. Miliony dzieci przeżyły już taką sytuację i jakoś z tego wyszły. - Z czułością poklepał Helenę po ramieniu. - Zamknij drzwi, bo się przeziębisz. Na pewno nie przyszło ci do głowy, żeby zabrać kurtki - dodał, widząc, jak siostra drży w cienkim swetrze i spodniach.

- Oczywiście że nie, w Chile jest przecież środek lata. - Helena ponuro potrząsnęła głową.

Nagle pomyślała o Ramonie i zaczęła zastanawiać się, co się z nim dzieje.

- Kiedy dzieci zasną, wszystko mi opowiesz. - Toby przekręcił kluczyk w stacyjce.

Helena wpatrywała się w szare chmury, przesłaniające niebo jak całun. Ponura pogoda nie przygnębiła jej tym razem, lecz napełniła miłym poczuciem bezpieczeństwa. Wszystko było tu znajome i bliskie sercu... Gdy jechali w kierunku autostrady, patrzyła na nagie drzewa o gałęziach zeszywniałych z zimna i czarne, zlodowaciałe wzniesienia na polach. Taką właśnie Anglię zapamiętała i cieszyła się, że taką widzi.

- Dobrze, że wróciłeś, Heleno - odezwał się Toby, zerkając w lusterko, żeby sprawdzić, czy dzieci już usnęły. - Biedne maleństwa, są ledwo żywe. Popatrz na nie...

Helena ze zmęczeniem odwróciła głowę. Hal i Federica spali, przytuleni do siebie jak para szceniąt. Znowu pomyślała o Ramonie. Ciekawe, czy tęskni za nimi, czy też wyrzucił wspomnienia o nich z pamięci i już zaczął nowe życie... Może już planuje kolejne wyprawy do dalekich krajów, pracę nad nowymi książkami, egzystencję bez zobowiązań... Westchnęła ciężko.

- Dawno nie rozmawialiśmy, Toby. Jak tam Julian? - zapytała, wpatrując się w biegnącą przed nimi drogę i mrugając ze zmęczenia.

- Julian świetnie sobie radzi. Dużo czasu spędza w Londynie, bo często dostaje zlecenia. Ludzie bardzo go cenią i wszystko wskazuje na to, że będzie mnie utrzymywał na starość - zażartował Toby.

- Szczęściarz z ciebie!

- Nie do końca. Tata nadal zachowuje się tak samo...
- Nie dziw się, ojciec jest bardzo dumny i nie umie pogodzić się z tym, że jego syn żyje inaczej, niż to sobie wyobrażał. Sądzę, że wini siebie za to, jaki jesteś - powiedziała Helena.
- Bo to podważa jego własną męskość.
- Może rzeczywiście tak jest... Kiedyś pogodzi się z twoim stylem życia, ale na razie nie spodziewaj się cudów. Zresztą nie ma powodu, żebyś cokolwiek sobie wyrzucał, nie popełniłeś przecież żadnego przestępstwa.
- Nie, jeszcze nie - uśmiechnął się Toby. - Minęły już dwa lata od chwili, gdy mu powiedziałem, a on nadal nie odzywa się do Juliana. Kiedy Julian przyjechał do Polperro, ojciec z radością przywitał go jako mojego przyjaciela, więcej, był nim oczarowany. Trzeba być bardzo ograniczonym i małoduszynym, żeby skazać kogoś na ostracyzm wyłącznie z powodu jego orientacji seksualnej, nie sądzisz? Ojca w ogóle nie powinno obchodzić, czy Julian jest gejem, czy nie, zwłaszcza że naprawdę bardzo go lubił.
- Boli cię to, prawda? - zapytała Helena ze współczuciem.
- Tak, tylko dlatego, że zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy. Teraz jest inaczej, zresztą sama zobaczysz.
- Ojciec udaje, że Julian nie istnieje, tak?
- Właśnie.
- Jak znosi to Julian? - Helena usiłowała zainteresować się sytuacją brata, lecz w gruncie rzeczy nie była w stanie myśleć o niczym poza własnym nieszczęściem.
- Julian żyje na luzie, więc po prostu się tym nie przejmuje. Jest pochłonięty pracą, poświęca mnóstwo czasu na fotografowanie i nie ma kiedy martwić się, czy tata go lubi, czy nie. Poza tym ma trzydzieści pięć lat, niejedno już widział i w większości sytuacji zachowuje spokój. Postawa ojca wyprowadza z równowagi mnie, nie Juliana.
- Prawdopodobnie ojciec uważa, że zostałeś sprowadzony z drogi cnoty przez starego zbrojeńca. - Zobaczyła, jak usta Toby'ego wyginają się w mimowolnym uśmiechu i sama także się uśmiechnęła.
- Julian nie jest stary, Heleno.
- Ale jednak o siedem lat starszy od ciebie. W oczach ojca nadal jesteś dzieckiem.
- To dziecko doskonale wie, czego chce.
- W takim razie wszystko w porządku. Do diabła z tatą, nie zajmuj się nim. Musisz myśleć o sobie, Toby, nie możesz układać swojego życia tak, żeby podobało się innym...

Mówiąc to, myślała przede wszystkim o własnej sytuacji

i o dwójce zagubionych dzieci, śpiących na tylnym siedzeniu samochodu.

- Oboje musimy myśleć o sobie, Heleno, bo nikt inny tego za nas nie zrobi - odparł poważnie.

Zamilkli. Siedzieli obok siebie, wpatrzeni w szary pas ciągnącej się przed nimi drogi, i czuli się trochę lepiej, bo jednak nie byli sami.

Helena i Toby zawsze zwierzała się sobie ze wszystkich tajemnic. Toby był wprawdzie młodszy o dwa lata, ale pod względem dojrzałości przewyższał innych chłopców w tym samym wieku.

Nie rozmawiał z siostrą o swoich problemach, lecz ona wiedziała o jego skłonnościach na długo przed decydującą rozmową, jaką odbył z rodzicami. Zawsze zdawała sobie sprawę, że Toby nie interesuje się dziewczętami, że znacznie chętniej poświęca czas lekturze i obserwacji swoich insektów niż wizytom w nocnych klubach. Nie chodziło o to, że Toby boi się kobiet, bo tak nie było. Z całego serca kochał matkę i siostrę, i zwykle otaczał go wianuszek zaprzyjaźnionych dziewcząt. Rzecz w tym, że Toby'emu zależało na ich przyjaźni, wyłącznie przyjaźni, na niczym więcej; sama myśl o kontakcie fizycznym z kobietą była mu równie obca jak zainteresowanie piłką nożną. Kiedy przyjaciółka Heleny, Annabel Hazel, zakochała się w Tobym i zaczęła rozpaczać z powodu braku wzajemności, w głowie Heleny po raz pierwszy zaświtała myśl, że Toby może być gejem. Nagle uświadomiła sobie, że brat nigdy nie umawiał się z żadną dziewczyną. Chyba nie nosi się z zamiarem poślubienia swojej kolekcji chrząszczy, pomyślała z bezradnym rozbawieniem. Zwykle była zbyt skoncentrowana na własnych pragnieniach i potrzebach, aby zwracać uwagę na przeżycia innych ludzi, lecz kwestia orientacji seksualnej Toby'ego bardzo ją interesowała. Zaczęła go bacznie obserwować. Szczerą rozmowę na ten temat odbyli podczas chilijskiego lata 1972 roku, kiedy Toby przyleciał z kilkutygodniową wizytą do siostry, która właśnie rozpoczynała szczęśliwe życie z Ramonem.

Helena zaniepokoiła się głęboko, widząc, że Toby roztył się i jest bardzo przygnębiony. Rozumiała, że brat tłumia uczucia i w rezultacie prawie się nimi dławi. Nie pracował, był nieszczęśliwy, a jego wspaniały uśmiech stał się blady i słaby. Pewnego dnia poszli na spacer po plaży i zaczęli rozmawiać tak szczerze, jak nigdy wcześniej. Toby mówił o kłopotach ze znalezieniem odpowiedniej pracy w Londynie. Zwierzył się Helenie, że zapach spalin przyprawia go o mdłości, a hałas rozstraja nerwowo.

Nie czuję już samego siebie - powiedział zachrypniętym ze zdenerwowania głosem.

Nie znajdziesz chłopaka, użalając się nad sobą - rzuciła Helena nonszalancko.

Rzucił jej przerażone spojrzenie. Jego twarz najpierw pobraźniała, a zaraz potem powlokła się ciemnoróżowym rumieńcem.

- Nie ma nic złego w tym, że jesteś gejem - ciągnęła Helena, uśmiechając się ze zrozumieniem. - Nadal jesteś moim najdroższym Tobym...

Usiadł na piasku, ukrył twarz w drżących dłoniach i rozplakał się tak jak przed piętnastu laty, kiedy w ponury zimowy dzień jego pies, Jessie, zginął pod kołami samochodu. Przykucnęła obok i objęła go mocno.

- Jesteś gruby, bo czujesz się nieszczęśliwy, a czujesz się nieszczęśliwy, bo jesteś zagubiony i nie masz pojęcia, co robić. Wyjechałeś do Londynu, ponieważ w Polperro nie mogłeś sobie poradzić ze swoją tajemnicą. Nie dziwię ci się. - Roześmiała się cicho. - To miasto jest dla ciebie o wiele za małe, ale to jest twoje miejsce, twój dom i myślę, że właśnie tam będziesz szczęśliwy...



- Wiem. - Toby pociągnął nosem. - Chcę wrócić do domu. Nienawidzę Londynu, ale... - Zawiesił głos i westchnął ciężko, jakby jego sekret mógł zniknąć na fali oddechu. - Ale chcę być kochany, tak jak wszyscy.

- I będziesz. W Londynie i na całym świecie żyje mnóstwo homoseksualistów. Musisz tylko zmobilizować odwagę, żeby ich poszukać.

Toby podniósł głowę i spojrzał na siostrę lśnącymi niebieskimi oczami, przypominającymi czyste niebo po gwałtownej ulewie.

- Jak się dowiedziałaś? - zapytał.

- Przecież cię znam, prawda? - powiedziała. - Kocham cię i troszczę się o ciebie. Domyśliłam się, kiedy odrzuciłeś Annabel Hazel. Wtedy zaczęłam się zastanawiać nad twoim zachowaniem. Nigdy nie chodziłeś na poważnie z żadną dziewczyną, dużo bardziej interesowały cię te twoje okropne robaki. Pomyślałam, że kryje się w tym coś dziwnego. Nikt inny na to nie wpadł, możesz być spokojny, bo zawsze byłeś ekscentrykiem. I nic dziwnego, bo nikt nie był z tobą tak blisko, jak ja.

- I nadal jesteś - rzekł z uśmiechem wdzięczności, którym wzruszył ją do łez.

Zamrugła i otarła oczy.

- No, dobrze, jeżeli mamy postarać się o chłopaka dla ciebie, musimy wziąć się do roboty - powiedziała. - Jesteś zdecydowanie za gruby! Roześmiał się nieśmiało.

- Od dzisiaj przechodzisz na dietę. Zostaniesz tu ponad miesiąc, ponieważ Ramon i ja nie wyjeżdżamy nigdzie aż do marca, zamierzam odesłać cię do Londynu dopiero wtedy, gdy będziesz całkowicie gotowy, rozumiesz?

Toby kiwnął głową.

- Miłość jest najwspanialszą rzeczą na świecie - dodała. - Chciałabym, żebyś przeżył taką miłość jak moja.

- Po raz pierwszy czuję, że jest to możliwe - odpowiedział, mocno ściskając rękę siostry.

Miał wrażenie, że powoli odzyskuje pewność siebie i spokój ducha. Kiedy szli drogą do Cerro Castillo, gdzie Ramon i Helena mieli piękny dom, z którego okien widać było morze, Toby'emu wydawało się, że po raz pierwszy od wielu lat dostrzega urodę świata. Miał ochotę wziąć łódź, wypłynąć daleko w morze, położyć się w słońcu, kołysać się lekko na falach i wpatrywać się w horyzont, który niespodziewanie okazał się pełen nowych obietnic.

Toby spojrzał na Helenę, która siedziała bezwładnie, z brodą dotykającą pasa bezpieczeństwa. Jej znużone oczy odpoczywały - nie ulegało wątpliwości, że śniła o lepszych czasach. Oddychała powoli i głęboko, jakby nawet we śnie rozpoznawała znajome powietrze rodzinnego kraju. Życie naprawdę składa się ze wzlotów i upadków, pomyślał Toby. Dobrze chociaż, że po upadku możemy liczyć na wzlot... Zerknął w lusterko, sprawdzając, czy dzieci także śpią. Spały jeszcze, zauważył jednak, że ich powieki lekko drgają. Najwyraźniej opuszczają już wygodny świat snu, by lada chwila otworzyć oczy i ujrzeć nieznaną krajobraz, żałował, że nie przyjechały wiosną, kiedy Anglia nie wyglądała tak ponuro.

Federica usiadła i zamruwała niepewnie, wpatrując się w milane pola, usiane białawymi płachtami szronu.

- Dojeżdżamy? - zapytała. Jeszcze nie, Fede - odpowiedział wesoło. - Opowiesz mi teraz o swojej magicznej szkatułce? - poprosił, widząc, że z roztargnieniem podnosi i opuszcza wieczko.

Federica westchnęła i jej buzia wydłużyła się smutno.

- Dobrze - odparła.

Przypomniała sobie serdeczny, bezpieczny uścisk ojca i aż skuliła się wewnątrz, ponieważ to wspomnienie pociągnęło za sobą inne, znacznie mniej przyjemne, wspomnienie kłótni rodziców, którą podsłuchiwała w Cachagua. Kiedy jednak zaczęła opowiadać Toby'emu historię księżniczki Inków, lekkie rumieńce powróciły na jej policzki, a nastrój wyraźnie się poprawił. Zanim zatrzymali się na lunch w przydrożnym wiejskim pubie, smutek Federiki zniknął bez śladu. Była zaintrygowana wszystkimi nowymi rzeczami, które widziała dookoła siebie.

## Rozdział jedenasty

Skręcili w wąską drogę, prowadzącą do domu, w którym dorastali, i Helena poczuła, jak jej serce zaczyna bić coraz szybciej, i opuściła okno, aby wdychać znajome zapachy dzieciństwa, zupełnie zapominając, że jest styczeń i powietrze pachnie jedynie ostrym zimnem. Nie zmniejszyło to jednak jej entuzjazmu. Kiedy minęli bramę i wjechali na wyspany żwirem podjazd, spojrzęła na biały dom, wciąż tak samo ładny mimo ogołoconych z zieleni murów, jak na kochanego przyjaciela.

Słyszając warkot silnika, Jake i Polly, którzy przez godzinę nerwowo spacerowali po pokojach, wybiegli do drzwi, aby powitać umęczonych wędrowców. Polly natychmiast zauważyła, że córka jest wychudzona i mizerna, zaskoczyła ją natomiast znakomita forma dzieci. Federica rzuciła się babci w ramiona i objęła ją mocno.

- Masz swój własny pokój, Fede, przygotowałam też dla ciebie czekoladowe chipsy na podwieczorek, te same, które tak ci smakowały, kiedy robiłam je w Chile - powiedziała Polly, tuląc szczipłą dziewczynkę, która zawisała na jej szyi jak osierocona małpka.

Tymczasem Hal przywarł do nóg matki i domagał się głośno, aby wzięła go na ręce.

Jesteś już na to za duży i za ciężki, skarbie. - Helena roześmiała się, ze wzruszeniem całując ojca. - Boże, jak dobrze jest wrócić do domu! Od razu czuję się lepiej!

- Wejdźcie, wejdźcie, nie stójmy na zimnie. - Polly zaczęła zaganiać przybyłych do środka. - Porozmawiamy w ciepłej kuchni, tak będzie dużo przyjemniej.

- Szybko przyjechaliście, Toby. - Jake z wyraźnym zażenowaniem poklepał syna po plecach. - Naprawdę miło z twojej strony, że ich przywiozłeś...

- Żaden problem, tato - odparł Toby, wdzięczny za pochwałę z ust ojca, ostatnio prawdziwą rzadkość.

Polly postawiła na stole popękany imbryczek, który Toby upuścił jeszcze w dzieciństwie, oraz zgromadzoną przez lata kolekcję kubków. Potem przyniosła tacę z czekoladowymi chipsami, herbatnikami, ciastem i kanapkami z pastą marmite. W przeciwieństwie do innych chilijskich dzieci, Hal i Federica wychowali się na tym smakowitym i, zdaniem Polly, bardzo zdrowym dodatku do pieczywa. Regularnie wysyłała do Chile dostawy marmite, a także kosmetyki do makijażu firmy Mary Quant, bez których Helena nie mogła się obyć. Polly zmierzyła córkę niespokojnym wzrokiem. Helena nadal była ładna, ale jej dawniej promienna uroda przygasła. Zaniedbanie i brak miłości wysały z niej soki życia, tak jak susza pozbawia sił nawet najpiękniejsze kwiaty i rośliny. Polly miała ochotę skrócić kark Ramonowi, wiedziała jednak, że ze szczerą rozmową o niewiernym mężu córki musi poczekać. Dzieci grzały się przy kuchennym piecu, jak szarańcza pochłaniając przygotowane przez babcię przysmaki. Wyglądało na to, że szybko się tu zdomowią - nawet Hal przewyciężył nieśmiałość na widok pysznego czekoladowego ciasta.

- Cudownie jest znowu być w domu - westchnęła Helena, rozglądając się dookoła. - Zupełnie jak dawniej, nic się nie zmieniło...

Zapaliła papierosa i z lubością zaciągnęła się powoli. Spostrzegła, że matka prawie się nie postarzała w ciągu minionych lat. Była żywotną, energiczną sześćdziesięciolatką o jędrnej skórze koloru miodu, chyba w naturalny sposób pozbawionej skłonności do zmarszczek. Te same błyszczące oczy znamionujące osobę obdarzoną siłą i doskonałym zdrowiem. Gdyby nie siwiejące włosy, uczesane w nieporządny kok, i trochę postarzający ją ubiór, wyglądałaby najwyżej na pięćdziesiąt lat. Włosy ojca przybrały dystygowany srebrzysty odcień, który łagodził jego ostre rysy i w znacznie mniejszym stopniu niż poprzednia głęboka czerń nasuwał skojarzenia z piratem. Jake w dalszym ciągu był małowówny, lecz jego oczy obserwowały świat równie czujnie i bystro jak dawniej. Kiedy się odzywał, wszyscy słuchali z uwagą.

- Tak się cieszę, że wróciliście - wyznała Polly, której policzki pokryły się rumieńcem podniecenia i radości. - Mamy tu idealnych przyjaciół dla Federiki i Hala. Pamiętasz rodzinę Appleych?

Helena spojrzała na Toby'ego.

- Tę bandę wariatów z Pickthistle Manor? - zapytała z uśmiechem.

Jako dzieci zawsze usiłowali wciągnąć do rozmowy starego Nuna Appleby'ego, najbardziej zabawnego ekscentryka z Połci. W tamtych czasach Nuno miał koło sześćdziesiątki i chodził na palcach, sztywno wyprostowany, witając napotkanych przechodniów skinieniem żółwiej głowy z taką godnością, jakby był co najmniej burmistrzem miasta. Urodził się w Kornwalii, lecz sporą część młodości spędził we Włoszech, gdzie studiował malarstwo i historię sztuki, i dlatego mówił pseudowłoskim akcentem i kazał nazywać się „Nuno”, chociaż w rzeczywistości miał na imię Nigel. Mieszkał w Pickthistle Manor razem z córką Ingrid, entuzjastką obserwacji życia ptaków, jej mężem, pisarzem Inigo, oraz piątką ich nieznośnych i nieobliczalnych dzieciaków.

Nie są wariatami, kochanie - zaprotestowała Polly. - Można nazwać ich oryginałami, to prawda, ale poza tym są najzupełniej normalni.

Oryginałami! - Jake zachichotał, ukazując w krzywym uśmiechu ułamany kiel. - I pomyśleć, że zawsze uważałem, iż Polly nazywa rzeczy po imieniu!

Ingrid i Inigo mają pięcioro dzieci - ciągnęła Polly, ignorując męża. - Wydaje mi się, że dwójka powinna być mniej więcej w wieku Fede i Hala. - Zmrużyła jasnoniebieskie oczy, próbując przypomnieć sobie, które dzieci Applebych odpowiadały tym kryteriom.

Sam ma piętnaście lat, może nawet szesnaście, więc odpada - wtrącił Toby.

Dobrze pamiętał dość aroganckiego chłopca, który rzadko się odzywał i zawsze chodził z nosem w słowniku biograficznym.

- Dobry Boże, nie mówię przecież o nim, tylko o Molly i Hester! - Polly się zirytowała.

- Masz rację, Molly ma jakieś dziewięć lat, a Hester siedem - powiedział Toby. - Na pewno polubią Fede. Obie chodzą do miejscowej szkoły.

- Fede będzie się różniej czuła, mając w klasie kogoś znajomego - rzekła Helena, przyglądając się roześmianym dzieciom, które bawiły się prezentami od Ramona.

- Lucien i Joey są młodsi, mniej więcej w wieku Hala - dodała Polly. - Powinniśmy zaprosić Applebych na podwieczorek, i to niedługo.

- Pamiętam Ingrid. - Helena się uśmiechnęła. - Miała takiego samego bzika na punkcie zwierząt jak ty, Toby. Jeżeli w promieniu paru kilometrów znajdowało się jakieś chore czy ranne zwierzę, można się było założyć, że Ingrid znajdzie je, zabierze do domu i wyleczy w tym śmiesznym kredensie z wentylacją.

- Jeśli nawet nic mu nie dolegało, to udawało, że jest chore. - Toby parsknął śmiechem. - Ten kredens był równie luksusowy jak Ritz. Pamiętasz te zapchłone jeże, które trzymała w spiżarni?

- Albo wściekłą gęś, przez którą cały tydzień nie mogli korzystać z kuchni! - dorzuciła Helena. - Czekali z utęsknieniem, kiedy wreszcie zagoi jej się noga! Ale ty nie masz prawa krytykować Ingrid, bo przecież sam gościsz swoje insekty w pięciogwiazdkowych inkubatorach!

- Ingrid większość czasu przesiaduje na klifie i maluje mewy, naprawdę pięknie. - Polly westchnęła z podziwem. - Oczywiście nie należy zapominać, że robi to kosztem dzieci, które żyją jak cyganiątka...

- Dość zamożne cyganiątka - uzupełnił ironicznie Jake.

- Zamożne czy nie, te dzieciaki nie mają odpowiedniej opieki. Ingrid jest pochłonięta malowaniem i wiecznie roztargniona, a Inigo na całe dni zamyka się w gabinecie i pisze albo chodzi po domu, zły na wszystko i wszystkich. Najlepiej schodzić mu wtedy z drogi, w każdym razie ja tak uważam. Aż dziw bierze, że ich dzieci mimo wszystko są takie urocze, chociaż naturalnie nie mają pojęcia, co to dyscyplina.

- Myślicie, że ich towarzystwo będzie odpowiednie dla moich dzieci? - zapytała Helena niespokojnie, strząsając popiół do popielniczki.

- Oczywiście, kochanie. Federice przyda się trochę poczucia wolności - zapewniła ją Polly.

Pamiętała, że w Chile Federice wolno było wychodzić z domu tylko pod opieką pokojówki lub matki. Ulice patrolowała policja, a wojsko wprowadziło godzinę policyjną. Vina del Mar to spokojne miejsce, ale nie było tam dobrych warunków do wychowywania dzieci.

- Życie poza dużym miastem na pewno im się spodoba - dodała. - No i jest zwyczajnie zdrowsze.

Polly z góry cieszyła się na myśl o tym, że jej wnuki będą mogły do woli bawić się na pięknych plażach i biegać po polach z nowymi przyjaciółmi. Federica była jeszcze małym dzieckiem, chociaż sprawiała wrażenie młodej kobiety, uwięzionej w ciele dziecka. Polly uważała, że mała powinna wreszcie nacieszyć się dzieciństwem, a przynajmniej jego ostatnimi latami.

Kiedy Helena i Polly otuliły Federice ciepłą kołdrą i wyszły z pokoju, dziewczynka położyła się na boku i utkwiała wzrok w szkatułce z motylem, stojącej na nocnej szafce. Było ciemno, więc poprosiła matkę, aby zostawiła otwarte drzwi na oświetlony korytarz. Przyjemnie przyćmiony blask lampy wpadał do pokoju i rozjaśniał noc, która tu, w tym obcym kraju, wydała się dziwnie przytłaczająca. Dziewczynka patrzyła na szkatułkę i czerpała z niej odwagę, tak jakby to był kawałek ojca, coś, czego mogła się trzymać do czasu, gdy Ramon przyjedzie i okaże, że jednak ją kocha...

Helena pozwoliła Halowi spać w swoim pokoju. Była to ich pierwsza noc w nowym miejscu i choć nie do końca zdawała sobie z tego sprawę, potrzebowała bliskości dziecka tak samo jak ono jej. W rezultacie Hal sypiał w łóżku Heleny przez następne sześć miesięcy, aż wreszcie Polly taktownie zasugerowała córce, że chłopiec nie powinien być do tego stopnia uzależniony od matki. Ta pierwsza noc była jednak bardzo ważna dla nich obojga. Helena przytuliła się do ciepłego ciała Hala z nadzieją, że w ten sposób uda jej się dodać mu pewności siebie i złagodzić własne poczucie winy. Wiedziała, że dzieci są jeszcze dość małe, aby poradzić sobie z ciężkim przeżyciem, jakim było oderwanie od ojca i domu, ale wkrótce zajmą się nowymi sprawami, zawrą przyjaźnie i znajomości, aż wreszcie pewnego dnia prawie zupełnie zapomną, że kiedyś mieszkali w Chile. Dla Federiki mogło to być trudniejsze, ale w przypadku Hala nie było się czego obawiać. Helena pomyślała o Molly i Hester Appleby i postanowiła jak najszybciej przedstawić im swoją córeczkę. W Chile Federica nie miała wielu przyjaciółek - z natury samotniczka, może dlatego, że przez pierwsze trzy lata życia była jedynaczką. Helena zamknęła zmęczone oczy, pozwalając, aby sen zabrał wszystkie nieprzyjemne przeżycia ostatnich miesięcy i przyniósł jej wspaniałe marzenia o nowym życiu, które dopiero się przed nimi otwierało. Bardzo potrzebowała odpoczynku, lecz w jej śnie co jakiś czas pojawiał się Ramon. Nie mogła przed nim uciec, nie była w stanie wyrzucić go z myśli i podświadomości.

- Biedna Helena... - westchnęła Polly, naciągając kołdrę na obfity biust. - Dobrze, że zdecydowała się na ten krok. Bardzo mi się nie podobało, że siedzi w tym Chile zupełnie sama, bez kogoś, kto mógłby otoczyć ją opieką. Teraz ma nas.

- Nie pozwól tylko, żeby zrobiła z ciebie swoją służącą - powiedział Jake, wsuwając się do łóżka. - Wiesz, jaka jest Helena.

- Potrzebuje nas.

- Oczywiście, ale nie przesadzaj z opiekuńczością, bo zostaniesz jej niewolnicą, tak jak kiedyś. - Jake przewrócił się na bok i zgasił lampę.

- Helena bardzo się zmieniła. Ma za sobą ciężkie przeżycia i potrzebuje naszego wsparcia - upierała się Polly.

- Nie mów potem, że cię nie ostrzegałem - mruknął Jake. Po chwili westchnął ciężko, dając żonie do zrozumienia, że

jest zbyt zmęczony, aby dłużej rozmawiać.

Molly i Hester Appleby były zaintrygowane chudziutką, drżącą dziewczynką, która stała przed nimi, onieśmielona i milcząca. Ich matka zaprosiła jej matkę na podwieczorek i powiedziała, że Fede (imię to kazała im wymawiać jak „Fejdej”) zaledwie parę dni wcześniej przyjechała do Anglii i nie ma tu żadnych przyjaciół, dlatego powinny okazać jej serdeczność i bawić się razem z nią. Przedstawiła sobie dziewczynki, zachęciła je, żeby zajęły się zabawą, po czym spokojnie poszła do salonu, gdzie zamierzała wypić herbatę i nagadać się z matką Fede. Zdaniem jej córek, było to typowe dla niej zachowanie.

- Fede? - Molly podejrzliwie zmrużyła zielone oczy. - Śmieszne imię...

- To skrót od „Federica” - odparła mała zachrypniętym głosem.

- Też brzmi dziwnie - zauważyła Molly.

- Mój ojciec pochodzi z Chile - powiedziała Federica. - Chile leży w Ameryce Południowej - dodała pośpiesznie, widząc wyraz twarzy dziewczynek.

Molly i Hester zgodnie skinęły głowami. Obie wiedziały, gdzie jest Ameryka Południowa, ponieważ ich niania namalowała na ścianie ich pokoju wielką mapę całego świata.

- Twój tata jest czarny? - zainteresowała się Hester.

- Nie - odpowiedziała Federica, zupełnie zaskoczona. - Ale ma czarne włosy - dorzuciła z uśmiechem, który pojawił się na jej buzi na wspomnienie ojca.

- Nasz tata miewa czarne nastroje - oświadczyła Molly, wybuchając śmiechem. - Jeżeli masz ochotę, oprowadzimy cię po domu i po ogrodzie...

Federica skinęła głową.

Ze stojącej w holu półki wybrała kalosze oraz za dużą kurtkę i razem z dziewczynkami wyszła do zimowego ogrodu. Rodzina Applebych mieszkała w dużym, białym domu z wysokimi oknami i wielkim tarasem, z którego schodziło się do ogrodu po imponujących kamiennych stopniach. Ziemia była twarda i błyszcząca od szronu. Federica widziała śnieg, ponieważ Ramon kilkakrotnie zabierał ich na narty w Andy, do La Parva, lecz szron był dla niej czymś nowym. Wszystkie trzy poszły po trawie w kierunku jeziora, które leżało w dolnej części ogrodu, skute lodem i płaskie jak blat stołu.

- Może się poślizgamy? - zaproponowała Molly, ostrożnie wchodząc na lód.

Federica ruszyła za nią. Kiedy jej stopy dotknęły śliskiej powierzchni, skrzywiła się ze strachu.

- Uważaj, żeby się nie przewrócić - ostrzegła Molly. Federica nie miała ochoty na tę zabawę. Bała się, że lód się pod

nią załamie, lecz gdy dwie niezbyt sympatyczne dziewczynki, ślizgając się i potykając, pobiegły na sam środek tafli, zrozumiała, że jeśli chce zdobyć ich przyjaźń, musi pójść za nimi. Niechętnie zrobiła kilka kroków po lśniącej lodzie, ale gdy tylko zorientowała się, że jest twardy jak kamień i nie pęka, zaczęła sztywno posuwać się ku nowym koleżankom.

- Dalej, Fede! - zawołała z uśmiechem Molly. - Świetnie sobie radzisz!

Federica kiwnęła głową.

- Niezła zabawa, co? - ciągnęła Molly. - Szkoda, że tata nie chce kupić mi łyżew, bo wtedy mogłabym robić piruety! - Nieco chwiejnie okręciła się dookoła własnej osi.

Hester próbowała ją naśladować, ale upadła na pupę. Siostry wybuchnęły śmiechem, a Federica przyłączyła się do nich, czując, że powoli nawiązuje się między nimi nić koleżeństwa. Sama także zakręciła się parę razy i naturalnie klapnęła na lód.

- Popatrzcie, spróbujcie tak - poinstruowała Molly, wykonując dwa duże kroki i wysoko podnosząc jedną nogę.

Hester i Federica usiłowały wykonać podobne ruchy, ale zaniósł się chichotem, rozbawione własną nieporadnością.

- Spójrzcie, Sam! - zawołała Hester i pomachała do brata, który szybkim krokiem zmierzał ku nim po trawie.

- Zejdźcie z lodu! - krzyknął. - To niebezpieczne!

- Chce nam zepsuć zabawę - mruknęła Molly. - No, chodźmy! - Westchnęła, ślizgając się w kierunku brzegu.

Nagle rozległ się głuchy trzask, przypominający jęk budzącego się w głębinie potwora. Molly ryknęła śmiechem, Hester wrzasnęła z przerażenia, a Federica, która znajdowała się parę kroków za nimi, zaczęła biec, aby jak najszybciej znaleźć się poza taflą. Nie wiedziała, że po lodzie nie wolno biegać. Trzask stał się głośniejszy, jeszcze bardziej przerażający. Dziewczynka przyśpieszyła kroku, ale nagle zawiodły ją nogi. Zaplątały się i wylądowała na brzuchu, pozbawiona tchu, mocno uderzając podbródkiem o lód. Gdy próbowała się podnieść, zobaczyła krew na tafli i krzyknęła ze strachu. Podniosła się na kolana, nadal z trudem łapiąc oddech, i wtedy kawał lodu pękł, a ona zsunęła się do przeraźliwie zimnej wody jeziora. Przeważenie ścisnęło jej gardło i choć próbowała wzywać pomocy, z jej gardła wydobył się tylko rozpaczliwy szept. Usiłowała chwycić się otaczających ją kawałków lodu, ale one kruszyły się w jej rękach jak lukier na cieście. Za duża i za ciężka kurtka, którą miała na sobie, skutecznie krępowała jej ruchy. Federica starała się poruszać nogami, lecz miała wrażenie, że jej ciało od pasa w dół przemieniło się w bryłę lodu. Zaczęła tonąć i kiedy woda podeszła jej pod brodę, pisnęła z przerażenia.

- Wszystko w porządku, nic ci się nie stanie - rozległ się spokojny głos.

Federica otworzyła zaczerwienione oczy i ujrzała bladą twarz

Sama Appleby, który leżał nad nią na lodzie i czujnie wpatrywał

się w jej twarz, trzymając ją za ramiona.

- Nie puszcze cię, nie bój się - powiedział. - Zaraz cię wyciągnę - Kiedy powiem: „Teraz!”, zacznij mocno poruszać nogami!

- Nie czuję nóg! - zaszlochała.

Nie szkodzi, na pewno ci się uda. Teraz! Federica zaczęła jak szalona machać nogami w wodzie. Sam powoli wyciągał ją z czarnej dziury. Lód znowu zatrzeszczał złowieszczo, ale Sam trzymał ją mocno, a ona ze wszystkich sił starała się mu pomagać.

Dobrze, grzeczna dziewczynka - powtarzał co jakiś czas, żeby dodać jej odwagi.

Wreszcie zdołał wyciągnąć ją na lód. Leżała tam jak duża, mokra foka, ciężko dysząc i popiskując ze strachu.

Teraz zaczniemy posuwać się do brzegu, dobrze? Będziemy się czołgać, rozumiesz?

Federica kiwnęła głową. Zęby dzwoniły jej z przerażenia i zimna. Sam objął ją ramieniem w pasie i razem poczołgali się do brzegu. Ciało miała zupełnie sztywne i ledwo się poruszała. Miała wrażenie, że minęło bardzo dużo czasu, zanim znaleźli się na trawie. Sam natychmiast zerwał się na nogi, wziął dziewczynkę na ręce i szybko poszedł przez ogród do domu. Molly i Hester biegły za nim, podobne do dwóch zdyszanych gąsek.

Dziewczynki wpadły do salonu, aby powiadomić o wypadku matkę i Helenę, natomiast Sam wbiegł na pierwsze piętro, głośno wołając Beę, nianię młodszych dzieci, która w tej chwili zajmowała się Lucieniem, Joeyem i Halem. Na widok mokrej, płaczącej dziewczynki w jego ramionach Bea na moment zastygła z przerażenia, zaraz jednak ocknęła się i zaprowadziła ich do sypialni Molly.

- Co się stało? - krzyknęła, gdy Sam kładł Federicę na łóżku.

- Molly znowu narozrabiała! - odpowiedział Sam ze złością. -Co za głupia dziewczucha! To dziecko mogło utonąć! Rozbierz ją, bo dostanie zapalenia płuc! - polecił, zanim wyszedł z pokoju.

Helena i Ingrid wbiegły do sypialni, gdzie Federica, naga i drżąca, siedziała na łóżku, nacierana przez Beę ręcznikiem. Gdy Helena chwyciła ją w ramiona, znowu rozplakała się bezsilnie.

- Myślałaś, że umrzesz? - zapytała Molly znacznie później, kiedy Federica, ubrana w rzeczy Hester, grzała się przed kominkiem w salonie. Dziewczynki piekły pianki na podwieczorek.

- Tak.

- Byłaś strasznie dzielna - powiedziała Hester z podziwem. -No i doczołgałaś się do brzegu! Pierwszy raz byłaś na lodzie?

- Tak, i nie wydaje mi się, żebym w najbliższym czasie znowu miała ochotę na ślizganie - odparła Federica i roześmiała się.

Molly podała jej jeszcze jedną piankę.



- Dobrze, prawda? Należą ci się, słowo daję! Bardzo mi przykro, że spotkało cię coś takiego - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem, zakładając kasztanowy lok za ucho.
- Nic nie szkodzi - odrzekła Federica. - Nie mogłaś przecież wiedzieć, że lód się załamał.
- Szczęście, że Sam był w pobliżu - odezwała się Hester.
- Starsi bracia czasami też się na coś przydają. - Molly się zaśmiała. - Ale Sam rzeczywiście zachował się jak bohater - przyznała uczciwie.
- Jest bardzo odważny - powiedziała Federica, wkładając piankę do ust. - Uratował mi życie. Ile on ma lat?

Kiedy wyobrażała sobie Sama, niosącego ją na rękach do domu, kręciło jej się w głowie.

- Piętnaście - odparła Molly. - Ja mam dziewięć, a Hester siedem, jak ty. Między Samem a mną mama miała dwa poronienia - gdyby nie to, byłoby nas siedmioro.
- Chciałabym, żeby było nas siedmioro - westchnęła Hester.
- Teraz jest nas sześcioro. - Molly rzuciła Federice porozumiewawczy, wesoły uśmiech.
- Och, tak, to bardzo dobrze - przytaknęła radośnie Hester. - Pokażemy ci teraz dom, Fede - dodała, zerkając na siostrę.

Molly skinęła głową.

- Weź sobie kawałek ciasta i przedstawię cię Marmaduke'owi - powiedziała.
- Kto to jest Marmaduke? - zapytała Federica.
- Skunks, którego mama uratowała w zeszłym tygodniu. Mieszka w szafie na strychu, bo czasami tak śmierdzi, że nie sposób z nim wytrzymać, więc musi mieć całe piętro dla siebie.

Helena patrzyła, jak dziewczynki znikają za drzwiami salonu i poczuła, że ogarnia ją fala wielkiej wdzięczności, nie tylko dla Sama, który uratował życie jej córeczki, ale także dla Hester i Molly, bo polubiły ją i uznały za swoją.

- Twoje dziewczynki są bardzo miłe - powiedziała do Ingrid, która siedziała, paląc papierosa w eleganckiej liliowej cygaretkie, ubrana w niezwykłą patchworkową kurtkę, łudząco podobną do kołdry.

Włosy Ingrid opadały na ramiona poskręcanyimi, kasztanowymi lokami, z szyi na łańcuszku zwisał duży złoty monokl, który co jakiś czas przykładła do oka, żeby lepiej widzieć. Helena nigdy wcześniej nie zauważyła, że Ingrid jedno oko ma niebieskie, a drugie zielone.

- Molly jest podobna do Sama - oboje uważają się za lepszych od innych, ponieważ są inteligentni - rzekła Ingrid. - Hester jest słodka, lecz niezbyt bystra. Za to całkiem nieźle maluje, ma ID chyba po mnie.

Trudno mi opisać, jaka jestem wdzięczna Samowi... Boję się myśleć, co by się stało, gdyby go tam nie było...

- Och, nie ulega wątpliwości, że Federica by się utopiła. - Ingrid podała Helenie ogień. - Molly zawsze musi posunąć się o krok za daleko. - Westchnęła. - Przykro mi z powodu Ramona...

- Mnie także - rzekła Helena, drżącą ręką podnosząc papieros do ust.

- Trochę to potrwa, ale w końcu dojdiesz do siebie. - Ingrid ze współczuciem zauważyła zdenerwowanie Heleny. - Wiesz, doskonale pamiętam, jak uciekałeś z Ramonem. Byłaś taka młoda... W każdym razie wtedy wydawało mi się to niezwykle romantyczne. On był ciemnowłosa, taki prawdziwy południowiec, a ty blada, jasnowłosa i bardzo angielska, krótko mówiąc, nieprawdopodobnie egzotyczna mieszanka... Nie myśl, że się nie martwiłam, jak poradzisz sobie na drugim końcu świata. To zupełnie co innego niż przeprowadzka do Leicester czy innego miasta w Anglii, prawda?

Roześmiała się, odsłaniając krzywe białe zęby. Kiedy przed wielu laty Inigo zaczął zabiegać o jej względy, powiedział jej, że przypomina mu piękny portret, krzywo zawieszony na ścianie. Ingrid uwielbiała brak symetrii i niedoskonałość, i uważała, że nie ma nic nudniejszego od perfekcji.

- Wtedy mnie również wszystko wydawało się egzotyczne i wspaniałe. - Helena westchnęła. - Niestety, z czasem czar prysnął... Ze względu na dzieci bardzo żałuję, że tak się to skończyło, ale muszę przyznać, że od powrotu do domu czuję się naprawdę lepiej.

- Dzieci potrzebują poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji, ale jeden rodzic także może im to zapewnić - zauważyła Ingrid, bawiąc się lokiem, opadającym na szyję. - Czasami wydaje mi się, że dwoje rodziców to za dużo... Mogę śmiało powiedzieć, że wychowuję dzieci właściwie sama, bo dziećmi Inigo są jego książki. Szkoda tylko, że nikt nie chce ich kupować, pewno dlatego, że są potwornie nudne... Nigdy nie udało mi się przebrnąć przez drugą stronę... Cóż, filozofia nie jest moją mocną stroną, wolę rzeczy, które można dotknąć...

- Na przykład zwierzęta? - Helena się uśmiechnęła.

- Właśnie.

W tej chwili do salonu wszedł na palcach Nuno.

- Ach, witam dwie piękne dziewczynki! - powiedział z ciężkim włoskim akcentem i skłonił się teatralnie.

- Tato, pamiętasz Helenę Trebeka, prawda? - odezwała się Ingrid.

- Naturalnie! Helena Trojańska nie mogła poszczycić się większą urodą! Piękna Heleno, twój pocałunek uczyni mnie nieśmiertelnym - tak pisał Marlowe. Miło mi cię widzieć. - Nuno znowu nisko skłonił głowę. - Młody Samuel od razu odgadłby, że to Marlowe - dodał, widząc wyraz lekkiego niezadowolenia na twarzy córki.

- Helena wróciła z Chile - powiedziała Ingrid, nie reagując na gadaninę ojca.

- Dam głowę, że w Chile było jej za chłodno...

- Cóż, jej sercu na pewno. - Ingrid się roześmiała. - Napijesz się herbaty, tato?

- Chętnie napiłbym się czegoś mocniejszego niż herbata, cara. Nie zwracajcie na mnie uwagi, już mnie nie ma. - Nuno pomaszerował w kierunku stojącego za sofą barku.

- Trudno nie zwracać na ciebie uwagi, tatusiu.

- Doszły mnie słuchy, że młody Samuel ma zostać pasowany na rycerza za odwagę. Od dziś będzie sir Samuelem Appleby, ja zaś nadam mu Order Łyżwy, aby wszyscy pamiętali o jego dzielnym sercu.

- Jestem mu bardzo wdzięczna - powiedziała Helena. Żałowała, że nie ma z nią Toby'ego, bo wtedy mogliby razem

uśmieć się ze sławnego ekscentryka z Polperro.

- Mam wrażenie, że szturmem zdobył serce pięknej panienki, zupełnie jak w dawnych opowieściach.

- Nuno sugestywnie uniół brwi.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło - odparła Helena. - Sama zakochałam się w nim na zabój.

- Panny oddawały rycerzom serca i za mniej wspaniałe czyny - rzucił Nuno, zabierając swoją szklaneczkę i wychodząc z pokoju.

- Przyszedł, wypił, skomentował i wyszedł - westchnęła Ingrid, strząsając popiół na talerz.

I przy okazji wydał za mąż moją córkę. Całkiem niezłe jak na jeden dzień, co? Obie roześmiały się i nalały sobie jeszcze herbaty.

Gdy przyszła pora, aby pożegnać się i wrócić do domu, Federica poczuła, że chętnie została by u Applebych na zawsze. Molly i Hester przedstawiły ją Marmaduke'owi, który rzeczywiście wydzieliał tak okropny odór, że trzy dziewczynki pędem uciekały przed nim korytarzem, trzymając się za nosy i rozpaczliwie chichocząc. Poznała także małego liska, mieszkającego w kredensie, i kawkę, która przesiadywała na oparciu kuchennego krzesła Ingrid i piła herbatę razem z resztą rodziny. Dziwna świnka imieniem Pebbles, zdaniem Federiki podobna raczej do miniaturowej brunatnej krowy, węsząc jak pies, biegała po całym domu. Pebbles, prosiaczek płci męskiej, jadał ze stojącej w spiżarni miski, którą dzielił z Puszkinem, potężnym bernardynem. Puszkiniem jednym machnięciem ogona potrafił zmieść z dużego stołu absolutnie wszystko, co się na nim znajdowało. Federica była oczarowana.

Jako sześćoletnia dama była jednak przede wszystkim zakochana w dzielnym bohaterze, który uratował ją z lodowatego grobu na dnie jeziora. Kiedy Sam zbiegł do holu, aby dowiedzieć się, czy nic jej nie dolega, ogarnęło ją nagle wielkie onieśmielenie i w ogóle nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Wyglądasz trochę lepiej. - Sam uśmiechnął się na widok zawstydzonego, zarumienionego dziecka, które wpatrywało się w niego z wyrazem psiej wierności i dozgonnej wdzięczności w oczach. - Miałaś zupełnie niebieskie wargi. Ja też mam czasami takie, bo gryzę niewłaściwy koniec pióra... - Parsknął śmiechem.

- Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować, Sam - powiedziała Helena.

Sam był wysoki, miał już prawie metr osiemdziesiąt, i wyniośle spoglądał na nią z góry.

- Nie ma za co. Powiedziałbym, że cała przyjemność po mojej stronie, ale jeśli mam być szczery, to wolałbym przez jakiś czas nie kąpać się w zimnej wodzie. - Znowu się roześmiał.

W końcu Helenie udało się doprowadzić Federicę i Hala do samochodu. Dziewczynka usiadła z tyłu i patrzyła, jak Sam macha im na pożegnanie ze szczytu schodów, a jego siostry biegną za wozem po podjeździe.

- Czarujący ludzie, prawda? - odezwała się Helena.

- Naprawdę ich polubiłam. - Federica westchnęła. - Umówimy się z nimi niedługo?

- Będziesz chodziła z dziewczynkami do szkoły, więc będziecie stale się widywać.

- To dobrze - odparła Federica i utkwiała rozmarzone spojrzenie w oknie.

## Rozdział dwunasty

### Cachagua

Minęły cztery miesiące, cztery dni i cztery godziny, odkąd Estella ostatni raz pocałowała Ramona Campione w swoim małym, przyjemnym pokoiku w Cachagua. Cierpliwie czekała, ponieważ obiecał, że wróci, ale Ramon milczał, nie napisał do niej nawet jednego krótkiego listu. Czekala, wierząc, że wszystko będzie dobrze. Teraz siedziała na plaży, w łagodnym jesiennym słońcu, które już gasło, zalewając horyzont bursztynowym blaskiem, napawającym serce dziwną melancholią. Oparła dłoń na brzuchu, czując, jak rośnie w niej dziecko, dziecko Ramona. Uśmiechnęła się smutno do siebie, wspominając czułe, namiętne chwile, kiedy byli jednym ciałem, wolni od dzielących ich społecznych różnic. Miłość nie zna granic, pomyślała optymistycznie, zaraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy Ramon nie zmienił zdania. Może doszedł do wniosku, że ich związek był tylko wakacyjnym romanssem, równie nierzeczywistym jak fantazje, które opisywał. W bibliotece jego rodziców znalazła jego książki, zaniosiła je do swego pokoju i pochłonęła wszystkie. Były to pełne magii i tajemniczości, poruszające, poetyckie opowieści o miłości, przyjaźni i przygodach, których akcja rozgrywała się w egzotycznej scenerii nieznanych jej nawet z nazwy krajów. Rozpoznawała głos Ramona w każdym słowie tak wyraźnie, jakby stał obok niej i szeptał słowa miłości wprost do ucha. Ze wszystkich sił pragnęła jego powrotu. Chciała powiedzieć mu o życiu, które wspólnie stworzyli. Bóg dał im dziecko, a Bóg nie popełnia pomyłek.

Przyszłość Estelli była niepewna. Dotąd udało jej się ukryć tajemnicę, nikt nie wiedział nawet o porannych mdłościach, z którymi budziła się każdego ranka i pędziła do łazienki. Nie narzekała, przeciwnie znajdowała w tym nawet pewnego rodzaju przyjemność, ponieważ wszystko, co miało jakiś związek z Ramonem, było w jej oczach cudownym darem. Teraz jednak jej brzuch zaczął się powiększać i łatwiej się męczyła, przez co wykonywanie codziennych zajęć zajmowało jej dużo więcej czasu. Seniora Mariana obserwowała ją czasem spod zmrużonych powiek i Estella podejrzewała nawet, że starsza pani wszystkiego się domyśla. Seniora Mariana miała doskonałą intuicję. Gdyby tylko Estelli udało się przetrwać następnych kilka tygodni, do czasu, gdy don Ignacio i Seniora Mariana wrócą do swojego domu w Santiago... Wtedy byłaby bezpieczna, miałyby przed sobą co najmniej sześć miesięcy spokoju, aż do początku następnego lata. Obawiała się, że jeżeli odkryją jej

stan przed wyjazdem, będzie musiała odejść i ze wstydem wrócić do rodziców w Zapallar. Będą zrozpaczeni, przecież teraz nikt nie zechce się ze mną ożenić, pomyślała. Jaki mężczyzna chciałby wychowywać dziecko innego? Matka zawsze powtarzała jej, że każdy prawdziwy mężczyzna chce poślubić dziewczinę. Estella czuła, że jest zgubiona, ale chociaż chwilowo widziała przed sobą ponurą, czarną przyszłość, nie przestawała wierzyć w powrót Ramona. Gdy obiecywał, że do niej wróci miał w oczach taki wyraz, jakby nie wyobrażał sobie życia bez niej. Ona zaś zgodziła się czekać, bo kochała go i uwierzyła, że on także ją kocha i potrzebuje jej bliskości. Tak, Ramon na pewno

do mnie przyjedzie, pocieszała się teraz.

Idąc plażą w kierunku domu, wspominała noc, kiedy przyglądała się, jak nagi wychodził z morza. Zarówno wtedy, jak i teraz pragnęła go tak samo mocno, nie marzyła jednak o tym, aby się z nim kochać, lecz by leżeć obok niego, w opiekuńczych ramionach, z jego dłonią na swoim brzuchu. Marzyła o nim jako o ojcu swojego dziecka. Gdy weszła do domu, w holu czekała na nią seniora Mariana.

Musimy porozmawiać, Estello - powiedziała, wskazując dziewczynie drzwi do salonu.

Estella nie miała już wątpliwości, że Seniora wie, co się z nią dzieje, i na jej gładkie czoło wystąpiły krople potu. Wszystko skończone, pomyślała i serce ścisnęło jej się z przerażenia.

- Postanowiłam skorzystać z okazji i pomówić z tobą w cztery oczy, jak kobieta z kobietą, bo mojego męża nie ma dzisiaj wieczorem w domu. - Mariana uśmiechnęła się łagodnie do drżącej dziewczyny, która niepewnie przysiadła na brzeжку sofy.

- Tak, Seniora Mariana - odparła posłusznie.

- Jesteś w ciąży, prawda? - Szare oczy spoczęły na brzuchu Estelli, która z zawstydzeniem spuściła oczy i pośpiesznie otarła dużą łzę, spływającą po jej pięknej twarzy. - Nie gniewam się na ciebie, moja droga - dodała szybko. - Nie wątpię, że ten młody człowiek, z którym się spotykasz, ożeni się z tobą, prawda?

- Nie wiem, Seniora Mariana - wyjąkała Estella. - On wyjechał i...

- Dokąd wyjechał?

- Nie wiem, Seniora Mariana. Po prostu wyjechał...

- Ale może wróci? - Mariana widziała niepokój i ból dziewczyny i szczerze jej współczuła.

- Obiecał, że wróci. Wierzę mu.

- Cóż, to jedyne, co można w tej sytuacji zrobić, moja droga. - Mariana uśmiechnęła się pokrzepiająco. - Skoro ty mu wierzysz, ja także mam nadzieję, że dotrzyma słowa. Musimy znaleźć kogoś, kto zastąpi cię w pracy na czas połogu. Don Ignacio i ja za parę dni wyjeżdżamy do Santiago i wrócimy dopiero w październiku. Sądzę, że mniej więcej wtedy urodzisz dziecko, prawda? Proszę, nie płacz, kochanie, jakoś przez to przebrniemy. Obiecał, że wróci, więc na pewno wszystko się ułoży. Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie porzuciłby takiej pięknej dziewczyny - dodała, poklepując Estellę po drżącej dłoni.

- Miałeś rację, Nacho, Estella jest w ciąży - powiedziała Mariana do męża, gdy ten wrócił do domu na kolację.

Ignacio przewrócił oczami i pokiwał głową.

- Nie myliłem się, co?

- Niestety nie - odparła z ciężkim westchnieniem. - Co zrobimy?

- Kto jest ojcem?

- Nie powiedziała mi.

- A zapytałaś?

- Próbowałam. - Mariana wzruszyła ramionami.

- Ożeni się z nią? To jest przecież najważniejsze...

- Oczywiście że nie, uciekł, i tyle. - Mariana założyła ręce na piersi. - Okropne, że właśnie ją to spotkało, to niesprawiedliwe...

- Wśród tych ludzi to normalne - rzekł Ignacio, nie ukrywając, że osoby z tej klasy społecznej uważa za bandę niecywilizowanych dzikusów.

- Ale nie powinno tak być. Estella jest piękną, uroczą dziewczyną, co to za człowiek, że zostawił ją w takiej sytuacji!

- Takie sytuacje zdarzają się ciągle, na całym świecie, moja droga. Wśród złodziei nie ma ludzi honoru.

- Ależ, Nacho, przecież nie wszyscy są tacy!

- Nie? - Ignacio uśmiechnął się ironicznie. - Założę się z tobą, że tak. W ich świecie kobiety są ofiarami i w przypadku Estelli sprawa wygląda dokładnie tak samo. Dziewczyna urodzi dziecko, wróci do Zapallar, do swojej rodziny, i będzie musiała jakoś zarobić na utrzymanie dwóch osób.

- Nie chcesz jej chyba zwolnić?! - wykrzyknęła Mariana z przerażeniem.

- Więc czego ode mnie oczekujesz?

Mogłaby pracować dla nas i zajmować się dzieckiem — zaproponowała spokojnie.

- Nie prowadzimy instytucji dobroczynnej! - Uszy Ignacia zaczerwieńczyły się gwałtownie, co zwykle stanowiło ostatecznie o wybuchu gniewu.

Nie zniosę myśli, że Estella straciła i narzeczonego, i pracę - powiedziała Mariana. - Okażmy jej trochę serca, na miłość boską! Mi amor, nie ma sensu teraz o tym rozmawiać, zdecydujemy, co zrobić, za pięć lub sześć miesięcy.

Ignacio niechętnie skinął głową. Mariana wyszła na taras, a on patrzył za nią w zamyśleniu.

Problem polega na tym, że młodzi ludzie nie biorą na siebie odpowiedzialności za swoje czyny, pomyślał. Dotyczy to w równej mierze Ramona, co kochanka Estelli. Mój syn powinien się wstydzić.

Od wyjazdu z Chile Ramon spał z kilkoma kobietami, lecz mimo wszystko nie umiał wymazać z pamięci słodkiej twarzy Estelli. Jej wspomnienie stale go prześladowało i nie dawało chwili spokoju. Czuł się winny, bo kazał jej czekać na siebie, i wiedział, że mu uwierzyła. Powinien napisać i uwolnić ją z tej żalosnej klatki, a jednak nie potrafił tego zrobić. Nie chciał jej stracić, wolał zostawić sobie uchylone drzwi na wypadek, gdyby któregoś ranka obudził się z nieodpartym pragnieniem powrotu. Czasami budziła go bolesna tęsknota, która przenikała ciało, umysł i sumienie, ale wtedy przekonywał samego siebie, że nie kocha jej tak, jak tego pragnęła, że nie ma w nim miłości, jakiej pragnę wszystkie kobiety na czele z Heleną. Nie mógłby iść przez życie z Estellą ani z żadną inną kobietą. Chciał iść przez życie sam, to wszystko.

Ramon siedział w starym, rozklekotanym pociągu jadącym przez suchą zachodnioindyjską pustynię w kierunku Bikaner. Słońce paliło dach wagonu, nasilając panujący wewnątrz upał oraz zaduch potu, mieszający się z fascynującym aromatem przypraw, który kręcił w nosie i drażnił gardło. Wokół niego tłoczyło się mnóstwo ciemnych twarzy zwieńczonych jaskrawożółtymi i różowymi turbanami, a czarnookie dzieci przyglądały mu się z niewinnym zaciekawieniem i chichotały, zaślaniając usta brudnymi łapkami. Wszyscy wiedzieli, że jest obcokrajowcem, chociaż miał na sobie lokalny strój. Kiedy w Jodhpur wsiadł do pociągu, zauważył, jak kobiety odwiecznym ruchem długich palców ozdobionych złotymi pierścionkami poprawiają cienkie zasłony na owalnych twarzach, aby spojrzenie mężczyzny, w dodatku obcego, nie przyniosło uszczerbku ich skromności. Ich nieśmiałe oczy natychmiast skryły się za woalami jak egzotyczne ptaki za mgłą. Dopiero po długiej chwili zapomniały o jego obecności i zaczęły rozmawiać między sobą w języku, którego nie rozumiał. Pochłaniał je baczny, uważny wzrokiem pisarza, który skrzętnie odnotowuje wszystkie detale, aby później wykorzystać je w swoich utworach. Ramon uwielbiał Hinduski,

był pod urokiem ich delikatnej kobiecości i cnoty, a także wdzięcznego sposobu poruszania się. Ubrane w błyszczące, kolorowe sari, przypominały piękne kwiaty, dodające barw jałowej pustyni. Nigdy nie narzucał się tym kobietom, które były wzorem skromności i innych cnót, ale tajemniczy teatr ich świata fascynował go do tego stopnia, że nie potrafił oderwać od niego « wzroku. Miał wrażenie, że gdyby wykonał zbyt gwałtowny ruch, poderwałyby się do lotu niczym motyle i usiadły na zielonych liściach drzew banian, które w cudowny, niezrozumiały sposób utrzymywały się przy życiu na pustyni.

Kurz i pył wdzierały się przez okna wagonu jak dym i osiadały na wszystkim. Siedzący w kącie stary Hindus w krwistoczerwonym turbanie otworzył metalowe pudełko, z godnym kapłańskim namaszczeniem rozmieszczając dookoła siebie aromatyczne potrawy w małych miseczkach oraz przyrządy do jedzenia. Chociaż w korytarzu stało kilkunastu zmęczonych pasażerów, udało mu się zająć dwa siedzenia. Małe dziecko wpatrywało się w przygotowującego posiłek mężczyznę z takim napięciem i nadzieją, jakby spojrzeniem usiłowało skłonić tamtego do podzielenia się jedzeniem.

Nagle pociąg zahamował przy wtórze przeraźliwego zgrzytu metalowych kół o szyny. Ramon wyrzwał przez kraty w oknie. Senni pasażerowie ocknęli się nagle i zaczęli z ożywieniem rozmawiać i wychylać się na zewnątrz, by sprawdzić, co się stało. Ramon przyglądał się, jak wysypują się na pustynię.

Wkrótce w przedziale zrobiło się za duszno i on także wysiadł, by odetchnąć świeżym powietrzem. Od razu zwrócił uwagę na piękną europejkę, która przedzierała się przez tłum z wdziękiem muła, szybko kroczącego między eleganckimi antylopami o lekkich ruchach. Zupełnie jak Helena, pomyślał. Na pewno także Brytyjka... Z wyraźnym zniecierpliwieniem szła w kierunku stojącej przy torach grupki. Twarz miała napiętą, pełną irytacji, i patrzyła na wszystkich z góry z wyniosłością znacznie bardziej przystającą do czasów dawnego brytyjskiego imperium. Ubrana była w białe spodnie i buty do konnej jazdy, i ten strój znakomicie podkreślał kształtną pupę i długie nogi.

Ramon uśmiechnął się do siebie i bez wahania podszedł do młodej kobiety.

- Ma pani ochotę napić się wody? - zapytał po angielsku. Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie spod kapelusza przypominającego hełm.

- Dziękuję... - Westchnęła, biorąc butelkę z jego rąk. Pociągnęła duży łyk wody i wybuchnęła falą narzekań. - Co się stało, do diabła? Pociąg wyjechał ze sporym opóźnieniem, a teraz jeszcze je powiększy! W tym przeklętym kraju nic nie dzieje się zgodnie z rozkładem!

Ramon się roześmiał.

- Jesteśmy w Indiach - powiedział, mierząc kobietę rozbawionym wzrokiem.

Zmrużyła jasnyniebieskie oczy i odpowiedziała mu równie taksującym spojrzeniem. Doszła do wniosku, że śmiało mógłby podawać się za Hindusa. Zdradzał go tylko akcent.

- Angela Tomlinson - rzekła, wyciągając dłoń.

- Ramon Campione - odparł, ściskając ją lekko.

- Hiszpan?

- Chilijczyk.

- Jeszcze bardziej egzotycznie! Ja jestem tylko ze zwyczajnej Anglii - wyznała z uśmiechem. - Nie ma w tym za grosz egzotyki...

- Dla Brytyjczyków - powiedział Ramon.

Kobieta roześmiała się i otarła piegowatą twarz z potu.

- Moim zdaniem, Anglia jest bardzo egzotyczna - dodał.

- Podejrzewam, że pod tym względem stanowisz wyjątek! - Parsknęła śmiechem. - Mam szczęście, że na ciebie trafiłam, nie sądzisz?

- Na pewno stoimy, bo na torach przed nami leży jakieś zwierzę albo człowiek - rzekł Ramon, bezskutecznie usiłując dojrzeć ponad głowami tłumu, co stało się przyczyną postoju.

- Okropne! Czy to długo potrwa? - zapytała, z niesmakiem marszcząc nos.

- Dlaczego tak ci się spieszy?



- Powinam już być w Bikaner. Mam kilka umówionych spotkań, a jestem męcząco punktualna. Nienawidzę, kiedy ktoś musi na mnie czekać.

- Czym się zajmujesz?

- Doradztwem przy budowie hoteli. Moja firma właśnie buduje tam nowy. Ten, w którym mam się zatrzymać, na pewno nie będzie zbyt luksusowy...

- Za to może bardziej nastrojowy i przytulny - powiedział, wyobrażając sobie ponure okropieństwa, konstruowane przez firmę Angeli.

Uśmiechnęła się zalotnie.

- A co ciebie prowadzi do Bikaner? - zagadnęła.

- Prąd życia - odparł.

Spojrzała na niego z podziwem i zazdrością.

- Nic więcej?

- Nic więcej.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, czekając, aż kolejarze zwloką z torów truchło krowy, które okazało się powodem przerwy w podróży, i ułożą je na piasku, pozostawiając na pastwę much i ptaków. Znużeni pasażerowie powoli rozeszli się do nagranych słońcem przedziałów. Ramon poszedł z Angelą do przedziału pierwszej klasy, gdzie miała miejsce. Lokomotywa drgnęła i ruszyła. Pierwsza klasa w gruncie rzeczy niewiele różniła się od zatłoczonego przedziału, w którym wcześniej podróżował - zapach przypraw oraz tumany kurzu docierały i tutaj, a pozostałe miejsca zajmowali rozgadani Hindusi. Angela usiadła przy oknie, pozwalając, aby powiew lekkiego wiatru chłodził jej twarz. Zamknęła oczy, zapadając w stan przyjemnego odrętwienia. Ramon nadal miał wrażenie, że łączy ją jakieś podobieństwo z Heleną i mimo woli zaczął rozmyślać, co dzieje się z żoną i dziećmi. Był tak daleko od nich, że z trudem mógł sobie wyobrazić ich życie w Anglii. Przyszło mu do głowy, że może już się zdomowili w Polperro i zapomnieli o nim. Tak czy inaczej, Angela charakteryzowała się bezpośredniością i brakiem wdzięku Heleny, i Ramon niespodziewanie zatęsknił za żoną.

Angela spóźniła się na spotkanie.

- Boże, powieszają mnie i poćwiartują! - narzekała, nerwowo obracając zegarek na przegubie ręki.

- Nie cofniesz czasu, bawiąc się zegarkiem - powiedział Ramon, prowadząc ją przez tłum prosto do taksówki.

za kierownicą zakurzonego samochodu siedział wysuszony staruszek z szarą małpką na ramieniu. Zwierzątko bawiło się malutkimi plastikowymi bożkami, wiszącymi obok lusterka.

- Wiem, ale trudno mi przejść nad tym do porządku dziennego - jęknęła bezradnie.

- Więc po prostu przyjmij do wiadomości, że jesteś w Indiach. Twój kontrahenci domyślą się, że pociąg się spóźnił, bo tutaj nic nie funkcjonuje zgodnie z rozkładem. Możesz umówić się z nimi na

jutro. Nie zniósłbym, gdyby ktoś stale kontrolował mój czas i właśnie dlatego nigdy nie mógłbym pracować dla kogoś.

- Szczęściarz z ciebie. - Angela westchnęła.
- Może sama zaczęłabyś pracować na własny rachunek?
- Jestem zbyt leniwa i nieodpowiedzialna.
- Czasami miło jest być nieodpowiedzialnym.
- To prawda... - Kątem oka pochwyciła jego uważne spojrzenie. - Zamierzasz zaprosić mnie teraz na drinka?
- Jeżeli masz ochotę.
- Mam. Nie obędę się bez drinka.
- Doskonale...
- Jedźmy do mojego „nastrojowego i przytulnego” hotelu -rzuciła, parszkając śmiechem.
- Dobry pomysł. Nie zarezerwowałem sobie żadnego pokoju...
- Po prostu płyniesz z prądem życia, tak?
- Właśnie.
- Cóż, skarbie, teraz prąd życia wyrzucił cię na mój brzeg. -Angela wsunęła rękę pod ramię Ramona. - Szczęściara ze mnie!

Kochając się z Angelą, Ramon myślał o żonie i o Estelli. Jej akcent sprawiał, że kręciło mu się w głowie od wspomnień z początkowego okresu małżeństwa, natomiast zapach ciała i smak skóry budził w nim wielką tęsknotę za Estellą, uświadamiając mu jednocześnie, że jej zapach i smak były nieskończenie bardziej słodkie. Cały ten epizod z Angelą okazał się jednym wielkim rozczarowaniem. Ujeżdżała go niczym konia, z energią i sprawnością zawodowego dżokeja. Gdy osiągnęła orgazm, padła na łóżko i natychmiast zasnęła kamiennym snem, zupełnie jak mężczyzna. Ramon spojrzał na jej pokrytą piegami skórę i splątane włosy, i zrozumiał, że nie jest w stanie spędzić obok niej ani chwili więcej. Wstał, ubrał się i wyszedł, nie zostawiając nawet krótkiego listu na pożegnanie.

Ciepłe nocne powietrze otoczyło go jak czułe ramiona. Świt nasączał już złocistym światłem jaśniejsze pęknięcia na niebie, mały biegały po dachach, goniąc własne cienie. Ogarnęła go melancholia. Zła, marna fizyczna miłość zawsze budziła w nim ponure uczucia i tęsknotę za romantycznym uczuciem, jakim obdarzyła go Estella. Usiadł pod wielkim, niezmiernym nieboskłonem nad pustynią, wyjął z plecaka pióro i parę kartek papieru, skradzionych z pokoju Angeli i zaczął pisać do Federiki. Pisał z nadzieją, że jego list przeczyta Helena. Tęsknił za żoną, co było dziwne, ponieważ to uczucie od wielu lat leżało odłogiem, pokrywając się kurzem zubożenia. Właściwie mógł powiedzieć, że nigdy dotąd za nią nie tęsknił, lecz teraz dotkliwie brakowało mu jej obecności. Polegało to chyba na tym, że Helena wymknęła się z zasięgu jego rąk, pozbawiając go możliwości powrotu do domu, kiedy przyjdzie mu na to ochota. Brakowało mu także buzi Federiki, zawsze pełnej uwielbienia dla niego, a

nawet Hala, z którym nie łączyła go żadna mocna więź. Baza wypadowa, jaką był dla niego dom i rodzina, zniknęła bez śladu i teraz nie miał dokąd wracać, nawet w marzeniach.

Napisał dla Federiki opowiadanie o tajemniczej dziewczynce, która towarzyszy mu w podróżach. „Na pewno jest aniołem”, pisał, „ponieważ jej włosy są długie i mają barwę chmur o zachodzie słońca. Jest piękna, nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz, co zdarza się rzadko i stanowi największą wartość. Pierwszy raz zobaczyłem ją we śnie. Jej obecność była mi tak potrzebna, że po przebudzeniu ujrzałem ją siedzącą w nogach łóżka i patrzącą na mnie z czułością jasnymi świetlistymi oczami. Od tej pory wszędzie mi towarzyszy. Była ze mną w Himalajach, gdzie jako z trudem wspinają się na ośnieżone szczyty, i nad jeziorami Kaszmiru, gdzie duże egzotyczne ptaki chwytają w powietrzu latające ryby i unoszą je do swoich gniazd. Dziewczynka razem ze mną podziwia cuda świata i jej radość daje mi dużo szczęścia. Teraz, po wielu dniach i nocach spędzonych w jej towarzystwie, zdaję sobie oczywiście sprawę, że nie jest postacią rzeczywistą, lecz wytworem mojej fantazji. Zrozumiałem to w chwili, gdy próbowałem jej dotknąć i moja ręka przeszła przez nią jak przez powietrze lub przez ducha. Wiem jednak, że nie jest duchem. Tak naprawdę mieszka w Polperro razem ze swoją mamą i bratem, który nazywa się Hal. Nie staram się już więcej jej dotykać, patrzę tylko na nią i uśmiecham się. W odpowiedzi ona także się uśmiecha i to jest dla mnie najważniejsze”.

## Rozdział trzynasty

### Polperro

Jak Federica radzi sobie teraz w szkole? Lepiej? - zapytała Ingrid, pochylona nad ustawionym na sztalugach portretem Sama, pogrążonego w lekturze na trawniku przed domem. - Cholera ciężka! - wybuchnęła gwałtownie. - O wiele lepiej idzie mi malowanie ptaków!

- Jakoś sobie radzi - odparła Molly z roztargnieniem, nie odrywając wzroku od wianka ze stokrotek, który właśnie splotała.

- To dobrze. Niełatwo jest przeprowadzić się do obcego kraju i zawierać nowe znajomości.

- Na początku Fede była bardzo milcząca, ale Hester mówi, że teraz czuje się znacznie szczęśliwsza. Fede przyjaźni się raczej z Hester niż ze mną - wyjaśniła Molly, która była o dwa lata starsza i demonstrowała znudzenie zabawami młodszych dziewczynek.

- Semestr wiosenny zawsze jest przyjemniejszy - dorzuciła Ingrid, przysiadając na brzegu taboretu i zamieniając pędzel na papierosa w wytwornej liliowej cygaretkie, leżącej na stoliku obok. - Sam, kochanie, nawet nie próbuj się poruszyć - poleciła.

- Nie ruszam się już od godziny, mam, więc niby dlaczego miałbym zrobić to teraz? - zapytał sarkastycznie.

Leżał na brzuchu i czytał Bel Ami Maupassanta. Ingrid uśmiechnęła się do niego spod szerokiego ronda kapelusza.

- Przypominam ci tylko, skarbie, tak na wszelki wypadek. Nie chcę, żebyś zniweczył mój obraz.

- Dobrze się zapowiada?

- Nieźle, ale byłby lepszy, gdybyś był mewą albo jastrzębiem.
- Bardzo przepraszam... - wymamrotał i kąciki jego ust drgnęły w powstrzymany uśmiech.
- Federica ma słabość do Sama - oznajmiła Molly, odkładając wianek ze stokrotek i poklepując Puszki, który leżał obok niej, ciężko dysząc z gorąca.
- Ma dobry gust - powiedziała Ingrid, podnosząc oczy znad płótna i z dumą spoglądając na syna.
- A co ty o tym myślisz, Sam?
- W ogóle o tym nie myślę, Molly.
- O innych rzeczach chyba jednak myślisz, prawda?
- Możliwe, ale na pewno nie myślę o Federice Campione.
- Kochanie, Federica jest bardzo miłą dziewczynką - wtrąciła Ingrid.
- Właśnie, dziewczynką. - Sam westchnął z irytacją. - Gdybym miał się kimś zainteresować, byłaby to kobieta, nie dziewczynka.

W tej chwili Hester wbiegła na trawnik, tuląc w ramionach gniewnie prychnącego jeża. Za nią pędził Pebbles, wietnamska świnka.

- Prickles czuje się już chyba lepiej - oświadczyła. - Może normalnie chodzić.
- Dzięki Bogu - odparła Ingrid, podnosząc wzrok znad obrazu. - Nakarmiłaś go?
- Oczywiście, dałam mu mleka i wypił wszystko, do ostatniej kropelki. Nadal jest jednak zapchlony. Nuno mówi, że nie powinnaś być przynosić Pricklesa do domu, bo teraz to on drapie się jak szalony.
- Wasz dziadek łatwo ulega sugestii. Gdybyś nie powiedziała mu o pchłach, na pewno by się nie drapał.
- Fede przyjdzie na podwieczorek - rzuciła Hester.
- To dobrze.
- Jej mama już pozwala jej jeździć na rowerze.
- Najwyższy czas. Helena jest trochę nadopiekuńcza. - Ingrid zamyśliła się i znieruchomiła z pędzlem uniesionym do góry. -

z drugiej strony nie ma w tym nic dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę wszystko, co przeżyło to biedne dziecko...

- Co takiego przeżyła Fede? - zapytała niewinnie Hester.
- Musiała opuścić swój dom i zacząć wszystko od nowa tutaj, w obcym dla niej kraju.
- Od wyjazdu z Chile nie widziała ojca - rzekła Molly, zrywając następną stokrotkę z zarośniętego trawnika. - i chyba nie dostała od niego żadnego listu. Założę się, że to okropny facet...

- Nie możesz mówić, że ktoś jest okropny, skoro nawet go nie znasz - zaprotestowała Ingrid. - Nie wydaje mi się zresztą, by ojciec Fede celowo starał się zrobić jej przykrość. Jest po prostu nieodpowiedzialny i samolubny.

- Biedna Fede... - westchnęła Hester. - Ciągłe mówi o ojcu.

- Na pewno nie myśli ani o niej, ani o jej matce - powiedziała Molly obojętnym tonem. - Czy oni są rozwiedzeni?

- Skądże! - Ingrid polizała czubek pędzla. - Są w separacji. Jestem pewna, że w końcu znowu się zejdą. Helenie nie było tam łatwo, Chile to nie Anglia...

- Może Helena zakocha się w kimś innym - mruknęła Molly, ciesząc się perspektywą skandalu.

- Czytasz za dużo romansów, kochanie! - Ingrid się roześmiała, kręcąc głową z tą samą pobłażliwością, z jaką zwykle pozwalała dzieciom robić to, na co miały ochotę.

- Hester, czy Fede naprawdę ma słabość do Sama? - dopytywała się Molly.

- Daj spokój, Molly - rzekł Sam, nie odrywając oczu od książki. - Mamo, jeżeli one zaraz się nie zamkną, idę poczytać do pubu.

- Dziewczęta, uspokójcie się! - westchnęła Ingrid.

To prawda. - Hester odwróciła się do starszej siostry. - Od czasu, gdy Sam ją uratował, Fede patrzy w niego jak w obraz.

Dziewczęta, Sam chce poczytać. Na pewno pochlebia mu, że Federica bardzo go polubiła, ale ma już przecież piętnaście lat i sporo ważniejszych spraw na głowie niż wielka sympatia, jaką darzy go sześćioletnia dziewczynka.

- Powinien być wdzięczny, że w ogóle ktoś darzy go sympatią - oświadczyła Molly, która zawsze lubiła mieć ostatnie słowo.

Sam zignorował ją i spokojnie przewrócił kartkę.

- Co za cudowne słońce! - wykrzyknął Nuno, wychodząc na trawnik. - „Noc wycofuje się z pachnących wiosną łąk i odsłania pokryte pąkami majowe gałązki!” - dorzucił, ogarniając wzrokiem spokojną scenę.

- Robert Bridges, Słowiki - powiedział Sam od niechcienia, przewracając następną kartkę.

- Doskonale, chłopcze! - Nuno z aprobatą pokiwał głową.

- Na pewno tęsknisz za Włochami, bo pogoda tutaj jest zwykle okropna, niezależnie od pory roku - zauważyła ponuro Molly.

- Masz ci los, niezadowolona Molly jest jak grandę nuvola, która zasłania słońce! - prychnął. - Nie znoszę narzekań rozkapryszonych dzieci!

Molly przewróciła oczami i rzuciła Hester porozumiewawcze spojrzenie.

- Nie sądz, że nie dostrzegam wymiany sygnałów między tobą i twoją współpracownicą - ostrzegł Nuno, udając gniew. - Obie zostaniecie rozstrzelane o świcie. Spójrzmy teraz na twoją opera d'arte, Ingrid...  
- Pochylił się nad ramieniem córki i z wielką pewnością siebie popatrzył na płótno. - Niezłe! Włoscy mistrzowie może nie uczciliby twoich dokonań szklaneczką chateau la-fitte w raj, ale też nie odwróciliby się z obrzydzeniem - powiedział powoli, z wyraźnym włoskim akcentem, który kultywował od tak dawna, że już nie potrafił mówić bez niego. - Nie ma wątpliwości, że to jest Sam, moja droga, nie wiem tylko, gdzie jest jego głowa, a gdzie nogi...

- Och, idźże podrapać się gdzie indziej, tato! - Ingrid bezradnie potrząsnęła głową i zaciągnęła się dymem.

- Jeśli już mamy mówić o tym niezbyt przyjemnym zjawisku, to chciałbym powiedzieć, że zapchlonych zwierząt nie należy trzymać w domu, bo to niehigieniczne. Wciąż drapię się jak szalony i nawet kąpiel nie przynosi mi ulgi. Ten cholerny jeź musi odejść.

- Hester, musisz wypuścić Pricklesa - westchnęła Ingrid.

- Co za nieciekawe imię dla zwierzęcia - rzekł Nuno z dezaprobatą. - Jeź, którego tak nazwano nie zasługuje na to, by wpuścić go do domu.

Federica szybko stała się częstym gościem w ogromnym domu Applebych. Ponieważ jej imię miało włoskie korzenie, Nuno zawsze witał ją z radością, powtarzając wszystkim, że ktoś taki może liczyć na rozmaite dary od losu, między innymi na wielką urodę, wdzięk i urok, a także odrobinę przekory, która jest równie niezbędna w życiu jak sos tabasco we wspaniałym spaghetti napoli.

Hester była zachwycona, że ma nową przyjaciółkę. Do tej pory żyła w cieniu starszej siostry, która z racji swego starszeństwa oraz inteligencji bezustannie wydawała jej polecenia, natomiast Molly nie zwracała na nią najmniejszej uwagi, zajęta dużo bardziej interesującymi przyjaciółkami. Pojawienie się Federiki sprawiło, że Hester nabrała poczucia własnej wartości. Federica prawie codziennie przyjeżdżała na rowerze do Pickthistle Manor, żeby zobaczyć się z Hester i pozwalała przyjaciółce odgrywać główną rolę w tandemie. Obie z radością oddawały się dziecinny grom i zabawom, które Molly uznawała za śmieszne i nieciekawe. Schodziły po klifach do ukrytych zatoczek i jaskiń, gdzie powierzały sobie rozmaite sekrety. Morze w Anglii było inne, ciemne i mętne, pełne wodorostów, pachnące solą i ozonem, lecz Hester pokazała Federice, jak je pokochać. Razem budowały zamki z lepkiego piasku i szukały krabów i krewetek w skalnych rozpadlinach, gdzie podczas przyływu zbierała się woda. Wybudowały tratwę i na niej pływały po jeziorze, robiły wędki z patyków i piekły pianki nad ogniskami, które wolno im było rozpalać jedynie pod opieką dorosłych. W miarę jak zima odchodziła, ustępując miejsca wiosnie, a dni stawały się coraz dłuższe i cieplejsze, przyjaźń Federiki i Hester rozwijała się, rozkwitając niczym pierwsze wiosenne kwiaty.

Sam zdawał w tym roku małą maturę. Nie przepracowywał się, bo nie musiał. Był najinteligentniejszym chłopcem w całej szkole i większość pozostałych uczniów uważał za powolnych lub po prostu głupich. Rzadko czytywał zalecane przez nauczycieli lektury - wolał utwory dziewiętnastowiecznych pisarzy francuskich, Zoli, Dumasa i Balzaca, które podsuwał mu dziadek Nuno. Zawsze zajmował pierwsze miejsce na liście najlepszych uczniów, nawet z matematyki, która nie była jego mocną stroną. Miał jasne włosy, inteligentne oczy i piękny uśmiech, a także charyzmę i spory zapas arogancji. Wiedział, że jest inny niż jego koledzy.

A więc Federica miała do niego słabość... Sam uśmiechnął się do siebie z rozbawieniem i natychmiast o tym zapomniał. Prawie wszystkie dziewczęta miały do niego słabość. Inni chłopcy zupełnie nie rozumieli, że dziewczyny lubią tych, którzy osiągają najlepsze wyniki, czy to na boisku, czy w klasie. Wybierały pewnych siebie, władczych chłopców, takich, którzy błyszczeli w jakiejś dziedzinie.

Sam błyszczał. Nie lubił piłki nożnej ani rugby, z zasady nie cierpiał zajęć grupowych. Był dobrym tenisistą, ale grał wyłącznie single, ponieważ gra w deblu szczerze go nudziła. Lubił biegać i czuć zmęczenie. Dziewczęta także szybko go nużyły, chociaż nigdy nie był bezwzględny czy okrutny. Kiedy jakaś dziewczyna mu się podobała, dzwonił do niej, pisał listy i zachowywał się jak najprawdziwszy romantyk. Zawsze miał dobre intencje, tyle że każdą dziewczynę traktował jak książkę - po przeczytaniu sięgał po następną.

Matka mówiła, że takie zachowanie jest zupełnie naturalne u młodego człowieka w jego wieku.

- Musisz się wyszumieć, kochanie - powtarzała. - Kiedyś, gdy już się ustatkujesz, będziesz zadowolony, że korzystałeś z wolności.

Nuno utrzymywał, że szkoda czasu na zajmowanie się kobietami i dawał Samowi następne książki. „Ach, kobieca miłość! Mówią, że jest piękną i straszną rzeczą”, mawiał, na co Sam odpowiadał: Byron, Don Juan. Ojciec Sama, kiedy czasami odkładał swoje filozoficzne książki i wyłaniał się z gabinetu, radził synowi, by ten starał się przebywać w towarzystwie bardziej dojrzałych kobiet, ponieważ nie ma nic gorszego niż mężczyzna, który nie rozumie złożoności kobiecego ciała. Inigo uważał, że tylko dojrzała kobieta może nauczyć młodego człowieka sztuki satysfakcjonującej miłości.

Dlatego Sam postanowił znaleźć sobie starszą partnerkę. Dziewczyny, które znał, były o wiele za młode, by mógł liczyć na cokolwiek innego poza pocałunkami. Pocałunek wystarczał,

ale do pewnego momentu i Sam właśnie osiągnął ten punkt krytyczny. Jego ciało dręczyła tęsknota, która zaczynała odrywać myśli od nauki i ukochanej dziewiętnastowiecznej literatury francuskiej. Myślał o seksie w najmniej odpowiednich chwilach, zwykle wtedy, gdy nie mógł delectować się swoimi fantazjami w samotności. Czuł, że jeżeli wkrótce nie znajdzie sobie kobiety, oszaleje.

Federica spędziła cały ranek z wujem Tobym i jego przyjacielem Julianem na pokładzie „Heleny”. Morze było spokojne jak jezioro i mogli żeglować przez wiele mil, popychani silnym, lecz ciepłym południowym wiatrem. Łódź cięła powierzchnię wody jak płetwa rekina. Federica bardzo lubiła wuja. Toby zaprosił ją do siebie i pokazał kolekcję insektów. Wy tłumaczył, jak mrówki budują mrowiska i jak ciężko pracują, podobne do armii zdyscyplinowanych żołnierzy, przenosząc kawałki jedzenia, niejednokrotnie dwa razy większe od nich samych. Wieczorami obydwójce ukrywali się w krzakach, aby obserwować lisy i borsuki. Toby zbudował także dla Federiki domek na drzewie w ogrodzie jej dziadków, skąd mogła podglądać króliki, zakradające się do warzywniaka Polly, aby podgryzać kapustę. W kwietniu znaleźli porzucone pisklą kosa, które najprawdopodobniej wypadło z gniazda, i natychmiast pojechali do Applebych, aby oddać ptaka pod opiekę Ingrid. Przez następne dwa tygodnie codziennie wpadali do Pickhistle Manor i sprawdzali, jak czuje się ich sierotka. Federica była nieśmiała i bała się sama jeździć do Applebych. Największe przerażenie budziła w niej myśl, że mogłaby zostać sam na sam z Samem, była bowiem pewna, że nie wiedziałyby, co powiedzieć. Sam nie okazywał jej nawet cienia zainteresowania, zresztą niby dlaczego miałby się nią interesować... Była przecież małym dzieckiem. Nie mogła jednak przestać o nim myśleć... Ptak został nazwany

Blackie i Nuno znowu miał powód do narzekań na brak oryginalności u swoich najbliższych. Kos przywiązał się do opiekunów i za żadne skarby świata nie chciał odfrunąć.

- Ma tu za dobre życie! - Nuno kiwał głową, gdy mały Blackie przysiadł na brzegu filizanki do kawy i wyjadał okruszki z dłoni zachwyconej Hester.

Po pojawieniu się Blackiego Hester poprosiła Federicę, aby odwiedzała ją codziennie. Początkowo Federica miała mnóstwo wątpliwości, lecz pragnienie kontaktu z innymi i przynależności do grupy szybko przewyciężyło jej onieśmienie. Zaczęła codziennie przyjeżdżać rowerem na popołudniową herbatkę.

Przez cały pierwszy semestr w szkole Hester wspierała Federicę niczym nadopiekuńcza niania i nauczyciele ze zdumieniem obserwowali zmianę, jaka zaszła w dziewczynie w tym krótkim okresie. Dzięki Hester, która dbała, aby przyjaciółka razem z nią uczestniczyła we wszystkich zajęciach, Federica pierwszy raz w życiu zawarła kilka bliskich znajomości. W Chile raczej wolała być sama i brak towarzystwa nie sprawiał jej przykrości, lecz teraz wszystko było inaczej. Potrzebowała Hester, i ku jej radości, sama także była potrzebna przyjaciółce. Wszystko układało się dobrze, tyle tylko, że nikt nie mógł zastąpić ojca. Nikt, nawet wuj Toby.

Kiedy Federica wróciła do domu po całym dniu spędzonym na łódce, zastała matkę płaczącą na sofie w salonie.

- Co się stało? - zapytała z przerażeniem, pewna, że coś złego spotkało Hala lub dziadków.

- Przyszedł list od twojego ojca. - Helena żałośnie pociągnęła nosem i podała córce poplamioną łzami kartkę. - Przepraszam, że otworzyłam, skarbie, ale myślałam, że jest zaadresowany do mnie...

Helena skłamała. Nie była w stanie oprzeć się pokusie i dlatego otworzyła kopertę. Od stycznia, kiedy wyjechała z dziećmi z Chile, Ramon nie odezwał się do niej ani razu. Poznała jego charakter pisma i bez chwili wahania rozdarła kopertę w nagłym ataku gniewu i tęsknoty.

List, napisany na hotelowym papierze i nadany w Indiach, szedł cały miesiąc. Ramon napisał dla Federiki tak urocze opowiadanie, że po twarzy Heleny popłynęły łzy wzruszenia, zazdrości i żalu.

- Nienawidzę Ramona, bo przez niego stałam się osobą, której nie poznaję - powiedziała do matki późnym wieczorem, kiedy Federica poszła już spać. - Jestem zazdrosna o własną córkę, ponieważ napisał do niej, a nie do mnie. Ramon kocha Federicę, kocha ją na swój dziwny, beznadziejny sposób, lecz jednocześnie nie umie dać jej szczęścia, i za to także go nienawidzę. Nienawidzę go za ten list, który napełni ją próżną nadzieją. Przecież Ramon nigdy do nas nie wróci! To koniec, koniec dla nas wszystkich, również dla Federiki, a ten list tylko pogorszy sprawę! Rozbudzi jej nadzieje po to, aby zaraz je zmiążdżyć. Ramon zawsze był taki - gwałtowny i impulsywny. Niespodziewanie ogarnęły go wyrzuty sumienia, tęsknota za domem i Bóg wie, co tam jeszcze, więc napisał tę pełną miłości epistołę, ale teraz na pewno zdążył już o niej zapomnieć. I właśnie to mnie dobija, ta jego cholerna nieodpowiedzialność. Gdyby tylko zdobył się na uczciwość i powiedział Federice, żeby przestała liczyć na jego powrót, nie musiałabym ciągle drzeć, że serce pęknie jej z bólu. Nie mogę znieść jej cierpienia i swojego także. Nie napisał do mnie, nie dopisał nawet kilku słów... Do Hala także... Zachowuje się tak, jakbyśmy nie istnieli. Przecież i Hal jest jego dzieckiem, na miłość boską!



Gdy Federica czytała list, jej serce wezbrało radością jak świeżo napełniony powietrzem balon. Była bardzo podniecona. To musi oznaczać, że tata niedługo przyjedzie do Anglii, pomyślała, zagryzając wargi, żeby nie krzyknąć i śmiać się z radości. Skończyła czytać i pobiegła do gabinetu dziadka, aby znaleźć na dużej mapie Indie. Wydawało się jej, że ten kraj nie leży bardzo daleko od Anglii. Całkiem blisko, doszła do wniosku, obracając globus w poszukiwaniu Chile. Chile znajdowało się na drugim końcu świata, ale Indie były niedaleko, dość blisko, aby w drodze do Santiago wstąpił do Anglii. Przeczytała list jeszcze kilka razy, a potem włożyła go do szkatułki z motylem, która jak zawsze stała na szafce nocnej przy jej łóżku. Słuchając cichutkiej melodii dzwoneczków, nabrała absolutnej pewności, że ojciec kocha ją i myśli o niej. Ten list stanowił rekompensatę za cztery miesiące milczenia, podczas których porzuciła już nadzieję, że o niej pamięta.

- Dostałam dziś list od tatusia - powiedziała Federica do Hester, gdy siedziały na tratwie na środku jeziora. - Niedługo do nas przyjedzie.

- To cudownie. Co napisał?

- Przesłał mi opowiadanie. - Policzki Federiki płonęły rumieńcem radości. - Mój tata umie opowiadać wspaniałe historie.

- Tym się zajmuje?

- Tak, pisze książki. Kiedyś pisał o Polperro dla „National Geographic” i właśnie wtedy poznał mamę.

- Naprawdę? Bardzo romantycznie...

- Tak. Do swojego artykułu dopisał sekretną wiadomość, którą tylko ona mogła zrozumieć. Kiedy ją przeczytała, zrozumiała, że ją kocha.

- Molly mówi, że twoi rodzice są rozwiedzeni - rzekła Hester, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Federica spojrzała na nią z przerażeniem w oczach i jej twarz oblała się purpurą.

- Rozwiedzeni?! Nie, to nieprawda! Kto mógł powiedzieć jej coś takiego? - zapytała ze łzami w głosie.

- Na pewno to sobie wymyśliła - odpowiedziała pośpiesznie Hester.

- To zwykłe kłamstwo! Nie są rozwiedzeni! Tata niedługo do nas przyjedzie, powiedz jej to. Gdyby byli rozwiedzeni, nie napisałby do mnie takiego miłego listu, prawda?

- Jasne, że nie. Molly często zmyśla.

Hester szczerze żałowała, że wymknęła jej się ta uwaga o rozwodzie, bo buzia przyjaciółki była teraz aż szara ze zdenerwowania. Długo siedziały w milczeniu. Hester zadręczała się wyrzutami sumienia, a Federica niepewnością.

- Jeżeli powierzę ci sekret, to czy obiecasz, że nigdy go nikomu nie zdradzisz? - odezwała się cicho Federica, rzucając Hester smutne spojrzenie.

- Nigdy. Możesz mi zaufać, przecież wiesz.

- Nie mów o tym nikomu, ale to nikomu, dobrze?

- Nie powiem, słowo honoru.
  - Nawet Molly?
  - Na pewno nie Molly - powiedziała Hester zdecydowanym tonem.
  - Kiedy byliśmy w Cachagua u moich dziadków, podsłuchałam kłótnię rodziców... - zaczęła niepewnie Federica.
  - O co się kłócili?
  - Mama oskarżała tatę, że nic go nie obchodzi i dlatego spędza tyle czasu w innych krajach. Nie mówiłam ci o tym wcześniej, ale tatuś zawsze dużo podróżował. Rzadko go widywaliśmy. Wyjeżdżał, a potem pojawiał się nieoczekiwanie, po paru miesiącach. Nigdy nie uprzedzał, kiedy wróci do domu, tylko po prostu przyjeżdżał, i już. Mama powiedziała mu wtedy, że ich małżeństwo to tylko skrawek papieru, i że zwraca mu wolność. I że już nie będzie musiał przyjeżdżać do domu... — Podbródek Federiki zadygotał rozpaczliwie.
  - Ale przecież napisał do ciebie ten list, prawda? - Hester przysunęła się bliżej i pocieszająco objęła przyjaciółkę.
  - Wiem. - Federica pociągnęła nosem. - Nie napisałby, gdyby nie zamierzał wrócić, prawda?
  - Oczywiście. Gdyby nie chciał cię więcej widzieć, w ogóle by się nie odezwał.
  - Też mi się tak wydaje - zgodziła się Federica.
  - Więc nie masz się czym martwić, raczej ciesz się, bo twój tata wkrótce tu będzie. Może nawet szybciej, niż myślisz.
  - Gdyby się rozwiedli, chyba bym o tym wiedziała...
  - Na pewno - uspokoiła ją Hester. - Powiedzieliby ci.
  - Mama mówiła, że co prawda będziemy mieszkać w Anglii, nie w Chile, ale tata będzie przyjeżdżał do nas tak samo jak wcześniej.
  - Więc to musi być prawda!
- Federica otarła łzy chusteczką, którą wyjęła z kieszeni. Jediną znaną Hester osobą, która również nosiła przy sobie chusteczki, był Nuno.
- Moja mama mówi, że w czasie kłótni ludzie często mówią rzeczy, jakich wcale nie chcą powiedzieć - dodała Hester. - Ojciec mówi straszne rzeczy, ale nie przejmujemy się tym, bo kiedy jest wściekły, staje się innym człowiekiem. Twój rodzice też nie byli sobą, kiedy się kłócili, możesz mi wierzyć.
  - Też tak myślę. - Federica westchnęła, choć już czuła się
- o wiele lepiej.
- Może poprosimy Sama, żeby rozpałił nam ognisko? - zaproponowała pogodnie Hester. - Mogłybyśmy upiec sobie pianki...

Federica rzuciła przyjaciółce pełne wdzięczności spojrzenie. Jej myśli zaczęły krążyć wokół Sama. Szybko zapomniała o ojcu

i rozmowie rodziców. Wiosłując jak szalone, skierowały tratwę w kierunku obrośniętego trzcinami i wysoką trawą brzegu.

Sam nie był zachwycony, że ktoś odrywa go od książki. Dziewczynki znalazły go na sofie w salonie, jedzącego pikantne chipsy i słuchającego Davida Bowie. Wysłuchawszy ich prośby, burknął, żeby poszukały sobie kogoś innego.

- Ale nie ma nikogo innego! - zaprotestowała Hester.

- A Bea?

- Jest sobota, głuptasie.

- Bea jest w domu, słyszę ją - warknął Sam, biorąc kolejną garść chipsów.

- A jeżeli się nie zgodzi? Pomożesz nam wtedy?

- Zastanowię się, kiedy stanę w obliczu takiej konieczności. Na razie spróbujcie ją zawołać.

Hester wybiegła do holu i zawołała Beę. Federica poszła za nią, nie chcąc zostać sama w pokoju z Samem. Gdy Hester uparcie nawoływała nianię, Federica obserwowała Sama przez uchylone drzwi. Był taki przystojny... Gorzko żałowała, że nie ma piętnastu lat - może wtedy zwróciłby na nią uwagę...

Ta Bea, która zbiegła po schodach, w niczym nie przypominała skromnej niani, jaką Federica zapamiętała z tamtego pechowego styczniowego dnia, kiedy to załamał się pod nią lód na jeziorze. Najwyraźniej wybierała się gdzieś, bo ubrana była w bardzo obcisłą czarną sukienkę i szpilki, a nad czołem podskakiwała jej w artystycznym nieładzie grzywa jasnych loczków. Twarz miała umalowaną jak lalka, z grubymi czarnymi rzęsami i lśniącymi od czerwonej szminki wargami.

- Czego chcesz, Hester? - zapytała, przechylając się przez barierkę. - Zaraz wychodzę.

- Chciałyśmy, żebyś rozpałała nam ognisko - powiedziała Hester.

- Chyba nie sądzisz, że zabiorę się do rozpalania ognia w tym stroju? - Bea uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Sam nie chce nam pomóc.

- Dlaczego?

- Bo czyta.

- Cały dzień czyta, na miłość boską! - Bea się zirytowała. -Gdzie on jest?

- W salonie - odparła Hester, patrząc, jak Bea udaje się na konfrontację z Samem, lekko kołysząc się na wysokich obcasach.

Sam ze zniecierpliwionym westchnieniem oderwał oczy od książki. Na widok stojącej nad nim Bei, której długie nagie nogi tkwiły w błyszczących szpilkach, aż wyprostował się ze zdumienia.

- Naprawdę nie możesz przerwać lektury na pięć minut, żeby rozpalic ognisko dla dziewczynek? - rzuciła Bea, lecz Sam w ogóle jej nie słyszał.

Z zafascynowaniem wpatrywał się w jej szkarłatne wargi i wyobrażał sobie, jakimi cudownymi pieszczotami mogłyby go obdarzyć.

- Przepraszam bardzo... - wyjąkał, potrząsając głową, aby uwolnić się od niezwykłych fantazji.

- Prosiłam, żebyś pomógł dziewczynkom rozpalic ognisko -powtórzyła Bea.

- Oczywiście - zgodził się łaskawie.

Bea się zdumiała. To wcale nie było trudne, pomyślała zaskoczona. Zwykle Sama nie można było nakłonić do żadnego działania, na jakie nie miał ochoty.

- Dziękuję - powiedziała, skromnie obciążając spódnicę na udach, ponieważ czuła na nich intensywne spojrzenie Sama.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Sam zdążył już odzyskać przytomność umysłu. - Ślicznie dziś wyglądasz, Bea. Gdzie się wybierasz?

- Do pubu z przyjaciółkami - rzekła niepewnie.

- Przyćmisz je wszystkie.

- Dziękuję...

- Mam nadzieję, że nie będziesz wracała sama. - Chłopak rzucił jej lekki uśmiešek. - Ta sukienka stwarza wielkie zagrożenie, wiesz? Żaden mężczyzna nie zdoła utrzymać rąk przy sobie... Bea zaczerwieniła się gwałtownie.

- Co ty wygadujesz, Sam... - wymamrotała, znowu obciążając spódniczkę. - Jest za krótka?

- W żadnym razie - odrzekł, wyobrażając sobie, jak wyglądałaby bez sukienki. - Szczerze mówiąc, wydaje mi się zdecydowanie za długa...

- Jesteś za młody, żeby robić takie uwagi! - Bea roześmiała się i niepewnie wyszła do holu. - Sprawa załatwiona, dziewczynki -oznajmiła. - Sam rozpalił wam ogień.

Sam usłyszał jej słowa i zachichotał pod nosem. Gdyby miał okazję, chętnie rozpaliby ogień w kusząco ślicznej Bei...

## Rozdział czternasty

Było już późno, kiedy Bea przemknęła przez mroczny dom i wśliznęła się do swojego pokoju. Nie chciała zapalać światła w korytarzu, żeby nie budzić dzieci, pozwoliła, by prowadził ją blask księżycy. Wypiła za dużo wina i zbyt intensywnie flirtowała z obcymi mężczyznami w pubie, ale nie miało to

żadnego znaczenia, weekendy były przecież po to, aby korzystać z rozmaitych przyjemności. Przez cały tydzień była przykuta do dzieciennego pokoju, a w końcu każda dziewczyna musi sobie czasami zaszaleć. Cicho zamknęła za sobą drzwi i dwoma kopnięciami zrzuciła z nóg szpilki.

- Auuu... - dobiegł ją nagle jęk z kąta, gdzie wylądował jeden z pantofli.

Wstrzymała oddech i zamarła bez ruchu, jak pies, który właśnie zwęszył niebezpieczeństwo. Drżącą dłonią poszukała na ścianie kontaktu.

- Nie zapalaj światła - odezwał się głos, teraz już tak blisko, że poczuła gorący oddech na szyi.

- Sam! - Odetchnęła z ulgą. - Co ty tu robisz, do diabła? Miałem zły sen - odpowiedział i Bea wyczuła, że się uśmiecha.

- Wracaj do łóżka... - wykrztusiła, starając się odzyskać równowagę. Gdy Sam delikatnie przejechał palcem po jej karku, szybkim ruchem strąciła jego dłoń. - Co ty wyprawiasz, na miłość boską?!

- Nie udawaj, że nie wiesz - szepnął.

- Jesteś jeszcze dzieckiem! - zaprotestowała.

- Więc naucz mnie wszystkiego.

- Nie mogę... - Bea zachichotała, rozbawiona absurdalnością sytuacji, w jakiej niespodziewanie się znalazła.

- Dlaczego?

- Bo mogę stracić pracę.

- Nie.

- Tak!

- Nikt się o tym nie dowie.

- Nie jestem pewna, czy można ci ufać...

- Więc nie chodzi o to, że tego nie chcesz, tak? - Musnął wargami miękką skórę w miejscu, gdzie szyja styka się z barkiem.

Bea zadrżała z rozkoszy, nad którą nie była w stanie zapanować.

- Jesteś jeszcze chłopcem... - powtórzyła słabo. Sam ujął jej dłoń i położył ją na swoich spodniach.

- Czy to jest zachowanie chłopca? - zapytał.

Dotknęła namacalnego dowodu jego pożądania i znowu zachichotała, tym razem bardziej ze zdenerwowania niż rozbawienia.

- Chyba nie...

- Jestem gotowy - szepnął jej prosto do ucha. Bea z trudem powstrzymała wybuch śmiechu.

- Założę się, że nie masz zielonego pojęcia, co z tym zrobić -powiedziała, lekko uciskając jego członek.
- Pokaż mi - odparł. - Czekam na to...

Nagle Bea poczuła się jak tajemnicza kusicielka. Spodobało jej się poczucie władzy, jaką zyskała nad chłopcem. Wypite wcześniej wino uczyniło ją mniej rozważną niż zwykle, przytłumiło ostrożność do tego stopnia, że następny dzień wydawał się równie odległy jak drugie życie, a ten wieczór przerodził się w stan magicznego zawieszenia, w którym wszystko było możliwe. Odwróciła się i pozwoliła, by Sam ją pocałował. Kiedy jego wilgotne usta wzięły jej wargi w posiadanie, zapomniała, że ma przed sobą piętnastoletniego chłopca, syna swoich pracodawców. Sam całował ją jak mężczyznę.

Oprzytomniała dopiero w chwili, gdy padli na łóżko. Rzeczywiście był gotowy, twardy i pełen energii, a jednak zupełnie nie wiedział, jak radzić sobie ze skomplikowanym labiryntem kobiecego ciała. Po pierwszym pocałunku zdjęła jego dłoń ze swojej piersi i postanowiła nauczyć go kochać się jak należy.

Następnego ranka Bea była wdzięczna losowi, że jest niedziela, dzięki czemu może spać tak długo, jak będzie chciała. Zanim Sam tuż przed świtem wrócił do swojego pokoju, przechwalał się, że mógłby kochać się przez całą noc, a może nawet przez cały weekend. Bea nie widziała powodu, by mu nie wierzyć. Uczył się bardzo szybko i jak każde dziecko nie miał ochoty odkładać nowej zabawki, aby iść spać. Uśmiechnęła się do siebie, pogrążona w przyjemnym stanie między snem a pełną świadomością, z dumą przypominała sobie postępy, jakie poczynił jej zdolny uczeń. Do piątej rano Sam opanował sztukę delikatnej pieszczoty i długiego pocałunku, nie udało mu się natomiast jeszcze nauczyć cierplivej wstrzeźliwości. Nauczy się i tego, to tylko kwestia czasu, pomyślała. Nagle znowu uświadomiła sobie, że Sam ma zaledwie piętnaście lat i ze wstydu i przerażenia naciągnęła koc na głowę.

Jakiś czas potem ocknęła się, czując, jak ktoś zmysłowo liże miejsca między palcami jej stóp. Jęknęła nieprzytomnie, poddając się rozkosznemu ciepłu, które ogarnęło jej nogi i brzuch, szybko jednak zdała sobie sprawę, że dotyk wilgotnych warg na jej udzie jest zbyt intensywny, by miał być wytworem wyobraźni, otworzyła oczy i zerknęła w dół.

- Sam, nie teraz... - zaprotestowała, przewracając się na brzuch.

Sam był bardzo uparty.

- Nie możesz kazać mi odejść - zamruczał, głaszcząc jej nogę. - Wiem, że ci się to podoba. Nie potrafisz mi się oprzeć...

- Naprawdę? - prychnęła i przykryła głowę poduszką. Okazało się jednak, że Sam miał rację. Była bezbronna. Znał

jej wrażliwe miejsca i wiedział, jak je stymulować. Nie umiała walczyć z impulsami własnego ciała, chociaż jej umysł domagał się dłuższego snu. Z udawaną niechęcią pozwoliła chłopcu przewrócić się na plecy i przeciwiczyć lekcję, którą pobrał u niej w nocy.

Sam nie mógł myśleć o niczym poza seksem. Uwiedzenie Bei odniosło skutek przeciwny do tego, jakiego oczekiwał - nie zaspokoilo jego żądzę, ale ją nasiliło. Nie mógł skupić się na nauce i przez większą część dnia siedział ze wzrokiem utkwionym w oknie, wyobrażając sobie, jakimi pieszczotami obsypie Beę, kiedy wreszcie znowu się z nią spotka. Aura sekretu, otaczająca ich romans, sprawiła, że

oboje nie potrafili go przerwać. Sam znajdował dziwną przyjemność w jedzeniu śniadania przy tym samym stole i odzywaniu się do kochanki ze zwykłą obojętnością, najbardziej jednak cieszył go fakt, że nikt nie wiedział, iż zaledwie godzinę wcześniej opuścił jej łóżko.

Brał ją przy każdej okazji, kiedy tylko udało im się znaleźć chwilę na słodkie sam na sam. Za domkiem przy basenie, w szopie, pod jabłonią w sadzie, na plaży i w jaskiniach, gdzie echo nadal powtarzało głosy dawno nieżyjących przemytników. W ciągu dnia Bea ciężko pracowała, zajmując się Lucienem oraz Joeyem, którzy wymagali stałej opieki i rozrywki, a potem, w nocy, poświęcała czas ich starszemu bratu. Była wyczerpana, ale nie mogła odmówić mu swego ciała. Dawał jej za dużo przyjemności.

Sam nie chwalił się swymi przeżyciami w szkole, zresztą nie musiał. Jego koledzy wyczuwali zmianę, jaka w nim zaszła, i szczerze go podziwiali. Ingrid była zbyt roztargniona, aby zauważyć zmęczenie opiekunki do dzieci czy pełen satysfakcji wyraz twarzy najstarszego syna. Inigo rzadko opuszczał swój gabinet, a dziewczynki były zajęte własnymi zabawami i nie miały czasu zastanawiać się nad zachowaniem i wyglądem niani najmłodszych braci. Uważały się za zbyt dorosłe.

- Chodź ze mną do sadu - zaproponował pewnego wieczoru Sam, gładząc palcem skórę po wewnętrznej stronie przedramienia Bei.

- Nie powinnam wychodzić, chłopcy mogą mnie potrzebować. - Bea cofnęła ramię.

- Nigdy dotąd nie potrzebowali cię po zaśnieściu - odparł Sam.

Wciągnął w nozdrza zapach jej potu i poczuł, że znowu robi się twardy.

- To niebezpieczne. Ktoś mógłby nas przyłapać.

- Nie bądź głuptasem. Mama maluje na klifie, tata jak zwykle tkwi w gabinecie, dziewczynki są u Federiki, a Nuno... Nie mam pojęcia, gdzie jest Nuno, ale przecież to bez znaczenia... - Sam zaśmiał się cicho.

- Nie chcę, żeby sytuacja wymknęła się spod kontroli. — Bea usiłowała zachować zdrowy rozsądek. - Jesteś jeszcze chłopcem...

- Zrobiłaś ze mnie mężczyznę. - Uśmiechnął się.

- Nie powinnam była...

- Nieważne, teraz już nic nie może mnie powstrzymać. Pragnę cię...

- Pragniesz wszystkiego, co nosi spódnicę, a ja akurat jestem pod ręką... - Westchnęła.

- To nieprawda. Lubię cię, słowo honoru. - Sam za wszelką cenę starał się namówić ją na wyprawę do sadu.

- Jasne, jasne...

- Możesz mi wierzyć, zobacz. - Chwycił jej rękę i przyłożył ją sobie do krocza.

Bea uśmiechnęła się lekko i pokręciła głową.

- Związek dwojga ludzi to coś więcej niż wiecznie niezaspokojony kutasik.
- Nie udawaj, że go nie chcesz. To ty pokazałaś mu, jak sprawić ci przyjemność, więc nie dziw się, że teraz nie może się tobą nasycić. Nie czujesz się pożądana?
- Owszem. Ale muszę stale sobie przypominać, że masz dopiero piętnaście lat.
- Prawie szesnaście.

To nie ma znaczenia. Czasami zachowujesz się jak dorosły, jak któryś z moich przyjaciół, ale nie jesteś dorosły...

- I co z tego?

Chciała mu powiedzieć, że powoli zakochuje się w nim, że w nocy nie może zasnąć, bo zastanawia się nad dzielącą ich dziesięcioletnią różnicą wieku i stara się wyobrazić sobie, jak funkcjonowałby prawdziwy związek ze znacznie młodszym partnerem. W głębi serca wiedziała, że Sam pragnie tylko seksu i nie czuje do niej miłości. Nie był w niej nawet zakochany... Kiedy dorośnie, odejdzie i będzie łamał serca dziewczętom w całej Anglii, pomyślała z żalem. Patrzyła w jego płytkie szare oczy, których wyraz miały dopiero pogłębić rozmaite przeżycia, i na grzywę jasnych włosów, opadających na nieskażone jeszcze troską czoło. Jego uśmiech był wesoły i czarujący, lecz spojrzenie wydawało się dziwnie wyniosłe, zupełnie jakby świetnie zdawał sobie sprawę, że jest bardziej inteligentny i przystojny od innych.

Bea westchnęła i pogłaskała go po policzku.

- Może rzeczywiście powinnam cieszyć się tobą, dopóki mogę. - Uśmiechnęła się trochę smutno.

Sam odwzajemnił uśmiech i z zadowolonym błyskiem w oku zszedł za nią po schodach do ogrodu.

Był wieczór. Zapach świeżo skoszonej trawy przenikał powietrze, krople rosy lśniły jak diamenty na płatkach kwiatów i młodych pędach. Białe niebo ciemniało z wolna, w miarę jak słońce uciekało przed niecierpliwym księżycem. Dobiegający z daleka ryk oceanu i smętne krzyki mew ucichły, gdy Sam otworzył furtkę do sadu, wziął Beę w ramiona i zaczął ją całować. Nie miała czasu podziwiać melancholijnego zmierzchu ani odetchnąć zapachem dojrzewających jabłek, ponieważ nagle wargi Sama były na jej szyi i ramionach, potem zaś pieściły piersi, uwolnione z biustonosza jednym szybkim ruchem jego palców.

Sam uwielbiał piersi Bei. Były duże i miękkie jak pianki, które Molly i Hester piekły nad ogniskiem. Bładoróżowe i jędrne, zawsze z entuzjazmem reagowały na jego dotyk. Wiedział, jak pieścić je językiem. Bea lubiła delikatny dotyk. Największą przyjemność sprawiały jej lekkie, zmysłowe i drażniące pieszczoty, od których robiło jej się słabo z rozkoszy. Obfita i krągła, była stuprocentową kobietą i Sam z niesłabnącą satysfakcją wciąż od nowa poznawał sekretne zakamarki jej ciała. Rozpięła mu spodnie, uwalniając twarde, pulsujący członek. Osunęła się na kolana i wzięła go do ust z zapalem kobiety gotowej na wszystko, by zatrzymać swego mężczyznę. Dokładnie w tej chwili do sadu z przeciwnej strony wszedł na palcach Nuno. Ani Sam, ani Bea nie usłyszeli jego lekkich kroków. Nuno przystanął, nie chciał bowiem przerywać zmysłowej sceny, która rozgrywała się przed jego oczami.



Sam stał nieruchomo, jego powieki drżały z rozkoszy, usta były otwarte, szczęka rozluźniona. Nuno pomyślał, że chłopiec wygląda naprawdę pięknie, niczym złotowłosy młodzieniec z mitycznych opowieści, Adonis lub Herkules. Dyskretnie odwrócił się w stronę różanego klombu w chwili, gdy jego wnuk osiągał orgazm. Czuł wielką dumę, że Sam odkrył cielesne przyjemności. Doszedł do wniosku, że pączkująca zmysłowość młodego człowieka musiała zostać pobudzona lekturą Nany Emila Zoli, które to dzieło sam mu niedawno polecił.

Z gardła Sama wyrwał się jęk i długie, pełne zadowolenia westchnienie. Bea zachichotała i podniosła się z kolan. Dopiero wtedy Nuno ośmielił się odwrócić i głośno zakasać.

- „Jedynym sposobem na pozbycie się pokusy jest poddanie się jej” - zacytował, patrząc na Sama spod uniesionych gęstych brwi.

- Oscar Wilde - odparł Sam bez wahania.

- Molto bene, caro. A skoro już uległeś pokusie, byłoby chyba najlepiej, gdyby panna Osborne wróciła do domu i zajrzała do dzieciennego pokoju.

Bea bez słowa skinęła głową i wybiegła przez furtkę, nie oglądając się za siebie. Twarz paliła ją ze wstydu i przerażenia, konała z zażenowania, natomiast Nuno był wielce rozbawiony.

- Chodź ze mną, młody Samuelu. Myślę, że nadszedł czas, aby uzupełnić listę twoich lektur - powiedział, mijając furtkę, która po ucieczce Bei chwiała się jeszcze na zawiasach.

W bibliotece Nuno stanął przed zakurzonymi półkami i pieśczośliwie przesunął dłonią po grzbietach ukochanych książek.

- Daję mi mnóstwo przyjemności, Samuelu. Moje uwielbienie dla kobiet umarło śmiercią naturalną z chwilą, gdy odkryłem, że nie są tak doskonałe jak rzeźby starożytnych Greków, które podziwiałem, będąc chłopcem...

- Jak to? - zdziwił się Sam, rzucając się na skórzaną sofę dziadka.

- Z twoją babką kochałem się tylko jeden raz.

- Naprawdę? Musiałeś być wyjątkowo płodny - zaśmiał się Sam.

- Rzeczywiście byłem płodny, za sprawą wyroków losu lub Boga. Gdy zorientowałem się, że kobiety mają włosy łonowe, natychmiast runął wysoki piedestał, na który w swojej niewinności je wyniosłem...

- I wszystko to z powodu włosów łonowych? - W głosie Sama zabrzmiało niedowierzanie. - Nie sądziłeś chyba, że kobiety są dokładnie takie same jak rzeźby?

Dziadek zdjął z półki kilka książek i z czułością pogładził ich okładki.

- Ależ wierzyłem w to, i to szczerze. Po tym nieszczęsnym odkryciu zacząłem zupełnie inaczej na nie patrzeć.

- Biedna babcia...

- Twoja babcia bardzo mnie kochała, bardzo - powiedział Nuno. - Z czasem dowiesz się, że cielesne rozkosze, połączenie i stymulacja organów płciowych to wyłącznie iluzje, drogi chłopcze. Fałszywa miłość. Zatracasz się w niej na chwilę, lecz zaraz potem ona znika i zaczynasz pożądać następnej ulotnej przyjemności. Możesz ją tak gonić przez całe życie, ale nigdy nie uda ci się jej zatrzymać. Nie, mój drogi, prawdziwa miłość jest czymś dużo bardziej stabilnym. Tak kochała mnie twoja babka - nie jak zwierzę, lecz jak istotę boską. Tak, jak istotę boską... Ecco. - Nuno wręczył Samowi wybrane książki.

Chłopiec wziął je i zmierzył podejrzliwym wzrokiem.

- Pamiętniki Casanovy i Portret Doriana Graya Oscara Wilde'a - odczytał.

- Pierwsza wiele cię nauczy o przyjemnościach fizycznych, a druga przekona, że nie warto uzależniać się od nich i ich nadużywać - powiedział Nuno z powagą.

- Dziękuję. - Sam podniósł się z sofy.

- Rozkosz zmysłowa może być bronią i czarodziejską różdżką, młody Samuelu. Posługuj się nią w taki sposób, żebyś niczego nie żałował.

- Nie powiesz nic mamie, prawda? - Sam niepewnie zatrzymał się przy drzwiach.

- To przecież wyłącznie twoja sprawa, drogi chłopcze. Proponowałbym jednak, byście odbywali te czułe spotkania pod osłoną nocy, bo wtedy istnieje mniejsza szansa, że ktoś przyłapie was na gorącym uczynku. - Nuno odwrócił się do swoich książek.

- „Miłość przestaje być przyjemnością, gdy przestaje być tajemnicą” - odparł Sam z lekkim uśmiechem.

- Aphra Behn, Czujność kochanków - Nuno uroczystym tonem zidentyfikował cytat. - Twoja tajemnica nadal nią pozostaje, chłopcze, więc ciesz się tym. - Uśmiechnął się z dumą, świadomy, że to właśnie on wpoił wnukowi miłość do literatury.

Helena stała przy oknie sypialni i przyglądała się, jak Federica bawi się w ogrodzie z Hester i Molly. Cieszyła się, że córeczka nie ma dużych trudności z adaptacją. Jej pierwszy semestr w szkole zakończył się doskonale. Hester wzięła Federicę pod swoje skrzydła i na dobre wprowadziła ją do swojej rodziny. Właśnie to było Federicę potrzebne - duża, hałaśliwa rodzina, dzięki której mogła oderwać myśli od nieobecnego ojca. W czasie wakacji wszyscy spędzali długie popołudnia na plaży, budując zamki z piasku, urządzając pikniki, zaglądając do jaskiń i przysłuchując się opowieściom Jake'a o dawnych przemytnikach. Toby i Julian zabierali Federicę na wyprawy łódką i uczyli ją łowić ryby, które Toby następnie zawsze wrzucał z powrotem do wody. Nie znosił zadawania bólu jakimkolwiek stworzeniom. Federica przeżywała pierwsze zauroczenie, którego obiektem był Sam Appleby. Helena wcale się temu nie dziwiła, ponieważ nie ulegało wątpliwości, że Sam jest wyjątkowo przystojnym młodzieńcem. Ważne było też i to, że dzięki tej cielej miłości Federica mniej myślała o ojcu. Tak więc wszystko układało się dobrze i wszyscy byli zadowoleni z życia. Wszyscy z wyjątkiem Heleny.

Helena była przykuta do domu, ponieważ opiekowała się Halem. Z rozpaczą w sercu przeczytała list, który Ramon napisał do Federiki. Odkryła, że tęskni za nim wbrew samej sobie i często wspominała ten dziwny moment w Vina, kiedy instynkt zwyciężył zdrowy rozsądek i wzajemną niechęć,

popychając ich do aktu fizycznej miłości. Zaraz potem w jej umyśle pojawiał się obraz Ramona w objęciach Estelli i wtedy ogarniał ją niepoohamowany gniew, zupełnie jakby to wszystko wydarzyło się przed chwilą. Wcześniej liczyła, że uda jej się zostawić wszystkie wspomnienia o Ramonie w Chile, razem z sentymentalnymi bzdurami, w które wierzyła w pierwszych szczęśliwych latach małżeństwa, lecz okazało się to trudniejsze, niż sądziła. Starła się o nim nie myśleć, ale nie potrafiła pozbyć się wspomnień. Zastanawiała się, gdzie jest, czy myśli o niej i czy może pewnego dnia zjawi się ni stąd, ni zowąd i powie, że popełnił błąd, że mimo wszystko chce o nią walczyć i spróbuje się zmienić. Jak to możliwe, że kochał ją, a jednak nie zamierzał walczyć o jej miłość? Nie potrafiła tego zrozumieć.

A dzieci? Nie mogła pojąć, jak ktoś może kochać swoje dzieci i jednocześnie prawie w ogóle o nich nie myśleć. Ramon napisał tylko jeden list i jeszcze nie zdążył ich odwiedzić. Był już sierpień. Helena często widziała, jak Federica otwiera swoją szkatułkę i odpływa w krainę fantazji na falach opowieści ojca, przynajmniej w ten sposób próbując się do niego zbliżyć. Nagle przeraziła ją myśl, że Ramonowi mogło stać się coś złego. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że przyczyną jego milczenia może być jakieś nieszczęście. Pokonana przez wyrzuty sumienia i żal, odwróciła się od okna, zapaliła papierosa i wybrała numer rodziców Ramona w Santiago.

- Hola - odezwał się w słuchawce daleki głos pokojówki. Helena poprosiła do telefonu Marianę i ze ściśniętym sercem

czekała długą chwilę.

- To ja, Helena - powiedziała, gdy teściowa wreszcie się odezwała.

- Ach, Helena... Bardzo miło, że dzwonisz... - odparła Mariana tonem, który natychmiast zdradzał żal, jaki czuła do synowej.

Często myślała o dzieciach, zastanawiała się, jak się czują i czy są szczęśliwe w nowym domu. Bolało ją, że Helena nie pisała. Czekala na listy z wiadomościami o wnukach z rosnącą niecierpliwością, a potem z rozczarowaniem, nie chciała jednak mówić o tym synowej, obawiając się, że odłoży słuchawkę i zerwie wszelkie kontakty.

- Ramon nie odzywa się do mnie od naszego wyjazdu, więc przestraszyłam się, że może coś się stało - powiedziała szybko Helena, chociaż z głosu Mariany nie wynikało, aby w rodzinie miało miejsce jakieś dramatyczne wydarzenie.

- Nie dzwonił do ciebie? - zapytała Mariana ze zdziwieniem.

- Nie. Napisał do Fede, ale tylko raz... - odrzekła Helena, starając się zachować spokojne brzmienie głosu.

Los Ramona nie powinien już teraz dostarczać jej powodów do wzruszeń...

- I to wszystko?

- Tak.

- Cóż, Ramon jest w Chile... Kupił mieszkanie w Santiago. W przyszłym roku w marcu wychodzi jego nowa książka... Wszyscy bardzo się nią interesują...

- Rozumiem.

- Jak czują się dzieci?

- Są tutaj szczęśliwe - odpowiedziała Helena. - Oczywiście bardzo tęsknią za wami, zresztą ja także...

Helena podniosła do ust papierosa i głęboko zaciągnęła się dymem. Ręka jej drżała. Niespodziewanie ogarnęła ją fala przygnębiającej, bolesnej tęsknoty za Chile.

- A ty? Jesteś szczęśliwa? - zapytała Mariana, wyczuwając niepokój i smutek synowej.

Helena milczała. Chciała powiedzieć, że jest szczęśliwa, ale nie była przekonana, czy nie skłamię. Wiedziała tylko, że z jakiegoś niewyjaśnionego powodu brakuje jej Ramona i koniecznie chce, żeby w końcu zadzwonił do niej lub napisał.

- Tak - odparła obojętnie.

- To dobrze... - Mariana nie potrafiła ukryć wątpliwości.

- Po prostu nie przyzwyczaiałam się jeszcze do życia tutaj - wyjaśniła Helena. - Jestem samotna... - dodała nieoczekiwanie dla samej siebie i natychmiast ostro skarciła się za nadmierną szczerość.

- Przyzwyczaisz się. Zaczynasz nowe życie, to poważna sprawa. Zresztą, czasami sądzimy, że zmiana miejsca pobytu rozwiąże nasze problemy, a potem odkrywamy, że kłopoty wcale nie

odeszły i ciągle nam towarzyszą...

Właśnie - przytaknęła Helena machinalnie, zdała sobie sprawę, że Mariana ma rację. Jej kłopoty nie odeszły, przyjechały z nią do Polperro. Nadal była samotna. Niezadowolona z życia. Wierzyła, że powrót do domu wszystko zmieni, że będzie umiała wrócić do atmosfery dzieciństwa, do tego idyllicznego stanu, w którym żyła, zanim odpowiedzialność za dzieci całkowicie ją odmieniła.

Zdarza się, że nie wiemy, co tak naprawdę posiadamy, dopuki tego nie stracimy - ciągnęła poważnie Mariana. - Co mam powtórzyć Ramonowi? - zagadnęła.

Nie straciła jeszcze nadziei, że syn i synowa nabiorą rozumu i zrozumieją, że muszą ratować swoje małżeństwo.

- Że dzieci za nim tęsknią. Niech zadzwoni albo napisze, a najlepiej po prostu przyjedzie - powiedziała Helena, nie umiejąc ukryć goryczy, która zabrzmiała w jej głosie. - Niech ich nie opuszcza, bo one bardzo go potrzebują...

- A co powtórzyć mu od ciebie, mi amor?

- Nic - odparła sucho. - Jego milczenie niepokoi mnie tylko ze względu na dzieci...

- Bueno. - Mariana westchnęła. - Powtórzę mu to wszystko. Ucałuj serdecznie dzieci i powiedz im, że my także bardzo za nimi tęsknimy. Może napiszą do nas? Czekamy na każdą wiadomość...

- Och, oczywiście! - ożywiła się Helena. - Przepraszam, że nie odezwaliśmy się wcześniej, ale głowę miałam zajęętą tyloma różnymi sprawami... - dodała ze skrucą, obiecując sobie, że dopilnuje, aby dzieci namalowały dla mieszkających w Chile dziadków swój nowy dom.

Kiedy odłożyła słuchawkę, usiadła w głębokim fotelu i obserwowała, jak posępne cienie powoli wślizgują się do pokoju i ogarniają jej podświadomość, tam zaś rosną i pogłębiają się, budząc w jej umyśle zwątpienie. Czy to możliwe, że zbyt się pośpieszyła? Wspomnienia Chile rozdzierały jej serce - kiedyś gardziła tym krajem, a teraz za nim tęskniła. Myślała o swoich chilijskich znajomych i przyjaciółkach, o słońcu, plażach, zapachu drzewek pomarańczowych w ogrodzie, o radosnych głosikach bawiących się na ulicy dzieci i upartym ujadaniu psa Seniora Baraca. Wspominała dni, kiedy Ramon wracał prosto w jej wyciągnięte ramiona i od razu niósł ją do sypialni, gdzie całymi godzinami odkrywali swoje ciała po długich tygodniach rozstania. To były szczęśliwe czasy... Nie potrafiła również zapomnieć, że Ramon zdołał zaspokoić ją nawet wtedy, gdy go nienawidziła. Pozwoliła, by zgorzknienie owładnęło jej sercem tylko dlatego, że nie była w stanie zapanować nad naturą Ramona. I oto teraz siedziała tutaj, po drugiej stronie świata, i nadal pragnęła zdobyć nad nim kontrolę... Nie miała odwagi zadać sobie pytania, czy nie po to przywiozła dzieci do Anglii, by zmusić go do reakcji, ponieważ wcześniej nie zareagował tak, jak sobie tego życzyła. Uwolnił ją, pozwolił odejść. Co teraz?

Niedługo potem poszła do pokoju Federiki, żeby pocałować ją na dobranoc i powiedziała, że rozmawiała z abuelitą, która przesyła wnuczce mnóstwo całusów i prosi o obrazek przedstawiający ich nowy dom. W pierwszej chwili Federica bardzo się ucieszyła. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie obrazek i list, które wyśle do dziadków, zaraz jednak jej serce ścisnęło się z bólu i tęsknoty. Przywołała z pamięci łagodną twarz babki, letni dom w Cachagua, który tak bardzo lubiła, ciemnoniebieskie morze i drobny, miękki w dotyku piasek, zupełnie inny od tego w Anglii. Pamiętała dziadka w nieodłącznej panamie na głowie, przejażdżkę na kucu po plaży w Papudo i Rastę. Nagle przypomniała sobie, że matka obiecała jej pieska i zaczęła płakać, nie dlatego, że go nie dostała, lecz dlatego, że ta obietnica była próbą odwrócenia jej uwagi od kłótni rodziców, którą przypadkiem podsłuchiwała. „Teraz już nie będziesz musiał wracać do domu...”. Słowa matki rozbrzmiewały w jej głowie coraz głośniejsze i głośniejsze, aż wreszcie dziewczynka poczuła ostry ból w skroniach. Nie mogąc znieść bólu, sięgnęła po szkatułkę z motylem, otworzyła ją i przekroczyła próg tajemniczego świata, który jej ojciec malował swoimi historiami. Ból zaczął odpływać. Federica szybowała nad ośnieżonymi Andami, polowała na lwy w Afryce i w umocowanym pod balonem koszu wznosiła się wysoko nad argentyńskimi równinami. Zapadając w sen, czuła przyjemne ciepło słońca na całym ciele i pełne miłości spojrzenie ojca na swojej twarzy.

## Rozdział piętnasty

### Santiago, Chile

Kiedy Mariana powiedziała Ramonowi o rozmowie z Heleną, ogarnęły go wyrzuty sumienia. Nie pisał i nie dzwonił do żony, chociaż był dość zamożny, aby pozwolić sobie na telefony. Wiedział, że powinien był się z nią skontaktować. Usprawiedliwiał go jedynie to, że faktycznie zaraz po powrocie z podróży do Indii wpadł w wir zajęć związanych z przygotowaniem nowej książki do druku. Tak czy inaczej, było to słabe usprawiedliwienie. Wcześniej celowo przedłużał pobyt w Indiach, wynajął lichy domek na plaży i tam pisał swoją powieść. Starał się zapomnieć

o Helenie i dzieciach, a także o Estelli. Jeśli chodzi o rodzinę, udało mu się osiągnąć zamierzony cel, bo jego obecna sytuacja nie bardzo różniła się od poprzedniej. Przywykł do długich podróży i samotności, więc w gruncie rzeczy niewiele się zmieniło. Zupełnie inaczej wyglądała sprawa Estelli. Tęsknił za nią bez chwili przerwy, w dzień i w nocy, i nie potrafił uwolnić się od wspomnień o pięknej dziewczynie.

Chociaż pozornie nie interesował się jej losem, stale dręczyły go wyrzuty sumienia. Sprawił Estelli ból. Obiecał jej, że wróci

i ani przez chwilę nie wątpił, że czeka na niego, czeka cierpliwie, krojąc warzywa w kuchni, zajmując się domem w Cachagua i wszędzie pozostawiając za sobą smużkę ciepłego zapachu róż. Nie miał ochoty dzwonić do niej ani pisać, bo nie wiedział, co miałby powiedzieć. Tego, co chciała usłyszeć, powiedzieć nie mógł, ponieważ żywił głębokie przekonanie, że nigdy więcej nie zwiąże się z żadną kobietą. Skrzywdził Helenę i dzieci, i nie chciał zrobić tego po raz drugi. Czasami myślał, że może latem wróci do Cachagua i znowu będzie się z nią kochał.

A jednak na samą myśl, że Estella mogłaby zakochać się w kimś innym, zazdrość podnosiła się w nim potężną falą i rozdzierała jego duszę z taką siłą, że kilka razy mało brakowało, by spakować rzeczy i pojechał do Cachagua, aby upomnieć się o miłość dziewczyny... Z trudem uspokajał się i powtarzał sobie wciąż te same argumenty. Estella kochała go, a zakochana kobieta jest wierna jak pies. Tak więc Ramon spędzał noce, kochając się z obcymi kobietami i wyobrażając sobie, że pieści Estellę. Wtedy na krótko uwalniał się spod wpływu demona zazdrości i z radością myślał o powrocie do Cachagua.

Wrócił do Chile pod koniec sierpnia, pojechał prosto do Santiago i przeprowadził się do nowego mieszkania w Las Condes. Apartament był ładny, tyle że on wcale nie czuł się w nim jak w domu. Szczerze mówiąc, tęsknił za Vina i swoją rodziną. Bez Heleny i dzieci sam sobie wydawał się okaleczony, niekompletny, zaskoczyło go, że po długich miesiącach w Indiach nie czuje się już dobrze w samotności. Po powrocie do Chile zawsze mieszkał z rodziną i starał się poświęcać dzieciom jak najwięcej czasu, więc teraz ciągle coś mu przeszkadzało. W końcu zaczął coraz częściej zostawać na noc w kolonialnym domu rodziców na Avenida el Hosque. Matka była tym rozwiązaniem zachwycona i chętnie usuwała codzienne kłopoty z jego drogi, zupełnie jak kochająca żona, natomiast ojciec zdradzał o wiele mniejszy entuzjazm.

- Ramon ma żonę, kobieto - warknął pewnego wieczoru, widząc, że prawie wszystkie meble w salonie zarzucone są fotograficznym sprzętem syna, wykonanymi przez niego zdjęciami, odbitkami drukarskimi i innymi rzeczami. - Jest za stary, by opiekowała się nim matka...
- Nacho, mi amor, Ramon przechodzi przez trudny etap! W swoim mieszkaniu czuje się bardzo samotny...
- Więc dlaczego nie poprosi Heleny, aby wróciła? Nic prostszego, prawda? Ale jeżeli ty będziesz na każde jego skinienie, nigdy nie zdobędzie się na ten wysiłek!
- On nie wie, czego tak naprawdę chce.
- Chce mieć i kromkę chleba, i ciasteczko, moja droga. Nie mam pojęcia, w którym momencie popełnił błąd, ale z jakiegoś powodu Ramon nie jest w stanie dotrzymać zobowiązań. - Ignacio ze zniecierpliwieniem potrząsnął głową. - Nie chciał, żeby Helena go opuściła, ale nie był gotowy

zmienić się czy choćby poprosić ją, aby z nim została. Nie winie jej, że odeszła, chociaż podejrzewam, iż podjęła tę decyzję dlatego, aby zmusić go do jakiejś reakcji...

- O czym ty mówisz? - powoli zapytała Mariana, siadając w starym fotelu, w którym Ignacio zwykle czytał po kolacji.

- Moim zdaniem Helena liczyła, że strach przed rozstaniem zmusi Ramona do zmiany stylu życia. Ja także miałem nadzieję, że nasz syn podejmie to wyzwanie, ale on woli unikać wysiłku. Pozwolił, aby odeszła, a potem zniknął na wiele miesięcy, udając, że nic się nie stało. Po powrocie prawie zamieszkał z nami, bo tu, w Chile, dręczy go tęsknota za żoną i dziećmi.

- Nie uwierzyłabym ci, gdyby nie ta rozmowa z Heleną... Myślę, że ona również za nim tęskni. - Mariana przypomniała sobie pełen napięcia głos Heleny i dopiero teraz odczytała go jako wołanie o pomoc.

- Na pewno - przytaknął Ignacio.

- Sądzisz, że żałuje swojej decyzji?

- Zawsze wydaje nam się, że lepiej jest tam, gdzie nas nie ma.

- Może w Anglii wcale nie jest jej tak dobrze, jak liczyła -mruknęła Mariana.

- To bardzo prawdopodobne.

- Musimy zmusić go, aby zastanowił się nad tym, co zrobić. Trzeba w jakiś sposób przywołać go do rozsądku. Ramon jeszcze nie zrozumiał powagi sytuacji, nie przyjął do wiadomości, że nie wolno tak traktować ludzi... Ktoś powinien go nauczyć, co liczy się w życiu...

- Masz rację. - Mariana spuściła oczy. - Co mam zrobić, Nacho? Kazać mu się wyprowadzić?

- Tak byłoby najlepiej. Ramon nie zatęskni za żoną, dopóki będziesz zajmowała się nim jak dzieckiem, które trzeba nakarmić i oprać. - Ignacio dostrzegł smutek, malujący się na twarzy żony i bezradnie rozłożył ręce. - Nie nalegam, byś to zrobiła. Jak mógłbym? Przecież jesteś jego matką...

- Chcę dla niego jak najlepiej - westchnęła.

- Więc powiedz mu, że nie może zamieszkać z nami na stałe.

- O, nie, mój drogi, wcale nie zamierzam mu tego mówić! -Mariana zaśmiała się gorzko. - To twój pomysł, więc sam to załatw - dodała, wstając z fotela.

Ramon przyszedł na kolację. Ignacio przewrócił oczami, dając żonie do zrozumienia, że coraz częstsza obecność syna w domu mocno go drażni. Mariana udała, że niczego nie widzi i przygotowała dla Ramona whisky z lodem.

- Proszę bardzo, kochanie - powiedziała z czułością. - Miałeś ciężki dzień?

Tym razem Ignacio odezwał się, zanim Ramon zdążył odpowiedzieć.

- Postanowiłeś już, jak rozwiązać całą tę sytuację z Heleną, synu? - zapytał, siadając naprzeciwko Ramona, który zajął prawie całą sofę.

Ramon powoli sączył whisky, jakby grał na zwłokę. Od dzieciństwa nie potrafił uniknąć odpowiedzi na pytania ojca. Zawsze czuł się wtedy jak nieprzygotowany do lekcji uczeń.

- Myślę, że niedługo pojedę do Anglii, tato - rzekł, starając się nie powiedzieć za dużo.

- Kiedy?

- Jeszcze nie wiem... Chyba za jakieś dwa miesiące...

- Za dwa miesiące? Dlaczego nie wcześniej?

- Ramon jest teraz bardzo zajęty pracą. - Mariana pośpieszyła z pomocą synowi.

- Nie pytam ciebie, kobieto - powiedział twardo Ignacio. - Ramon jest dorosły i powinien sam odpowiadać na pytania. Ma czterdzieści lat, na miłość boską!

- Czterdzieści jeden - sprostował Ramon, uśmiechając się do matki.

- Więc chyba tym bardziej można oczekiwać od ciebie odrobiny niezależności! Jesteś mężczyzną, do diabła! Już dawno powinieneś się ustatkować, a nie włóczyć się po całym świecie jak Cygan!

Ramon miał ochotę powiedzieć ojcu, aby nie wtrącał się w jego sprawy, ale w ostatniej chwili uzmysłowił sobie, że tak naprawdę wciąż mieszka w domu rodziców. Ignacio miał prawo pytać o plany syna.

- Chciałbym wyjechać na pewien czas do Cachagua, popracować nad kilkoma nowymi rzeczami - rzekł. - Pogoda robi się coraz ładniejsza, więc...

- Możesz jechać w każdej chwili - oznajmił Ignacio. - Korzystaj z domu, kiedy i jak długo zechcesz - dorzucił, unikając zaskoczonego spojrzenia Mariany.

- Przecież nie ma tam nikogo, kto by dla niego gotował i sprzątał! - zaprotestowała.

- A Estella? - zapytał szybko Ramon.

Bardzo starał się nie okazać zbyt dużego zainteresowania, znał bowiem ojca dość dobrze, by wiedzieć, że najmniejsza zmiana w tonie jego głosu zostanie natychmiast zauważona i przeanalizowana.

- Och, biedna, kochana Estella... - Mariana westchnęła, smętnie kiwając głową. - Taka miła dziewczyna... Nikt nie potrafił zająć się domem tak jak ona. Nie mam pojęcia, jak sobie bez niej poradzimy...

Rzuciła Ignaciowi oskarżycielskie spojrzenie. Ramon szybko przeniósł wzrok z matki na ojca, czując, jak jego żołądek ze zdenerwowania zacisnął się w twardą kulkę.

- Trzeba było załatwić tę sprawę, kobieto. - Ignacio wzruszył ramionami. - Nie było innego wyjścia. Nie mogłaby równocześnie zajmować się domem i opiekować dzieckiem. Estella jest w ciąży, synu.

- W ciąży? - powtórzył powoli Ramon.



- Tak - potwierdziła Mariana. - Biedne dziecko... Pamiętasz chyba, że ubiegłego lata spotykała się z jakimś młodym mężczyzną, co?

Ramon bez słowa skinął głową.

- Ten idiota zrobił jej dziecko i uciekł - wyjaśniła Mariana.

- Takie rzeczy są na porządku dziennym - zauważył Ignacio ze znużeniem.

- Ale ja bardzo ją lubiłam! Estella nie zasłużyła na takie traktowanie. To przyzwoita dziewczyna, nie ma nic wspólnego z tymi puszczalskimi, które kręcą się na portowych nabrzeżach w Yalparaiso. Okazała się zbyt ufna, to wszystko. Gdybym dostała tego chłopaka w swoje ręce, bez wahania skrzyłabym mu kark.

- Więc gdzie ona teraz jest? - zapytał Ramon.

Mdliło go i kręciło mu się w głowie. Podniósł szklankę do ust, z trudem przetykając alkohol.

- Ignacio odesłał ją do Zapallar.

- Powiedziałem jej, że może do nas wrócić, kiedy urodzi dziecko - tłumaczył się z wymuszoną cierpliwością Ignacio. -Może jej matka mogłaby zająć się niemowlęciem w ciągu dnia, jeżeli Estella chciałaby znowu podjąć pracę.

- Wiem, wiem, ale ona tak się denerwowała, biedactwo. Była pewna, że ten łajdak wróci. Obiecał jej to, a ona mu uwierzyła. Nie chciałam pozbawiać ją nadziei, więc nie otworzyłam jej oczu, chociaż od razu się zorientowałam, co za ziółko z tego jej ukochanego... Oczywiście nie wrócił, jakżeby mogło być inaczej... Dios mio, co za okropna sytuacja!

- Nie powiedziała wam, kto to był? - zapytał ostrożnie Ramon.

- Nie, nie chciała, na pewno ze wstydu.

- Dostyc tego gadania, kobieto, głowa mnie rozboleła! — rzucił Ignacio z irytacją. - Ramon może jechać do Cachagua, a jeśli potrzebuje pokojówki, to niech jej sobie poszuka.

- Oczywiście tylko na parę miesięcy. - Mariana się zaniepokoiła. - Estella może jednak wróci, więc chcę zatrzymać dla niej to miejsce.

- W porządku - mruknął Ignacio. - Kiedy chcesz jechać, synu?

- Jutro rano. Przepraszam na chwilę, pójdę umyć ręce przed kolacją...

Kiedy spojrzął w wiszące nad umywalką lustro, zobaczył, że jego twarz jest zupełnie szara. Potarł policzki, chcąc przywrócić im bardziej naturalną barwę, ale nic to nie dało. Rysy miał ściągnięte, oczy nie całkiem przytomne... Wszystko razem stanowiło oczywisty dowód przeżytego przed paroma minutami wstrząsu.

- Dlaczego pozwoliłeś mu jechać do Cachagua? - zapytała Mariana po wyjściu syna. - Wydawało mi się, że nie chcesz, by mieszkał z nami czy u nas...

- Ponieważ samotny pobyt w letnim domu może pomóc mu uświadomić sobie, że jednak potrzebuje obecności żony i dzieci. Mam nadzieję, że Ramon odzyska zdrowy rozsądek, zresztą sam już nie wiem, co o tym myśleć... Chwytam się każdej możliwości, jak tonący brzytwy, kobieto. Może słońce i morze przypomną mu, jaki szczęśliwy był z Heleną, zanim ich małżeństwo zaczęło się psuć...

Mariana z czułością położyła dłoń na ramieniu męża i uśmiechnęła się do niego pocieszająco.

- Czasami mam wrażenie, że bardziej niż on cierpimy z powodu ich rozstania - powiedziała.

- Bo tak jest, moja droga. Główny problem polega na tym, że Ramon w ogóle nie cierpi. Cicho, już idzie...

Po chwili wszyscy troje przeszli do jadalni. Mariana spojrzała na syna i uśmiechnęła się ze współczuciem. Ignacio wykazał się mniejszą dyskrecją.

- Dobrze się czujesz, synu? - zapytał. - Jesteś blady jak ściana!

- Wszystko w porządku, tato - odparł spokojnie Ramon.

- Posłuchaj, rozumiem, że masz za sobą trudny okres, wydaje mi się jednak, że powinieneś postarać się rozwiązać swoje problemy...

- Staram się - skłamał. - Ciągle myślę o Helenie i dzieciach...

- Więc dlaczego do nich nie pojedziesz? Czego się boisz?

- Nie boję się, uważam tylko, że Helena potrzebuje czasu, by w spokoju i samotności przemyśleć swoją decyzję.

- I w tym sęk, synu! - wybuchnął Ignacio. - Helena miała aż za dużo czasu na spokojne i samotne zastanawianie się nad waszym życiem, na miłość boską!

- Pragnę dać jej szansę na odzyskanie równowagi. Dopiero wróciła do Polperro, więc na pewno nie chciałaby, żebym teraz znowu porywał ją stamtąd i przywoził tutaj.

- Wobec tego przynajmniej napisz do dzieci i dzwoń do nich

od czasu do czasu! Zachowuj się jak ich ojciec, nie uciekaj przed odpowiedzialnością!

- Federica tak cię kocha, mi amor - wtrąciła Mariana, serdecznie poklepując syna po ramieniu. - Ojciec ma rację, nie wolno ci zaniedbywać dzieci.

Następnego dnia rano Ramon wyruszył do Cachagua. Nie zastanawiał się nad swoimi obowiązkami wobec Heleny i dzieci, jego myśli skupione były na Estelli. Przez całą noc zmagał się z demonami poczucia winy, które krążyły nad jego łóżkiem, szarpiąc go, raniąc i skutecznie uniemożliwiając sen. Walczył z nimi, usiłując się skoncentrować na nowej książce, którą zamierzał pisać, lecz przed oczami wciąż miał twarz Estelli.

Początkowo starał się wmówić sobie, że to nie jego dziecko, ale szybko z tym skończył. Znał Estellę i nie miał cienia wątpliwości, że był pierwszym i jedynym mężczyzną w jej życiu, a czas jej zajścia w ciążę tylko utwierdzał go w tym przekonaniu. Sama myśl o tym, że Estella mogłaby być z kimś innym,

budziła w nim gwałtowny sprzeciw i niedowierzenie. Skrzywił się boleśnie, wreszcie w pełni świadomy tego, co zrobił. Uwiódł ją i porzucił, nie dość na tym, zostawił ją samą z dzieckiem. Czuł wstręt na myśl o swoim postępowaniu. Niecierpliwie czekał na nadejście poranka, ale czas mijał nieznośnie wolno. Gdyby nie godzina policyjna, obowiązująca od drugiej w nocy do szóstej rano, pojechałby od razu. Wreszcie, gdy świt rozdarł ciemności i zalał niebo pogodnym blaskiem, chwycił torbę, wskoczył do samochodu i ruszył. Była minuta po szóstej.

Dopiero gdy spojrzął w lusterko, zorientował się, że nie ogolił się i nie umył. Z długimi, splątanymi włosami, ciemnym zarostem na policzkach i zaczerwienionymi oczami wyglądał jak Bezdomy włóczęga. W innej sytuacji zatrzymałby się po drodze na filiżankę kawy lub szklanek wody mineralnej z sokiem cytrynowym, potem zaś opłukałby twarz wodą i przeczesał włosy, lecz szkoda mu było czasu. Nacisnął pedał gazu. Jechał z maksymalną szybkością. Kiedy w końcu dotarł do Zapallar, zaparkował wóz i wysiadł, mrużąc oczy w oślepiającym blasku porannego słońca.

Nie wiedział, gdzie szukać Estelli, nie znał nawet jej nazwiska, nie chciał zresztą, żeby cała wioska wiedziała, że do niej przyjechał. Był pewny, że wcześniej czy później ktoś go rozpozna. Poszedł wzdłuż plaży z nadzieją, że może spotka ją, gdy będzie szła po chleb lub po prostu na spacer, ale nad morzem nie było żywej duszy. Wczesna wiosna zaczęła barwić drzewa i krzewy nową, żywą zielenią, a powietrze z każdym dniem stawało się coraz cieplejsze. Wbrew zdrowemu rozsądkowi spodziewał się, że lada chwila poczuje zapach róż i pójdzie za nim prosto do Estelli, była to jednak tylko romantyczna wizja, jaką mógłby umieścić w jednej ze swoich książek, nie mająca nic wspólnego z rzeczywistością. Dość długo chodził w tę i z powrotem po plaży, wreszcie zrozumiał, że jednak będzie musiał zapytać kogoś o Estellę. Nie było innego wyjścia.

Zobaczył starego mężczyznę, siedzącego na ławce i wpatrującego się w morze, opanował zażenowanie i postanowił zaryzykować.

- Dzień dobry, senior - zaczął. - Szukam młodej kobiety

o imieniu Estella. Jest w zaawansowanej ciąży, ma długie czarne włosy, aż do pasa...

Staruszek popatrzył na niego obojętnie i zmrużył małe, zażawione czarne oczka. Oparł brunatne dłonie na główce drewnianej ławki i zamlaskał, strzykając śliną i wypychając język w dziury po przednich zębach.

- Mieszka z rodzicami i ma koło dwudziestu lat - ciągnął Ramon. - Jakiś czas temu pracowała w Cachagua. Jest bardzo piękna... Na pewno rozpoznałby ją pan na podstawie tego opisu, gdyby pan ją znał. - Westchnął z rozczarowaniem i odwrócił się.

Starzec znowu zamlaskał, zasysając nagie dziąsła. Nagle Ramonowi zaświtała w głowie myśl, by mu powiedzieć, że Estella używa perfum o zapachu róż i wtedy mężczyzna wyraźnie się ożywił. Wymamrotał, że zapach róż jest mu bliski, ponieważ przypomina pogrzeb matki.

- Złożyli ją w grobie pełnym płatków róż - rzekł w zamyśleniu. - Mówili, że ten zapach ma ją ukoić, gdyby obudziła się

nie wiedziała, gdzie jest... - Całkiem przytomnie spojrzął na Ramona, stojącego w cieniu eukaliptusa. - Twoja Estella mieszka przy głównej drodze, mniej więcej pół kilometra stąd. Bez

trudu rozpoznasz dom, jest żółty. - Stary człowiek pokiwał głową. - Na cmentarzu zawsze wydaje mi się, że czuję różę... Pewnego dnia już stamtąd nie wrócę...

- Wszystkich nas to czeka - odezwał się Ramon.

Staruszek drgnął, zaskoczony, że jego rozmówca jeszcze tu jest. Zaczekał, aż zostanie sam i będzie mógł spokojnie ciągnąć monolog o zmarłych.

Ramon szybko szedł drogą pod górę. Było jeszcze wczesnie. Lekka mgła łagodziła ostrą linię horyzontu, gdzie morze odcinało się od nieba, tworząc jedną błękitną powierzchnię. Rozglądał się w poszukiwaniu żółtego domu i przywoływał z pamięci obrazy poprzedniego lata, kiedy to kochał Estelle bez poczucia winy, bez wyrzutów sumienia i tej strasznej niepewności, co robić dalej.

Kiedy w końcu znalazł się przed żółtym domem, przystanął i długo mu się przyglądał. Pod obsypanymi pączkami, spowitymi zielonkawą wiosenną mgiełką drzewami panował spokój i cisza. Dom był niewielkim, dwu- lub trzypokojowym bungalowiem. Mały ogród robił wrażenie bardzo zadbanego, wręcz wypieszczonego. Gdzieś w oddali ujadał pies, a jakaś kobieta głośno przywoływała dziecko do porządku. Były to jedyne odgłosy, które zakłócały senną ciszę. Wreszcie Ramon ocknął się, podszedł do drzwi i zapukał. Z wewnątrz dobiegł go szelest i szmer kroków. Na moment wpadł w panikę, przekonany, że wcale nie ma przed domem Estelli, zaraz jednak poczuł zapach róż, który napłynął przez otwarte okno, i wszelkie wątpliwości rozwiały się w ułamku sekundy. Wiedział już, że Estella jest za drzwiami i mocno bijące serce nagle wypełniło mu całą klatkę piersiową.

Kiedy otworzyła drzwi i ujrzała górującego nad nią Ramona, podobnego do wyczerpanego długim polowaniem wilka, jej twarz zbieleła w jednej chwili, zanim serce zaczęło gwałtownie pompować krew do gwałtownie skurczonych tętnic. Krzyknęłaby, ale nie była w stanie wydobyć głosu, a poczucie rzeczywistości nagle ją zawiodło. Zamrugowała raz i drugi, pewna, że śni na jawie, wreszcie zrozumiała, iż naprawdę ma przed sobą Ramona, nie zjawę, nie wytwór fantazji, pobudzonej ziołami, które parzyła dla niej matka. Zarzuciła mu ramiona na szyję i pozwoliła, aby porwał ją w objęcia i wniósł do domu.

Delikatnie położył ją na wąskim łóżku w ciasnej sypialni i utkwiał wzrok w jaśniejącej szczęściem i miłością twarzy dziewczyny.

- Wiedziałam, że wrócisz... - westchnęła, miękką dłonią dotykając ostrego zarostu na jego policzku.

Ramon pieścił spojrzeniem jej piękne rysy. Jak mógł ją opuścić? Jak mógł obawiać się czegokolwiek z jej strony? Całował jej wargi, które z wdzięcznością odpowiadały na pocałunki, i wiedział, że nigdy więcej jej nie porzuci. Oddychał niepowtarzalnym zapachem i cieszył się słonawym smakiem jej skóry. Potem wsunął dłoń pod białą płócienną koszulę nocną Estelli i oparł ją na wzgórku jej nagiego brzucha.

- To moje dziecko - powiedział i wydało mu się, że czuje drgnienie rosnącego wewnątrz życia.

Na ustach Estelli pojawił się ten szczególny uśmiech, typowy dla przyszłych matek, czuły, dumny i czujny.

- Jeżeli urodzi się chłopiec, będzie się nazywał Ramon - rzekła.

- A jeśli dziewczynka, nazwiemy ją Estellita - odparł, wtulając twarz w jej szyję.
- Więc nie jesteś zły? - zapytała nieśmiało.
- Nie - powiedział szczerze, zdziwiony własną reakcją. - Jestem bardzo szczęśliwy. Przepraszam, że...
- Nie przepraszaj, kochany. - Położyła palec na jego wargach. - Wróciłeś i tylko to się liczy. Tak się cieszę...

Pocałował jej palec i otwartą dłoń, potem zaś obsypał pieszczotami rękę, ramię i ciężkie, nabrzmiałe piersi.

- Chcę zobaczyć cię nagą - rzekł nagle, zwyciężony zmysłowością jej ciała.

Drżącymi palcami rozpiął guziczki białej koszuli nocnej, zsunął ją z Estelli przez głowę i usiadł, aby ją podziwiać.

Młoda kobieta leżała spokojnie, dumnie poddając się jego oczom, które powoli wędrowały po cudownych krągłościach jej nowego ciała. Przypominała lśniącą, pulchną fokę. Jej gładka, jędrna skóra promieniała wewnętrzną dojrzałością, która rozświetlała ją od środka. Ramon pragnął zatracić się w Estelli, bał się jednak, że zrobi krzywdę jej lub dziecku, pieścił więc wargami i językiem jej ramiona, piersi, brzuch i nogi.

- Zabiorę cię stąd - szepnął, znowu całując jej usta.
- Nie chcę wyjeżdżać z Zapallar, nie teraz... Może po urodzeniu dziecka...
- Więc przynajmniej zgódź się zamieszkać ze mną w Cacha-gua. Potem wspólnie zastanowimy się, co robić dalej.
- A twoi rodzice? - zapytała z przestrawieniem.
- Przyjadą dopiero w październiku. Będziemy tam sami, tylko we dwoje.

Estelli nie trzeba było długo namawiać. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy miała czas na przemyślenia i nie miała żadnych wątpliwości, że chce zamieszkać z Ramonem.

- Tylko ty i ja - powiedziała, uśmiechając się radośnie.

## Rozdział szesnasty

W ciągu minionych sześciu miesięcy, dokładnie od chwili, gdy don Ignacio wymówił jej miejsce, Estella stała się dużo silniejsza. Wróciła do rodziców i powiedziała im o ciemnym mężczyźnie, który skradł jej serce i pozostawił w jej łonie część samego siebie. Matka zalała się łzami, a ojciec walnął pięścią w ścianę, robiąc dziurę, której do tej pory nie mieli czasu ani pieniędzy załatać. Potem złożył uroczystą przysięgę, że jeżeli kiedykolwiek spotka tego marnego kundla, osobiście wykastruje go tępym nożem.

- Skoro nie ma dość rozumu, aby używać kutasa jak należy, to w ogóle nie powinien go mieć! - ryknął, masując obolałą i spuchniętą rękę.

Estella próbowała przekonać rodziców, że ukochany wróci do niej, powtarzała, że obiecał jej to, a ona mu uwierzyła, lecz oni patrzyli na nią tylko oczami pełnymi życiowej mądrości i z rozpaczą kręcili głowami.

Pablo i Maria Rega byli właściwie za starzy, aby mieć dwudziestodwuletnią córkę. Pobrali się jako bardzo młodzi ludzie, przez długie lata starali się o dziecko, ale gdy Maria poroniła po raz siódmy, stracili wszelką nadzieję. Maria płakała, Pablo bił się pięściami po głowie, wreszcie emocje opadły. Oboje się poddali, zbyt zmęczeni, aby nadal walczyć. Pablo, który opiekował się miejscowym cementarzem, bez reszty pogрузzył się w pracy. Często prowadził rozmowy z nieznanymi nieszczęśliwymi, spoczywającymi w ziemi pod jego stopami, i opowiadał im o swoim niespełnionym pragnieniu posiadania dzieci.

- Zmarli nie mogą mi pomóc - mawiał potem do żony. — Ale przynajmniej potrafią słuchać...

Maria dalej pracowała we wspaniałym domu don Carlosa Olivosa i jego żony, Seniora Pilar, sprząając, czyszcząc i gotując od świtu do zmierzchu. Zawsze podbierała żywność z lodówki, lecz odkąd ostatecznie przyjęła do wiadomości, że nie będzie miała dzieci, zaczęła jeść, żeby uśmierzyć ból i zapełnić godziny, które poświęcała na rozmyślenia o nienarodzonych maleństwach. Kiedy była młoda, wszyscy nazywali ją Spaghetti z powodu sylwetki smukłej jak niteczka makaronu, ale gdy obudził się w niej apetyt, nie mogła przestać jeść. Smutek i rozczarowanie odkładały się na jej ciele wałkami tłuszczu, aż wreszcie utyla tak bardzo, że z największym trudem wchodziła na schody w domu swoich państwa, sapiąc i kurczowo trzymając się poręczy. Pablo był zachwycony jej nowym, obfitym ciałem. Wdrapywał się na nie i zatracił się w rozkołysanych wzgórkach.

- Kochanego ciała nigdy za dużo - powtarzał.

Pewnego dnia Maria po mozolnej wspinaczce, w czasie której przystawała na każdym stopniu, aby złapać oddech, dotarła na piętro domu państwa Olivosa i zemdlała. Tam znalazła ją kochanka don Carlosa, Serenidad, która na palcach opuszczała sypialnię. Serenidad najchętniej zignorowałaby leżącą na podłodze kobietę, wielką niczym wzdęta krowa, lecz sumienie kazało jej przewyciężyć odrzecz. Przywołała kochankę i przystąpiła do wachlowania Marii plikiem banknotów, które don Carlos dał jej na spłatę długów. Don Carlos był tak przestraszony i zawstydzony, że został przytępiony z kochanką, iż natychmiast wysłał Marię do prywatnej kliniki w Yalparaiso, gdzie bardzo uprzejmy i miły lekarz poinformował ją, że właśnie rodzi. Szofer don Carlosa niezwłocznie zawiózł Pabla do szpitala. Uszczęśliwieni małżonkowie mocno trzymali się za ręce. Maria parła, nie czuła jednak ani buli, ani żadnego dyskomfortu. Dziecko wyśliznęło się z jej ciała szybko i gładko jak maleńka foka. Miało brązową skórę, lśniące czarne włosy i właściwą liczbę drobniutkich paluszków u rąk i nóg. Maria i Pablo byli tak przejęci podziwem i uwielbieniem dla tego cudu, że nawet nie mogli płakać. Wpatrywali się w swoje dziecko takim wzrokiem, jakby dziewczynka była pierwszą ludzką istotą, jaka w ogóle przysła na świat.

- Będzie się nazywała Estella - szepnęła Maria z nabożnym zachwytem. - Estella, bo jest gwiazdą, którą zeszły nam niebiosy.

Maria bardzo schudła, nie stopniowo, lecz w ciągu jednego miesiąca. Nie odzyskała wprawdzie sylwetki z czasów wczesnej młodości, ale Pablo i tak był nią zachwycony. Mógł teraz obdarzyć miłością dwie osoby.

Pablo zawsze miał kłopoty z porozumiewaniem się z innymi, dotyczyło to nawet jego ukochanej żony. Do swoich zmarłych przemawiał z ochotą i łatwością, które opuszczały go w obecności żywych. Teraz poklepał swój ulubiony nagrobek, zdobiący mogiłę Osvalda Garcii Segunda. Zszedł on z tego świata w 1896 roku, po jednym strzale w głowę, oddanym przez człowieka, którego żona zamierzała uciec z nieszczęsną ofiarą. Małżonka mordercy sama strzeliła sobie później w skroń z tego samego rewolweru, ale jej mąż postanowił, że nie pochowa niewiernej na tym samym cmentarzu, na którym pogrzebano jej kochankę, i wrzucił jej ciało do morza. Pablo się zastanawiał, czy Osvaldo Garcia Segundo widzi swoją ukochaną ze swojego wzgórka. Miał nadzieję, że tak. Ta stara historia zawsze go poruszała. Pewny, że Osvaldo okaże mu zrozumienie, postanowił podzielić się ze zmarłym swoimi kłopotami i opowiedzieć mu o córce oraz mężczyźnie, który skradł jej serce i zrujnował przyszłość w czasie jednego krótkiego, bezsensownego romansu.

- Teraz Estella nigdy nie wyjdzie za mąż - westchnął, postukując palcem o nagrobny kamień. - Już nie, bo kto ją zechce? Jest bardzo ładna, ale ten wielki brzuch wystraszy każdego. Kto zgodzi się wychowywać obcego dzieciaka? Moja córka wierzy, że jej ukochany wróci do niej, lecz sam wiesz, że w życiu cuda się nie zdarzają. Nie mam pojęcia, kto nakładł jej do głowy tyle romantycznych bzdur, ale wiem, że nie wyniknie z tego nic dobrego. Nic dobrego, zapamiętaj sobie moje słowa. Co mam robić? Maria zalała dom łzami, a ja rozwaliłem ścianę, i tyle... Co z nami będzie? - Pablo bezradnie rozłożył ręce, wspominając Estelle jako rozkoszną małą dziewczynkę. - I tak to jest, Osvaldo... dajesz dzieciom wszystko, co masz - miłość, marzenia i pieniądze, i co dostajesz w zamian? Nic, tylko niewdzięczność. Tylko niewdzięczność...

Estella była teraz silniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy straciła pracę, popadła w przygnębienie, ale trwało to bardzo krótko. Szybko wzięła się w garść, skoncentrowana na dwóch najważniejszych osobach w jej życiu - Ramonie i dziecku. Nie przestała wierzyć w powrót Ramona i chyba właśnie z tego niezachwianego przekonania czerpała siłę, dzięki której nie rozpaczła z powodu utraty pracy, starając się myśleć tylko o przyszłości. Nie słuchała gniewnych narzekania rodziców. Czekala, ponieważ don Ramon kazał jej czekać, i ważyła swoje marzenia jak ostrożny aptekarz, z wielką dokładnością odważający składniki przygotowywanego lekarstwa. Nie wątpiła w jego powrót, ale też nie wiedziała, co się z nią stanie, bo przecież jej ukochany był żonaty. Nie zamierzała wyjeżdżać do miasta, nie pragnęła wspaniałego życia, nie chciała też poznawać świata, ale przede wszystkim nie chciała wiązać Ramona. Pragnęła tylko oddychać tym samym powietrzem co on, kochać się z nim przy wtórze szumu oceanu i z miłością wychowywać ich wspólne dziecko. Czekala na powrót Ramona, by mu powiedzieć, że na niczym więcej jej nie zależy.

Z podsłuchanych strzępów rozmów, jakie don Ignacio i Seniora Mariana często toczyli o swoim „nieodpowiedzialnym” synu, wywnioskowała, że Ramon panicznie boi się utraty wolności. Seniora Mariana była wyrozumiała i tłumaczyła mężowi, że Ramon jest wolnym duchem, istotą obdarzoną niezwykle kreatywnością. Powtarzała, że właśnie dlatego ich syn nie może nigdzie zagrześć miejsca i nie potrafi być mężem i ojcem. Uszy don Ignacia robiły się wtedy czerwone, starszy pan uderzał pięścią w stół i mówił, że nadszedł już czas, aby Ramon przestał zachowywać się jak rozkapryszony, rozpieszczony i samolubne dziecko.

- Świat nie dozna najmniejszego uszczerbku, kiedy wreszcie przestanie przemierzać go wzdłuż i wszerz, lecz Helena i dzieci bardzo ucierpią z powodu jego wiecznej nieobecności - powtarzał.

Estella przysięgła sobie, że nie będzie taka jak Helena. W zamian za miłość obdarzy Ramona wolnością.

Estella opuściła Zapallar razem z Ramonem, zostawiając rodzicom krótki list, w którym napisała, że jej ukochany wrócił do niej zgodnie z daną obietnicą. Ramon nie palił się do spotkania z Marią i Pablem, a Estella nie nalegała, bo trochę się obawiała, by ojciec nie spełnił swojej groźby. Wrócili do letniego domu w Cachagua, gdzie echo nadal powtarzało słowa, które szeptali do siebie na początku romansu, kochając się w środku nocy, ciesząc się sobą nawzajem i nie myśląc o przyszłości. Teraz, gdy okazało się, że jednak mają wspólną przyszłość, musieli oderwać się od teraźniejszości i postanowić, co zrobią z nadchodzącymi dniami.

Spacerowali po plaży. Słońce zachodziło, pogrążając wybrzeże w chłodnym mroku, a oni trzymali się za ręce i wspominali ubiegłe lato.

- Tamtej nocy, gdy nie mogłeś zasnąć, obserwowałam, jak pływałeś - wyznała Estella z uśmiechem. - Sama także nie spałam, więc przyglądałam ci się pod osłoną ciemności...

- Naprawdę?

- Tak. Widziałam, jak nagi szedłeś po plaży. - Dziewczyna głośno przełknęła ślinę. - Pragnęłam cię tak mocno, że nie wiedziałam, co ze sobą zrobić...

- A co teraz z tobą zrobimy? - zapytał Ramon i w jego głosie zabrzmiała nutka niepewności.

Estella westchnęła.

- Przez ostatnie sześć miesięcy przygotowywałam sobie odpowiednią mowę - powiedziała. - Zastanawiałam się, co powinnam w niej zawrzeć. - Spuściła oczy i spojrzała na swoje białe stopy, oklejone drobnymi ziarnkami piasku.

- Chyba wiem, o co ci chodzi - rzekł, lekko ściskając jej rękę.

- Myślę, że jednak nie wiesz.

- Wszystkie kobiety chcą tego samego - oświadczył oskarżycielskim tonem i zaraz tego pożałował.

- To znaczy czego?

- Poczucia bezpieczeństwa, szczęśliwego życia w małżeństwie, no i dzieci - wyrecytował ponuro.

- W zasadzie masz rację, sama również zawsze tego chciałam,

Ale potem poznałam ciebie. Nie jesteś podobny do innych mężczyzn, więc i moje pragnienia uległy zmianie.

- To na czym ci zależy? — zapytał ze zdumieniem.



Estella przystanąła naprzeciwko Ramona i spojrzała mu prosto w oczy. Wsunęła dłonie do kieszeni wełnianego swetra i przestąpiła z nogi na nogę, szykując się do wygłoszenia przygotowanej wcześniej mowy.

- Zależy mi na twojej miłości i opiece - zaczęła. - Dla mnie i dla naszego dziecka. Pragnę, żeby znało swojego ojca i dorastało w ciepłe jego miłości i zrozumienia, nie chcę jednak przykuwać cię do domu. Podróżuj po świecie i pisz swoje książki, ale obiecaj, że od czasu do czasu będziesz do nas wracał. Będę przechowywać w sercu wspomnienie twoich pocałunków, lecz ono zblednie, musisz wrócić, aby je ożywić. Nie chcę, aby moje serce stało się puste...

Uśmiechnęła się do niego tak, jakby rozumiała go lepiej niż on sam siebie. Ramon nie wiedział, co powiedzieć. Spodziewał się, że Estella będzie go błagała, aby został z nią i nigdy nie wyjeżdżał, tak jak robiła to Helena po przyjeździe na świat Federiki, lecz dziewczyna patrzyła na niego spokojnie, pewna i świadoma tego, co przed chwilą powiedziała.

Chwytał ją w ramiona, całował jej skronie i policzki, wdychał różany aromat i czuł, że Estella jest mu bliższa niż kiedykolwiek przedtem. Szukał w sercu znajomego chłodu klaustrofobii, ale nie mógł go znaleźć. Estella była gotowa kochać go i dać mu wolność. Cieszyli się pięknem wspólnych chwil, nie wiedząc, że wkrótce będą musieli stawić czoło gniewowi Pabla Regi.

Pablo i Maria wrócili do domu o zmierzchu i znaleźli na stole list napisany starannym charakterem pisma Estelli.

Wrócił po mnie, mówiłam wam przecież, że tak będzie. Nie gniewajcie się, proszę. Niedługo przyjadę.

Pablo wybiłby w ścianie kolejną dziurę, gdyby nie żona, która zasłoniła mur własnym ciałem, błagając, aby się uspokoił i zastanowił nad sytuacją.

To szczęście, że do niej wrócił - upierała się, nerwowo zaciskając dłonie. - Nikt inny by jej nie chciał...

- To oburzające! - wściekał się Pablo. - Nie pofatygował się nawet, żeby poprosić o jej rękę!

- O jej rękę? - powtórzyła niepewnie Maria.

- A jak to sobie wyobrażasz? Zrobił jej dziecko i nie ożeni się z nią?

- Może dlatego nie chciał się z nami spotkać... Może nie ma zamiaru się z nią zenić...

- Ożeni się z nią, moja w tym głowa! - ryknął Pablo. - Ożeni się, a jeśli nie, to go przeklnę!

- Gdzie idziesz?! - Maria bezradnie patrzyła, jak mąż wybiega z domu.

- Poszukam ich! - odpowiedział.

Wskoczył do kabiny przerdzewiałej ciężarówki i pognał w dół wzgórza, zostawiając za sobą rzadki obłok kurzu.

Pablo Rega nie miał pomysłu, od czego zacząć poszukiwania, wiedział tylko, że jeżeli nie znajdzie córki i jej kochanka, oszaleje z wściekłości. Pojechał wzdłuż wybrzeża w kierunku Cacha-gua. Słońce wisiało nisko na niebie, podobne do dojrzałej brzoskwini, a drobno pofałdowana powierzchnia morza lśniła ciepłym różowym blaskiem. Myślał o córce i cudzie jej narodzin. Nie zamierzał pozwolić, aby jakiś

nieodpowiedzialny drań zmarnował ten cud i podeptał go. Zbliżając się do Cachagua, pomyślał, że może powinien wstąpić do byłych pracodawców Estelli, don Ignacia i Seniora Mariany. Nie miał pojęcia, gdzie szukać córki, więc równie dobrze mógł zacząć od ich domu.

Zjechał na piaszczystą drogę, biegnącą przez wioskę, która drzemała w spokojnym świetle wieczoru, cicha i zupełnie opustoszała. Po małym rynku kręcił się tylko kundel bez jednej nogi, węsząc w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Pablo już z daleka dostrzegł samochód zaparkowany na podjeździe przed domem don Ignacia, i serce zabiło mu mocniej z radości, bo teraz miał przynajmniej pewność, że kogoś zastanie. Był pewny, że gdyby Estella potrzebowała pomocy, pobiegłaby do Seniora Mariany, którą bardzo lubił. Zerknął na swoje odbicie w lusterku, splunął na dłoń i przygładził rzadkie włosy, żeby wyglądać w miarę przyzwoicie. Potem zeskoczył na ziemię i otrząsał koszulę oraz spodnie. Zapiął jeszcze dwa guziki koszuli, zostawiając odsłoniętą szyję, na której wisiał medalik z Najświętszą Marią Panną. Pablo zawsze nosił ten wizerunek Matki Bożej, trochę na szczęście, a trochę po to, aby chronić go przed niegodziwymi duszami niektórych zmarłych, którzy chcieliby go przekląć. Odetchnął głęboko, wciągnął brzuch, wyprostował się i zdecydowanym krokiem ruszył do drzwi.

Zanim zadzwonił, przeżył krótką chwilę wahania. Wysokie akacje stały nad nim niczym wartownicy, a dom nagle wydał mu się potężny jak forteca. Zawstydził się, że w ogóle tu przyjechał. Nie wiedział nawet, jak zacząć rozmowę, bo żywi jak zwykle bardzo go onieśmielali. Już miał się odwrócić i odejść, gdy z drugiej strony domu dobiegły go jakieś głosy. Stał i słuchał. Nie miał cienia wątpliwości, że słyszy śmiech Estelli. Jego córka śmiała się w bardzo charakterystyczny sposób, brzmiało to jak głośny szmer rzeki w pogodny dzień. Pablo uwielbiał śmiech Estelli i teraz znowu poczuł, że gardło zaciska mu wściekłość. Zgrzytnął zębami jak byk, który dojrzał toreadora, i nacisnął guzik dzwonka.

Śmiech ucichł w jednej sekundzie i Pablo usłyszał niespokojne szepty oraz lekkie kroki. Zadzwonił jeszcze raz, potem zaś znieruchomiał, jakby chciał zachować pobudzoną furią energię. Po dłuższej ciszy drzwi się otworzyły i w progu stanął don Ramon Ciampione.

- W czym mogę pomóc? - zapytał uprzejmie.

Pablo szukał odpowiednich słów, lecz że porozumiewanie się z żywymi nigdy nie szło mu zbyt dobrze, po prostu cofnął ramię i zaciśniętą pięścią wymierzył mocny cios w dumną szczękę przeciwnika. Potężniej zbudowany i młodszy mężczyzna zachwiał się na nogach i poleciał do tyłu, a zaraz potem runął na podłogę i zmierzył Pabla Regę całkowicie zaskoczonym spojrzeniem.

- Cholera jasna! - wykrzyknął, odrywając dłoń od szczęki i ze ztłumieniem patrząc na krew. - Za co?!

W tej samej chwili uświadomił sobie, że świetnie wie, za co został ukarany.

Tato! - zawołała Estella z przerażeniem na widok niepewnie dźwigającego się na nogi Ramona, którego twarz ociekała krwią. - Co ty zrobiłeś?!

- Jak śmiesz zabierać nam moją małą dziewczynkę? - wykrztusił Pablo z wściekłością, znowu podnosząc pięść.

- On wcale mnie nie zabrał, tato, przyjechałam tu z nim z własnej woli! - Estella odważnie stanęła między ojcem i kochankiem. - Nie przeczytaliście mojego listu? Wystarczy, tato, daj już spokój, bardzo proszę...

- Ożeń się z nią, senior! - zagrzmiał Pablo, wyrażając palcem Ramonowi, który z lekkim zniecierpliwieniem patrzył z góry na krępego człowieczka.

- Będzie z tym pewien problem, ponieważ już jestem żonaty - rzucił Ramon niefrasobliwie.

Twarz Pabla nabrzmiała purpurą, a jego wargi zaczęły drżeć.

- Więc co zamierzacie zrobić? - wykrztusił z niedowierzaniem.

- Tato, wejdz do środka, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać - poprosiła Estella, biorąc ojca pod ramię i wprowadzając go do domu.

Ramon przyglądał się, jak idą przez hol i salon i wychodzą na taras. Zauważył, że pewność siebie Estelli wyraźnie wzrosła w czasie ciąży, i szczerze ją za to podziwiał. Doskonale pamiętał nieśmiałą dziewczynę, którą uwiódł, i mimo obolałej szczęki uśmiechnął się szeroko.

Pablo padł na krzesło i popatrzył na córkę zrezygnowanym wzrokiem. Estella usiadła naprzeciwko, opierając dłonie na dużym brzuchu, Ramon stał przy drzwiach z założonymi na piersi rękami. Pozwolił Estelli mówić, sam nie miał najmniejszej ochoty umizgać się do starego. Uważał, że jego związek z Estellą to sprawa ich dwojga, nikogo więcej.

- Kocham Ramona, tato. On jest ojcem mojego dziecka i chcę z nim być. Nie dbam o małżeństwo. Ramon kupi nam dom w Cachagua i będzie się nami opiekował. Tego właśnie pragnę - powiedziała spokojnie.

- Twoja babka przewraca się w grobie... - wymamrotał Pablo, patrząc na nią przez łzy.

- Trudno, nic na to nie poradzę.

- Dopuszczasz się cudzołóstwa. - Pablo instynktownie dotknął srebrnego medalika z Najświętszą Dziewicą. - Bóg cię ukarze... Ukarze was oboje...

Bóg nas zrozumie - powiedział Ramon, który nienawidził polityki strachu, jaką postugiwał się Kościół, aby utrzymać wiernych w ryzach.

Bezbożny z ciebie człowiek, don Ramonie...

- Przeciwnie, senior, jestem głęboko wierzący. Nie daję tylko wiary bzdurom, które co tydzień kładą mi do głowy zwykli śmiertelnicy, nazywający siebie kapłanami. Księża utrzymują, że zostają w stałym kontakcie z Bogiem, a ja uważam, że są nie bardziej święci ode mnie.

Tato, Ramon jest dobrym, uczciwym człowiekiem...

Ma szczęście, że nie jest martwy - warknął Pablo, podnosząc się z krzesła. - Proszę bardzo, rób, co chcesz, żyj w grzechu. Nie

jesteś już moją córką.

- Tato, błagam cię, nie odwracaj się ode mnie! - Estella objęła ojca, po jej policzkach płynęły łzy.
- Dopóki będziesz z tym zadufanym bezbożnikiem, nie chcę cię widzieć - odparł ze smutkiem.

Estella wyszła za ojcem na podjazd, usiłując skłonić go, by dał Ramonowi szansę. Pablo nie chciał słuchać.

- Nie do wiary, że robisz nam coś takiego po wszystkim, co dla ciebie poświęciliśmy - powiedział, przekręcając kluczyk w stacyjce.
- Nie zostawiaj mnie tak, tatusiu! - Rozpłakała się. Lecz Pablo odjechał i nawet nie spojrzął w lusterko.

Estella urodziła synka w tym samym szpitalu w Yalparaiso, gdzie i ona przyszła na świat dwadzieścia dwa lata wcześniej. Ramon był dumny jak paw, podobnie jak większość świeżo upieczonych ojców, i przez chwilę z mocno bijącym sercem trzymał małą istotę w swoich dużych dłoniach. Ostrożnie pocałował pomarszczone czołko i oświadczył, że syn będzie nosił jego imię.

- Ramon Campione - powiedział i uśmiechnął się do Estelli. - Niepotrzebny nam oficjalny akt małżeństwa, kiedy mamy małego Ramoncita.

Estella boleśnie odczuwała nieobecność matki. Poród był ciężki bez jej ziółek i kojących słów. Pragnęła skontaktować się z Marią, ale obawiała się odrzucenia. Rozstanie z ojcem głęboko

ją zraniło, budząc poczucie osamotnienia i skłaniając do jeszcze mocniejszego wsparcia się na Ramonie. Miesiąc po narodzinach dziecka przeprowadzili się do ładnego domu tuż przy plaży pod Zapallar, który Ramon kupił, aby Estella mogła być blisko rodziców i przyjaciół. Codziennie zapewniał ją, że z czasem ojciec jej wybaczy.

- Czas leczy wszystkie rany - powtarzał. - Kiedyś może nawet mój ojciec przebaczy mi, że pozwoliłem Helenie odejść.

Pod koniec października Ignacio i Mariana przyjechali na lato do domu w Cachagua. Mariana zatrudniła nową pokojówkę, zgorzkniałą, ponurą starszą kobietę, która nigdy nie miała o nikim nic dobrego do powiedzenia i bezustannie skarżyła się na stan swego zdrowia. Ignacio polubił Gertrudę, bo była tak nieznośnie zrzędliva, że nie musiał starać się być dla niej miły, natomiast ona znacznie lepiej reagowała na jego ostre uwagi niż na łagodne polecenia Mariany, która usiłowała przekupić służącą uśmiechem i dobrym słowem. Gertruda nigdy nie zhańbiła się uśmiechem. Kiedy Mariana nierozważnie wspomniała o Estelli, nowa pokojówka uznała za swój święty obowiązek poinformować panią, że Estella urodziła małą, co miało być karą za cudzołóstwo.

- Oto, co przydarza się tym, którzy łamią Boże przykazania! - oznajmiła z ponurą satysfakcją.

Ani Ignacio, ani Mariana nawet nie podejrzewali, że to ich syn jest ojcem dziecka Estelli.

- Brakuje mi jej - przyznała się mężowi Mariana.
- Tak, tak... - mruknął Ignacio, rozkładając na stoliku do kart fragmenty gigantycznej układanki.

- Jak Gertruda może być taka podła? Estella urodziła małą, też coś! - Mariana westchnęła. - Skąd ci ludzie biorą te bzdurne pomysły?

- To folklor, kobieto - odparł Ignacio, poprawiając okulary na nosie.

- Ale przecież każdy przeciętnie inteligentny człowiek musi zdawać sobie sprawę, że to oczywista nieprawda!

- Wierzysz w Boga, prawda?

- Wierzę.

- A jednak nie masz dowodu na jego istnienie.

- Nacho!

- Dałem ci tylko przykład, kobieto.

- Zupełnie innego rodzaju.

- Skoro tak uważasz... - wymamrotał, mając nadzieję, że Mariana wreszcie da mu spokój i pozwoli skupić się na układance.

Wiesz, może bym się dowiedziała, gdzie Estella mieszka i wybrałabym się do niej w odwiedziny? Chciałabym upewnić się, czy wszystko u niej w porządku...

- Como guieras, mujer. - Ignacio zaczął już tracić cierpliwość. - Jak sobie chcesz, kobieto, jak sobie chcesz...

Mariana z ciężkim westchnieniem pokręciła głową i zostawiła go samego.

- Zawilości świata mojej żony nigdy nie przestają mnie zaskakiwać - powiedział głośno i wreszcie zabrał się do układania puzzli.

Ramon uważnie obserwował śpiącego w kołysce synka. Dziecko nie poruszało się, wszystkie jego mięśnie wydawały się całkowicie rozluźnione i bezwładne. Serce Ramona znowu ścisnęło się z przerażenia, że maleństwo nie żyje. Przysunął policzek do ust synka, aby poczuć jego ciepły oddech.

- Znowu się niepokoisz, mi amor? - szepnęła Estella, stawiając kosz z upranymi rzeczami na komodzie.

- Chciałem się tylko upewnić... - Uśmiechnął się, zawstydzony swoim zachowaniem.

- Już zapomniałeś, jak to jest z małymi dziećmi! - Roześmiała się i z czułością pocałowała go w policzek.

- To prawda, zapomniałem.

- Jedź do nich - powiedziała nagle.

- Słucham?

- Musisz odwiedzić swoje dzieci, Ramonie.
- Dlaczego?
- Ponieważ cię potrzebują.
- Nie mogę...
- Ależ możesz! Gdybyś mnie zostawił i założył rodzinę z inną kobietą, chciałabym wierzyć, że nadal byłbyś dobrym ojcem dla Ramoncita.
- Nigdy cię nie zostawię - rzekł twardo.
- Nie o to mi chodzi. Jesteś potrzebny dzieciom, bo jesteś ich ojcem. Nie ułożyło ci się życie z Heleną, ale ich to nie dotyczy. Jeżeli do nich nie pojedziesz, będą się obwiniać za twoją nieobecność. Przecież one tęsknią za tobą... Patrzę na Ramoncita i widzę, jaki jest kruchy i niewinny. Potrzebuje nas obojga.
- Kiedyś na pewno tam pojedę - powiedział niedbale.

Estella była pierwszą kobietą w życiu Ramona, która nie błagała go, by przy niej pozostał. Sugestia wyjazdu do Anglii, z którą sama wystąpiła, całkowicie go zaskoczyła. Nagle zaniepokoił się, że może jego ukochana trochę się nim znudziła. Była o dwadzieścia lat młodsza od niego, więc może chciała mieć mężczyznę w swoim wieku... Nie, niemożliwe, aby pragnęła kogoś innego... Był przecież ojcem jej dziecka... Obiecała mu, że nie będzie narzekała na samotność, jeżeli tylko co jakiś czas wróci do domu. Jak na ironię, wcale nie miał ochoty nigdzie wyjeżdżać... W ich domu na plaży mógł pisać, chodzić na długie spacery w słońcu, pływać w morzu, kochać się przez całe popołudnie i z radością patrzeć, jak ich dziecko rośnie z każdym dniem. Odkrył, że tworzenie wierszy przychodzi mu tutaj o wiele łatwiej niż gdzie indziej. Nie musiał już szukać właściwych słów w odległych miejscach, ponieważ czekały na niego w domu na plaży. Estella czytała te wiersze i czasami płakała, wzruszona treścią tych, które rozumiała. Nigdy się nie dopytywała, kiedy zamierza wyjechać i poza tą jedną, wyjątkową okazją, nigdy więcej nie zachęcała go do wyjazdu. Mimo to jej słowa zapadły w sumienie Ramona i wydały plon. Wiedział, że Estella ma rację - powinien odwiedzić dzieci. Na razie jednak ciągle odkładał to na jutro, a jutro było odległą przyszłością.

## Rozdział siedemnasty

### Polperro

Federica pojechała z Hester rowerem na pocztę, żeby wysłać obrazek, który namalowała dla babci. Przedstawiał on jej nowy dom oraz nowe przyjaciółki, Molly i Hester. Uwieczniła też na nim Sama, którego postać była większa od wszystkich bohaterów dzieła, większa nawet od mamy i obojga dziadków. Hester nie kryła zachwytu i podziwu dla talentu przyjaciółki.

- Powinnaś zostać malarką jak nasza mama - oświadczyła. -Może byłabyś nawet lepsza, bo mama nie umie rysować ludzi, zawsze wychodzą jej jacyś dziwni, trochę podobni do ptaków...
- Och, twoja mama pięknie maluje!

- Kiedy poznasz mamę trochę lepiej, przestaniesz ukrywać, co naprawdę myślisz! - Hester się roześmiała.

Federica miała też przy sobie list do ojca. Nie powiedziała matce, że go napisała, a ponieważ nie знаła nowego adresu, włożyła kartkę do koperty zaadresowanej do dziadków. Wiedziała, że abuelita przekaże ojcu list, w którym napisała, że tęskni za nim i myśli o nim codziennie rano, gdy się budzi, a także wieczorem, przed pójściem spać, bo właśnie wtedy otwiera szkatułkę i podziwia zamkniętego w niej motyla. Napisała również, że miał rację - szkatułka rzeczywiście jest magiczna, bo gdy ją otwiera, jej umysł natychmiast odrywa się od codzienności i odbywa wędrówki po odległych krainach, gdzie można unosić się na obłokach, łowić różowe ryby w srebrzystych rzekach i jeść wspaniałe, smakowite owoce, inne od wszystkich, jakie zna. W swoim liście Federica poprosiła też Ramona, aby przyjechał ich odwiedzić, ponieważ ona szybko rośnie i jeżeli ojciec nie zjawi się w Polperro w najbliższym czasie, na pewno jej nie pozna. Przekonana, że Ramon na pewno przyjedzie, zakleiła kopertę i wypowiedziała magiczne życzenie.

Federica spędziła prawie całe lato w domu Applebych, pozwalając matce opiekować się tylko Halem. Polly gotowała, sprzątała i zajmowała się Heleną tak, jakby jej córka znowu była dzieckiem. Spełniała wszystkie jej życzenia, a Jake bezsilnie przewracał oczami, nie bardzo wiedząc, jak rozwiązać tę sytuację. Polly upierała się, że robi tylko to, co każda matka zrobiłaby dla swego dziecka. Jake nie mógł się z tym nie zgodzić, ponieważ nie znał innych matek w wieku Polly, wystarczyło mu jednak popatrzeć na biegającą za Halem Helenę, aby przyznać, że w słowach żony musi tkwić przynajmniej odrobina prawdy.

W oczach Heleny Hal zawsze był niewinny jak aniołek. Chłopiec miał błyszczące czarne włosy i ciemne, głębokie oczy ojca, w których Helena zatracala się na długie godziny. W takich chwilach nikt nie miał szans oderwać jej od syna. Śmiała się z dziwacznych rzeczy, jakie wygadywał, bawiła się w wymyślane przez niego gry i chwaliła go nawet wtedy, gdy nie zrobił nic godnego pochwały. Oczywiście uważała, że czteroletni Hal jest najinteligentniejszym, najbardziej uroczym i najlepiej rozwiniętym dzieckiem na świecie. Nie dostrzegała, a może nie chciała dostrzec, że chłopiec cierpi na zastanawiającą zmienność nastrojów i w jednej chwili potrafi bez wyraźnego powodu przejść od czułości do ślepej furii i nienawiści. Kiedy Hal wpadał we wściekłość, nawet Helena nie potrafiła do niego dotrzeć. Zawsze wynajdywała usprawiedliwienia dla ataków syna, a jeśli ktokolwiek zwracał jej uwagę na jego zachowanie, broniła chłopca jak lwica. Federica instynktownie wiedziała, kiedy powinna zostawić matkę i Hala samych, i zająć się sobą. Matka kochała ją równie mocno jak Hala, Federica doskonale to rozumiała, podobnie jak to, że Helena musi poświęcać Halowi więcej czasu i uwagi niż jej. Hal nie miał

przecież prawdziwych przyjaciół, natomiast ona miała Hester i Molly. Lucien i Joey zapraszali Hala na podwieczorki, lecz w przeciwieństwie do Federiki, chłopiec nie awansował na honorowego członka klanu Applebych. Był po prostu za mały.

Federica miała ochotę spędzić z Hester Boże Narodzenie, lecz Helena zaprotestowała.

- Nie należysz do rodziny Applebych, nazywasz się Campione - upomniała córkę.

Federica była bardzo zawiedziona, bo z każdym dniem czuła się coraz mocniej związana z rodziną swojej najlepszej przyjaciółki. Ingrid już w październiku zaczęła dekorować dom. Zamiast sosnowych i

świerkowych wianków robiła girlandy z bibułkowych kwiatów, które wieszała na barierkach schodów i mocowała w kątach belkowanych sufitów w holu i salonie. Na świątecznym drzewku zawiesiła duże gęsie jaja, które sama malowała, a gałązki owinęła zwyczajnymi sznurami mrugających światełek. Na szczycie choinki przygotowała gniazdo dla kosa Blackiego, który ku zdumieniu Federiki był zachwycony nowym posłaniem. Nikt z Applebych nie był tym faktem zaskoczony, uważali, że Ingrid ma do zwierząt nie gorsze podejście niż sam święty Franciszek. Największą niespodziankę sprawił jednak Federice Nuno. Okazało się, że na każde Boże Narodzenie Nuno przyrządza specjalny pudding. Wiązało się to z całym ceremoniałem, który wszyscy traktowali niesłychanie poważnie. Na jeden dzień oddawano do dyspozycji starszego pana idealnie wysprzątaną kuchnię, do której wstęp miał tylko Sam. Reszta rodziny musiała zadowolić się obiadem i kolacją w pubie. Przy tej okazji nawet Inigo pozwalał wywabić się z gabinetu i przyłączał się do zabawy w gospodzie „Pod Niedźwiedziem”. Nuno krążył po kuchni na skrzydłach natchnienia, całkowicie pochłonięty skomplikowanym procesem twórczym. Od zawsze uważał się za fenomenalnego kucharza.

- Tajemnica tkwi nie w doborze odpowiednich składników oraz ich połączeniu, drogi chłopcze, lecz we właściwym sposobie mieszania puddingu - pouczał Sama.

Ja tam w ogóle nie widzę sensu w gotowaniu - odparł Sam. - Przygotowywanie potraw trwa zdecydowanie za długo w stosunku do jedzenia.

- „Pocałunki są nietrwałe, lecz sztuka kulinarna jest wieczna” - zacytował Nuno z włoskim akcentem.

Sam zastanawiał się długą chwilę.

- Nie znam tego! - przyznał z irytacją.

Nuno spojrział na niego spod uniesionych brwi i postukał drewnianą łyżką w blat do krojenia mięsa.

- No, chłopcze, postaraj się! - zachęcił wnuka. Sam potrząsnął głową.

- Przykro mi, Nuno, nie mam pojęcia, skąd ten cytat.

- To Meredith Middleton.

- Och, rzeczywiście... - westchnął Sam. - „Mowa jest resztą wydaną z milczenia”. To było łatwe.

- Najczęściej potykamy się na łatwych rzeczach. Tak to już jest, mój drogi.

Federica była zdania, że jej Gwiazdka będzie bardzo nudna w porównaniu ze świętami w domu Applebych. Polly i Helena ozdobiły dom konwencjonalnymi łańcuchami, a na choince zawiesiły zwyczajne bombki i dzwoneczki. Federica na pewno by im pomogła, gdyby nie to, że obiecała pomóc Hester w przygotowywaniu prezentów dla wszystkich zwierząt. Jake od dawna uważał, że święta Bożego Narodzenia są mocno przereklamowaną uroczystością i zaczął budować nowy model statku, rozsiewając wszędzie, ku rozdrażnieniu Polly, kawałki drewna i buteleczki z klejem. Helena uznała, że jej córka spędza za dużo czasu u Applebych i zagoniła Federicę oraz Hala do malowania obrazków dla dziadków z Chile.

- Bardzo proszę, żebyście namalowali najpiękniejsze obrazki, jakie potraficie - powiedziała, sadzając dzieci przy starannie uprzątniętym kuchennym stole. - Macie na to cały tydzień i jeżeli będziecie się za bardzo śpieszyć, to dojdę do wniosku, że wcale się nie postaraliście. - Spojrzała znacząco na Federicę.



Dziewczynka natychmiast straciła dobry humor. Przystąpiła do pracy z niewielkim entuzjazmem i przez cały czas zastanawiała się, co też Hester robi w Pickthistle Manor.

Toby powiedział rodzicom, że zamierza spędzić święta z rodziną Juliana w Shropshire i oczywiście zrobił im przykrość, podobnie jak przed rokiem i dwa lata wcześniej. Ale kto by chciał zadać im ból. Przrzekł sobie, że dopóki ojciec nie zaprosi Juliana do domu, on sam także nie będzie uczestniczył w rodzinnych świętach.

Helena była wściekła i nie kryła tego przed ojcem.

- Toby jest moim bratem, więc nie będę stała bezczynnie i przyglądała się, jak go ranisz. Nie jest przecież trędowaty, na miłość boską! Tak się składa, że zakochał się w mężczyźnie, to wszystko, o co ci właściwie chodzi?! - wybuchnęła.

Jednak Jake nie zamierzał dyskutować z córką. W ogóle nie był w stanie rozmawiać o homoseksualnych skłonnościach syna, nawet z żoną, ponieważ za bardzo się tego wstydził. Helena postanowiła nie poddawać się i przy każdej okazji wspominała o Julianie.

- Wpadłam dziś z Halem do Toby'ego - mówiła na przykład. - Julian ma po prostu wspaniałe podejście do dzieci, to coś niesamowitego... Zostawiłam ich razem, a sama poszłam z Tobym na spacer. Trudno byłoby wyobrazić sobie lepszego opiekuna dla dziecka. Mam do Juliana absolutne zaufanie...

Jake zwykle ignorował ją, wychodził do drugiego pokoju lub chował nos w modelu statku, który właśnie budował. Helena nie ustępowała, zdecydowana walczyć o to, aby rodzina nie podzieliła się z powodu konserwatywnych, nieracjonalnych uprzedzeń. Nie wiedziała jeszcze, jak to robi, była jednak przekonana, że z czasem uda jej się uzdrowić nieznośną sytuację. Było jej smutno i źle, bo Gwiazdka bez Toby'ego nie mogła być prawdziwą gwiazdką.

Tuż przed Bożym Narodzeniem spadł śnieg, przeistaczając Polperro w królestwo lodu. Niebo było blade, a słońce przybrało postać świetlistej, zamglonej kuli, wiszącej nisko po wschodniej stronie nieba. Drzewa pozapały w sen, wycofując się w głąb zamrzniętych skorup, które musiały stawić czoło ostremu wiatrowi. Na gałęziach nie pozostał choćby jeden liść, lecz mimo to gawrony i rudziki przysiadły na nich, szukając jakiegokolwiek osłony przed przejmującym zimnem. Federica i Hal byli zachwyceni śniegiem. Pierwszego dnia świąt obudzili się wcześniej, podbiegli do okna i przycisnęli nosy do zaszyronionych szyb. Przed nimi w bladym świetle wstającego dnia rozpościerał się biały, cudowny ogród. Oboje byli tak podekscytowani widokiem śniegu, że nie zwrócili uwagi na wypchane prezentami długie skarpety, leżące w nogach ich łóżek.

Dopiero po chwili zanieśli je do pokoju Heleny i z entuzjazmem zabrali się do rozpakowywania.

- Jak święty Mikołaj odnalazł nas w Anglii? - zapytała matkę Federica, piszcząc z radości na widok nowego pudła z farbami.

- Jest bardzo mądry, więc od razu wiedział, gdzie was szukać. - Helena przyglądała się, jak Federica porządnie składa każdy kawałek papieru, natomiast Hal rzuca opakowania po swoich prezentach na podłogę, przyzwyczajony, że ktoś zawsze po nim sprząta.

- Mam nadzieję, że znalazł tatę w Santiago - powiedziała Federica, przypominając sobie, że w Chile rodzice także dostawali skarpety z prezentami. - Szkoda, że nie ma go tutaj... - dodała z żalem, w zamyśleniu obracając w ręce jeden z podarunków.

Chciała, żeby ojciec widział ją w tej chwili, gdy otwiera swoje świąteczne prezenty, lecz jednocześnie zdawała sobie sprawę, że żadna nowa zabawka nie może równać się ze szkatułką z motylem, którą jej podarował.

- Gdzie twoja skarpeta, mamó? - zapytała.

- Święty Mikołaj zostawił to pod drzwiami twojego pokoju. -Do sypialni weszła Polly i wręczyła córce skarpetę. - Najwyraźniej bardzo mu się śpieszyło...

Z gęstymi, długimi siwymi lokami, opadającymi w nieładzie na okryte szlafrokiem ramiona wyglądała jak dostojna, starzejąca się wróżka.

- Dziękuję, mamó. - Helena uśmiechnęła się do matki i zrobiła jej miejsce na łóżku obok siebie.

Polly usiadła, dużą dłonią pogładziła policzek córki i mrugnęła wesoło.

- Nie dziękuj mnie, tylko świętemu Mikołajowi.

Federica zjadła śniadanie w zupełnym milczeniu. Prezenty bardzo jej się podobały, zwłaszcza pluszowy Snoopy z zestawem ubranek, w które można go było przebierać. Babcia położyła też śmieszne drobiazgi obok ich talerzy, a dziadek zapalił lampki na choince, aby w domu od rana zapanowała świąteczna atmosfera. Federica cieszyła się również śniegiem i miała wielką ochotę pobawić się na dworze, ale... Ale nic nie mogło zrekompensować nieobecności ojca. Starła się o nim nie myśleć, wcale nie chciała być smutna w dzień Bożego Narodzenia, nie zamierzała też psuć humoru matce, więc dzielnie usiłowała się uśmiechać, ale tęskniła za ojcem tak bardzo, że chciało jej się płakać.

Helena szybko zauważyła jej błyszczące od łez oczy i od razu zorientowała się, o co chodzi.

- Skończcie śniadanie i wyjdźcie pobawić się w śniegu — zaproponowała z uśmiechem. - Możecie zrobić bałwana, jeśli macie ochotę...

Miała nadzieję, że zabawa na dworze rozerwie dziewczynkę i pomoże jej przynajmniej na krótko zapomnieć o ojcu, ale pomysł nie przyniósł spodziewanych efektów.

Federica nie chciała iść do kościoła, chociaż wiedziała, że będzie tam cała rodzina Applebych. Po prostu nie miała ochoty. Wolała nie patrzeć na inne dzieci, które przyjdą ze swoimi ojcami, nie życzyła sobie, żeby się na nią gapily i zastanawiały, dlaczego ma tylko mamę. Wolałaby ukryć się w jakimś bezpiecznym miejscu, ale matka nie zgodziła się na to i powiedziała, że musi pójść do kościoła i podziękować Bogu za wszystkie wspaniałe dary, jakimi obsypał ją w ciągu kończącego się roku, a także za to, że dał światu Dzieciątka Jezus. W drodze do kościoła Federica ciągle myślała o słowach matki. Bóg dał jej dużo dobrych rzeczy, to prawda, na przykład Hester... No i Polperro, które w gruncie rzeczy bardzo lubiła... Mimo wszystko Federica miała uczucie, że Bóg ją zawiódł, i nic nie mogła na to poradzić. Skoro dał jej Hester, to dlaczego nie oddał ojca? Postanowiła, że poprosi go o to z całego serca.

Kościół w Polperro był podobno tak stary, że zasługiwał na notatkę nie tylko w rejestrze zabytków, ale również w Księdze Guinnessa. Toby zaprowadził do niego Federicę zaraz po przyjeździe, aby pokazać jej mogiłę Starej Hatty Brown, czarownicy

spalonej przez wieśniaków na stosie w 1508 roku. Dodał tajemniczo, że w bardzo pogodne noce można spotkać Hatty na miejscowym cmentarzu, gdzie do dziś zbiera zioła na swoje napary, które podaje zmarłym. Federica była zachwycona tą historią i domagała się dalszego ciągu, więc usiedli wśród żonkili i rozmawiali do zachodu słońca.

Kościół był niewielkim, przycupniętym blisko ziemi budynkiem o spadzistym dachu i nieco rozchwianym ganeczku, otoczonym przez przykryte śniegowymi kołdrami groby i niski mur z cegły, aby po cmentarzu nie biegały psy, które z bliżej nie wyjaśnionego powodu zawsze z zapalem obsikiwały nagrobki. Nuno twierdził, że przyciągał je intensywnie zagęszczony zapach zmarłych, natomiast Inigo z obrzydzeniem komentował ten jawny brak szacunku i mówił, że psy z przyjemnością oddają mocz na mogiły, ponieważ nie mogą nasikać na żywych. W głównej nawie i na chórze mieściło się zaledwie około pięćdziesięciu osób, a dzięki specyficznemu charyzmie pastora, wielbego Boyle'a, rzadko można było liczyć na wolne miejsce. Helena wychowywała dzieci w wierze katolickiej, ponieważ Ramon był katolikiem, lecz po powrocie do Anglii wróciła do wyznania protestanckiego, bo dawało jej poczucie przynależności do grupy najbliższych przyjaciół i znajomych.

Wszyscy ubrani byli odświętnie. Federica wcisnęła się w stare palto Heleny, które Polly przechowywała w wielkim białym pudle, wyłożonym bibułką. Nie czuła się w nim dobrze, materiał drażnił skórę przegubów jej dłoni i karku. Poza tym, jej zdaniem, palto było na nią za małe, lecz Helena uznała, że wygląda bardzo elegancko i nie pozwoliła, by go zdjęła. W rezultacie Federica przez całe nabożeństwo na zmianę to szarpała, to poprawiała kołnierz. Aromat sosny mieszał się z różnymi perfumami i zapachem woskowych świec. Stara pani Hammond grała na organach z wątpliwą precyzją, prawie dotykając pomarszczoną twarzą otwartej księgi z hymnami, była bowiem zbyt próżna i dumna, aby przyznać, że nie może obyć się bez okularów. Szmer przebiegł po kościele, gdy rodzina Applebych zajęła miejsca w pierwszej ławce. Pierwszy wszedł Nuno, jak zwykle na palcach, z wysoko uniesionym żółtawym nosem i pobożnym wyrazem twarzy.

- Dziewczęta, nie jesteście parą rozmodlonych pingwinów! - syknął do Molly i Hester, których plecy natychmiast zadygotały od tłumionego chichotu. - Trzymajcie ręce złożone z przodu, jak przystało pobożnym dziewczynom!

Hester pochwyciła spojrzenie Federiki i mrugnęła do niej. dziewczynka uśmiechnęła się słabo do przyjaciółki, chociaż wcale nie było jej wesoło. Za Molly i Hester przeszła Ingrid w welwetowym turbanie i płaszczu z zielonego aksamitu, tak długim, że jego tył włożył się za nią po ziemi niczym tren podstarzałej panny młodej. Ingrid powitała wszystkich wdzięcznym skinieniem szlachetnej głowy, nikogo jednak nie widziała, ponieważ jej oczy wypełniły trzy wzruszenia, wywołanego piękną muzyką. Inigo szedł za żoną, ubrany w znoszoną brązową budrysówkę i flauszowy kapelusz, ściągnięty nisko na zmarszczone czoło, za nimi zaś kroczyli Sam, już znudzony, oraz Bea w krótkiej spódnicy, z Lucieniem i Joeyem.

Gdy wszyscy już się usadowili, wielbny Boyle wyskoczył na środek nawy jak wesoła żaba. Jego wyłupiaste brązowe oczy omiotły życzliwym spojrzeniem skupione twarze zgromadzonych, na ustach wykwił szeroki, radosny uśmiech.

- Witajcie! - wykrzyknął zaskakująco wysokim, cienkim głosem. - Witam was wszystkich! Spotykamy się w bardzo szczególnym dniu - w dzień narodzin Jezusa Chrystusa!

Sam otworzył usta, ziewając jak hipopotam. Wielebny Boyble natychmiast to zauważył i roześmiał się.

- Widzę, że niektórzy woleliby spędzić ten piękny ranek w łóżku, a może po prostu zmęczeni się otwieraniem świątecznych prezentów... Tak czy inaczej, dziękuję wam, że uczyniliście wysiłek i przyszliście do kościoła.

Sam wyprostował się i skupił wzrok na wiszącym nad ołtarzem krucyfiksie, walcząc z rumieńcem.

- Wysiłek, hmmm... - wymamrotał z namysłem wielebny Boyble, pocierając kciukami okładkę książeczki do nabożeństwa. - Wysiłek to godna polecenia rzecz, przejaw cnoty i dobra. Jakże łatwo jest pozwolić, aby lenistwo sprowadziło nas na ścieżkę zła... Ciekaw jestem, czy wszyscy znacie historyjkę o dwóch żabach w misce z mlekiem. - Potoczył wzrokiem po twarzach wiernych, którzy patrzyli na niego wyczekująco. - Widzę, że nie,

więc ją wam opowiem. Otóż dwie żaby wpadły do miski z mlekiem i nie mogły wyjść. Silniejsza mogłaby bez trudu stanąć na słabszej i wyskoczyć, ale nie chciała decydować się na tak łatwe rozwiązanie. Zamiast tego obie żabki zaczęły szybko i mocno pracować nogami, aby wybić się i dosięgnąć brzegu miski. Wkrótce okazało się, że było warto - ubite mleko zmieniło się w masło i obie bez trudu wydostały się na wolność. Tak to właśnie jest z wysiłkiem, moi drodzy. Jeżeli zdobędziemy się na wysiłek, otrzymujemy zasłużoną nagrodę...

Kongregacja zaszemrała z podziwem i uznaniem.

- Dziś świętujemy narodziny Jezusa Chrystusa - ciągnął wielebny. - Uczcijmy je pierwszą kolędą z księgi śpiewów, W ubogiej stajence.

Federica знала trochę kolęd, których nauczyła się w chilijskim przedszkolu, lecz wszystkie miały hiszpańskie słowa. Nie pamiętam już nawet, kiedy rozmawiałam po hiszpańsku, pomyślała ze smutkiem, szepcąc śpiewając zapamiętane z Vina kolędy. Nagle ogromna tęsknota za ojcem i dawnym domem ogarnęła ją potężną falą, zmiatającą resztki słabnącego oporu i samokontroli, ściskając gardło i napełniając oczy piekącymi łzami. Przywołane z pamięci sceny dawnego życia roztoczyły się przed nią jak panorama utraconego raj. Ujrzała ciemną twarz ojca i łzy pociekły jej po policzkach, chociaż ze wszystkich sił starała się je powstrzymać. W jego oczach dojrzała nie miłość, lecz obojętność, i poczuła w sobie straszliwą pustkę. Tak długo wierzyła w jego przyjazd, a okazało się, że tylko traciła czas. Była taka naiwna, taka łatwowierna! Ojciec zapomniał o nich, przecież dziś był pierwszy dzień świąt, a on nigdy nie zapominał o świątach, nigdy! Teraz już wiedziała, że on nie przyjedzie i jej serce pogrążyło się w nieznanym dotąd głębinach rozpacz. Helena położyła dłoń na ramieniu córki, wyczuwając jej cierpienie. Ona także tęskniła za Chile i w jakiś dziwny sposób za Ramonem, miała jednak więcej wprawy w ukrywaniu smutku, więc śpiewała głośno i z pozorną radością.

W czasie kazania wielebny Boyble z wielkim entuzjazmem mówił o znaczeniu świąt Bożego Narodzenia.

- Te święta to czas miłości i przebaczenia - powiedział. Federica słuchała go, nie czuła w sobie jednak ani miłości, ani przebaczenia, tylko bolesną, otwartą ranę, która nie chciała się zagoić. Wreszcie w pełni zrozumiała, że ojciec ją odrzucił. Uparte łzy nie przestawały płynąć; widziane przez nie świece wyglądały jak małe, rozmazane słońeczka, pastor Boyble przypominał czarną smugę, a jego głos wydawał się dobiegać z bardzo daleka. Federica poczuła, jak ciepła kropla kapnęła jej na rękę i resztką sił postarała się stłumić szloch, lecz jej klatka piersiowa okazała się za ciasna i za mała. Wstała gwałtownie i ze spuszczonej oczami przeszła obok dziadków, którzy popatrzyli na siebie ze zdziwieniem. Szybko pobiegła przez nawę do ciężkich dębowych drzwi, pchnęła je i wypadła na zewnątrz, prosto w oślepiającą biel śniegu. Teraz mogła już przestać walczyć z sobą i szlochać tak głośno, jak tylko chciała, zanosić się płaczem i spazmatycznie tykać potężne hausty lodowatego powietrza.

Trzymając się za brzuch, zgięta wpół, zalewała się łzami z powodu niesprawiedliwości tego świata. Nienawidziła Bożego Narodzenia, nienawidziła Anglii! Nagle na jej ramieniu spoczęła ciężka dłoń. Przestała płakać, wyprostowała się i wytarła twarz rękawiczką. Gdy podniosła oczy, ujrzała ciemne oczy ojca, wpatrzone w nią z miłością i skrucą. Z trudem przełknęła ślinę i zamrugnęła niepewnie.

- Tatusz? - wykrztusiła zaskoczona, łapiąc oddech.

- Tak mi przykro, kochanie...

Ramon przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona, chociaż krzyczała i kopała.

- Nienawidzę cię, nienawidzę! - powtarzała raz po raz. Trzymał ją mocno, wtulił twarz w jej gorącą szyję i szeptał gorące, czułe słowa. Kiedy Federicę ogarnął znajomy zapach jego ciała, zamknęła oczy i przestała walczyć. Poddała się jego uściskowi. Ramon przykucnął, postawił córkę na ziemi i oparł dłonie na jej wąskich ramionach.

- Tęskniłem za tobą - powiedział cicho, szukając w jej twarzy przebaczenia i żałując, że nie zatęsknił za nią wcześniej. - Dostałem twój list - dodał z nieśmiałym uśmiechem.

- I dlatego przyjechałeś?

- Nie. Nigdy nie przestałem o was myśleć i przyjechałbym już dawno, gdybym nie był taki zajęty. Ale twój list uświadomił mi, że nie mogę tego dłużej odkładać.

- Cieszę się, że jesteś - wyjąkała.

- No, dobrze, że wreszcie się uśmiechnęłaś. - Ramon otarł łzy córki kciukami. - Masz mi mnóstwo do opowiedzenia, zazdrozczę ci tych wszystkich przygód. Podoba ci się w Anglii?

- Raczej tak... - Pociągnęła nosem i kąciki jej warg uniosły się jeszcze odrobinę wyżej. - Mam tu przyjaciółkę, Hester.

- A co z psem, którego mama miała ci kupić?

- Jeszcze mi go nie kupiła.

Ramon wymownie przewrócił oczami.

- Masz ci los! Chciałabyś dostać psiaka na Gwiazdkę?

- Nie, dziękuję. - Federica pokręciła głową. - Ty jesteś moim gwiazdkowym prezentem i nie chcę niczego więcej.

Ramon zdążył już zapomnieć, jak bardzo kochał swoją córkę. Musiał przyznać, że zapomniał z łatwością, ale teraz, gdy trzymał ją w ramionach, jego serce wezbrało ogromną czułością.

Nagle drzwi kościoła otworzyły się z głuchym skrzypnięciem i na schodach ukazała się Helena. Widząc Federicę w objęciach obcego mężczyzny, w pierwszej chwili chciała rzucić się córce na ratunek, zaraz jednak poznała szerokie ramiona i sylwetkę przybysza, i zakreśliło jej się w głowie. Kiedy odwrócił się do niej, otworzyła usta ze zdumienia. Patrzyła na niego, nie wiedząc, co powiedzieć, mrugając nieprzytomnie i starając się powstrzymać impuls, który kazał jej uderzyć go w twarz za to, że nie przyjechał parę miesięcy wcześniej.

- Helena... - odezwał się z uśmiechem.

Błada twarz Heleny wydawała się jeszcze jaśniejsza w błękitnym zimowym świetle. Usta jej drżały, gdy bezskutecznie szukała odpowiednich słów.

- Ramon! - rzekła w końcu, zupełnie zagubiona. - Co tutaj robisz?

- Ponieważ nikogo nie było w domu, domyśliłem się, że poszliście do kościoła - rzucił niedbale, zupełnie jakby odwiedzał Polperro co parę dni.

- Tak, poszliśmy do kościoła - odparła sztywno, odzyskując panowanie nad sobą. - Poszliśmy do kościoła... A teraz postaw Federicę na ziemi, bardzo proszę, bo chciałybyśmy wrócić na nabożeństwo - powiedziała ostro i wzięła córkę za rękę.

- Nie zostawię go tutaj - syknęła Federica, mocno zaciskając palce na dłoni ojca.

Tata nie zniknie, Fede. Nabożeństwo zaraz się skończy i...

- Nie zostawię go - powtórzyła Federica i znowu się rozplakała.

- Wygląda na to, że muszę pójść z wami. - Ramon uśmiechnął się i lekko ścisnął rączkę córki.

Helena wyduła wargi i ciężko westchnęła.

- Kościół jest zatłoczony, nie ma ani jednego wolnego miejsca - zaprotestowała.

Nie chciała wzbudzić zaciekawienia zebranych, zjawiając się razem z Ramonem.

Coś sobie znajdę. - Wzruszył szerokimi ramionami.

Jak chcesz... - mruknęła, niechętnie otwierając drzwi. Ramon wszedł do kościoła, który nagle wydał się Federice mniejszy niż przed chwilą. Kiedy szli środkiem głównej nawy, Helena kątem oka łowiła niezliczone spojrzenia, rzucane na jej męża i domagające się odpowiedzi, kim jest ten ciemnowłosy, przystojny przybysz. Federica trzymała go za rękę, aby nikt nie miał wątpliwości, że mężczyzna, u boku którego idzie, jest jej ojcem.

Jake i Polly szeroko otworzyli oczy ze zdziwienia, gdy Helena szeptem poprosiła ich, aby posunęli się i zrobili miejsce dla Ramona. Potem siedzieli, wpatrując się w zięcia z takim wyrazem twarzy, jakby prędzej spodziewali się boskiego objawienia niż jego wizyty. Na szczęście wielbny Boyle nadal wesoło wygłaszał

nie o znaczeniu świąt Bożego Narodzenia, nie mieli więc możliwości, by zasypać Ramona pytaniami i dać wyraz swojemu zaskoczeniu. Federica uśmiechnęła się do ojca i uwięziła jego ciepłą dłoń w obu swoich, aby przypadkiem nagle nie zniknął jej z przed oczu. Hal przysunął się bliżej do matki w odpowiedzi na jej wyczuwalny niepokój i własny strach, który nagle obudził się w jego sercu. Helena żałowała, że przywitała męża w tak nieprzyjazny sposób, ale była przecież w szoku, więc jeżeli Ramon

oczekiwał serdeczności, to trudno, sam był sobie winien... Mógł ich

zawiadomić, przysłać list albo zadzwonić... Zmarszczyła brwi,

wbijając wzrok w otwarty modlitewnik i usiłując odnaleźć spokój w

znajdujących się tam słowach. Bała się spojrzeć na Ramona. Zmagą się z dumą, która podpowiadała jej, że Ramon powinien ujrzeć ją szczęśliwą i całkowicie zdomowioną w Polperro, i pożałować, że pozwolił jej odejść, oraz z sercem, przygniecionym ciężarem wspomnień i skrywaną tęsknotą. Ramon usiadł wygodnie i rozejrzał się po otaczających go nieznanym twarzach. Potem spojrzął na córkę, której mokra od łez buzia promieniowała miłością i dumą. Cieszył się, że przyjechał.

## Rozdział osiemnasty

Po zakończonym nabożeństwie w kościele odbyło się krótkie świąteczne przyjęcie, w czasie którego wszyscy obecni składali sobie nawzajem życzenia. Ramon uścisnął dłoń Jake'a i ucałował policzek Polly z taką swobodą, jakby ostatni raz widzieli się przed tygodniem. Wziął na ręce wyrywającego się Hala i przytulił synka, zanim po chwili oddał go Helenie.

- Dziwisz się, że cię nie poznaje? - syknęła. Ramon spuścił oczy i potrząsnął głową.
- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem tego odkładać, ale jakoś tak wyszło...
- Zwykle jakoś tak ci wychodzi, prawda? - rzuciła gorzko. Federica wzięła go za rękę i przez tłum obcych ludzi zaprowadziła do Applebych.
- To jest mój ojciec. - Z dumą przedstawiła go Ingrid, która z wdziękiem wyciągnęła rękę do gościa.
- Bardzo się cieszę, że mogę pana poznać - powiedziała. — Fede dużo nam o panu opowiadała...
- Jest pani matką Hester, prawda? - zapytał Ramon. Ingrid uśmiechnęła się ze zdziwieniem.
- Tak - odparła, zastanawiając się, w jaki sposób ją rozpoznał.
- Fede ma szczęście, że zdobyła taką przyjaciółkę - rzekł Ramon.

Federica ostrzegawczo pociągnęła go za rękaw. Nie wiedział przecież o Hester nic poza tym, co powiedziała mu przed kościołem. Ingrid przytknęła monokl do oka, pragnąc dokładniej przyjrzeć się

Ramonowi. Był zabójczo przystojny i miał chłodne, tajemnicze oczy wilka. Ingrid była też pod urokiem jego obcego akcentu, który brzmiał całkowicie naturalnie, w przeciwieństwie do akcentu Nuna.

- Proszę ze mną, przedstawię pana reszcie mojej rodziny - powiedziała, wskazując swego ojca i męża, którzy rozmawiali ze sobą, ponieważ spotkanie z mieszkańcami Polperro, przeraźliwie przeciętnymi zjadaczami chleba, zdążyło ich już znużyć. Obaj pragnęli jak najszybciej znaleźć się w domu, wśród swoich ukochanych książek. - Tato, Inigo... Z przyjemnością przedstawiam wam Ramona Campione. - Ingrid uśmiechnęła się szeroko. - Najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziano w Polperro... - dodała.

Ramon zaśmiał się, usiłując zamaskować skrępowanie, natomiast twarz Federiki rozjaśnił promienny uśmiech.

- Naprawdę, kochanie, nie powinnaś sądzić ludzi według ich powierzchowności - odezwał się Inigo, potrząsając dłonią Ramona. - Przepraszam za moją żonę...

- „Tylko płyty ludzie nie sądzą po pozorach” - zacytował Nuno, lekko skłaniając głowę.

- Ach, miło spotkać wielbiciela talentu Oscara Wilde'a! - Ramon odwzajemnił ukłon.

Oczy Nuna rozbłyły uznaniem.

- Mnie również. Widzę, że mam przed sobą człowieka zasługującego na mój najgłębszy szacunek... Kiedy mógłby pan wpaść do nas na lunch? Chętnie pokażę panu moją bibliotekę... - Nuno odwrócił się do córki i zerknął na nią spod wysoko uniesionych brwi. - Od początku byłem przekonany, że młoda Federica pochodzi z dobrej, wykształconej rodziny...

- Ramon jest znanym pisarzem - powiedziała Ingrid, która wiedziała prawie wszystko o Ramonie od Heleny. - Cieszy się wielką popularnością w Chile.

- Wiem, że wzięliście Federicę pod swoje skrzydła - rzekł Ramon. - Jestem wam za to szczerze wdzięczny.

Ingrid poklepała Federicę po głowie, jakby dziewczynka była grzecznym pieskiem.

- To dla nas prawdziwa przyjemność. Moje córki ją uwielbiają. Ojciec ma rację - Ramonie, jeśli mogę tak do ciebie mówić,

musisz przyjść do nas na lunch. Jak długo zostaniesz w Polperro? - zapytała z nadzieją, że niezwykle gość zabawi jak najdłużej. Lubiła barwne osobowości.

- Jeszcze nie wiem.

- Cudownie! Uwielbiam ludzi, którzy potrafią żyć z dnia na dzień! To najlepszy sposób na przejście przez ten świat, bo dzięki temu każda przyjemność trwa dłużej. - Roześmiała się i nachyliła w stronę Ramona. - Na dzisiejszy lunch zaprosiliśmy pastora, więc musimy już wracać do Pickthistle Manor. Więc jak, kiedy zaszczycisz nas swoją obecnością? Jutro?

- Oczywiście - odparł Ramon, kłaniając się uprzejmie. - z przyjemnością...



- Doskonale, wobec tego jutro się zobaczymy. Naturalnie, zaproszenie dotyczy też Heleny i dzieci. Zawsze z radością spotykamy się z twoją żoną...

Helena nie kryła wściekłości.

- Zamierzasz udawać, że jesteśmy szczęśliwą rodziną?! — zapytała podniesionym głosem. - Jak śmiesz zjawiać się tutaj bez uprzedzenia i zachowywać się tak, jakby cały świat, włącznie z nami wszystkimi, był twoją prywatną własnością?!

- Wcale się tak nie zachowuję. Przyjechałem zobaczyć się z dziećmi, czy nie tego chciałaś?

- Przyjeżdżasz i ani ci w głowie, by przeprosić nas za to, że nie pisałeś, nie dzwoniłeś i nie byłeś przy dzieciach, gdy cię potrzebowały!

- Jestem tu teraz - odparł Ramon.

- Jasne, jesteś tu teraz, ale jutro znowu cię nie będzie! Już dawno przestałam na ciebie liczyć, tak było mi łatwiej, przyjąłam do wiadomości, że mogę polegać wyłącznie na sobie! Ale teraz, gdy przyjechałeś, znowu nie wiem, na czym stoję!

Ramon westchnął i wzruszył ramionami. Nie widział najmniejszego sensu w spieraniu się z Heleną. Patrzył na jej napiętą twarz, gorzką linię warg, bladą skórę i lodowate oczy, i nie musiał przypominać sobie, dlaczego pozwolił jej odejść.

- Co więcej mogę powiedzieć? Przepraszam - powiedział z nadzieją, że uda mu się ją ułagodzić.

Wargi Heleny zadrżały. Przez chwilę zastanawiała się nad następnym krokiem.

- Nie chcę, żeby Fede znowu usłyszała, jak się kłócimy - rzekła. - Chodźmy na spacer i porozmawiajmy o tym spokojnie.

Poszli przed siebie wąską ścieżką, przez obrosniętą mchem drewnianą furtkę, na otoczone lasami pole. Helena zapaliła papierosa i dmuchnęła obłoczek dymu w mroźne powietrze. Ramon z rozczarowaniem spostrzegł, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy jego żona wcale się nie zmieniła. Nadal była równie nieszczęśliwa jak w Chile. Nie chciało jej się nawet umyć włosów przed wyjściem do kościoła. Ogarnęło go uczucie zawodu i dziwne *deja vu*, które kazało mu jak najszybciej stąd odejść.

- Więc jak długo zostaniesz? - zapytała, kiedy szli przez zasypane topniejącym śniegiem pole.

- Jeszcze nie wiem - odrzekł, zmagając się z pragnieniem natychmiastowego powrotu do spokojnego, pogodnego domu, jaki stworzyła dla niego Estella.

- Nic się nie zmieniło, prawda? - Helena westchnęła. - Skoro nie wiesz, to ja ci powiem: zostaniesz tydzień, może dziesięć dni, a potem poczujesz, że jesteś nami znudzony i wyjedziesz.

- Nigdy nie byłem znudzony ani tobą, ani dziećmi - powiedział poważnie.

- Nie? - prychnęła z ponurą ironią. - W każdym razie takie zawsze sprawiałeś wrażenie...

- Postuchaj, przepraszam, że nie zadzwoniłem. Chciałem zrobić wam niespodziankę. - Położył swoją dużą dłoń na ramieniu żony, lecz ona strząsnęła ją gniewnym ruchem. - Fede ucieszyła się z mojego przyjazdu - dodał z lekkim, zamyślonym uśmiechem.

- Oczywiście, że się ucieszyła! Tylko co z tego? Nie widziała cię jedenaście miesięcy, nie było cię tu, nie ocierałeś jej łez. Codziennie myślała, że może właśnie tego dnia tatuś zdecyduje się ją odwiedzić. Co to za dzieciństwo, powiedz mi, co to za życie dla małego dziecka... Gdybyś regularnie pisał, był z nią w kontakcie, informował o swoich planach, wtedy żyłaby w spokojniejszym, pewniejszym świecie. Przez ciebie Federica straciła poczucie bezpieczeństwa, a ja cierpię razem z nią. - Głos Heleny ociekał goryczą.

- Postaram się zmienić to wszystko, o czym mówiłaś.

- A Ha? Zachowujesz się tak, jakby twój syn nie istniał - drgnęła. - Napisałeś do Fede, ale do niego nie, prawda? To twoje dziecko i potrzebuje cię tak samo jak Fede, nawet bardziej, bo w przeciwieństwie do niej, nigdy nie doznał twojej Czułości...

- Masz rację - przyznał Ramon. - We wszystkim masz absolutną rację. Nie przyjechałem tu po to, żeby się z tobą kłócić.

Helena zamrużyła ze zdziwienia, nie odrywając oczu od rozciągającego się przed nimi zaśnieżonego pola i lasu. Nie spodziewała się, że Ramon będzie się zachowywał tak ugodowo.

Po paru minutach dotarli do wysokich klifów, opadających prosto w morze. Helena zaprowadziła męża do wąskiej żeliwnej ławki, na której często siadała, wpatrując się w dal. Widziane gładkie fale wydawały się sięgać aż do granicy niekończących się mgieł; ten widok przenosił jej duszę do najlepszych dni przeszłości, jeszcze nie zatrutych goryczą, pretensjami i wyrzutami. Teraz usiadła na tej samej ławce z mężczyzną, którego miłość do niej była kiedyś gorąca i intensywna jak blask słońca. Popatrzyła na zimne niebo i ocieźlałe od śniegu chmury. Również tym razem horyzont wyrwał jej duszę z mroków smutku, przypomniała sobie, jacy kiedyś byli szczęśliwi. Jej serce stopniało, poruszone pięknem przyrody i wciąż żywymi wspomnieniami. Sięgnęła do kieszeni kurtki po papierosa i zapalniczkę i drżącą ręką zapaliła. Czuła dominującą obecność Ramona i nagle zachciało jej się płakać. Jak to się stało, że ich wspólne życie tak fatalnie się ułożyło...

- Jak czują się twoi rodzice? - zapytała po chwili, przyciskając rękę do pulsującej bólem skroni.

- Dobrze, oboje są zdrowi. Odpoczywają teraz w Cachagua.

- Tęsknię za Cachagua - powiedziała cicho, jakby mówiła do siebie. Nie patrzyła na Ramona, nadal miała przed oczami dobre wspomnienia. - Brakuje mi upału, morza, zapachów... Nigdy nie przypuszczałam, że będę za tym wszystkim tęskniła, a jednak tak jest...

- Kiedy ktoś kocha dwa kraje, zawsze pragnie być w tym, który opuścił - rzekł Ramon. - Czasami lepiej jest nie mieć wyboru.

- W takim razie twoje życie musi być szczególnie trudne, bo masz do wyboru kraje całego świata! - Zaśmiała się gorzko.

- Ty masz dwa i to może być najtrudniejszy wybór.

- Och, ależ ja jestem tutaj szczęśliwa! Bardzo, bardzo szczęśliwa... - W oczach męża wyczytała niedowierzanie, które czaiło się również na dnie jej serca.

- Masz migrenę? - zapytał, widząc, że wciąż masuje skroń palcami.

- Tak, ale to nic poważnego - odpowiedziała niedbale. - Te bóle pojawiają się i znikają.

- Przysuń się trochę - polecił i posadził ją plecami do siebie. Helena próbowała protestować, lecz szybko ją uciszył. Oparł

dłonie na jej głowie i zaczął masować.

- Naprawdę nic mi nie jest - broniła się słabo.

Jego dotyk budził w jej sercu bolesną tęsknotę za tym, co minęło.

- Przecież widzę, że cierpisz, więc się nie upieraj. Zaraz poczujesz się lepiej. - Zaśmiał się cicho.

Helena miała mu za złe tę pogodę ducha. Ciekawe, dlaczego widzi wszystko w tak prosty, nieskomplikowany sposób, pomyślała. Rytmiczny ucisk jego palców był zbyt przyjemny, aby mu się opierać, więc w końcu przestała protestować i oparła się o niego z długim, głębokim westchnieniem. Kiedy się rozluźniła, jego ręce zsunęły się na jej ramiona i wślizgnęły się pod kołnierz kurtki i sweter.

- Jak dzieci radziły sobie po przyjeździe tutaj? - zapytał. Opowiedziała mu o zauroczeniu Federiki rodziną Applebych,

jej uwielbieniu dla Sama i postępach w szkole.

- Naprawdę przywiązała się do Applebych - rzekła. - W Vina nigdy nie miała przyjaciółek, ich traktuje jak drugą rodzinę. Ta przyjaźń dodała jej pewności siebie.

- To świetnie.

- Też tak uważam. Na początku była przestraszona - Anglia jest chłodna i szara, zupełnie inna niż Chile, gdzie niebo zawsze jest błękitne. Tak czy inaczej, dobrze, że mieszkamy nad morzem, przynajmniej to nie jest dla niej obce.

Potem opowiedziała Ramonowi o Halu. Wreszcie mięśnie jej ramion i szyi także się rozluźniły i mogła śmiać się bez goryczy bułu.

Cieszę się, że oboje dobrze się tu czują - powiedział Ramon.

Wygląda na to, że rzeczywiście są tutaj dosyć szczęśliwi. -

zamknęła oczy, delektując się uczuciem dawno zapomnianego

odprężenia, które jego palce budziły w jej wiecznie napiętych

mięśniach.

- A ty? - zapytał Ramon.

- Ja także jestem szczęśliwa, przecież ci mówiłam...

- Pytam jako twój przyjaciel, nie mąż.

Nadal jesteś moim mężem - powiedziała niskim głosem i uśmiechnęła się, wspominając bardzo dawne czasy, kiedy oboje dzielili się wspólnym szczęściem i nie przeczuwali zbliżających się mrocznych chwil.

Dobrze, w takim razie pytam jako mąż.

- Sama nie wiem... - mruknęła, potrząsając głową.

- Co robisz przez cały dzień?

- Opiekuję się Halem.

A co robisz dla siebie? Tylko dla siebie? Dla siebie?

- Dla siebie - powtórzył.

Helena zastanawiała się długą chwilę, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Czasami wpadała z Federicą na podwieczorek do Applebych albo zabierała Hala na plażę, odwiedzała Toby'ego i Juliana, gawędziła z matką... Nie mogła jednak przypomnieć sobie nic takiego, co zrobiłaby wyłącznie dla własnej przyjemności.

Nie wiem - przyznała w końcu ponuro i natychmiast poczuła, jak gardło ścisnęło jej się ze smutku. - Po prostu nie wiem... dzieci dają mi mnóstwo radości, więc może...

- To naturalne, że dają ci mnóstwo radości - przerwał jej Ramon. - Ale to jest normalne, codzienne życie, a ja mówię o czymś innym, o egoistycznej przyjemności, jaką sprawiłabyś wyłącznie samej sobie.

Helena się zamyśliła. Ramon był mistrzem w sięganiu po egoistyczne przyjemności, ona zaś mistrzynią poświęcania się dla wszystkich... Może dlatego ich drogi się rozeszły...

- Każdy potrzebuje czasu tylko dla siebie - ciągnął Ramon. - Może to być długa, rozleniwiająca kąpiel lub jacuzzi, wizyta u fryzjera... Nie wiem, co sprawia ci największą przyjemność.

- Ja także nie wiem - westchnęła. - Najwyraźniej przestałam rozumieć swoje potrzeby.

- Więc chyba powinnaś o nich pomyśleć. Nie brakuje ci pieniędzy?

- Nie. Przysyłasz mi więcej niż dosyć.

- Wydawaj je, na miłość boską! Nie mam pojęcia, co wy, kobiety, robicie, żeby poprawić sobie nastrój, ale może kup sobie nową sukienkę, idź do kosmetyczki, no, nie wiem, co jeszcze... Ciesz się życiem. Nie przykuwaj się łańcuchem do dzieciennego pokoju, nie jesteś służącą. Jeżeli przydałaby ci się służąca albo opiekunka do dzieci, to zatrudnij kogoś. Jeśli chcesz mieć własny dom, kup go sobie. Zrób coś, bo masz smutek i niechęć do życia wypisane na twarzy, a to nie jest zbyt atrakcyjne.

Helena nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz rozmawiali tak szczerze i przyjaźnie. Ani kiedy Ramon zastanawiał się nad jej szczęściem... Nagle uświadomiła sobie, że jeszcze kilka lat wcześniej rzeczywiście byli przyjaciółmi i żołądek ścisnął się jej boleśnie. Kiedyś rozmawiali bez przerwy, w nieskończoność, o wszystkim i o niczym, śmiali się razem i porozumiewali bez słów, kierując się instynktem miłości. Kiedy przestali rozmawiać? Nie śmiała się odwrócić, bo czuła, że jeżeli spojrzy mu w oczy, znowu odgrodzi się od niego milczeniem i napięciem. Nie podnosiła powiek, starając się przedłużyć tę chwilę.

- Przywiozłam dzieci do Anglii ze względu na siebie, ale jak na ironię to one są tutaj szczęśliwe, nie ja. Zastanawiam się... Sama już nie wiem... Ciekawe, czy...

- Nad czym się zastanawiasz? - zapytał cicho.

- Nad tym, czy... O, Boże, boję się to powiedzieć...

- Powiedz wreszcie. Zobaczysz, że poczujesz się o wiele lepiej.

- Czy popełniłam wielki błąd?

Ramon przerwał masaż. Helena wyprostowała się i odwróciła twarzą do męża. Kiedy tak patrzył na nią ciemnymi, nieprzeniknionymi oczami, poczuła, że powoli zamyka się wśród swoich wątpliwości, lęków i zahamowań.

- Czy popełniłeś błąd? - powtórzył poważnie, myśląc o Estelli i mając nadzieję, że Helena nie zmieni teraz nagle decyzji, która by zaważyła na przyszłości ich wszystkich.

- Nie wiem już, czy dobrze zrobiłam, wyjeżdżając z Chile. Tęsknię za Vina, za Santiago... Z drugiej strony może to zwykła nostalgia... - dodała lżejszym tonem.

- Może.

- Nie wiem...

- Myślę, że powinnaś dać sobie szansę i spróbować życia tutaj. Musisz zanurzyć się w życiu, tak jak Fede.

- Dzieciom przychodzi to znacznie łatwiej. - Helena westchnęła. - Zajmują się różnymi rzeczami i nie myślą o przeszłości...

- Posłuchaj, to była twoja decyzja. Nie prosiłem, żebyś wyjechała, więcej, nie chciałem tego, rozumiem jednak, dlaczego to zrobiłaś, i popieram twój wybór. Wydaje mi się, że tutaj napotkałaś takie same problemy, jakie miałaś w Chile. Jesteś matką, która sama wychowuje dzieci i poświęca swoje życie dla ich dobra, znajdź trochę czasu dla siebie, a niewykluczone, że twoje odczucia ulegną zmianie. Jesteś młoda, atrakcyjna...

Helena zaczerwieniła się i odwróciła twarz.

- Musisz mieć jakieś hobby, coś, co pomoże ci oderwać się od domowych zajęć i złych wspomnień - dokończył Ramon.

- Może masz rację - mruknęła i nagle poczuła się spokojniejsza i szczęśliwsza. - Od lat tak nie rozmawialiśmy, wiesz?

- Wiem. Byliśmy pochłonięci wzajemną niechęcią, lecz teraz oboje wiemy, na czym stoimy.

Helena zerknęła na jego spokorniałą twarz. Ramon w zamyśleniu patrzył na morze.

- Tak - rzekła ze smutkiem, odwracając wzrok. - Wiemy, na czym stoimy.

Federica nie mogła zasnąć ze szczęścia. Jej rodzice spali w oddzielnych sypialniach, ale to jej nie przeszkadzało. Była wdzięczna Bogu i losowi za samą obecność ojca. Jake i Polly zaakceptowali niespodziewany przyjazd Ramona, a nawet się ucieszyli, bo zobaczyli, że córka i zięć porozumiewają się znacznie łatwiej niż wcześniej. Nie było kłótni, wybuchów gniewu, gorzkich komentarzy ani łez. Helena umyła włosy, umalowała się i nawet kupiła sobie w mieście trochę nowych ubrań. A przy tym zachowywali się jak prawdziwa rodzina. Chodzili z dziećmi na spacer po plaży, zwiedzali ruiny zamków i ukryte jaskinie. W gruncie rzeczy robili dokładnie to samo, co dziesięć lat temu, kiedy się poznali, tyle że teraz towarzyszyły im dzieci. Przeszłość i teraźniejszość różniło coś jeszcze - Helena i Ramon nie całowali się teraz i nie śmiali się tak często i serdecznie jak wtedy. Helena nie robiła kąśliwych uwag, a Ramon zwracał uwagę na jej potrzeby. Nie czuła się już zamarnięta w środku i powoli odzyskiwała świadomość samej siebie. Jej obojętność była przecież jedynie buntem uczuć i zmysłów, stagnacją serca. Gdy gniew i żal minęły, odkryła, że wcale nie czuje niechęci do życia. Powrót na ścieżki młodości i pierwszych chwil miłości pomógł jej odnaleźć człowieka, w którym kiedyś się zakochała, i jej serce znowu mocniej zabiło.

Ingrid była oczarowana ciemnowłosym cudzoziemcem, który nagle pojawił się wśród nich. Ramon przyszedł na lunch w drugi dzień świąt razem z Heleną i dziećmi, zabawiał ją różnymi historiami ze swoich podróży, które opowiadał z wyraźnym obcym akcentem i intonacją. Szczerze żałowała, że nie zna hiszpańskiego, bo na pewno natychmiast kupiłaby wszystkie jego książki. Niemniej była pod urokiem barwnych opowieści o przygodach, które snuł jakby od niechcenia, wzbogacając je wątkami powstałymi w niezwykle bogatej wyobraźni. Wszyscy przy stole słuchali go z zapartym tchem, nawet wyniosły Sam, zwykle śmiertelnie znudzony mężczyznami, do których jego matka poczuła nagłą słabość.

W następnych tygodniach rodzina Campione była bardzo często zapraszana do Pickthistle Manor. Helena z dumą obserwowała, jak Ramon oczarowuje wszystkich swoją osobowością. W jego obecności powietrze zdawało się wibrować świeżą energią i nikt nie odczuwał tego bardziej niż ona.

- Zupełnie nie pojmuję, dlaczego zdecydowałaś się przebywać tak daleko od tego niezwykłego młodego człowieka - powiedział Nuno do Heleny, kiedy pewnego dnia jedli lunch w Pickthistle Manor.

- Och, Nuno, to nie jest takie proste. - Helena się roześmiała. - Ty nie musisz z nim żyć.

- Nikt poza Ingrid mnie nie chce, więc to żaden argument -• odparł, patrząc na nią inteligentnymi niebieskimi oczami. - zdarza się, że uświadamiamy sobie, co straciliśmy, dopiero wtedy, kiedy jest już za późno. Mam nadzieję, że tobie nie przypadnie w udziale taki właśnie los, moja droga.

Ramon przyjechał ze względu na dzieci, nie dla mnie - powiedziała chłodno.

Spojrzała jednak przez stół na ożywioną twarz męża i pożałowała, że nie przyjechał tu dla niej. Gdyby tylko odrzucił dumę i poprosił ją, żeby do niego wróciła... Gdyby zechciał się zmienić. Niestety, znała prawdziwą naturę Ramona i wiedziała, że nigdy się nie zmieni. Był jak wiatr i zawsze taki będzie. Pragnął przede wszystkim nieskrępowanej wolności.

Ramon po prostu taki jest. - Helena odwróciła się do Nuna. - Kiedy jest z tobą, wydaje ci się, że na całym świecie tylko ty się dla niego liczysz. Popatrz na Federicę...

Oboje spojrzeli na dziewczynkę, która z rumieńcami na policzkach chłonęła każde wypowiedziane przez ojca słowo. Każdy jej ruch i gest przeznaczone były wyłącznie dla niego — jej

śmieszek, komentarze, historyjki, żarciki... Darzyła go absolutnym uwielbieniem.

Federica wierzy, że Ramon nikogo nie kocha tak jak ją -ciągnęła Helena. - I w tej chwili rzeczywiście tak jest, ja także w to wierzę. Jest pełen skruchy, bo nie przyjechał wcześniej, nie pisał i nie telefonował. Teraz dręczą go wyrzuty sumienia, ale

niedługo wyjedzie i znowu przez wiele miesięcy, może nawet lat, nie da znaku życia. W przypadku Ramona całkowicie sprawdza się przysłowie: Co z oczu, to i z serca.

Miłość polega na tym, by zrozumieć wady drugiej osoby i kochać ją mimo wszystko - zauważył Nuno filozoficznie.

Czy to cytat? - roześmiała się.

Nie, to mój własny wniosek, może dlatego niezbyt odkrywczy. Niemniej prawdziwy...

- Ramon i ja przez wiele lat usiłowaliśmy zrozumieć się nawzajem, ale to się nam nie udało.
- Nigdy nie jest za późno, żeby spróbować raz jeszcze.
- Nie wiem, czy tę zasadę można odnieść do nas. Chyba nigdy nie było między nami prawdziwego zrozumienia.
- „Być wielkim, znaczy być niezrozumianym” - zacytował Nuno. - Ralph Waldo Emerson, bardzo bystry człowiek.
- Właśnie.
- Przypominam sobie jeszcze jedną jego maksymę, równie mądrą...
- Tak?

Nuno nachylił się w jej stronę.

- „Zawsze przygotowujemy się, żeby zacząć żyć, ale nigdy nie żyjemy naprawdę” - szepnął do ucha.

Zastanawiała się nad tym do końca lunchu i przez całe popołudnie. Z jakiegoś powodu nie mogła myśleć o niczym innym.

- Fede? - odezwał się Hal, myjąc zęby nad umywalką.

- Słucham...

- Myślisz, że tata z nami zostanie?

Federica powiesiła jego mokry ręcznik na kaloryferze.

- Nie wiem - odpowiedziała.

Bała się wypowiedzieć na głos swoje nadzieje i rozbudzić nadzieje brata.

- Może zabierze nas z powrotem do Vina. - Hal wypluł pastę i opłukał umywalkę wodą z kranu.

- Raczej nie - odrzekła ostrożnie.

- Dlaczego?

- Bo teraz mieszkamy tutaj.

- Wolałbym znowu mieszkać w Vina - oznajmił Hal zdecydowanym tonem.

- Ale przecież podoba ci się tutaj, u babci i dziadka...

- Tęsknię za tamtym dziadkiem. - Chłopiec zrobił smutną minę.

- Ja także.

- Dziadek Jake nie nosi mnie na barana ani nie robi ze mną samolotu... - poskarżył się.

Wiem.

- I nie zabiera mnie na przejażdżki na kucyku. Dziadek Jake jest bardzo zajęty - powiedziała Federica.

- Chcę wrócić do Vina. Abuelito na pewno za mną tęskni.

- Na pewno. Oboje za nami tęsknią. - Dziewczynka westchnęła. - No, czas do łóżka! Przeczytać ci bajkę?

- Gdzie jest mama? - zapytał Hal, bosy wychodząc z łazienki.

- Poszła do domu Joeya i Luciena.

- Prawie codziennie tam chodzi... - wymamrotał niechętnie.

- To prawda. Mama także lubi Applebych.

- A ja nie!

- Nieprawda, lubisz ich. - Federica uśmiechnęła się lekko.

- Wcale że nie!

- Przecież zawsze chętnie bawisz się z Joeyem...

- Nie cierpię Joeya!



Federica westchnęła. Niełatwo było uniknąć kłótni z Halem, kiedy uparł się, żeby za wszelką cenę urządzić awanturę.

- Chodź, poczytam ci - powiedziała zachęcająco.

- Chcę, żeby mama mi poczytała! - warknął Hal. - Nie pójdę do łóżka, dopóki mi nie poczyta, i już!

- A babcia? Może babcia mogłaby ci poczytać?

Nie, mama! Tylko mama! - Hal tupnął nogą i założył ręce na piersi.

W porządku. - Federica się poddała. - Włóż do łóżka i zaczekaj na mamę. Powinna niedługo wrócić... Doskonale wiedziała, że zanim Helena wróci do domu, ona i Hal będą już mocno spali.

Było bardzo późno, kiedy Federica usłyszała szum opon na wysypanym żwirze podjeździe pod oknem. Pasma światła na moment przecięło sufit, potem silnik zgasł i pokój dziewczynki znowu pogrążył się w ciemności. Przysłuchiwała się głosom rodziców, którzy pośpiesznie weszli do domu, chroniąc się przed zimnem. Śmiali się, nie mogła jednak zrozumieć, co mówią. Od dawna nie słyszała tak pogodnego głosu matki. Usiadła na łóżku i wyteńczyła słuch z nadzieją, że usłyszy coś, co pozwoli jej wierzyć, że ojciec zostanie z nimi na dłużej, ale docierały do niej tylko przytłumione głosy, których barwa wskazywała jedynie na przyjazne uczucia, jakimi się teraz darzyli.

- Naprawdę świetnie się bawiłam - powiedziała Helena, wchodząc na górę.

Federica przycupnęła w ciemności, obserwując sylwetkę matki przez szparę w uchylonych drzwiach.

- Ja także - przytaknął Ramon, który siedł tuż za żoną. Helena przystanęła tuż za drzwiami Federiki.

- Cieszę się, że polubiłeś Applebych - szepnęła, żeby nie budzić dzieci.

- Nuno to ekscentryk. - Ramon zaśmiał się cicho. - Zresztą Inigo także...

- Jesteś jedynym człowiekiem, który rozumie, o co chodzi Inigowi. Wiesz, on prawie do nikogo się nie odzywa i na całe dni zamyka się w gabinecie. Ingrid musi być tym wykończona...

- Muszę przyznać, że Inigo ma fascynującą osobowość - powiedział Ramon.

- Nie wyobrażam sobie, o czym można z nim rozmawiać.

- O wszystkim.

- Naprawdę?

- Inigo jest mądry i posiada głęboką wiedzę w wielu dziedzinach. Trzeba tylko pokonać barierę jego rozczarowania.

- Rozczarowania? - Helena ściągnęła brwi.

- Tak. W przeciwieństwie do Nuna, Inigo nie potrafi wznieść się ponad niedoskonałość tego świata.

- W przeciwieństwie do Nuna i Ingrid...

- Właśnie. - Ramon pokiwał głową. - Inigo bez końca rozmyśla nad życiem, ale dostrzega tylko jego negatywne strony. Jeżeli zbyt intensywnie przyglądamy się różnym zjawiskom, we wszystkim możemy dostrzec brzydotę. Nie sztuka widzieć rzeczy złe... Trzeba przechodzić nad nimi do porządku dziennego, zamiast szukać ich z uporem godnym lepszej sprawy...

- Nie bardzo wiem, o co ci chodzi - przyznała się Helena i zaśmiała się cicho, pragnąc odwrócić uwagę od swojej ignorancji. - Dziękuję, że poświęcasz Halowi tak dużo czasu.

- To dobre, miłe dziecko.

- Tak, ale ty dopiero teraz go poznajesz. Hal czuje twoją miłość, to dla niego niezwykle ważne. Wiem, że Federica bardziej cię interesuje, bo jest starsza i otwarcie okazuje ci uczucie, lecz Hal także cię kocha. Na razie po prostu tego nie rozumie.

- Cieszę się, że jestem z nimi - powiedział i ziewnął szeroko.

- My też się cieszymy. - Spojrzała mężowi prosto w oczy. Ramon uśmiechnął się lekko.

Wiem - rzekł tak cicho, że Federica z trudem go usłyszała.

- Cieszę się, że przyjechałeś - powiedziała powoli Helena.

- Ja także.

zamilkli. Helena czuła się bardzo nieswojo. Ramon znowu ziewnął i podszedł do drzwi swojego pokoju.

- Dobranoc, Heleno.

- Śpij dobrze - odparła, patrząc za nim z czułością.

Po chwili ona także poszła do siebie i zniknęła z pola widzenia Federiki. Po plecach dziewczynki przebiegł dreszcz, chociaż • jednocześnie było jej gorąco z podniecenia. Mocno zacisnęła policzki i pomyślała, że może rozmowa, której była świadkiem, staje się początkiem nowej miłości jej rodziców. W tej chwili była niemal pewna, że ojciec zostanie z nimi.

Nuno miał całkowitą rację. Ramon żyje naprawdę, pomyślała, nie przejmując się przygotowaniem, lecz po prostu chwyta życie całymi garściami, czerpie z niego, ile się da, podczas gdy ja ciągle się przygotowuję. Ramon jest jak wielki ptak, nie zna pojęcia granic, leci tam, dokąd chce i kiedy chce. Zazdrościła mu tej spontaniczności, lecz jednocześnie wciąż oskarżała go o brak odpowiedzialności. Ramon nie słuchał nikogo, nie poddawał się błaganiom swoich dzieci, a tym bardziej żony, nie ulegało jednak wątpliwości, że naprawdę żył. Ralph Waldo Emerson byłby z niego zadowolony.

Helena poczuła nagle, że właśnie dziś samotność jest cięższa do zniesienia niż kiedykolwiek przedtem. Wpatrzona w mrok, wspominała pierwsze, cudowne dni z Ramonem, gdy odpływała w sen w bezpiecznym cieple jego ramion i spała nie nękana żadnymi lękami. Była świadoma jego obecności, intensywnej jak dym i gorącej jak płomień. Nie potrafiła jej zignorować i nie chciała dłużej walczyć z tą słabością. Przypomniała sobie słowa Ralpa Waldo Emersona i wstała z łóżka.

Narzuciwszy na ramiona szlafrok, otworzyła drzwi i na palcach przeszła korytarzem. Nie wahała się, jak tamtej strasznej nocy w styczniu, ale lekko nacisnęła klamkę i weszła do środka.

- Ramonie... - wyszeptwała. Ramon poruszył się na łóżku.

- Ramonie! - powtórzyła nieco głośniejsze.

Znowu się poruszył. Zbliżyła się do łóżka i pociągnęła go za ramię.

- Ramonie...

- Helena? - wymamrotał, podnosząc się na łokciu. - Coś się stało?

- Zimno mi - powiedziała, ponieważ żaden lepszy powód nie przyszedł jej do głowy. Drżała na całym ciele, zdumiona spontanicznością swojego zachowania. - Mogę wejść pod kołdrę?

Przesunął się, żeby zrobić dla niej miejsce. Położyła się obok niego i przykryła kołdrą.

- Czego chcesz? - zapytał.

Helena postanowiła zignorować zniecierpliwienie, brzmiące w jego głosie.

- Chcę, żebyś został - powiedziała.

Ramon westchnął, przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami. Czują jego ciepły oddech na swoich włosach.

- Nie mogę - odparł.

- Dlaczego?

- Bo mój dom jest w Chile.

- Ale chyba możesz przynajmniej zostać dłużej? Mógłbyś pisać w Polperro, przecież nie musisz zaraz wracać do Chile. Zaletą twojej pracy jest także i to, że możesz wykonywać ją wszędzie...

Ramon znowu westchnął.

- Nie umiem się zmienić.

- Dlaczego? Bo nie chcesz?

- Bo nie umiem.

- Udało nam się od nowa zaprzyjaźnić... Od lat nie było nam tak dobrze razem! Zaczęliśmy się poznawać. Nie, pozwól mi skończyć! - powiedziała, gdy próbował jej przerwać. - Myślałam, że już mnie nie obchodzisz, czułam tylko martwą obojętność i to mnie przerażało... Byłam przekonana, że z naszego związku nic nie zostało, nic nie da się uratować i dlatego wróciłeś do domu, ale myliłam się. Teraz to widzę i modlę się, żeby nie było za późno. Może nam się udać, wierzę w to całym sercem!

Staniemy oko w oko z tymi samymi problemami, jakie mieliśmy w Chile. Nie ma znaczenia, w jakim miejscu świata jesteśmy, bo te kłopoty i tak nie przestaną nam towarzyszyć.

Pragnę cię - powiedziała i z przestachem przełknęła ślinę,

czując desperację w swoim głosie.

Nie pragniesz mnie, pragniesz życia.

Przecież nie chciałeś, żebym wyjeżdżała z Chile! Próbujesz mi powiedzieć, że zmieniłeś zdanie?

Próbuję tylko powiedzieć, że ten czas rozstania potrzebny jest nam obojgu...

To znaczy, że już mnie nie chcesz - szepnęła z rezygnacją, głęboko zawstydzona, że tak otwarcie zadeklarowała swoje uczucia.

Pragnę cię. - Ramon pocałował ją w czoło. - i z radością kochał bym się z tobą, teraz, zaraz. Zawsze uwielbiałem się z tobą

- Więc dlaczego tego nie zrobisz?

- Ponieważ nie zamierzam zostać tu na dłużej.

- I dlatego, że już nie jestem dla ciebie atrakcyjna, prawda? -Nie umiała ukryć przygnębienia.

Dlatego, że dziur w naszym małżeństwie nie da się załatać na zawołanie.

To ja zrobiłam te dziury. Byłam zagubiona, zraniona, czułam się zniechęcona i zdesperowana...

Rozumiem cię, to wszystko prawda, ale nic się nie zmieni-

rzekł Ramon. - Zupełnie nic.

- Wtedy mówiłeś, że mnie kochasz... - wykrztusiła. Kocham cię, lecz nie tak, jak tego pragniesz. Potrzebny ci

mężczyzna, który będzie mógł okazywać ci miłość codziennie,

a tymczasem ja niedługo wyjadę, znowu zostaniesz sama i poczujesz się zniechęcona i zagubiona. I nic nie mogę na to poradzić...

- Więc nie mamy już żadnej szansy?

- Szansy na co?

Na jeszcze jedną próbę... - szepnęła, ostatecznie upokorzona.

Ramon pogładził ją po włosach i długo leżał ze wzrokiem utkwionym w mroku. Myślał o Estelli i spokoju, jakim tchnęła jej miłość. Helena chwyciła się go w paniczny, desperacki sposób i pewnie dlatego znajome uczucie klaustrofobii powróciło z dawną siłą. Nadal ją kochał, nie był jednak w stanie się zmienić i wiedział, że dopóki będzie go osaczała swoją chciwą, zaborczą miłością, jego uczucia do niej się nie zmienią. Poczł wiatr zmian, szumiący za oknem i zrozumiał, że nadszedł czas wyjazdu.

Następnego dnia rano Ramon zszedł na śniadanie ze spakowanymi torbami.

- Wyjeżdżasz? - zapytała Helena z napięciem.

Znowu bolała ją głowa, lecz przede wszystkim czuła się potwornie zażenowana. Żałowała, że nie może przewinąć taśmy i skasować ubiegłego wieczoru. Nie śmiała spojrzeć mężowi w oczy, a kiedy w końcu to zrobiła, odkryła, że są tak samo ciemne i nieprzeniknione jak dawniej. Posunęła się za daleko i wszystko zepsuła.

- Wyjeżdżam - przytaknął i usiadł obok Federiki.

- Dziś? - wykrztusiła dziewczynka. - Teraz?!

Ramon ze smutkiem kiwnął głową. Federica nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Może ubiegły wieczór był tylko snem, może wcale nie słyszała, jak rodzice rozmawiali ze sobą przyjaźnie i czule... Była pewna, że zaczynają znowu darzyć się miłością, więc jak to możliwe, że nagle wszystko się popsuło... Nic już nie rozumiała.

- Nie smuć się, mi amor. - Ramon pogłaskał ją po policzku. -Bardzo mi zależy, żebyś do mnie pisała, jak sobie radzisz w szkole i co porabiasz. Nie pomijaj żadnych szczegółów, dobrze? -Kciukiem otarł łzę, spływającą po buzi Federiki. - Bądź grzeczna i nie płacz, bo niedługo znowu przyjadę cię odwiedzić...

Ale Federica zarzuciła mu ramiona na szyję i rozplakała się żałośnie.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał! - zaszlochała. - Nie wyjeżdżaj, proszę...

- Nie mogę zostać tu na zawsze, mi amor. Przysięgam, że niedługo wrócę. Pamiętaj o listach do mnie.

- Ramon ucałował jej mokrą buzię.

Kiedy wziął na ręce Hala, chłopiec zaczął się wrywać i wołać matkę. Helena uspokoiła go łagodnymi słowami i zabrała z objęć ojca. Gdy przytuliła synka, ten przywarł do niej jak wystraszona małpka. Ramon nie przedłużał rozstania, zresztą nie miał już nic więcej do powiedzenia. Pocałował Helenę, spojrzał w jej skamieniałą twarz i już go nie było. Odjechał, pozostawiając w sercach żony i dzieci uczucie pustki i straty. Helena zastanawiała się, kiedy wróci. Miała przeczucie, że nie zobaczą go przez wiele lat.

Federica pobiegła na górę i zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni. Potem rzuciła się na wielką poduszkę w kształcie Snoopy'ego i zalała się łzami. Jak mógł wyjechać tak nagle, zupełnie bez uprzedzenia? Jak mógł, skoro ona złożyła w nim wszystkie swoje nadzieje? Była przekonana, że jednak zostanie. Podobało mu się w Polperro, wszyscy świetnie się bawili, polubił Applebych, a przede wszystkim odnowił przyjaźń z jej mamą, więc co się stało, co poszło nie tak? Zmęczona płaczem, sięgnęła po szkatułkę z motylem i podniosła wieczko. Długo wpatrywała się w błyszczące kamienie i obserwowała, jak motyl rozkłada skrzydła, migocząc wszystkimi odcieniami błękitu i czerwieni, zupełnie jakby jej współczuł i pragnął pocieszyć. Dziewczynka ukryła się w fascynującym blasku starych, cennych kamieni, zchroniła się w nich przed smutkiem i uczuciem odrzucenia, którą zacisnęło zimne szpony na jej sercu. Powoli zatraciła się we wspomnieniach, które wydawały się lśnić i migotać jak klejnoty. Widziała dziadków na tarasie ich domu w Cachagua i Rastę, uganianego się po plaży Caleta Abarca. Widziała dom, w którym kiedyś mieszkała, i szerokie, otwarte morze, czuła zapach lawendy i dotyk słońca na twarzy. Oszołomiona napływem tylu wspomnień, zamknęła oczy i odpiłyła w sen na fali miłości do ojca.

## Rozdział dziewiętnasty

### Cachagua

Mariana wybrała się z wizytą do Estelli dopiero tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Postanowiła dać dziewczynie w prezencie srebrny naszyjnik, który kupiła w Santiago. W końcu to nie ona wyrzuciła ją z pracy. Przeciwnie, zrobiła, co w jej mocy, aby wpłynąć na zmianę decyzji Ignacia. Szczerze lubiła Estellę. W przeciwieństwie do innych pokojówek, które pracowały u Mariany i Ignacia, ta dziewczyna robiła wiele rzeczy z własnej inicjatywy, nie czekając na polecenie. Zdaniem Mariany, Estella była zdecydowanie zbyt inteligentna, aby zajmować się tylko gotowaniem i sprzątaniami, ale wszystko wskazywało na to, że czerpie z tych czynności prawdziwą satysfakcję.

Mariana była zmuszona zapytać wiecznie naburmuszoną Gertrudę, gdzie mieszka Estella. Nie zdołała dowiedzieć się o jej adres w inny sposób, wiedziała tylko, że dziewczyna wyprowadziła się od rodziców, bo plotki o tym krążyły po całej okolicy. Gertruda z wielką satysfakcją poinformowała swoją pracodawczynię, że wie od swojej kuzynki, która mieszkała w tej samej wiosce co Pablo i Maria Rega, że rodzice nie utrzymywali żadnego kontaktu z Estellą.

Tak więc Mariana wzięła samochód i pojechała do domu na plaży, zgodnie ze wskazówkami, jakich udzieliła jej Gertruda.

Mała służąca zaproponowała, że będzie jej towarzyszyć, lecz Mariana uprzejmie odrzuciła tę ofertę. Wytrzymała towarzystwo pokojówki najwyżej przez pięć minut, i to w domu, a co dopiero mówić o ciasnym wnętrzu samochodu... Na samą myśl o tym zrobiło jej się zimno z przerażenia i niesmaku. Gertruda zachowywała się bezczelnie, a poza tym stale roztaczała wokół siebie ostrą woń anyżku, którego Mariana po prostu nie znosiła. Jako osoba dość staroświecka i konserwatywna, lubiła, gdy granice oddzielające pracodawcę od pracownika są wyraźnie wytyczone. Gertruda bezustannie i bezmyślnie przekraczała te granice, nic więc dziwnego, że bardzo często wywoływała gniew swoich państwa. Ignacio traktował ją w twardy, zdecydowany sposób, co jakiś czas podniesionym głosem upominając, aby pamiętała, gdzie jest jej miejsce, na co służąca reagowała jeszcze bardziej ponurą miną niż zwykle, ale także natychmiastowym skupieniem uwagi na swoich obowiązkach.

Kiedy Mariana zobaczyła dom Estelli, bardzo zaskoczyła ją jego wielkość i standard. Natychmiast zaczęła się zastanawiać, jak niezamożna kobieta mogła sobie pozwolić na wynajęcie takiego luksusowego domu, nie mówiąc już o kupnie. Dom stykał się tylną ścianą z klifem, wyglądał jak wbudowany w skałę i, co miało dodatkowy plus, był jedyną willą w najbliższej okolicy. Wytynkowany na biało, miał werandę w amerykańskim stylu i solidne zielone okiennice, które w lecie zapewniały wnętrzu przyjemny chłód. Dach był kryty grubą warstwą palmowych liści, a po ścianach wiła się błękitna odmiana powoju, którego kwiaty zwisały nad werandą i kołysały się na wietrze niczym stado motyli. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że niewierny kochanek Estelli może być bogaty. Od początku przyjęła, że pochodzi on z tej samej sfery społecznej co dziewczyna, ale najwyraźniej się myliła.

Przez otwarte drzwi dobiegł ją cichy, pogodny śpiew Estelli i radosne gaworzenie dziecka. Przypomniała sobie insynuacje Gertrudy i uśmiechnęła się z satysfakcją. Małpka, też coś! Małpy z pewnością nie wydają takich dźwięków!

Już miała zawołać Estellę, lecz nagle zawahała się, zauważywszy dowody obecności mężczyzny. Na stojącym na werandzie krześle wisiła męska koszula, przy drzwiach stały męskie mokasyny. Cóż, jeżeli on tu jest, to będę musiała go poznać, pomyślała. Zawołała Estelle i rozejrzała się dookoła.

Estella od razu rozpoznała głos Mariany i zamarła, sparaliżowana przerażeniem. Ramon był w Anglii, lecz w każdym pomieszczeniu znajdowało się mnóstwo jego rzeczy. Zanim niepewnie odpowiedziała na wołanie seniory, gorączkowo usiłowała przypomnieć sobie, co powinna uprzątnąć w pierwszej kolejności. W końcu położyła Ramoncita w kołysce i podeszła do uchylonych drzwi wejściowych, przez które już zaglądała Mariana, ciekawa, jak wygląda wnętrze domu.

- Seniora Mariana, co za niespodzianka - przywitała Marianę spokojnie, usiłując opanować drżenie głosu. - Porozmawiamy na dworze, w domu jest strasznie gorąco - dodała, zdecydowanym gestem wskazując dawnej pracodawczyni wyjście na werandę.

Mariana była rozczarowana. Bardzo chętnie obejrzałaby dom, ale dobre wychowanie nie pozwoliło jej poprosić Estelle, aby ją oprowadziła.

- Przepraszam, że przyjechałam bez uprzedzenia - powiedziała. - Jesteś sama?

Estella zauważyła, że wzrok starszej pani spoczął na chwilę na skórzanych mokasynach przy drzwiach.

- Tak, jestem sama - odparła. - Proszę, niech pani usiądzie wygodnie i odpocznie...

Szybkim ruchem zdjęła koszulę z oparcia krzesła i powiesiła ją na wieszaku obok wejścia. Mariana zwróciła uwagę na widoczne zażenowanie dziewczyny i zaczęła się zastanawiać nad jego przyczyną. Nagle w głowie zaświtała jej myśl, że może mężczyzna, z którym Estella mieszka, nie jest ojcem jej dziecka.

- Widzę, że jesteś zadowolona i szczęśliwa - zauważyła taktownie. - Masz piękny dom...

- Dziękuję, seniora Mariana.

Mariana pomyślała, że zdenerwowanie Estelli może też wynikać z faktu, iż Ignacio zwolnił ją z pracy.

- Bardzo mi było przykro, że musiałś od nas odejść - rzekła, starając się uspokoić i ośmielić dziewczynę. - Ignacio bywa niewrażliwy na uczucia innych. Nie znaczy to, że jest bezwzględny, po prostu taki ma sposób bycia... Rozumiem go lepiej niż inni,

i dlatego wiem, że on także bardzo cię lubi. Nie jesteś chyba zdana wyłącznie na własne siły, prawda?

Ostatnie pytanie było co najmniej niezręczne, ale Mariana nie mogła się powstrzymać. Estella zeszytywniała i spuściła wzrok, zupełnie jakby wstydziła się spojrzeć starszej kobiecie w oczy. Jestem zadowolona z życia - odpowiedziała.

- Masz teraz małe dziecko... To chłopiec? Estella kiwnęła głową i uśmiechnęła się radośnie.

- Widzę, że synek daje ci mnóstwo radości... Ja także cieszyłam się każdym z moich ośmiorga dzieci i wnucząt... - Mariana westchnęła. - Narodziny wnuków to cudowna rzecz, nowa, chociaż niby ta sama przyjemność... - Pomyślała o Federice i Halu,

do oczu napłynęły jej łzy. - Jak ma na imię twój synek? - zapytała, otrząsając się ze smutku.

Policzki Estelli powlokły się ciemnym rumieńcem wstydu. Mogła powiedzieć prawdę, ryzykując, że seniora zacznie coś podejrzewać, lub skłamać. Spojrzała na Marianę i doszła do wniosku, że kłamstwo jest jedynym wyjściem z sytuacji.

Jeszcze nie wybrałam imienia - powiedziała, nie spuszczać oczu z twarzy Mariany, aby ta nie pomyślała, że unika jej wzroku.

Mariana uniosła brwi, wyraźnie zaskoczona. Jeszcze nie wybrałaś? - powtórzyła.

- Nie.

- Ale chyba nazywasz go jakimś imieniem! Mówię do niego: Angelito. Mój mały aniołek...

Mariana się uśmiechnęła.

Angel, Angelito... To ładne imię... - oświadczyła, chociaż intuicja podpowiadała jej, że coś jest nie w porządku. - Cieszę się, że wszystko dobrze ci się ułożyło. W zeszłym roku bardzo się o ciebie niepokoiłam...

- Ja także martwiłam się, jak sobie poradzę...

Na szczęście dziś masz piękny dom, malutkiego synka i... -Mariana zawahała się, lecz w końcu pokonała zahamowania. - i mężczyznę, który się tobą opiekuje... Twarz Estelli znowu oblała się krwawym rumieńcem.

Nie obawiaj się, moja droga, nie będę cię o niego wypytywać - ciągnęła Mariana. - Nie chcę wiedzieć, kim jest, po prostu cieszę się z twojego szczęścia, nic więcej. Bardzo cię lubię, Estello, i szczerze bolałam nad tym, co cię spotkało... Jesteś porządną, dobrą dziewczyną i nie zasługujesz, aby ktoś traktował cię w tak bezmyślny, podły sposób. Bardzo różnisz się od kobiet, którym życie często tak się komplikuje... Chciałam cię zapewnić, że gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała, zawsze możesz do mnie przyjść, a ja postaram się ci pomóc, pamiętaj o tym. Może kiedyś przydadzą ci się referencje lub po prostu dobra rada... Jeśli będziesz miała ochotę zamienić słowo z kimś spoza twojej rodziny, nie wahaj się przyjść...

Policzki Estelli odzyskały normalny kolor, a w jej oczach zawstydzenie ustąpiło miejsca wdzięczności.

- Jest pani bardzo dobra, Seniora Mariana. Dziewczyna taka jak ja może uważać się za dziecko szczęścia, kiedy ma taką opiekunkę... Serdecznie pani dziękuję, czuję się zaszczycona...

Estella zastanawiała się, co powiedziała by Mariana, gdyby odkryła, że męskie mokasyny i koszula, które widziała, należą do Ramona. Starsza pani na pewno nie zaproponowałaby jej pomocy, gdyby odkryła, że jej syn zdradza żonę ze zwykłą pokojówką...

Mariana podniosła się z krzesła. Opanowała ciekawość i nie poprosiła, aby Estella pokazała jej cały dom, pomyślała jednak, że może śmiało pozwolić sobie na jedną prośbę.

- Bardzo chciałabym zobaczyć małego Angelita, moja droga -powiedziała.

Estella zbladła.

- Angelita... - powtórzyła.



- Tak, oczywiście jeżeli nie sprawi ci to kłopotu. Cóż to za grzeczne dziecko - przez cały ten czas nawet nie pisnął!

- Jest grzeczny, to prawda - przytaknęła Estella. - Ale możliwe, że śpi...

- Wejść na palcach i tylko zerknąć na niego - obiecała Mariana. - Nie obudzę go, bądź spokojna...

Estella zdawała sobie sprawę, że kiedy Mariana wejdzie do domu, od razu rozpozna rzeczy swojego syna.

- Nie, lepiej przyniosę go tutaj! - powiedziała pośpiesznie i wbiegła do środka.

Mariana była zdumiona. Dziewczyna naprawdę zachowywała się tak, jakby jej dziecko było małpką lub jakimś innym dziwolągiem... Może chłopiec jest chory, niedorozwinięty albo zdeformowany... Jeżeli tak, to popełniła ogromny nietakt, upierając się, że musi go zobaczyć. Po krótkiej chwili Estella wróciła na werandę z małym zawiniątkiem w ramionach. Mariana poczuła, że robi jej się gorąco ze zdenerwowania. Przygotowała się na najgorsze.

Estella miała nadzieję, że Mariana nie rozpozna własnego syna w leniwym uśmiechu i kasztanowych oczach Ramoncita. Kiedy chłopiec spojrział na nią i zamrugał niewinnie, twarz Mariany rozkwitła w czułym uśmiechu.

- Śliczny chłopczyk, Estello! - zawołała. - Mogę go potrzymać? Jest cudowny, po prostu piękny! - Ostrożnie wzięła dziecko z rąk matki i przytuliła je do piersi.

Estella uśmiechnęła się z ulgą, zadowolona, że babka nie rozpoznała wnuka. Mariana usiadła z dzieckiem na krześle, wpatrzona w jego pogodną buzię. Estella przyniosła mrożony sok cytrynowy i obie pograżyły się w rozmowie o małym.

Jest bardzo podobny do ciebie, Estello. Taki ładny chłopiec... Ach, jakie ma długie rzęsy i ciemne oczy... Kiedy dorośnie, będzie łamał serca dziewczętom w całym Chile, prawda, Angelito? - Mariana zaśmiała się, łagodnie kołysząc dziecko.

- Od urodzenia jest bardzo spokojny - pochwaliła się Estella z dumą. - Rzadko płacze.

- I założę się, że je za dwóch!

- Och, tak! Rośnie jak na drożdżach.

Widzę, jaki jest duży. - Mariana z uznaniem pokiwała głową.

- Cieszę się, że jestem matką - powiedziała poważnie Estella. - Mam teraz cel w życiu i czuję się potrzebna.

Macierzyństwo to wspaniałe doświadczenie, które raz na zawsze odmienia życie kobiety. Nagle jest przy tobie maleńka osóbką, która potrzebuje cię bardziej niż ktokolwiek inny. To dziecko powstało z twojego ciała... Trudno wyobrazić sobie, jak mocna jest ta więź... Dziecko jest częścią ciebie i nawet gdy dorośnie i usamodzielnia się, nadal będzie z tobą związane, bo przecież

dałaś mu życie, urodziłaś je i wykarmiłaś...

Ma pani rację - przytaknęła Estella i opowiedziała Marianie, jak się czuła, kiedy synek rósł w jej łonie.

Zaczęły wymieniać uwagi o obowiązkach matki oraz radościach i smutkach, stanowiących dwa oblicza przywileju macierzyństwa. Po raz pierwszy rozmawiały jak równe.

- Odczuwamy ich cierpienia i satysfakcje i nic nie możemy na to poradzić - rzekła Mariana, myśląc o rozpadzie małżeństwa Ramona. - Mimo to nasze dzieci są odrębnymi, niezależnymi istotami i muszą podejmować samodzielne decyzje... Możemy im tylko służyć radą i swoją obecnością, zwłaszcza kiedy coś źle się układa. Tak czy inaczej, nigdy nie zamieniłabym losu matki na inny. Macierzyństwo to najpiękniejszy dar od życia. Uważam, że miałam szczęście, przychodząc na świat jako kobieta...

- Ja także. - Estella uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Kiedy Mariana w końcu oddała chłopca matce i po raz drugi

podniosła się z krzesła, słońce stało już wysoko na niebie. Zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że spędziła u Estelli ponad półtorej godziny.

- Boże, zrobiło się strasznie późno! - zawołała. - Angelito musi być głodny jak wilk!

- Zawsze jest głodny. - Estella z czułością pocałowała gładkie czoło synka. - Chyba będzie bardzo dużym chłopcem...

- Cieszę się, że pozwoliłaś mi go zobaczyć - powiedziała Mariana z wdzięcznością. - Kochane z niego maleństwo...

- To ja dziękuję za wszystko - odparła szczerze Estella. Mariana oddaliła się mniej więcej o dziesięć kroków od domu,

nie przestając myśleć o słodkim Angelicie, gdy wsunęła dłoń do kieszeni i spostrzegła, że nadal ma w niej srebrny naszyjnik, który przywiozła dla Estelli. Westchnęła, zirytowana własną bezmyślnością, i zawróciła. Dziewczyny nie było już na werandzie. Firanki pnący powoju kołysały się, poruszane orzeźwiającym wiatrem od morza. Mariana przystanęła w drzwiach, niepewna, czy powinna zapukać, czy po prostu wejść do środka. Uśmiechnęła się z czułością, słysząc radosny głos Estelli, bawiącej się z dzieckiem.

- Ramoncito, mój aniołku... Ramoncito! - Dziewczyna śmiała się, a chłopiec gaworzył z podnieceniem.

Uśmiech w jednej chwili zniknął z twarzy Mariany. Wstrzymała oddech. Krew odpłynęła jej do nóg, pozbawiając ją siły i możliwości ucieczki. Czuła, że stare nogi nie zechcą jej unieść.

Ramoncito, Estella powtórzyła imię synka, Mariana natychmiast

wszystkiego się domyśliła. Dopiero po paru minutach z wielkim

bulem odwróciła się i cicho ruszyła do samochodu. W skroni pulsowała krew, przed oczyma pojawiały się tysiące niemiłych obrazów.

Wreszcie usiadła za kierownicą. Serce szamotało się w piersi jak oszalały ze strachu nietoperz, czuła się tak, jakby przed chwilą była świadkiem morderstwa. Drżącą dłonią obróciła kluczyk « w stacyjce. Była już daleko na drodze, kiedy w końcu odetchnęła swobodniej. Ojcem dziecka Estelli był nie kto

inny, tylko jej syn, Ramon, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Teraz wszystkie fragmenty układanki pasowały do siebie jak ulał. Pamięć z fotograficzną wiernością podsunęła jej wspomnienia ubiegłego lata. To Ramon był kochankiem Estelli... Uwiódł ją, zrobił jej dziecko, a potem porzucił. Ten rodzaj bezwstydного, nieodpowiedzialnego zachowania nie ograniczał się bynajmniej do klasy robotniczej, jak utrzymywał Ignacio, tego podłego czynu dopuścił się ich syn, krew z ich krwi... Mariana z obrzydzeniem uświadomiła sobie, że Ramon zdradzał żonę pod dachem swoich rodziców. Najwyraźniej teraz mieszkali razem, przecież Estella nie mogłaby pozwolić sobie na utrzymanie • tak komfortowego domu. Mariana wreszcie zrozumiała zaniepokojenie i zażenowanie dziewczyny. Wszędzie w domu porozrzucane były rzeczy Ramona, nic więc dziwnego, że nie chciała, aby jego matka weszła do środka... Na myśl o Helenie i jej dzieciach starszą panią ogarnęły wyrzuty sumienia i straszny żal. Oczy napełniły się jej łzami i musiała zjechać na pobocze, aby pofolgować rozpaczce. Nie rozumiała Ramona, ale kochała go i zawsze usiłowała usprawiedliwiać jego postępowanie. Tym razem było podobnie. Mariana zaczęła w myśli obwiniać Helenę za to, że popchnęła Ramona w ramiona Estelli, Estellę zaś za to, że była zbyt piękna, aby mógł oprzeć się jej urokowi. Po chwili jednak argu-

iy te zbladły w ostrym świetle prawdy. Ramon był winny i nic nie usprawiedliwiało jego zachowania. Padł ofiarą własnego egoizmu. Dobrowolnie poświęcił rodzinę, którą jakoby kochał, dla ulotnej wolności. Była przekonana, że za jakiś czas syn rzuci też Estellę, a starość spędzi w samotności, dręczony bolesnymi wyrzutami sumienia.

Przed powrotem do domu Mariana zdecydowała, że nic nie powie mężowi. Postanowiła również, że będzie opiekowała się Estellą, na razie z daleka. Dziewczyna jeszcze nie podejrzewała, że wkrótce będzie potrzebowała wsparcia i pomocy.

Nikt nie znał Ramona tak dobrze jak Mariana.

## CZĘŚĆ II

### Rozdział dwudziesty

Polperro, wiosna 1989 roku

Federica pedałowala pod górę, ciężko dysząc, szlochając i prawie nie widząc drogi przez ły. Ciepłe majowe słońce ogrzało drzewa, które szybko pokryły się pączkami liści i kwiatów, jakby wiedziały, że niebezpieczeństwo opadów śniegu minęło wraz z chłodnym kwietniem, lecz Federica nie zwracała uwagi na piękno przyrody. Nie dostrzegała nawet zwartych oddziałów dzwonków, które pojawiły się w lesie, ani cudownego zapachu żywej, budzącej się z zimowego snu ziemi. Miała wrażenie, że ktoś wyrwał jej serce z piersi, zgniółł je, otrzepał, a potem niedbale wepchnął na dawne miejsce.

Droga do Pickthistle Manor wydawała się jej dużo dłuższa niż zwykle. Twarz miała mocno zaczerwienioną i spoconą z wysiłku, oczy obolałe i piekące, a powieki opuchnięte. Kiedy wjechała na podjazd, powitał ją Trocki, wielki dog o dość aroganckim nastawieniu do świata, którego Inigo podarował Ingrid, aby pocieszyć ją po śmierci ukochanego psa, Puszki. Trocki miał aksamitną, złocistobrazową sierść i mądry, inteligentny pysk studenta Cambridge, oczy obwiedzione ciemnymi kołami, co wyglądało, jakby nosił okulary. Stąd imię doga, który nosił je z wielką dumą i

dostojeństwem. Federica z roztargnieniem poklepała Trockiego na przywitanie. Pies natychmiast wyczuł jej zły nastrój i poszedł za nią wydłużonym, niespiesznym krokiem.

Federica położyła rower na żwirze i z rozmachem wpadła do domu, głośno wołając Hester. Wstrzymała oddech, nasłuchując odpowiedzi, lecz wewnątrz panował spokój. Dom wypełniały jedynie dźwięki muzyki klasycznej, dobiegające zza drzwi gabinetu Iniga. Federica nie chciała przeszkadzać ojcu przyjaciółki, najwyraźniej pochłoniętego pracą, więc ruszyła do salonu z nadzieją, że może tam znajdzie Hester. Po paru minutach z rozpaczą odkryła, że w domu nie ma nikogo poza Samem, który siedział przy kuchennym stole, jedząc dużą kanapkę z masłem orzechowym i przeglądając sobotnie gazety. Kiedy Federica stanęła w progu, podniósł wzrok i zapytał ją, co się stało.

- Szukam Hester - powiedziała cicho Federica, wycierając twarz obiema rękami z nadzieją, że Sam nie zauważy, że płakała.

Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do uśmiechu, lecz nie udało jej się nabrać Sama.

- Dziewczęta pojechały na zakupy z mamą, a chłopcy urządzili sobie piknik na plaży - wyjaśnił i uśmiechnął się ze współczuciem.

- Och... - wykrztusiła, nie bardzo wiedząc, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

W obecności Sama zawsze czuła się nieswojo, zwłaszcza gdy była z nim sam na sam. Był zbyt przystojny, aby na niego patrzeć, zbyt błyskotliwy, aby z nim rozmawiać, i zbyt dorosły, by się nią zainteresować. Nie pozostało jej nic innego, jak zacząć cofać się w kierunku korytarza, mamrocząc, że wpadnie do Hester później.

- Masz ochotę na kanapkę z masłem orzechowym? - zapytał Sam, podnosząc stoik. - To naprawdę coś pysznego. Mama nazywa produkty w rodzaju masła orzechowego „jedzeniem na pocieszenie”. Coś mi się wydaje, że taka kanapka „na pocieszenie” dobrze by ci zrobiła...

- Nie, naprawdę nie jestem głodna... - wyjąkała, zażenowana swoją nieporadnością.

- Wiem, ale jesteś nieszczęśliwa, prawda? - Sam znowu się uśmiechnął. - Zjedz, od razu poczujesz się lepiej, zobaczysz...

Wyjął parę kromek chleba i zaczął przygotowywać kanapkę. Federica uznała, że nie ma wyboru. Zbliżyła się do stołu i usiadła na krześle, które jej podsunął.

- Nie potrafię oprzeć się damie we łzach - powiedział. Federica roześmiała się, powstrzymując płacz. Za miesiąc przypadały jej trzynaste urodziny, więc trudno było jej uważać się za damę, nawet przy dużym wysiłku wyobraźni. Spuściła oczy i ugryzła kawałek kanapki.

Łzy są tajną bronią kobiet - ciągnął Sam. - Wiem, że nie tylko ja okazuję słabość na ich widok. Większość mężczyzn mięknie, kiedy kobiety płaczą. Nie mają pojęcia, jak poradzić

sobie w takiej sytuacji, więc bezradnie ulegają najrozmaitszym manipulacjom. Gotowi są zrobić wszystko, byle tylko przywołać uśmiech na twarz kobiety. A co ja mógłbym zrobić, żebyś się uśmiechnęła?

Nic, naprawdę, zresztą nic mi nie jest. - Federica z uwagą przyglądała się kanapce, żeby nie patrzeć na Sama.

W taki słoneczny dzień nie ma nic gorszego, niż siedzieć w domu i się zamartwiać. Może posłabyś ze mną na spacer? Świeżo rozkwitłe dzwonki na pewno poprawią ci humor, a kiedy wrócimy, dziewczęta będą już w domu. Co ty na to?

Nie chciałabym zajmować ci więcej czasu... - zaczęła Fede-

która rozpaczliwie się bała, że zanudzi Sama na śmierć.

Teraz mówisz zupełnie jak Kłapouchy. - Sam się uśmiechnął. Spróbuj wczuć się w rolę Kubusia Puchatka albo Tygryśka. Chociaż nie, w gruncie rzeczy najbardziej przypominasz

prosiaczka.

Czy mam to uznać za komplement?

Jak najbardziej, Prosiaczek jest bardzo pozytywną postacią. Więc co powiesz na przechadzkę po Stumilowym Lesie?

W ostatnich latach Federica rzadko widywała Sama, który po ukończeniu szkoły przez rok podróżował, a potem rozpoczął studia na Uniwersytecie Cambridge, gdzie przyznano mu stypendium. Długie wakacje upływały mu najczęściej na podróżach, weekendy na przyjęciach w Londynie. Przyjeżdżał do domu najwyżej na parę dni, które spędzał w bibliotece Nuna lub na poważnych dyskusjach z ojcem. Federica z bijącym sercem zjawiała się wtedy w Pickthistle Manor, mając nadzieję, że przed domem będzie stał zielono-biały deux chevaux Sama. Gdy samochodu nie było, przez całą wizytę nasłuchiwała, licząc, na to że Sam jednak przyjedzie i zrobi wszystkim niespodziankę. Zdarzało się to jednak niezwykle rzadko.

Przez minione siedem lat zauroczenie Federiki Samem nie zmalało ani odrobinę, wręcz przeciwnie, zyskało na intensywności, czego przyczyną były nieczęste spotkania z obiektem uczuć. Federica zdawała sobie sprawę, że Sam jest od niej o wiele starszy i że zawsze będzie widział w niej jedynie przyjaciółkę swojej młodszej siostry, ale nadal śniła o nim i marzyła na jawie. Molly i Hester wiedziały o tej fascynacji. Wiedziała o niej także cała rodzina Applebych, włącznie z Samem, któremu pochlebiały wstydlive rumieńce dwunastolatki. Nikt nie wspominał jednak o tej sprawie w obecności Federiki, ponieważ wszyscy rozumieli, że dziewczynka jest nieśmiała i na pewno źle zniosłaby popisy specyficznego poczucia humoru Applebych.

Było ciepło, dzwonki zaścielały ziemię jak fioletowy dywan, zakrywając gnijące ubiegłoroczne liście i kołyszając się na wietrze jak cudowna obietnica wiosny. Sam zdjął sweter i zawiązał go w pasie, zostając w samej koszuli z rozpiętymi mankietami. Za nimi biegł Trocki, węsząc wśród krzaków i co chwilę podnosząc nogę, ponieważ aromaty wiosny bardzo go podnieciły.

- Uwielbiam tę porę roku. - Sam zerwał rozkwitającą gałązkę i powąchał ją. - Cały świat pachnie... Popatrz tylko na tę zieleń - jest zupełnie surrealistyczna, prawda?

- Jest pięknie - przytaknęła Federica, idąc za Samem ścieżką między drzewami.

- Pamiętam, kiedy przyjechałaś do Polperro - powiedział nagle Sam.

- Ja także. O mało nie utopiłam się w jeziorze.
- Nie był to zbyt optymistyczny początek! - Roześmiał się wesoło.
- Potem było już lepiej. - Federica westchnęła. Rzeczywiście było lepiej, lecz teraz znowu wszystko się skomplikowało...
- Tęsknisz za Chile? - Sam zwolnił, aby mogła się z nim zrównać, ponieważ w tym miejscu dróżka się rozszerzała.
- Tęsknię za ojcem - powiedziała szczerze, tłumiąc szloch. -

On nie jest dla mnie tylko wyblakłym wspomnieniem. Jeżeli myślę o Chile, to tylko ze względu na ojca...

Sam uśmiechnął się ze współczuciem. Już dawno spostrzegł, że Federica nigdy nie wspomina o ojcu. Nuno potępiał Ramona i uważał go za pozbawionego serca, Inigo otwarcie krytykował jego nieodpowiedzialność. Tylko Ingrid zwykle stawiała po stronie Ramona. Utrzymywała, że za całą tą historią kryje się coś więcej i wszelkie próby oceny Chilijczyka jako złego ojca, który beztrąsko porzucił rodzinę, trąca powierzchownością i arogancją.

Kiedy przed siedmiu laty Ramon wcześniej opuścił Polperro, zostawił wszystkich w stanie ogromnego podekscytowania swoją nieoczekiwaną wizytą. Federica przy każdej okazji mówiła o nim z dumą i spodziewała się, że co jakiś czas będzie do niej przyjeżdżał, a pewnego dnia może nawet zostanie w Polperro na stałe. Wysyłała do niego długie listy, pisane dziecięcym charakterem pisma, podpisywane z miłością i pieczętowane nadzieją. Ramon przysyłał jej swoje wiersze, napisał także zadedykowaną federice powieść o małej dziewczynce imieniem Topahuay, która mieszkała w Peru. Powieści tej nie zrozumiał nikt z Applebych poza Nunem, który z racji biegłości we włoskim był także w stanie poradzić sobie z prostymi konstrukcjami hiszpańskich zdań i podstawowym słownictwem. Po pewnym czasie listy od ojca zaczęły docierać coraz rzadziej, aż wreszcie przestały przychodzić. Nie było też żadnej następnej wizyty i żadnych telefonów. Federica przechowywała listy w szkatułce z motylem, którą ukryła pod łóżkiem. Nie wiedząc dlaczego, otoczyła Ramona tajemnicą i milczeniem. Nikomu nie pokazywała szkatułki, zaborczo zamknęła wspomnienia o ojcu w cichych zakamarkach swego umysłu, gdzie tylko ona mogła go odwiedzać. Jediną osobą, którą tam wpuszczała, była Hester, Hester zaś lojalnie strzegła wszystkich sekretów przyjaciółki. Zdołała nawet dochować tajemnicy w obliczu palącej ciekawości Molly, która próbowała wyciągnąć z siostry informacje o przeżyciach Federiki, uciekając się do manipulacji i przemocy. Ale Hester nigdy się nie załamała i była dumna ze swojej wierności.

Lata mijały powoli, a wstyd, jaki czuła Federica, narastał.

Wszyscy jej znajomi mieli ojców, wszyscy, ale nie ona. Inne dzieci zastanawiały się, dlaczego Federica mieszka tylko z matką i szeptały o tym za jej plecami. W najgłębszych pokładach podświadomości dziewczynki zakorzeniło się przekonanie, że musiała zrobić coś złego, skoro ojciec jej nie kocha. Gdyby ją kochał, chciałby ją przecież widywać. Gdyby ją kochał, tęskniłby za nią tak jak ona za nim... Pamiętała jego uwagę o losie Seniora Baraca, ponieważ nie zapomniała niczego, co kiedykolwiek do niej powiedział. „Czasami lepiej jest przestać zastanawiać się nad przeszłością i spojrzeć w przyszłość. Powinniśmy pozwolić, aby przeszłość czegoś nas nauczyła i iść dalej...”. Nie ulegało wątpliwości, że

Ramon postanowił trzymać się z dala od Polperro. Może wolałby, aby jego rodzina kroczyła do przodu, nie patrząc wstecz...

- Polubiłem twojego ojca - powiedział Sam ostrożnie. Dostrzegł, że usta Federiki zadrgały boleśnie, a jej oczy napełniły się łzami. - Przepraszam, nie powinienem o nim wspominać - dodał pośpiesznie, lekko dotykając jej ramienia. - Cała ta sprawa musi być dla ciebie bardzo bolesna...

- Tęsknię za nim, to wszystko. - Dziewczyna pociągnęła nosem.

- Oczywiście. - Sam pokiwał głową i poprawił okulary. Zawsze tak robił, gdy był zmieszany.

- Czasami wszystko jest w porządku, ale nagle, bez żadnego powodu, zaczynam o nim myśleć i robi mi się smutno...

- To naturalne.

- Wiem... Czy to, że mama ma przyjaciela na poważnie, też jest naturalne? - Duża łza zadrżała na krawędzi górnej wargi Federiki i spadła między dzwonki.

Sam przystanął i instynktownie wziął szlochającą dziewczynkę w ramiona.

- Więc o to chodzi... - powiedział, przytulając ją do siebie. Federica kiwnęła głową, nie zdołała jednak wydobyć głosu ze

ściśniętego gardła.

- To musiało się zdarzyć, Fede. Usiądźmy i porozmawiajmy o tym - zaproponował, delikatnie poklepując ją po plecach.

Usiedli w słońcu między dzwonekami, Federica po turecku, Sam z nogami wyciągniętymi swobodnie, oparty plecami o pień drzewa. Dziewczyna nie mogła uwierzyć, że zaledwie parę chwil wcześniej Sam trzymał ją w objęciach. Czuła się bardzo zażenowana, łzy przestały jej już płynąć, a na policzki wypełzł krwisty rumieniec.

- Wcześniej spotykała się z innymi mężczyznami, ale Arthur chce się z nią ożenić - wyznała z rozpaczą.

- Jaki on jest, ten Arthur?

- Chyba zwyczajny... Niezbyt interesujący, moim zdaniem bardzo nudny. Dostyc gruby i całkiem łysy, ale śmieje się z mamy żartów i ciągle jej mówi, jaka jest wspaniała...

- Czym się zajmuje?

- Handluje winem. Jest stary, musi mieć z pięćdziesiąt lat, może więcej. Mama powtarza, że jest mądry i ma świetną pracę. I że jest odpowiedzialny i miły... Tak, miły i sympatyczny - to podoba jej się najbardziej...

- Ale Arthur nie jest twoim ojcem - powiedział Sam.

- Nie! - wykrztusiła Federica. - Nie jest moim ojcem i nigdy nim nie będzie!

- Myślałem, że twoi rodzice nadal są małżeństwem.

- Bo są!

- W takim razie twoja mama będzie musiała postarać się o rozwód, zanim wyjdzie za tego nudnego Arthura - zauważył.

Tak.

To może długo potrwać.

- Tak...

- Czy twoja mama zgodziła się za niego wyjść?

- Nie, jeszcze nie. Dzisiaj przypadkiem usłyszałam, jak rozmawiali o tym i...

- Co powiedziała, kiedy poprosił ją o rękę? - zapytał Sam.

- Arthur powiedział: „Jesteś delikatnym kwiatkiem, którym trzeba się opiekować”. - Federica próbowała przedrzeć głos i sposób mówienia przyjaciela matki.

Sam roześmiał się głośno.

„Żałuję, że nie jestem tak piękna, jak kwiat”, mama na to. Wtedy Arthur: „Wystarczy odrobina troskliwości, a rozkwitniesz piękniej niż najpiękniejszy kwiat. Wyjdź za mnie, Heleno!”

Federica skrzywiła się lekko, ocierając łzy, które wydawały się zupełnie nie na miejscu w tym kontekście. - Mało nie zwymiotowałam... O mamie można powiedzieć różne rzeczy, ale na pewno nie to, że jest kwiatkiem. Ciekawe, co zrobiłby tata, gdyby to usłyszał...

Sam był szczerze rozbawiony. Nigdy wcześniej nie miał ochoty na rozmowę z Federicą, ponieważ wydawała mu się nudna i zbyt spokojna, teraz zaś dostrzegł tę stronę jej osobowości, której istnienia nawet nie podejrzewał. Wcale się nie dziwił, że jego siostry tak ją lubiły...

- Najwyraźniej twoja mama spotyka się z dobrym, „miłym i sympatycznym” człowiekiem. W gruncie rzeczy bardzo niewiele wiesz o małżeństwie swoich rodziców, Fede, można nawet zaryzykować opinię, że nie masz pojęcia, jak wyglądał ich związek. Twojego ojca stale nie było w domu, więc mama musiała czuć się zaniedbywana. Tymczasem ten nudny Arthur sprawił, że znowu uwierzyła w swoją atrakcyjność i ta nowa pewność siebie daje jej mnóstwo satysfakcji. - Sam był przekonany, że w kilku zdaniach udało mu się podsumować całą sytuację. Zdjął okulary i starannie wytarł szkła brzegiem koszuli.

- Ale jeżeli mama za niego wyjdzie, będziemy musieli wyprowadzić się z Polperro! - wykrzyknęła Federica z przerażeniem.

- Ach, to rzeczywiście jest problem - przyznał Sam. Kąciki ust Federiki opadły ponuro.

- Nie mogłabym mieszkać gdzie indziej - powiedziała niskim głosem. - Kocham Polperro...

- Wiem, że Molly i Hester także bardzo by nie chciały, żebyś przeniosła się do innego miasta.



- Co mogę zrobić? - zapytała Federica.
- Nic, lecz na twoim miejscu porozmawiałbym z matką i zapytał, co zamierza - poradził Sam, wyraźnie zadowolony z siebie.
- Nie mogę przecież przyznać się, że podsłuchiwałam...
- Dlaczego? Ja ciągle podsłuchuję, nie ma w tym nic złego. Jeżeli ludzie nie życzą sobie, żeby ktoś ich usłyszał, powinni o to zadbać. Sami są sobie winni. Wygląda na to, że Arthur jest nie tylko nudny, ale także głupi - oświadczył Sam, który nie tolerował głupców.
- Może faktycznie powinnam z nią pomówić...
- Jasne, że powinnaś.
- Ale ona lubi rozmawiać wyłącznie o Halu! Nie sądzę, by moja opinia miała wpływ na jej zamiary.

Tak to bywa... - Sam mądrze pokiwał głową. - Niektóre matki darzą synów zupełnie bezkrytyczną, ślepą miłością...

- Nie w waszej rodzinie!

Nie. Mama zawsze była zbyt roztargniona, aby otaczać uwielbieniem którekolwiek z nas. Widzisz, ona orbituje wokół diety, często robi wrażenie zdziwionej, że nas urodziła. Gdyby ktoś jej powiedział, że przyniósł nas bocian, pewnie bez trudu by w to uwierzyła. Czasami patrzy na nas z takim zaskoczeniem, jakby naprawdę nie pamiętała, skąd się wzięliśmy. Masz najmiłszą rodzinę, jaką kiedykolwiek spotkałam - wyznała Federica. - Szkoda, że moja nie jest taka...

Zawsze nam się wydaje, że nasze problemy są najtrudniejsze, bo nigdy nie zaglądamy pod atrakcyjną powłokę, okrywającą życie rodzinne innych. Wierz mi, w każdej rodzinie istnieją

nieprzyjemne tajemnice. Na pewno byłabyś zdumiona, gdybyś

znała nasze. - Sam parsknął śmiechem.

Ale Federica wcale mu nie uwierzyła. Mocno wątpiła, czy ktokolwiek z Applebych ma pojęcie, jak wygląda „nieprzyjemna tajemnica”.

- Cóż, to chyba rzeczywiście naturalne, że mama chce powtórnie wyjść za mąż - powiedziała, zrywając dzwoneczek i obracając go w palcach.

Wszyscy potrzebujemy kogoś, kto nas kocha.

- Nie wszyscy. Tata nie potrzebuje nikogo.
- Nigdy nie mówisz o swoim ojcu... Czy to dlatego, że się go wstydzisz?

W innych okolicznościach Federica nie odpowiedziałaby na tak osobiste pytanie, ale z Samem czuła się bezpieczna.

Tak - odparła, szarpiąc kwiatek na drobne kawałki. - Chciałabym mieć normalną rodzinę, taką jak twoja. Kiedy byłam mała, jeszcze w Chile, tata zabierał mnie na plażę albo do Vina. Siadaliśmy na

słońcu i jedliśmy kanapki palta. Jeździliśmy też do dziadków, do Cachagua. To były cudowne dni. Tata rzadko był w domu, ale gdy przyjeżdżał, było mi jak w niebie... Nawet kiedy znowu zniknął, wiedziałam, że na pewno wróci. W szafach były jego ubrania, w salonie jego książki... Wszędzie widziałam dowody jego obecności. Teraz nie mam nic... Zupełnie jakby umarł, tyle że jest gorzej, bo gdyby umarł, wszyscy by go wspominali... Tutaj nikt o nim nie mówi. W Vina, w całym Chile Ramon Campione był kimś, znanym pisarzem, poetą. Ludzie uważali, że jest bardzo inteligentny i utalentowany. Byłam z niego strasznie dumna. Tutaj jego nazwisko nic nikomu nie mówi... Gdyby nie jego listy, chyba zaczęłabym się zastanawiać, czy go sobie nie wymyśliłam...

- Och, Fede, bardzo mi przykro - westchnął Sam. - Jest ci okropnie trudno, prawda? Nigdy nie demonstrujesz swoich uczuć i nie mówisz o ojcu, dlatego wszyscy założyliśmy, że nic ci nie dolega, ale to oczywisty idiotyzm... Ojciec zrobił potworną rzecz, zostawiając cię samą sobie...

- Czy naprawdę tak łatwo jest zapomnieć o kimś bliskim?

- Twój ojciec zapomniał tylko dlatego, że gdy o tobie myśli, dręczą go wyrzuty sumienia. Unika nieprzyjemnych doznań - to łatwe wyjście.

- Zawsze stawiałam go na piedestale! - zawołała Federica, usiłując się uśmiechnąć.

- Nikt nie jest ideałem, Fede. Nawet Ramon.

- Ale siedem lat milczenia to coś gorszego niż beztroska...

- Upięknęło aż tyle czasu od jego wizyty?

Szczerze współczuł Federice. Przypominała mu ciężko ranne zwierzę, jedno z tych, jakie przygarniała jego matka.

- Tak, aż siedem lat. Na początku często pisywał, potem rzadziej, lecz od ponad pół roku milczy. Nadal wysyłam do niego listy, chociaż także nie tak często jak kiedyś. Boję się, że zapomnę jak wygląda, jak się zachowuje... Może któregoś dnia zjawi się tu, a ja go nie poznam... - Głos dziewczynki zadrżał, otworzyła oczy bardzo szeroko, usiłując powstrzymać łzy. - Powinnam być na niego wściekła, ale nie jestem... Chcę tylko, żeby do nas wrócił.

- Nie możesz porozmawiać o tym z matką? - Sam przysunął się bliżej i objął ją ramieniem.

- Mogłabym, lecz mama jest bardzo wrażliwa na tym punkcie. Nienawidzi ojca, więc wolę nie wspominać o nim w domu. Ha! nawet go nie pamięta. W życiu mojego brata miejsce ojca zajmuje Arthur, ale ja tak nie mogę, po prostu nie mogę! - Federica rozplakała się i łzy w końcu pociekły jej po policzkach.

Sam starał się ją pocieszyć.

Mimo wszystko porozmawiaj z matką - poradził. - Nie ma nic gorszego niż niepewność. Nie wiesz, czy zgodziła się zostać żoną nudnego Arthura i co to dla ciebie oznacza, jeśli powiedziała „tak”. Musisz się dowiedzieć. Niewykluczone, że twoja rodzina nie zamierza wyprowadzać się z Polperro.

Federica skinęła głową i pociągnęła nosem. Zapytam ją o to.

- Dobrze. Nie zapomnij dać mi znać, jak ci poszło. Nie zapomnę...

Zawsze możesz wpaść i porozmawiać ze mną, Fede - powiedział Sam. - Hester na pewno jest najlepszą przyjaciółką pod słońcem, ale czasami warto porozmawiać o swoich kłopotach z kimś dorosłym, zwłaszcza że nie o wszystkim możesz rozmawiać z mamą. Każdy potrzebuje kogoś, przed kim może się wygadać...

- A z kim ty rozmawiasz?

- Z Nunem albo z ojcem. Chyba jednak częściej z Nunem...

- Czy Nuno nie jest odrobinę szalony? - zapytała Federica. Sam rzucił jej wesoły uśmiech.

- Nie, w żadnym razie. Nuno jest ekscentrykiem, ale z pewnością nie wariatem. Szczerze mówiąc, to najbardziej inteligentny człowiek, jakiego znam. Nauczył mnie więcej niż szkoła. Myślę, że byłby znacznie szczęśliwszy, gdyby nie był taki mądry.

- Chciałabym być mądra.

Kiedyś będziesz, zobaczysz. Nie można nauczyć się mądrości. Starsi, bardziej doświadczeni ludzie mogą przekazać nam wiedzę i ostrzec przed błędami, jakie sami popełnili, ale trzeba dużo przeżyć, żeby zdobyć mądrość. „Mówią, że smutek daje mądrość” - tak twierdził lord Alfred Tennyson.

Wobec tego powinnam już być całkiem mądra. - Federica uśmiechnęła się, pełna politowania dla samej siebie.

Nie składaj swojego szczęścia w ręce innych ludzi - ostrzegł Sam.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Nie oczekuj, że inni uczynią cię szczęśliwą, bo zawsze będziesz głęboko nieszczęśliwa. Ludzie zawodzą nawet swoich najbliższych, to nieuniknione... Z tą pozytywną myślą wrócimy do domu. Założę się, że Hester nie może się już doczekać, by pokazać ci swoją nową garderobę. - Sam zaśmiał się, wstając z trawy. - Czujesz się trochę lepiej? Federica skinęła głową.

- Dziękuję ci - powiedziała.

Przepęłniało ją uczucie wdzięczności i radość, mimo wszystko radość. Sam wreszcie ją zauważył! Uśmiechnęła się, kiedy lekko poklepał ją po ramieniu.

- Chodźmy - rzekł. - Ty także, Trocki! - zawołał do psa, który przespał ich długą rozmowę, a teraz przeciągnął się leniwie, i ruszył za nimi niespiesznym krokiem ścieżką między dzwonkami.

W gałęziach drzew śpiewały ptaki, z głębi lasu od czasu do czasu dobiegało przypominające ostry kaszel wołanie bażanta. Słońce spowijało las przejrzystą mgiełką i Federica miała wrażenie, że idzie przez raj na ziemi. Spod oka zerknęła na Sama, który szedł przed nią, wysoki i wyprostowany. Zrozumiała nagle, że nie chce wyjeżdżać z Polperro, ponieważ nie wyobraża sobie życia bez rodziny Applebych.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Kiedy przed siedmiu laty Ramon opuścił Polperro, Helena uświadomiła sobie, że sama go do tego zachęciła. Dała mężowi do zrozumienia, że żałuje swojej decyzji o rozstaniu, tym samym narażając się na nowe cierpienie z powodu jego obojętności. Myślała, że Ramon się zmienił, chociaż w głębi duszy wiedziała, że to po prostu niemożliwe. Zawsze był zbyt wielkim egoistą i myślał wyłącznie o sobie. Przełknęła upokorzenie i dość spokojnie przyjęła jego wyjazd, potem zaś postanowiła, że wbrew wszystkim przeciwnościom spróbuje rozpocząć nowe życie w Polperro.

Szczerze wierzyła, że całkowicie wyzwoliła się spod wpływu męża, lecz jego słowa głęboko zapadły w jej podświadomość i zapuściły tam korzenie. Właściwie tylko dzięki Ramonowi zaczęła myśleć o swoich potrzebach i poświęcać im czas. Częściej niż poprzednio powierzała teraz Hala opiece swojej matki, na której całkowicie polegała. Federica w zasadzie nie wymagała opieki - odpowiedzialna i niezależna, potrafiła zadbać nie tylko o siebie, ale i o matkę. Helena nie musiała się więc martwić o Federicę, natomiast niezmiennie martwiła się o Hala.

Hal był zaborczy, niesamodzielny i równie skoncentrowany na sobie jak jego matka. Ulegał także bezustannej huśtawce nastrojów. W ciągu sekundy przechodził od radości do smutku i ciągle brodził w bagnie niezadowolenia ze wszystkich, także z samego siebie. Polly była zachwycona, że znowu jest potrzebna i z entuzjazmem poświęciła się rolom matki i babki. Jake odgrodził się od rzeczywistości swoimi modelami statków i starał się ignorować życie w domu, które kręciło się wokół potrzeb i żądań jego córki i wnuka.

Tak więc Helena zrobiła duży krok naprzód. Zaczęła umawiać się z mężczyznami, przespała się z kilkoma i prawie zdołała sobie wmówić, że bardzo jej się to podobało. Niestety, żaden z nich nie kochał się z nią tak jak Ramon. Helena miała świadomość, że w zasadzie nie jest już mężatką i może spotykać się z kim zechce, lecz po każdym takim zdarzeniu długo nękały ją wyrzuty sumienia. Wszystko zmieniło się dopiero wtedy, gdy poznała Arthura Cooke'a.

Polly zauważyła, że Arthur jest inny od poprzednich mężczyzn jej córki, ponieważ Helena obcięła włosy, zrobiła sobie staranny manikiur, kupiła sporo nowych ubrań i zaczęła bardzo dbać o swój wygląd. Chodziła lżejszym krokiem, wyprostowana, z uniesioną głową i odzyskała sylwetkę sprzed wielu lat. Nagle zaczęła wyglądać na swój wiek, stała się trzydziestosiedmioletnią kobietą, nie staruszką, która niepostrzeżenie wślizgnęła się pod jej skórę i zamieszkała w sercu.

Arthur Cooke był rozwiedziony, miał czterdzieści dziewięć lat i troje dorosłych dzieci. Szczycił się tym, że pozostaje w doskonałych stosunkach z byłą żoną, która powtórnie wyszła za mąż, oraz z dziećmi, które nie winiły go za rozpad rodziny. Helena poznała go na śmiertelnie nudnym przyjęciu, wydanym przez jednego z jej przelotnych kochanków, i w pierwszej chwili pomyślała, że Arthur wygląda jak jajko. Uśmiechnięte jajko. Arthur był niewysoki, prawie zupełnie łysy, przeciętnie elegancki i bynajmniej nieatrakcyjny fizycznie. Helena za bardzo skupiła się na ocenie niedostatków Arthura, aby przynajmniej spróbować dostrzec jego wielkie zalety. Czas na to przyszedł znacznie później.

Nowy znajomy okazał się miły, dobroduszny, energiczny, dowcipny, pozytywnie nastawiony do życia i hojny. Helena zaczęła z nim rozmowę, żeby się nie nudzić, i szybko polubiła jego bystre brązowe oczy, które wszystko widziały, jowialną, pogodną twarz i zaraźliwy śmiech, wydobywający się z głębi brzucha.

Kiedy dotknął dłoni Heleny, jego ręka była miękka i delikatna, kiedy do niej mówił, jego głos był pełen zrozumienia, a gdy jej słuchał, skupiał na niej całą uwagę, zupełnie jakby była najbardziej fascynującą kobietą, jaką spotkał. Pod koniec wieczoru rozmawiała już tylko z nim, całkowicie ignorując mężczyznę, który zaprosił ją na przyjęcie. Kiedy Arthur zaproponował jej

drinka, wyszła z nim bez słowa wyjaśnienia, świadoma, że jest jej zupełnie obojętne, czy jeszcze kiedyś zobaczy swojego poprzedniego przyjaciela.

Poszli do spokojnego baru z widokiem na zatokę, przy blasku świec słuchali sentymentalnej muzyki i szumu fal, i rozmawiali przez wiele godzin. Gdy Arthur odwiózł Helenę do domu, wiedział już wszystko o Ramonie, Federice i Halu. Helena pozwoliła nowemu znajomemu odsłonić jej duszę, zgodziła się, aby wydobył z niej kolejne warstwy goryczy i żalu, aż wreszcie stanęła

przed nim naga, samotna i nieszczęśliwa. Arthur zobaczył to, co chciał zobaczyć, potem z niezwykłą dyskrecją i taktem pomógł Helenie osłonić zbolełe serce, racząc ją komplementami oraz słowami zachęty i współczucia. Kiedy następnego dnia rano Helena obudziła się i spojrzała w lustro, ujrzała zniszczoną starą kobietę, patrzącą na nią ze zdumieniem. Nigdy wcześniej jej nie zauważyła. Wstrząśnięta, poprosiła matkę, aby zajęła się dziećmi i na pół dnia pojechała do miasta, gdzie ostatecznie pożegnała Ramona, stając się kimś innym. Wróciła odmieniona i odmłodniała. Na wiadomość, że dzwonił do niej mężczyzna imieniem Arthur, zareagowała uśmiechem, jakiego Polly od dawna nie widziała na jej twarzy.

Dzięki Arthurowi Helena przestała czuć do siebie niechęć. Arthur rozumiał ją i jej potrzeby. Brał ją za rękę, gdy palce zaczynały jej drżeć, i nauczył oddychać głęboko, od przepony, kiedy była zdenerwowana. Bardzo często dzwonił do niej bez szczególnego powodu, tylko po to, żeby usłyszeć jej głos i dowiedzieć się, czy dobrze się czuje. Dzięki niemu Helena odzyskała poczucie bezpieczeństwa. Znowu zaczęła się śmiać szczerze i głośno, tak jak w ciągu pierwszych lat z Ramonem, z rozluźnionym gardłem, aż do bólu brzucha. Arthur przekonał ją, że tak naprawdę nic nie ma wielkiego znaczenia. Nagle zrozumiała, dlaczego Ingrid jest zawsze zadowolona - była spokojna i szczęśliwa, ponieważ żyła w nie do końca realnym, beztroskim świecie, gdzie nie warto zamartwiać się problemami ludzi mocniej stąpających po ziemi. Helena wiedziała, że nigdy nie osiągnie przyjemnego roztargnienia, tak typowego dla Ingrid, lecz teraz przynajmniej widziała świat przyjaciółki i mogła ku niemu dążyć.

Arthur był jej bardzo drogi i bliski, ale mimo wszystko bała się przenieść ich związek w wymiar bliskości fizycznej. Seks z Ramonem był nie z tego świata. Była absolutnie przekonana, że nikt nie jest w stanie dostarczyć jej podobnych doznań, nikt, a już na pewno nie Arthur, który nie należał do atrakcyjnych fizycznie. Arthur nie uprawiał żadnych sportów, miał płaskostopie, lubił smaczne jedzenie, dobre wino i miłe towarzystwo. Helena nie potrafiła wyobrazić go sobie w łóżku i obawiała się, że seks zniszczy ich związek, dlatego nie objawiała entuzjazmu, kiedy próbował ją całować. Ale bystre brązowe oczy Arthura naprawdę dostrzegały wszystko. Nie był jednym z tych, co to wahają się i bez końca zastanawiają, co zrobić. Jeżeli miał coś do powiedzenia, po prostu to mówił.

- Heleno... - zaczął pewnego zimowego wieczoru, kiedy popijając wino, siedzieli w jego salonie przy wesóło trzaskającym w kominku ogniu.

- Tak, Arthurze? - odparła nerwowo, pełna obaw, że poprosi ją, aby została na noc.

- Znowu drży ci ręka - zauważył. - Daj mi swój kieliszek. Podała mu kieliszek i uśmiechnęła się niepewnie.

- Zamknij oczy - polecił, biorąc ją za rękę. - Teraz weź głęboki oddech, od przepony, właśnie tak... I wypuść powietrze, tak, wyrzuc z siebie cały ten strach i niepewność... Doskonale. I jeszcze raz...

Namówił ją, aby powtórzyła ćwiczenie trzy razy.

- Powinnaś poczuć się lepiej - powiedział. - Teraz chciałbym, żebyś znowu zamknęła oczy i pozwoliła mi się pocałować.

- Nie, Arthurze... - zaprotestowała słabo.

- Chcesz, żebym to zrobił, ale się boisz. Sypiałaś z mężczyznami po rozstaniu z mężem, lecz żaden z nich cię nie zaspokoił, więc obawiasz się, że ja również cię rozczaruję. Zapewniam cię że się mylisz.

Helena niechętnie zamknęła oczy, mając nadzieję, że wypite wino znieczuli jej zmysły. Poczwała, jak jego usta musnęły jej wargi, tak lekko, że równie dobrze mogło to być ciepło migoczących w kominku płomieni. Chwilę później poczuła to znowu, a zaraz potem znajome mrowienie w brzuchu, które było żywym wspomnieniem dotyku Ramona. Miała ochotę podnieść powieki, ale bała się, że na widok twarzy Arthura tuż przy swojej zerwie się na równe nogi i wybiegnie z pokoju. Po paru sekundach jego wargi spoczęły na jej drżących ustach. Była zaskoczona, że wydawało jej się to całkiem przyjemne. Arthur położył dłoń poniżej

łopatek i spokojnym lecz zdecydowanym ruchem przyciągnął ją do siebie. Jego wargi rozchyliły się, pocałunek był teraz zmysłowy i czuły. Wbrew obawom, zmysły Heleny ocknęły się i zbuntowały przeciwko jej dotychczasowemu rozumowaniu. Nie mogła zaprzeczyć, że z całego serca pragnie, aby Arthur pieścił ją i kochał.

Wziął ją za rękę i zaprowadził na górę, do sypialni. Tam obsypując piieszczotami każdy cal jej ciała z zapałem i skupieniem mężczyzny, który chce obdarzać kobietę rozkoszą, ponieważ właśnie

prawia mu największą przyjemność. Helena poddała się tym zabiegom bez wyrzutów sumienia i poczucia winy. Kiedy nie miała już cienia wątpliwości co do jego sprawności w łóżku, Arthur zaczął pieścić ją od nowa. Wykazał się przy tym tak wielkim poczuciem humoru, że Helena wcale się nie dziwiła, gdy wkrótce tarzali się po łóżku, śmiejąc się do rozpuku.

Nie musiała porównywać Arthura z Ramonem, ponieważ byli zupełnie inni. Seksualna sprawność Arthura była jego asem w rękawie. Helena nawet nie podejrzewała jej istnienia, lecz gdy już ją odkryła, nie mogła się nią nasycić. Przy Arthurze znowu czuła się bardzo kobieca i bardzo żywa. Nie przygotowywała się, •by żyć, po prostu żyła. Słodko-gorzkie wspomnienia o Ramonie zepchnęła w głąb podświadomości, aby przestały ją dręczyć i prześladować. Jej terażniejszością stał się Arthur i zwyczajnie nie miała czasu, aby spoglądać w przeszłość.

Było tak do chwili, kiedy poprosił ją, aby za niego wyszła; wtedy znowu dopadły ją myśli o Ramonie.

Powiedziała Arthurowi, że przemyśli jego propozycję, wiedziała jednak, że musi wziąć pod uwagę uczucia dzieci. Była pewna, że Federica nie lubi Arthura, chociaż on cierpliwie starał się pozyskać jej przyjaźń. Dziewczynka odpowiadała na jego pytania monosylabami, zwykle nawet nie zaszczycając go

spojrzeniem, najgorszy był jednak smutny, zagubiony wyraz jej oczu, wyraz, którego Helena nie mogła zlekceważyć. Hal lubił Arthura, ale chciał mieć matkę tylko dla siebie. Helena nie wątpiła, że Hal zaakceptuje obecność Arthura w jej życiu, jeżeli tylko nadal będzie poświęcała synowi tyle samo czasu i uwagi. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie szczęśliwa bez Arthura, lecz nadal była żoną Ramona i z niechęcią myślała o rozwodzie.

Kiedy Federica po powrocie z Pickthistle Manor zajrzała do sypialni matki, Helena właśnie się przebierała, ponieważ na kolację miał przyjść Arthur. Dziewczynka wyciągnęła się na łóżku i patrzyła, jak matka suszy włosy przed lustrem. Dobrze pamiętała okres tuż przed ich wyjazdem z Chile, kiedy Helena nie dbała o włosy i byle jak upinała je na czubku głowy. Teraz spędzała przy toalecie całe godziny, żelując je i układając za pomocą szczotek i grzebieni. Znowu promieniowała. Wyglądała na szczęśliwą. Federica wiedziała, że powinna cieszyć się szczęściem matki, ale nie potrafiła. Miała wrażenie, że pojawienie się Arthura jeszcze pogłębiło egoizm Heleny, bo spełniał wszystkie jej życzenia i pozwolił, aby stała się centrum jego świata. Helena rzadko interesowała się sprawami Arthura, co zdaniem Federiki szczególnie rzucało się w oczy, gdy zakochani rozmawiali przez telefon. Matka mówi wyłącznie o sobie, myślała wtedy ponuro.

- Jak wyglądam? - zapytała Helena, lekko szczypiąc się w policzki.

- Pięknie - odparła szczerze Federica.

- Postaraj się być miłą dla Arthura, Fede. On naprawdę staje na głowie, żeby zdobyć twoją przyjaźń.

- Może zostać moim przyjacielem - powiedziała Federica z mocno bijącym sercem. - Ale nie moim ojcem...

Zamrugnęła, zaskoczona własną odwagą. Helena powoli odwróciła się do niej, bez uśmiechu, z wąską linią mocno zaciśniętych warg.

- Słyszałaś naszą rozmowę? - zapytała.

Dziewczynka kiwnęła głową. Pamiętała słowa Sama i starała się odepchnąć wyrzuty sumienia.

- Nie masz prawa podsłuchiwać moich rozmów - burknęła Helena ze złością, sięgając po papierosa.

- Usłyszałam was przypadkiem, tylko dlatego, że oboje mówiliście dość głośno.

Helena wetknęła papierosa między różowe wargi i zapaliła go. Federica skrzywiła się, gdy matka dmuchnęła dymem w powietrze. Zapach tytoniu przyprawiał ją o mdłości.

Wobec tego nie muszę ci niczego tłumaczyć.

Arthur poprosił cię o rękę - wykrztusiła z trudem Federica. Helena zmięknęła.

Posłuchaj, skarbie, Arthur nigdy nie będzie twoim ojcem i wcale nie chce nim być. Ma troje własnych dzieci. Chciałby tylko zostać twoim przyjacielem.

Chce zostać twoim mężem, ale ty nadal jesteś żoną tatusia...

- Formalnie tak, lecz rozwód nie powinien stanowić w tej sytuacji problemu.

Oczy Federiki napełniły się łzami. Dopóki rodzice byli małżeństwem, mogła mieć nadzieję na powrót ojca. Twój ojciec i ja już od dawna nie jesteśmy parą - ciągnęła Helena. - Nie liczysz chyba, że kiedyś jeszcze będziemy razem, ui, Fede?

Dolna warga Federiki zadrżała gwałtownie. Potrząsnęła głową, chociaż w głębi duszy niczego nie pragnęła bardziej.

- Zgodzisz się zostać jego żoną? - zapytała zachrypniętym głosem.

Zastanawiam się nad tym. - Helena odwróciła się do lustra.

- Co sądzi o tym Hal?

- Halowi zależy na moim szczęściu - rzuciła Helena oskarżycielskim tonem.

Federica miała wrażenie, że matka siłą powstrzymała się, aby nie dodać: „w przeciwieństwie do ciebie”.

- Mnie również zależy na twoim szczęściu - powiedziała ze skrucą.

Więc pozwól mi zrobić to, co uznam za najlepsze dla siebie, poświęcę dla was wszystko, naprawdę wszystko. Masz prawie trzynaście lat, wkrótce sama będziesz kobietą. Czyżbym nie zasługiwała na odrobinę szczęścia?

Federica gorliwie pokiwała głową.

- Będziemy musieli wyjechać z Polperro, jeżeli za niego wyjdiesz? - zapytała.

- Niewykluczone. - Helena zgasła papierosa w popielniczce. - Arthur pracuje w mieście.

- W takim razie nie chcę, żebyś za niego wyszła! - krzyknęła Federica, nagle oszołomiona siłą swoich uczuć, nad którymi nie była już w stanie zapanować.

- Posłuchaj, Fede... - zaczęła Helena ze zniecierpliwieniem.

- Nie, nie wyjadę stąd! - warknęła Federica nieswoim głosem. - Nie wyjadę!

- Nie przeprowadzimy się przecież Bóg wie gdzie! Dalej będziesz mogła często odwiedzać Applebych!

- Chcę zostać tutaj, z dziadkami! - Dziewczyna się rozplakała.

- Porozmawiamy o tym później, kiedy się uspokoisz. - Helena zacisnęła usta, usiłując nie stracić cierpliwości.

- Nie wyjadę stąd! Nie wyjadę!

Helena była zaskoczona wybuchem córki, zwykle tak spokojnej i ugodowej.

- Dobrze, już dobrze, kochanie, uspokój się - powiedziała ze znużeniem, siadając obok niej i obejmując ją mocno. - Jeszcze nie zgodziłam się wyjść za Arthura, nadal jestem żoną waszego ojca, więc nie ekscytujmy się tym wszystkim, dobrze? Otrzyj łzy i zjedź na dół. Arthur będzie tu lada



chwila... Nie chcę, żeby zobaczył cię w takim stanie. Byłby zrozpaczony, a przecież to taki dobry człowiek...

Polly i Jake szczerze polubili Arthura, ponieważ wyciągnął ich córkę z depresji i przywołał uśmiech na jej twarz. Podczas kolacji zauważyli opuchnięte od płaczu oczy Federiki, zwrócili też uwagę na niechętnie mruknięcia, jakimi odpowiadała na pytania Arthura. Rozumieli uczucia wnuczki, nie tracili jednak nadziei, że z czasem polubi Arthura, bo szczęście córki było dla nich najważniejsze. Federica nie mogła oprzeć się wrażeniu, że powoli zapada się w głąb wielkiej szarej chmury, gdzie nikt nie usłyszy jej wołania o pomoc.

Tego wieczoru napisała list do ojca, informując go, że matka zamierza wyjść za „okropnego, paskudnego mężczyznę o imieniu Arthur”, który zmusi ich do wyjazdu z Polperro i do zamieszkania w jakimś ohydny wielkim mieście. Dodała, że jeżeli będzie musiała zostawić wszystko, co kocha, popełni samobójstwo. Kiedy zaklejała kopertę, była pewna, że ojciec wkrótce przybędzie i uchroni ją od złego losu. Potem wpełzła do łóżka i w blasku wiosennego księżyca otworzyła szkatułkę z motylem. Słuchała dźwięku dzwonek i przyglądała się, jak motyl porusza skrzydłami w srebrzystym świetle, które nadawało mu dziwne, nieziemskie piękno. Myślała o ojcu, próbując zgadnąć, co robi i czy czasami ją wspomina. Ulegając magii szkatułki, zamknęła oczy i jeszcze raz poszła z ojcem na spacer po znajomych plażach Chile, tam gdzie słońce jest ciepłe, a piasek między palcami stóp miękki i delikatny w dotyku jak mąka, którą Lidia wysypywała na stolnicę. Słuchała jego opowieści z taką uwagą, jakby zależało od tego jej życie, i powoli wycofywała się w najdalsze zakamarki swego umysłu, gdzie nie mógł do niej dotrzeć nikt z wyjątkiem ojca.

Następnego dnia Helena zostawiła Federicę w domu, sama zaś poszła do kościoła z rodzicami i jedenastoletnim Halem.

- Federicę przyda się chwila samotności - wyjaśniła matce, kiedy szły ścieżką wśród świeżej zieleni. - Musi spokojnie przemyśleć parę spraw...

- Ma kłopoty z zaakceptowaniem Arthura, tak? - Polly westchnęła, poklepując Hala po głowie. - Zupełnie inaczej niż to stworzenie...

Hal podniósł oczy na babkę i uśmiechnął się z zadowoleniem, gdyby miał ogon, na pewno zacząłby nim merdać.

- W pewnym sensie to rozumięła, ale z drugiej strony Ramon i ja już od lat nie jesteśmy razem - powiedziała Helena. - Można by sądzić, że zdążyła się do tego przyzwyczaić, lecz cóż...

- Każde dziecko jest inne. - Polly westchnęła ponownie. - Poza tym Federica zawsze była mocno związana z ojcem...

- Musi jakoś sobie z tym poradzić i pójść dalej. Ja w końcu przyjąłem do wiadomości, że Ramon do nas nie wróci, więc ona także powinna to zrobić. Kocham Arthura i nie zrezygnuję z niego dla nikogo - oświadczyła Helena melodramatycznie.

- Lubię Arthura - odezwał się Hal, doskonale wiedząc, że to uszczęśliwi matkę.

- Wiem. - Helena uśmiechnęła się do syna. - On także bardzo cię lubi.

- Ale raczej nie lubi Fede, tak? - dopytywał się chłopiec.
- Nie, skądże znowu! Lubi ją i ze wszystkich sił stara się pozyskać jej sympatię, lecz Fede jest strasznie uparta. Biedny Arthur...
- Tak, biedny Arthur - zgodził się Hal. - Mam nadzieję, że będzie do nas często przychodził. Dzięki niemu jesteś szczęśliwa, mamusi, a mnie nie obchodzi nic poza twoim szczęściem.

Helena nie kryła wzruszenia.

- Jesteś kochany, synku. Co ja bym bez ciebie zrobiła?
- Niewiele. - Hal roześmiał się i odrzucił z czoła gęste czarne włosy. - Tata okazał się prawdziwym głupcem, kiedy cię zostawił, jeżeli wolno mi tak powiedzieć. Natomiast Arthur może uważać się za szczęściarza, bo cię poznał.

Przez całe nabożeństwo Helena zastanawiała się nad propozycją Arthura i swoją odpowiedzią. Nie powiedziała matce o oświadczeniach, ponieważ chciała mieć trochę czasu, aby spokojnie wszystko przemyśleć, zanim inni wypowiedzą swoje opinie. Przy Arthurze czuła się bezpieczna i spokojna, uwolniona od lęków i zmartwień. Ramon myślał wyłącznie o sobie, jej potrzeby zawsze były dla niego kwestią drugorzędną. A w oczach Arthura liczyła się ona i tylko ona. Pragnął ją uszczęśliwić, bezustannie starał się sprawiać jej przyjemność. Kiedy wielebny Boyble mówił o cnocie altruizmu i stawianiu innych przed sobą, Helena pomyślała o Arthurze i uśmiechnęła się z satysfakcją, jakby to jej należała się pochwała za jego zalety. Usiłowała nie myśleć o Ramonie. Wiedziała, że nie ma to sensu. Ramon odszedł i nie zamierzał wrócić. Ona dokonała już wyboru i Ramon także to zrobił. Nie chciał z nią być. Oczywiście wyobraźni ujrzała łagodną twarz Arthura i zaczęła przekonywać samą siebie, że wcale nie życzy sobie powrotu Ramona. A jednak wciąż miała

wątpliwości i pod koniec nabożeństwa nadal nie potrafiła podjąć decyzji. Nie wiedziała, co robić. Rozwód był takim ostatecznym, nieodwołalnym rozwiązaniem...

Federica umówiła się z Hester w jaskini ukrytej wśród klifów, gdzie mewy budowały gniazda, a fala przyptywu co noc zmywała wszelkie ślady ich obecności. Usiadły w chłodnym cieniu pod skałą i Federica opowiedziała przyjaciółce o Arthurze.

- Jeżeli będę musiała wyjechać z Polperro, umrę - zakończyła zdecydowanym tonem.
- Nie możesz wyjechać z Polperro! - wykrzyknęła Hester. - Czy to znaczy, że musiałabyś zmienić szkołę?
- Musiałabym zmienić wszystko. - Federica westchnęła ponuro. - Wszystko, dosłownie wszystko. Nie mam pojęcia, co z tym zrobić...
- Musisz stanąć okoniem, przecież matka nie może cię zmusić do wyjazdu - poradziła Hester naiwnie.
- Uprzesz się, odmówisz, i tyle.
- Nie chcę mieszkać w dużym mieście.
- Ja też bym nie chciała, za żadne skarby!

- I nie chcę mieszkać z Arthurem. On jest przeraźliwie nudny! Tłusty, wiecznie spocony i nudny, nudny, nudny! Nie wiem, co mama w nim widzi! Tata jest taki przystojny...

- Twój ojciec jest najbardziej atrakcyjnym facetem, jakiego widziałam. - Hester zachichotała. - Naszej mamie też bardzo się podobał, wiesz?

- Naprawdę?

- Jasne. Molly i ja także konałyśmy z zachwytu na jego widok.

- Wszystkie trzy macie doskonały gust - oznajmiła Federica z dumą. - Napisałam do niego.

- Poważnie?

Tak. O Arthurze i że mama chce za niego wyjść. Napisałam również, że jeśli zabiorą mnie z Polperro, to się zabiję. Hester z przerażeniem poderwała rękę do ust.

- O, mój Boże! W takim razie na pewno przyjedzie!

- Też tak myślę. I zrobi z tym wszystkim porządek, zobaczysz. Mój ojciec nie pozwoli na coś takiego, nigdy w życiu!

Federica wróciła do domu na lunch i zobaczyła samochód Arthura, zaparkowany na wysypanym żwirem podjeździe. Przewróciła oczami, zacisnęła usta w wąską, nieprzyjazną linijkę i weszła do holu, zdecydowana stawić czoło ukochanemu matki. Arthur siedział na sofie w saloniku, zajęty rozmową z Halem i Jakiem, natomiast Polly przygotowywała w kuchni lunch z pomocą Heleny.

- Ach, Federica! - zawołał Arthur na widok dziewczynki. - Właśnie o tobie myślałem. Mam coś dla ciebie...

Zaśmiał się pogodnie i z pewnym trudem wstał z sofy. Federica zauważyła, że na czole zebrała mu się cała kaskada kropli potu, które zaczęły już powoli ściekać po twarzy. Zniknął w małym pokoju, gdzie Jake urządził barek. Federica zerknęła na dziadka i pytająco uniosła brwi, lecz Jake tylko uśmiechnął się szeroko. Po chwili Arthur wynurzył się z barku, niosąc duże tekturowe pudło. Wyglądało na dość ciężkie. Arthur z uśmiechem postawił je na podłodze przed Federicą.

- Co to jest, na miłość boską? - zapytała ze zniecierpliwieniem.

- Otwórz.

- No, dalej, Fede! - ponaglił siostrę Hal. - Wiem, co to takiego, i mogę się założyć, że ci się spodoba...

Federica otworzyła pudło i z wielkim zdumieniem i radością ujrzała dwoje błyszczących oczek, patrzących na nią niepewnie.

- Pies! - wykrzyknęła. - Prawdziwy piesek!

Zanurzyła ręce w pudle i chwyciła w ramiona tłustego szczeniaczka, z czułością zasypując pocałunkami jego białą sierść.

- Przeczytaj napis na obroży - rzekł Hal, siadając obok siostry na sofie i razem z nią pieszcząc szczeniaka.

- Rasta... - przeczytała Federica, przytrzymując palcami srebrny krążek.

Nagle ogarnęła ją fala wspomnień. Bez trudu przypomniała sobie psa Seniora Baraca i obietnicę, jaką matka złożyła jej w Cachagua.

- Dziękuję... - powiedziała nieśmiało, trochę żałując, że była taka niemiła dla Arthura. - Czy on jest naprawdę mój?

- Naprawdę twój - potwierdził Arthur i uśmiechnął się z ulgą.

Pochwyił spojrzenie Jake'a i skinął głową. Rzeczywiście, mieli rację, ten prezent bardzo ją ucieszył i odmienił, już teraz było to widać... Rasta machał kusym ogonkiem z takim entuzjazmem, że o mało nie uniósł się w górę jak mały helikopter, ale Federica mocno trzymała go w ramionach, pozwalając mu lizać się po twarzy i obwąchiwać. Myślała o Trockim i po prostu nie mogła się doczekać, kiedy przedstawi wielkiemu dogowi swojego psiaka. Na pewno zostaną przyjaciółmi. Ingrid także polubi Rastę, no i oczywiście Sam... Postanowiła, że zaraz po lunchu zabierze Rastę do Pickthistle Manor.

Helena i Polly usłyszały piski szczerej radości i przybiegły do pokoju. Federica i Hal leżeli na podłodze i bawili się z psem.

- Ach, to naprawdę słodkie stworzenie! - powiedziała Polly i mrugnęła do Arthura. - Szczęściara z ciebie, Fede, nie ma co mówić...

- Rasta jest półkrwi labradorem, drugiej połowy nie udało nam się określić. - Helena się uśmiechnęła.  
- Ale to przecież nieważne, prawda?

Federica obserwowała spod oka, jak matka siada obok Arthura na sofie. Zauważyła, że ujął jej dłoń i lekko ją ścisnął. Najwyraźniej uważał, że swoim prezentem podbił jej, Federiki, serce, lecz bardzo się mylił. Dziewczynka uśmiechnęła się do siebie złośliwie. Niedługo przyjedzie tata i wtedy wszystko się zmieni...

## Rozdział dwudziesty drugi

- Spójrz w obiektyw, skarbie, o, tak! Wspaniale, jesteś cudowna! Właśnie tak, pierś trochę bardziej do przodu, teraz za dużo, przesadziłaś... Tak lepiej, świetnie, patrz tutaj... Tchnij żarem, słodka, jeszcze raz... Dobrze!

Julian nacisnął zwalniacz aparatu, błyskawicznie wykonując serię ujęć młodej kobiety, która w swobodnej pozie leżała na niskiej kanapie, podobna do pantery o lśniącej sierści. Miała zielone oczy i ciężkie powieki o długich czarnych rzęsach, które wydawały się omiatać jej twarz niczym małe wachlarze. Była piękna, pewna siebie i czarująca. Hojnie obdarowana przez los i taka młoda... Miała zaledwie osiemnaście lat.

Julian poznał Lucie Sarafinę w londyńskim klubie i chcąc nie chcąc, wysłuchał recitalu jej marzeń o wielkiej piosenkarskiej karierze.

- Mam odpowiedni wygląd i ciało, reszta to tylko kwestia wyszkolenia głosu - powiedziała z pewnością siebie, z wyraźnym włoskim akcentem.

Julian, który potrafił ocenić estetyczne walory atrakcyjnej kobiety, zaprosił ją do domku w Kornwalii i zaproponował, że zrobi zdjęcia do jej reprezentacyjnej teczki. Lucia zgodziła się bez wahania, chcąc wykorzystać szansę, jaką zaoferował jeszcze jeden zniewolony jej urodą mężczyzna, bo tak oceniła Juliana. Obserwowała go teraz uważnym wzrokiem pantery polującej na zdobycz. Miał na sobie tylko wyblakłe dżinsy i sandały, jego ciało było dobrze umięśnione i opalone. Nie wątpiła, że w pełni dojrzał do powrotu na łono społeczeństwa heteroseksualnego.

Dzień był gorący, powietrze wilgotne i duszne. Na horyzoncie pojawiła się flotylla ciemnofioletowych chmur, zwiastujących popołudniową burzę, lecz dopóki światło utrzymywało się w tym dziwnym stanie zawieszenia między słonecznym blaskiem a deszczowym mrokiem, Julian chciał zrobić jak najwięcej zdjęć.

Lucia ubrana była w prostą białą sukienkę z głębokim dekoltem, odsłaniającym dolinkę między piersiami, i z bezwstydnie długim rozcięciem na udzie. Za każdym razem nieomylnie przybierała najbardziej korzystną pozę i wpatrywała się w obiektyw z pewnością siebie profesjonalnej modelki.

- Możesz się teraz rozluźnić, muszę zmienić film - powiedział Julian, sięgając do torby po nową rolkę.  
- Potem zrobimy parę ujęć pod kwitnącym drzewem w ogrodzie. Napijesz się czegoś? - zapytał, zrywając srebrzystą folię z filmu.

- W tym stroju raczej nie powinnam się nigdzie ruszać. — Lucia zaśmiała się gardłowo.

- Dlaczego? - Julian odwrócił się do niej ze zdumieniem. Dziewczyna uśmiechnęła się i znacząco uniosła brwi, odrzucając sukienkę daleko w trawę.

- Czy twój chłopak przestraszy się, jeżeli mnie tak zastanie? - zamruczała, sunąc otwartą dłońią po nagim ciele.

Julian był zaskoczony, ale bynajmniej nie wstrząśnięty. Wykonywał swój zawód wystarczająco długo, i doświadczał już wszelkiego rodzaju prób podrywania. Szczerze mówiąc, był już zmęczony odpieraniem ataków pięknych kobiet, które mimo jego zadeklarowanego homoseksualizmu nie były w stanie uwierzyć, że nie budzą w nim pożądania. Wszystkie były głęboko przekonane, że potrafią go nawrócić, i nie kryły urazy, kiedy się okazywało, że jednak nie mogą postawić na swoim. Julian włożył film do kasety i napiął go, udając, że nie zauważa manewrów Lucii.

- No, dobrze, skarbie - rzucił. - Spróbujmy sfotografować cię gdzie indziej, ta kanapa już mnie znudziła... - Rozejrzał się po ogrodzie. - Postawimy krzesło pod tamtym drzewem, będziesz wyglądała jak leśna nimfa, niezwykle kusząco - dodał, wchodząc do domu po krzesło.

Lucia westchnęła ciężko, lecz wcale nie zamierzała się poddać. Była bardzo pewna potęgi swojego uroku.

Julian ustawił krzesło pod drzewem, obsypanym różowo-białymi kwiatami, i przeniósł trójnog i aparat na nowe miejsce. Lucia wdzięcznym ruchem odwróciła krzesło oparciem w stronę obiektywu, usiadła na nim jak na końskim grzbiecie, oparła podbródek na złożonych dłoniach i utkwiała spojrzenie w twarz Juliana.

- To chyba nie najlepszy pomysł, skarbie - rzekł, spokojnie poprawiając ostrość. - Jesteś piosenkarką, nie gwiazdką filmów porno.

- Te zdjęcia są specjalnie dla ciebie. - Uśmiechnęła się uroczo, przekonana, że zasługuje na wyrazy wdzięczności.

Julian nie był jej jednak wdzięczny. Nie miał za co.

- Obawiam się, że odłożę je do archiwum i zaraz o nich zapomnę. Zaraz, zaraz, jak ma na imię twój chłopak? Zróbmy je dla niego - zaproponował, biorąc do ręki polaroid.

- Torguil.

- Oto zdjęcie dla Torguila...

- Będzie bardzo zadowolony. - Wyprostowała się i rzuciła Julianowi zmysłowy uśmiech. - Możemy dać mu je w prezencie, kiedy po mnie przyjedzie.

- Oczywiście. - Julian zerknął na świeżo zrobione zdjęcie. -Bardzo ładne, redakcja „Playboya” na pewno chętnie by je kupiła... Może powinnaś zmienić decyzję - bez trudu zrobiłabyś karierę jako modelka. To łatwiejsza droga, poza tym masz chyba do tego wrodzony talent...

- Och, nie mogłabym tak pozować dla byle kogo... - Przechyliła głowę na bok i obrzuciła go gorącym, kuszącym spojrzeniem.

- Niemożliwe? - zdziwił się Julian, lecz dziewczyna nie usłyszała ironii w jego głosie. - Teraz trochę się nadąsaj, nie uśmiechaj się... Masz być zniewalająca i zagniewana... Doskonale! Podnieś głowę, tak, jeszcze wyżej, odrobinę w bok, dobrze... Patrz prosto w obiektyw, błysnij oczami... Nieźle!

Po chwili wystrzelał całą rolkę i podniósł głowę znad aparatu.

- Wystarczy - powiedział, zmieniając film. - Ubierz się, zrobimy jeszcze kilka zdjęć reklamowych...

- Znudziło mnie pozowanie, poza tym lubię być naga... A ty?

- Czasami, ale nigdy w czasie pracy.

- Ja teraz nie pracuję. Bawię się.

- W takim razie napijmy się herbaty. - Julian zaczął składać sprzęt. Spojrzał w niebo. Burzowe chmury były tuż nad nimi. -Wykorzystaliśmy najlepszą porę dnia - dodał, podnosząc trójnog.

- Och, najlepsza część dnia jest dopiero przed nami! - powiedziała, wstając z krzesła i zmierzając w stronę Juliana.

Z piersi mężczyzny wyrwało się ciężkie westchnienie.

- Mylisz się, moja droga, wierz mi.

- Ależ nie, na pewno nie... - wyszeptwała, stając przed nim i długim paznokciem znacząc linię między mięśniami jego klatki piersiowej.

Julian chwycił jej rękę i zdjął ją ze swojej piersi.

- Jestem gejem - rzekł poważnie. - Lubię chłopców, a ty jesteś dziewczyną. To proste, prawda?
- Daj spokój, nie wmówisz mi, że czasami nie masz na to ochoty... - Wdzięcznie wyduła wargi.

Julian skrzywił się z obrzydzeniem.

- Nigdy nie mam na to ochoty. Oparła dłoń na jego spodniach.
- Czuję, że mnie pragniesz...
- Więc najwyraźniej masz mniejsze doświadczenie, niż sądziłem, bo wcale nie jestem podniecony - powiedział prosto z mostu.

Zaczerwieniła się, chociaż myślała, że nie jest zdolna się zawstydzić.

- Boisz się, że Torguil nas przyłapie, tak? Niepotrzebnie, jest jeszcze wcześnie. Uprzedziłam go, że spędzę tu całe popołudnie.
- Napijmy się herbaty - ponowił wcześniejszą propozycję.

Potem odwrócił się i przeszedł obok niej. Nagle chmury otworzyły się nad nimi, ziemią zatrzęsł ogłuszający grzmot i z nieba lunął deszcz. Rozchichotana Lucia pobiegła do domu, tuż za nią podążył Julian. Kiedy znaleźli się w pokoju, skoczyła ku niemu jak kocica. Zaczęła całować go i rozpinać mu spodnie.

- Przepraszam, mam nadzieję, że nie przeszkadzam... - odezwał się Toby, który właśnie stanął w drzwiach salonu.

Widział atak Lucii i poczuł mocne ukłucie zazdrości, chociaż dobrze wiedział, że Julian stale odrzuca propozycje chętnych dziewczyn. Taką już miał pracę...

Lucia oderwała się od Juliana i otarła mokrą twarz wierzchem dłoni.

- Ty jesteś Toby, prawda? Może ciebie także udałoby się nawrócić... Stworzylibyśmy milutki trójkącik...
- Dzięki, nie jestem zainteresowany - odparł chłodno Toby. - Włączyłem czajnik. Zaraz będzie herbata, więc mam nadzieję, że się nie przeziębisz.
- Nie mam się w co ubrać, moja sukienka na pewno zupełnie przemokła - oznajmiła, opierając się o ścianę i leniwie uśmiechając się do Juliana. - Uratował cię deszcz, fotografie!
- Pożyczę ci koszulę. - Julian westchnął. - Napiję się kawy, Toby, mocnej, dobrze? Chodź, dziewczyno...

Kiedy Julian szukał na górze koszuli dla Lucii, Toby stał w kuchni nad czajnikiem, starając się stłumić zazdrość, która w jednej chwili zniszczyła jego dobry nastrój. Spojrzał na odbicie swojej twarzy w srebrzystej powierzchni pękatego czajnika i doszedł do wniosku, że wygląda jak chmura gradowa. Nie podobało mu się to, ale w tej chwili niewiele mógł zrobić.

Nagle wejściowe drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wpadła zdyszana Federica z puszystym białym szczeniakiem w ramionach.

- Mój Boże! - wykrzyknął Toby. - Do kogo należy to stworzenie?

- Do mnie! - odparła, z trudem łapiąc oddech po szybkiej jeździe na rowerze, ostrożnie stawiając psiaka na podłodze. - Jest mój!

- Uroczy...

- Prawda?

- Jak ma na imię?

- Rasta - powiedziała Federica. - Dlatego, że kiedyś, jeszcze w Chile, znałam psa o takim imieniu... Popatrz, na obroży ma wisiołek z imieniem...

Toby schylił się i pogłaskał mięciutką sierść pieska.

- Puszysty jak świeży śnieg - powiedział z uśmiechem. - Na pewno chcesz, żeby spał w twoim łóżku, co?

- Jeżeli tylko mama pozwoli...

- Nie postawiłbym na to ani pensa - rzekł Toby, który wiedział, że Helena potrafi być bardzo surowa.

- Niesłusznie! - Federica się roześmiała. - Mamie bardzo zależy, żebym polubiła tego jej nudnego Arthura, a Rastę dostałam właśnie od niego! Dlatego podejrzewam, że jednak nie będzie protestowała!

- Ach, tak... - Toby wyprostował się i ze zrozumieniem pokiwał głową. - Więc to prezent od Arthura...

- Lubisz Arthura, wujku?

- Naturalnie - odpowiedział dyplomatycznie.

- Myślisz, że oni powinni się pobrać?

- Czyżbyś wiedziała coś, o czym ja nie wiem?

- Nie. No, ale gdyby chcieli się pobrać?

- Wydaje mi się, że Helena nie jest jeszcze gotowa, aby powtórnie wyjść za mąż - rzekł Toby, wyjmując kubki z kredensu i wlewając wrzątek do imbryka.

- A ja sądzę, że mama jest gotowa. Ona i Arthur ciągle trzymają się za ręce i się całują. Moim zdaniem, on jest strasznie brzydki, naprawdę nie wiem, jak mama może... Przecież tata jest taki przystojny...

- Uroda fizyczna to nie wszystko, kochanie. Arthur jest dobrym, łagodnym człowiekiem i pragnie opiekować się twoją mamą. Myślę, że to ważniejsze od wyglądu.



- Nie lubię go - rzuciła Federica.

Usiadła na podłodze i zgarnęła szczeniaka na kolana.

- To naturalne. Gdyby nie był zakochany w mamie, prawdopodobnie bardzo byś go lubiła.
- Nie chcę wyjeżdżać z Polperro - powiedziała poważnie.
- Dlaczego miałabyś wyjeżdżać z Polperro, na miłość boską?
- Jeżeli mama za niego wyjdzie, będę musiała wyprowadzić się stąd i zamieszkać z nimi w mieście.
- Och, rozumiem... Ale na razie to nic pewnego, więc...
- Tak czy inaczej, nigdzie nie pojedę - oświadczyła twardo.
- Mogłabyś zamieszkać z nami - powiedział Toby, nie zdając sobie sprawy, że jego słowa już kielkują w umyśle dziewczynki. - Ja na pewno nigdy nie wyprowadzę się z Polperro...
- Naprawdę? - zapytała.
- Co naprawdę? - Toby ostrożnie wyłowił torebki z herbatą z imbryczka.
- Naprawdę mogłabym zamieszkać z wami, jeżeli mama wyjdzie za Arthura?
- Ach, o to ci chodzi... Tak, kochanie, możesz zamieszkać ze mną i z Julianem, oczywiście.

Kiedy Lucia zeszła do kuchni, ubrana tylko w dużą koszulę Juliana, nie zwróciła wielkiej uwagi na bladą dziewczynkę o świetlistej cerze i długich srebrzystych włosach, która siedziała na podłodze i bawiła się ze szczeniakiem. Julian przedstawił je sobie, lecz Lucia nigdy nie interesowała się dziećmi i nie znosiła psów, bo cuchnęły i bezustannie liniały. Zmusiła się do uśmiechu i szybko zrobiła duży krok nad dziewczynką i psiakiem, zmierzając do stołu, na którym stał dzbanek z gorącą herbatą, którą zaparzył Toby. Oparta o obudowę piecyka, z przyjemnością sączyła rozgrzewający napój.

- Gdzie jest to polaroidowe zdjęcie, Julianie? - Zachichotała, zakładając nogę na nogę, żeby było jej cieplej. - Chcę pokazać je Toby'emu.
- Nie wiem, gdzie je włożyłem - powiedział słabo Julian.
- Ależ wiesz, na pewno wiesz! Nie psuj zabawy! Świetnie na nim wyszłam!
- Piękno tkwi w oczach tego, który patrzy i ocenia, a ty z pewnością nie wyglądasz na nim najlepiej - odparł Julian, grzebiąc w torbie.

W końcu wyjął zdjęcie i podał je dziewczynie, która uśmiechnęła się z dumą.

- Torguil będzie zachwycony. - Roześmiała się i pokazała fotografię Toby'emu. - Mógłbyś zrobić powiększenie? Podarowałabym je mojemu chłopakowi na urodziny...

Toby uśmiechnął się, usiłując zamaskować swój niesmak. - Obawiam się, że jedyne kociaki, jakie budzą moje zainteresowanie, mają cztery nogi i miauczą - rzucił chłodno. Lucia wydała pełne oburzenia prychnięcie, napiła się herbaty i zaproponowała, że pokaże zdjęcie nieśmiałej dziewczynce,

aby „nauczyć ją tego i owego”. Federica niepewnie spojrzała na wuja, lecz Toby i Julian szybko uspokoili rozbawioną piosenkarkę. Obaj marzyli tylko o tym, aby chłopak Lucii wreszcie po nią przyjechał.

Torguil w końcu się zjawił. Zajechał pod dom eleganckim porsche, którego ryczący silnik wystraszył wszystkie okoliczne gołębie i jaskółki, i nie pukając do drzwi, wkroczył do kuchni.

- A, tu jesteś, Lucio! - powiedział na widok dziewczyny.

Z pełnym wyższości uśmiechem wyminął Juliana i Toby'ego i zmierzył Lucie podejrzliwym wzrokiem.

- Gdzie twoje ubranie? - zapytał.

Lucia podała mu zdjęcie i z rozbawieniem patrzyła, jak krew odpływa z policzków młodego mężczyzny, intensywną czerwienią barwiąc skórę szyi.

- Co to jest, do diabła?! - warknął, odgarniając ciemne włosy z pięknej twarzy. - Myślałem, że robisz zdjęcia reklamowe, nie porno!

- Zrobiłam je specjalnie dla ciebie... - Lucia wstała i pocałowała go w usta.

- Gdyby fotograf nie był gejem, zabiłbym cię - odparł jej chłopak bez cienia uśmiechu.

- Och, ależ on jest gejem! Najrzetelniejszym gejem pod słońcem, prawda, Julianie?

Julian skrzywił się lekko. Z całego serca pragnął, aby jak najszybciej wynieśli się z jego domu.

- Wyślę ci zdjęcia za parę dni, kiedy je wywołam - powiedział, ignorując pytanie Lucii.

Pomyślał, że piosenkarka i jej chłopak są najbardziej zadowolonymi z siebie ludźmi, jakich kiedykolwiek spotkał.

- No, dobrze, w takim razie się zbierajmy. Musimy być w Londynie przed siódmą, inaczej nie zdążymy na premierę Szalonych serc. Lubisz szykować się godzinami, skarbie...

- To chyba zależy od tego, co Lucia na siebie wkłada - odezwał się Toby, mrugając do Juliana.

- Zbierajmy się - powtórzył Torguil, nie zwracając uwagi na Toby'ego i wyprowadzając Lucie z kuchni.

Federica patrzyła za nimi przez chwilę. Ten Torguil jest całkiem przystojny, pomyślała. Ciekawe, dlaczego tacy mężczyźni zakochują się w paskudnych dziewczynach typu Lucii, która nawet nie pogłaskała Rasty...

- Kiedyś oddam ci koszulę, nie zapomnę! - zawołała Lucia z holu.

- Nie przejmuj się tym! - odrzyknął Julian, zadowolony, że niechciani goście wreszcie sobie poszli. - Możesz ją zatrzymać!

Ryk silnika porsche znowu posłał w powietrze stado przerażonych ptaków. Kiedy samochód zniknął za zakrętem drogi, w domu zapanowała przyjemna cisza. Julian i Toby odetchnęli z ulgą.

- Dzięki Bogu, że już ich nie ma - powiedział Julian, obejmując Toby'ego i przytulając go lekko. - Nie było tak, jak mogło się wydawać - dodał przeprasząco.

- Wiem - odrzekł Toby. - Przecież cię znam.

- To dobrze... - Julian oparł głowę na ramieniu Toby'ego. - Gdzie ta mocna kawa?

- Nie wolałbyś whisky?

- Masz rację, to znacznie lepszy pomysł. Po tym zleceniu zrobię sobie tydzień wolnego. Cóż za ohydne ludzkie istoty! Mam nadzieję, że nie będą się rozmnażać!

- Ktoś rozsądny powinien postarać się o zakaz w tej sprawie.

- Niestety, tacy jak oni jednak się rozmnażają - wymamrotał Julian.

- Tacy jak my, niestety, nie. - Toby się uśmiechnął i poklepał przyjaciela po ramieniu.

- Czy mogę przeprowadzić się do was razem z Rastą? - odezwała się nagle Federica, która nadal spokojnie siedziała na podłodze.

Toby i Julian odwrócili się i spojrzeli na nią jednocześnie.

- Dobry Boże, zupełnie zapomniałem, że tu jesteś - powiedział Toby ze zdumieniem.

- Oczywiście, że możesz wziąć ze sobą Rastę - rzekł Julian, spoglądając na Toby'ego. - Kiedy Federica przeprowadza się do nas?

## Rozdział dwudziesty trzeci

Helena myślała, że już nigdy nie zdoła się zdecydować, czy wyjść za Arthura, lecz pewnego dnia odebrała telefon, który miał wyrzucić ogromny wpływ na jej dalsze losy.

- Mówi Ramon. Dzwonię z Londynu.

Żołądek Heleny wykonał bolesne salto na dźwięk jego chropowatego głosu, głosu, który niósł ze sobą wspomnienie zbyt wielu pięknych i okropnych chwil. Wstrzymała oddech, nie wiedząc, co powiedzieć. Powinna być na niego wściekła, ale nie miała dość czasu, aby rozbudzić w sobie gniew.

- Jesteś tam, Heleno? - odezwał się znowu, zaniepokojony jej milczeniem.

- Czego chcesz? - zapytała zimno, grając na czas.

- Zobaczyć się z dziećmi - odparł.

- To niemożliwe - powiedziała krótko, szukając papierosów.

Pamiętała o radzie Arthura, aby w chwili zdenerwowania oddychać głęboko i powoli, lecz teraz z trudem w ogóle oddychała. Nie zamierzała pozwolić, aby Ramon znowu zakłócił kruchy spokój Federiki, która dopiero zaczęła się przyzwyczajać do myśli, że będzie musiała żyć bez ojca.

- Nie możesz mi tego zabronić - oświadczył Ramon. - Dostałem list od Federiki, ona mnie potrzebuje...
- Akurat! - mruknęła Helena, drżącą ręką przypalając papierosa.
- Jesteś zła i dlatego...
- Oczywiście, że jestem zła! - przerwała mu, wydmuchując dym prosto w słuchawkę. - Ostatni raz widziałam cię siedem lat temu! Za kogo ty się uważasz, do ciężkiej cholery?! I za kogo uważasz nas?!
- Uspokój się - powiedział.

Helena odetchnęła głęboko, przeponą.

- Jesteś beznadziejnym ojcem, na miłość boską! Dziwię się, że Federica nie zapomniała o twoim istnieniu. Szkoda, że tego nie zrobiła! Mój brat jest dla niej ojcem w większym stopniu, niż ty kiedykolwiek byłeś! Odzywasz się po siedmiu latach nieobecności i spodziewasz się, że przyjmiemy cię z otwartymi ramionami? To ty postanowiłeś wyjechać i nie wracać, prawda? Jeżeli żałujesz swojej decyzji, to cóż, jest już trochę za późno!
- Kim jest Arthur? - zapytał Ramon. Helena zaciągnęła się dymem.
- Moim narzeczoną - odpowiedziała spokojnie.
- Więc obawy Federiki były uzasadnione...
- Ach, teraz już rozumiem! To dlatego przyjechałeś, tak? Rycerz w lśniącej zbroi, przybywający córce na pomoc! Nie bądź śmieszny!
- Przyjadę do Polperro niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie - rzucił.
- Możesz przyjechać, ale ja i tak nie dopuszczę cię do dzieci.
- Jeżeli chcesz pozbawić własne dzieci ojca, to już twoja sprawa - odparł Ramon i odłożył słuchawkę.

Ramon wrzucił torbę na tylne siedzenie czarnego mercedesa i polecił kierowcy, aby wiozł go do Polperro. Wsiadł do wozu i zamyślił się. Zbyt łatwo zapomniał o swojej rodzinie. Lata mijały, a on nie zauważył nieubłaganego upływu czasu. Był tak szczęśliwy z Estellą i Ramoncitem, że niechętnie nawet w myślach po dążał do leżącej po drugiej stronie oceanu Anglii. Helena, Federica i Hal byli niewygodnym wspomnieniem, uwierającym jak kamień w buty. Zawsze miał świadomość, że istnieją, lecz nie mógł się zdobyć, aby przedsięwziąć jakieś kroki w tej sprawie.

Estella kochała go bezwarunkowo jak dziecko, czule jak matka i szlachetnie jak najlepszy przyjaciel. W jej obecności nie odczuwał potrzeby ciągłej włóczęgi, przeciwnie, szybko wracał ze swoich wypraw, nie mogąc się doczekać, kiedy znów znajdzie się w jej ciepłych ramionach. Czasami, gdy był daleko od niej, łudził się, czując zapach róż, przekonany, że Estella odwiedziła go we śnie, aby przynieść mu ulgę w wymuszonej samotności. Kiedy indziej przystawał na chwilę, wsłuchując się w szept morza lub dźwięczny śmiech strumienia, i przypominał sobie słodki jak miód głos Estelli i jej radosną twarz. Z czasem łagodne rysy ukochanej nałożyły się w jego pamięci na wspomnienia twarzy Heleny i dzieci.

Ostatnio nie mógł sobie przypomnieć, jak wyglądali siedem lat temu, gdy widział ich ostatni raz. Jak łatwo jest zapomnieć, pomyślał ze skrucą.

Mariana regularnie pisywała do wnuków, aby przynajmniej w ten sposób podtrzymać wrażenie ich obecności w swoim życiu. Od czasu do czasu Helena przysyłała jej zdjęcia dzieci i wtedy Mariana powiększała je, oprawiała w ramki i wpatrywała się w nie z wielką determinacją, obawiając się, że jeżeli co najmniej raz dziennie nie spojrzy na podobizny wnucząt, pewnego dnia uświadomi sobie nagle, że od dawna o nich nie myślała. W jej pamięci utrwalił się obraz dwojga małych dzieci z okresu ostatniej wizyty w Cachagua i wspomnienie to nie zmieniało się mimo zdjęć, które wyraźnie świadczyły o ich dorastaniu. Mariana miała teraz dwadzieścia czworo wnucząt, co sprawiało, że coraz trudniej było jej pamiętać o tych dwojgu, które kochała najmocniej.

Nie powiedziała Ignaciowi o swoim spotkaniu z Estellą, wiedziała bowiem, że jego uszy natychmiast nabiegłyby czerwienią ze złości. Ignacio byłby nie tylko wściekły, ale i głęboko rozczarowany postępowaniem syna, a Mariana nie miała pewności, czy jego serce bez uszczerbku zniosłoby nadmiar emocji. Nie potrafiła jednak zapomnieć o tamtym wnuku. Wieczorami często przechadzała się po plaży, patrząc w morze i zastanawiając się, co począć. Była przekonana, że Ramon wkrótce zacznie zaniedbywać Estellę i jak dawniej spędzać większą część roku w podróży, skazując synka na dorastanie bez ojca, tak jak Federicę oraz Hała. Kiedy wróciła do Cachagua po wizycie u Estelli, była tak wściekła na Ramona za jego bezmyślną beztroskę, że odprawiła Gertrudę do domu i do końca dnia jak szalona polerowała posadzki i meble w całym domu. Potem padła na łóżko i obudziła się następnego dnia w południe, ku własnemu zmieszaniu i zdumieniu Ignacia, który nie mógł jej dobudzić. Od tego czasu coraz częściej spacerowała po plaży, nerwowo ogryzając paznokcie i rozmyślając nad przyszłością dwóch rodzin swojego syna. W rezultacie tych przeżyć schudła tak bardzo, że po powrocie do Santiago musiała zaopatrzyć się w nową garderobę. Ignacio uważał, że jego żona cierpi z tęsknoty za Heleną i dziećmi. Robił, co w jego mocy, aby ją pocieszyć, ale Mariana nie mogła otrząsnąć się z przygnębienia.

Wreszcie pod koniec stycznia, blada, mizerna i ponura, powtórnie pojechała do Estelli. Nie wiedziała, co powie dziewczynie, czuła tylko, że musi coś zrobić. Estella od razu zauważyła jej zdenerwowanie i wybuchnęła płaczem.

- Coś się stało Ramonowi?! - wykrztusiła, patrząc na Marianę z bezgraniczną rozpaczą. - Co mu jest?! Miał wypadek?!

Jej łzy tak wzruszyły starszą panią, że objęła dziewczynę i mocno przytuliła do siebie.

- Ramonowi nic nie dolega, moja droga. Martwię się tylko o ciebie i mojego wnuka...

Estella spojrzała na nią załzawionymi oczami.

- Przepraszam - szepnęła. - Zupełnie się zapomniałam...

- Wiem o wszystkim - powiedziała łagodnie Mariana.

- Proszę wejść do środka...

Tym razem Mariana nie była już ciekawa domu Estelli ani zdziwiona jego wielkością. Natychmiast zauważyła stojącą na biurku maszynę do pisania Ramona i starannie ułożony plik zapisanych kartek obok. Ramon nigdy nie dbał o porządek, podobnie jak Helena, lecz Estella najwyraźniej była wielką zwolenniczką ładu. Zaprowadziła Marianę do jasnego, przestrzennego salonu, gdzie do połowy zaciągnięte seledynowe żaluzje zapewniały przyjemny chłód. Mariana szczerze podziwiała dobry gust Estelli. Podłoga pokryta była barwnymi indyjskimi dywanami, na parapetach stały duże doniczki z geranium i karłowatymi różami, na półkach obfity wybór dzieł europejskich pisarzy, filozofów i biografów. Mariana zauważyła, że Ramon zrobił mnóstwo prześlicznych zdjęć Estelli i ich synka, i rozwiesił je na ścianach. Wszędzie dookoła znajdowały się pamiątki z podróży Ramona - srebrna figurka brazylijskiej bogini płodności, grecka ikona przedstawiająca św. Franciszka, którą Ramon dostał od pewnego mnicha na górze Athos, afrykańska dzida, podarunek od żyjącego w głębi dżungli plemienia, z którym się zaprzyjaźnił... Ramon i Estella stworzyli razem ciepły, przytulny dom.

Estella usiadła naprzeciwko Mariany i utkwiała w jej twarzy nieśmiałe spojrzenie łagodnych oczu.

- Nie przyjechałam tu, aby cię karcić - odezwała się Mariana ostrożnie. - Martwię się o ciebie, to wszystko...

- Jak się pani dowiedziała? - zapytała Estella.

- Kiedy przed świętami Bożego Narodzenia odwiedziłam cię pierwszy raz, zaraz po wyjściu przypominałam sobie, że nie dałam ci prezentu, z którym przyjechałam, więc zawróciłam...

- Och, rozumiem... - Estella ze smutkiem pokiwała głową.

- Usłyszałam, jak zwracasz się do dziecka, i zorientowałam się, że jego ojcem jest Ramon.

- Tak.

Mariana podniosła się i podeszła do siedzącej na brzegu sofie Estelli, patrząc na nią ze zrozumieniem.

- Ja także jestem kobietą - powiedziała. - Wiem, jak to jest, kiedy się kocha. Kocham Ignacia. Mój mąż jest trudny, może to nawet zbyt łagodne określenie, ale kocham go mimo wszystko, znam Ramona i nie winię cię za to, co się stało. Współczuję ci. Widziałam, jak rozpadało się jego małżeństwo. Helena nie mogła pogodzić się z jego stylem życia. Czy ty potrafisz to zrobić?

Na zarumienionej jak dojrzałe jabłko twarzy Estelli pojawił się uśmiech zadowolonej z życia kobiety.

- Kocham Ramona, a on kocha mnie. Na niczym więcej mi nie zależy, nie chcę uczynić z niego więźnia, nie chcę przykuć go do domu. Pragnę jedynie jego miłości. I jestem szczęśliwa, Seniora, szczęśliwsza niż kiedykolwiek...

- Wierzę ci. - Mariana westchnęła i położyła rękę na ramieniu dziewczyny. - Ale co myślą o tym twoi rodzice? Ramon nadal jest mężem Heleny.

Wiosenna radość, malująca się w oczach Estelli, ustąpiła miejsca jesiennemu smutkowi.

- Rodzice wyparli się mnie - rzekła krótko, z wymuszoną obojętnością, jakby od dawna budowała w sobie wewnętrzną barierę, mającą chronić ją przed ogromnym cierpieniem.

- Tak mi przykro... Gdybym mogła coś zrobić...
- Nie, nie. Nic nie można na to poradzić.
- Widzieli twoje dziecko?
- Nie.
- Może gdyby zobaczyli małego Ramoncita...
- Oni nie chcą mnie znać. Nigdy tu nie przychodzą.
- Wiedzą, kim jest ojciec dziecka?
- Tak, ale w ich oczach to niczego nie zmienia. Ojciec uważa, że Ramon musi się ze mną ożenić...

Mariana w milczeniu pokiwała głową.

- Ale przecież ja czuję się szczęśliwa, więc powinni cieszyć się moim szczęściem! - zawołała Estella. - Tymczasem okazało się, że okryłam rodzinę hańbą... - dodała i w jej oczach zabłyśły siłą powstrzymywane łzy.

- Dlaczego nie pokażesz im małego? Na jego widok ich serca na pewno zmiękną, możesz mi wierzyć. Ramoncito jest takim uroczym aniołkiem... Mogłabym go zobaczyć?

Estella zaprowadziła Marianę do małego pokoju, gdzie Ramoncito spokojnie spał w chłodnym cieniu. Starsza kobieta delikatnie pogłaskała palcem jego miękkiej policzki i poczuła, jak serce ścisnęła jej się ze wzruszenia, miłości i żalu.

- Zanieś go do domu rodziców - poradziła.

- Czy mam powiedzieć Ramonowi, że pani tu była?

- Nie - odparła zdecydowanym tonem. - Niech to będzie naszą tajemnicą. Ramon sam powie mi o wszystkim, kiedy uzna za stosowne. Gdybym mogła w jakikolwiek sposób służyć ci pomocą, nie wahaj się ze mną skontaktować. Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Nie będę więcej zakłócała twojego spokoju...

Estella uśmiechnęła się i dotknęła ręki Mariany.

- Chcę, żeby pani do nas przyjeżdżała - szepnęła, z trudem panując nad drżeniem warg. - Ramoncito powinien lepiej poznać swoją babcie.

Mariana była zbyt wzruszona, żeby odpowiedzieć. Skinęła głową, przełknęła łzy i z wdzięcznością ucisnęła rękę Estelli.

Następnego dnia wieczorem Estella przygotowała się na najtrudniejsze chwile swojego życia. Zawinęła Ramoncita w wełniany szal, zapakowała do torby zapas jedzenia i ubranek na tydzień i położyła małego na progu domu rodziców. Na przypiętej do szala kartce dużymi literami napisała: POTRZEBUJĘ WASZEJ MIŁOŚCI. Potem odwróciła się i odeszła. Kiedy dotarła do zakrętu drogi, o mało się nie załamała i nie pobiegła po synka, ale przypomniała sobie słowa Mariany i poszła dalej, z ciężkim sercem, lecz wierna podjętemu postanowieniu. Po okropnych dwóch godzinach, w czasie

których niepokój szarpał jej serce i sumienie jak wygłodniały sęp, pośpiesznie wróciła do wspartego o zbocze wzgórza domu rodziców.

Ramoncita nie było już na progu. Przerazona, że może porwał go bezpański pies lub krążący w okolicy złodziej, podkraǳła się do okna i wstrzymując oddech, zajrzała do środka. W pierwszej chwili zobaczyła tylko pusty pokój, lecz chwilę później, zanim w oczach zakręciły jej się łzy rozpacz, w drzwiach stanęła Maria z dzieckiem bezpiecznie zamkniętym w silnych ramionach. Matka Estelli uśmiechała się szeroko, a po jej pomarszczonych policzkach spływała rzeka łez radości.

Pablo Rega usiadł na trawie obok swego przyjaciela, Osvalda (iarcii Segundo, i zaczął z nim rozmawiać, jak zwykle szczerze i w poetycznym stylu.

- Moje stare serce wreszcie zmiękło, Osvaldo. Si, senior, naprawdę. Maria wróciła do domu i zastała leżącego na progu bękarta Estelli. Nasza córka zostawiła go tam, tak po prostu, z karteczką, żebyśmy nie mieli wątpliwości, czyje to dziecko. - Pablo roześmiał się i pokręcił głową, bawiąc się spoczywającym na piersi medalikiem z Najświętszą Panną. - Chłopiec jest taki malutki, że bałem się go dotknąć, dopóki Maria nie włożyła mi go w ramiona. Na miłość boską, Mario, jeżeli go upuszczę, to porwie go diabeł, powiedziałem, ale ona najpierw się roześmiała, a potem znowu zapłakała. Maria mówi, że mały ma mój uśmiech. Niech Bóg pomoże temu biednemu jagniątku, jeżeli faktycznie jest do mnie podobne... To by dopiero było! Na pewno chcesz zapytać, co zrobiłem. Może i trzeba było odesłać go do matki, ale Maria nie chciała o tym słyszeć. Tuliła dziecko w ramionach, tak czule jak własne, a po twarzy płynęły jej łzy radości. Musiałbym być potworem, żeby wyrzucić małego z domu. Tymczasem wcale nie jestem potworem, tylko starym, zmęczonym człowiekiem, któremu niewiele już pozostało... Ramoncito jest przedłużeniem mojego życia, kolejnym życiem, pełnym cierpienia i bólu, życiem, które także zakończy się na tej ziemi. I po co to wszystko, do diabła? Ty już znasz odpowiedź, Osvaldo, ty już ją znasz... Gdybyś mógł przemówić do mnie zza grobu, pewnie udzieliłbyś mi paru wskazówek. A może moje stare uszy są zbyt mocno zablokowane ziemskimi zmartwieniami, żeby cię usłyszeć...

Teraz Ramon siedział w samochodzie i patrzył, jak szare miasto znika za oknami wozu, ustępując miejsca żyznemu angielskiemu krajobrazowi. Myślał o Ramoncicie, który teraz miał już sześć lat, mniej więcej tyle, ile miała Federica, gdy żegnał ją w tamten upalny styczniowy dzień. Spoglądając wstecz, dostrzegał, że Ramoncito naprawił stosunki między nim i jego matką, a także między Estellą i jej rodzicami. Pablo Rega nadal obserwował Ramona podejrzliwym wzrokiem, ale to i tak było lepsze od nienawiści czy całkowitej obojętności. Na jego widok Pablo zwykle zaczynał nerwowo bawić się wiszącym na szyi medalikiem, zupełnie jakby miał przed sobą wampira, lecz przynajmniej nie ulegało wątpliwości, że bardzo kocha wnuka i nie ma żalu do córki. Jego własny ojciec, Ignacio, nie wiedział o istnieniu dziecka, które oddychało i bawiło się w odległości niecałych ośmiu kilometrów od jego domu. Nie znał, wnuka, choć w żyłach Ramoncita płynęła jego własna krew, którą kiedyś chłopiec przekaze następnemu pokoleniu. Mariana nalegała, aby nic mu nie mówić. To był ich sekret, tajemnica ich trojga.

- Wkrótce nadejdzie odpowiedni moment - powiedziała Ramonowi. - Wtedy sama wszystko mu opowiem.

Od tamtej chwili minęło sześć lat, a Ignacio nadal nie miał pojęcia o istnieniu jeszcze jednego wnuka. Ramon zastanawiał się, czy Mariana rzeczywiście kiedyś wyjawí mu prawdę.



Helena wysłała dzieci do domu Toby'ego.

- Przyjechał Ramon - zawiadomiła brata przez telefon. - Nie chcę, żeby się z nimi spotkał.
- Co takiego? Ramon jest w Anglii?
- Tak.
- Mój Boże! - wykrzyknął Toby, siadając na krześle. - Ni z tego, ni z owego zjawiał się teraz, po siedmiu latach? Po co?
- Chce zobaczyć się z dziećmi, w każdym razie tak mówi. Nie chcę do tego dopuścić - powtórzyła ze zdenerwowaniem.
- Czy to rozsądne? - zapytał Toby niepewnie. - W końcu to ich ojciec...
- Tylko pod względem biologicznym. Nie pozwolę, żeby znowu wdzierał się w ich życie i wszystko niszczył. Fede całkiem nieźle sobie teraz radzi, jest zadowolona i mniej więcej pogodzona z losem. Nie potrzebuje ojca, który pojawia się raz na kilka lat, obiecuje jej Bóg wie co i nigdy nie dotrzymuje słowa.
- Chyba masz rację - mruknął bez przekonania.
- Jestem pewna, że mam.
- Jak chcesz się go pozbyć? - Toby natychmiast wyobraził sobie Ramona, czającego się pod domem aż do powrotu dzieci.
- Nie martw się, poradzę sobie.
- Nie sądzę, by Arthur był odpowiednim przeciwnikiem dla Ramona - zauważył Toby dyplomatycznie.
- Nie zamierzam zwać tego na Arthura, sama z nim porozmawiam. - Helena zaśmiała się nerwowo.
- Musisz zachować spokój. Bądź silna, nie wściekaj się i nie pozwól, żeby cię upokorzył. Jesteś niezależną kobietą, nie potrzebujesz go. Doskonale radzisz sobie bez niego. Pokaż mu, jak bardzo się zmieniłaś. Nie jesteś tą samą Heleną, z którą pożegnał się siedem lat temu, nie zapominaj o tym.

Helena skinęła głową, przekonując samą siebie o słuszności słów brata.

- Masz rację - powiedziała. - Jeżeli okażę słabość, Ramon wykorzysta to przeciwko mnie.
- No, właśnie. Daj mu odczuć, że musi się z tobą liczyć. Zmuś go do posłuszeństwa, w końcu jest tylko człowiekiem, prawda?

Wysławszy dzieci do Toby'ego, Helena wykąpała się i ubrała, przez cały czas powtarzając sobie, że makijaż i strój to jedynie sposób na zademonstrowanie Ramonowi, jak wielka zaszła w niej zmiana. W głębi serca znała jednak prawdę i była na siebie wściekła, że nadal pragnie zrobić na nim wrażenie.

Czekała w ogrodzie, na ławce pod wiśnią, tą samą, na której Polly zwykle siadała, aby przyrzeć się swoim grządkom i kwietnikom. Wiele lat wcześniej Helena była świadkiem, jak matka sadziła to drzewo, a teraz nie mogła nadziwić się, że tak szybko urosło. Zupełnie jak jej dzieci... Dziwne, czas

płynie jak rwąca rzeka, pomyślała. Często nie mogła oprzeć się wrażeniu, że czas spędzony w Chile mieścił się w innym życiu, życiu spowitym mrocznym cieniem, bo przecież wciąż bała się je wspominać, przerażona, że za nim zatęskni. Dokonała wyboru i raz na zawsze zakończyła stary rozdział, rozpoczynając nowy. Kiedy usłyszała chrzęst opon na żwirze, serce zabiło jej mocno, pompując krew z nieprzyjemną szybkością. Przeszłość znowu wyłoniła się spod grubej warstwy teraźniejszości, aby ją dręczyć. Wstała, czując, że nogi pod nią drżą, i z wymuszonym spokojem ruszyła do furtki.

Ramon prawie nie poznał Heleny. Skróciła włosy, które wydawały się teraz jeszcze jaśniejsze i gęściejsze niż dawniej, a jej skóra odzyskała tę świetlistą promienność, która kiedyś budziła w nim nieklamany zachwyt. Jasne oczy błyszczały zdrowiem, na ustach igrał pogodny uśmiech. Spodziewał się, że każe mu wynosić się ze swego domu i z Polperro, lecz ona przywitała go jak starego przyjaciela, co zupełnie go zaskoczyło i pokrzyżowało mu plany. Helena zauważyła, że Ramon nie wie, co powiedzieć, i ze świeżo odzyskaną pewnością siebie zaprosiła go do ogrodu na coś chłodnego do picia.

- Dobrze wyglądasz - rzekł, gdy oboje usiedli pod wiśnią ze szklaneczkami soku z czarnego bzu roboty Polly.

Podziękowała za komplement i uważnie przyjrzała się jego pokrytej bruzdami twarzy i długim, szpakowatym włosom. Ramon przypominał starzejącego się lwa - nadal był fascynujący i potężny, lecz upływ lat pozostawił na nim swój ślad. Wciąż był królem dżungli, tyle że ta dżungla przestała być jej dżunglą. Wahanie zdradzało jego słabość i Helena natychmiast wykorzystała to, aby przejąć kontrolę nad sytuacją. Z wielkim zdumieniem odkryła, że już nie obawia się Ramona.

- Ty także dobrze wyglądasz - powiedziała z nieco złośliwym uśmieszkiem. - Oczywiście starzej, ale nadal atrakcyjnie...

- Dziękuję... - Ramon zmarszczył brwi. - Przepraszam, że tak długo się nie odzywałem...

- Określenie „długo” jest w tym wypadku eufemizmem. - Helena się roześmiała, starannie maskując rozgoryczenie. - Nie należysz do najtroskliwszych ojców, ale nie musisz się tym zdręzczać. Doskonale poradziłyśmy sobie bez ciebie. W gruncie rzeczy powinnam ci podziękować, bo wyrwałeś nas z emocjonalnego pata, w którym znaleźliśmy się w Chile. Tutaj jesteśmy szczęśliwi, i ja, i dzieci.

Ramon zwrócił uwagę, że Helena nie pali i że dłonie przestały jej drżeć. Sam czuł się bardzo niepewnie.

- Okazałem się beznadziejnym ojcem - przyznał. - Ale mimo wszystko kocham Federicę i Hala...

- Na pewno, naturalnie, na swój sposób... Oni także cię kochają, to znaczy kochają wspomnienie o tobie. Żyli i żyją bez ciebie...

- Rozumiem. - W głosie Ramona brzmiał ból. Pochylił się i oparł łokcie na kolanach. - Fede nie chce, żebyś wyszła za Arthura.

- Wiem - rzekła Helena. - Nie życzy sobie, żeby ktoś zajął twoje miejsce.

- Napisała do mnie z prośbą, żebym temu zapobiegł.

- Niby jak miałbyś to zrobić? - zapytała z pobłażliwym uśmiechem, zupełnie jakby jego pokojowa misja bardzo ją bawiła.

- Nie wiem. Przyjechałem z tobą porozmawiać, to wszystko. -Opróżnił szklankę i spojrzał na żonę ze smutkiem.

- Słuchaj, Arthur jest mi naprawdę bardzo bliski. Jest dla mnie dobry i wyrozumiały, i zawsze ma dla mnie czas, w przeciwieństwie do ciebie... Nie, nie obawiaj się, nie zamierzam cię o nic obwiniać! Sama cię kiedyś wybrałam i sama postanowiłam cię opuścić, to bardzo proste. Teraz chcę poślubić Arthura i Fede będzie musiała się z tym pogodzić.

- Fede nie chce wyprowadzać się z Polperro.

- O tym także wiem, ale przecież nie zawsze możemy mieć to, na czym nam zależy.

- Nie wydaje ci się, że nasza córka przeżyła już dosyć zmian? -zapytał.

- I kto to mówi? - odpowiedziała pytaniem Helena, z trudem powstrzymując wybuch gniewu. - Gdyby nie ty, nie byłoby tych wszystkich zmian.

- Wcale nie chciałem, żebyś wyjeżdżała, o ile pamiętam...

- Ale nie chciałeś zmienić swojego życia, prawda? - Policzki Heleny zapłonęły czerwienią. - Nie miałam wyboru.

Odwróciła twarz i naląła sobie soku, w pełni świadoma, że jeśli okaże najmniejszą słabość czy wahanie, Ramon nagnie jej wolę do swojej i wszystko będzie stracone.

- Kochasz tego Arthura?

- Jestem do niego bardzo przywiązana - odparła spokojnie.

- Nie o to pytałem.

- Nie mów mi tylko, że gdzieś tam w Chile nie czeka na ciebie jakaś biedna, zaniedbywana kobieta - broniła się Helena, nadal unikając odpowiedzi na jego pytanie.

- Nie zamierzam kłamać - powiedział chłodno.

Helenę nieprzyjemnie zaskoczyła jego szczerość, chociaż doskonale wiedziała, że w ciągu ostatnich siedmiu lat Ramon musiał mieć niejednego romans; było to nieuniknione. Miała ochotę zapytać, jaka jest ta kobieta, czy jest cierpliwa i uległa i czy w przeciwieństwie do niej bez sprzeciwu zgadza się na jego długie wyjazdy. W ostatniej chwili ugryzła się w język, hamując ciekawość.

- Wobec tego wiesz, jak to jest, kiedy ci na kimś zależy - odparła, maskując rozczarowanie swobodnym uśmiechem.

Ramon nie spuszczał wzroku z jej spokojnej, całkowicie opanowanej twarzy. Zastanawiał się, czy to związek z Arthurem obdarzył ją nową pewnością siebie. Co prawda Helena była taka dawno temu, kiedy się poznali, ale szybko straciła tę cechę. Czyżby rzeczywiście to on zmęczył ją i zniszczył aż do tego stopnia?

- Więc chcesz wziąć rozwód, tak? - odezwał się, niespokojnie przygryzając wewnętrzną stronę policzków.

- Tak.

Helena postanowiła zignorować cichy głos, który jej podpowiadał, a właściwie błagał, żeby nie pozwoliła mu odejść.

- W porządku, niech tak będzie. Szttywno skinęła głową.

- Dziękuję.

- Co zrobisz z Fede? - zapytał.

- Dlaczego teraz nagle zaczęło cię to obchodzić? - Skrzywiła się boleśnie, na chwilę przestając nad sobą panować. - Zanedbujesz ją przez siedem lat, a teraz zjawiasz się z powodu listu, który do ciebie napisała? Nie masz prawa nawet pytać, co dzieje się z nią czy z Halem. Twoje dzieci są dla ciebie niczym, nie należą już do ciebie. Gdybyś je kochał, byłbyś tu, kiedy Fede spadła z roweru i mocno się potłukła, kiedy inne dzieci wyśmiewały się z niej w szkole, bo tylko ona nie ma ojca, czy kiedy Hal budził się w nocy, dręczony złymi snami. Ale ciebie nie było wtedy przy nich, prawda? Więc może teraz po prostu wróć do tej twojej kobiety w Chile i zapomnij o nas, dobrze? Udało ci się zapomnieć o nas na siedem lat, więc nie powinno ci to sprawić kłopotu. Na miłość boską, czy naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jak strasznie nas zawiodłeś?! - Helena podniosła głos, nie ukrywając dłużej gniewu i bólu. - Właśnie dlatego najlepiej będzie, jeżeli teraz odjedziesz...

Ramon nie miał ochoty odjeżdżać, szczególnie teraz. Helena bardzo się zmieniła. Zaborcza neurotyczka, która kiedyś owinęła się wokół niego niczym bluszcz, nie pozostawiając mu ani przestrzeni, ani powietrza, zniknęła bez śladu. Jej miejsce zajęła kobieta, która doskonale wiedziała, do czego dąży i dysponowała wystarczającą siłą charakteru, aby wyegzekwować swoje prawa. Czuł, że inspiratorem tej przemiany był Arthur, i był szczerze ciekaw, jak wygląda mężczyzna, który zdołał uczynić to, co jemu się nie powiodło, ale Helena patrzyła na niego kamiennym, nieustępliwym wzrokiem. Przedstawione przez nią argumenty były trudne do zbiccia i Ramon zrozumiał, że nie uda mu się manipulować nową, twardą i przekonaną o słuszności swoich słów Heleną, która z jakiegoś powodu przestała się go obawiać.

Niechętnie podniósł się z ławki.

- Więc to wszystko?

- To wszystko - odparła, także wstając.

- W takim razie co do reszty porozumiemy się przez prawników.

- Dobrze.

- Chciałbym jednak niedługo zobaczyć dzieci... - zaczął.

- Daj mi trochę czasu - powiedziała cicho, nieoczekiwanie dla samej siebie zasmuconą nieodwołalną decyzją o rozwodzie. - Chcę wyjść za Arthura. Jeżeli Fede wbije sobie teraz do głowy, że jednak

wróciłeś, będę musiała walczyć z nią ząb za ząb. Czekaleś siedem lat, więc chyba możesz poczekać jeszcze trochę. Kolejny rok nie zrobi różnicy ani tobie, ani Fede...

Ramon utkwiał wzrok w czubkach swoich butów.

- Naprawdę chcesz za niego wyjść? - zapytał, chociaż właściwie nie miał pojęcia, dlaczego pragnie się tego dowiedzieć.

- Tak - powiedziała, z wielkim wysiłkiem zachowując spokój.

- Życzę ci szczęścia.

- Dziękuję...

Nachylił się i pocałował ją w policzek. Helena odsunęła się szybko, pełna obaw, że jeżeli pocałunek się przedłuży, nie będzie w stanie oprzeć się Ramonowi. Spojrzał na nią uważnie, odwrócił się i odszedł. Dopiero po długiej chwili osunęła się na ławkę. Kiedy usłyszała odgłos włączanego silnika i chrzęst kół na żwirze, ukryła twarz w dłoniach i się rozplakała.

Federica zjeżdżała drogą ze wzgórza. Zostawiła Hala u Toby'ego i Juliana, ponieważ obaj zgodnie uznali, że po obfitym podwieczorku chłopiec jest zbyt ociężały i zmęczony na długą drogę rowerem, i obiecali, że później odwiozą go do domu samochodem. Dziewczynka była bardzo zadowolona - wreszcie mogła pedałować tak szybko, jak chciała i nie bać się, że lada chwila zza zakrętu wyjedzie samochód i przestraszy młodszego brata. Zdjęła stopy z pedałów i popędziła w dół, z radością czując, jak wiosenny wiatr rozwiewa jej włosy, a słońce łagodnie grzeje ją w plecy.

Nagle zza zakrętu wypadł błyszczący czarny mercedes. Federica z całej siły chwyciła kierownicę i nacisnęła pedały, usiłując odzyskać panowanie nad rowerem i zapobiec zderzeniu. Ściśnięte ze strachu serce podeszło jej do gardła, gdy wraz z podmuchem gorącego powietrza samochód przemknął niebezpiecznie blisko niej. Potem dobiegł ją piskliwy jęk hamulców. Obejrzała

się. Mercedes zahamował pośrodku drogi, kilkanaście kroków za nią. Zatrzymała się, mocno opierając nogi o asfalt i odwróciła się twarzą do samochodu. Blask słońca raził ją w oczy, musiała więc ostonić je dłonią, aby w ogóle coś widzieć. Chwilę patrzyła na czarny wóz, ale nikt z niego nie wysiadł. Zmrużyła oczy, chcąc zobaczyć, kto siedzi w środku, lecz odbijające się w szybach słońce skutecznie chroniło pasażerów przed jej ciekawością. Federica stała nieruchomo, zastanawiając się, czemu kierowca przynajmniej się nie wychylił i nie przeprosił za to, że o mało jej nie zabił. Drżała ze zdenerwowania. Po paru sekundach, ku zdumieniu dziewczyny, silnik zawarczał cicho i samochód zniknął równie nagle, jak się pojawił. Droga znowu była pusta i spokojna, zupełnie jakby nic się nie wydarzyło.

Tylko czarne ślady na asfalcie zdradzały dziwne, niezrozumiałe wahanie podróżującego mercedesem człowieka.

Rozdział dwudziesty czwarty

Jesień 1990 roku

Federica uparła się, że jest za duża, aby zostać druzną na ślubie matki.

- Masz dopiero czternaście lat - powiedziała Helena. - A poza tym jesteś bardzo drobna jak na swój wiek.

Federica znowu bez słowa wyszła z domu, zabierając ze sobą wiernego Rastę, który teraz był już dorosłym labradorem o potężnych łapach i zabawnej dużej czarnej łacie na nosie. Helena westchnęła ze znużeniem i zdecydowała, że musi zrezygnować z dwuosobowego orszaku. W kościele stanie za nią tylko Hal jako paż, skoro Federica tak twardo wyrzeka się przywileju asystowania matce.

Dwunastoletni Hal odniósł się do tej perspektywy bez entuzjazmu, ale zgodził się, ponieważ jakiś ukryty mechanizm jego charakteru sprawiał, że nie potrafił matce niczego odmówić.

Po wizycie Ramona Helena w końcu podjęła decyzję o poślubieniu Arthura. Przeprowadzenie rozwodu zajęło osiemnaście miesięcy. Helena załała się łzami na widok dokumentów stwierdzających, że jej małżeństwo z Ramonem ostatecznie się skończyło. Trzymała w ręku orzeczenie o rozwodzie i przez chwilę zastanawiała się, czy małżeństwo z Arthurem rzeczywiście jest tym, czego pragnie, zaraz jednak pośpiesznie przywołała się do porządku. Przypomniała sobie, jak nieszczęśliwa czuła się w pierwszym związku i jaki dobry i czuły jest dla niej Arthur, spokojnie schowała dokumenty do teczki i zaczęła myśleć o czekającym ją wkrótce ślubie, uparcie zagłuszając głos serca, które nadal biło dla Ramona.

W tym okresie Helena prawie codziennie walczyła z córką, która wbrew wszystkiemu wierzyła, że ojciec przyjedzie i uratuje ją przed nielubianym Arthurem.

- Arthur nigdy nie będzie moim ojcem! - krzychała do matki w powtarzających się atakach hysterii. - A ja nigdy nie wyprowadzę się z Polperro, nigdy! Tata jest taki przystojny, co ty widzisz w tym swoim Arthurze...

Helena ignorowała te wybuchy z nadzieją, że po pewnym czasie córka przyzwyczai się do Arthura, ale bardzo się myliła.

Dziewczynka często spacerowała po klifach, obserwując wielkie płaty piany, rozbijające się o skały w dole, i fascynujące wznoszenie się i opadanie zimnych fal oceanu, które wydawały jej się idealnym symbolem szalejącej w jej własnym wnętrzu furii. Rasta przysiadł na skałach obok niej. Ostry wiatr przygniatał jego uszy do karku i pies tulił się do swojej pani, wyczuwając jej ból i współczując jej na swój psi sposób.

Federica nie mogła zrozumieć, dlaczego ojciec nie odpisał. Błagała go o pomoc, a on zlekceważył jej prośbę. Czuła się wypalona, zniszczona. W głębi duszy gorąco pragnęła, aby ktoś okazał jej współczucie, ale nikt nie słyszał wołania, którego nie potrafiła z siebie wydobyć. Czasami rozpacz wylewała się z niej wielką falą i wtedy kłóciła się z matką, lecz Helena nigdy nie próbowała się zastanowić, co kryje się pod zewnętrzną manifestacją buntu i niepokoju córki. Nikt inny także nie podjął tego wysiłku. Federica zwierzała się Hester, ale Hester była jeszcze dzieckiem, tak jak ona, i potrafiła tylko słuchać i współczuć. Hester miała ojca, więc nie mogła do końca zrozumieć rozterek, targających jej przyjaciółką.

Pewną pomocą mogłaby się okazać rozmowa z Samem, lecz Sam rzadko bywał w domu, a kiedy już przyjeżdżał, słowa zamierały Federice w gardle i odkrywała, że może zdobyć się jedynie na pusty uśmiech. Sam był wystarczająco inteligentny, aby dostrzec jej smutek i często pozornie bez powodu obejmował ją delikatnie albo pytał ze współczuciem, jak się czuje, nie próbował jednak nakłonić jej

do zwierzeń. Hester powiedziała Federice, że słyszała, jak Sam mówił matce, iż ma do niej słabość, jednak dziewczyna nie mogła pozbyć się obezwładniającego onieśmienia, które zawsze ogarniało ją w jego obecności. Jednocześnie cieszyła się, że wzbudziła jego sympatię, i czuła istnienie wyjątkowej więzi, jaka połączyła ich tamtego wiosennego dnia, gdy szczerze rozmawiali wśród świeżo rozkwitłych dzwonek. Wprawdzie nadal była jeszcze dzieckiem, ale miała świadomość, że Sam zaczął ją dostrzegać. Jej serce biło pierwszą miłością i najczęściej nie potrafiła się skoncentrować na czymkolwiek innym. Tylko zbliżający się ślub matki wyrwał ją ze stanu oszołomienia.

Nadszedł dzień ślubu Heleny. Federica obudziła się z uczuciem nieuniknionego nieszczęścia, które wisiało nad nią przez ostatnich kilka miesięcy, i wyjrzała przez okno. Październikowe niebo w kolorze wodnistego błękitu przeświecało przez złociste liście na drzewach, jedwabiste krople rosy wisały na źdźbłach trawy jak łzy. Ogarnęła wzrokiem ogród i poczuła, że kocha Polperro tym mocniej, im bardziej prawdopodobne się staje, że wkrótce będzie musiała je opuścić. Och, gdybym była dorosła, mogłabym sama podejmować decyzje, pomyślała z rozpaczą. Niestety, miała dopiero czternaście lat i nadal musiała słuchać matki. Niechętnie zjadła śniadanie, gdy tymczasem Helena chodziła po domu w stanie przedślubnej paniki, narzekając, że nie może znaleźć pantofli, tuszu do rzęs, a wreszcie sukni, którą powiesiła w szafie matki i natychmiast o tym zapomniała. Federica ze zniecierpliwieniem posprzątała po matce, a potem podtykała jej kolejne kieliszki wina na poprawę nastroju. Przez cały rano odbierała też bukiety, prezenty ślubne oraz telefony. Polly poszła z córką do sypialni, aby przyrzeć się, jak stylistka układa jej włosy i robi makijaż; musiała również czuwać, aby Helena nie wypijała za dużo wina.

Hal leżał wyciągnięty na łóżku w swoim pokoju, grał w grę komputerową i nie zwracał najmniejszej uwagi na panujący w domu chaos.

Federica w ponurym nastroju dotrwała do końca ceremonii ślubnej, ze wszystkich sił starając się nie płakać. Kiedy była już absolutnie pewna, że nie może być gorzej, do kościoła wkroczył Sam ze swoją nową, niezwykle atrakcyjną dziewczyną. Sympatia Sama była wysoka, miała długie ciemne włosy i długie zgrabne nogi, których niezaprzeczalny urok podkreślała bardzo króciutka różowa spódniczka. Federica poczuła, że ma ochotę wczołgać się pod pierwszy z brzegu kamień nagrobny i umrzeć.

Błogosławieństwa udzielił nowożeńcom jak zwykle pełen entuzjazmu wielebny Boyble, który specjalnie na tę okazję oddał swoją albę i ornat do pralni chemicznej, a buty wyczyścił tak starannie, że przy każdym kroku błyskały spod szat niczym srebrne rybki.

Jake odmówił uczestnictwa w ceremonii, ponieważ Helena zdecydowała się zaprosić Juliana. Polly powiedziała mężowi, aby wydorosła, ale nie odniosło to spodziewanego skutku.

- Naprawdę, zachowujesz się bardzo dziecinnie - rzuciła na pożegnanie, zostawiając go w kuchni nad nowymi modelami statków. - To idiotyczne nieporozumienie trwa już zdecydowanie za długo! Można by pomyśleć, że zapomnisz o nim przynajmniej po to, aby poprowadzić córkę do ołtarza!

Toby był družbą i ze swojego miejsca pod chórem z pewnym niepokojem obserwował Arthura, którego czoło usiane było wielkimi kroplami potu, a tkwiący w klapie mały bukietek zwisał smętnie, nadwątlony falami gorąca, bijącego od obfitego ciała pana młodego. Toby mrugnął do Federiki, która mimo przygnębienia uśmiechnęła się do niego słabo. Nie był do końca przekonany, czy jego siostrzenica przypadkiem nie ma racji. Arthur naprawdę nie wyglądał na fascynującego mężczyznę...

Federica utkwiała spojrzenie w swoich czerwonych pantoflach i gorąco pożałowała, że nie może tupnąć trzy razy i w jednej chwili znaleźć się z powrotem w Chile.

Na parę minut przed spodziewanym pojawieniem się panny młodej ucichły rozmowy i wymieniane szeptem uwagi. Wielebny Boyble dostojnym krokiem przeszedł środkiem nawy do ołtarza, postukiwaniem swoich obcasów tłumiąc gadatliwość niektórych gości. Oczy wszystkich zwróciły się ku drzwiom, lecz kiedy te się otworzyły, ukazała się w nich nie panna młoda, ale Molly i Hester, które pośpiesznie przemknęły do swojej ławki, przyciskając dłonie do ust, aby powstrzymać głośny śmiech.

- O, cholera... - syknął Sam do swojej dziewczyny, przewracając oczami. - Znowu dorwały się do mojej trawy... A niechże je...

Nie mylił się. Molly rzeczywiście nauczyła się zwijać skręty i odkryła, gdzie brat przechowuje zapas trawki. Ingrid przyłapała spojrzenie Sama i zmarszczyła brwi, przechylając głowę na bok, lecz on wzruszył tylko ramionami, wypierając się odpowiedzialności za zachowanie sióstr. Hester pomachała Federice, która w odpowiedzi rzuciła jej ponure spojrzenie, lecz Hester była zbyt naćpana, aby zauważyć rozpacz przyjaciółki.

Kiedy Helena wreszcie przekroczyła próg kościoła, ubrana w oszałamiającą haftowaną suknię w kolorze kości słoniowej, zgromadzeni zgodnie wydali głośne westchnienie, najpierw podziwu, a po chwili zdumienia, pannę młodą prowadził bowiem do ołtarza nie kto inny, tylko Nuno.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Ingrid. - Co tata wyprawia?! Twarz Iniga rozpogodziła się, kąciki jego ust zadrgały

w uśmiechu.

- Ach, to coś cudownego! - powiedział, zacierając ręce. - Po prostu wspaniałe!

- O co ci chodzi, kochanie? - Ingrid trąciła męża łokciem.

- Wiódł ślepy ślepą... - Inigo zachichotał.

- Helena nie jest ślepa!

- Musi być ślepa, skoro wychodzi za tego grzyba - zawyrokował Inigo.

- Cóż, może i masz rację. Arthur faktycznie nawet nie umywa się do pięknego Ramona... - Pomyślała o przystojnym Chilijczyku, który dał im wszystkim mnóstwo przyjemności, nim zniknął równie nieoczekiwanie, jak się pojawił.

- Gdzie dziadek?! - syknęła Federica do babki, na chwilę wyłaniając się z mrocznej jaskini swojego smutku.

Polly wzruszyła ramionami i zerknęła na Toby'ego, który bezradnie rozłożył ręce.

- Mój Boże... - Polly westchnęła smętnie. - Jake nie przyszedł. Bardzo mi przykro...

Helena czekała na ojca przed kościołem dokładnie dziesięć minut. Wiedziała, że Jake może nie przyjść, i była przygotowana na to, że wejdzie do środka w asyście Hala. Nie czuła złości, tylko



ogromny smutek. Oto przekonała się, że nawet ślub jedynej córki nie był w stanie skłonić Jake'a do pokonania uprzedzeń.

Kiedy wielebny Boyble zaczął nerwowo bawić się modlitewnikiem i zagryzać wargi, Helena uznała, że nie może dłużej opóźniać rozpoczęcia ceremonii. Julian, który miał uwiecznić uroczystość, zrobił ostatnie zdjęcie podeksycytowanej panny młodej i wszedł do kościoła. Był to jej ślub i ona była tu najważniejszą osobą, ale mimo wszystko nie mogła okazywać lekceważenia pastorowi i zebranym gościom. Skinęła głową, dając wielebnemu znak, aby zaczynał, i mrugnęła do Hala, który uśmiechnął się i dumnie poprawił kołnierz marynarskiego garnituru.

I właśnie w chwili, gdy miała wejść do kościoła, zatrzymał ją głos Nuna, który nadchodził od bramy krokiem tak spokojnym i swobodnym, jakby wybierał się na niedzielną przechadzkę.

- Moja droga, a któż poprowadzi cię do ołtarza? - zapytał.

- Nuno... - Helena odwróciła się do niego.

- Obawiam się, że odrobinę się spóźniłem - zauważył Nuno, zerkając na złoty zegarek z dewizką.

- Na pewno zaraz powiesz, że „punktualność jest złodziejem czasu”! - Helena się roześmiała.

- Nie, moja droga, to wiek jest złodziejem czasu, ponieważ w brutalnej nieskończoności kradnie nasze zdolności i przytomność umysłu, między innymi zdolność zapamiętywania tak ważnych wydarzeń jak twój ślub. Przypomniałem sobie o nim dlatego, że zawiązałem supełek na chusteczce do nosa, chociaż i tak przez dobre piętnaście minut zastanawiałem się, o czym miał mi przypominać. Tak, tak, wiek kradnie nam wszystko...

- Tak czy inaczej, lepiej wejść już do środka - powiedziała Helena, ponieważ wielebny Boyble z coraz większym zniecierpliwieniem postukiwał pulchnymi palcami w okładkę modlitewnika.

- Bóg poczeka, mój dobry człowieku - oświadczył Nuno, marszcząc brwi.

Pastor przestał wybijać nerwowy rytm na modlitewniku i ze zdumienia lekko rozchylił usta.

- Mam pewien pomysł, Nuno... - W oczach Heleny błysnęło rozbawienie. - Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś zechciał coś dla mnie zrobić...

Krocząc główną nawą w kierunku mężczyzny, który za parę minut miał zostać jej mężem, wsparta na ramieniu Nuna, Helena odpierała kolejny atak wątpliwości. Z wielkim wysiłkiem woli pozbyła się uczucia niepewności i odrzuciła wszystkie myśli o Ramonie. Utkwiła oczy w twarzy Arthura, przypomniała sobie, że jest dobry i uwielbia ją ponad wszystko, i w ostatniej chwili zdołała się uspokoić. Zastępuję na niego, pomyślała, gdy spocona ręka Arthura znalazła jej dłoń. Uśmiechnięte oczy narzeczonego mówiły, że wygląda pięknie. Szczerze odwzajemniła jego uśmiech.

Kiedy Nuno na palcach dotarł do ławki Applebych i zajął miejsce obok córki, usłyszał stłumione chichoty Molly i Hester, które konały ze śmiechu za plecami rodziców i dziadka.

- Pijane życiem... - wymamrotała Ingrid, kręcąc głową.

- A więc to z życia robi się teraz skręty? - ironicznie odparł Nuno.

- Ależ, tato, to jeszcze dzieci... - zaprotestowała Ingrid łagodnie, otwierając modlitewnik na odpowiedniej stronie.

- To twoje dzieci, moja droga, i jeżeli nadal będą kwiczały jak prosięta w oborze, będziesz musiała wyprosić je z kościoła! - prychnął Nuno, wyniośle unosząc podbródek i skupiając uwagę na ceremonii, która właśnie się zaczynała.

Nabożeństwo trwało długo, głównie z powodu entuzjazmu i próżności wielebnego Boyble'a, który uwielbiał słuchać własnego głosu, z pochodzącym od Boga natchnieniem wypowiadającego uniwersalne prawdy i mądre zalecenia. Zdaniem pastora, było to jeszcze przyjemniejsze od śpiewania hymnów w łazience. Oczy wszystkich wiernych utkwione były w nim i tylko w nim, kiedy tak z upragnieniem czekali, aby poprowadził ich wąską ścieżką do Boga. Śluby były ulubionymi ceremoniami wielebnego. Lubił przedłużać je nie tylko ze względu na siebie, ale także na szczęśliwe młode pary oraz ich krewnych i przyjaciół, którzy gromadzili się, żeby go wysłuchać. Pastor Boyble był do tego stopnia zachwycony błyskotliwym dowcipem swojego kazania, że nie zauważył, iż większość wiernych zapada w drzemkę ze znużenia, a inni z szelestem przewracają kartki modlitewnika, spodziewając się znaleźć w nim wskazówkę, jak długo to jeszcze potrwa.

Gdy nabożeństwo wreszcie dobiegło końca, jego uczestnicy z wyraźnym zmęczeniem wyszli na zewnątrz. Wyjątek stanowił Arthur, który kroczył dumnie, niczym triumfujący gladiator.

- Moja najdroższa żona... - powiedział, całując blady policzek Heleny. - Mój największy skarb... Teraz już zawsze będziemy razem.

- Tak - odparła, przełykając ślinę i odpędzając wątpliwości, które wciąż odzywały się w jej podświadomości. - Zawsze... - powtórzyła, nie chcąc zastanawiać się, co naprawdę znaczy to słowo.

Chwilę pozowali z uśmiechem, aby Julian mógł zrobić im serię zdjęć, potem wsiedli do zaprzęzonej w dwa konie bryczki i pojechali do domu na przyjęcie. Ciepłe jesienne światło rozplątało niebo. Dzień miał się już ku końcowi i słońce powoli zniżało się nad zachodnią linię horyzontu.

- Jesteś taka piękna! - rzekł Arthur, ujmując dłoń Heleny. - A ja jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie...

Helena lekko ścisnęła jego rękę, nagle wzruszona urodą umierającego dnia i wielkim uczuciem, błyszczącym w oczach męża.

- To ja mam szczęście, że cię spotkałam - powiedziała szczerze, zaglądając w łagodną, pełną miłości twarz. - Zamierzam rzucić palenie, specjalnie dla ciebie, by uczcić początek nowego życia. Naprawdę powinnam dziękować Bogu, że chcesz ze mną być.

- Nie, kochanie, to ja jestem szczęściarzem i nigdy o tym nie zapomnę, nawet na chwilę. - Arthur nachylił się ku niej i czule ją pocałował.

Helena zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Czowała zapach wody po goleniu Arthura, przyjemny aromat, niosący spokój i poczucie bezpieczeństwa. Teraz już nie musiała przypominać sobie, dlaczego wybrała tego mężczyznę.

Wkrótce zgłodniali goście zapełnili wielki, rozbity w ogrodzie namiot. Polly zaczęła wnosić tace z ciastami i kanapkami, natomiast Toby czuwał nad drinkami. Hester i Molly długo szukały Federiki, zanim wreszcie znalazły ją, siedzącą samotnie w swoim pokoju.

- Już myślałam, że nigdy cię nie znajdziemy - sapnęła Hester, siadając na łóżku obok przyjaciółki.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Molly. - Wyglądasz strasznie mizernie.

- Nie chcę wyjeżdżać z Polperro. - Federica żałośnie pociągnęła nosem.

- My też nie chcemy, żebyś wyjeżdżała! - powiedziała Hester.

- Nie lubię Arthura. - Federica buntowniczym gestem założyła ręce na piersi. - Jest teraz moim ojczymem... Blee...

- Arthur nie jest taki znowu najgorszy - pocieszyła ją Molly.

- Ale nie jest moim tatą.

No, nie, z pewnością nie jest Ramonem! - Molly zachichotała. - Tyle że to niesprawiedliwe porównanie, bo nikt nie jest tak przystojny jak twój ojciec.

- Nie przyjechał... - Federica spuściła wzrok. - A byłam pewna, że spełni moją prośbę...

- Może nie dostał listu. - Hester objęła przyjaciółkę.

- Może...

- Wiem, co cię pocieszy! - zawołała nagle Molly. Porozumiewawczo uśmiechnęła się do siostry i poklepała się

po kieszeni.

- Świetny pomysł! - zachwyciła się Hester, przytykając dłoń do ust.

- Co to takiego? - zapytała Federica.

- Jeden ze specjalnych papierosów Sama. - Hester zachichotała nerwowo. - Nie zdążyliśmy go wypalić. Nikt nas tu chyba nie przyłapie, co?

- Ten specjalny papieros to zwyczajny skręt, moja droga siostrze. - Molly westchnęła, wyjmując zapalniczkę. - nie musisz się bać, na pewno nikt nas tu nie będzie szukał. To twój pierwszy, prawda? - zwróciła się do Federiki, która niepewnie skinęła głową. - W takim razie zaciągaj się tak jak normalnym papierosem.

- Nigdy dotąd nie paliłam...

- Więc nauczysz się dzisiaj czegoś nowego - rzekła Molly, zaciągając się skrętem. - Otwórz okno, Hester!

Hester posłusznie spełniła polecenie siostry. Z ogrodu słychać było dźwięki pogodnej muzyki i cichy szmer rozmów.

- Wygląda na to, że dobrze się bawią! - Hester się roześmiała.

- Na pewno nie tak dobrze jak my. - Molly podała skręta Federice. - Wciągnij dym, zatrzymaj go na parę sekund i wypuść, rozumiesz? I spróbuj się nie krztusić, dobrze? To takie infantylne...

Federica postanowiła, że w żadnym razie nie będzie się krztusić. Przytknęła skręta do warg i zaciągnęła się dymem. Obie siostry obserwowały z rozbawieniem, jak jej twarz powoli przybiera lekko fioletowy kolor. Posłusznie wstrzymała oddech na kilka sekund.

- Doskonale! - pochwaliła Molly, wyjmując skręta z palców Federiki i podając go Hester.

Federica gwałtownie wypuściła powietrze z płuc.

- I jak? - zapytała Molly.

- W porządku - odrzekła Federica, która nic nie czuła.

- Spróbuj jeszcze raz - poradziła Molly, zaciągając się dymem i przekazując papieros Federice.

Po kilku minutach Molly i Hester zanosily się śmiechem, który do złudzenia przypominał wrzask hieny, natomiast Federica płakała jak bóbr, nie mogąc powstrzymać łez.

- Kocham Sama - wyznała. - Naprawdę. I nic nie mogę na to poradzić. A on nawet na mnie nie spojrz! Jestem za młoda i za brzydka! W niczym nie przypominam tej modelki, którą dzisiaj przyprowadził. To jego dziewczyna, prawda?

Hester i Molly ryczały jak opętane.

- Nie możesz kochać Sama! - wydyszała Molly. - To straszny głupek! Zresztą, jego i tak interesuje tylko jedno, podobnie jak wszystkich mężczyzn.

- I z pewnością nie jest to poezja! - prychnęła Hester.

- To było błyskotliwe, słowo daję!

- Naprawdę?

- Tak jest, powiedziałaś coś potwornie śmiesznego!

- Nieważne! - zaszlochała Federica. - Więc ona jest jego dziewczyną czy nie?

- W tej chwili tak, ale potrwa to najwyżej tydzień, bo Sam zmienia panienki średnio co siedem dni - pośpieszyła z wyjaśnieniem Molly. - Jak to dobrze, że mnie nie interesują mężczyźni, którzy chcą od kobiety wyłącznie seksu. Pragnę znaleźć mężczyznę o bystrym, inteligentnym umyśle. - Sam ma bystry, inteligentny umysł!

- Tak, skarbie, to prawda, ale obecnie ten umysł jest zainstalowany na końcu jego kutasa - oświadczyła Molly, po czym obie razem z Hester padły na łóżko, płacząc ze śmiechu.

Federica rozplakała się jeszcze głośniejsze i bardziej rozpaczliwie.

Po paru minutach Molly w końcu zrozumiała, że trawka tylko pogorszyła i tak już fatalny nastrój Federiki, i wysłała Hester po Toby'ego lub Juliana, przestraszona, że przyjaciółka popełni jakieś głupstwo.

- Nie martw się, za jakiś czas miłość do Sama przejdzie ci jak ręką odjął - pocieszała Federicę. - Nie będziesz chciała chłopaka o tyle lat starszego, zobaczysz... Dobry Boże, kiedy ty będziesz miała dwadzieścia lat, on będzie miał dwadzieścia dziewięć, wyobrażasz to sobie? Poza tym chyba nie chcesz zostać Federicą Appleby, co?

Federica już miała odpowiedzieć, że niczego nie pragnie równie mocno, gdy drzwi otworzyły się i do pokoju weszli Toby i Julian, zdyszani i mocno zaniepokojeni.

- Już dobrze, dziewczęta, zostawcie nas teraz z Federicą i idźcie na przyjęcie - odezwał się Julian, machając ręką, aby rozrzedzić wiszący w powietrzu dym.

- I wyrzucicie resztę tego skręta. - Toby ze złością potrząsnął głową. - Jesteście za młode, żeby eksperymentować z trawą!

Siostry Appleby pośpiesznie wymknęły się z pokoju. Molly nie miała najmniejszego zamiaru pozbywać się skręta. Ostatnio było o nie coraz trudniej, ponieważ Sam ukrywał je w coraz mniej dostępnych miejscach.

Toby usiadł obok Federiki i przytulił ją do siebie. Julian przysunął sobie fotel i zajął miejsce naprzeciwko nich.

- Wiem, że to dla ciebie okropny dzień - powiedział Toby, całując mokrą twarz siostrzenicy. - Ale niedługo się skończy...

- I będę musiała wyjechać z Polperro!

- Ach, zupełnie wyleciało mi to z głowy... - Toby uniósł brwi i mrugnął do Juliana. - Posiedź tu chwilę z Federicą, dobrze? Muszę coś załatwić...

Julian przesiadł się i objął ramieniem kruche barki Federiki.

- Jestem zakochana w kimś, kto mnie nie kocha - wyznała, podnosząc na Juliana zażawione oczy.

- Jak to możliwe, że cię nie kocha? - zapytał łagodnie. - Powiedz mi, kto to taki, a zaraz go zabiję!

- Sam Appleby - jęknęła Federica.

- No, tak... - powiedział z namysłem Julian. - To bardzo atrakcyjny młody człowiek, masz rację. Jest inteligentny, lubię takich. W dodatku zmysłowy. Masz bardzo dobry gust.

- Ale jestem za młoda! - poskarżyła się.

- Nieprawda. To znaczy prawda, ale tylko na dziś. Masz czternaście lat, a on? Dwadzieścia dwa lub trzy, tak? W tej chwili wybiera kobiety, które są sporo starsze od ciebie i gotowe pójść z nim do łóżka. Teraz tego potrzebuje. Wszyscy mężczyźni są mniej więcej tacy sami. Na twoim miejscu zamroziłbym go, jak butelkę dobrego szampana, i zostawił na później...

- Nie mogę czekać tak długo! - zaprotestowała.
  - Ależ możesz, kochanie. Jeżeli naprawdę ci na kimś zależy, możesz czekać na niego bez końca. Ja czekałbym na Toby'ego choćby całą wieczność.
  - Ty masz szczęście, bo masz Toby'ego. - Pociągnęła nosem. -Ja nie mam nikogo...
  - Masz nas - powiedział Julian, przytulając ją lekko. - Zaopiekujemy się tobą, nic się nie martw.
  - Moje życie nie ma żadnego sensu! Mama ma Arthura, Hal ma mamę... Ojciec nawet już do mnie nie pisze, równie dobrze mogłoby go w ogóle nie być. Arthur nigdy nie będzie dla mnie ojcem. Nigdy. Wolałabym skonać.
  - Arthur wcale nie chce być twoim ojcem - rzekł Julian spokojnie. - Ma własne dzieci. Chce być tylko mężem twojej matki i nie możesz go za to winić. Helena jest piękna, chociaż oczywiście trudno nazwać ją nieskomplikowaną kobietą... W gruncie rzeczy Arthurowi należy się medal, nie sądzisz?
  - Może...
  - A twoja matka zasługuje na odrobinę szczęścia, prawda?
  - Tak... - Z piersi Federiki wyrwało się westchnienie pełne rezygnacji.
  - To bardzo smutne, kiedy małżeństwo się rozpada, smutne i dla rodziców, i dla dzieci. Musisz jednak jakoś sobie z tym poradzić i pójść dalej, wiesz? Niewykluczone, że za jakiś czas sama pojedziesz do Chile zobaczyć się z ojcem. Kiedy podrośniesz, nie będziesz musiała nikogo prosić o pozwolenie, po prostu wsiądziesz do samolotu i już... Więc wytrzymaj jeszcze trochę. Co ty na to? Gdy Toby wrócił do pokoju, jego rozjaśniona, pogodna twarz powiedziała Julianowi, że przynosi dobre wiadomości. Federica z nadzieją spojrzała na wuja, zastanawiając się, co udało mu się zdziałać w ciągu tych paru minut. Toby usiadł naprzeciwko dziewczyny i ujął obie jej dłonie.
  - Zawarłem umowę z twoją matką - powiedział. - Jest dziś w znakomitym nastroju, więc wybrałem właściwy moment i mogę sobie pogratulować...
  - Czego? - zapytała Federica bez tchu.
  - Posłuchaj, jeżeli chcesz, możesz zostać w swojej szkole i zamieszkać ze mną i Julianem. - Toby się uśmiechnął. - Mama zgadza się na to pod warunkiem, że na weekendy będziesz przyjeżdżała do niej i do Arthura...
- Federica patrzyła na niego z niedowierzaniem.
- Naprawdę?! - wykrzyknęła, wycierając twarz rękawem. -Tak ci powiedziała?!
  - Tak.
  - A Rasta? Co z Rastą?
  - Rasta także zamieszka u nas. Mam nadzieję, że jakoś poradzimy sobie z wami obojgiem...

- Och, tak ci dziękuję, wujku! - Federica zarzuciła Toby'emu ręce na szyję. - Po prostu nie mogę w to uwierzyć!
- Będziesz się czuła jak w szkole z internatem - zażartował Julian.
- Będę brała u ciebie lekcje fotografii, piekła wam ciasteczka i dbała o was! Nie sprawię wam żadnych kłopotów, obiecuję. Jestem dobrze zorganizowana, lubię porządek i świetnie gotuję, naprawdę. Może wy też będziecie zadowoleni...
- Ciasteczka w zamian za lekcje fotografii, to mi się podoba - oświadczył Julian, z powagą kiwając głową.
- Mogę wprowadzić się już dzisiaj?
- Jak tylko twoja mama wyjedzie w podróż poślubną - rzekł Toby. - I pod pewnym warunkiem...
- Jakim? - zapytała niespokojnie.
- Że będziesz miła dla Arthura.
- Och, niech będzie! - Federica uśmiechnęła się jak chochlik. - Nigdy więcej nie nazwę go starym piernikiem!

Jake siedział w swoim gabinecie i żarzył się gniewem jak wrzucona do pieca bryłka węgla. Chciał być obecny na ślubie córki, ale cóż, Helena sama dokonała wyboru. Nie chciała poświęcić kochanka brata na rzecz ojca, i tyle. Jake poczuł się głęboko zraniony. Helena zawsze sprawiała kłopoty, pomyślał. Już jako dziecko potrafiła nakłonić wszystkich, aby biegali dookoła niej jak nakręceni, chociaż nie wiadomo, w jaki sposób jej się to udawało. Była okropnie uparta i zwykle osiągała cel. Jake serdecznie współczuł Arthurowi i zastanawiał się, czy ten biedak będzie miał dość siły i wytrwałości, aby zaspokoić zachcianki Heleny. Jake wiedział, że jego córka nadal pragnie Ramona i tęskni za byłym mężem. Nigdy o tym nie mówiła, ale on widział, co się z nią dzieje. Długo i z ponurą miną rozmyślała nad papierami rozwodowymi, nie chciała ich podpisać, chociaż doskonale rozumiała, że musi to zrobić, bo przecież to ona zdecydowała się na rozwód, a wcześniej opuściła Ramona... Cóż, tak postanowiła i teraz będzie musiała z tym żyć. Zdaniem Jake'a, główny problem Heleny polegał na tym, że przywykła wymuszać pewne decyzje na innych. Stawiała ich pod ścianą i czekała, aż się ugną. Prawdopodobnie miała nadzieję, że Ramon nie pozwoli jej odejść i nie da rozwodu, ale się przeliczyła. Ramon był od niej silniejszy. Trafiała kosa na kamień... Stanęła do walki i przegrała. Arthur był bezpiecznym wyjściem, w jego przypadku nie mogło być mowy o walce. Może to i dobrze, może po wszystkich tych bitwach Helena zasmakuje w spokojnym życiu. Wszyscy pragniemy spokoju, pomyślał ze smutkiem, sięgając po miniaturową drewnianą haryłeczkę. Chciał przykleić ją do modelu okrętu pirackiego, który właśnie robił.

## Rozdział dwudziesty piąty

Następny rok był bardzo szczęśliwy dla Federiki, natomiast nieopisanie smutny dla Jake'a. Federica mieszkała z Tobym i Julianem, piekła dla nich ciasta i ciasteczka, uczyła się robić zdjęcia i jak zwykle jeździła na rowerze do Pickthistle Manor, podczas gdy Jake coraz bardziej zamykał się w świecie

miniaturowych statków, zdegustowany i oburzony, że córka pozwoliła Federice zamieszkać z homoseksualistami, którzy mogli wyrzeć fatalny wpływ na znajdującą się w trudnym wieku dziewczynę. Polly próbowała rozmawiać o tym z mężem, ale Jake zdecydowanie odmawiał. Kiedy był w dość łagodnym nastroju, uparcie twierdził, że cała ta sytuacja jest „niedobra”, a gdy wpadał w złość, używał znacznie dosadniejszych określeń.

Helena wliczyła to wszystko w koszty realizacji swojego planu, pewna, że w końcu uda jej się zmusić ojca, aby zmienił swój stosunek do związku Toby'ego i Juliana.

Polly wysłała córce zdjęcia Jake'a z poprzedniego ślubu, aby mogła wkleić je do albumu, lecz Helena odesłała je, nie kryjąc rozbawienia.

- Naprawdę, mamo, myślałam, że to tata jest największym ekscentrykiem w naszej rodzinie, nie ty - powiedziała.

Polly była jednak bardziej strapiiona i zagubiona, niż mogłoby się wydawać. Tęskniła za córką i wnukami, i codziennie wynajdywała najróżniejsze wymówki, aby pojechać do domku Toby'ego i zobaczyć się z Federicą.

- Federica jest bardzo szczęśliwa, wiesz? - zagadnęła męża pewnego popołudnia.

Wcześniej z przyjemnością obserwowała, jak wnuczka wraca z Tobym i Julianem z krótkiej wycieczki na pokładzie „Heleny”. Policzki dziewczynki były ogorzałe od wiatru i wszyscy troje śmiali się pogodnie. Toby dźwigał piknikowy kosz, pełen naczyń po przygotowanych przez siostrzenicę daniach, a Julian sprzęt fotograficzny. Rasta leniwie biegł za nimi, ociążały po wegetariańskich zapiekankach, którymi go częstowali, i zmęczony gonitwą po plaży.

- Wszyscy troje wyglądali na zadowolonych z życia, zupełnie jak normalna rodzina - ciągnęła Polly, nie zastanawiając się, czy Jake jej słucha.

Chciała podzielić się z nim swoją radością i nie zamierzała pozwolić, aby jego przekłete uprzedzenia przeszkodziły jej w tym. Jake w milczeniu kleił małe kawałeczki drewna, całkowicie skupiony na ulubionym zajęciu.

- Toby jest dla niej jak ojciec. Uważam, że Helena doskonale zrobiła, pozwalając jej zamieszkać z nimi. Federica bardzo dojrzała, robi wrażenie dorosłej panienki. Gotuje dla nich i zajmuje się domem jak mała mateczka. Jestem z niej taka dumna, nawet nie potrafię opisać, jak bardzo... Julian uczy ją robić zdjęcia. Muszę przyznać, że dziewczyna ma do tego talent, naprawdę, wiesz? Julian oprawił niektóre jej fotografie i powiesił je na ścianie. Federica zyskała dzięki temu sporo pewności siebie i bardzo dobrze jej to zrobiło. Mała potrzebowała ojca, a teraz ma dwóch...

Uważnie zerknęła na męża, lecz Jake dalej kleił swój model, zupełnie jakby nie słyszał ani słowa z tego, co powiedziała.

Kiedy Hester przypomniała matce o swoich szesnastych urodzinach, Ingrid natychmiast zadzwoniła do Heleny i zaproponowała, żeby wyprawić w Pickthistle Manor wspólne przyjęcie dla Hester i Federiki.



- Upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu - powiedziała, doskonale wiedząc, że sama nie poradzi sobie ze zorganizowaniem bankietu.

- O jakim przyjęciu myślisz? - zapytała Helena.

Zastanawiała się, czy Ingrid ma jakiegokolwiek pojęcie o rozrywkach szesnastolatków i straszliwym bałaganie, jaki potrafią zrobić w domu.

- Och, o czymś przyjemnym i mało zobowiązującym - odparła Ingrid mętnie. - Może bufet w namiocie albo coś takiego...

Helena uśmiechnęła się do siebie, rozbawiona wiecznym bujaniem w obłokach przez Ingrid.

- Co chcesz im dać do jedzenia?

- Coś na zimno, oczywiście - powiedziała Ingrid z niezrównaną beztrąską. - Wynajęłabym firmę zajmującą się organizacją przyjęć...

- Ile osób przewidujesz?

- Nie mam pojęcia, ile one mogą mieć przyjaciół. - Ingrid wpatrywała się w mlecznofioletowe wieczorne niebo, rozpostarte nad jeziorem, które znowu stało się domem powracających wraz z wiosną ptaków.

- Chyba najlepiej będzie, jeżeli siądziemy razem z dziewczynkami i wszystko dokładnie omówimy - rzekła Helena.

- Ach, to doskonały pomysł, kochanie! Wpadnijcie jutro na podwieczorek, ty i Federica. I koniecznie weźcie ze sobą Hala. Joey i Lucien będą w domu i wiem, że bardzo chcieliby się z nim spotkać. Ostatnio widzimy go rzadziej.

Hal bardzo lubił Arthura. Wspominał ojca bardzo rzadko, tylko wtedy, gdy spowijająca obrazy z okresu wczesnego dzieciństwa mgła unosiła się, odsłaniając zapomnianą, surową twarz mężczyzny o wyglądzie wilka i władczej naturze króla. Kiedy Hal był mały, Ramon budził w nim wielki lęk, natomiast teraz przerażał go już tylko w snach. Z Arthurem sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej. Arthur poświęcał Halowi dużo czasu, dodawał mu odwagi i pewności siebie i nigdy nie wywoływał u chłopca poczucia niższości. Miłość Arthura do Heleny była ogromna i przesłaniająca wszystko, lecz nie zdarzało się, aby uczucie to stanęło między matką i synem. Arthur rozumiał ich wzajemną bliskość i był nią wzruszony. Starał się być dobrym ojcem dla Hala, co chłopiec wynagradzał mu zaufaniem i szczerą sympatią. Helena obawiała się, że Hal będzie zazdrosny o Arthura, w końcu byłoby to nawet dość naturalne, lecz ku jej zdziwieniu Hal reagował na obecność ojczyzna znacznie lepiej niż na obecność rodzzonego ojca.

Tylko Federica wciąż paliła świeczkę na ołtarzu Ramona.

Helena obserwowała, jak Arthur powoli zaskarbia sobie sympatię wszystkich w Polperro. Na początku komiczna postać, teraz cieszył się szacunkiem całego miasteczka. Zawsze uśmiechnięty, nie szczędził czasu na rozmowy z ludźmi, bez zmęczenia wysłuchiwał opowieści o ich kłopotach, udzielał dobrych, rozsądnych rad i nigdy nie plotkował. Wszyscy widzieli w nim człowieka godnego absolutnego zaufania. Polubiła go nawet Ingrid, której serce podbił zdumiewająco rozległą wiedzą o ptakach oraz

miłością do zwierząt. Arthur pomagał Hester ratować jeże i chwalił kwitnącą winną piwniczkę Iniga. Nuno nadał mu przydomek „Arturo”, który natychmiast spodobał się całej rodzinie. Tylko Federica nadal zwracała się do niego jak dawniej, oczywiście z czystej złośliwości. Helena była wściekła, że córka nie stara się przewyciężyć niechęci do ojczyma, i uważała, że Federica wcale nie zasłużyła sobie na urodzinowe przyjęcie.

- Ach, duch zabawy, który w najlepszym razie bywa szaleństwem wielu, z korzyścią tylko dla nielicznych... - odezwał się Nuno, nalewając Helenie filiżankę herbaty.

Uniósł krzaczaste brwi, które w ostatnich latach postarzały się razem z nim i przypominały teraz dwie biało-grzywe fale na morzu. Helena potrząsnęła głową.

- Przykro mi, Nuno, znowu nie wiem, co to za cytat - powiedziała z pobłażliwym uśmiechem.

- Brakuje mi błyskotliwego rozeznania młodego Samuela. - Nuno westchnął, odstawiając imbryczek. - To były słowa Alexandra Pope'a, moja droga. „Kobieta nawet w najlepszym wydaniu jest pełna sprzeczności” - to także Pope.

- Dobrze, już dobrze, tato, wystarczy tych popisów, bo kręci mi się od nich w głowie - poskarżyła się Ingrid, popijając herbatę. - Zauważyłam, że przestałaś palić - powiedziała do Heleny. - Życie z Arturem dobrze ci robi, widać to gołym okiem.

- To prawda, jestem bardzo szczęśliwa - odparła Helena. - Co prawda, czasami oddałabym duszę za papierosa, ale jakoś się trzymam. Mój mąż jest dla mnie wyjątkowo wyrozumiały. Mam szczęście...

- Cudownie! Żałuję, że nie mogę tego samego powiedzieć o Inigu. Ostatnio prawie go nie widuję, wyczuwam za to jego ponury nastrój, który sączy się spod drzwi gabinetu niczym gęsty dym. Ciekawe, czy wszyscy filozofowie są tacy nieszczęśliwi...

- Filozofowie rozważają wielkie tajemnice istnienia, najpoważniejsze zagadki tego świata, co musi być szalenie przygnębiające. - Nuno pokiwał głową.

- Inigo powinien filozofować o sobie - parsknęła Ingrid. - Nie ma chyba większej tajemnicy od jego psychiki...

- Gdyby to sobie uświadomił, wpadłby w jeszcze większe przygnęwienie - rzekł Nuno.

- Nie rozpraszajmy się - upomniała ich Helena. - Gdzie są dziewczęta? Powinniśmy omówić z nimi sprawę przyjęcia.

- No, tak, oczywiście. - Ingrid oprzytomniała, zapalając papierosa. - Przyjęcie... Trudno wyobrazić sobie coś przyjemniejszego niż grupa wesółych młodych ludzi, siadających do kolacji pod markizą w ogrodzie! Duży namiot na łonie przyrody, jakie to romantyczne... Zupełnie jak twoje przyjęcie weselne, moja droga. Szkoda, że Molly jest jeszcze za młoda, żeby wyjść za mąż, bo wtedy moglibyśmy w pełni wykorzystać ideę namiotu...

Przyjęcie miało się odbyć w drugą sobotę lipca, między urodzinami Federiki, które przypadają w czerwcu, a sierpniowymi urodzinami Hester. Zaplanowano, że na trawniku nad jeziorem stanie olbrzymi namiot, ponieważ Ingrid chciała, by młodzi ludzie mogli podziwiać zachodzące słońce,

odbijające się w wodzie. Kiedy Helena zaproponowała, że pokryje połowę kosztów, Ingrid niedbale machnęła ręką.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała, wymachując w powietrzu papierosem. - Pozwólmy, by Inigo zrobił przynajmniej tyle. Niech płaci, skoro nie chce przyjść na przyjęcie! - Roześmiała się złośliwie.

Helena bała się myśleć, ile będzie kosztowała cała impreza. Jej zdaniem, dziewczęta miały za dużo pomysłów. Postanowiły zaprosić stu pięćdziesięciu przyjaciół, zamówiły firmę cateringową, disc jockeya i mnóstwo alkoholu. Ingrid zaproponowała owocowy poncz, lecz Nuno oświadczył, że lepiej podać wino.

- Jeżeli potraktuje się ich jak dzieci, będą zachowywać się jak dzieci - powiedział. - Jeśli damy im wino, zachowają się z godnością, jak młodzi arystokraci i bywalcy salonów.

Helena uważała, że różnica między pijanymi młodymi arystokratami i pijanymi uczniakami z Kornwalii jest doprawdy żadna. Nuno i Ingrid mieli przed sobą przykrą niespodziankę.

Popołudnie, w które mieli przybyć goście Hester i Federiki, było typowe dla letniej pogody w Anglii. Przez cały dzień to padało, to się przejaśniało. Ostre słońce zalewało Polperro intensywnym blaskiem, a zaraz potem na niebie gromadziły się ciemne chmury. Federica spakowała torbę i Toby po lunchu zawiózł ją do Pickthistle Manor.

- Umrę chyba, jeżeli przez cały czas będzie lało - jęczała. - Ingrid włożyła tyle wysiłku w przygotowanie ogrodu...

- Nie łudź się, kochanie. - Toby się uśmiechnął. - Nikt nawet nie spojrzy na ogród, wszyscy będą zbyt zajęci przyglądaniem się sobie nawzajem i ocenianiem strojów.

- Tak czy inaczej, deszcz zepsuje nam zabawę...

- Nie zgodziłbym się z tym. Im większy chaos, tym lepsza zabawa - oto moje zdanie. Na twoim miejscu modliłbym się o deszcz.

Kiedy podjechali pod dom, żołądek Federiki skurczył się boleśnie. Na wyżwirowanym podjeździe stał zielono-biały deux chevaux Sama.

Od dnia ślubu matki Federica prawie nie widywała Sama. Po ukończeniu Cambridge młody człowiek poszedł za radą Nuna i wyjechał na rok do Rzymu, a po powrocie podjął pracę w instytucji finansowej w Londynie. Nuno był wściekły, że wnuk marnuje swój „błyskotliwy umysł” w pracy, którą mógłby wykonywać każdy z dwiema szarymi komórkami na krzyż, lecz Sam zapewniał go, że traktuje to jako tymczasowe rozwiązanie. Federica pragnęła, aby Sam był w domu, lecz na widok jego samochodu wpadła w panikę i zaczęła wmawiać sobie, że znowu zabraknie jej śmiałości, aby się do niego odezwać. Z całego serca żałowała, że nie jest starsza, wyższa, ładniejsza i bardziej pewna siebie.

- Sam przyjechał - powiedziała słabo.

- No i bardzo dobrze - odparł Toby, zatrzymując wóz przed domem. - Najwyższy czas, by zobaczył, że wyrastasz na piękną młodą kobietę.

- Boję się...

- Jasne, że się boisz. Dzięki temu lękowi sytuacja staje się bardziej ekscytująca, prawda? Gdybyś się nie bała, nie byłabyś sobą. Jesteś śliczna, Fede.

Toby zerknął na jej poważną, piękną twarz. Miał nadzieję, że Sam Appleby także wydorósł.

- Jako mój wuj nie możesz być obiektywny. - Federica się roześmiała.

- Jestem nie tylko twoim wujem, ale także mężczyzną. - Toby lekko dotknął jej policzka. - naprawdę uważam, że jesteś śliczna. Idź tam i bądź sobą, dobrze? Sam padnie przed tobą na kolana.

Federica serdecznie ucałowała wuja i niepewnie wysiadła z samochodu. Toby przyglądał się, jak wchodziła po schodach. Pomyślał, że dziewczynka wygląda jak świeże, jeszcze zielone jabłko, które wkrótce, przy właściwej opiece, stanie się wspaniałym dojrzałym owocem.

Federica otworzyła drzwi w chwili, kiedy niebo znowu otworzyło się, zalewając ziemię potokami wody.

- Do cholery z tą pogodą! - wykrzyknęła Hester, podbiegając do przyjaciółki. - Dzięki Bogu, że nie przemokłaś!

- Będzie pięknie, kochanie - oświadczyła Ingrid, sunąc przez hol z pełnym storczyków wazonem w ręku. - Te kwiaty ożywią wnętrze namiotu...

- Mama myśli, że wydaje bal dla debiutujących w towarzystwie panienek! - szepnęła Hester. - Nie ma pojęcia, co tu się będzie działo, biedaczka. Główny problem polega na tym, że Sam i jego kumpel Ben mają nas dziś wieczorem pilnować.

- Jak to? - Federica zarumieniła się na wzmiankę o Samie.

- Będą czuwać, żeby w krzakach nie działo się nic złego. - Hester parsknęła śmiechem.

- Jeżeli nie przestanie lać, nikt nawet nie wychyli nosa spod namiotu - powiedziała Federica, której serce mocniej biło w oczekiwaniu na spotkanie z Samem.

Przez salon i taras przeszły do namiotu. Sam z uśmiechem pomachał do nich z daleka.

- Ta mała to czarna koń - powiedział do leżącego na sofie Bena.

- Co, tamta?

- Tak, Fe-de-ri-ca. - Sam kiwnął głową, dobitnie akcentując każdą sylabę, tak jak robił to Nuno.

- Zielone jabłuszko, stary! - Ben się zaśmiał.

- Na razie tak, ale jeszcze parę lat i będzie wspaniała, zobaczysz. Obserwuj ją od dłuższego czasu. Jest inna od większości dziewczyn, ma w sobie coś tajemniczego, nieodgadnionego i bardzo mi się to podoba. Kiedy dojrzeje, stanie się piękną młodą kobietą.

- Więc na co czekasz?

- Na miłość boską, nie trudnię się pozbawianiem dziewictwa nieletnich! - oburzył się Sam.

- Przecież to przyjęcie z okazji jej szesnastych urodzin, tak?

- Tak.

- Wobec tego jabłuszko tylko czeka, żeby je zerwać, stary. Lepiej zdecyduj się, zanim zrobi to ktoś inny. Przedstawisz mnie? Chętnie przyjrzę się jej z bliska...

Ben udał się z Samem do namiotu, gdzie Ingrid właśnie ustawiała wazon z storczykami, nie zwracając najmniejszej uwagi na dekoratorkę, która przyozdabiała wnętrze według własnego pomysłu. Hester i Federica stały tuż przy wejściu, z założonymi na piersiach rękami, ponuro obserwując spływające z nieba potoki deszczu oraz rozgorączkowanych pracowników firmy cateringowej, którzy rozstawiali wszędzie stoliki i krzesła. Sam i Ben wyminieli elektryków zakładających oświetlenie oraz przeprowadzających próbę członków zespołu muzycznego, i podeszli do dziewcząt.

- Cześć, Fede!

Federica odwróciła się i poczuła, jak jej szyja i dekolot oblewają się gorącym rumieńcem. Im mocniej starała się skupić na tym, żeby się nie czerwienić, tym intensywniej płonęła jej skóra. Uśmiechnęła się z nadzieją, że wypadło to naturalnie, i spuściła wzrok.

- To jest Ben - powiedział Sam.

Ben wyciągnął rękę i przyjrzał się jej spod zmrużonych powiek.

- Policjant - rzekła lekkim tonem.

- Policjant - zgodził się Sam, wkładając ręce do kieszeni spodni. - Gdybyśmy nie zgłosili się do pilnowania, nie zaprosiłybyście nas na imprezę.

- Nie potrzebujemy tu policjantów - nadąsała się Hester.

- Tak ci się tylko wydaje. Będiesz nam wdzięczna, kiedy odciągniemy wszystkich tych pijanych chłopców, którzy zaczną się

o ciebie bić.

- Oby tak było! - westchnęła. - Spójrzcie, jak leje - dodała, wystawiając rękę pod uderzenia dużych kropli.

- Lubię deszcz - powiedział Sam. - Jest bardzo romantyczny. Federica skrupulatnie unikała wzroku Sama, lecz wciąż czuła

na twarzy ciepło jego spojrzenia. Zastanawiała się, dlaczego nagle zaczął okazywać jej zainteresowanie. Jednocześnie pragnęła, by odszedł i aby został.

- A ja nienawidzę takiej pogody - poskarżyła się Hester. - Dlaczego musi padać właśnie dzisiaj, co? Jeszcze trochę i cały ogród zmieni się w jedno wielkie bagno.

- Będziecie mogli wszyscy rozebrać się do naga i spróbować zapasów w błocie! - Ben zachichotał, spoglądając na przyjaciela w oczekiwaniu na aprobatę.

Hester roześmiała się piskliwie. Sam postanowił zmienić temat.

- Jak ci się mieszka z wujem? - zapytał Federicę.

Dobrze pamiętał rozmowę wśród dzwonek i rozpacz dziewczyny na myśl o wyjeździe z Polperro.

- Świetnie, dziękuję - odparła.

Udało jej się spojrzeć na niego przelotnie, zanim intymny kontakt oczu stał się zbyt trudny do zniesienia. Czuła się dziwnie, zupełnie jakby język ledwo mieścił się w ustach. Myślała tylko o tym, aby od niechcenia rzucić jakąś inteligentną uwagę.

- Julian daje mi lekcje fotografii - powiedziała, przerywając milczenie, które wydawało jej się zdecydowanie zbyt długie

i niezręczne.

- Podejrzewam, że jesteś już niezłym specem - rzekł Sam. - I nic dziwnego, z takim nauczycielem jak Julian...

- Widziałam zdjęcia robione przez Fede. - Hester postanowiła dowieść swojej lojalności. - Są naprawdę świetne.

Sam z zaciekawieniem uniósł brwi.

Wcale nie są świetne - zaprzeczyła zażenowana Federica. - daleko im do świetności...

- Kariera fotografa ma same plusy. - Sam z zastanowieniem pokiwał głową. - Jest to jedno z tych zajęć, które można wykonywać wszędzie, w dowolnym zakątku świata, poza tym łatwo jest pracować na własny rachunek, jako wolny strzelec. Idealny zawód dla niezależnych ludzi. Warto być swoim własnym szefem, możesz mi wierzyć.

- Na pewno, ale ja mam jeszcze przed sobą długą drogę.

- Czas płynie szybko - zauważył Sam.

Pomyślał, że prawie nie zauważył, kiedy minął ostatni rok, który tak bardzo zmienił Federicę.

- Mam nadzieję - odrzekła.

Nie wiedziała, dlaczego Sam wpatruje się w nią z tak skupionym wyrazem twarzy, ale była szczerze wdzięczna Hester, która zaproponowała, żeby się przebrały.

- Nie mamy czasu, żeby tu stać i gadać z dwoma staruchami - powiedziała, ciągnąc przyjaciółkę za ramię.

Federica z ulgą usłuchała tej rady.

- Nawet nie zdążyłem złożyć jej życzeń - mruknął Sam, patrząc, jak dziewczęta znikają w salonie.

- Zrobisz to później, wyciągając z krzaków ją i jakiegoś napalonego podrostopka.

- Zamknij się, stary - zirytował się Sam. - Czasami jesteś bardziej dziecinny niż te szczeniaki.

Federica z przyjemnością wzięła gorącą kąpiel w asyście Trockiego, który uznał za swój obowiązek pilnowanie drzwi do łazienki, pozbawionych zamków, podobnie jak wszystkie inne w Pickthistle Manor. Pies położył się na progu, opierając szlachetną głowę na przednich łapach i z wywieszonym różowym jęczorem spokojnie czekał, aż Federica wyjdzie z wanny. Klęby pary najwyraźniej wcale mu nie przeszkadzały. Dziewczyna pogrążyła się w marzeniach. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie świat, w którym każde jej słowo byłoby dowcipne i błyskotliwe, gdzie nigdy nie czerwieniłaby się i nie jękała, i gdzie zawsze wyglądałaby po prostu uroczo. W tym świecie Sam kochał ją namiętnie i wciąż obsypywał czułymi, namiętnymi pocałunkami, a myśl, że mógłby choć na chwilę stracić ją z oczu, wydawała mu się nie do zniesienia... Jego uczucie było ogromne i niezwykle. W jego ramionach czuła się bezpieczna i kochana, wolna od wątpliwości i zmartwień, które ciągle nękały ją w prawdziwym świecie.

Ze świata marzeń wyrwało ją głośnie, pełne zniecierpliwienia ziewnięcie Trockiego, który zerwał się na równe nogi i stanął z nosem przy drzwiach, dając do zrozumienia, że powinna go natychmiast wypuścić. Federica znalazła Hester przed lustrem w jej sypialni. Włosy miała już wysuszone, teraz zaś Molly, niczym profesjonalna stylistka, malowała jej rzęsy.

- Zajmę się tobą po Hester - powiedziała.

Federica podeszła do krzesła, owinięta w gigantyczny ręcznik, i usiadła.

- Sama nie wiem... - wymamrotała, marszcząc nos. - Nigdy wcześniej się nie malowałam...

- Dziś wieczorem jest twoje przyjęcie urodzinowe, musisz wyglądać ślicznie - oznajmiła Molly rozkazującym tonem, robiąc krok do tyłu, aby z pewnej odległości przyjrzeć się swojemu dziełu. - Jesteś piękna, siostrzyczko! - rzuciła, a następnie musnęła jeszcze policzki Hester delikatną warstewką różu.

Kiedy Hester i Federica zjawiły się w namiocie w eleganckich sukniach, starannie uczesane i umalowane, wyglądały na znacznie starsze. Dumna Molly szła za nimi i popychała je lekko do przodu, aby wszyscy mogli je podziwiać. Zachowywała się jak niania zachwycona osiągnięciami swoich podopiecznych. Ingrid złożyła dłonie jak do modlitwy i wykrzyknęła, że obie wyglądają jak księżniczki, natomiast Helena uświadomiła sobie nagle, że jej córka dorasta i serce ścisnęło jej się z żalu na myśl o dobiegającym końcu dzieciństwa Federiki. Dziewczyna miała na sobie jasnyniebieską sukienkę bez rękawów, która podkreślała niezwykłą, akwamarynową barwę jej oczu. Molly upięła jej srebrzyste włosy na czubku głowy. Federica sprawiała wrażenie niewinnej i dalekiej, bardzo różniła się od dziewcząt w jej wieku, które wydawały się albo przemądrzałe, albo infantylne. W ciągu ostatniego roku Federica zyskała nieco eteryczny wdzięk, godny królowej elfów, lecz Helena była pewna, że córka nie zdaje sobie sprawy z własnego uroku, ponieważ jest zbyt nieśmiała.

- Obie wyglądacie przepięknie - powiedziała, wsuwając biały loczek za ucho córki. - Po prostu przepięknie... - powtórzyła z niezrozumiałym dla siebie smutkiem.

Jaka szkoda, że Ramon nie może jej teraz zobaczyć, pomyślała. Byłby z niej dumny... Szybko otrząsnęła się z przygnębienia i zdobyła się na słaby uśmiech.

- Toby przyjedzie po ciebie rano - dodała. - Jesteś śliczną młodą kobietą, Fede...
- Che belle donnę! - zachwycił się Nuno w eleganckim garniturze z białym krawatem, wchodząc do namiotu na palcach.
- Jak ty się ubrałeś, na miłość boską? - Ingrid zmierzyła ojca zdumionym spojrzeniem. - Powinieneś włożyć czarny krawat, nie biały, tato!
- Cara mia, ja sam ustalam zasady eleganckiego ubioru. - Nuno westchnął. - To przecież bal mojej wnuczki, więc powinienem wyglądać jak najlepiej.
- Na pewno chcesz wziąć udział w naszym przyjęciu, Nuno? - Hester się roześmiała. - Wyglądasz zupełnie jak pingwin!
- Z wielką przyjemnością będę wam towarzyszył - oznajmił starszy pan z ukłonem. - To dla mnie najprawdziwszy zaszczyt, piękne księżniczki. Uczcijmy tę okazję szampanem, co wy na to?

Federica była rozczarowana, ponieważ Sam nie zszedł na dół. Czuła, że jest ładna, i bardzo jej zależało, by ją taką zobaczyć. Wychylając niekończące się toasty wraz z Ingrid, Nunem i matką, co parę sekund czujnie zerknęła na francuskie drzwi, czekając, aż się pojawi, ale Sama wciąż nie było.

- Gdzie są nasi policjanci? - zwróciła się w końcu z rozczarowaniem do Hester.
- Na pewno oglądają telewizję. Wyrosną jak spod ziemi, kiedy coś zacnie się dziać.

Potem wszystko potoczyło się dość szybko. Tłumnie przybywający goście sprawnie zabrali się do likwidacji zapasów alkoholu, zanim jeszcze podano kolację. Zimne przekąski wjechały na stoły odpowiednio wcześniej, lecz nikt nie palił się do jedzenia, dopóki Trocki nie oparł się przednimi łapami o krzesło i jak psi odkurzacz wciągnął ułożone na półmisku kiełbaski. Kiedy Hester udało się wyciągnąć Trockiego z namiotu do ogrodu, goście rzucili się na wszystkie dania, przejęci strachem, że wałęsające się dookoła zwierzęta pożrą co się da, nie zostawiając nic dla ludzi. Federica siedziała przy stole między dwoma nieznanymi jej chłopcami, którzy przez większą część wieczoru rozmawiali

o krykicie i małej maturze. Zbyt nieśmiała, aby włączyć się do dyskusji, potulnie przysłuchiwała się niezbyt interesującej wymianie zdań i obserwowała Molly, która skupiła na sobie uwagę wszystkich gości przy swoim stole, z niedbałym wdziękiem paląc długiego, wąskiego papierosa. Federica doszła do wniosku, że w porównaniu z Molly musi wydawać się nudna i nienaturalna.

Po kolacji zatańczyła z kilkoma chłopcami, ale była za bardzo spięta i usztywniona, aby mogło jej to sprawić przyjemność. Zauważyła, że jej partnerzy patrzą przed siebie ponad jej ramieniem, zapewne rozglądając się za bardziej interesującymi dziewczętami. Jedną z przyjaciółek Molly, atrakcyjną osobką w sukience z czarnej koronki, poruszała się na parkiecie z wdziękiem

i swobodą zawodowej tancerki. Federica żałowała, że nie potrafi tańczyć tak jak tamta. W końcu, kiedy zamierzała zaszyć się w najciemniejszym kącie namiotu, najlepiej pod dużym bukietem storczyków, jej partner nagle zzieleniał, przybierając kolor spleśniałego jogurtu, chwycił Federicę za rękę i wyciągnął ją z namiotu prosto w noc.

- Chyba zaraz zwymiotuję... - jęknął, starając się powstrzymać bulgotanie alkoholu w przełyku.



- Więc po co jestem ci potrzebna? - zapytała oszołomiona i wbiła obcasy w podmoknięty trawnik.
- Nie chcę umierać w samotności - odparł, energicznie ciągnąc ją za rękę.
- Nie będzie tak źle, naprawdę - pocieszyła go.

Miała nadzieję, że chłopak jakimś cudem odzyska dobre samopoczucie i wróci z nią do namiotu. Zadrżała z zimna, czując drobne krople deszczu na twarzy i ramionach.

- Gorzej już być nie może - oświadczył, wtykając głowę między gałęzie krzewu i hałaśliwie wymiotując.

Federica skrzywiła się z obrzydzeniem, widząc, jak piękne róże Ingrid tracą urodę pod potokiem przeżutych kiełbasek w bliżej niezidentyfikowanym płynie. Nagle mżawka przeszła w ulewny deszcz, który szybko przemoczył jedwabną sukienkę dziewczyny, zrobiło jej się bardzo zimno. Schyliła głowę, nie wiedząc, czy zostawić chorego nieszczęśnika na trawniku i uciec do namiotu, czy z nim zostać. Kiedy usłyszała, że ktoś woła jej imię, z ulgą oderwała uwagę od żałośnie pojękującego krzewu. Był to głos Sama.

- Federica!

Dziewczyna z trudem dojrzała biegnącego ku niej wśród ulewy Sama.

- Wszystko w porządku? - zapytał, kładąc rękę na jej ramieniu. Jego biała koszula była zupełnie mokra. Kleiła się do ciała jak

papier, wydobywając z mroku kolor skóry. Jasne włosy opadły na czoło, ociekając wodą, lecz jego uśmiech był pogodny i szeroki, zupełnie jakby dramatyczne warunki sprawiały mu przyjemność.

- Sł...słucham? - wyjąkała, mrugając niepewnie.
- Hester powiedziała mi, że jakiś pijany chłopak wywlókł cię z namiotu. - Sam szybko chwycił oddech.

Federica bez słowa wskazała wystające spomiędzy gałęzi części ciała ciężko chorego młodzieńca.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Sam, zatykając sobie nos. - Chodźmy stąd, ten biedak sam wytrzeźwieje.

Wziął ją za rękę i poprowadził w odwrotnym kierunku niż namiot.

- Dokąd idziemy? - zawołała, usiłując dotrzymać mu kroku w pantofelkach na wysokich obcasach.
- Byle dalej od tego okropnego przyjęcia - odparł z niesmakiem. - Tobie też się nie podobało, obserwowałem cię.

Federicę przeszył przyjemny dreszcz na myśl, że Sam poświęcił jej trochę uwagi. Była wdzięczna nocy, która ukryła jej płonące policzki i rozmazany pod oczami tusz. Zaraz potem Sam otworzył drzwi stodoły i oboje weszli w ciepły, suchy mrok. Federica słyszała, jak Sam zamyka zasuwkę i poczuła cudowny zapach świeżego siana. Po paru sekundach w ciemności błysnęła płomyk zapalniczki i Sam zapalił świecę.

- Nigdy dotąd tu nie byłam - powiedziała Federica, rozglądając się z zaciekawieniem.

- A ja przychodzę bardzo często, zwłaszcza w nocy, bo wtedy przemieszkują tu rodziny dzikich kaczek. Nie zapalam światła, żeby ich nie wystraszyć, dlatego zawsze mam świeczkę pod ręką.

- Rodzina kaczek... Mówisz poważnie?

- Chodź! - szepnął, biorąc ją za rękę. - Pokażę ci... Poprowadził ją powoli po podłodze zasianej żdźbłami ściętej

trawy, które łagodnie połyskiwały w blasku świecy. W stodole przechowywano ziarno oraz siano dla zwierząt i drewno na opał. Krople deszczu tłukły o dach, lecz tutaj było ciepło i sucho. Ostrożnie, bezszelestnie wspięli się na bele siana, przykucnęli na nich i zajrzeli w zagłębienie, gdzie kilka kaczek siedziało w wymoszczonym puchem gnieździe. Kaczęta spały, nieświadome obecności obcych istot, które obserwowały je w pełnym zachwyty milczeniu, natomiast matka, czujna i odważna, przyglądała się ludziom bacznie, czarnymi oczkami. Sam uśmiechnął się do Federiki, która odpowiedziała mu w ten sam sposób. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Jeszcze długą chwilę patrzyli na dzikie ptaki, nie chcąc, aby cokolwiek zakłóciło tę niezwykłą chwilę.

Kiedy Sam się nachylił i pocałował ją, Federica była kompletnie zaskoczona. Jego ciepła dłoń spoczęła na jej karku, usta dotknęły warg, po czym odsunął się nieco i zajrzał w jej twarz, usiłując dostrzec jej reakcję. Dziewczyna sprawiała wrażenie całkowicie oszołomionej.

- Nie podobało ci się? - zapytał cicho.

Federica próbowała się odezwać, ale odkryła, że nie jest w stanie złożyć słów w zrozumiałe zdanie.

- Chcesz, żebym pocałował cię jeszcze raz?

Skinęła głową, głęboko poruszona bliskością jego ciała. Znowu pocałował ją delikatnie, badając wargami kontury jej ust, lekko dotykając skóry, lecz nie smakując jej. Federica siedziała sztywno, zbyt przestraszona, aby się poruszyć. Nie wiedziała, co zrobić. Sam cofnął się, jakby wyczuł jej zmieszanie, i odgarnął z jej twarzy mokre włosy.

- Czy to pierwszy raz? - zapytał.

- Tak - odparła lekko zachrypniętym głosem. Uśmiechnął się z czułością.

- Pierwszy raz zawsze jest trochę przerażający - powiedział. - Pamiętam, jak to było ze mną... Chłopcom jest trudniej, bo zgodnie z obiegową opinią powinni wiedzieć, co robią.

- Skąd wiedziałeś, jak się zachować? - Federica próbowała mówić normalnym tonem, chociaż myślała wyłącznie o dotyku jego warg i z drżeniem serca czekała na następny pocałunek.

- Instynktownie.

Zdjął okulary, spojrzał dziewczynie prosto w oczy i przesunął dłonią po stromiźnie jej szyi, aż do obojczyków.

- Zamknij oczy - polecił łagodnie. - I nie wstydź się. Słuchaj zmysłów, nie rozumu, który teraz podsuwa ci setki pytań. Pocałunek ma dawać przyjemność, nie dyskomfort. Odpręż się i skoncentruj na tym, co

czuje ciało. Nie pozwól, by strach rozproszył twoją uwagę i pamiętaj, że ja nie oceniam niczego, co robisz, lecz po prostu cieszę się tobą.

Zaśmiała się nerwowo.

- Zamknij oczy - powtórzył.

Zachichotała znowu, zwymyślała się od idiotek i posłuchała jego rady. Jej żołądek skurczył się raptownie, gdy poczuła jego wargi na swojej skórze. Całował jej policzek, podbródek, pulsujący mięsień za uchem, skronie i powieki. Usiłowała oderwać myśli od tego, co się z nią działo, nie potrafiła jednak w pełni delektować się swoimi odczuciami z obawy, że jeżeli zupełnie się rozluźni, będzie wyglądała głupio. Wdychała zapach wody po goleniu Sama, zmieszany z naturalną męską wonią jego ciała i miała ochotę uszczypnąć się, aby zyskać pewność, że nie śni. I wtedy, w chwili, gdy była prawie pewna, że jej czujny umysł zniszczy magiczną chwilę, jego wargi znowu spoczęły na jej ustach, rozchyliły się i uciszyły gorączkową gonitwę myśli. Poczowała smak wina na jego języku i ostre igiełki zarostu na podbródku. Była teraz świadoma jedynie zmysłowej tęsknoty ciała i instynktownie odpowiedziała na pieszczoty. W migotliwym świetle, rozjaśniającym przytulną ciemność stodoły, cała jej istota rozkwitła nagle jak wiosenny kwiat.

Rozdział dwudziesty szósty

Helena wróciła do domu i znalazła leżącą na kuchennym stole kartkę od Arthura.

„Poszedłem z Halem do kina, do zobaczenia później. Ucałowania, Arturo”.

Wyjęła z lodówki puszkę coca-coli i talerz z pieczenią na zimno, i usiadła, aby samotnie zjeść kolację. Spojrzała na ścienny zegar i zaczęła się zastanawiać, jak Federica radzi sobie na przyjęciu. Ostatnio Helena była zbyt pochłonięta mężem i synem, aby zauważyć, że córka staje się dorosła. W ciągu ubiegłego roku Federica uległa metamorfozie, przeistaczając się z poczwarki w interesującą dziewczynę o głębokich, zamyślonych oczach i nieśmiałym uśmiechu dziecka, które nie jest pewne, czy rzeczywiście chce przekroczyć próg dorosłości. Z jednej strony rozsądna, niezależna i zdolna, była także pełna wątpliwości i wahań. Helena dostrzegała w niej swoją własną niepewność oraz nienasyconą potrzebę miłości i czułości. Bez szczególnego apetytu zabrała się do jedzenia. Wciąż miała przed oczami Federicę, fascynującą i uroczą w błękitnej sukience, którą wybrała na przyjęcie. Obraz ten budził w niej dziwny smutek, z którego nie potrafiła się otrząsnąć. Usiłowała nie myśleć o Ramonie, lecz jej podświadomość wciąż wypychała na powierzchnię wspomnienie byłego męża, niczym boję, której nie sposób zatopić. Czarne jak węgiel oczy Ramona wpatrywały się w nią z nieodgadnionym wyrazem i prawie słyszała, jak pyta ją, czy jest szczęśliwa.

Cóż, nie była aż tak szczęśliwa, jak oczekiwała. Arthur był dla niej bardzo dobry, a ona czuła do niego głębokie przywiązanie. Ze świętą wręcz cierpliwością i z uśmiechem wyrozumiałego ojca znosił jej zmienne nastroje i skłonność do zniecierpliwienia. Co tu dużo mówić - Arthur posiadał wszystkie cechy, których brakowało Ramonowi. Był tolerancyjny, sprawiedliwy, rozsądny, pozbawiony egoizmu, lecz niestety także charyzmy, namiętności i dramatyzmu Ramona. W obecności Arthura czuła, że ciągle czegoś jej brak. Żałowała, że nie jest przystojniejszy, szczuplejszy, mniej niezgrabny. Irytował ją jego energiczny sposób chodzenia, często też miała ochotę powiedzieć mu, by traktował ludzi z

pewnym dystansem, zamiast podbiegać do nich jak pełen entuzjazmu labrador. Jego optymizm i pogoda ducha stawały jej kością w gardle. Czasami aż bała się myśleć o pierwszych latach małżeństwa z Ramonem, ponieważ nic na świecie nie mogło równać się z tamtą wszechogarniającą radością i poczuciem spełnienia. W Federice widziała lustrzane odbicie dziewczyny, jaką wtedy była. A jej córka przypominała dziewiczo czystą, nietkniętą kartkę papieru, czekającą na rękę rysownika, który pokryje ją znakami miłości... Helena myślała o swojej własnej kartce papieru i o tym, czym nazaczyło ją życie. Było tam mnóstwo barw, nie miała jednak odwagi, aby przyjrzeć im się bliżej, wiedziała bowiem, że paskudne, rażące kolory naniósł jej własna ręka.

Kiedy Toby następnego ranka przyjechał do Pickthistle Manor po Federice, ujrzał jej jasną twarz, uśmiechającą się do niego z okna pokoju Hester. Zaraz potem dziewczyna zbiegła po schodach i rzuciła mu się na szyję.

- To było najwspanialsze przyjęcie świata! - wykrzyknęła z radością, nie starając się nawet ukryć uśmiechu zadowolonej z życia kobiety.

Zamierzała zachować pocałunki Sama w tajemnicy, ale gdy znalazła się w samochodzie, sam na sam z wujem, słowa popłynęły z jej ust jak potok, którego nic nie może powstrzymać.

- Poszliśmy do stodoły i tam mnie pocałował - westchnęła, wachlując się gazetą. - To było takie romantyczne... Na dworze lało, ale w środku było ciepło i pachniało sianem. Sam zapalił świecę i pokazał mi stadko śpiących kacząt. Był słodki, po prostu cudowny... Przegadaliśmy całą noc. Był miły i rozumiał mnie, zupełnie inaczej niż te potworne ostry, z którymi tańczyłam. Znowu mnie uratował, tak jak wtedy na jeziorze... Nie mam pojęcia, co on we mnie widzi, ale...

Toby uśmiechnął się trochę nerwowo. Nie wyobrażał sobie, aby młody mężczyzna w wieku Sama chciał się związać z dziewczyną w wieku Federiki, a zarazem wiedział, jakie nadzieje hoduje w sercu jego siostrzenica.

- Ja doskonale rozumiem, co Sam w tobie widzi, kochanie. Jesteś piękną młodą kobietą i wcale mnie nie dziwi, że uważa cię za wyjątkową osobę.

- I co teraz będzie? - zapytała.

Toby westchnął i utkwiał wzrok w drodze.

- Nie oczekuj za wiele, skarbie - rzekł, nie chcąc ani tłumić jej radości, ani pozwolić jej, by całkowicie oderwała się od rzeczywistości.

- Co masz na myśli?

- Sam jest dużo starszy od ciebie. Nie spodziewaj się za dużo, jeżeli zechce być z tobą, wtedy będziesz mogła cieszyć się tym w odpowiedni sposób...

- Och, jasne! - Federica rozpromieniła się w uśmiechu i otworzyła okno. - Zobaczę się z nim po południu, wiesz? Hester zaprosiła mnie na podwieczorek.

- To dobrze.

- Nie martw się, pojedę na rowerze. Trochę wysiłku ożywi moją cerę...

- Twoja cera jest już wystarczająco ożywiona. - Toby się roześmiał. - Promieniejesz, kochanie, widać to na pierwszy rzut oka.

Arthur, Helena i Hal przyjechali do Toby'ego i Juliana na lunch, żeby wypytać, jak udało się przyjęcie. Oczyszczone w nocy niebo lśniło teraz świeżym, przejrzystym błękitem. Federica powiedziała matce i ojczymowi dość dużo, aby zaspokoić ich ciekawość, nie wspomniała jednak ani słowem o spotkaniu z Samem. Toby mrugnął do niej i uśmiechnął się porozumiewawczo, obiecując, że nie zdradzi tajemnicy. Arthur, Hal i Julian postanowili zagrać w krykieta na trawniku, natomiast Helena usiadła w cieniu, popijając musujące wino. Federica była zbyt roztargniona, aby zauważyć napięcie, rysujące się na twarzy matki, i pobiegła na spacer z Rastą, lecz Toby jak zwykle nieomylnie wyczuł zły nastrój siostry i usiadł obok niej.

- Fede jest szczęśliwa - powiedział.

- Tak - odparła Helena pozbawionym wyrazu głosem. -Wszystko to dzięki tobie i Julianowi. Nie ulega wątpliwości, że macie na nią znakomity wpływ.

- Tak czy inaczej, ona nadal tęskni za ojcem. - Toby nalał sobie kawy. - Czasami widzę, jak bawi się tą szkatułką z motylem... Wiesz, że przechowuje tam wszystkie jego listy, prawda?

- Wiem. - Helena westchnęła gorzko. - Tragiczne, co?

- Zupełnie naturalne.

- A czy to normalne, że ktoś opuszcza rodzinę na wiele lat, pozostawiając ją własnemu losowi?

- Nie.

- Nie jest też normalne, że dziecko mieszka z wujem, choć matka tego dziecka żyje, ma się dobrze i kocha je... - mruknęła Helena.

- Czy dlatego jesteś przygnębiona? - zapytał Toby ze współczuciem.

- Och, sama nie wiem! Czuję, że skomplikowałam życie swoich dzieci. Oderwałam je od ich ojca, kraju, dziadków... Wysłałam za mąż za mężczyzną, którego Federica zwyczajnie nie znosi, i pozwalałam jej mieszkać poza domem, by nie musiała rozstawać się ze swoimi przyjaciółmi... Czy to naturalne?

Toby pogładził dłoń Heleny, opartą na krawędzi stołu obok szklanki.

- Tata ignoruje Juliana i nie chce poprowadzić córki do ołtarza, ponieważ nie potrafi zdobyć się na spojrzenie w twarz ukochanemu swojego syna. Poświęca więzi, łączące go z tymże synem, na ołtarzu własnych uprzedzeń... To także nie jest normalne. - Rzucił siostrze pełen zrozumienia uśmiech. - W gruncie rzeczy nie ma znaczenia, co wydaje nam się naturalne, a co nie, bo wszystko zależy od indywidualnej opinii. Jeżeli Fede jest z nami szczęśliwa, to nie ma nic nienaturalnego w tym, że z nami mieszka. To samo odnosi się do Hala, który chce być z tobą i Arthurem. Fede i Hal bardzo często się widują i nie przestają być sobie bliscy. Pomyśl, że niektórzy ludzie wysyłają swoje dzieci do szkół z internatem, i to na wiele lat. Czy to jest normalne?

- Chyba masz rację... - Helena popatrzyła na niego z wdzięcznością.

- W dodatku nie dam sobie wmówić, że to sytuacja Fede jest powodem twojego złego humoru - dodał cicho, patrząc na Arthura, który właśnie przerzucił czerwoną piłkę przez bramkę i teraz cieszył się, machając ramionami jak tłusty pingwin.

Helena zaśmiała się cynicznie.

- Zbyt dobrze mnie znasz.

- Wiem.

- Czasami żałuję, że rzuciłam palenie. - Helena ponownie napełniła swoją szklankę. - Szczerze mówiąc, jestem zadowolona. Arthur jest dla mnie dobry, opiekuje się mną, we wszystkim mi pomaga. Jest całkowitym przeciwieństwem Ramona, który zawsze był samolubnym łajdakiem...

- Sęk w tym, że ty nadal kochasz tego samolubnego łajdaka.

- Nie wiem, czy słowo „kocham” jest w tym wypadku najważniejsze - wtrąciła szybko, spuszczać piekące od łez oczy.

- Tak czy inaczej, nie czujesz do Arthura tego czegoś, o co ci chodzi.

- Nie... - westchnęła. - To, co czuję do Arthura, zupełnie mi nie wystarcza.

Toby z namysłem spojrzął na siostrę. Helena powoli pokręciła głową.

- Sama nawarzyłam tego piwa i muszę je wypić. Dokonałam wyboru, teraz nie mam już wyjścia. Popatrz, Hal kocha go jak ojca... Łączy ich naprawdę mocna więź, to cudowne...

- Wszyscy godzimy się na pewne kompromisy. Mało prawdopodobne, byś w jednym mężczyźnie znalazła cechy, które odpowiadają ci u Ramona i które cenisz w Arthurze. Takie cuda po prostu się nie zdarzają...

- Ale ja wcale nie chciałam zostawić Ramona - szepnęła Helena, patrząc bratu prosto w oczy.

Toby milczał długą chwilę.

- Jak to? - zapytał wreszcie, z nadzieją, że się przestyszał.

- Myślałam, że on nie pozwoli mi odejść... - Na rzęsach Heleny zalśniły łzy.

- Dobry Boże... - jęknął Toby.

- Kiedy już powiedziałam, że odchodzę, nie mogłam się wycofać - ciągnęła Helena. - Musiałam brnąć dalej. A potem... -Zawiesiła głos, jakby obawiała się wyjawić swój straszny sekret.

- Co było potem?

- Potem wyszłam za Arthura, bo widziałam, że myśl o tym doprowadza Ramona do wściekłości. Dostrzegłam to w jego oczach. Sprawiałam mu ból i świetnie się z tym czułam. - Helena jednym haustem opróżniła szklankę. - Czy to znaczy, że jestem zła? Podła?

- Nie podła, ale bardzo zagubiona.

- Nie mów o tym nikomu, dobrze?

- Nikomu nie powiem - obiecał. - Ale... Wpakowałaś się w straszną kabałę, wiesz?

Ponuro pokiwała głową.

- I nikt poza mną nie może uporządkować tych wszystkich spraw - przyznała ze słabym uśmiechem.

Po powrocie ze spaceru Federica poszła prosto do swojego pokoju, wyciągnęła się na łóżku i zamknęła oczy. Wróciła do wydarzeń ubiegłej nocy, raz po raz puszczając te same fragmenty na projektorze wyobraźni i od nowa ciesząc się pocałunkami i pieścizkami Sama. Siedzieli w drżącym blasku świecy i rozmawiali, aż wreszcie dobiegająca z namiotu muzyka ucichła, podobnie jak warkot odjeżdżających samochodów. Federica oparła się o Sama i pozwoliła mu zajrzeć do najmroczniejszych zakamarków swego umysłu. Opowiedziała mu o szkatułce z motylem i o Topahuay, o listach ojca, po które sięgała w chwilach smutku. Razem z Samem odnalazła zapomniane wspomnienia, ukryte za chaosem teraźniejszości. Przypomniała sobie, jak kiedyś spostrzegła martwą rybę na plaży w Vina i ojciec opowiedział jej o śmierci. Usiadł obok niej na piasku, wziął do ręki muszlę i wyjaśnił, że kiedy jakaś istota umiera, odrzuca muszlę, płetwy i całe ciało i unosi się do nieba, aby odtąd być z Bogiem. Ramon zrobił z tej muszli wisiołek i подарował go córeczce.

- Muszla nie jest ważna, rozumiesz? - powiedział. - Liczy się mieszkający w niej duch, którego nic nie może zabić czy zniszczyć...

Dziewczynka dopiero znacznie później pojęła pełne znaczenie jego słów.

Sam słuchał uważnie, gładząc jej włosy, rozbawiony niektórymi historiami, wzruszony innymi.

- Jesteś wyjątkową osobą - rzekł z czułością, całując jej skroń.

- To znaczy?

- Bardzo różnisz się od innych dziewcząt w twoim wieku, bo przeżyłaś dużo więcej niż one. „Doświadczenie stwarza człowieka” - zacytował. - A ty masz nie mniejsze doświadczenie niż wiele kobiet dwa razy starszych od ciebie. Widzę to w twoich dużych, smutnych oczach. - Uśmiechnął się i znowu musnął wargami jej czoło. - Potrzebujesz kogoś, kto się tobą zaopiekuje...

Federica przytuliła się do niego. Po raz pierwszy od wielu lat ogarnęło ją poczucie bezpieczeństwa i spokoju, podobne do tego, jakiego doznawała w ramionach ojca.

- Chciałabym być starsza - westchnęła. - I niezależna... Żebym przynajmniej nie musiała już chodzić do szkoły...

- Jeszcze trochę i skończysz szkołę.

- Masz szczęście, bo jesteś w Londynie i już nigdy nie będziesz musiała robić nic, na co nie masz ochoty - oświadczyła.

- To nieprawda. Zawsze musimy robić rzeczy, na które nie mamy ochoty. Ja, na przykład, wolałbym nadal mieszkać w Polperro.

- Naprawdę?

- Tak. Wcale nie jestem entuzjastką życia w Londynie, chociaż na razie nie zamierzam jeszcze z niego zrezygnować. - Uśmiechnął się lekko.

- O czym marzysz? - zapytała z zaciekawieniem.

- O małym domu z widokiem na morze, kilku psach, może śwince, rodzinie, o zasobnej bibliotece i długiej liście bestsellerów na swoim koncie...

Roześmiała się.

- O śwince?

- Tak, prawdziwy dom na wsi nie może obejść się bez świnki. A ty? Jakie są twoje marzenia?

- Chciałabym fotografować i podróżować po całym świecie.

I któregoś dnia wrócić do Cachagua. Nie wiem dlaczego, ale za domem dziadków tęsknię bardziej niż za własnym...

- Na pewno kiedyś tam wrócisz.

- Ale chciałabym także mieszkać w Londynie i być bardzo bogata i sławna, jak mój ojciec.

- Najprawdopodobniej to także ci się uda. Chociaż kto wie, może się zdarzyć, że zrealizujesz swoje marzenia i odkryjesz, iż za nimi kryje się tylko rozczarowanie.

- „Można przekazać ludziom wiedzę, ale mądrość, drogi chłopcze, przychodzi tylko poprzez doświadczenie” - wyrecytowała, naśladowując włoski akcent Nuna.

Sam roześmiał się głośno.

- Więc ty rzeczywiście słuchasz starego Nuna! - zawołał z podziwem.

- Nuno powtarza swoje ulubione maksymy tyle razy, że niektóre w końcu zostają człowiekowi w głowie - mruknęła. - To nie moja zasługa.

- I dobrze, że zostają. Próżno szukać kogoś mądrzejszego od Nuna.

Federica leżała na łóżku i uśmiechała się do siebie na wspomnienie ich rozmowy. Tkwiła w ramionach Sama, dopóki jej sukienka nie wyschła. Wreszcie łagodny blask świtu przesączył się do środka przez szpary między deskami niczym mgła zwiastująca początek nowego dnia. Rozmawiali jak starzy przyjaciele. Z każdym pocałunkiem i każdą pieszczotą Federica uwalniała się od kolejnych zahamowań i lęków. Kiedy w końcu wśliznęła się do pokoju Hester, nie mogła zasnąć. Mogła tylko myśleć o Samie. W głębi serca zawsze wiedziała, że Sam jest jej przeznaczony.

Toby i Julian siedzieli na tarasie, przeglądając gazety i rozmawiając o ważnych wydarzeniach politycznych, kiedy Federica zbiegła na dół, gotowa do wyjazdu do Pickthistle Manor. W domu panowała cisza, ponieważ Helena z mężem i synem wybrała się na herbatę do rodziców. Toby odłożył gazetę i zmierzył siostrzenicę uważnym spojrzeniem.

- No i jak? - zapytała. - Dobrze wyglądam? Z namysłem pokiwał głową.



- Moim zdaniem, wyglądasz świetnie. - Uśmiechnął się i zdjął okulary w prostokątnych oprawkach, które nadawały mu wygląd tekściarza z lat siedemdziesiątych.
- Nie jestem pewny, czy nie włożyłaś w te przygotowania za dużo wysiłku. - Julian potarł dłonią podbródek. - Coś mi tu nie gra...
- Serio? - Federica się zaniepokoiła, spoglądając na dżinsy i pantofle na płaskim obcasie.
- Fede wygląda cudownie, kochany! - zaprotestował Toby. Ale Julian pokręcił głową.
- Nie, nie - wymamrotał. - Włóż adidasów albo tenisówki zamiast tych pantofli. Myślę, że właśnie to mi przeszkadza... Nie możesz stwarzać wrażenia, jakbyś za bardzo się starała...

Federica pobiegła na górę i po paru minutach wróciła w białych tenisówkach.

- Miałaś rację! - zawołał Toby, wyraźnie pod wrażeniem wyczucia przyjaciela.
- Nie na darmo jestem fotografem. - Julian postukał palcem w żuchwę i lekko uniósł brwi. - W tym zawodzie trzeba mieć dobre oko.
- Wyglądasz teraz jak anioł, skarbie. - Toby mrugnął do Federiki. - Baw się dobrze i bądź grzeczna. Nie zapominaj, że on jest dużo starszy od ciebie.
- Bądź twarda i mów „nie” - dodał Julian. - O cokolwiek cię poprosi, od razu mów „nie”.

Federica przewróciła oczami i parsknęła śmiechem.

- Będzie mu na tobie bardziej zależało - szybko uzupełnił Toby.
- Niech sobie szczeniak nie wyobraża, że może pchać się z łapami do naszej Federiki - mruknął Julian pod nosem, uśmiechając się do dziewczyny.
- Powiedz głośno „nie”, skarbie! - zachęcał Toby. Federica zachichotała i zbiegła po schodach tarasu.
- No, błagam cię! - krzyknął za nią Julian. - „Nie” to najważniejszy wyraz w słowniku każdej kobiety!
- NIE! - odkrzyknęła Federica, już zza rogu domu.

Toby wzruszył ramionami i spojrzał na Juliana. Obaj myśleli o tym samym - kiedy mała przeżyje rozczarowanie, będzie miała komu się wypląkać. Oni dwaj zawsze będą na nią czekać.

Federica pędziła krętymi drózkami, przy których rosła trybula leśna i jaskry, podśpiewując z zapamiętaniem. Kiedy skręciła na podjazd przed Pickthistle Manor, pierwszą rzeczą, jaka rzuciła jej się w oczy, było puste miejsce, na którym jeszcze rano stał samochód Sama. Przestała nucić i ściągnęła brwi, potem oparła rower

o ścianę domu i wbiegła do środka. W miesiącach letnich, przy ładnej pogodzie, Ingrid lubiła zostawiać wszystkie drzwi otwarte, aby zapachy z ogrodu i intensywna woń pnących róż napętniała wnętrze wspaniałymi aromatami przyrody. Dbała też w ten sposób, aby rozmaite zwierzęta sprowadzane przez Hester do domu mogły swobodnie wychodzić i wracać, kiedy przyjdzie im na ochotę. Jaskółki, które zawsze robiły sobie gniazda nad gankiem, wpadały przez otwarte okna, a

czasami nawet jakaś dzielna mysz zakradała się do kuchni, aby szukać pożywienia w psich miskach. Federica przeszła przez pokoje na taras, a stamtąd na trawnik, gdzie opaleni mężczyźni w baseballowych czapkach

i szortach khaki składali wielki namiot, pod którym odbyło się przyjęcie. Hester i Molly leżały na trawie, jeszcze w szlafrokach, i popijały kawę.

- Cześć... - mruknęła Hester znużonym głosem, zerkając na przyjaciółkę znad ciemnych okularów.

- Nie chce nam się ubrać - rzekła Molly. - Jesteśmy kompletnie wykończone.

- Ale przyjęcie było cudowne! - oświadczyła Federica, rozglądając się w poszukiwaniu Sama.

- Owszem - przytaknęła Hester. - Siadaj tutaj.

Federica usiadła na trawie i zaczęła z roztargnieniem skubać stokrotki.

- Wyglądasz nieprzyzwoicie świeżo jak na kogoś, kto nie spał całą noc - zauważyła Molly, mierząc Federicę baczny wzrokiem.

- Z kim zniknąłeś na tak długo? - zapytała Hester, pocierając czerwone oczy. - Nie słyszałam, kiedy przyszedłeś się położyć...

- Z nikim specjalnie interesującym... - wymamrotała Federica, starając się nadać swemu głosowi lekceważące brzmienie.

- Akurat! - rzuciła Molly. - Więc dlaczego się czerwienisz?

- Pocałował cię? - zaciekała się Hester.

- Nie, nie. - Federica gwałtownie zaprzeczyła. - Przez cały czas tylko rozmawialiśmy...

- Rozmawialiście? - prychnęła Molly. - Na imprezach ludzie nie rozmawiają, tylko się obmacują.

- Ale my naprawdę tylko rozmawialiśmy.

- O czym? - Hester zabawnie zmarszczyła nos.

- Opowiadał mi o sobie - wyjaśniła niedbale Federica. - A wcześniej pochorował się w krzakach, co nie było zbyt miłe... Potem lunął deszcz, więc pobiegliśmy do stodoły i czekaliśmy, aż przestanie. Słuchałam go prawie do czwartej rano...

- Biedaczka! - użaliła się Hester. - i tak minęło ci twoje własne przyjęcie! Coś takiego! Był bardzo nudny czy tylko trochę?

- Potwornie.

Molly zmrużyła oczy i podejrzliwie przyjrzała się Federice.

- Hester jest niewyobrażalnie łatwowierna, w przeciwieństwie do mnie. - Uśmiechnęła się szeroko. - Nie wierzę w ani jedno twoje słowo...

- Przecież Fede na pewno nie całowałaaby się z kimś, kto chwilę wcześniej wymiotował w krzakach! - Hester poczuła się w obowiązku stanąć w obronie przyjaciółki.

- Może wcale nie wymiotował. - Molly znacząco uniosła jedną brew.

- Słuchajcie, to naprawdę bez znaczenia - powiedziała Federica pośpiesznie. - Opowiedzcie mi lepiej o sobie.

Hester zachichotała.

- Obmacałam dwóch chłopaków - wyznała. - Ale za drugim razem przytapał mnie Nuno i uparł się, żeby ze mną zatańczyć. Zresztą, wcale nie było to takie straszne, bo okazało się, że Nuno wspaniale tańczy, nie uwierzyłybyście, jak dobrze.

- Dziadek nie wyszedł jeszcze ze swojego pokoju! - Molly się roześmiała. - Musi mieć strasznego kaca! A mama poszła na plażę malować. Uważa, że impreza była cudna, chociaż jej storczyki zostały wdeptane w ziemię, a Joe Hornish przejechał w deszczu rowerem przez środek trawnika i trochę zniszczył trawę. Tata jest wściekły i mówi, że następnym razem chętnie zapłaci, byleby tylko nie było żadnego przyjęcia.

- A policjanci? - odważyła się zapytać Federica, spuszczaając głowę, aby wyraz oczu nie zdradził jej uczuć.

- Och, Sam pojechał już do Londynu razem z Benem - powiedziała Hester.

- Aha... - Federica zmusiła się do uśmiechu.

- Wydaje mi się, że Sam ma kompletnie dosyć pijanych szesnastolatków. - Molly pokiwała głową.

Federicę ogarnęła rozpacz i wstyd. Jej policzki oblały się rumieńcem, zrozumiała bowiem, że znowu została odrzucona. Sam nawet nie zaczekał, żeby się z nią pożegnać... Czy ta noc miała dla niego jakiegokolwiek znaczenie? Porozmawiała jeszcze chwilę z Hester i Molly i postanowiła wrócić do domu. Jechała, co jakiś czas ocierając łzy i tłumiąc szloch. Zachowanie Sama otworzyło dawną ranę, jaką wiele lat wcześniej zadał jej ojciec. Po powrocie pobiegła do swojego pokoju i z płaczem rzuciła się na łóżko. Naprawdę wierzyła, że Sam ją kocha, tak jak kiedyś wierzyła w miłość ojca. Otworzyła szkatułkę z motylem i ze wstydem przypomniała sobie, że dopuściła Sama do najgłębszych tajemnic. Zaprosiła go do swego intymnego świata tylko po to, aby odkryć, że wcale nie był nim zainteresowany. I teraz przeżywała bolesne przebudzenie.

Gdy Toby wrócił z krótkiego rejsu, zobaczył rower Federiki niedbale rzucony na żwir przed domem i natychmiast wyczuł, że stało się coś złego. Wbiegł na górę i znalazł dziewczynę płaczącą nad listami od ojca. Bez wahania wziął ją w ramiona. Nie musiał pytać, co się wydarzyło, doskonale wiedział, że sprawdziły się jego najgorsze przewidywania.

- Wszyscy, z którymi pragnę być blisko, uciekają ode mnie - szepnęła, wycierając łzy w sweter wuja.

- Nieprawda - zaprotestował cicho. - Ja i Julian zawsze będziemy przy tobie.

- Sam okazał się taki sam jak tata. Dlaczego obaj musieli odejść bez słowa? Czuję się taka upokorzona...

- Żaden z nich nie jest ciębie wart, kochanie. Jesteś o wiele lepsza od nich.
- Ale ja kocham Sama... - jęknęła.
- Jesteś jeszcze bardzo młoda i niewinna, skarbie...
- Nie! Naprawdę go kocham!
- On też jest jeszcze za młody. Czego się spodziewałaś? Kiedyś zapragnie stałego związku, ale na razie korzysta z wolności. Nie skończyłaś nawet szkoły, kochanie...

Spojrzała na niego spod opuchniętych powiek.

- Nie chcę nikogo innego - powiedziała. - Nikt nie może równać się z Samem...
- Wiem, wiem... - zamruczał pocieszająco. - Musisz być cierpliwa. Oboje macie przed sobą długą drogę do dojrzałości. Sam wykazał się nieodpowiedzialnością, rozbudzając twoje nadzieje. Musiał przecież zdawać sobie sprawę, co czujesz...
- Sam jest dobry i wrażliwy - najeżyła się Federica. - Nigdy nie zraniłby mnie celowo!
- Oczywiście że nie, mieliście po prostu inne oczekiwania wobec siebie. Nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Najchętniej wytargałbym go za uszy.
- Nie pozwoliłabym ci. - Uśmiechnęła się ze smutkiem.
- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. - Toby przytulił ją do siebie.

Federice wydawało się jednak, że jej cierpienie nigdy się nie skończy.

Tego wieczoru poszła z Rastą na długi spacer po klifach. Wspomnienia poprzedniej nocy zostały nieodwracalnie zbrukane, nie czuła nic poza żalem i litością nad sobą. Wszędzie dookoła widziała Sama - i w różowych chmurach, zabarwionych na niezwykły kolor przez zachodzące słońce, i w falach, które obmywały skały w odwiecznej walce morza z lądem. Znajome uczucie pustki szarpało jej serce, przypominając jej o najbardziej nieszczęśliwym okresie życia, kiedy jej miłość odrzucono po raz pierwszy. Obawiała się, że nigdy więcej nie zdobędzie się na odwagę, aby kogoś pokochać. Usiadła na trawie, przyciągnęła do siebie Rastę i wtuliła twarz w jego wilgotną sierść. Potem rzuciła swoje marzenia w morze i przyglądała się, jak toną.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Sam siedział za kierownicą, jadąc autostradą, a Ben chrapał i ślinił się na siedzeniu obok. Po wyjeździe z domu trochę słuchał radia, lecz wkrótce wrócił myślami do minionej nocy i chwil spędzonych z Federicą. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. O czym on myślał, do diabła? Kilka godzin przyjemności nie było warte bólu, którym Federica musiała za nie zapłacić. Czuł się jak potwór i właśnie dlatego nalegał, żeby wyjechali zaraz po śniadaniu. Nie miał odwagi powiedzieć jej prosto w oczy, że było miło, ale nic więcej nie może z tego wyniknąć. Słodki pocałunek w sianie, i na tym koniec. Sam nie był okrutny, gruboskórny ani bezwzględny, przeciwnie, szczerze lubił Federicę. Wyrosła na zdumiewająco piękną, czarującą dziewczynę, lecz zerwał ją za wcześnie, jak brzoskwinie, która nie całkiem dojrzała.

Jej niewinność była zbyt kusząca, poza tym nie potrafił znieść myśli, że ktoś inny mógłby wyciągnąć po nią rękę. Nie chciał dopuścić, by któryś z idiotów na urodzinowym przyjęciu zaciągnął ją w krzaki i znieważył zaślinionym pocałunkiem albo obłapiał ją wilgotnymi od potu łapami, a wszystko po to, żeby później chełpić się przed kolegami. Sam widział, jak wybiegła do ogrodu z takim wyrostkiem i poszedł za nią z zamiarem, by odprowadzić ją z powrotem do namiotu. Intencje miał dobre, nie starczyło mu tylko siły woli, aby posłuchać głosu rozsądku.

Wstydził się tego, co wydarzyło się później. Jest o dziewięć lat starszy od niej i powinien wiedzieć, jakie znaczenie może mieć pierwszy pocałunek dla takiej dziewczyny jak Federica. Niestety, w złocistym blasku świecy, wśród woni przyrody, patrzyła na niego z takim uwielbieniem i tęsknotą, że zupełnie stracił umiejętność właściwej oceny sytuacji. Zaskoczony własną reakcją na bliskość dziewczyny, którą przecież znał od dziecka, poczuł się kompletnie rozbrojony i zbity z tropu. Posłuszny instynktowi, pocałował ją, zanim odzyskał przytomność umysłu. Federica, początkowo przestraszona i niepewna, stoczyła wewnętrzną walkę z nieśmiałością i wreszcie poddała się nowym odczuciom, które przeniknęły jej ciało. Oczarowany jej niewinnością, rozwiął pieszczotami jej obawy i z przyjemnością obserwował, jak dziewczyna ulega zmysłom. Żaden pocałunek nie jest tak cudownie słodki jak to pierwsze, nieśmiałe przebudzenie... Cóż z tego, skoro teraz zmagał się z wyrzutami sumienia.

Przyglądał się, jak słońce wypala resztki porannych mgieł i wyprowadza z nich piękny letni dzień. Świeżo wymyte deszczem drzewa, krzewy i trawa lśniły w jasnych promieniach. Sam wyłączył radio i zerknął na przyjaciela, którego organizm odzyskiwał we śnie siły po pijaństwie i zbyt hucznej zabawie. Sam nie miał nic przeciwko temu, że jest sam na sam z myślami, chociaż nie sprawiały mu one przyjemności. Dostyc już nasłuchiwał się przechwałek Bena, którego zachowanie sprawiało, że sam czuł się jeszcze bardziej winny. Czy naprawdę nie był od niego lepszy? Pośpiesznie zapewnił swoje „ja”, że śmiało może uważać się za lepszego. Podczas gdy Ben całował się z dziewczynami i obłapiał je w ciemnych kątach, on spędził cudowne chwile z bliską sercu przyjaciółką. Tak, z drogą przyjaciółką... Ich spotkanie było pełne czułości i wzruszające, i pocałunek wcale nie był najważniejszy. Rozmawiali aż do świtu, o wszystkim, i naprawdę darzyli się wielką sympatią. Tyle że ona była jednak za młoda... Po prostu za młoda. Więc dlaczego nie mógł zachować się jak uczciwy człowiek i szczerze jej o tym powiedzieć?

Sam walczył z sumieniem przez całą drogę do Londynu. Mniej więcej w połowie odległości zatrzymał się na stacji benzynowej, zatankował, kupił gazety oraz paczkę rodzynek w czekoladzie i obudził Bena. Teraz miał ochotę na rozmowę, potrzebował czegoś, co oderwałoby jego myśli od Federiki.

- No, jak tam zdrówko? - zapytał, wsiadając do wozu. - Trochę lepiej?

- Czuję się potwornie - odparł Ben i ziewnął. - Ale było warto. Tak czy inaczej, nie mogę się już doczekać powrotu do świata normalnych kobiet. Na jakiś czas mam dosyć nierozbudzonych dzieci. Zabawa w przedszkolu szybko może się znudzić, rozumiesz, o co mi chodzi? Jestem gotów podjąć naukę na uniwersytecie życia! - Ben zachichotał i zaszeleścił foliowym opakowaniem rodzynek.

Sam przewrócił oczami i włączył radio.

- Jasne, rozumiem - zgodził się obojętnie. - Na uniwersytecie życia...

Sam szybko zanurzył się w londyńskim życiu i zapomniał o wyrzutach sumienia. Codziennie rano jeździł metrem do centrum, wkładał w pracę niezbędne minimum wysiłku, potem zaś wracał do domu i spędzał wieczory z przyjaciółmi. Co pewien czas podrywał nową dziewczynę. Kochali się przed kolacją i żegnali zaraz potem. Sam czuł obrzydzenie na myśl, że po przebudzeniu mógłby zastać w łóżku obcą kobietę. Potrzebował seksu tak jak jedzenia, lecz po zakończeniu posiłku nie miał najmniejszej ochoty patrzeć na brudny talerz. Nigdy nie zapamiętywał imion przypadkowych kochanek ani ich twarzy, ale cieszył się niesłabnącym apetytem. Czułość pozostawił w stodole w Pickthistle Manor, razem ze stadkiem kacząt i wypaloną świecą. Żadnej kobiecie nie udało się poruszyć jego serca ani go rozgrzać. Pozostało chłodne, wyniosłe i pozornie nieodgadnione.

Kiedy jesienią w końcu przyjechał do Polperro, ukrył się w gabinecie Nuna, spędzając czas na dyskusjach o Kuzynce Bietce Balzaka. Bał się, że Federica przyjedzie do Hester, spojrzy na niego dużymi, smutnymi oczami i znowu obudzi w nim sumienie. Chciał opowiedzieć o wszystkim dziadkowi, ale zwyczajnie się wstydził. Wieczorami bez celu snuł się po domu, napełniając pokoje swoją zimną obecnością.

- Co się z tobą dzieje, na miłość boską? - westchnęła Molly. - Wyglądasz okropnie, a zachowujesz się jak nieszczęśliwy duch.

- Nic mi nie jest - odparł chłodno.

- Mnie nie oszukasz - prychnęła, uważnie obserwując go spod oka. - Założę się, że masz kłopoty z dziewczyną.

- Nie miewam kłopotów w tej dziedzinie - oświadczył wyniosłe.

- Może wzięłbyś Trockiego na spacer, co? Kiedy trochę pochodzisz, pozbędziesz się tej przeraźliwej londyńskiej bladości.

- Co robi Hester? - zapytał niedbale.

- Nie wiem. - Molly wzruszyła ramionami. - Ja zamierzam obejrzeć film na wideo.

- Jaki?

- Niezapomniany romans - odpowiedziała pogodnie, wyjmując kasetę z pudełka.

- Daj spokój, znowu ten stary gniot?

- Uwielbiam go. Teraz nie ma już takich mężczyzn.

- Gary Grant jest dla ciebie za delikatny i za łagodny, Mol. Myślałem, że wolisz twardych facetów.

- Tylko w ramach kompromisu - odrzekła. - Gdyby taki gość jak Gary Grant wyznał mi miłość, nigdy więcej nie spojrziałabym na murarza czy hydraulika.

Uśmiechnął się do siostry i wyszedł z pokoju, gwizdząc na Trockiego.

Na klifach było bardzo wietrznie, ale Sam z przyjemnością wystawiał twarz na podmuchy morskiej bryzy. Był pewny, że tutaj uniknie spotkania z Federicą. Szedł, swobodnie wymachując ramionami, ubrany w kożuch Nuna, co jakiś czas poklepując psa, który trącał go nosem i zaraz odbiegał, aby w

uśpionej ziemi węszyć w poszukiwaniu króliczych nerek. Myślał o swojej pracy, której szczerze nienawidził, o londyńskim City, którego także nie znosił, i marzył, że kiedyś wróci na stałe do Polperro. Londyn był dość przyjemnym miejscem, ale na krótko. Serce Sama tęskniło do wiejskich krajobrazów, a dusza rwała się do widoku morza, a nie zakurzonych ulic bezpłodnego miasta. Patrzył na grzywiaste fale, wdychał słone powietrze i napełniał ciało i umysł wspomnieniami z dzieciństwa. Pragnął pisać, na niczym nie zależało mu bardziej.

Nuno ze wszystkich sił dodawał mu odwagi. Powiedział, że jego zdaniem, Sam marnuje swoje wyjątkowe zdolności twórcze w jakimś bezosobowym banku, wykonując pracę godną półgłówka.

- Masz wyobraźnię, drogi chłopcze, i talent. Z wielkim bólem obserwuję, że hibernujesz te wielkie dary...

Oczywiście, Nuno miał rację, lecz Sam czuł, że coś go wstrzymuje. Dobrze jest mieć talent, ale trzeba też wiedzieć, w jaki sposób go ukierunkować, tymczasem on wciąż jeszcze nie potrafił określić, o czym chciałby pisać.

Z tą niewesołą myślą podniósł wzrok i dojrzał w oddali dwie drobne figurki, powoli zmierzające w jego stronę. Nagle ogarnął go popłoch. Już miał się odwrócić i odejść w odwrotnym kierunku, kiedy jedna z postaci pomachała do niego. Kiwała tak długo, aż wreszcie odpowiedział jej pozbawionym entuzjazmu ruchem ręki. Były to Hester i Federica. Sam wiedział, że nie uda mu się uniknąć spotkania.

Kiedy się zbliżyły, serce biło mu niespokojnie. Wolałby zignorować obecność Federiki, zdawał sobie jednak sprawę, że byłoby to nie tylko nieuprzejme, ale wręcz okrutne. Postanowił zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Mam nadzieję, że Federica nic nie powiedziała Hester, pomyślał gorączkowo.

- Cześć! - zawołała jego siostra, usiłując przekrzyczeć mocny wiatr.

Rasta podbiegł do Trockiego i oba psy zaczęły uganiać się po ścieżce. Sam udał, że ta zabawa bardzo go interesuje. Przywołał zwierzęta do siebie i przykucnął, aby pieszczotliwie wytargać labradora za uszy.

- Cześć - odezwała się Federica.

Sam niechętnie podniósł oczy i zmusił się do słabego uśmiechu. Twarz dziewczyny była zaczerwieniona od wiatru, oczy lśniły. Najwyraźniej ona również zdecydowała się udawać, że nie pamięta o tamtej nocy. Sam z radością przyjął tę oznakę dojrzałości i uśmiechnął się trochę naturalniej.

- Jak się masz? - zapytał, wstając i spoglądając w jej poważną twarz.

- Dobrze, dziękuję - odparła, wsuwając dłonie do kieszeni i przytupując dla rozgrzewki.

- Zimno, co? - odezwał się Sam.

- Lodowato! - poskarżyła się Hester. - Ale taka pogoda jest dobra na cerę - dodała. - Będziemy promieniały zdrowiem.

- I tak już całkiem nieźle promieniejecie.

- To świetnie! - Hester się ucieszyła. - Mówiłam ci, że ładnie wyglądasz - zwróciła się do przyjaciółki.

Federica uśmiechnęła się nieśmiało. Milczała.

- Jak tam w szkole? - zagadnął Sam.

- Zmuszają nas do katorżniczej pracy - odpowiedziała Hester. - Mój mózg niedługo zastrajkuje.

- „Wiedza to potęga” - zacytował Sam, zerkając na Federicę, która nie spuszczała wzroku z psów.

- Wiedza to nuda! - jęknęła Hester. - Lepiej chodźmy dalej, bo zamarzniemy. Chcesz się do nas przyłączyć?

Federica spojrzała na niego z nadzieją. Zgodził się, chociaż miał dziwne wrażenie, że stało się to wbrew jego woli.

- Psy lepiej się bawią, kiedy są razem - zauważyła Hester. - Nawet nie próbujcie ich rozdzielić. Spójrzcie, jak szaleją z radości!

Wszyscy troje przyglądali się, jak Rasta i Trocki gonią chudego zająca, który zygzakiem gnał przez pole, najwyraźniej drwiąc sobie z wielkich, mało zwrotnych prześladowców, i śmiali się, gdy psy wróciły do nich z wywieszonymi językami, machając ciężkimi ogonami, aby zamaskować zażenowanie.

- Chyba spędzają za dużo czasu na sofie! - zawołał Sam. Federica uśmiechnęła się wesoło.

- I jedzą za dużo herbatników - dodała.

- Myślę, że nawet gdyby złapały zająca, nie miałyby pojęcia, co z nim zrobić. - Hester poklepała bok Trockiego, który przywarł pyskiem do jej uda. - Patrzcie, on mimo wszystko domaga się pochwały...

- I słusznie. - Sam roześmiał się, głaszcząc kark Rasty. Dokładnie w tej samej chwili Federica wyciągnęła rękę, żeby

pogłodzić swego ulubieńca, i ich dłonie zetknęły się na moment. Trwało to najwyżej sekundę, ale obojgu wydawało się wiecznością. Błyskawicznie cofnęli ręce, udając, że nic się nie stało, chociaż skóra paliła ich od tego kontaktu.

Federica bała się spojrzeć na Sama. Jej policzki płonęły rumieńcem i drżała ze strachu, że on zauważy jej zmieszanie. Ukryła „oparzoną” dłoń do kieszeni, ciesząc się dziwnie przyjemnym pulsowaniem krwi. Starła się nie zbliżyć za bardzo do Sama, żeby go przypadkiem nie dotknąć, i uparcie patrzyła prosto przed siebie. Na szczęście gadatliwa Hester całkowicie zdominowała rozmowę, plotąc o wszystkim, niczego nie dostrzegając. Sam kilkakrotnie próbował zagadnąć o coś Federicę, ale Hester z entuzjazmem odpowiadała za nią, najwyraźniej z przyzwyczajenia. Federica milczała. Sam był zawiedziony. Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, jeszcze większe rozczarowanie poczuł, gdy przyszli do domu i Federica powiedziała, że musi już wracać.

- Nie napijesz się herbaty? - zapytał, wciąż stojąc w otwartych drzwiach, podczas gdy Hester ściągała buty na ganku.

Federica potrząsnęła głową.



- Muszę wracać - powtórzyła. - O czwartej ma przyjechać po mnie mama.
- No, tak, zapomniałem, że spędzasz weekendy u matki...
- Tak, większość weekendów.
- Może bym cię podwiózł? - zaproponował, zdumiony własnym zachowaniem.
- Z przyjemnością przejadę się na rowerze, nie trzeba - zaprotestowała.
- Jest bardzo zimno, poza tym robi się już ciemno - oznajmił Sam, patrząc w wieczorne niebo, wahające się między popołudniową jasnością a zmierzchem. - Rasta usiadł z tyłu, a twój rower włożę do bagażnika, nic prostszego...
- Do zobaczenia w szkole! - rzuciła Hester, wchodząc do holu i zamykając za sobą drzwi.

Federica nie miała wyboru. Rasta usadowił się już na tylnym siedzeniu, zaparowując szyby gorącym oddechem. Wsiadła więc do wozu i czekała, aż Sam unieruchomi jej rower w bagażniku. Nerwowo zacierała ręce. W bocznym lusterku zobaczyła swoją mocno zarumienioną twarz i potargane włosy, i spróbowała wcisnąć jasne pasma pod czapeczkę. Nasłuchiwała, lecz z tyłu dobiegało tylko rytmiczne posapywanie psa.

Sam zamknął bagażnik i podszedł do drzwi. Nie wiedział, o czym rozmawiać z Federicą, ani dlaczego zaproponował, że ją podwiezie. Wszystko wskazywało na to, że w jej obecności zdrowy rozsądek zupełnie go zawodził. Usiadł za kierownicą i zatrzasnął drzwi.

- Założę się, że Rasta niezbyt często podróżuje pierwszą klasą - zażartował, usiłując rozładować napięcie.

Federica zaśmiała się cicho.

- To prawda, zwykle jest piechurem - odparła. - Mam nadzieję, że przez ciebie nie przyzwyczai się do wyższego standardu, bo pewnie później nie chciałby już biegać za rowerem.
- Na wszelki wypadek nie ufetujemy go dodatkowymi atrakcjami. Nie dostanie żadnego poczęstunku i nie pozwolimy mu zrobić zakupów w strefie bezcłowej.

Oboje roześmiali się wesoło. Rasta spokojnie sapał za ich plecami.

Samochód zjechał z podjazdu na drogę. Wieczne niebo nagle rozplomieniło się prawie fluorescencyjnym różem. Słońce zachodziło, ostatnie promienie chwytały się pierzastych chmur, jakby niechętnie żegnały się z dniem. Federica i Sam z zachwytem patrzyli na grę światła.

- Jak pięknie... - westchnęła Federica.
- Zupełnie jakby natura uznała, że musi dowieść swojej supremacji i postanowiła zademonstrować nam swoją potęgę - powiedział Sam, zwalniając.
- To takie ulotne...

- Tak. Złota chwila, która mija w mgnieniu oka - właśnie dlatego magiczna. Niektóre zjawiska są wyjątkowe głównie przez to, że są ulotne.

- Jak spojrzenie na raj. - Federica mimo woli przypomniała sobie skradzione pocałunki w stodole.

Spuściła oczy, czując, że znowu się czerwieni.

- Popatrz, pola są dosłownie skąpane w pomarańczowym świetle! - zawołał, zjeżdżając na pobocze. - Wsiądźmy na chwilę, dobrze?

Federica poszła za nim na pole. W milczeniu wspięli się na wzgórze i ruszyli przed siebie w złocistym blasku.

- Masz pomarańczową twarz! - Sam się roześmiał, patrząc na swoje pozłoczone palce.

- Ty także. Wyglądasz, jakby pod skórą zapaliła ci się lampa!

- Chodźmy wyżej, ze szczytu zobaczymy, jakie jest teraz morze...

Sam znowu pozwolił, aby impuls zwyciężył w nim rozsądek. Chwył zimną dłoń Federiki i poprowadził ją na szczyt wzgórza. Dziewczyna czuła, jak jej serce rośnie i wydyma się niczym balon wypełniany gorącym powietrzem, miała wrażenie, że lada chwila uniesie ją do góry. Nie zdołała powstrzymać uśmiechu, który rozjaśnił całą jej twarz. Dopiero gdy stanęli na szczycie, mogli podziwiać piękno przyrody w pełni. Morze było dziwnie spokojne i sięgało aż po horyzont pod złocistym baldachimem nieba.

Oboje milczeli. Stali nieruchomo w łagodnym świetle, obserwując wspaniałą, niebiański pokaz dookoła nich. Wszystko to trwało zaledwie parę chwil. Kiedy słońce zniknęło za ich plecami, aby nawiedzić drugą półkulę, nagle ogarnął ich mrok. Wraz ze zmierzchem temperatura bardzo się obniżyła. Federica zadrżała.

- Zimno? - zapytał Sam, lekko ściskając jej rękę. Kiwnęła głową.

- Tak, ale warto było zmarznąć - powiedziała, oszołomiona niespodziewanym szczęściem.

- Na pewno. Nieczęsto można zobaczyć takie niebo. Cieszę się, że przeżyłem to z tobą. - Popatrzył na nią z czułością.

Wstrzymała oddech i niepewnie spojrzała mu w oczy. Nie spodziewała się tak ciepłego zachowania z jego strony. Pogrążona w bolesnym milczeniu ostatnich miesięcy, z całego serca pragnęła usłyszeć takie słowa. Marzyła, że kiedyś znowu znajdzie się z nim sam na sam, ale dni mijały i marzenie stawało się coraz bardziej nierealne. Teraz wpatrywała się w jego twarz, usiłując odczytać intencje tego, który był jej pierwszą miłością. Sam uśmiechnął się szeroko, wyraz jego oczu pozostał nieodgadniony.

- Chodźmy - powiedział lekko, wypuszczając jej dłoń i chowając ręce do kieszeni. - Nie powinnaś się spóźnić, skoro mama po ciebie przyjeżdża...

Rozczarowana, bez słowa zeszła za nim do samochodu. Byli już tuż przy wozie, kiedy uświadomiła sobie, że zupełnie zapomnieli o Raście.

- Nie mogę w to uwierzyć, po prostu nie mogę! - jęknęła. -Biedny Rasta! Na pewno o mało nie oszalał ze zdenerwowania, patrząc, jak wchodzimy na wzgórze!

- Strasznie mi przykro... Byłem tak pochłonięty widokiem, że nawet o nim nie pomyślałem...

- Ja także!

- Sądzisz, że nam wybaczy? - Sam się uśmiechnął.

- Chyba tak, oczywiście jeżeli obiecasz mu, że nigdy więcej

o nim nie zapomnisz - odpowiedziała, wsiadając do samochodu.

Rasta machał ogonem jak szalony, tłukąc nim po tapicerce

i oknach. Uradowany ich powrotem, w podnieceniu zaślinił cały tył fotela kierowcy.

- Oto kara za grzech zapomnienia... - mruknął Sam, patrząc na strumyki lepkiej śliny, ściekające po czarnej skórze.

- Teraz naprawdę żałujesz, że go nie zabraliśmy, prawda? -Federica parsknęła śmiechem.

- Posłuchaj, Rasta, ten spacer był czymś wyjątkowym tylko dla mnie i dla twojej mamusi. - Sam z uśmiechem włączył silnik. - Ale następnym razem na pewno cię zabierzemy.

Federice zabiło serce na myśl, że może liczyć na następny raz. Co prawda, Sam nie pocałował jej, lecz jednak sprawił, że poczuła się kimś wyjątkowym, kimś, na kim mu zależy. Kiedy zatrzymali się przed domem Toby'ego i Juliana, Sam nachylił się i lekko pocałował ją w policzek. Dziewczyna była przekonana, że pieszczota trwała dłużej niż zwyczajny pocałunek na pożegnanie.

- Do zobaczenia wkrótce - rzekł, odsuwając się.

- Dziękuję ci, naprawdę było mi bardzo miło - odparła z powagą. - To samo może powiedzieć Rasta - dodała, obawiając się, by jej słowa nie zabrzmiały zbyt sentymentalnie.

- I ja także - uśmiechnął się Sam.

Wyjął rower z bagażnika, a ona otworzyła drzwi Raście, który natychmiast wyskoczył i obsikał tylne koło. Roześmiali się. Sam bezradnie przewrócił oczami.

- Jak długo jeszcze będę płacił za przeoczenie tego stworzenia? - zażartował.

Federica rozłożyła ręce.

- Trzymaj się! - rzucił Sam, wsiadając do samochodu. Patrzyła za nim i machała, dopóki nie zniknął za zakrętem

drogi.

CZĘŚĆ III

## Rozdział dwudziesty ósmy

Londyn, jesień 1994 roku

- Życie byłoby znacznie bardziej proste, gdyby złodzieje wpadali do sklepu w czarno-białych pasiastych więziennych mundurkach, z workami pełnymi skradzionych rzeczy na plecach -oświadczył Nigel Dalby, szef ochrony.

Siedział na blacie biurka, z jedną nogą opartą na krześle, a jego czujne niebieskie oczy szybko omiatały spojrzeniem twarze zebranych. Mówił z wyraźnym akcentem z Yorkshire, głowa robiła wrażenie za małej w stosunku do reszty ciała. Federica zauważyła, że chociaż przemawiał do ośmiorga nowych pracowników, jego oczy wciąż wracały do niej.

- Niestety, nie przebierają się tak, prawda? Nie noszą też na czole tabliczki z napisem: „Złodziej”. - Dalby parsknął śmiechem, rozbawiony własnym dowcipem, i klepnął się w udo.

Oczy Federiki mimo woli spoczęły na sporej wypukłości, wyraźnie rysującej się pod jego obcisłymi spodniami. Zmieszana, pośpiesznie przeniosła spojrzenie na twarz ochroniarza i spróbowała skupić się na jego słowach.

- Nie różnią się wyglądem ode mnie i od was. Za chwilę puszcze wam film przedstawiający prawdziwych złodziei sklepowych w akcji, żebyście mogli się zorientować, jak bardzo są przebiegli. Wszyscy macie oczy, proszę więc, abyście się nimi posługiwali. Musicie być zawsze czujni. Ze sklepu takiego jak ten sprytni złodzieje co roku wynoszą towary wartości wielu tysięcy funtów. -Oblizał wargi i wymierzył dwa palce w swoje oczy. - Korzystajcie ze wzroku, bądźcie uważni. Na telefonach widzicie trzy przyciski, A, B i C. Z kodu A wolno wam skorzystać wyłącznie w naprawdę niebezpiecznej sytuacji. Na przykład - do sklepu wchodzi mężczyzna z bronią i grozi wam albo klientom. Naciskając A, przekazujecie wiadomość o zagrożeniu bezpośrednio na posterunek policji, która powinna zjawić się tutaj w ciągu dwóch minut. Użycie kodu B to znak, że któryś z klientów wydaje się wam podejrzany. Kiedy go otrzymam, zejść na dół i poddam wskazanego delikwenta dyskretnej obserwacji. Kod C sygnalizuje prośbę o pomoc w kontakcie z trudnym, nieuprzejmym klientem lub w podobnej sytuacji. - Szef ochrony spojrzał na Federicę. - Macie pytania?

Jeden z chłopców, wyraźnie zachęcany przez kolegę, z wahaniem podniósł rękę.

- Jak wygląda podejrzany klient? - zapytał, powstrzymując uśmiech.

Nigel z powagą skinął głową.

- Dobre pytanie, Simon. Dam ci przykład. Podejrzany klient to na przykład mężczyzna w baseballowej czapce, nieogolony, niechlujnie ubrany, obcokrajowiec.

Federica zerknęła na twarze kolegów, chcąc sprawdzić, czy są równie oburzeni jak ona. Nie sprawiali wrażenia poruszonych.

- A podejrzana kobieta? - drążył Simon, popisując się przed dziewczętami, które uśmiechały się spod długich, lśniących grzywek.

Nigel prychnął ze zniecierpliwieniem. Nie zamierzał pozwolić się ośmieszyć.

- Bóg dał ci nie najgorszy umysł, w końcu dlatego cię zatrudnił. Zastanów się i spróbuj zgadnąć - powiedział, włączając wideo.

Federica usiłowała skoncentrować się na filmie, ale co jakiś czas zerknęła na Nigela Dalby'ego, którego długie białe palce bawiły się pilotem.

Po wykładzie wróciła do działu upominków na parterze, spowitego gęstą mgiełką perfum Tiffany.

- Jak poszło, kochanie? - zagadnęła ją Harriet, jedna z dziewczyn pracujących w sklepie od dwóch lat.

Harriet była wysoka, miała obfity biust oraz upodobanie do jaskrawych kolorów i rzucającej się w oczy biżuterii.

- Nigel jest zakochany we własnym głosie - dodała. - Trzymał was tam ponad godzinę, co? Może wpadł mu w oko, bo to prawdziwy kobieciarz...

Harriet roześmiała się głośno, odrzucając kasztanowe loki na obciążone jasnozieloną bluzeczką ramiona i poprawiając naszyjnik ze sztucznych pereł.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, aby kobiety rzucały mu się w ramiona - odparła Federica. - Nigel przykuwa uwagę, ale wyłącznie dlatego, że wygląda bardzo dziwnie.

- Zdziwiłabyś się, jakie babki na niego lecą! - Harriet wyduła intensywnie wiśniowe wargi. - Chociaż oczywiście Nigelowi daleko do Torguila Jensena...

- Kto to jest Torguil Jensen?

- Ach, jasne, przecież ty nie znasz Torguila! - W oczach Harriet zapłonął ogień uwielbienia. - Torguil jest najwspanialszym, najbardziej atrakcyjnym mężczyzną na świecie - szepnęła. - To bratanek starego pana Jensena, właściciela sklepu. Często wpada tu na zakupy.

- A pan Jensen? Jego także chyba jeszcze nie widziałam...

- Tego możesz być absolutnie pewna, skarbie! Gdybyś go zobaczyła, od razu byś odgadła, że to on. Chodzi z wielkim orszakiem podwładnych i doradców, i nigdy, ale to nigdy nie odzywa się do szeregowych pracowników. Z personelem komunikuje się przez swoich przydupasów, a wygląda jak ohydny ślimak. Jego bratanek to genetyczny cud! Stary Jensen rzadko przychodzi do sklepu. Wydaje mi się, że przysłała tu Torguila na przeszeptki. Uważaj, co mówisz przez telefon, kochana, bo dam sobie rękę obciąć, że założyli podsłuch. Pan Jensen ma bzika na punkcie kontroli.

- Naprawdę? - Federica spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Ależ tak, skarbie. I nie dzwoń w sprawach osobistych, nie warto. Jeśli cię na tym przyłapią, od razu cię zwolnią. Kilka miesięcy temu Greta wywaliła swoją asystentkę, bardzo miłą dziewczynę, tylko dlatego, że raz zadzwoniła do koleżanki. Niewykluczone, że podsłuch jest także w pokoju dla personelu, więc przypadkiem nie żartuj na temat pana Jensena czy Lodowatej Dziewicy.

- Lodowatej Dziewicy?

- Czyli Greta. - Harriet skrzywiła się z niesmakiem.

- Jaka ona jest?

Harriet rozwiązała dużą jedwabną kokardę pod szyją, i zawiązała ją od nowa.

- Okropna, skarbie - oznajmiła z naciskiem. - Absolutnie okropna.

- Och...

- Greta pochodzi ze Szwecji i moim zdaniem nigdy się porządnie nie rozmroziła. Tylko nie przejmuj się zbytnio, bo ona wszystkich traktuje lodowato. Mówi, co myśli i nie przebiera w słowach. Torguil spotykał się z nią kiedyś przez parę tygodni, więc później zaczęła zadzierać nosa jeszcze wyżej niż zwykle. Zachowywała się tak, jakby sklep należał do niej i nawet kilka razy zwróciła się do pana Jensena po imieniu, wyobrażasz sobie? Oczywiście, nie trwało to długo i teraz Torguil prawie jej nie zauważa. Tak czy inaczej, posłuchaj dobrej rady, kochana - nie wdawaj się z nią w dyskusje, rób, co każe i nie wchodź jej w drogę. Masz szczęście, bo jesteś nowa, więc Greta nie będzie się tobą zajmowała.

Federica uśmiechnęła się z ulgą.

- Możesz jednak mieć kłopoty, bo jesteś bardzo ładna - dorzuciła Harriet.

- Czy pan Jensen jest żonaty?

- Nie, to stary kawaler. Żal serce ścisnąć na myśl o tej wielkiej forsie, co? Zresztą Torguil też jest kawalerem, ale on przynajmniej zawsze ma jakąś dziewczynę. Torguil jeździ porsche i mieszka w Little Boltons. Niezły adres, prawda? Mój ojciec stracił wszystkie pieniądze przez złe lokaty, więc teraz muszę znaleźć sobie bogatego męża. I pomyśleć, że kiedyś byłam dziedziczką prawdziwej fortuny! A gdzie ty mieszkasz?

- W Pimlico, z dwiema przyjaciółkami - odparła Federica.

- Pimlico jest cudne, pełne tych ślicznych białych domów. Bardzo je lubię. Z zewnątrz wyglądają imponująco, a w środku są miłe i przytulne...

Harriet przerwała nagle, ponieważ na schodach ukazała się Greta, smukła kobieta o lśniących jasnych włosach, ściągniętych w elegancki, gładki kok u nasady długiej szyi. Ubrana była w granatowy kostium od Chanel, ozdobiony złotymi guzikami, i granatowe czółenka. Sprawiała wrażenie dużo starszej, niż Federica sądziła. Wyglądała na co najmniej czterdzieści lat i chociaż była bardzo zadbana, jej wąskie, mocno zaciśnięte wargi i napięte mięśnie twarzy wyraźnie świadczyły o wewnętrznym niepokojem i głębokiej frustracji.

Greta podeszła do Federiki i zmierzyła ją wyniosłym spojrzeniem mroźnych, niebieskich oczu.

- Przykro mi, że wcześniej nie miałam okazji przywitać cię w sklepie St John & Smithe - powiedziała z uprzejmym uśmiechem, który nie znajdował żadnego odbicia w jej zimnych oczach. - Chciałabym, żebyś zapamiętała naszą najważniejszą zasadę - nie tracimy całego dnia na pogaduszkach. W sklepie są klienci, więc nie wolno gawędzić z koleżankami, bo to bardzo niegrzeczne. Macie ich obsługiwać, Harriet powinna już o tym wiedzieć.

Greta mówiła z lekkim obcym akcentem, chłodno i bardzo oficjalnie. Harriet zaczęła przeproszać, lecz ta przerwała jej krótkim gestem.

- Tak, tak, dziewczyna jest nowa, wiem - rzuciła.

Potem odwróciła się i szybkim krokiem poszła przez sklep do swojego gabinetu. Harriet przewróciła oczami i mrugnęła do Federiki.

- Nie przejmuj się, skarbenku, reszta zespołu to równiacy - powiedziała, zerkając na zegarek. - Dobry Boże, czas na papieroska! Do zobaczenia za kwadrans, kochana!

Federica przeprowadziła się do Londynu pod koniec lata 1994 roku. Właśnie skończyła osiemnaście lat. Inigo kupił dla Molly i Hester mieszkanie przy Belgrave Road i obie zaczęły namawiać Federicę, by zamieszkała u nich, ponieważ w pokoju Hester było dość miejsca na jeszcze jedno łóżko. Federica chętnie przystała, uparła się jednak, że będzie wносиła niewielką opłatę za mieszkanie. Molly studiowała historię na Uniwersytecie w Londynie, natomiast Hester rozpoczęła zajęcia w St Martin's School of Art, na wydziale malarstwa.

Federica nie myślała o dalszej edukacji. Chciała robić zdjęcia, jak Julian i ojciec, lecz Helena dostawała dreszczy na samą myśl o tym, że córka miałaby prowadzić życie włóczęgi, i zachęcała ją, by najpierw spróbowała czegoś innego.

- Najpierw musisz nauczyć się zarabiać pieniądze, a tego nie da się osiągnąć bez normalnej pracy - powiedziała. - Kiedy staniesz na własnych nogach, będziesz mogła robić, co zechcesz.

Dziewczyna widywała teraz Sama głównie w marzeniach, którymi często żyła w ciągu dnia i które wciąż wypełniały jej noce, pozostawiając po sobie tęsknotę i niepokój. Widywali się bardzo rzadko, tylko w Pickthistle Manor w Polperro lub w londyńskim mieszkaniu jego sióstr. Zawsze obdarzał ją pełnym sympatii uśmiechem i pytał, co porabia, lecz obietnica czegoś więcej niż przyjaźń rozwiła się bez śladu, podobnie jak różowe chmury na niebie w tamto pamiętne popołudnie. Federica błądziła w mroku, zastanawiając się, dlaczego przestało mu na niej zależeć. Fakt, że dzieliła mieszkanie z Molly i Hester, rozpałał jeszcze bardziej jej zauroczenie i na każdym kroku przypominał o młodym człowieku, który ponad dziesięć lat temu podbił jej serce, śpiesząc jej z pomocą na zamrzniętym jeziorze. Czasami Sam dzwonił do sióstr i jeżeli Federica odebrała telefon, ze wszystkich sił starała się stłumić drżenie głosu i rozmawiać z nim jak dobra przyjaciółka, chociaż później drobniaczko roztrząsała każde jego słowo. Wielokrotnie powtarzała sobie w duchu, że nie ma sensu podtrzymywać uczucia do Sama i karmić się wspomnieniami, nie potrafiła jednak zmusić serca do posłuszeństwa. Na świecie po prostu nie było drugiego takiego mężczyzny jak Sam.

Federica po raz pierwszy w życiu była niezależna i bardzo jej się to podobało. Pod koniec września dostała pierwszą wypłatę - siedemset funtów. Razem z Harriet pojechała do Knightsbridge i tam wydała prawie wszystko na nowe ciuchy, spierając się z przyjaciółką, która chciała ją widzieć w takich samych jaskrawych kolorach, jakie wybierała dla siebie. Przed lustrem w przymierzalni Federica za każdym razem starała się ocenić, czy Sam zaakceptowałby jej nowy strój, choć zaraz zaczynała wątpić, czy on w ogóle o niej myśli. Ale się nie poddawała - może nadal uważał ją za zbyt młodą, może czekał, aż dorośnie, może, może, może... Kiedy następnego dnia pojawiła się w pracy, wyglądała na prawdziwą mieszkankę Londynu. Ubrana była w krótką, szarą spódniczkę i buty na wysokich

obcasach, nałożyła też dyskretny, elegancki makijaż - wytuszowała rzęsy i omiotła twarz pudrem, na którego kupno namówiła ją Harriet.

Greta otaksowała ją pełnym zazdrości spojrzeniem i zimnym głosem poleciła, aby nie przesadzała z uśmiechami.

- Nie jesteś żywą reklamą pasty do zębów - rzuciła. - Robisz wrażenie osoby narzucającej się, uważaj, żebyś nie wystraszyła nam klientów!

Federica zaczerwieniła się aż po cebulki platynowych włosów i pokornie spuściła oczy.

- No, tak jest znacznie lepiej - oświadczyła Greta.

Dziewczyna miała chwilę spokoju, lecz wkrótce szefowa postanowiła usunąć ją sprzed oczu potencjalnych admiratorów i oddelegowała do piwnicy, do porządkowania magazynu.

- Ma tam być tak porządnie i czysto, żebyś mogła zjeść śniadanie na podłodze - powiedziała, zamykając się w gabinecie.

Mimo powtarzających się szykan ze strony Greta, Federica polubiła swoją pracę. Cieszyła się poczuciem bezpieczeństwa, jakie jej dawała, a także zarobionymi pieniędzmi. Często pękała ze śmiechu, słuchając Harriet, która szybko stała się jej bliska. A i inni młodzi pracownicy firmy zdobyli jej sympatię i zaufanie. Z większością kupujących nawiązywała kontakt bez najmniejszego kłopotu, zdarzało się nawet, że jakiś klient proponował jej randkę. Harriet poradziła jednak Federice, aby nie łączyła pracy z życiem osobistym i dziewczyna z miłym uśmiechem konsekwentnie odrzucała propozycje, chociaż pochlebiało jej, że mężczyźni zwracają na nią uwagę. Z czasem w dziale upominków zaczęło kręcić się coraz więcej nie tracących nadziei wielbicieli Federiki i zdegowana Greta poczuła się w obowiązku coraz częściej wysyłać podwładną do magazynu.

Pewnego zimnego ranka w połowie listopada Federica i Harriet jak zwykle stały przy ladzie, kiedy z pogrążonej w jesiennej mgle ulicy weszła do sklepu gruba stara Cyganka, taszcząc mnóstwo brudnych toreb z supermarketu Tesco, wypchanych papierowymi opakowaniami po różnych produktach.

- Oto zadanie dla Nigela - szepnęła Federica z satysfakcją, sięgając po telefon i naciskając przycisk oznaczony literą B.

Harriet zachichotała.

- Facet oszaleje z radości, skarbie! - prychnęła. - Ta kobieta jest bezdomna i czasami przychodzi tutaj, żeby skorzystać z łazienki.

- Ohyda! - mruknęła Federica, z niesmakiem marszcząc nos.

- Powiem ci jeszcze, że podmywa się w umywalce... Najczęściej nikomu nie mówimy o jej wizycie i żyjemy nadzieją, że zaraz po niej w tej samej umywalce odświeży się Greta...

- Cholera, teraz już za późno! - syknęła Federica.

Po schodach zbiegł Nigel z twarzą zaróżowioną z podniecenia. Trzy razy mrugnął do Federiki, która wzrokiem wskazała mu Cyganekę, bez pośpiechu zmierzającą korytarzem do damskiej toalety. Szef



ochrony sprawnie wyminął dwie starsze panie, nie udało mu się jednak dotrzeć do Cyganki, zanim ta wcisnęła się do małej kabiny i zamknęła za sobą drzwi. Nigel załomotał pięściami w pilśniową płytę.

- Policja! - zawołał. - Proszę opuścić toaletę!

- Odpieprz się, jestem damą! - odkrzyknęła Cyganka. Właśnie tę chwilę wybrał Torguil Jensen, aby przekroczyć

próg sklepu stryja. Greta natychmiast wypadła ze swego gabinetu i podeszła do Federiki.

- Ciągłe wam powtarzam, żebyście nie stały beczynnymi i nie plotkowały! - zawarczała wrogo. - Zejdź do magazynu i uporządkuj ramki do fotografii z ostatniej dostawy - poleciła Federice.

- Ale tych ramek jest przecież z tysiąc! - Harriet bez wahania stanęła w obronie przyjaciółki.

- Nie pyskuj. Jestem waszą szefową i właśnie zleciłam Federice zadanie do wykonania. Jeżeli sama nie ma dość odwagi, aby się poskarżyć, to lepiej by było, gdyby poszukała sobie innej pracy, bo ja nie mam cierpliwości do słabych ludzi. - Greta ugodziła Federicę morderczym spojrzeniem. - Idź do magazynu, już!

Federica oddaliła się pośpiesznie, nie zauważywszy zbliżającego się Torguila. Greta przywitała go uśmiechem, z którego łatwo można było wyczytać desperację i głębokie pragnienie skupienia na sobie uwagi byłego kochanka. Wargi jej pobladły gwałtownie, oczy złagodniały.

Torguil rzucił jej niedbały uśmiech.

- Witaj, Greto - powiedział, odwracając się w stronę Harriet. - Ślicznie dziś wyglądasz, moja droga...

Harriet o mało nie pękła z dumy.

- Dziękuję, panie Jensen, bardzo mi miło - odparła pewnym siebie tonem.

Była zachwycona, że jest powodem cierpienia Grety, chociaż doskonale wiedziała, że później czeka ją sroga pokuta.

- Muszę się już rozglądać za gwiazdkowymi upominkami. - Torguil uśmiechnął się do Harriet. - Pomyślałem sobie właśnie, że byłoby cudownie, gdybyś zechciała mi pomóc... W dziedzinie prezentów zasługujesz na niekwestionowany złoty medal...

- Oczywiście, panie Jensen, z przyjemnością - szepnęła Harriet, tonąc w zielonych oczach Torguila i żałując, że Federica nie może być świadkiem tej cudownej chwili.

Torguil zerknął na Gretę.

- Wyglądasz jakoś mizernie i blado - powiedział. - Na pewno za dużo pracujesz...

- Nie, skądże, panie Jensen, czuję się doskonale... - Pod spojrzeniem Torguila twarz Grety wydawała się mięknąć i rozpuścić jak lód w słońcu.

Torguil i Harriet weszli w tłum klientów, którzy rozstępowali się przed parą młodych ludzi nie z powodu pozycji Torguila, lecz jego olśniewającej urody.

Greta przełknęła piekącą, gorzką żółć i uciekła do gabinetu, aby tam lizać rany, jakie zadano jej dumie.

- Odpieprz się, jestem damą! - wrzasnęła Cyganka.

- Jaka tam z ciebie dama! - syknął Nigel, mając nadzieję, że pozostałe kabiny są puste. - Ostrzegam jeszcze raz, jeżeli zaraz nie wyjdiesz, rozwalimy drzwi i wywlecziemy cię siłą!

- Czy kobieta nie może się spokojnie wysikać?! - krzyknęła. - Znam swoje prawa! Każda ma prawo się wysikać, i księżna, i włóczęga. Nie jestem księżną, ale damą na pewno.

- Nie, to nie. Wyważamy drzwi.

- W porządku, w porządku. - Pośpiesznie otworzyła. Nigel skrzywił się, czując ciągnący się za nią odór.

- Nie można nawet w spokoju się wysikać! - poskarżyła się.

Klienci się odsuwali, gdy szła przez sklep, rozglądając się spod gniewnie zmarszczonych brwi.

- Wam na pewno nie przeszkadzają w sikaniu! - krzyknęła do niczego nie podejrzewającej starszej pani, która zamarta przy ladzie, porażona obrzydzeniem. - Cały ten lokal cuchnie jak dupa Belzebuba!  
- dodała, zamykając za sobą drzwi sklepu.

Wszyscy klienci i sprzedawcy odetchnęli z ulgą. Tylko Torguil i Harriet nadal spokojnie wybierali świąteczne prezenty.

Po paru godzinach rozpakowywania ramek do zdjęć i układania ich na półkach w porządne stosiki Federica szczerze ucieszyła się na widok Harriet, która zajrzała do niej na chwilę.

- Nigdy nie uwierzysz, co się stało, kochana! - szepnęła Harriet z podnieceniem, bojąc się, żeby ktoś jej nie podsłuchał. - Przyszedł Torguil Jensen i przez dwie godziny robił razem ze mną zakupy!

- Naprawdę? - ucieszyła się Federica.

- Tak! W dodatku po prostu zmiażdżył Gretę! Szkoda, że nie widziałaś jej miny, szczęka opadła jej do kolan! Boże, cóż to za głupie krówsko!

- I cały czas robił z tobą zakupy? To wspaniale!

- On jest taki przystojny! - piała Harriet. - Żałuj, że go nie widziałaś! Ma ciemne włosy i tajemnicze, przepiękne zielone oczy, które czasami zmieniają kolor na ciemny błękit! Dzisiaj był ubrany w zielony kaszmirowy sweter, więc jego oczy przypominały szmaragdy... Och, i jest taki elegancki, i pewny siebie, może dlatego, że jest bogaty... Ach, szkoda, że go nie widziałaś, szkoda! Nie potrafię go opisać!

Federica lekko wzruszyła ramionami.

- Kupił tyle rzeczy! - ciągnęła Harriet. - Spotkał nas obie wielki zaszczyt, bo mamy dla niego to wszystko pięknie zapakować...

- Ale z nas szczęściary! - zauważyła Federica sarkastycznie.

- Nie mówiłabyś tak, gdybyś go poznała. - Harriet ze współczuciem spojrzała na przyjaciółkę i stosy poukładanych ramek. - Wiesz, wcale bym się nie dziwiła, gdyby okazało się, że Greta celowo posłała

cię tutaj, kiedy zobaczyła wchodzącego do sklepu Torguila. Na pewno zwróciłby na ciebie uwagę, bo ma słabość do blondynek.

- Nie sądzę, żeby się mną zainteresował. - Federica westchnęła, siadając na niskim taborecie. - Zresztą, wcale mi na tym nie zależy. Moje serce należy do innego...

- Do kogo? - Harriet oparła się o framugę.

- Och, do kogoś, kogo znam od dziecka. Niestety, to beznadziejna sytuacja, bo on widzi we mnie tylko przyjaciółkę swojej siostry. - Uśmiechnęła się do Harriet, usiłując ukryć smutek.

- Gdybyś zobaczyła Torguila, nigdy więcej nie spojrzalabyś na tamtego - powiedziała Harriet. - Jeżeli on kiedyś się ożeni, chyba wstąpię do klasztoru. No, chodź, kopciusku, dosyć tego przesiadywania w piwnicy.

Federica wcale nie miała ochoty podziwiać Torguila Jensena. Jej serce należało do Sama Appleby. Co prawda, starała się nie myśleć o nim i może nawet skierować swoje zainteresowanie w inną stronę, ale nadal bardzo za nim tęskniła. Kochała jego łobuzerski, wesoły uśmiech, grzywę jasnych włosów, opadającą na inteligentne oczy, jego pewność siebie i nieco dominujący sposób bycia. Tęskniła za nim bez przerwy, dzień po dniu.

Federica co drugi dzień dzwoniła do matki. Helena przestała już martwić się o córkę, która wyrosła na rozsądną młodą kobietę, zdolną zadbać o swoje potrzeby, natomiast coraz bardziej niepokoiła się przyszłością syna. Hal nigdy nie był łatwym dzieckiem, lecz dotąd zawsze był uległy i posłuszny. Dopiero teraz zaczęły się problemy w szkole i podważanie wszelkich wartości, jakie usiłowała mu wpoić. Opłakiwała stratę dziecka, które trzymało się jej kurczowo i patrzyło na nią pełnymi uwielbienia oczami zauroczonego kochanka. Teraz Hal w jednej chwili patrzył na nią z wyraźną niechęcią, a w następnej okazywał miłość. Helena żyła jak na karuzeli, z której nie można wysiąść. Chłopak znikał z przyjaciółmi na całe dni, wyjeżdżał gdzieś na weekendy i coraz częściej wracał nad ranem, cuchnąc alkoholem i papierosami, niezdolny o własnych siłach dotrzeć do pokoju.

Helena rozpaczała. Arthur robił co w jego mocy, aby podtrzymać ją na duchu i niczego nie żądał w zamian. Cierpliwie wysłuchiwał skarg i narzekań żony i udzielał mądrych rad, chociaż świetnie wiedział, że ona i tak z nich nie skorzysta. Helena była zbyt mocno zaangażowana emocjonalnie w całą sytuację, żeby ocenić ją w obiektywny sposób.

- Ignoruj go, kochanie - radził Arthur. - Chłopak żywi się twoim cierpieniem jak pasożyt, kiedy przestaniesz zwracać na niego uwagę, szybko się uspokoi.

- Mój syn nie jest żadną pijawką! - odpowiadała Helena i jej twarz przybierała wyraz nie rozumianej przez otoczenie męczennicy.

Ale Arthur dobrze rozumiał Hala. Chłopak przez całe życie był rozpieszczany, ponieważ Helena nigdy nie przestała obwiniać się za to, że pozbawiła go ojca. Arthur słusznie uważał, że nie ma nic gorszego niż matka ogarnięta wyrzutami sumienia. Hal wymagał mocnej ręki, potrzebował kogoś, kto jasno dałby mu do zrozumienia, jak daleko może się posunąć. Niestety, Helena nie chciała pozwolić, aby to on wziął Hala w karby i zamiast zdobyć szacunek syna surowością i zdecydowaniem, dalej mu pobażala.

Federica także słuchała jęków matki ze spokojem i wytrwałością psychoanalityka. Na początku, zaraz po przeprowadzce do Londynu, Helena wypytywała córkę o pracę i mieszkanie, lecz po pewnym czasie sprawy Federiki przestały ją interesować i chciała z nią rozmawiać wyłącznie o Halu. Jeżeli dziewczyna próbowała zmienić temat, Helena tak manipulowała rozmową, aby jak najszybciej wrócić do problemów syna. Hal przestał odgrywać rolę jej hobby, stał się jej życiem i jego nieszczęścia pochłaniały całą jej uwagę.

Życie Federiki w Londynie było tak odległe od Polperro, że dziewczyna była w stanie spojrzeć na rodzinne problemy z pewnej perspektywy. Początkowo wszystko było dla niej tak nowe i ciekawe, że nie miała czasu tęsknić za domem, lecz wkrótce zaczęło jej brakować Toby'ego i Juliana, morza, ostrych krzyków mew, świeżego słonego powietrza, spokojnych, cichych nocy i oczywiście Rasty, którego musiała zostawić u wuja. Miasto nie byłoby dobrym miejscem dla psa, który uwielbiał długie spacerować, zabawy i gonitwy na plaży. W Londynie Rasta szybko straciłby wigor i pogodę ducha. Federica była tego świadoma, lecz mimo wszystko bardzo tęskniła za swoim pupilem.

W ciągu pierwszych tygodni źle sypiała z powodu nigdy nie cichnącego hałasu. Ulicami bez końca śpieszyli ludzie, nie wiadomo dokąd i po co, policyjne syreny zawodziły przez całą noc, i dźwięk ten budził przerażenie w jej sercu. Dopiero po jakimś czasie przywykła do miejskiego gwaru i żółtego światła ulicznych lamp, które po zmroku wlewało się do niewielkiej sypialni dziewcząt. W miarę jak Federica poznawała Londyn, rodziło się w niej poczucie przynależności do tego dziwnego miejsca. Miasto przestało być przerażającym labiryntem, którego należy się bać. Dziewczyna miała teraz nowych znajomych i przyjaciół, z którymi prawie każdego wieczoru wychodziła do kina, teatru lub po prostu do pubu, gdzie grali w tryktraka i gawędzili aż do zamknięcia. Czuła się w Londynie coraz lepiej, lecz wspomnienie Sama podążało za nią wszędzie, każąc jej odrzucać mężczyzn, którzy podziwiali ją i chcieli zdobyć dla siebie.

I właśnie wtedy, gdy Federica była pewna, że nic nie osłabi jej uczucia do Sama, w jej życie wkroczył ktoś nowy i odmienił je raz na zawsze.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

- Greta chce, żebyśmy przeniosły całą porcelanę w drugi koniec sklepu - powiedziała Harriet ze znużeniem, kiedy Federica przyszła do pracy.
- Jesteś pewna? Przecież to będzie straszna harówka! - jęknęła Federica, zaraz jednak zauważyła sine cienie pod oczami koleżanki. - Dobrze się czujesz? - zapytała.
- Nie mogłam dostać się do mieszkania, bo zapomniałam kluczy, a moja współlokatorka nie wróciła na noc, więc do świtu chodziłam po mieście...
- Trzeba było do mnie zadzwonić!
- Nie miałam przy sobie twojego numeru, kochanie. Nie martw się, nic mi nie jest, osłaniaj mnie tylko przed Gretą, bardzo proszę. - Harriet westchnęła i uśmiechnęła się słabo. - Podobno Torguil ma dzisiaj przyjść, żeby dokończyć zakupy. Przed weekendem dostarczyli mu to wszystko, co

zapakowałyśmy, ale najwyraźniej potrzebuje jeszcze więcej upominków. - Dziewczyna potrząsnęła głową i potarła zaczerwienione oczy. - Nie zniosę tego, wyglądam tak potwornie...

- Nigdy nie wyglądasz potwornie, a Torguilem może zająć się Greta. - Federica schyliła się, żeby schować torebkę do szuflady pod kontuarem. - Może to poprawi jej humor.

- Wcale mnie to nie cieszy! - nadąsała się Harriet.

Przed jedenastą przeniosły wszystkie porcelanowe bibeloty na nowe miejsce i wyczerpane oparły się o ladę, żeby złapać oddech. Odpoczynek nie trwał jednak długo, bo mniej więcej po dwóch minutach do sklepu wszedł pan Jensen z orszakiem mężczyzn w ciemnych garniturach, którzy zacierali ręce w geście posłuszeństwa i zachwytu.

- Tak jest, panie Jensen... - odpowiadali na wszystkie uwagi szefa. - Oczywiście, panie Jensen...

Obie dziewczyny natychmiast wyprostowały się służbiście i przywołały na twarze uprzejmy uśmiech.

- To pan Jensen! - syknęła Harriet.

- Zauważyłam! - odszepnęła Federica. - Wystarczy spojrzeć na tę bandę pochlebców!

Przybyli zatrzymali się na środku sklepu i zaczęli się rozglądać, przyciszonymi głosami komentując wygląd wystaw i dekoracji.

- Dzięki Bogu, że zdążyliśmy przenieść porcelanę... - mruknęła Federica.

- Dosłownie w ostatniej chwili - odparła Harriet. - Facet wpadłby w szal, gdyby zobaczył bałagan w dziale tuż przy wejściu...

Małe oczka pana Jensena ogarnęły cały sklep jednym bystrym spojrzeniem. Kiedy na sekundę spoczęły na anielskiej twarzy Federiki, Jensen szepnął coś do ucha jednemu ze swoich adiutantów. W tej samej chwili Greta wyszła z gabinetu.

- Tyle razy wam mówiłam, żebyście ciągle nie gadały! - warknęła wrogo, z wyraźniejszym niż zwykle obcym akcentem.

- Dzień dobry, Greto - odezwał się pan Jensen, niespodziewanie pojawiając się za jej plecami. - My się chyba jeszcze nie znamy - zwrócił się do Federiki.

Greta zamrugała ze zdziwienia i wyprostowała się wyniośle.

- Federica Campione. - Dziewczyna wyciągnęła rękę do właściciela sklepu.

- Cieszę się, że pani u nas pracuje. - Jensen uśmiechnął się, patrząc na nią z nieskrywanym zainteresowaniem. - Potrzebne nam takie promienne twarze. - Roześmiał się i zmrużył małe czarne oczka.

Adiutanci zawtórowali mu przypochlebnyimi śmieszkami.

- Zadbaj, żeby ta słoneczna buzia zawsze była na widoku, Greto - dorzucił.

Greta z entuzjazmem kiwnęła głową.

- Oczywiście, panie Jensen. Potrafię docenić dobrą pracownicę.

- Świetnie... - Jensen spojrział na świeżo przeniesioną porcelanę i ściągnął brwi. - Dlaczego dział został przemeblowany? - zapytał z oburzeniem.

Jego asystenci wyprostowali się i założyli ramiona na bielejących śnieżnymi gorsami piersiach. Do złudzenia przypominali teraz stado rozgniewanych pingwinów.

- Och, bardzo przepraszam! - Greta złożyła ręce w błagalnym przerażeniu. - Federica jest nowa i nie rozumiała mojego polecenia... - wyjaśniła bez zmruczenia oka.

Policzki Federiki oblały krwisty rumieniec. Pan Jensen skinął głową, a jego adiutanci rozpletli ramiona i opuścili je po bokach.

- Następnym razem wydawaj bardziej zrozumiałe polecenia - powiedział. - Życzę sobie, żeby wszystko wróciło na dawne miejsce - dodał, strzelając palcami, jakby przywoływał kelnera.

Potem odwrócił się i poprowadził swój orszak na pierwsze piętro, do działu mebli.

- Słyszaliście, prawda? Do roboty! - rzuciła Greta. - Harriet, jeżeli jeszcze raz przyjdiesz do pracy taka zmarnowana i nieprzytomna, odeślę cię do domu, i to na dobre, rozumiano?

Harriet kiwnęła głową, zbyt zmęczona, aby się spierać.

- Pośpieszcie się! Macie skończyć pracę, zanim pan Jensen wróci!

Federica bezradnie patrzyła, jak Greta znika w głębi korytarza.

- Brak mi słów... - szepnęła.

- Lepiej przywyknij do takich numerów, kochaniutka, bo ona ciągle je robi - wymamrotała Harriet. - Wiele razy wpadałam w tarapaty z powodu Greta. Ona ciągle przerzuca odpowiedzialność za swoje błędy na kogoś innego i chowa się za naszymi plecami, no i oczywiście zbiera wszystkie laury, kiedy coś nam się uda. Bierzmy się do roboty. Głupia krowa!

Federica ze złością przystąpiła do ponownego porządkowania działu. Harriet nie miała siły na rozmowę, więc Federica w milczeniu użalała się nad sobą, nie rozumiejąc, dlaczego nie zdobyła się na odwagę i nie powiedziała Jensenowi prawdy. Kiedy do sklepu wszedł wysoki mężczyzna w skórzanej kurtce i spodniach oraz w czarnym błyszczącym motocyklowym kasku, bez wahania nacisnęła guzik B na telefonie.

Nigel zbiegł po schodach równie subtelnie jak aktor grający rolę policjanta w marnej pantomimie. Federica pochwyciła jego spojrzenie i wzrokiem wskazała mu kręcącego się w pobliżu drzwi wejściowych motocyklistę. Nigel podszedł do niego, wyprostował się dostojnie i poprosił o zdjęcie kasku.

- Przykro mi, ale w sklepie nie wolno nosić nakryć głowy zasłaniających twarz - oznajmił.

Mężczyzna z wyraźnym rozbawieniem przechylił głowę i zdjął długie rękawice i kask, spod którego wysypały się gęste, kruczoczarne włosy. Tajemniczym motocyklistą okazał się nie kto inny, jak sam Torguil Jensen. Nigel zakrzuszył się przeprosinami i dziwnie zmalął.

Federica westchnęła ciężko i krew odpłynęła z jej twarzy. Harriet miała rację, Torguil rzeczywiście był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziała. Nigel wycofał się, chyba tylko przez zapomnienie nie gnąc się w ukłonach, i uciekł na górę, aby w gabinecie roztrząsać swoje upokorzenie.

Intensywnie zielone oczy Torguila zmierzyły Federicę roześmianym spojrzeniem.

- Więc to ty jesteś głównym ochroniarzem firmy, tak? - odezwał się, podchodząc i kładąc kask na kontuarze. - Torguil Jensen - przedstawił się, wyciągając dłoń.

Przez chwilę patrzył na nią równie uważnie i taksująco jak jego stryj.

- Federica Campione - odparła nieco zachrypniętym głosem.

- Włoszka?

- Nie, Chilijka.

- Chile to piękny kraj! - zawołał z entuzjazmem. - Byłem tam jako bardzo młody człowiek... - Nagle roześmiał się wesoło. - Wiem, że zabrzmiało to idiotycznie, ale twoja uroda zupełnie rzuciła mnie na kolana i teraz nawet nie pamiętam, po co tu przyszedłem...

Zmieszana Federica zmarszczyła brwi. Miała kompletną pustkę w głowie i czuła się bardzo niepewnie.

- Jesteś wyjątkowo ładna - ciągnął Torguil. - Musisz być nowa, bo nikt ze „starych” pracowników aż tak nie pali się do pomocy Nigelowi Dalby. Zrobiłaś mu uprzejmość. Nigel uważa się za znacznie ważniejszego, niż faktycznie jest, takich ludzi należy trzymać w korbach...

- Pomyliłam się, przepraszam - powiedziała Federica, z przykrością myśląc o Nigelu Dalbym, który teraz na pewno siedział w gabinecie i ze zdenerwowaniem stukał palcami w biurko. - Pan Dalby wykonywał tylko swoje obowiązki.

- A ty swoje - rzekł Torguil. - Właśnie kupiłem nowy motor, musisz kiedyś wybrać się ze mną na przejażdżkę - dorzucił, nie spuszczać z Federiki gorącego spojrzenia.

Uśmiechnęła się, ponieważ nie bardzo wiedziała, jak odpowiedzieć na zaproszenie. Torguil założył ręce i oparł się o ladę. Dziewczyna cofnęła się, trochę przestraszona jego bliskością. Czuła korzenny zapach wody po goleniu.

- Och, przypomniałem sobie, po co przyszedłem - rzekł, pocierając podbródek dłonią. - Potrzebny mi prezent dla młodej kobiety, mniej więcej w twoim wieku. Gwiazdkowy upominek. Jak myślisz, co chciałaby dostać?

- Jak dobrze ją znasz? - zapytała Federica.

- Niezbyt dobrze, ale chciałbym zrobić jej przyjemność. - Uśmiechnął się niedbale.

- Ile chcesz wydać na ten prezent?

- Pieniądze są bez znaczenia. Gdybyś pracowała tu dłużej, wiedziałabyś, że nigdy nie sprawdzam cen. Co byś mi poradziła? Zaproponuj coś.

- Skoro nie jest to zbyt bliska znajomość, radziłabym coś ładnego, ale nie intymnego. Zaraz, zaraz... - Federica rozejrzała się po sklepie, czując, jak jego śmiałe spojrzenie pali jej policzki.

Zauważyła, że Harriet chowa się za szklanymi gablotami, do których dopiero co przeniosły porcelanę, i pomyślała, że przyjaciółka mogłaby przyjść jej z pomocą. Niestety, Harriet uważała, że wygląda fatalnie, i nie zamierzała pokazywać się w takim stanie Torguilowi.

- Może jedną z tych porcelanowych doniczek? Mógłbyś dokupić do niej ładną roślinę...

- Czy ty chciałabyś dostać kwiatek w doniczce?

- Oczywiście. Wszystkie kobiety lubią rośliny.

- Podobają mi się twoje pomysły - powiedział, nie odrywając od niej wzroku. - Podrzuć mi jeszcze coś do wyboru...

- Może obraz? Mamy ich tutaj mnóstwo, tylko popatrz...

- Nie znam jej upodobań - rzekł z namysłem. - Co powiedziałaś na srebrną ramkę do zdjęcia lub coś w tym rodzaju?

- Świetny pomysł, już wiem, co ci zaproponować! - Federica podprowadziła go do szklanej gabloty, w której wystawiono najpiękniejsze srebrne ramki. - Ta nadeszła w ostatniej dostawie, pochodzi z Chin. Bardzo delikatna, prawda? Znakomity prezent dla niezbyt bliskiej osoby...

- Jesteś naprawdę dobrą sprzedawczynią - pochwalił ją, biorąc srebrną ramkę. - Byłabyś zadowolona, gdyby jakiś mężczyzna dał ci taki upominek?

- Naturalnie, niezależnie od tego, czy dałby mi ją mężczyzna, czy kobieta.

- Dobrze, w takim razie ją zapakuj. To nie było trudne.

Federica zaczęła pakować ramkę nieco drżącymi dłońmi, ponieważ Torguil z nieskrywanym zainteresowaniem obserwował każdy jej ruch.

- Weźmiesz ją ze sobą, czy mamy ją dostarczyć? - zapytała.

- Wezmę - odparł, rozbijając ją szerokim uśmiechem.

- Czy chcesz wybrać coś jeszcze?

- Nie mam teraz ochoty na zakupy, wpadnę innym razem. W ten sposób będę miał okazję znowu cię spotkać - odparł cicho.

Gorączkowo szukała odpowiednich słów, lecz nic nie przychodziło jej do głowy, stała więc tylko, patrząc na niego w milczeniu. Kiedy wyszedł, odniosła wrażenie, że sklep nagle opustoszał. Po chwili wzięła głęboki oddech i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że w obecności Torguila bała się odetchnąć pełną piersią.

Reszta dnia upłynęła Federice w przyjemnej mgiełce, jak we śnie. Po powrocie do domu nie mogła sobie przypomnieć, co robiła po odejściu Torguila, pamiętała natomiast każde słowo ich rozmowy,



zupełnie jakby nauczyła się jej na pamięć. Kiedy siedziała z kieliszkiem wina w ręku, gawędząc z Hester i Molly, rozległ się dzwonek do drzwi. Hester poszła otworzyć. Był to pracownik działu wysyłkowego sklepu Jensena z dwoma paczkami dla Federiki. W większej znajdowała się duża roślina w niebiesko-białej doniczce, dokładnie takiej samej, jakiej zakup doradziła rano Torguilowi. Dziewczyna zadrżała, jakby nagle owiał ją zimny podmuch.

- Od kogo to wszystko? - zapytała ze zdumieniem Hester.

- Ta doniczka będzie cudownie wyglądała na tle ściany - powiedziała Molly, wyjmując roślinę z rąk Federiki i ustawiając ją w salonie. - Co jest w drugiej paczce?

- Wydaje mi się, że srebrna ramka do zdjęcia - rzekła Federica słabym głosem.

- Skąd wiesz? - zapytała Hester.

- Po prostu wiem.

- No, to sprawdźmy! - zniecierpliwiła się Molly, strząsając popiół do kominka z gazowym wkładem. - Pakunek nie otworzy się sam, tylko dlatego, że będziemy na niego patrzeć.

Federica ostrożnie rozwinęła ozdobny papier i wyjęła delikatną chińską ramkę.

- Przepiękna! - zachwyciła się Hester. - Patrzcie, tu ma taki śliczny wzór z ptaszkami... - dodała, z przyjemnością dotykając cacka.

- To też będzie świetnie wyglądało w salonie. - Molly pokiwała głową i zaciągnęła się papierosem.

Ale Federica nie zamierzała rozstawać się z ramką.

- Oprawię w nią zdjęcie taty - powiedziała zdecydowanym tonem. - I postawię koło mojego łóżka.

- Cudny pomysł! - wykrzyknęła Hester. - Wtedy ja też będę mogła cieszyć oczy jej widokiem!

Federica szybko przeszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Z salonu dobiegały ją przyciszone głosy Molly i Hester, które się zastanawiały, kto kupił dla niej takie drogie podarunki, ale ona spokojnie usiadła na łóżku i przełożyła zdjęcie ojca do nowej ramki. Pieszczotliwie pogładziła palcem jego przystojną twarz i nagle zauważyła, jak bardzo Torguil przypomina Ramona. Te same kruczoczarne włosy, ta sama oliwkowa cera i szerokie usta... Tylko oczy były zupełnie inne - Ramona czarne i nieprzeniknione jak wszechświat, Torguila jasne i lśniąco jak płytki zielony staw. Postawiła zdjęcie na stoliku przy łóżku, a potem usadowiła się wygodnie, aby móc je podziwiać. Kiedy do pokoju weszła Hester, Federica nadal siedziała bez ruchu, zapatrzona w ukryty świat swego ojca.

- Nie będę ci przeszkadzać... - odezwała się Hester, wrywając przyjaciółkę z transu.

- Nie, nie, nic nie szkodzi! - Federica przeniosła na nią nie do końca przytomne spojrzenie.

- Kim on jest? - zapytała Hester. - Bo to mężczyzna, prawda?

- Koniecznie musisz go zobaczyć! - Federica ułożyła się na poduszkach. - To najpiękniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam. Wysoki, ciemnowłosy, o jasnozielonych oczach... Kiedy się uśmiecha, robi

mi się słabo z zachwytu... Wystarczy, że na niego spojrzę i już czuję się tak, jakby potarła mnie ciężarówka...

- Raczej jakby ugodziła cię strzała Amora - sprostowała Hester, siadając na swoim łóżku. - Gdzie go poznałaś?

- To siostrzeniec właściciela sklepu St John & Smitha. Całe szczęście, że nie jest niski i łysy jak jego stryj!

- I tak po prostu wszedł sobie do sklepu?

- Tak! Wzięłam go za złodzieja, bo miał na głowie kask, więc wezwałam Nigela Dalby'ego, żeby się nim zajął, wyobrażasz sobie?! Byłam potem strasznie zażenowana...

- Najwyraźniej wcale się na ciebie nie obraził.

- Nie, był nawet rozbawiony. - Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtych chwil.

- Musiałaś go bardzo rozbawić - mruknęła Hester, podziwiając srebrną ramkę. - I w dodatku podbiłaś jego serce...

- Myślę, że wiele kobiet rości sobie pretensje do jego serca.

- W jakim jest wieku?

- Poważnym... - Federica zarumieniła się mocno.

- Dobrze, ale jak poważnym? Ma koło pięćdziesiątki?

- Nie, chyba jakieś trzydzieści parę lat.

- Hmm... Rzeczywiście nie jest młody - przyznała Hester, nie potrafiąc ukryć podziwu.

- Za to dojrzały, pewny siebie i ustabilizowany... - Federica nerwowo przygryzła wargę.

- Bogaty i spokojny, krótko mówiąc. - Hester się zaśmiała. - Jest to ktoś, kto mógłby się tobą zaopiekować, dać ci poczucie bezpieczeństwa i zlikwidować wszystkie twoje problemy jednym błyskiem zaręczynowego pierścionka!

- Wcale nie o to mi chodzi! Po prostu jest bardziej dojrzały niż chłopcy w naszym wieku.

- Boże, to nieprawdopodobnie ekscytujące! Nie do wiary!

- Ja też nie mogę w to uwierzyć - westchnęła Federica.

- Co zamierzasz zrobić?

- Nie wiem... - Poczuła, jak po plecach przebiega jej dreszcz podniecenia. - Chyba w ogóle nie zmruję dziś oka...

- Och, to twoje zmienne serduszko! - Hester roześmiała się i wstała, przeciągając się leniwie.

- O co ci chodzi?

- I pomyśleć, że dopiero co byłaś zakochana w Samie... Miałam nadzieję, że jednak na dobre wejdiesz do naszej rodziny...

- Nie żartuj sobie, Hester! - Federica potrząsnęła głową. - To była cieleńca miłość i już dawno się skończyła...

- Nie wiem, czy dawno, ale teraz na pewno tak. - Hester z rezygnacją wzruszyła ramionami i zostawiła Federicę sam na sam z jej myślami.

Następnego dnia Federica przyszła do sklepu z rozplamionymi policzkami, pełna obaw, że wszyscy zdążyli się już dowiedzieć o podarunkach, jakie przysłał jej Torguil, okazało się jednak, że ta obawa była zupełnie nieuzasadniona. Greta zwołała zebranie pracowników działu i wygłosiła gniewny wykład na temat odpowiedniego zachowania w godzinach pracy; kilka razy podkreślała, że personel ma przede wszystkim obsługiwać klientów, nie zaś rozmawiać między sobą i prowadzić życie towarzyskie. Nikt nie zwrócił uwagi na niespokojne oczy Federiki, przebiegające od jednej twarzy do drugiej. Dziewczyna zrozumiała wreszcie, że nikt nie wie o prezentach, jakie otrzymała od Torguila, i odetchnęła z ulgą. Potem utkwiała wzrok w podłodze i przywołała z pamięci żywy obraz twarzy młodego mężczyzny.

Kiedy o dziesiątej do sklepu weszli pierwsi klienci, zadzwonił telefon stojący na kontuarze obok Federiki. Z mocno bijącym sercem podniosła słuchawkę.

- Dzień dobry - odezwał się pewny siebie głos Torguila. - Dostałaś prezenty?

- Tak - odparła, usiłując zachować spokój. - Nie trzeba było...

- Sprawilo mi to przyjemność! - Był wzruszony jej wyraźnym zmieszaniem.

- Dziękuję...

- Wiem, że może trochę się pośpieszyłem, ale nie mogłem się powstrzymać. Wybaczysz mi?

Federica roześmiała się, żeby ukryć zażenowanie.

- Oczywiście!

- Może w ogóle działam za szybko, lecz muszę cię o coś zapytać - czy pozwolisz, żebym zaprosił cię dziś na kolację?

- Och, ale ja...

- Proszę, nie odmawiaj, bo złamiesz mi serce.

- Naprawdę nie wiem... - wykrztusiła.

- To szansa, abym mógł poznać cię bliżej. Nie mogę przecież ciągle przychodzić do sklepu, prawda?

Parsknęła śmiechem.

- Chętnie pójdę z tobą na kolację - zgodziła się, wachlując twarz plikiem blankietów zamówień.

- Przyjadę po ciebie o ósmej, zgoda? Zaplanowałem dla ciebie coś wyjątkowego. Ubierz się ciepło.

- Dobrze... - powiedziała, bardzo zaintrygowana, jaka to okazja wymaga włożenia czegoś ciepłego.
- Wobec tego do zobaczenia wieczorem - rzekł spokojnie. Odłożyła słuchawkę i rozejrzała się dookoła takim wzrokiem,

jakby świat nagle całkowicie się przeobraził. Była trochę przestraszona.

Gdy Greta wezwała Federicę do siebie, dziewczyna od razu odgadła, że szefowa dowiedziała się o telefonie. Zaczęła się tłumaczyć, ponieważ w żadnym razie nie chciała stracić pracy. Greta uciszyła ją krótkim spojrzeniem zimnych niebieskich oczu.

- Żeby mi to było ostatni raz! - warknęła. - Dobrze wiesz, że w tej firmie wszystkie telefony są monitorowane. Mówię ci o tym dla twojego dobra.

- Przepraszam... - wybąkała Federica.

- Jeżeli chcesz porozmawiać z kimś znajomym, musisz uprzedzić, że telefon możesz odebrać jedynie w czasie przerwy na lunch, w pokoju dla personelu. Jeśli to coś wyjątkowo pilnego, można dzwonić do mojego gabinetu, a ja przekażę ci informację. Gdyby wszyscy pracownicy ciągle rozmawiali w sprawach prywatnych, nikt nie obsługiwałby klientów. Czy wyrażam się jasno?

- Tak, Greto.

- To dobrze. Nie chciałam powtarzać tej rozmowy.

Federica bała się powiedzieć Harriet o Torguilu, więc próbowała zachowywać jak zwykle, choć serce przez cały dzień galopowało w jej piersi, a żołądek skurczył się do rozmiarów piłeczki pingpongowej. Po południu nie była w stanie skoncentrować się nawet na najprostszych zajęciach i z ulgą powitała zamknięcie sklepu. Gdy wróciła do domu z westchnieniem rozkoszy zanurzyła się w wannie wypełnionej ciepłą wodą z olejkiem aromatycznym.

Molly odwołała wyjście na drinka do pubu ze znajomymi z uniwersytetu i razem z siostrą prawie nie oddalały się od okna, tak bardzo chciały zobaczyć ciemnowłosego przystojniaka, który zalecał się do ich przyjaciółki.

Federica nie miała nic atrakcyjnego do włożenia. Jej garderoba składała się z prostych kostiumów, które nosiła do pracy. Molly pożyczyła jej kremowy sweterek polo z kaszmiru do czarnych dżinsów, a Hester zaproponowała nowy kożuszek, który kupiła w sklepie Harveya Nicholasa. Kiedy jednak pod domem zatrzymało się lśniące porsche, z którego wysiadł Torguil w czarnych zamszowych spodniach i eleganckiej kurtce, Molly zrozumiała, że ktoś musi pomóc Federice wkroczyć w nowy etap życia.

- Jezu, ten facet wygląda jak marzenie! - wykrzyknęła, otwierając usta ze zdumienia.

Hester natychmiast rzuciła się do okna.

- To na pewno on? - zapiszczała radośnie. - Ach, Fede, ty szczęściaro!

Federica zatrzymała się przy drzwiach.

- Mdli mnie ze zdenerwowania - wyznała załamującym się głosem. - Nie będę wiedziała, jak się do niego odezwać...

- Nie wygłupiaj się! - skarciła ją Molly ostro. - Będiesz wiedziała, nie martw się. To bardzo przystojny facet, ale poza tym niczym nie różni się od innych. Najprawdopodobniej denerwuje się tak samo jak ty.

- Ciesz się tym wieczorem - poradziła Hester. - Pozwól, żeby dżentelmen zabawił cię rozmową, jak mówi nasza mama. I rozluźnij się, kochanie.

- Ten twój Torguil jest naprawdę imponujący - westchnęła Molly, zapalając papierosa. - Nie rób tylko z siebie niewiniątka, on na pewno woli wyrafinowane dziewczyny...

Molly nie zamierzała się z tego zwierzać, ale szczerze żałowała, że nie poznała Torguila przed Federicą.

- Och, daj spokój! - jęknęła bohaterka wieczoru. - Denerwujecie mnie!

- Zejdź do niego, bo odjedzie i tak się to skończy - poleciła Molly nie znoszącym sprzeciwu tonem. - No, jazda!

Kiedy Federica wyszła na ulicę, a jej blada twarz i niespokojne oczy zajaśniały w świetle ulicznych lamp, Torguil poczuł się tak, jakby lada chwila miał oderwać się od ziemi. Dziewczyna podeszła do niego z tym samym nieśmiałym uśmiechem, który już wcześniej cieszył jego serce i oczy. Na powitanie pocałował ją w policzek i odetchnął słodkim zapachem olejku z kwiatów ylang-ylang, który dodała do kąpieli.

- Pięknie wyglądasz... - powiedział cicho, patrząc, jak rumieniec barwi jej policzki.

Otworzył drzwiczki i pomógł jej usadowić się na obitym skórą siedzeniu. Zajmując miejsce za kierownicą, zerknął w górę i ujrzał przyciśnięte do szyby twarze Molly i Hester. Pomachał im wesoło. Ku jego rozbawieniu, dziewczęta natychmiast zniknęły jak senne widziadła.

- Dobrze, że ciepło się ubrałaś - powiedział, przekręcając kluczyk w stacyjce i włączając się do ruchu.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- To niespodzianka - odparł z pełnym satysfakcji uśmiechem.

- Lubisz niespodzianki, prawda?

- Pod warunkiem, że to ja je robię. Nigdy nie staraj się mnie zaskakiwać, bo na pewno nie wpadnę w zachwyty.

- Postaram się o tym pamiętać.

Jechali wzdłuż brzegu Tamizy w kierunku Parlament Square. Noc była zimna i pogodna, niebo jaśniało nad wielkim miastem, któremu obca jest ciemność, a księżyc w nowiu unosił się tuż nad powierzchnią rzeki jak duch zatopionego statku. Federica pomyślała, że trudno byłoby wymarzyć sobie bardziej romantyczną noc. Uchyliła okno i pozwoliła, żeby zimne powietrze ochłodziło jej gorącą ze zdenerwowania twarz. Torguil zaparkował samochód i wyjął z bagażnika wiklinowy kosz oraz gruby koc.

- Po co ci to wszystko? - zapytała z rozbawieniem.

- To część niespodzianki. - Spojrzał na nią spod uniesionych brwi. - Chodź za mną, a dowiesz się, na czym ona polega...

Przeszła za nim przez wyrwę w murze i zbiegła po wilgotnych stopniach prosto do ładnej czerwonej łodzi, podskakującej na fali. Na pokładzie czekał na nich stary sternik, roztaczający wokół spokoj, charakterystyczny dla ludzi morza, wśród których dorastała w Polperro. Zupełnie niespodziewanie ogarnęła ją tęsknota za domem. Stary człowiek bez uśmiechu skinął głową i wyciągnął szorstką dłoń, aby pomóc jej wejść na pokład. Podała mu rękę, Torguil zaś zeskoczył z nabrzeża na dziobową część łodzi i rozłożył koc na deskach.

- Siadaj - powiedział, z przyjemnością obserwując jej rozradowaną twarz. - Czeką nas długa wycieczka. - Przytrzymał ją za rękę, bo zachwiała się lekko. - Tu, z przodu, będziemy dokładnie widzieli, dokąd płyniemy.

- Nie mogę uwierzyć, że zorganizowałeś to wszystko dla mnie! - wykrzyknęła Federica, siadając.

- Chcę zrobić na tobie dobre wrażenie - odparł szczerze. -W porządku, Jack, możemy odbijać! - zawołał do sternika, który podniósł rękę do daszka czapki i zniknął w kabinie.

Silnik ryknął gromko, lecz zaraz przycichł i zaczął pracować na wolnych obrotach. Popłynęli z biegiem wysrebrzonej blaskiem księżycy Tamizy. Torguil usiadł obok Federiki i otworzył kosz.

- Zaczniemy od szampana, dobrze? - Podał jej kryształowy kieliszek. - Znasz Tamizę?

- Nie! - Federica się roześmiała. - Przyglądałam się jej tylko z daleka, z okien samochodu lub autobusu jadącego wzdłuż nabrzeży.

- Doskonale - oświadczył, napełniając kieliszki szampanem. -Cieszę się, że to twój pierwszy raz...

- Jaka piękna noc! Czy pogodę także zorganizowałeś?

- Zrobiłem, co w mojej mocy.

- Udało ci się.

- Udało mi się, że cię poznałem - odparł cicho, stukając kieliszkiem o kieliszek Federiki. - Wypijmy za nas...

Federica wypita łyk szampana, powoli zapominając o swoich obawach.

- Rozumiem, że poznałaś także mojego stryja. - Torguil uniósł brew.

- Tak - powiedziała ostrożnie.

Nie chciała wypowiadać się na temat człowieka podobnego do ropuchy, który wydał jej się nadęty i wyjątkowo zarozumiały.

- Spodobałaś mu się.

- Och, naprawdę?

- Tak. Ma dobry gust i intuicję, która nieomylnie podpowiada mu, komu można zaufać. To wycucie jest naszą cechą rodzinną. - Spojrzał na Federicę zaborczym wzrokiem, podziwiając jej naturalny wdzięk i nieśmiałość. - Jesteś tak niewinna, że nie uwierzę, abyś wychowała się w Londynie. Dorastałaś w Chile?

- Mieszkałam tam tylko do siódmego roku życia. Potem przeprowadziłam się do Kornwalii.

- Z wysublimowanego piękna do bardzo zabawnego regionu Anglii! - Zaśmiał się. - To dlatego jesteś zupełnie inna niż twoje rówieśnice! Trochę jak kundel - zażartował. - Lubię mieszańce - dodał, opróżniając kieliszek. - Sam niestety do nich nie należę. Mam nadzieję, że tolerujesz Anglików czystej krwi...

- Lubię Anglików, oczywiście. Nie znam zbyt wielu ludzi z Ameryki Południowej. Wyjechałam stamtąd jako dziecko.

- A teraz jesteś w podeszłym wieku, co? - Parsknął śmiechem. - Zaryzykuję - masz osiemnaście lat, prawda? - Torguil wyjął butelkę z kosza i ponownie napełnił kieliszki.

- Tak, skąd wiedziałaś? - zdziwiła się.

- Mówiłem ci już, że jestem bystrym, spostrzegawczym staruszkiem...

Federica parsknęła śmiechem.

- Zaryzykuję - masz trzydzieści pięć lat, może trochę więcej - powiedziała, popijając szampana.

- Mylisz się. Mam trzydzieści osiem lat i jestem o wiele za stary dla ciebie.

Federica poczuła bolesne ukłucie rozczarowania. Natychmiast zaczęła się zastanawiać, co Torguil miał na myśli. Jeżeli rzeczywiście uważał, że jest dla niej za stary, to dlaczego zaprosił ją na randkę?

- Zjedzmy coś - zaproponował, stawiając na koszu talerze z grzankami, foie gras i kawiozem.

Łódź powoli płynęła w dół Tamizy, pod mostami, rzucającymi ponure cienie, pod mostem Tower i dalej prosto w ciemność. Federica i Torguil zjedli przekąski i otworzyli drugą butelkę szampana.

- Wychowywał mnie ojciec i macocha - powiedział Torguil niedbałym tonem. - Moja matka umarła, kiedy byłem małym chłopcem.

- Bardzo mi przykro... - szepnęła Federica, współczując mu z całego serca.

Wprawdzie jej ojciec nie umarł, ale przez ostatnie dziesięć lat właściwie nie dawał znaku życia.

- Och, byłem wtedy zbyt mały, aby zrozumieć, co się stało, a potem w naszym życiu pojawiła się Cynthia. Była dla mnie dobrą matką. Sama nie mogła mieć dzieci, więc uwielbiała mnie i rozpieszczała, żeby jakoś to sobie zrekompensować...

Uśmiechnął się swobodnie. Nie zamierzał wspominać, że miłość Cynthii była czasami zaborcza, a uczucie ojca nieco przytłaczające.

- Na pewno na to zasługiwałaś - rzekła Federica, lekko ściskając jego ramię. - Musiałaś bardzo cierpieć...

Torguil zmarszczył brwi.

- Ty także cierpiełaś, prawda? - zagadnęła łagodnie, przekrzywiając głowę na bok. - Chciałabyś o tym porozmawiać?

Federica poczuła, że chce odstąpić swoje życie przed Torguilem. Jej język, rozluźniony działaniem alkoholu, jakby wbrew jej woli mówił o cierpieniu i bólu. Nie planowała tego, lecz coś w oczach i uśmiechu Torguila sprawiło, że uznała go za bratnią duszę. Miała wrażenie, że znają się od dawna. Jego przenikliwe oczy wydawały się rozumieć wszystko, co przeżyła.

- Biedactwo... - rzekł cicho, obejmując ją ramieniem, kiedy wstrząsnął nią dreszcz. - Potrzebujesz kogoś, kto się tobą zaopiekuje. Ja otrzymałem w życiu aż za dużo miłości, natomiast ty za mało...

- Nie, to nieprawda - zaprotestowała. - I tak miałam szczęście...

- Nie okłamuj samej siebie, skarbie. Każdy potrzebuje dwojga rodziców, matki i ojca. Czasami zdarzają się takie cudowne przypadki, jak w moim życiu, ale nie ulega wątpliwości, że Arthur nie może równać się z twoim ojcem.

- Na pewno nie! - zawołała gorąco. - Nie znoszę Arthura!

- Najwyższy czas, żeby ktoś pomyślał tylko o tobie. Twoja matka myślała o sobie, kiedy opuszczała Chile, prawda? Ojciec także nie miał na względzie twojego dobra. Potrzebny ci ktoś, dla kogo to ty będziesz na pierwszym miejscu. - Wyjął drugi koc i otulił nim Federicę.

Dziewczynie zachciało się płakać. Nie była pewna, czy zasmuciła ją rozmowa o ojcu, czy wyznanie Torguila, że jest dla niej za stary. Pragnęła mu powiedzieć, że dzieląca ich różnica wieku nie ma najmniejszego znaczenia, ale zabrakło jej odwagi. Otworzyła więc przed nim swoje serce i postanowiła nie tracić nadziei, że on odczyta sygnały, jakie chciała mu wysłać.

- Nie bądź smutna! - szepnął, widząc, że jej oczy lśnią jak powierzchnia Tamizy.

Federica potrząsnęła głową.

- Och, nie, nie jestem smutna - odrzekła z nieśmiałym uśmiechem. - Jestem bardzo szczęśliwa. Cieszę się, że razem z tobą podziwiam tę cudowną noc. I cieszę się, że tak cierpliwie mnie wysłuchałeś, nie chciałabym jednak, abyś odniósł mylne wrażenie. Miałam cudowne, niezwykle dzieciństwo i byłam szczęśliwa. Niektórzy, tak jak ty, mają za sobą śmierć kogoś z rodziców, czasami nawet całej rodziny. A mój ojciec nie umarł, prawda?

- Nie, on żyje, tyle tylko, że okazał się bezmyślny i samolubny. - Torguil delikatnie przytulił ją do siebie. - Uczynię cię bardzo szczęśliwą, zobaczysz - obiecał uroczyście.

Podniósł jej podbródek i kciukiem łagodnie stał ślady smutku z twarzy.

- Odnalazłem cię, teraz już wszystko będzie dobrze - rzekł, zanim pocałował jej słonawe wargi.



Federica odpowiedziała na pocałunek z gotowością, która bardzo ją zaskoczyła. Czuła, jak pokryte zarostem policzki pocierają jej skórę, a wilgotne wargi rozchylają jej usta, biorąc w posiadanie jej niewinność. W tej chwili Federica zapomniała o czułych pieszczotach Sama, bo wreszcie znalazła człowieka, który obiecał, że będzie ją kochał, chronił i że usunie z jej serca blizny, jakimi naznaczył ją ojciec.

## Rozdział trzydziesty

- Fede jest zakochana - powiedziała Hester do matki, która stała pod choinką i niezupełnie precyzyjnymi gestami wskazywała Samowi, gdzie ma zawiesić ozdobę.

- Nie, kochanie, trochę bardziej w lewo, o, tam! Teraz musimy sprawdzić, czy Angus zdecyduje się w nim usiąść...

Sam zszedł z drabiny i spojrzał na gniazdo, które umocował na najwyższej gałęzi.

- W kim się zakochała? - zapytał, składając stopnie.

- W olśniewająco przystojnym facecie - rzekła Hester. — Ma ciemne włosy i jasnozielone oczy, najbardziej niezwykle, jakie kiedykolwiek widziałam. Nieustannie obsypuje ją prezentami. Zabrał ją na jeden dzień do Paryża, oczywiście samolotem, i kupił jej całe mnóstwo ciuchów, wyobrażasz sobie, mamo? Nie poznałabyś Fede, gdybyś ją teraz zobaczyła. Jest tak wyrafinowanie elegancka, że można zemdleć.

Sam rzucił się na kanapę, wyciągając przed siebie nogi i zakładając splecione dłonie za głowę.

- Aż nie chce mi się wierzyć, że kiedyś kochała się w tobie - dorzuciła Hester ze złośliwym uśmiechem.

- Przecież to nieprawda! - odparł Sam gwałtownie. - Może kiedyś rzeczywiście się we mnie podkochiwała, ale było to wieki temu.

- Gdzie jest Angus? - zaniepokoiła się Ingrid. - Angus!! Był tutaj przed chwilą! - mruknęła z roztargnieniem, bawiąc się monoklem wiszącym między jej dużymi piersiami.

- Prawdopodobnie wyleciał na świeże powietrze - rzucił Sam z irytacją.

- Mocno w to wątpię, jest za zimno. - Ingrid wyszła do holu, ciągnąc za sobą wzdętą spódnicę indyjskiej sukni. - Molly, widziałaś Angusa? - zwróciła się do córki, która właśnie zmierzała do salonu.

- Tak, siedzi z Nunem w bibliotece. - Molly z rozbawieniem przewróciła oczami. - Dziadek uczy go czytać. Chyba nie zauważył, że to gołąb, nie papuga, na miłość boską!

- Więc jaki jest ten nowy chłopak Federiki? - zapytał Sam. Teraz już tylko jak przez mgłę pamiętał tamtą niewinną noc,

którą spędzili razem w stodole, i krótki spacer po wzgórzu.

- Bardzo miły. - Molly usiadła obok brata. - Śliczne drzewko! - wykrzyknęła. - Ale nie sądzę, żeby Angusowi się tu spodobało. O wiele lepiej jest mu w garderobie taty.

- I to wszystko? - Sam nie ustępował. - Tylko bardzo miły? Nie macie o nim nic więcej do powiedzenia?

Nie wiedział, dlaczego wiadomość o Federice tak go rozdrażniła.

- Cóż... - zaczęła Molly, odgarniając rudawe włosy z czoła. - Jest przystojny i czarujący, ale... - Przerwała, usiłując ubrać myśli w słowa. - Wydaje się zbyt cudowny, aby mógł być prawdziwy - rzekła w końcu. - Oczywiście, Fede wygląda wspaniale, bez dwóch zdań. Mówię ci, Sam, nie poznałbyś jej.

- Tak, naprawdę - przytaknęła Hester.

Molly nie miała ochoty rozmawiać o Federice i Torguilu. Zawsze, gdy widziała ich razem, zżerała ją zazdrość i to uczucie budziło w niej obrzydzenie do samej siebie.

- Jest szczęśliwa? - zapytał Sam.

- Jest zauroczona - odpowiedziała krótko Molly.

- Oczywiście, że jest szczęśliwa. - Hester się uśmiechnęła. - Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak zadowolonej z życia. Torguil poświęca jej całą swoją uwagę, ciągle do niej dzwoni i gdzieś ją zaprasza. Fede kwitnie.

- Torguil wygląda jak jej ojciec - wymamrotała Molly.

- Jak jej ojciec?! - zdziwił się Sam. - Więc ile on ma lat, na miłość boską?

- Trzydzieści osiem. - Molly znacząco uniosła brwi, podkreślając swoją dezaprobatę dla związku przyjaciółki.

- Dlaczego Fede zadaje się z trzydziestoosmioletnim facetem? - zdenerwował się Sam. - Ten Torguil jest o dwadzieścia lat starszy od niej!

- Wiek nie ma znaczenia - zapewniła go pośpiesznie Hester. - Oni się kochają...

- Ależ ma znaczenie! - przerwał jej Sam. - Fede jest jeszcze w wieku, kiedy łatwo ulega się pierwszemu wrażeniu!

- Więc równie dobrze mogłaby zakochać się w kim innym, prawda? - powiedziała Hester. - Tymczasem zakochała się właśnie w Torguilu!

- Nie podoba mi się to wszystko. - Sam westchnął, zdejmując okulary i pocierając grzbiet nosa palcem wskazującym i kciukiem.

- Będziesz mógł sam jej to powiedzieć, bo wpadnie dziś wieczorem na drinka - rzuciła Molly. - Bez Torguila - dodała z rozczarowaniem.

Sam szedł biegnącą grzbietem klifu ścieżką z Trockim i Amadeuszem, nowym spanielem matki, i patrzył, jak fale zmagają się ze skałami, pokrywając je białą pianą, potem zaś się cofając, aby zebrać siły do następnego ataku. Zapiął kurtkę i przygarbił się, usiłując stawić czoło uderzeniom lodowatego wiatru. Trocki biegł tuż za nim, kryjąc się przed wichrem, natomiast Amadeusz sadył wielkimi susami, obwąchując wszystko, co dało się obwąchać. Sam myślał o Federice, chociaż nie pojmował, dlaczego

interesuje się jej losem. Tamten pocałunek był słodką chwilą niewinnej przyjemności, niczym więcej, tylko pocałunkiem w deszczową noc. Niczego wtedy nie zaplanował, po prostu tak się stało. Później sumienie wyrzucało mu, że ją wykorzystał. Federica go uwielbiała, to było zupełnie oczywiste. A tamten spacer w cudowne jesienne popołudnie? Miał ochotę pocałować ją wtedy, wysoko na klifie. To była najbardziej romantyczna chwila w jego życiu. Tamto niebo, barwy, zapachy i Federica, niewinna i eteryczna. Nie potrafił się przyznać, że jej pragnie, nawet przed sobą. Federica była od niego dużo młodsza. Mógł mieć każdą dziewczynę, a ta była za młoda, zbyt niewinna. Wsunął ręce do kieszeni i ciężko westchnął. Dręczyły go wyrzuty sumienia, więc unikał Federiki. Takie postępowanie świadczyło o tchórzostwie, ale nie było go wtedy stać na nic innego. Zdołał przekonać samego siebie, że nic do niej nie czuje. Teraz Federica zakochała się w kimś innym... Sam uświadomił sobie, że przyzwyczał się do tego, iż jest w centrum jej uwagi. Miał nadzieję, że jej związek z tamtym mężczyzną nie wytrzyma próby czasu. Z pierwszymi romansami zwykle tak się działo.

- Torquil Jensen... - powiedział Toby, kiedy byli już na podjeździe przed Pickthistle Manor. - Mam dziwne wrażenie, że to nazwisko nie jest mi obce...

- Niemożliwe, żebyś go znał - odezwała się Federica z tylnego siedzenia.

- Dam głowę, że gdzieś go spotkaliśmy. - Julian z uporem potrząsnął głową. - Nie mogę sobie tylko przypomnieć, gdzie i kiedy...

- Wydaje mi się, że jest trochę za stary dla ciebie - westchnął Toby.

- Jest starszy ode mnie, ale nie za stary - odparła pogodnie Federica. - Miłość nie zważa na wiek, a my się kochamy.

- Mam nadzieję, że jeszcze nie pozbawił cię dziewictwa, skarbie? - zaniepokoił się Julian. - Zabiję drania, jeżeli położył na tobie brudne łapy!

Federica parsknęła śmiechem.

- Nie, jeszcze nie - rzekła z rozbawieniem.

Po plecach przebiegł jej dreszcz podniecenia na myśl o chwili, kiedy będzie kochała się z Torquilem po raz pierwszy.

- Dzięki Bogu! - Julian wyraźnie się ucieszył.

- Nie pozwól, by nakłonił cię do czegoś, czego w głębi duszy nie chcesz - powiedział Toby. - Twój Torquil to doświadczony mężczyzna, ale ty jesteś jeszcze dzieckiem.

- Mam już osiemnaście lat! - oburzyła się Federica.

- I jesteś strasznie dorosła, co? - burknął Toby sarkastycznie.

- Po prostu nie rób nic głupiego - ostrzegł Julian. - Będziesz miała jeszcze mnóstwo chłopaków, zanim spotkasz Tego Jedyneho, a my chcemy ich wszystkich dokładnie obejrzeć.

- W każdej chwili możecie poznać Torquila - rzekła, opierając łokcie o przednie siedzenia. - Założę się, że od razu go polubicie. Jest przystojny, zabawny, obyty w świecie, inteligentny...

- Chyba ma jakieś wady? - mruknął Toby. - Wszyscy je mamy.

- Ale nie Torguil! - Roześmiała się. - On jest doskonały. Toby i Julian wymienili porozumiewawcze spojrzenia, uznali

jednak, że nie nadszedł jeszcze odpowiedni moment, aby podzielić się z nią życiową mądrością.

Kiedy Federica weszła do salonu w Pickthistle Manor, gdzie jej matka, Arthur i Hal popijali już szampana i podziwiali ślicznego białego gołębia, obserwującego ich z najwyższej gałęzi świątecznego drzewka, Sam poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu mocny cios w żołądek. Dziewczyna po prostu promieniowała delikatną urodą, którą podkreślały czarne skórzane spodnie i jasnoniebieski kaszmirowy sweter z dekoltem w serek, ciasno otulający jej ramiona i wżgórki piersi. Długie srebrzyste włosy lśniły niczym piękna rama wokół jasnej twarzy. Uściskała Hester i Molly, potem chwilę stała z nimi przy drzwiach, pogrążona w ożywionej rozmowie. Krtań Sama skurczyła się ze zdenerwowania, pośpiesznie przełknął więc odrobinę szampana, aby trochę się rozluźnić. Molly i Hester miały rację, rzeczywiście wyglądała zupełnie inaczej. Sprawiała wrażenie szczęśliwej.

Nuno jako pierwszy dał wyraz swojemu zachwytowi.

- Cara mia... - westchnął z aprobatą. - Kaczątka przeistoczyło się w łabędzia...

- Fede nigdy nie była brzydkim kaczątkiem, tato. - Ingrid stanęła w obronie Federiki.

Podniosła papierosa do ust i zaciągnęła się głęboko, jak zwykle, gdy uwagi ojca wydawały się jej nie na miejscu.

- W porównaniu z łabędziem, którym się stała, z całą pewnością była kaczątkiem. - Nuno uśmiechnął się do Federiki.

- Dziękuję, Nuno! - Dziewczyna się roześmiała.

Nagle jej wzrok padł na udręczoną twarz Sama, który nadal obserwował ją ze swojego miejsca na kanapie. Rzuciła mu uśmiech, ale nie zareagował i szybko odwrócił się do siedzącego obok Toby'ego, zupełnie jakby się wstydził, że przyłapała jego spojrzenie.

- Wszystko to zasługa życia w Londynie - powiedziała Helena. - Hal wybiera się na uniwersytet, wiecie? - Rozpaczliwie starała się poprawić nastrój syna.

Hal z niezadowoleniem zmarszczył brwi. Dobrze wiedział, że nie dostanie się na żadną uczelnię i wcale nie miał ochoty studiować. Przyszedł na to idiotyczne świąteczne przyjęcie tylko dlatego, że matka bardzo go prosiła. Nie lubił Luciena, który jego zdaniem był zbyt inteligentny, podobnie jak Sam. W ich obecności czuł się zdecydowanie gorszy. Popatrzył spode łba na stojącą przy drzwiach siostrę, która skupiła na sobie uwagę wszystkich obecnych. Wolałby, żeby to jego podziwiano.

Poczuł się lepiej dopiero wtedy, gdy usiadła obok niego.

- Jak ci idzie w szkole? - zapytała.

Potrząsnął czarną głową i spojrzał na Federicę oczami koloru ciemnej czekolady.

- W porządku - odparł obojętnie.

- Nie podoba ci się tam, prawda? - W głosie dziewczyny zabrzmiało współczucie.
- Chcę się stamtąd jak najszybciej wyrwać.
- A uniwersytetu nawet nie bierzesz pod uwagę?
- Właśnie. - Hal spojrzął na stojącą w drugim końcu pokoju Helenę.
- Nie przejmuj się, przecież nie musisz studiować. Możesz robić, co chcesz. Przyjedź do Londynu, na pewno będziesz zadowolony - zaproponowała z entuzjazmem.
- Chcę wyjechać stąd zaraz po szkole. - Hal ściągnął brwi. - Mam dosyć Kornwalii, no i mieszkania z mamą i Arthurem. Czasami mam wrażenie, że się tu duszę. Potrzebuję przestrzeni, nie życzę sobie, by ktoś przez cały czas sprawdzał, co się ze mną dzieje.
- Wytrzymaj jeszcze trochę. Potem będziesz wolny. Federica podniosła oczy i znowu napotkała spojrzenie Sama.

Wstał, powiedział, że idzie do kuchni po drugą butelkę szampana i wyszedł z pokoju. Zostawiła brata i poszła za Samem.

- Cześć... - odezwała się niepewnie.

W dużej kuchni nie było nikogo poza nimi i dwoma psami. Wyczytała zaskoczenie w oczach Sama, potem jego twarz rozjaśnił lekki uśmiech.

- Cześć - odparł niedbale. - Jak się masz?
- Doskonale, dziękuję. Mógłbyś dać mi coś do picia?
- Do picia?
- Tak, sok albo coś w tym rodzaju...
- Oczywiście - mruknął, czując się wyjątkowo głupio. - Jest lemoniada, coca-cola, sok pomarańczowy...
- Sok pomarańczowy, jeśli można.

Otworzył lodówkę i wyjął dzbanek świeżego soku. Napełnił nim szklankę, usiłując opanować drżenie rąk. Ciekawe, dlaczego po ponad dziesięciu latach znajomości Federica właśnie teraz okazała się osobą, która wprawiała go w zdenerwowanie bardzo bliskie paniki.

- Widzę, że Londyn ma na ciebie dobry wpływ - powiedział, starając się podtrzymać rozmowę.

Zauważyła, że Sam zaczął łysieć. Jego włosy były teraz znacznie ciemniejsze i krótko przystrzyżone. Wyglądał starzej i mniej imponująco niż dawniej. Zamrugnął niepewnie, poprawił okulary i podał jej szklankę z sokiem.

- Lubię Londyn - odparła, opierając się o kuchenny blat.

- Molly i Hester mówiły, że masz nowego chłopaka - rzekł ze sztywnym uśmiechem, chociaż bardzo chciał zrobić na niej wrażenie zadowolonego.

Uśmiechnęła się radośnie. Kiedy rozmawiała o Torguillu, jej oczy błyszczały, a twarz promieniała.

- Tak, jest wspaniały. Molly i Hester już go poznały.

- Czym się zajmuje?

- Obrotem nieruchomości - odparła. - Prowadzi własną firmę.

Sam uniósł brwi, siłąc się na przyjazny uśmiech.

- To świetnie. Nie mogę się już doczekać, kiedy i ja go poznam - skłamał.

- Ostatnio jakoś rzadko cię widuję - zauważyła Federica. - Zabawne, mieszkamy w tym samym mieście, a jednak prawie nigdy nie wpadasz do sióstr.

- Wiem... - Westchnął. Szczerze żałował, że nie odwiedzał Molly i Hester o wiele częściej. - Obracamy się w różnych środowiskach, może to dlatego...

- Czas szybko mija, prawda? Nigdy nie zapomnę tamtego dnia, kiedy wyciągnąłeś mnie z jeziora...

- A ja nie zapomnę tamtego wieczoru, kiedy cię pocałowałem - wyrzucił z siebie.

Patrzył jej prosto w oczy, zastanawiając się, dlaczego to powiedział. Policzki Federiki zaczerwieńiły się z zażenowania.

- To miłe wspomnienia... - bąknęła niepewnie. - Było to tak dawno temu, całe wieki...

- To był twój pierwszy pocałunek. - Wciąż patrzył jej w oczy.

- Ale nie ostatni - odrzekła śmiało.

Spuścił wzrok i utknął go w szklance. Gdyby tylko oboje mogli zapomnieć o Torguillu...

- Cieszę się, że wprowadziłeś mnie w świat romantycznych doznań - odezwała się chłodno.

Doskonale pamiętała ból, spowodowany obojętnością Sama i teraz chciała go za to ukarać. -

Powinnam ci chyba podziękować. Lepiej wróć już do salonu, bo wszyscy zaczną się zastanawiać, co tutaj robimy. W końcu jeszcze niedawno byłam w tobie zakochana! - Roześmiała się. - Na szczęście wszyscy kiedyś dorastamy, prawda?

I wyszła, zostawiając Sama z jego niewesołymi myślami. Nie wróciła jednak do salonu. Poszła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi i usiadła na sedesie, czekając, aż serce przestanie galopować, a krew odpłynie z rozpłomienionej twarzy. Nie bała się już bliskości Sama, ale nie mogła mu wybaczyć, że kiedyś ją zranił. Zabawił się jej uczuciami i bez wahania ją zostawił. Dawne oczarowanie zniknęło bez śladu, czuła tylko ledwo wyczuwalny posmak pierwszej miłości, a przed chwilą w jego oczach dostrzegła błysk żalu i zawodu. Przyszło jej do głowy, że to jej związek z Torguilem obudził w nim rozczarowanie i uśmiechnęła się lekko. Sam spóźnił się, bo ona należała już do innego. Zmarnował swoją szansę. Federica miała nadzieję, że będzie tego gorzko żałował.

Federica szybko zapomniała o krótkiej rozmowie z Samem. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia wróciła do Londynu, prosto w szeroko otwarte ramiona Torguila. Gdy powiedział, że zamierza zabrać ją na narty do Szwajcarii, na cały długi weekend tylko we dwoje, zrozumiała, że właśnie tam będą kochać się po raz pierwszy, i szybko umówiła się na wizytę u ginekologa.

Często myślała o seksie. Kiedy Torguil ją całował, pragnęła, aby jego ręce dotykały jej ciała i odkrywały je tak, jak sama odkrywała je w dzieciństwie. Skóra płonęła pożądaniem, chciała jednak być zupełnie pewna, że i dla niego nie jest to chwilowy romans. Czuła paniczny lęk na myśl o tym, że mogłaby oddać mu się bez reszty, a on by od niej odszedł i naraził ją na upokorzenie. Musiała obdarzyć go całkowitym zaufaniem, które Torguil zdobywał powoli i stopniowo. Nigdy nie skąpił jej czasu, dzwonił zgodnie z obietnicą, nie spóźniał się, był odpowiedzialny i zawsze stawiał ją w centrum swojego świata i zainteresowania, co było dla niej najważniejsze. Przyjmując zaproszenie do chalet jego ojca w Szwajcarii, postanowiła mu zaufać i powierzyć mu samą siebie.

Chalet przytulone było do górskiego zbocza i otoczone wysokimi świerkami. Z okien roztaczał się wspaniały widok na dolinę. Federica i Torguil stali na zaśnieżonym balkonie, patrząc w gwiazdy, lśniąca na pogodnym, czarnym niebie jak rozrzucone okruchy szkła. Błyszczący księżyc zalewał góry przejrzystym światłem, wydobywając się z ciemności zbocza. Torguil wziął Federicę za rękę i wprowadził ją do sypialni, gdzie tańczący w kominku ogień ogrzewał zimne górskie powietrze, napływające do środka przez otwarte okno. Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie pocałował w usta.

- Chciałbym, żebyś na zawsze zapamiętała te chwile... - szepnął.

- Zapamiętam.

- I żeby znaczyły one dla ciebie tyle co dla mnie.

Zbyt poruszona, aby odpowiedzieć, postanowiła zaufać zmysłom i czerpać rozkosz z pieśczoć i dotyku gorących, wilgotnych ust na całym ciele. Zadrżała, kiedy jego ręce uwolniły koszulową bluzkę spod paska i wśliznęły się pod materiał, badając miękką niewinność skóry. Torguil był także głęboko wzruszony, przede wszystkim świadomością, że właśnie on rozchyła płatki nie do końca rozwiniętego kwiatu i pozwala Federicę po raz pierwszy posmakować fizycznej miłości. Ostrożnie przesunął palcami po drobnych piersiach, muskając sutki i czując, jak twardnieją. Zdjął bluzkę z jej ramion i przez chwilę przyglądał się, jak migotliwy blask płomieni oświetla ciało. Potem rozpiął jej spodnie i zsunął je. Stała teraz przed nim tylko w cieniutkich figach, uśmiechnięta nieśmiało.

- Jesteś piękna! - wyszeptał.

Pochłaniał wzrokiem wszystkie zakamarki i smukłe linie ciała. Federicę ogarnęło ogromne skrępowanie, nie wiedziała, co zrobić, lecz on wyczuł to onieśmienie. Ująwszy jej dłonie, obsypał je pocałunkami, a potem prowadził, gdy rozpiął jego koszulę i spodnie. Wreszcie pozwolił jej ogarnąć wygłodniałym spojrzeniem swoją dumną nagość, zanim przytulił ją do siebie i ukrył twarz w załamaniu jej szyi. Zaraz potem jego palce powędrowały w górę po wewnętrznej stronie jej uda i dotarły do krawędzi majteczek. Pod Federicą ugięły się nogi, lecz Torguil przytrzymał ją i wsunął palce pod delikatną tkaninę, badając miejsce, w którym ukrywała się jej najgorętsza, niezaspokojona tęsknota. Dziewczyna wstrzymała oddech, gdy pieścił ją świadomymi jej pożądania palcami i patrzył, jak rumieniec oblewa jej policzki, a powieki drżą z rozkoszy. Gdy do końca zatraciła się w rytmie jego pieśczoć, wznosząc się wysoko na falach nieznanego morza, chwycił ją w ramiona i zaniósł na łóżko.

Federica wyciągnęła się na nim, oszołomiona i ośmielona cudownymi doznaniem. Pozwoliła Torguilowi zasypać ciało pocałunkami i zgłębić językiem wszystkie jego zakamarki. W końcu wszedł w nią powoli i łagodnie, aby posiąść ją bez reszty.

Torguil oparł się o poduszki i zapalił papierosa.

- Nigdy nie widziałam, żebyś palił - powiedziała Federica, przytulając się do jego boku.
- Bo palę wyłącznie po seksie. - Wciągnął nikotynowy dym do płuc. - I to tylko po najlepszym...
- Było cudownie... - szepnęła i zarumieniła się na wspomnienie własnego bezwstydu.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie i pocałował w wilgotne czoło.

- Ty byłaś cudowna - rzekł z naciskiem.
- Ty także! - Roześmiała się.
- To dopiero początek. Chcę, żebyś przeżyła ze mną przygodę, która potrwa całe życie. - Utkwił w jej twarzy poważne spojrzenie jasnozielonych oczu. - Może ci się wydawać, że za bardzo się śpieszę, ale ja po prostu wiem, czego chcę...

Federica zamrugnęła, zdziwiona i niepewna, czy dobrze go rozumiała.

- Chcę się z tobą ożenić, Fede.

Dziewczyna usiadła, przykrywając się prześcieradłem.

- Znamy się dopiero kilka miesięcy - zaprotestowała.

Nie potrafiła zrozumieć, w jaki sposób zdołała wzbudzić w jego sercu tak wielką miłość.

- Ale kochasz mnie, prawda? - Torguil lekko zmarszczył brwi.
- Kocham cię - przyznała. - Tylko że małżeństwo to kwestia całego życia...
- Zrozum wreszcie, że będę cię kochał całe życie, nie krócej - powiedział, znowu biorąc ją w ramiona. - Wyjdź za mnie i uczyni mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Wiem, że jestem od ciebie starszy, ale poza tą różnicą nic nas nie dzieli. Wiem też, co jest dobre dla mnie i dla ciebie... - Pocałował ją gorąco. - Musisz mieć kogoś, kto będzie się tobą opiekował i chronił cię przed złem tego świata, i właśnie to chcę robić, czuwać nad tobą i osłaniać cię. Już nigdy nie będziesz miała żadnych zmartwień. Miłość leczy wszystkie nieszczęścia.
- To prawda. - Federica uśmiechnęła się, zaskoczona intensywnością własnych uczuć. - Tak bardzo cię kocham... Chyba jestem trochę przestraszona, to wszystko... - Westchnęła. - Widziałam, jak rozpadło się małżeństwo moich rodziców i nie chcę, aby mnie to spotkało...
- Nie spotka cię, obiecuję. Daję słowo, że jeśli za mnie wyjdiesz, zawsze będziesz szczęśliwa.
- Cóż, skoro mnie chcesz, to wyjdę za ciebie! - Roześmiała się, spychając obawy w głąb podświadomości. - Pani Jensen... To brzmi całkiem przyjemnie...



- Zobaczysz, jaki przyjemny będzie pierścioneł, który ci jutro kupię - powiedział i przytulił ją tak mocno, że niemal dech jej zaparło.

Torguil musnął wargami czoło Federiki i zaciągnął się papierosem. Miał ogromne szczęście, że znalazł Federicę, los był dla niego naprawdę łaskawy. Dziewczyna była doskonała pod każdym względem. Po tłumach światowych, zarozumiałych kobiet, jej niewinność zupełnie go oczarowała. Jej naiwność schlebiała jego próżności, podobnie jak wielka uroda i wdzięk. Zdawał sobie sprawę, że jest jej pierwszą spełnioną miłością. Czuł się zaszczycony, że wybrała właśnie jego, a to uczucie było dla niego zupełną nowością. Patrzyła na niego z podziwem, była zadowolona, kiedy podejmował za nią decyzje, i cieszyła się, gdy brał wszystko na siebie. Torguil żeglował dotąd przez życie zgodnie z dokładnymi wytycznymi ojca, lecz teraz wreszcie sam chwycił ster. Czuł, że ojcu bynajmniej się to nie spodoba, ponieważ zawsze dominował nad synem. Przez pewien czas Torguilowi wydawało się nawet, że nigdy nie zdoła wyzwolić się spod wpływu ojca, lecz w ostatnich kilku latach dojrzał i zaczął wychodzić z jego cienia. Każdy krok, nawet drobny, traktował jak zwycięstwo. Teraz zwiększył tempo. Sam wybrał Federicę i było mu z tym dobrze. Postanowił, że nikt nie będzie panował nad jego sercem.

Po powrocie do Londynu Federica zadzwoniła do matki, aby zapoznać ją ze swoimi planami.

- Wychodzę za mąż, mamó - oznajmiła. Helena usiadła z wrażenia.
- Wychodzisz za mąż?! - wykrzyknęła z przerażeniem. - Za Torguila?!
- A za kogo mogłabym wyjść? - Federica się roześmiała.
- Ale ja go jeszcze nawet nie poznałam! - oburzyła się Helena.
- Niedługo go poznasz. Chcę przyjechać z nim na najbliższy weekend.
- Kochanie, czy to nie pochopna decyzja? Znasz go dopiero kilka miesięcy!
- Chcę zostać jego żoną - oświadczyła Federica zdecydowanym tonem.

Helena zamilkła. Wspomniała swoje w pośpiechu zawarte małżeństwo z Ramonem i zadrżała.

- Masz osiemnaście lat, jesteś jeszcze dzieckiem...
- Nie, jestem kobietą - powiedziała Federica z naciskiem i uśmiechnęła się do siebie.
- Rozmawiałaś już z Tobym?
- Nie. Chciałam, żebyś ty dowiedziała się pierwsza.
- Więc zadzwoń do niego - poradziła Helena. - Och, kochanie, boję się, że zanadto się śpieszysz! Nie znam twojego Torguila, więc nie mogę nic o nim powiedzieć, ale dlaczego nie możecie zaczekać ze ślubem? Naprawdę powinniście poznać się trochę lepiej!
- Torguil chce, żebyśmy pobrali się jak najszybciej.
- Naprawdę?
- Tak. Jest bardzo impulsywny. Posłuchaj, mamó, my się kochamy, więc...

- Twój ojciec i ja też byliśmy w sobie bardzo zakochani.
- Moja decyzja nie ma nic wspólnego z tobą i tatą. Tu chodzi o mnie i o Torguila, jesteśmy inną parą, innymi ludźmi! I oboje wiemy, na czym nam zależy!

Z piersi Heleny wyrwało się ciężkie westchnienie. Uważała, że dziewczyna w wieku Federiki nie może jeszcze wiedzieć, czego naprawdę chce. I nic nie mogło wpłynąć na zmianę jej opinii.

Kiedy Toby usłyszał niespodziewaną wiadomość, ogarnęła go rozpacz i wściekłość.

- Natychmiast pojedę z Julianem do Londynu - oświadczył. -Porozmawiamy z nią. Jestem przekonany, że kiedyś już widziałem tego Torguila. Nie mogę sobie przypomnieć, w jakich to było okolicznościach, ale wiem, że nie było to miłe spotkanie. Pojedziemy jutro, rannym pociągiem.
- Postaraj się przemówić jej do rozsądku - prosiła Helena. -Ona zupełnie oszalała.
- Nie wyjdzie za niego, zobaczysz - pocieszył ją brat.
- Ale ona jest zdeterminowana!
- Wiem, lecz mam nadzieję, że mnie posłucha. Fede ma do mnie zaufanie.
- Dzięki Bogu, bo mnie nie posłucha na pewno - odparła Helena z goryczą, przypominając sobie, jak Federica zawsze słuchała ojca. - Gdzie się z nią spotkacie? Do popołudnia będzie w sklepie...
- Nie. Torguil namówił ją, żeby zrezygnowała z pracy. Federica spędza teraz dni, nudząc się w jego domu w Little Boltons.
- Dobra dzielnica - mruknęła ironicznie.
- Bardzo dobra - przytaknął Toby. - Pojedziemy tam prosto z dworca.

Nowiny podróżują z prędkością światła. Zaskoczona wiadomością o planowanym ślubie wnuczki, Polly przypadkowo strąciła na podłogę jeden z modeli okrętów Jake'a, rozbijając go na setki kawałków. Kiedy Jake wrócił z pracy i zastał swoje drogocenne dzieło w drzazgach, wargi zdrząły mu z wściekłości, ale dostrzegł ból w oczach żony i zapytał, co się stało. Wiedział, że musiało to być coś poważnego, bo w takich chwilach zewnętrzne kąciaki oczu Polly opadały ku dołowi, zupełnie jak u nieszczęśliwego psa.

- Federica wychodzi za tego mężczyznę - wyjaśniła bezradnie.

Jake w osłupieniu potrząsnął głową. Miał setki innych modeli statków, ale tylko jedną wnuczkę.

- Mam nadzieję, że wie, co robi - powiedział cicho.
- Przecież ona myśli, że wychodzi za własnego ojca! - wybuchnęła Polly. - Ingrid mówiła mi, że zdaniem jej córek ten cały Torguil ma koło czterdziestki i wygląda jak Ramon!
- Przystojny jak wszyscy diabli... - wymamrotał Jake.
- Obawiam się, że wszyscy diabli faktycznie maczali palce w tej sprawie - odparła poważnie Polly.

Helena właśnie robiła sobie manikiur, kiedy w radiu podano tragiczną wiadomość. Nie słuchała zbyt dokładnie, pogrążona w marzeniach o lepszym życiu, lecz słowa spikera przywołały ją do rzeczywistości. Zrobiło jej się zimno z przerażenia, serce na chwilę przestało bić, gardło ścisnęło się boleśnie.

Pociąg, którym pojechali do Londynu Toby i Julian, rozbił się gdzieś na trasie.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

### Cachagua

Estella krzyknęła i usiadła na łóżku, patrząc w ciemność i łapiąc powietrze z przerażenia. Gwałtownie wyrwany ze snu o afrykańskiej dżungli Ramon szybko wyciągnął rękę i włączył lampę. Podciągnął się na łokciu i wziął Estellę w ramiona, głaszcząc jej mokre od potu włosy i szepcząc uspokajające słowa.

- Mi amor, to tylko zły sen, nic więcej... - powtarzał, czując, jak serce szarpie się w jej piersi, niczym przerażone zwierzątko. - Jestem tutaj, kochanie, jestem przy tobie...

- Śniła mi się śmierć - powiedziała, nadal czując na skórze lodowate szpony strachu.

- To był tylko sen.

- To przecucie - odrzekła już całkiem spokojnie. - Drugi raz śniło mi się dokładnie to samo.

- Denerwujesz się czymś, mi amor, to dlatego...

- Ten sen przyjdzie do mnie i trzeci raz. - Objęła go drżącymi ramionami. - A potem to się wydarzy naprawdę...

Ramon potrząsnął głową i pocałował ją w szyję.

- Kto umarł w tym śnie? - zapytał, nie chcąc jej drażnić.

- Nie wiem, nie widziałam twarzy. - Otarła łzy. - Ale boję się, że to byłeś ty.

- Trzeba czegoś więcej niż snu, żeby mnie zabić! - zażartował, lecz Estella się nie uśmiechnęła.

- Może to Ramoncito... - wykrztusiła. - Nie wiem...

- Spójrz na mnie. - Odsunął ją na długość ramienia. - Popatrz mi w oczy, kochanie!

Spod jej powiek spojrzały na niego udręczone, niespokojne oczy. Uśmiechnął się czule.

- Nikt nie umrze, moja jedyna. Nie można przewidzieć śmierci we śnie. Coś cię niepokoi i męczy, stąd te złe sny. Może martwisz się moją podróżą do Afryki?

Estella z westchnieniem skinęła głową. Łagodne światło lampy rozproszyło mroczny horror snu i powoli zwróciło myśli ku rzeczywistości.

- Może... - przyznała.

- Jadę tam tylko na parę tygodni. Dawno nie wyjeżdżałem...
- Wiem. - Uśmiechnęła się blado. - Jesteś wspaniałym ojcem dla Ramoncita...
- I dobrym kochankiem dla ciebie? - Uniósł żartobliwie brwi.
- I dobrym kochankiem dla mnie - powtórzyła posłusznie. Przechylił głowę na bok i zmierzył Estellę uważnym spojrzeniem.
- Przecież wiesz, że nigdy cię nie opuszczę - rzekł powoli. -Nie ma powodu, abyś czuła się zagrożona. Zawsze będę cię kochał, najmilsza.
- Wiem. Ja też zawsze będę cię kochała.

Ramon zgasił światło i mocno przytulił Estellę do siebie, lecz ona nie mogła zasnąć. Nie dlatego, że nie czuła się zmęczona, lecz dlatego, że bała się, iż okropny sen wróci, przyśni się trzeci raz, tym samym przemieniając się w jawę. Matka powiedziała jej kiedyś, że miała proroczy sen, zapowiadający śmierć jej matki, a babki Estelli. Trzy razy widziała ją we śnie martwą, leżącą przed różowym domem. Ponieważ w okolicy nie było żadnego różowego domu, Maria nie przejęła się snem i szybko o nim zapomniała. Kilka tygodni później jej matka umarła na atak serca, plewiąc grządkę pod ścianą ich białego domu. Na mur padały promienie zachodzącego słońca, nadając mu ciepłą, różową barwę... Estella leżała, rozmyślając o tym, aż sen ogarnął jej miękkimi ramionami. Kiedy obudziła się o świcie, z ulgą uświadomiła sobie, że nic jej się nie śniło.

Gdy Ramon rozwiódł się z Heleną, w sercu Estelli obudziła się nadzieja, że może kochanek zechce się z nią ożenić. Hołubiła tę nadzieję w skrytości, nie zdradzając jej nawet rodzicom, lecz ku jej rozczarowaniu, Ramon ani słowem nie wspominał o ślubie. Był zadowolony z tego, co miał. Nie obciążony więzami oficjalnego kontraktu, czuł się wolny i szczęśliwy.

Mariana także miała nadzieję, że syn sformalizuje związek z Estellą. W ciągu ostatnich lat bardzo zaprzyjaźniła się z matką swego wnuka. Narzucona im obu świadomość własnego miejsca w społeczeństwie stopniowo zanikła i teraz wreszcie czuły, że są równe. Estella regularnie dzwoniła do Mariany, gdy ta przebywała w Santiago, a podczas długich letnich miesięcy cieszyła się z jej utrzymywanych w tajemnicy wizyt. Początkowo Mariana z całego serca pragnęła powiedzieć Ignacjowi o Estelli i Ramoncicie, ale po pewnym czasie przywykła do swojego sekretu i jego istnienie przestało ją uwierać.

Ramoncito, już jedenastoletni, miał ciemne włosy i oliwkową cerę jak rodzice oraz głębokie, miodowobrzazowe oczy matki. Był beztroski i niezależny jak Ramon i wrażliwy jak Estella, lecz jego charakter był niepowtarzalnym, wyjątkowym darem od Boga. Ramoncito był dzieckiem, które dawało innym wyłącznie radość. Z przyjemnością słuchał niesamowitych opowieści ojca i zbierał muszle na plaży razem z matką. Rozmawiał z pochowanymi na miejscowym cmentarzu zmarłymi, kiedy towarzyszył dziadkowi, i do tego rozbawiał obie babcie, relacjonując przygody, w jakich uczestniczyli on i jego koledzy. Nie odziedziczył niespokojnego pragnienia podróżowania, które przez całe życie dręczyło Ramona, ani jego egoizmu. Ramoncito nigdy nie realizował własnych potrzeb za cenę cierpienia tych, których kochał.

Mariana mawiała, że wnuk otrzymał od Boga najlepsze cechy obojga rodziców i miała rację. Często dostrzegała ulotny wizerunek Federiki w szczerym uśmiechu chłopca i jego ufnym spojrzeniu, i zastanawiała się, czy Ramon także to widzi i czy wspomina córkę. W głębi duszy czuła, że syn niezbyt często myśli o Federice, pocieszała się jednak, że ona nadrabia jego niedociągnięcia. Wiedziała, że dopóki żyje, nie pozwoli Ramonowi zupełnie zapomnieć o mieszkających w Anglii dzieciach.

Ramon kochał syna równie gorąco, jak kiedyś Federicę. Uczucie, jakim darzył córkę, w zasadzie nie osłabło i często, szczególnie kiedy wymyślał rozmaite historie dla Ramoncita, serce bolało go z tęsknoty, bo przecież Federica także uwielbiała jego opowieści. Wtedy zawsze przypominał sobie tamtą nieszczęsną chwilę i znowu nieskutecznie odpierał ataki dręczącego go sumienia.

Widział Federicę, jak pędzi na rowerze do domu, z buzią jaśniejącą zadowoleniem i zdrowiem, zupełnie nieświadoma, że człowiek, który właśnie w tej chwili mija ją w czarnym mercedesie, to jej ojciec. Kazał kierowcy natychmiast się zatrzymać. Federica usłyszała pisk hamulców, zahamowała i odwróciła się, mrużąc oczy w słońcu. Przez parę minut, które we wspomnieniu Ramona wydawały się długie jak cały wiek, patrzył na nią z tęsknotą, walcząc z impulsem, który szeptał mu, aby otworzył drzwiczki i pobiegł do niej, chwycił ją w ramiona i unióśł wysoko, jak robił to dawniej, gdy była mała. Wtedy, już trzynastoletnia, była drobna jak na swój wiek, ale miała długie nogi i twarz młodej kobiety - szczupłą, dumną, o ostro nakreślonych rysach. Stłumił jęk i wbił paznokcie w dłoń. Chciał ją zawołać, ale powstrzymał się w ostatniej chwili, wiedząc, że musi przełknąć jej imię. Ostoniła oczy dłońią, stała w odległości kilkunastu kroków, z jedną stopą opartą na pedale, drugą na asfalcie. Wiatr szarpał jej długie włosy, nadal anielsko srebrzyste. La Angelita, pomyślał, i w tej samej chwili przypomniał sobie słowa Heleny. Federica jest szczęśliwa bez niego. Gdyby teraz porwał ją w objęcia, ten uścisk byłby symbolem fałszywych obietnic. Obiecywałby nim, że będzie przy niej, nigdy jej nie opuści i nie pozwoli na ślub Heleny z Arthurem. Tak, właśnie do tego by się zobowiązał, a przecież tej ostatniej części obietnicy nie mógłby spełnić... Westchnął głęboko i kazał kierowcy jechać dalej. Był coś winny Helenie i musiał spłacić przynajmniej odsetki od tego długu. Musiał dać jej wolność, aby mogła poślubić Arthura, i pozwolić, by żyła spokojnie razem z dziećmi.

Wrócił do Chile, zżerany wyrzutami sumienia i żalem. Gdyby tylko poprosił Helenę, żeby z nim została, nic by się nie zmieniło. Miałby kontakt z dziećmi... Jednak to cierpienie okazało się zbyt słabe, żeby otworzyć serce i oczy Ramona na to, co stracił, bo znowu wrócił w pachnące różami ramiona Estelli i do Ramoncita, a wspomnienie twarzy Federiki pogrzebał na dnie pamięci, nie chcąc słyszeć wołania córki.

Estella opowiedziała matce o męczących ją nocnych koszmarach.

- Boję się - wyznała, patrząc na Marię, która leżała w fotelu jak tłusta foka, chłodząc twarz wachlarzem malowanym w hiszpańskie motywy. - Bardzo się boję, że Ramon umrze w Afryce...

Maria otarła pot z czoła czystym białym panuelo, które kiedyś dostała od swojej matki, i zastanowiła się przez chwilę.

- Musisz pójść do Fortuny.

- Żeby mi powróżyła? - zapytała Estella niespokojnie.

Często słyszała, jak inni rozmawiali o Fortunie, jedynej czarnoskórej kobiecie, jaka mieszkała w okolicy. Podobno jej ojciec uratował się z katastrofy statku wiozącego niewolników, który zatonął u wybrzeży Chile. Matka Fortuny, rdzenna Chilijka, przyjęła rozbitka do domu i pielęgnowała jego rany. Wróżka mieszkała w małej wiosce położonej w górnej części wybrzeża i kiedy nie wylegiwała się na słońcu, z absolutnym spokojem obserwując rozszalały świat, za niewielką opłatą przepowiadała ludziom przyszłość. Nikt nie miał pojęcia, jakim cudem utrzymuje się z tak niewielkich zarobków. Niektórzy mówili, że pomaga jej stary mężczyzna, któremu uratowała życie, trafnie przewidując trzęsienie ziemi i radząc mu, aby odpowiednio wcześniej opuścił dom.

Estella wróciła do domu, aby spokojnie przemyśleć radę matki. Ramon siedział w gabinecie, wystukując swoje myśli na klawiaturze komputera. Cichy, melancholijny wieczór zalewał plażę łagodnym, różowawym światłem. Estella postanowiła nie wspominać Ramonowi o Fortunie, bo chociaż jego książki pełne były tajemnic i magii, obawiała się, że mogłaby ośmieszyć się w jego oczach. Wróżbiarstwo najczęściej kojarzyło się wszystkim z zabobonami niższych klas. Estella zakradła się od tyłu i otoczyła ramionami szyję Ramona. Ucieszył się i pocałował brązową skórę na przegubach jej dłoni.

- Chodźmy na spacer po plaży, chętnie odetchnę świeżym powietrzem - powiedział, biorąc ją za rękę.

Ruszyli brzegiem morza, skąpani w dziwnym, różowym blasku. Co jakiś czas przystawali i całowali się, wsłuchani w rytm fal.

- Będę za tobą tęsknił. Żałuję, że jutro wyjeżdżam...

- Ja też będę tęskniła - odparła, lekko marszcząc brwi.

- Nie martwisz się już chyba tym snem. - Pocałował ją w czoło.

- Nie, skądże - skłamała pośpiesznie. - Po prostu nie chcę, żebyś wyjeżdżał...

- Jutro wieczorem będę w Santiago, a pojutrze po południu mam spotkanie z agentem. Wylatuję w czwartek w nocy. Zadzwoń do ciebie z Santiago i oczywiście z lotniska.

- A potem pozostanie mi już tylko czekać. - Westchnęła.

- Tak. Ale będę myślał o tobie w każdej minucie i jeśli zatkaś sobie uszy, żeby nie słyszeć gwaru świata, na pewno dotrą do ciebie moje miłosne wyznania...

Pocałował ją znowu, mocno obejmując smukłą talię. Później, kiedy kochał się z nią w wodnistym świetle księżycy, które odbijało się od morza i przedostawało do ich sypialni, wdychał aromat róż i gęsty zapach ich miłości. Wiedział, że zabierze ze sobą te doznania na drugi koniec świata i będzie do nich wracał w samotności.

Następnego dnia Estella i Ramoncito pożegnali się z Ramonem i długo patrzyli, jak jego samochód znika w chmurze połyskliwego kurzu. Potem Ramoncito pobiegł do szkoły z tornistrem pełnym książek i pudełkiem z kanapkami, które zrobiła dla niego Estella. Odwrócił się, żeby pomachać matce, która stała w dole drogi, i posłał jej całusa. Odpowiedziała w ten sam sposób i uśmiechnęła się z czułością, myśląc o spontanicznej serdeczności syna, który nigdy nie przestawał jej zadziwiać.

Sen o śmierci już nie wrócił. W nocy Estella unosiła się na fali wspomnień o gorącej miłości Ramona i budziła się z twarzą jaśniejącą urodą zadowolonej z życia kobiety. Ale nadal czuła głęboki niepokój i z powodu tego lodowatego lęku zdecydowała się pójść z matką do wróżki Fortuny.

Pablo Rega przyglądał się, jak grabarze kopią grób. Panował nieznośny upał, ziemia była twarda i wyschnięta. Oparł się o nagrobek Osvalda Garcii Segunda i spokojnie żuł długie źdźbło trawy, podczas gdy tamci ciężko pracowali w drugim końcu cmentarza.

- Dobre miejsce - zakomunikował zmarłemu. - Z widokiem na morze. Si, senior, działka z widokiem na morze jest najlepsza. Wyobraźmy sobie, że tkwiłbyś tam gdzieś z tyłu, skąd nie można zobaczyć morza. Chciałbym leżeć tutaj, tak, właśnie tutaj, bo stąd widać morze i szeroki horyzont, a to daje poczucie wolnej przestrzeni, wieczności, nieskończoności. To miłe. Nie mam nic przeciwko temu, żeby stać się częścią przyrody. Jak to jest, Osvaldo? - Pablo odetchnął zapachem ciemnozielonych sosen i czekał na odpowiedź, lecz Osvaldo prawdopodobnie nigdy nie był zbyt rozmowny. - Na cmentarzu powoli robi się tłoczno -ciągnął Pablo wobec braku reakcji. - Wkrótce wszystkie działki będą zajęte i wtedy zaczną wykorzystywać stare groby, takie jak twój. Istnieje spora szansa, że moją trumnę postawią na twojej, a wtedy będziemy mogli gawędzić przez całą wieczność. - Pablo zaśmiał się cicho. - Podoba mi się ten pomysł. Tak jest, senior, bardzo mi się podoba.

Estella z matką przyjechały do wioski autobusem i pieszo poszły prosto do domku Fortuny, który stał tuż przy zakurzonej drodze. Przy domu nie było ani kwiatów, ani krzewów, tylko ubita ziemia i śmieci, które Fortuna rozrzuciła dookoła domu — nie po to, aby odegnać złe duchy, jak podejrzewali niektórzy, ale dlatego, że była zbyt leniwa, żeby postarać się o kubeł. Wnętrze domu przesiąknięte było smrodem gnijącej żywności i kwaśniałego mleka. Estella i jej matka zamaskowały grymas obrzydzenia uśmiechem, starając się nie urazić starej kobiety. Fortuna siedziała na ganku, w dużym wiklinowym fotelu na biegunach, obserwując przejeżdżające od czasu do czasu samochody i nucąc stare murzyńskie pieśni, które ojciec śpiewał jej, gdy była dzieckiem. Na widok Marii wybuchnęła gromkim śmiechem i zapytała, jak czuje się Pablo Rega.

- Nadal rozmawia ze zmarłymi? Czy nikt nie powiedział mu, że oni nie mogą go usłyszeć? Zmarli nie kręcą się ciągle w pobliżu, odlatują do świata duchów w chwili, gdy opuszczą tę przeklętą ziemię...

Maria zignorowała te uwagi i wyjaśniła, że córka chciałaby, aby Fortuna jej powróżyła. Stara kobieta przestała się kołysać. Jej twarz przybrała wyraz osoby w pełni świadomej odpowiedzialności, jaką niósł ze sobą niezwykle dar, który otrzymała.

Poprosiła Estellę, by usiadła naprzeciwko niej, jak najbliżej, najlepiej tak, żeby się dotykały kolanami. Maria padła na drugie krzesło i wyjęła z torby hiszpański wachlarz. Fortuna ujęła drżące dłonie młodej kobiety w swoje miękkie, pulchne ręce, które nie zaznały pracy fizycznej, i kciukami nacisnęła poduszeczki pod palcami Estelli. Potem kilka razy poruszyła wargami, nadając im dziwaczne kształty i zamknęła oczy. Jej rzęsy trzepotały niespokojnie, jakby nie miała kontroli nad mięśniami powiek. Estella rzuciła matce pytające spojrzenie, lecz Maria skinęła głową, szeptem nakazała się skoncentrować i zaczęła się wachlować.

- Nigdy dotąd nie byłaś taka szczęśliwa - zaczęła Fortuna. Estella się uśmiechnęła, ponieważ stara kobieta miała rację. -Masz syna, który w przyszłości zostanie sławnym pisarzem, jak jego ojciec...

Estella zarumieniła się z dumy.

- Twój syn przeleje swoje cierpienie w wiersze, które będą czytane przez miliony ludzi...

Uśmiech Estelli zniknął w jednej chwili, na jej sercu zacisnęły się zimne szpony przerażenia. Powieki Fortuny zdrząły mocniej. Maria opuściła wachlarz i patrzyła na wróżkę z otwartymi ustami.

- Widzę śmierć - powiedziała Fortuna. Estella zaczęła szybko oddychać.

- Nie widzę twarzy, ale śmierć jest blisko, bardzo blisko... -Fortuna otworzyła oczy, ponieważ Estella wyszarpnęła dłoń z jej uścisku.

Krtań młodej kobiety ścisnął spazm przerażenia i powietrze z trudem docierało do jej płuc. Maria zerwała się z krzesła z zadziwiającą żwawością i wcisnęła głowę córki między jej kolana.

- Oddychaj, Estello, oddychaj! - krzyknęła.

Estella chwyciła powietrze otwartymi ustami i krztusiła się, walcząc z dławiącym ją lękiem. Fortuna oparła głowę o zagłówek i przyglądała się, jak matka i córka zmagają się z nieuniknionym przeznaczeniem. Wreszcie Estella zaczęła oddychać normalnie i całym jej ciałem wstrząsnął głęboki szloch.

- Nie chcę, żeby umarł! - jęknęła. - Nie chcę go stracić, on jest moim życiem!

Maria przygarnęła córkę do obfitej piersi i próbowała ją pocieszyć, nie wiedziała jednak, co powiedzieć. Fortuna wydała wyrok.

- Może to nie Ramon... - płakała Estella. - Proszę, spójrz w przyszłość jeszcze raz...

Fortuna pokręciła głową.

- Nie mogę ci nic więcej powiedzieć, bo nie wiem, kogo zabierze śmierć - odparła. - Nie widziałam twarzy tej osoby. Nic więcej nie mogę zrobić.

- I nic nie można na to poradzić? - zapytała Maria z rozpaczą.

- Nic. Przeznaczenie jest silniejsze od nas wszystkich.

Estella postanowiła zmienić przeznaczenie. Powiedziała matce, że następnego dnia Ramon wyjeżdża do Afryki i że może uda jej się uratować mu życie, jeżeli zdoła się z nim wcześniej skontaktować.

Maria nie próbowała protestować, wiedziała bowiem, że Estella nikogo nie posłucha. Była zbyt wstrząśnięta i przerażona, by zostać w Cachagua i czekać na katastrofę. Maria pożegnała córkę na dworcu autobusowym, ucałowała ją i obiecała, że w czasie jej nieobecności będzie opiekowała się Ramoncitem.

- Jedź z Bogiem - powiedziała. - Niech On nad tobą czuwa...

Estella płakała przez całą drogę do Santiago. Siedziała z głową opartą o okno, wspominając Ramona tak, jakby już nie żył. Zamknęła oczy i modliła się, pewna, że robi to po cichu. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy, że mamrocze gorączkowo, a siedzący obok pasażerowie nie zwracają jej uwagi wyłącznie z uprzejmości. Po przybyciu do Santiago złapała taksówkę i kazała zawieźć się pod dom, w którym znajdowało się mieszkanie Ramona. Nacisnęła dzwonek, ale nikt nie odpowiadał. Estella stanęła w bramie i znowu załapała się łzami. Nie wiedziała, co robić, ani dokąd iść. Może już się



spóźniła... Może Ramon leży na podłodze w mieszkaniu martwy... Osunęła się na marmurowe stopnie i ukryła twarz w dłoniach. Kiedy poczuła dotyk czyjejś dłoni na ramieniu, podniosła zapłakane oczy, spodziewając się, że zobaczy Ramona, ale był to tylko portier, który patrzył na nią ze współczuciem, malującym się na gładkiej, brunatnej twarzy.

- Nic pani nie jest, Seniora? - zapytał.
- Szukam Ramona Campione... - wymamrotała Estella.
- Don Ramona? - Mężczyzna zmarszczył brwi. - Kim pani jest, jeśli można wiedzieć?
- Nazywam się Estella Rega i jestem... Portier wyczekująco przekrzywił głowę na bok.
- Jestem... Jestem jego...
- Jego żoną? - podsunął.
- Tak...
- Jeżeli jest pani jego żoną, to mogę powiedzieć pani, gdzie go znaleźć - rzekł z przyjaznym uśmiechem.
- Jestem jego żoną - rzekła zdecydowanie, wycierając łzy białym panuelo.
- Don Ramon jest na spotkaniu. Wyszedł ponad godzinę temu, ale zaraz zamówię taksówkę i pojedzie pani do niego.

Estella uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- O, już wygląda pani trochę lepiej! - ucieszył się portier. - Jest pani o wiele za ładna, żeby się smucić.

Potem patrzył, jak Estella wsiada do taksówki, którą wezwał, i odjeżdża.

Ramon podniósł się z krzesła.

- Jutro wyjeżdżam do Afryki - powiedział. - Wracam za trzy tygodnie.
- To krótka podróż, w każdym razie jeżeli chodzi o ciebie - zauważył z uśmiechem jego agent.
- Nie mam żadnej motywacji, żeby długo przebywać poza domem. - Ramon się roześmiał. - Wręcz odwrotnie...
- Chcesz powiedzieć, że ta kobieta, którą ukrywałeś przez te wszystkie lata, jednak okiełznała twoje serce?
- Zadajesz za dużo pytań, Yicente.
- Wiem, że mam rację, wyczuwam to w twoich książkach. Z każdej strony bije prawdziwa miłość...

Ramon sięgnął po teczkę.

- W takim razie powinieneś wiedzieć, że nie mam ochoty wyjeżdżać.

- Ale jednak wyjeżdżasz...

- Jak zwykle - odparł Ramon.

- Zadzwoń do mnie zaraz po powrocie.

Ramon zamknął za sobą drzwi i wszedł do windy. Przypomniat sobie słowa Yicente o miłości, bijącej ze stron jego książek, i uśmiechnął się na myśl o Estelli i synu. Potem spojrział na swoje odbicie w lustrze. Starzał się. Miał już mnóstwo siwych włosów na skroniach i ostatnio niestety utył. Przekrzywił głowę na bok i z namysłem potarł dłonią podbródek.

- Przyszedł czas, żebym uczynił z Estelli uczciwą kobietę - mruknął do siebie. - Powinienem być ożenić się z nią wiele lat temu...

Kiedy otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz, przystanął zaskoczony. Po przeciwnej stronie ruchliwej ulicy ujrzał kobietę łudząco podobną do Estelli. Niepewnie rozglądała się dookoła, a jej zapuchnięte, czerwone oczy biegały niespokojnie, zupełnie jak oczy przerażonego zwierzęcia. Ramon dopiero po paru sekundach uświadomił sobie, że ma przed sobą Estellę i głośno zawołał jej imię, usiłując przekrzyczeć uliczny hałas. Usłyszała go i spojrzała. Na jego widok uśmiechnęła się z niewypowiedzianą ulgą i podniosła rękę w geście powitania.

- Ramon! - krzyknęła uszczęśliwiona.

Przyłożyła dłoń do ust, a drugą szybko otarła łzy radości. Potem zrobiła krok przed siebie i weszła na jezdnię.

- Estello, nie! - zawołał Ramon.

Było już jednak za późno. Spod kół gwałtownie hamującej ciężarówki wzbity się w powietrze obłoki iskier. Kierowca daremnie usiłował wyminąć kobietę, która nagle znalazła się kilka kroków przed maską jego potężnego wozu. Ramon upuścił teczkę na ziemię i rzucił się przed siebie. Sunące ulicą samochody zatrzymały się, kierowcy zaczęli wyskakiwać na jezdnię, żeby sprawdzić, co się stało. Ramon ujrzał bezwładne, dziwnie poskręcane ciało Estelli, leżące na asfalcie i padł na kolana, roztrzęsionymi dłońmi usiłując znaleźć puls.

- Odezwij się, powiedz coś... - błagał, przytulając policzek do jej policzka. - Powiedz coś, moja ukochana, powiedz cokolwiek...

Nie umieraj, proszę, nie umieraj...

Ale Estella się nie poruszała. Wstrząśnięty Ramon bez słowa wpatrywał się w jej bladą twarz. Kąciki jej warg były podniesione, jakby w ostatniej chwili lekko się uśmiechała. Przytknął do nich palec, modląc się, żeby wyczuć oddech. Nie mógł nic zrobić, nie był w stanie przywrócić jej życia. Podniósł jej zmiążdżone ciało i przycisnął do serca. Wreszcie zrozumiał, że to on ją zabił i głośno szasłochał.

- Kto to? - zapytał jeden z kierowców.

- Moja żona... - jęknął Ramon, nieprzytomnie kołysząc się w przód i w tył.

Ramon zabrał kobietę, którą kochał najbardziej na świecie, do jej domu w Zapallar. Maria na wieść o śmierci córki dostała wysokiej gorączki i zapadła w dziwny stan, głucha na rozpaczliwe błagania Pabla Regi, który niestrudzenie czuwał przy jej łóżku, prosząc Boga, aby pozwolił jej żyć. Mariana natychmiast przyjechała do Zapallar, pragnąc pocieszyć ich obydwój, ponieważ kochała Estellę jak własną córkę. Tylko Ramoncito był spokojny i opanowany. Mariana wytłumaczyła wnukowi, że jego matka odeszła do Jezusa i teraz z miłością patrzy na niego z nieba, lecz Ramoncito tylko skinął głową i objął babkę mocno, aby ją uspokoić. Mariana nie wiedziała, co o tym myśleć, dojrzałość wnuka budziła w jej sercu niepokój. Nie słyszała, jak jego serce pękło, a dusza płakała w niemej rozpacz. Tak jak przepowiedziała Fortuna, miliony ludzi miały wyczytać cierpienie Ramoncita w słowach, które na razie jeszcze nie wypłynęły spod jego pióra. W tej chwili Ramoncito nie umiał jeszcze ani zrozumieć, ani wyrazić bólu.

Poszarzały na twarzy i dziwnie zmalaty Ramon przyjechał do Zapallar z ciałem Estelli. Pozwolił, aby matka przytuliła go do piersi, potem zaś wyprostował się i postanowił być dzielny ze względu na syna. Na widok Ramona Maria ocknęła się z transu i opowiedziała im wszystkim o przepowiedni Fortuny. Ramon potrząsnął głową.

- Estella zginęła zamiast mnie - rzekł ze smutkiem.

- Umarła, ponieważ przyszedł jej czas. - Maria westchnęła. - Dlatego Fortuna nie mogła dostrzec twarzy osoby, której śmierć widziała...

Kiedy Ignacio Campione zapukał do drzwi domu Pabla Regi, mała grupka żałobników popatrzyła po sobie ze zdumieniem. Ignacio wszedł do środka z wyrazem twarzy człowieka, który nie może dłużej udawać, że nie wie, co się dookoła niego dzieje.

- Bardzo mi przykro, synu - powiedział, mocno obejmując Ramona.

Ramon rzucił nad jego ramieniem zaskoczone spojrzenie matce. Mariana otarła łzy i rozłożyła ręce.

- Chyba nie miałeś mnie za największego głupca na świecie. - Ignacio serdecznie poklepał syna po plecach.

Ramonowi pierwszy raz w życiu zabrakło słów. Zgięty w pół, ukrył twarz na piersi ojca i zapłakał.

Estella została pochowana na szczycie wzgórza, z którego roztaczał się widok na morze, w cieniu wysokiej, wiecznie zielonej jodły. Następnego dnia Pablo Rega przeprosił Osvalda Garcíę Segunda, ponieważ od tej pory postanowił rozmawiać tylko z córką. W przeciwieństwie do Osvalda, Estella odpowiadała. Ojciec słyszał jej głos w szumie morza i czuł jej oddech w wietrze, który zawsze pachniał różami.

Ramon utkwiał wzrok w horyzoncie i zaczął się zastanawiać nad swoim egoizmem, który zrujnował życie tylu osób. Myślał o tej, którą kochał i utracił. Spojrzał na jedenastoletniego syna, który podniósł ku niemu twarz i uśmiechnął się. W tym uśmiechu Ramon rozpoznał uśmiech Federiki i Łzy Hala, frustrację Heleny i bezwarunkową miłość Estelli. Przełknął żal i rozpacz, podobne do ostrej, najeżonej gwoździemi kuli. Położył rękę na ramieniu swojego dzielnego syna i poprzysiął sobie, że postara się nadrobić popełnione zaniedbania, kochając Ramoncita, nie opuszczając go ani na chwilę i odmieniając życie tak, jak kiedyś miał to zrobić dla Heleny.

Rzucił na wieko trumny dużą czerwoną różę i opuścił cmentarz już jako inny człowiek.

## Rozdział trzydziesty drugi

### Polperro

Helena, Jake i Polly w bezradnym milczeniu wpatrywali się w ekran telewizora, czekając na wiadomości o katastrofie kolejowej. Dyrekcja kolei podała numer dla krewnych osób, które podróżowały pechowym pociągiem, lecz grupy ratunkowe nadal wydobywały zwłoki ze zmiążdżonych wagonów i nikt nie potrafił udzielić żadnych informacji o losie Toby'ego i Juliana. Arthur natychmiast przyjechał z biura, po drodze zabierając Hala ze szkoły. W kuchni Polly zapanowało przygnębienie i smutek. Wszystkie modele Jake'a leżały porzucane na stole i podłodze, ponieważ ich twórca zmiotł je z półek w przystępie gniewu i wyrzutów sumienia. Polly próbowała podać mu rękę i wyciągnąć go z czarnej dziury, na której dnie drwiąco chichotały upór i uprzedzenia, lecz Jake nie chciał przyjąć pomocy. Za bardzo się wstydził. Czuł do siebie głębokie obrzydzenie, ponieważ pozwolił, aby nietolerancja przesłoniła mu sens i wartość życia.

Wypadł z domu i szybkim krokiem poszedł na klify, nie mogąc spojrzeć w oczy swoim najbliższym. Zmarznięta trawa szeleściła pod nogami, a on ocierał piekące łzy. Ostry wiatr siekł oczy i całą twarz kłującymi igiełkami, lecz Jake szedł dalej, jak gdyby spodziewał się, że zdoła uciec od rozpacz.

Wspominał Toby'ego jako małego chłopca. Ileż to razy zabierał go z sobą w morze, ileż razy siedzieli w milczeniu, obserwując latające nad falami mewy i błyskające tu i ówdzie grzbiety ryb. Pamiętał, jak się śmiał, kiedy Toby poprosił go, aby wrzucił z powrotem do wody dużego pstrąga, którego chwilę wcześniej złowili. Jake drażnił się z synem, wymachując rybą tuż przed udręczoną twarzą dziecka... Teraz skrzywił się boleśnie. Wiele wspomnień budziło w nim podobną reakcję, bo wiele razy nawet nie starał się zrozumieć syna.

Potem przypomniał sobie, że mimo wszystko byli sobie tak bliscy, iż nie wierzyli, aby cokolwiek mogło ich rozdzielić. Zdarzało się, że Toby pomagał ojcu kleić modele statków i siedział z nim do późnej nocy. Opowiadali sobie różne historie, śmiali się ze swoich dowcipów i pracowali razem w przesiąkniętym serdecznością milczeniu, które często łączy bardzo bliskich sobie ludzi. Tak, tak, kiedyś Toby o wszystkim mu opowiadał...

Później pojawił się Julian i ich życie całkowicie się zmieniło.

Jake usiadł na zimnej skale i utkwiał wzrok w horyzoncie. Zajrzał aż na samo dno swojej udręczonej duszy, usiłując odnaleźć tam korzenie uprzedzeń, które ich rozdzieliły. Nie chodziło tylko o homoseksualne skłonności Toby'ego, ponieważ uczucie niechęci do syna pojawiło się w sercu Jake'a, jeszcze zanim się o nich dowiedział. Problem tkwił w czymś innym, w czymś o wiele bardziej prymitywnym. Jake przypomniał sobie pierwsze spotkanie z Julianem. Toby przedstawił przyjaciela ojcu, który natychmiast wyczuł łączącą ich silną więź. Julian i Toby śmiali się z tych samych żartów, czytali w swoich myślach jak rodzeni bracia i rozumieli się bez słów jak ojciec i syn. Jake poczuł, jak jego serce ścisła zazdrość. Kiedy teraz bliżej przyjrzał się swoim uczuciom, zrozumiał, że homoseksualizm Toby'ego nigdy nie budził jego wewnętrznego sprzeciwu, ale łatwiej było mu zrzucić

winę za rozdźwięk na skłonności syna niż przyznać się do zazdrości, która zżerała mu serce. Ogarnął go straszny wstyd.

Jake nie był zbyt religijny, ale czuł obecność Boga w przyrodzie i często się modlił. Teraz błagał o wybaczenie i prosił, by Bóg zachował przy życiu i Toby'ego, i Juliana. Gotów był na wszystko w zamian za szansę naprawienia błędów.

Kiedy wrócił do domu, Polly dostrzegła zmianę w jego twarzy. Gdzieś tam, na smaganych wichrem skałach, Jake uśmiercił smoka, który szarpał jego wnętrzności. Był gotów dołączyć do reszty rodziny i trwać z nią na pełnym nadziei czuwaniu.

Helena wiedziała, że powinna być silna ze względu na syna, lecz nie potrafiła walczyć z rozpaczą. Siedziała, patrząc jak jej łyż kapią do filiżanki z kawą i nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić. Kiedy do domu wszedł Arthur, podniosła zapuchnięte oczy, aby dać mężowi do zrozumienia, że potrzebuje pociechy. Arthur postawił teczkę pod stołem i stanął na środku kuchni.

- No, dobrze - przemówił zdecydowanym tonem, kładąc ręce na biodrach. - Rozmawiałem z działającym na miejscu zespołem ratowników i dowiedziałem się, że na razie nie trafili na ślad Toby'ego i Juliana. Możemy dziękować Bogu, że dotąd nie ma ich na liście zabitych.

Helena zaczęła rozpaczliwie zawodzić. Polly zacisnęła blade wargi, próbując powstrzymać szloch. Musiała być silna, musiała czuwać nad rodziną.

- Teraz możemy tylko czekać - ciągnął Arthur. - Co piętnaście minut będę dzwonił pod podany numer. Jake, włącz radio i słuchaj wiadomości. Heleno, nie opłakuj ich przedwcześnie, przynajmniej tyle możemy dla nich zrobić...

Helena była całkowicie zaskoczona. Nigdy wcześniej nie słyszała, aby jej mąż mówił z taką pewnością siebie. Zamrugła, zdziwiona, i rzuciła mu pełne podziwu spojrzenie.

- Wszyscy musimy być dzielni, bo inaczej się załamamy. - Arthur popatrzył na żonę, która natychmiast potulnie wyprostowała ramiona.

- Słusznie! - przyznała Polly. - Czy ktoś ma ochotę na filiżankę herbaty?

Federica z całego serca pragnęła być w Polperro z resztą rodziny, lecz leżała na wielkim łożu Torguila w domu w Little Boltons i wpatrywała się w okno, modląc się, aby ktoś zadzwonił i przekazał jej pocieszającą wiadomość. Wcześniej telefonowała do biura Torguila, ale nie zastała go, powiedziała więc tylko sekretarce, żeby jak najszybciej zadzwonił do domu. Teraz czekała na dzwonek telefonu lub zgrzyt klucza w zamku z takim napięciem, że serce podskakiwało jej na najmniejszy odgłos.

O katastrofie zawiadomiła ją Helena. Federica wiedziała, że dopóki zespół ratowniczy nie stwierdzi śmierci Toby'ego i Juliana, wciąż istnieje nadzieja, włączyła więc telewizję i oglądała wiadomości na wszystkich kanałach. Pociąg wyglądał jak zabawka, zgnieciona nogą nieuważnego dziecka. Widziała, jak strażacy wydobywają spod zmiążdżonej blachy zwłoki, i wzrokiem szukała w tłumie nieznanym twarzą tych dwóch, które były jej tak drogie. W końcu, zupełnie wycieńczona rozpaczą, wyłączyła telewizor i położyła się, czekając na wiadomość od matki.

Kiedy telefon zadzwonił, drżącą ręką podniosła słuchawkę.

- Tu Hester, Fede...

Federica westchnęła z rozczarowaniem.

- Cześć... - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Twoja mama podała mi ten numer. Tak mi przykro... Wszyscy o tobie myślimy. Molly i ja siedzimy w domu i modlimy się, żeby nic im się nie stało.

- Dziękuję - wymamrotała Federica. - Ja też się o to modlę... Hester słyszała o zaręczynach Federiki z Torguilem, lecz

uznała, że teraz nie czas na rozmowę na ten temat.

- Kończę już, żeby nie blokować telefonu, ale pamiętaj, jesteśmy tu, gdybyś nas potrzebowała - rzekła ze współczuciem, zanim odłożyła słuchawkę.

Gdy klucz wreszcie zgrzytnął w zamku, Federica nawet tego nie usłyszała. Torguil znalazł ją na łóżku, zwiniętą w ciasny kłębek. Wziął ją w ramiona i przytulił mocno.

- Myślałam, że już nigdy nie przyjdiesz... - Rozpląkała się, zarzucając mu ręce na szyję. - Oni chyba nie żyją...

- Na razie nic nie wiemy - odparł. - O której miałaś ostatnią wiadomość?

- Nie ma żadnych wiadomości i to jest najgorsze...

- Oglądałaś telewizję?

- Tak, ale nie mogłam tego dłużej znieść. Czekam na telefon od mamy. Dziadkowie ciągle dzwonią pod ten numer, który wcześniej podano...

- Więc pozostaje nam tylko czekać i modlić się - powiedział, głaszcząc jej rozpalone czoło. - Wszystko będzie dobrze, skarbie, zobaczysz...

Ale ona nie czuła nic prócz strasznego przygnębienia.

Po chwili Torguil wstał i zaczął spacerować po pokoju.

- Zadręczanie się niepewnością niczego nie zmieni - rzekł w końcu. - A ja zaraz zacznę się dusić z braku powietrza. Może weź kąpiel i ubierz się, co? Wybierzemy się gdzieś na lunch. Dobrze ci zrobi, jeśli na chwilę przestaniesz myśleć o tej tragedii.

- Nie mogłabym spokojnie jeść lunchu w takiej chwili! - oburzyła się Federica.

- Kiedy czymś się zajmiesz, czas minie szybciej, kochanie.

- A telefon? - wyjąkała.

- Przełączę go na moją komórkę. Nie martw się, jeśli czegoś się dowiedzą, natychmiast otrzymasz informację - zapewnił ją.

W Polperro wiadomość o katastrofie rozeszła się błyskawicznie. Ingrid paliła jednego papierosa za drugim, tym razem jakoś nie mogąc wznieść się ponad troski. Inigo zamknął swoje filozoficzne rozprawy i usiadł razem z żoną przy kominku, zastanawiając się nad sensem życia i śmierci. Nuno kręcił głową i popijał brandy, powtarzając, że to on powinien być paść ofiarą tragicznego wypadku.

- Mój czas jest już bliski - wzdychał. - A ci chłopcy mieli jeszcze przed sobą całe życie...

Sam siedział przy komputerze i starał się pracować, chociaż niczego nie pragnął w tej chwili tak bardzo, jak porozmawiać z Federicą. Kiedy Molly zadzwoniła z wiadomością o katastrofie, od razu włączył radio i zaczął słuchać komunikatów. Chciał pocieszyć Federicę tak jak wtedy wśród leśnych dzwonek, kiedy zdenerwowała się podsłuchaną rozmową między matką i Arthurem. Była taka młoda i smutna, patrzyła na niego nieśmiało, z absolutnym uwielbieniem. Przypomniał sobie słodkie pocałunki w stodole, a potem sztywną wymianę zdań w kuchni podczas świąt Bożego Narodzenia i zrozumiał, że Federica bardzo się od niego oddaliła. Czuł, że szczerze nienawidzi Torguila Jensena.

- Co to za imię, na miłość boską? - mruknął z niechęcią.

Molly w roztargnieniu zapomniała powiedzieć mu o zaręczynach Federiki. Podała mu jej nowy numer telefonu i poprosiła, żeby do niej zadzwonił.

- Potrzebuje teraz naszego wsparcia - wyjaśniła.

Sam obrysował esami-floresami zapisane na rogu „Evening Standard” cyfry i zaczął się zastanawiać, czy Federica ucieszy się z jego telefonu, lecz wreszcie odrzucił wątpliwości i wybrał numer. Odchylił się do tyłu w krzesło i przymknął oczy, wsłuchując się w sygnał. Serce biło mu coraz szybciej.

- Tu Torguil... - odezwał się chropowaty męski głos. Sam nie był w stanie opanować irytacji.

- Sam Appleby - rzucił zimno. - Chciałbym rozmawiać z Federicą.

Mężczyzna po drugiej stronie głośno westchnął, nie kryjąc rozczarowania.

- Niestety, Federica właśnie się kąpie.

- Ach, tak. - Sam zdjął okulary i ze zniecierpliwieniem potarł grzbiet nosa. - Cóż, w takim razie...

- Czy mam jej przekazać, żeby zadzwoniła do pana później? Bardzo przepraszam, ale chciałbym teraz zwolnić linię. Może pan nie wie, ale jej wuj...

- Wiem - przerwał mu Sam. - Proszę jej tylko powiedzieć, że dzwoniłem - dodał i odłożył słuchawkę.

Ze złością wbił nóż do papieru w środek gazety. Żałował, że w ogóle zadzwonił.

- Torguil Jensen... - wymamrotał wściekle. - Co za kretyn!

- Kto dzwonił? - zawołała Federica z łazienki.

Torguil przygryzł policzek, zastanawiając się, co jej powiedzieć. Nie podobał mu się arogancki, wyniosły ton tego Sama Appleby. Tak czy inaczej, Federica nie potrzebowała teraz żadnych przyjaciół płci męskiej, bo przecież miała jego, prawda?

- Ktoś z biura, kochanie! - odkrzyknął ze złośliwym uśmiechem.

Wprawdzie Sam Appleby zakończył ich krótką rozmowę, ale to Torguil miał ostatnie słowo.

Torguil zabrał Federicę na lunch do niewielkiej restauracji zaraz za rogiem. Kelner, który doskonale go znał, zaprowadził ich do stolika przy oknie i Federica usiadła, ze smutkiem wpatrując się w szary chodnik.

- Wuj Toby zawsze był dla mnie jak ojciec - powiedziała, mieszając łyżką zupę. - Mój prawdziwy ojciec nigdy się nami nie przejmował, a Toby zawsze miał dla nas czas. Spędziłam z nim tyle wspaniałych chwil... - Westchnęła, nawet nie próbując otrzeć dużej łzy, która drżała na końcu rzęs.

- Niepotrzebnie mówisz o nim w czasie przeszłym, skarbie. -Torguil z czułością pogłaskał jej ramię. - Twój wuj żyje, jestem o tym przekonany.

- Och, ale ja wiem, że Toby nie żyje - odparła ze smutkiem. -Gdyby żył, już byśmy o tym wiedzieli...

W tym momencie telefon komórkowy Torguila rozdzwonił się głośno, podrywając na nogi wszystkich gości w restauracji.

- Tu Torguil... Ach, pani Cooke, tak, mówi Torguil Jensen. Czy są jakieś nowiny?

- Czy Federica jest gdzieś w pobliżu? - Helena nie miała siły bawić się w zwykłe uprzejmości.

- Już oddaję jej słuchawkę...

- Kochanie, tu mama. Niestety, nadal nic nie wiemy. Podano listę trzydziestu dwóch ofiar, Toby'ego i Juliana nie ma wśród nich, ale nie ma ich także wśród ocalałych. Ratownicy nadal prowadzą akcję. Wszyscy staramy się być silni. Arthur jest po prostu cudowny, zajął się wszystkim, nigdy bym nie pomyślała, że go na to stać...

- Och, mamó, ciągle się modlę... - szepnęła Federica.

- Ja także. Wszyscy się modlimy.

- Nawet nie zdążyłam się z nimi pożegnać... - wykrztusiła Federica, przenosząc spojrzenie na spokojną ulicę.

Nagle zamarła. Zza rogu wyszli właśnie Toby i Julian, i spokojnie szli w jej kierunku. Toby jadł czekoladowy batonik. Dziewczyna zamrugła nerwowo, pewna, że musi się mylić.

- Wiem, skarbie... - Helena pociągnęła nosem. - Jesteś tam, córeczko? - zapytała po chwili, kiedy Federica wciąż się nie odzywała. - Halo...

- Mamó, oni są tutaj! - wykrzyknęła podniecona Federica. Torguil odwrócił się i wyrżał przez okno.

- Kto? - zapytała Helena.

- Wujek Toby i Julian!

- Co takiego?!



- Właśnie idą w moją stronę środkiem chodnika!
- Jesteś pewna, że to oni?!
- Tak! - Federica zerwała się na równe nogi i pobiegła do wyjścia. - Toby! - krzyknęła. - Julian!

Na widok pędzącej ku niemu siostrzenicy, Toby uśmiechnął się serdecznie. Federica rzuciła mu się na szyję.

- Życie! - Roześmiała się. - Żyj! - krzyknęła do słuchawki, prosto w ucho nieprzytomnej z wrażenia Heleny.

- Daj mi Toby'ego! - Helena rozejrzała się po kuchni.

- Heleno, to ty? - odezwał się pogodny głos Toby'ego.

- Co się z wami działo, do diabła?! - jęknęła Helena.

- O co ci chodzi?

- O katastrofę kolejową! Toby zmarszczył brwi.

- Jaką katastrofę? Co ty wygadujesz?

- Jezu Chryste! - Z piersi Heleny wyrwało się westchnienie ogromnej ulgi. - Nie było was w tym pociągu? Jak to możliwe?

- Pojechaliliśmy wcześniej, bo Julian miał rano ważne spotkanie w Soho.

- Nie do wiary! Myśleliśmy, że obaj zginęliście! Umieraliśmy z przerażenia!

- Dobry Boże, nic nie wiedzieliśmy o katastrofie... Strasznie mi przykro...

- Mam nadzieję, że jest ci przykro! - krzyknęła Helena. -Przecież my co piętnaście minut sprawdzaliśmy, czy nie ma was na liście ofiar! Człowieku, nie masz pojęcia, co przeżyliśmy! O mało nie oszaleliśmy! Ułożyłam już nawet mowę na pogrzeb! Och, do ciężkiej cholery! Kocham cię... - dodała cicho i rozplakała się żałośnie.

Jake wyjął słuchawkę z jej dłoni.

- Synku...

- Tak, tato?

W krótkiej chwili milczenia Jake szukał słów, które zaledwie parę sekund temu miał na końcu języka. Toby niepewnie spojrział na Juliana. Wreszcie Jake zdecydował się powiedzieć coś nieco mniej znaczącego, niż początkowo zamierzał.

- Wracajcie do domu, synu - rzekł trochę sztywno. - Wracajcie obaj...

Chciał dodać coś jeszcze, ale przez telefon po prostu nie mógł się na to zdobyć. Toby'emu wydawało się, że źle zrozumiał ojca.

- Dobrze się czujesz, tato? - zapytał ostrożnie.

- Tak, bo wiem, że żyjesz. Obaj żyjecie. Nigdy w życiu nie czułem się lepiej - oznajmił Jake triumfalnie.

Toby natychmiast rozpoznał dawny głos ojca, głos, w którym brzmiały serdeczne uczucia, zanim zdławiły je uprzedzenia.

Potem Toby musiał zamienić parę słów z matką, a następnie z Arthurem i na końcu z Halem. Kiedy wreszcie długa rozmowa dobiegła końca, oszołomiony Toby potrząsnął głową.

- Chyba będzie najlepiej, jeżeli zjecie z nami lunch - odezwał się Torguil, wyciągając dłoń do wuja Federiki. - Jestem Torguil Jensen. Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że mogę was obu poznać...

Kiedy Toby i Julian wrócili do Polperro, zgotowano im powitanie, na jakie nie byli przygotowani. Obaj uważali zresztą, że wcale na nie nie zasłużyli. Większość mieszkańców miasteczka przyłączyła się do czekających na peronie najbliższych oraz całej rodziny Applebych i wszyscy klaskali entuzjastycznie, gdy bohaterowie dnia wysiedli z pociągu. Nawet Inigo włożył stary kaszmirowy płaszcz i filcowy kapelusz, żeby okazać radość z ich bezpiecznego powrotu. Polly patrzyła z dumą, jak Jake obejmuje Toby'ego i Juliana, poklepując ich po plecach w milczeniu, ponieważ nie mógł wydobyć ani słowa ze ściśniętego wruszeniem gardła. Toby mocno uściskał ojca, niszcząc w ten sposób niewidzialny mur, który wyrósł między nimi przez ostatnie lata. Teraz znowu rozumieli się bez słów i wiedzieli, że łączy w ich oczach są symbolem miłości, którą obaj nie bardzo umieli wyrazić słowami. Helena cieszyła się z ponownego zjednoczenia całej rodziny, ale jednocześnie bardzo chciała wiedzieć, jak przebiegło spotkanie jej brata i Juliana z Federicą, i czy zdołali namówić ją, by przełożyła planowany ślub na późniejszy termin.

Przeciskając się przez tłum życzliwych znajomych ku wyjściu, Toby ze zdziwieniem zauważył stojącą przy drzwiach Joannę Black, dziewczynę, którą dawno temu pocałował w szkole. Uśmiechnęła się do niego.

- Witaj, Joanno - odezwał się.

- Witaj - odparła. - Nie sądziłam, że mnie pamiętasz...

- Och, jak mógłbym o tobie zapomnieć! - Roześmiał się przyjaźnie.

- Chciałam przeprosić cię za swoje zachowanie wtedy w sklepie...

- Nie przejmuj się tym, nic się nie stało, zresztą to było tak dawno temu. - Toby lekko wzruszył ramionami, starając się ją uspokoić.

- Wiem, ale to nie było miłe czy choćby uprzejme.

- Ja także kiedyś nie byłem dla ciebie miły, pamiętasz? Joanna spuściła oczy i nerwowo założyła za ucho pasmo brązowych włosów.

- Właśnie o to mi chodzi... - powiedziała cicho. - Kiedy pocałowałeś mnie wiele lat temu...

- Tak?

- Rozpłakałam się i uciekałam.

- Tak, pamiętam.
- Poczułam się urażona nie dlatego, że mnie pocałowałeś, bo pragnęłam tego - wyznała, wyraźnie skrępowana, i zaśmiała się. - Zrobiło mi się przykro, ponieważ na twojej twarzy odmalował się wyraz niesmaku...
- Rozumiem. Przepraszam cię za to.
- Nie, nie trzeba - powiedziała szybko. - Dzisiaj już wiem, dlaczego tak było. Dziewczęta ci się nie podobały. Wtedy nie miałam pojęcia, o co chodzi.
- Dlaczego teraz mi o tym mówisz?
- Myślałam, że nie żyjesz - odparła po prostu.
- Och, no, tak...
- Już dawno chciałam ci to wyjaśnić, ale nigdy nie miałam dość odwagi.
- Dziękuję - mruknął Toby, wychodząc za Joanną na zewnątrz.
- Teraz wreszcie wszystko powiedziałam. - Uśmiechnęła się nerwowo, przytupując na zimnie.

Potem objęła go i ciężko westchnęła. Toby stał bez ruchu. Pojął, że Joanna rzeczywiście nigdy nie zapomniała o swoim pierwszym zauroczeniu i pośpiesznym pocałunku.

- Do zobaczenia - powiedziała i odeszła. Toby chwilę patrzył za nią w milczeniu.
- Śmierć pobudza ludzi do najdziwniejszych rzeczy - rzekł do Juliana, ze zdumieniem kręcąc głową.

Julian uśmiechnął się szeroko.

- Wszyscy powinni co jakiś czas umierać - zauważył. - Takie przeżycie wywołuje u nas same pozytywne odruchy, nie sądzisz?

Julian miał całkowitą rację. Wszyscy najbliżsi Toby'ego zmienili się, chociaż nie do końca zdawali sobie z tego sprawę.

Jake stanął twarzą w twarz z zazdrością i pokonał ją. Polly szczerze podziwiała męża za szczerość i odwagę, co naprawdę umocniło ich związek. Helena uświadomiła sobie, jak wielką wartość ma życie i dziękowała Bogu za Arthura, który puchł z dumy, gdy trzymała go za rękę pod stołem i uśmiechała się do niego równie tajemniczo jak na samym początku ich znajomości. Nawet Hal na krótko zapomniał o sobie i zaczął dostrzegać otaczających go ludzi.

Gdy Helena w końcu zapytała Toby'ego, jak odbyło się spotkanie z Federicą, uświadomiła sobie nagle, że właściwie nie ma nic przeciwko małżeństwu córki. Na szczęście ślub to nie było zdarzenie zagrażające życiu.

- Zaskoczyło mnie, że to taki czarujący człowiek - powiedział Toby, nakładając dużą porcję grzybowego risotto Polly. - Jest od niej dużo starszy, bardzo przystojny, inteligentny...

- Zachowuje się w stosunku do niej trochę jak ojciec - dodał Julian. - Kiedy go poznasz, zrozumiesz, o co mi chodzi.

- Uważacie, że będzie dla niej dobry? - zapytała Polly.

- Federica jest bardzo młoda, ale z pewnością nie brak jej rozsądku - rzekł Jake, napełniając winem kieliszek żony.

- Och, Federica doskonale wie, czego chce - przytaknął Toby. - To oczywiste. Tak czy inaczej, już dawno przestała być malutką Fede. Teraz jest kobietą. Związek z Torguilem przyspieszył proces jej dojrzewania, jeśli można tak powiedzieć. Jednego możemy być pewni - ona nie zrezygnuje z tego małżeństwa.

- Dużo starszy mężczyzna będzie mógł nią manipulować - wtrącił Arthur. - To nie jest dobry układ.

- To prawda. - Helena pokiwała głową. - Federica łatwo ulega wpływom, poza tym Torguil jest jej pierwszą miłością. Wydaje mi się, że mimo wszystko powinna nabrać trochę doświadczenia, zanim zwiąże się z kimś na stałe.

- Fede nigdy nie nabierze doświadczenia. - Ha! się roześmiał, obficie polewając risotto keczupem. - Ona nie jest do tego zdolna.

- Oczywiście w granicach rozsądku - zastrzegł Jake.

- Helena nie sugeruje, że Federica powinna najpierw przespać się z legionem mężczyzn, tato. Po prostu byłoby dobrze, gdyby poznała innych ludzi, otarła się trochę o świat. Mnie też trochę martwi, że chce wyjść za pierwszego mężczyznę, w którym się zakochała, niezależnie od tego, jak bardzo jest czarujący. W końcu małżeństwo to związek na całe życie.

- A w każdym razie tak powinno być traktowane - dorzuciła sucho Helena.

- Bo może nim być - uśmiechnął się Arthur, lekko przyciskając jej kolano swoim.

Helena mrugnęła do niego kokieteryjnie.

- Ja tam uważam, że małżeństwo to bagno - oznajmił Hal ponuro.

Helena poklepała go po ramieniu i trochę bezradnie potrząsnęła głową.

- Więc co robimy? - zapytała Polly. - Czy w ogóle możemy cokolwiek zrobić?

- Nic - odparł Jake. - Federica musi sama poradzić sobie z życiem, kochanie.

- Kiedy go nam przedstawi? - burknęła Helena.

- Najprawdopodobniej przyjadą na najbliższy weekend - oświadczył Toby.

- No i dobrze. - Jake skinął głową. - Dajmy temu biedakowi szansę. Kiedy go poznamy, dowiemy się o nim czegoś więcej. Można dostać dokładkę risotto, Polly?

Molly zadzwoniła do Sama, żeby powiedzieć mu o szczęśliwym odnalezieniu Toby'ego i Juliana, i dopiero wtedy przypomniała sobie, że wcześniej ani słowem nie wspomniała mu o zaręczynach i zbliżającym się ślubie Federiki. Sam o mało nie zakrztusił się z zazdrości.

- Nie wygłupiaj się! - warknął. - Przecież dopiero go poznała!
- Wiem, wiem - westchnęła Molly. - To śmieszne, ale ona naprawdę zamierza za niego wyjść.
- Fede jest w wieku Hester, na miłość boską! - Sam się wściekał. - Co może wiedzieć o małżeństwie?!
- Nic. Gdyby wiedziała cokolwiek, na pewno nie pakowałaby się w tę sytuację. Mama uważa, że Federica podświadomie pragnie, aby Torguil zastąpił jej ojca, którego na dobrą sprawę nigdy nie miała.
- Bardzo możliwe, że właśnie o to chodzi - mruknął Sam z przygnębieniem. - Syndrom ojca...
- Właśnie.
- Na kiedy zaplanowali ślub? - zapytał.
- Na wiosnę.
- Na tę wiosnę?! - wykrzyknął, zdejmując okulary i pocierając oczy, które nagle rozboleły go ze zmęczenia.
- Torguilowi zależy, by poślubić ją jak najszybciej. Wiesz, że już skłonił ją do rezygnacji z pracy?
- Niemożliwe!
- Ale tak jest - powiedziała Molly. - Federica przeprowadziła się do niego.
- Gdzie on mieszka?
- W Little Boltons - odparła z goryczą.
- Cóż, najwyraźniej nigdy nie będzie musiała pracować, prawda? Nie ulega wątpliwości, że jest bogaty.
- Każdy powinien mieć jakieś zajęcie - rzekła Molly z przekonaniem. - Bez pracy szybko stanie się jedną z tych okropnych kobiet, które przez cały dzień tylko robią zakupy...
- Nie, Fede to nie grozi.
- Niby dlaczego? Torguil zrobi z nią, co zechce. Trudno powiedzieć, że Fede ma żelazny charakter i wolę, prawda?
- Jest jeszcze młoda...
- Hester też jest młoda, ale ma kręgosłup i potrafi bronić swojego zdania.
- Nie może być inaczej, skoro ma taką siostrę jak ty - rzucił chłodno.
- O co ci właściwie chodzi? - oburzyła się Molly.

- Zżera cię zazdrość, bo Fede ma przystojnego i bogatego narzeczonego - powiedział oskarżycielskim tonem, zastanawiając się, dlaczego tak jej dokucza.

- Posłuchaj, zadzwoniłam, żeby cię o tym zawiadomić. - Molly westchnęła ze znużeniem. - Nie zamierzam wdawać się z tobą w dyskusję, a raczej w kłótnię, więc...

- Przepraszam cię, Mol - przerwał jej pośpiesznie. - Naprawdę przepraszam, miałem ciężki dzień.

Kiedy odłożył słuchawkę, zrobiło mu się niedobrze. Ponieważ nie był w stanie ponownie skoncentrować się na pracy, włożył marynarkę i wcześniej niż zwykle wyszedł z biura, nie zastanawiając się, co pomyśli szef. Zresztą, mógł myśleć, co chciał, bo Sam nie zamierzał długo pracować w Londynie. Im wcześniej wróci do Polperro, tym lepiej. Nie chciał być tutaj, skoro Federica i Torguil mieli się pobrać.

Pojechał metrem do Hyde Parku i poszedł na spacer. Gdy zaczęło padać, schronił się w jednej z kamiennych altanek i ponuro obserwował, jak szare niebo otwiera się nad głową, wylewając na ziemię potoki deszczu. Nie rozumiał, dlaczego wiadomość o ślubie Federiki tak bardzo go wzburzyła. Miał przecież szansę, żeby związać się z tą dziewczyną, ale nie skorzystał z niej. Pocałował ją i wypuścił z ramion. Teraz pocieszał się myślą, że w ogóle nie chce się z nikim wiązać, bo jest mu to niepotrzebne. Nawet gdyby Federica była wolna, nadal nie chciałby z nią być. Tyle że jednocześnie nie życzył sobie, aby był z nią inny mężczyzna... Nieszczęsny pies ogrodnika...

Wrócił do domu w drobnym deszczu i poczuł się o wiele lepiej. No i co z tego, że Federica wychodzi za Torguila? Nie ona jedna jest na świecie...

Na krótko zdołał sobie wmówić, że Federica wcale go już nie obchodzi, lecz kiedy w końcu stanął twarzą w twarz z Torguilem Jensenem, nie był w stanie dłużej udawać. Jego instynkt zdecydowanie protestował przeciwko temu małżeństwu. Uważał, że od samego początku jest ono skazane na klęskę, ale nikt poza nim tego nie dostrzegał.

Torguil i Federica przyjechali do Polperro w piątkowy wieczór i zamieszkali u Toby'ego i Juliana. Po drodze kilka razy zatrzymywali się w małych barach i gospodach, żeby coś przekąsić i chwilę odpocząć. Podczas jazdy wąskimi, krętymi drogami Torguila nawiedziło dziwne wrażenie deja mi.

- Wiem, że kiedyś już tutaj byłem - rzekł, patrząc na ogołocone przez zimę żywopłoty i drzewa, i zastanawiając się, dlaczego to wszystko wydaje mu się znajome.

- Może w poprzednim życiu. - Federica lekko wzruszyła ramionami. - Niewykluczone, że wtedy też byliśmy kochankami...

- Nie, mówię całkiem poważnie... Naprawdę tu byłem i męczy mnie, że nie mogę sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach...

Federica potrząsnęła głową i natychmiast o tym zapomniała. Była tak podniecona perspektywą wizyty w Polperro razem z narzeczoną, że nie mogła spokojnie usiedzieć na miejscu. Kiedy wreszcie zatrzymali się przed domem Toby'ego, Torguil nacisnął klakson. Toby otworzył drzwi i przywitał ich z uśmiechem, a Rasta wypadł na zewnątrz i z niepohamowanym entuzjazmem rzucił się na swoją panią.

- Witajcie! - powiedział Toby.

Za jego plecami pojawił się Julian, który postanowił uwiecznić tę chwilę na kliszy fotograficznej. W tej samej chwili Torguil przypomniał sobie, dlaczego okolice Polperro wydały mu się znajome. Nadal miał polaroidowe zdjęcie Lucii, zrobione przez Juliana. Wziął głęboki oddech i wysiadł z porsche. Miał nadzieję, że i Toby, i Julian dawno zapomnieli o tamtym spotkaniu. Zdaje się, że nie wypadł wtedy zbyt korzystnie...

Jake i Polly przyszedli na kolację jako pierwsi. Jake z zasady nie ufał „miastowym” i uważał, że Federica powinna wyjść za kogoś z Polperro.

- Od wczesnego dzieciństwa była wrywana z korzeniami jak bezbronna roślina i przesadzana do nowej ziemi - rzekł, kiedy jechali do Toby'ego. - Dziewczyna potrzebuje poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji. Powinna być wśród ludzi, których dobrze zna i którzy są jej bliscy. No, ale nic już na to wszystko nie poradzimy. Musimy dać mu szansę. Niech dowiedzie, że potrafi się nią opiekować.

Polly całkowicie zgadzała się z mężem.

- Gdyby tylko nie był o tyle starszy... - westchnęła. - Młodzi ludzie, którzy decydują się być razem, powinni razem dojrzewać. Kiedy Federica będzie miała czterdzieści parę lat, on stanie się już starym człowiekiem. Szkoda...

Kiedy weszli do salonu, Torguil zerwał się z fotela i z wyciągniętą ręką pośpieszył na spotkanie. Natychmiast rozbroił ich urok jego pięknej twarzy i szerokiego uśmiechu. Polly nie kryła aprobaty.

- Bardzo się cieszę, że wreszcie mogę cię poznać. - Uśmiechnęła się, mimo woli stając się ofiarą atrakcyjnego młodego człowieka.

Jake zachowywał się z nieco większym dystansem, chociaż i na nim Torguil zrobił dobre wrażenie, niemniej obserwował go uważnie spod zmrużonych powiek.

Ale nawet serce Jake'a zadrżało radośnie, kiedy Torguil czułym gestem przykrył dłonią rękę Federiki i spojrzał mu prosto w oczy.

- W moim życiu pojawiła się teraz nowa hierarchia ważności, panie Trebeka - powiedział. - Pragnę zapewnić Fede szczęście i poczucie bezpieczeństwa. Na niczym nie zależy mi bardziej.

Jake bez żalu uznał się za pokonanego.

- Jak widzisz, Fede ma liczną i kochającą rodzinę - rzekł. - Nie pozwól, żeby za bardzo oddaliła się od domu. Powinna cieszyć się nowym życiem z tobą i bezpieczną trwałością, która kryje się w jej korzeniach. I mów mi po imieniu... - dorzucił sztywno.

Gdy na progu salonu stanęli Arthur, Helena i Hal, pokój rozbrzmiewał już wybuchami wesołego śmiechu. Wcześniej Hal długo stał przy porsche Torguila, gotowy bez zastrzeżeń pokochać właściciela takiego cudeńka.

- Facet musi być naprawdę kimś, skoro ma taką brykę! - wykrzyknął, pośpiesznie wchodząc do domu.

Helena natychmiast zauważyła fizyczne podobieństwo między Torguilem i Ramonem, ale też i wyraźne różnice - młody Anglik miał znacznie mniej zdecydowane rysy, jego twarz była dziwnie gładka, jakby wypolerowana. Tak czy inaczej, Helena dała ponieść się zachwytowi i szybko zapomniała o swoich wątpliwościach. Torguil był nie tylko wysoki i przystojny, ale także nienagannie elegancki, od kaszmirowej marynarki po błyszczące brązowe buty. Helena przysiadła na brzegu wielkiego klubowego fotela obok Federiki i mrugnęła znacząco, sygnalizując córce swoją aprobatę. Twarz Federiki rozjaśniła się w radosnym uśmiechu.

Tylko Arthur nadal był równie podejrzliwy jak wcześniej.

W czasie kolacji Helena siedziała obok Torguila. Patrząc jej w oczy, bez trudu przekonał ją, że pragnie uczynić Federicę najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Teraz już wiem, po kim odziedziczyła wielką urodę - powiedział, obserwując, jak policzki Heleny oblewa lekki rumieniec. - Właściwie wyglądacie na siostry...

- Fede jest bardzo wrażliwa i szczerze mówiąc, za młoda na małżeństwo - odparła Helena, powoli sącząc wino. - Na szczęście ty jesteś starszy i mądrzejszy, więc nie wątpię, że rzeczywiście będzie przy tobie szczęśliwa. Federica potrzebuje przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa, którego młodszy mężczyzna raczej nie byłby w stanie jej zapewnić. Muszę przyznać, że kiedy powiedziała mi o tobie, zmartwiłam się, że jesteś dla niej trochę za stary. Uważałam też, że nie powinniście tak się śpieszyć ze ślubem, ale teraz rozumiem, dlaczego Fede nie chce czekać. Jeżeli oboje jesteście pewni swoich uczuć, nie ma znaczenia, kiedy się pobierzecie. Małżeństwo jest jak gra w ruletkę, i to niezależnie od tego, jak długo znają się partnerzy. Kiedy tak na was patrzę, dochodzę do wniosku, że bez wahania postawiłabym na was większą sumę...

- Torguil, przewieziesz mnie po kolacji swoim samochodem? - zawołał z drugiego końca stołu Hal, przekrzykując panujący w pokoju gwar.

- Jasne - odparł Torguil i postanowił wygłosić krótką mowę. - Chciałbym tylko powiedzieć, że kiedy zakochałem się w Fede, nawet nie przyszło mi do głowy, że zakocham się w całej jej rodzinie - zaczął.  
- Nie spodziewałem się tak przyjemnej niespodzianki...

Potoczył wzrokiem po zarumienionych twarzach i przerwał. Spojrzał na Federicę, nie bojąc się okazać jej czułości.

- Pragnę podziękować wam wszystkim za wyjątkowo serdeczne przyjęcie i za Federicę, bo wiem, że każde z was odegrało pewną rolę w kształtowaniu jej osobowości. To dzięki wam stała się kobietą, którą pokochałem całym sercem!

Polly przełknęła łyż razem z winem, a Helena uśmiechnęła się do Toby'ego, który z aprobatą skinął głową.

- Kiedy jechaliśmy do Polperro, Torguil nie mógł oprzeć się wrażeniu, że kiedyś już tu był - zauważyła Federica z rozbawieniem.

- Nie, skarbie, tylko tak mi się wydawało - odpowiedział jej pośpiesznie. - Dość często miewam takie uczucie w zupełnie nowych miejscach...



Julian spojrział na niego i lekko zmarszczył brwi.

- Sam niedawno mówiłem Toby'emu, że twoje imię i nazwisko z czymś mi się kojarzy... - rzekł z wahaniem.

- Kto mógłby zapomnieć takie imię jak Torguil? - zachichotała Federica.

- Jestem absolutnie pewny, że nigdy wcześniej nie odwiedziłem Polperro. Bo gdybym zobaczył wasze miasto, nie tylko bym go nie zapomniał, ale nawet nie chciałbym stąd wyjechać...

Toby roześmiał się serdecznie i podniósł kieliszek z winem.

- Dobrze powiedziane, mój drogi! Witaj w rodzinie!

Wszyscy zgodnie wzniesli toast, tylko Arthur z niezrozumiałą dla niego samego niechęcią zanurzył usta w winie. Nie wiedział, skąd wzięło się w nim przekonanie, że Torguil nie jest jednak wzorem wszelkich cnót. Był zbyt doskonały i to mocno niepokoiło Arthura.

Następnego dnia Torguil i Federica zostali zaproszeni na lunch do Pickthistle Manor. Ingrid natychmiast zaakceptowała narzeczonego Federiki, ponieważ nie skrzywił się na widok zranionego w nogę gronostaja, który powoli przekuśtykał przez hol, i z entuzjazmem poklepał psy.

Inigo zamknął się w gabinecie, zastrzegając, aby pod żadnym pozorem nie przeszkadzać mu w pracy, więc Ingrid przeprosiła za jego nieobecność i wprowadziła gościa do dużego salonu, gdzie ogień tańczył w kominku, nad którym wisiał smętny portret Yiolet, matki pani domu.

Nuno uściśnął dłoń młodego człowieka i obejrzał go ostrożnie, Hester przywitała go z radosnym podnieceniem, a Molly grała rolę trudnej do zdobycia, siedząc na sofie i udając, że nie dostrzega Torguila. Sam podszedł z nieco ponurą miną i pocałował Federicę w policzek, a Torguilowi skinął głową z arogancją, która zupełnie do niego nie pasowała. Torguil pośpiesznie zamaskował swoją awersję do Sama przyjaznym uśmiechem i również skinął głową, zanim odwrócił się i zaczął rozmawiać z Hester.

Sam nie dał się nabrać i zniechęcił Torguila od pierwszego wejrzenia.

- Nie ufam mu! - syknął do Nuna. - Jest zbyt gładki, mówię ci! Dam sobie rękę uciąć, że gdzieś na strychu wisi jego portret, na którym widać wszystkie jego wady i grzechy!

- Ach, zupełnie jak w Portrecie Doriana Grayal Całkiem niewykluczone, mój drogi. - Nuno pokiwał głową, przyglądając się, jak Ingrid, Hester i Molly rumienia się, zauroczone fizyczną urodą gościa. - Nie ulega wątpliwości, że jest piękny jak obrazek...

- Dobry Boże, kobiety są takie naiwne! - parsknął Sam. - To żalosne, że zawsze można je zwieść prymitywnymi pozorami!

Nuno przeniósł spojrzenie na wnuka i lekko uniósł brwi.

- Czy przypadkiem nie przemawia przez ciebie zazdrość, drogi chłopcze?

Sam potrząsnął głową i włożył ręce do kieszeni.

- W żadnym razie - oświadczył. - Federica jest dla mnie jak siostra, nic dziwnego, że chciałbym oszczędzić jej rozczarowań...

Był gotowy upierać się przy tym, chociaż serce bolało go na widok Federiki, kąpiącej się w blasku chwały Torguila.

- Ach, ta młodość... - westchnął Nuno. - „Strzeż się zazdrości, mój panie, tego zielonookiego potwora, który kpi z tego, czym się żywi...”.

- Otello Szekspira. - Sam bezbarwnym tonem zidentyfikował cytat. - Daję słowo, Nuno, że nie chcę jej dla siebie, cierpię tylko nad tym, że wpadnie w niewłaściwe ręce...

- Nie da się przeżyć życia za kogoś, chłopcze. Ludzie muszą pokutować za błędy i uczyć się, jak ich unikać, dotyczy to nas wszystkich.

- Wiem, ale trudno mi patrzeć z boku, jak Federica popełnia największy błąd swojego życia - odparł Sam ponuro.

- Dziś nic i nikt nie przekona Federiki, że Torguil nie jest taki, jak jej się wydaje, oczywiście zakładając, że on rzeczywiście oszukuje. Zatrzymaj te myśli dla siebie. Ze zbytnej szczerości nie może wyniknąć nic poza goryczą.

Podczas lunchu Sam obserwował, jak Torguil dwoi się i troi, aby podtrzymać dobre wrażenie, a wszystkie kobiety z zachwytem i podziwem śmieją się z jego marnych dowcipów. Raz czy dwa Torguil zmierzył się wzrokiem z przeciwnikiem, lecz to Sam odwracał oczy jako pierwszy.

Wie, że przejrzał jego gierki i że uważam go za kretyna, pomyślał Sam. Federica zauważyła jego milczenie i poczuła, że jej entuzjazm gaśnie, zupełnie jakby niema dezaprobata Sama pozbawiła ją energii. Po lunchu wszyscy postanowili wybrać się na spacer.

- Idziesz z nami? - zapytała Sama Federica. Ale on potrząsnął głową.

- Mam kilka rzeczy do zrobienia.

Znacznie ważniejszych niż słuchanie idiotycznych żartów Torguila, kwaśno dodał w myśli i poszedł do gabinetu Nuna.

Królestwo starszego pana znajdowało się w narożnej części domu. Jedno okno wychodziło na ogród, drugie na podjazd. Teraz Sam patrzył z niego, jak Torguil bawi się z psami, kłębiącymi się na trawie przed Molly, Hester i Ingrid.

- Uwielbiam psy - wyznał Torguil, zwracając się do Ingrid. -A te dwa są wyjątkowo urocze...

- Tylko dobrzy ludzie lubią psy - odparła Ingrid, otulając się długim rozpinanym swetrem. - Zawsze można osądzić charakter człowieka na podstawie stosunku do tych zwierząt... Jeżeli chcesz przejść się po klifach, powinieneś chyba wziąć kurtkę. Na wieszaku w holu znajdziesz mnóstwo rozmaitych okryć.

- Dziękuję, ale mam kurtkę w samochodzie.

Torguil ruszył w stronę porsche. Sam patrzył, jak przechodzi pod lukiem poniżej gabinetu Nuna i zmierza do zaparkowanego na żwirowym podjeździe auta. Prawie nieświadomie przeszedł na drugą stronę pokoju, do drugiego okna. Torguil był już prawie przy samochodzie. Za nim biegły oba psy, Trocki i Amadeusz. Nagle, ku zaskoczeniu Sama, mężczyzna z irytacją odwrócił się do zwierząt.

- Spieprzajcie, głupole! - warknął, przeganiając Amadeusza mocnym kopniakiem.

Pies cofnął się, zaraz jednak uznał, że chodzi o jakąś nową zabawę, i wrócił do Torguila.

- Cholerne zwierzaki! - mamrotał Torguil, otwierając bagażnik i wyjmując z niego kurtkę.

Trocki podniósł uszy, wyraźnie zdumiony wrogością brzmiącą w głosie człowieka, i odbiegł z wahaniem. Młodszy i mniej czujny Amadeusz skoczył w górę i oparł zabłocone przednie łapy na starannie wyprasowanych sztruksowych spodniach Torguila. Mężczyzna zaklął z wściekłością i uderzył psa po pysku.

- Zrób to jeszcze raz, a usmażę cię na obiad! - rzucił ze złością.

Zatrzasnął klapę bagażnika i wrócił na ścieżkę, gdzie czekały na niego panie.

Sam nadal tkwił przy oknie, zaskoczony tym, co przed chwilą zobaczył. Chciał natychmiast powiedzieć o wszystkim Federice, ale szybko pojął, że na pewno by mu nie uwierzyła. Usiadł w obitym skórą fotelu Nuna i zapatrzył się w ogień płonący w kominku. Nie pozwolę jej wyjść za niego, pomyślał. Po moim trupie...

Problem polegał na tym, że nie miał zielonego pojęcia, co zrobić, aby nie dopuścić do małżeństwa Federiki z Torguilem.

### Rozdział trzydziesty trzeci

Wszyscy podziwiali Torguila. Przemknął przez Polperro niczym zdobywca, podbijając serca błyskiem pięknych białych zębów i jasnozielonych oczu. Tylko Sam i Arthur nadal traktowali go z wyraźną podejrzliwością, tworząc milczący front oporu tych, których nie da się zwieść. Niestety, nikt nie podzielał ich wątpliwości. Nuno był zbyt zaabsorbowany dziełami Stendhala, aby dopatrywać się złych cech u narzeczonego Federiki, całkowicie oczarowane Ingrid, Molly i Hester oburzyłyby się, gdyby Sam zwierzył im się ze swoich rozterek, a rodzina przyszłej panny młodej miała o Torguilem tak wysokie mniemanie, że Arthur nie miał najmniejszych szans, aby przekonać kogokolwiek do swojej opinii. Tak więc pozostało im tylko jedno wyjście, lecz Nuno poważnie ostrzegał Sama przed szczerą rozmową z Federicą. Zirytowany swoją bezsilnością, Sam bezradnie przyglądał się, jak dziewczyna miota się w sieci bardzo sprytnego pająka, całkowicie nieświadoma jego fałszywej natury. Arthur miał mniej do stracenia, ponieważ pasierbica nie znosiła go od samego początku.

Odpowiedni moment nadarzył się w niedzielę, kiedy Torguil wybrał się na rejs wzdłuż wybrzeża łodzią Toby'ego, w towarzystwie Jake'a, Hala i Juliana. Federica zrezygnowała z wycieczki. Wołała zostać z babką w kuchni i z jej pomocą przygotować lunch, który rzuciłby Torguila na kolana. Helena siedziała w fotelu na biegunach pod zawieszonymi u sufitu modelami statków, popijając Krwawą Mary i omawiając plan ślubu i wesela z Polly i Federicą, które pociły się nad wyrafinowanymi sosami do

warzyw i ciastem na deser. Po paru minutach Federica zajrzała do salonu, gdzie Arthur przeglądał gazety przy kominku, i uśmiechnęła się uprzejmie.

- Jak tam przygotowania do lunchu? - zagadnął Arthur, składając gazetę.

Federica stała przy drzwiach. Wiedziała, że wychodząc, zachowałaby się bardzo niegrzecznie, nie miała jednak najmniejszej ochoty na rozmowę z ojczymem.

- Wszystko w porządku - odparła obojętnie.

- Na pewno po ślubie nie będziesz musiała gotować - zauważył Arthur, obserwując ją uważnie.

- Och, oczywiście, że będę gotować, za bardzo to lubię - powiedziała i obrzuciła go niepewnym spojrzeniem. - Nie lubisz Torguila, prawda?

Arthur pokręcił głową i westchnął.

- Nie ufam mu - rzekł, nie spuszczać bystrych brązowych oczu z jej twarzy.

Federica przestąpiła z nogi na nogę i buntowniczym gestem oparła dłoń na biodrze.

- Dlaczego?

- To wszystko dzieje się za szybko. Znasz go dopiero parę miesięcy, więc dlaczego musisz wiązać się już teraz? Czy stałoby się coś złego, gdybyście przed ślubem poznali się trochę lepiej, spędzili więcej czasu razem? Właśnie ten pośpiech budzi we mnie podejrzenia...

- Ale my się kochamy! - oznajmiła Federica.

- Co ty wiesz o miłości? Nie masz za grosz doświadczenia i decydujesz się wyjść za pierwszego mężczyznę, w którym się zakochałaś! Torguil jest przystojny, bogaty i czarujący, lecz co jeszcze o nim wiesz?

- Nie potrzebuję wiedzieć nic więcej! - mruknęła z niezadowoleniem. - Ty i mama nie jesteście idealną parą, prawda?

Arthur roześmiał się i założył ręce na piersi.

- Mamy pewne problemy, oczywiście. Małżeństwo to nie ciasteczko z kremem, moja droga. Zrozum, martwię się o ciebie, bo jesteś mi bliska...

- Nieprawda, to Hal jest ci bliski! - rzuciła impulsywnie i natychmiast tego pożałowała.

Zareagowała jak dziecko, a przecież tak bardzo chciała zaprezentować się ojczymowi w roli osoby dorosłej.

- Nieważne... - powiedziała z wystudiowanym chłodem. - Możesz być pewny, że choćbyś stanął na głowie, nie doszukasz się w nim żadnych wad. Torguil jest idealnym kandydatem na męża i właśnie to cię drażni.

- Nie masz racji - odparł Arthur cierpliwie.

Chciał zapytać, co Torguil, wyrafinowany, pewny siebie, obyty w świecie trzydziestoosmioletni mężczyzna może widzieć w niedoświadczonej osiemnastolatce z prowincji, wiedział jednak, że taka uwaga głęboko zraniłaby pasierbicę.

- Skoro Torguil nie ma nic do ukrycia, to po co ten pośpiech? — powtórzył. - Dlaczego nie możecie zaczekać kilka miesięcy?

- Bo się kochamy! - Federica ze zniecierpliwieniem przewróciła oczami. - To się nazywa miłość, MIŁOŚĆ, słyszałeś o czymś takim? Wszystko jedno... Nie mam ochoty rozmawiać o tym właśnie z tobą. Mama polubiła mojego narzeczonego, Torguil podoba się zresztą wszystkim, oczywiście poza tobą... Sęk w tym, że ja nie dbam o twoją opinię!

Wyszła z pokoju. Postanowiła nie wspominać nikomu o rozmowie z Arthurem. Znajdowała się w najszcześniejszym okresie życia i nie zamierzała pozwolić, aby wtrącający się w nie swoje sprawy ojczym zepsuł ten wspaniały nastrój. Arthur nigdy jej nie lubił, nigdy, od samego początku...

Kiedy mężczyźni wrócili do domu, zaczerwienieni! od wiatru i serdecznego śmiechu, Torguil poszedł na górę, żeby przebrać się przed lunchem. Podekscytowana Federica biegała po kuchni, doprawiając dania z tym samym entuzjazmem, z jakim dawniej gotowała dla ojca. Toby i Julian grzali się przy piecu i opowiadali Helenie, jak ogromny krab o mało nie wyrzucił Torguila za burtę.

- Bestia nie przypadła Torguilowi do gustu, ale trzeba przyznać, że facet potrafi śmiać się z samego siebie! - powiedział rozbawiony Toby.

Arthur wrócił do salonu, żeby zrobić sobie drinka. Nerwowo zagrzechotał kostkami lodu i zalał je whisky. Spojrzał na szarzejący za francuskimi oknami zimowy ogród. Z jego piersi wyrwało się ciężkie westchnienie. Rozmowa z pasierbicą wypadła gorzej, niż przypuszczał. Nie ulegało wątpliwości, że w czasie lunchu Federica nie zaszczyci go łaskawym spojrzeniem, o, nie... Otworzył drzwi i wyszedł na taras. Był bardzo przygnębiony. Odetchnął ostrym powietrzem i wypuścił je z ust, przyglądając się obłoczkowi pary. Nagle usłyszał głos Torguila, dobiegający z uchylonego okna na piętrze. Arthur przywarł do muru i z pełną świadomością zaczął podsłuchiwać rozmowę, jaką narzeczony Federiki prowadził przez telefon komórkowy, wychylając się z okna, aby lepiej słyszeć.

- Po ślubie nigdy więcej nie przyjadę do tej przeklętej dziury... Ona uwielbia życie w mieście, możesz mi wierzyć... Tak, jest zdecydowanie inna od tych prowincjuszy z Koziej Wólki, za dobra dla nich... Biedna dziewczyna dorastała tutaj, wyobrazasz to sobie? Nic dziwnego, że jest mi taka wdzięczna... Nie zaczynaj znowu, skarbie, mówiłem ci, że kocham ją jak wariat... Nie, nie jest taką światową damą jak ty, i dlatego mi się podoba... Jest czysta i niewinna, nietknięta... Zaczekaj, aż ją poznasz, zrozumiesz, o co mi chodzi... Nie, ty pracujesz w innym dziale, na samym dole i tam powinnaś zostać... - Torguil roześmiał się cicho. - W dodatku to lubisz, prawda? No, dobrze, muszę się pośpieszyć. Im szybciej przebrniemy przez ten nieszczęsny lunch, tym wcześniej stąd wyjedziemy...

Arthur wstrzymał oddech, przerażony, że Torguil go spostrzeże, i odczekał dłuższą chwilę, zanim ośmielił się otworzyć drzwi i na palcach wrócić do salonu. Mdlilo go ze zdenerwowania i obrzydzenia, ale jeszcze gorszy był bezsilny gniew i świadomość, że nic nie może zrobić. Nikt by mu nie uwierzył.

Powiedział, że boli go głowa i jakoś przetrwał lunch, w czasie którego Torguil grał rolę idealnego gościa, wychwalając pod niebiosa Polperro i kornwalijskie wybrzeże. Narzeczony Federiki wytrwale

umacniał fałszywą więź z rodziną, którą w głębi duszy szczerze gardził. Arthur patrzył na pasierbicę z dziwnym wrażeniem, że ogląda katastrofę samochodową w zwolnionym tempie. I nie widział żadnego sposobu, aby zapobiec tragedii.

Arthur i Sam wciąż lizali rany po triumfalnej wizycie Torguila, gdy Federica na dobre przeprowadziła się do luksusowego domu narzeczonego w Little Boltons. Była to wspaniała rezydencja, której pełne drogich obrazów i kilimów wnętrza zaprojektował jeden z czołowych londyńskich dekoratorów.

- Nie mogę uwierzyć, że będę tu już zawsze mieszkała! - zawołała Federica, z rozmachem rzucając się na łóżko.

- To nie koniec, skarbie - powiedział Torguil, układając się obok niej i czule całując ją w czoło. - Będziesz także nosiła moje nazwisko i urodzisz moje dzieci. W tym domu już niedługo zabrmi tupot malutkich stopek...

- Och, nigdy nie byłam taka szczęśliwa! - Ujęła jego twarz w dłonie. - Jesteś spełnieniem wszystkich moich marzeń, kochany...

- A ty urzeczywistnieniem mojego najpiękniejszego snu. - Uśmiechnął się. - Szukałem cię przez całe życie. Nie jestem wart ciebie, takiej słodkiej i wrażliwej dziewczyny... Jesteś prawdziwym aniołem, skarbie, czystym jak pierwszy śnieg. Nie wiem, co we mnie widzisz... Gdybyś znała tylko część moich wad...

Przerwała mu, kładąc palec na jego wargach. Patrzyła w jasnozielone oczy i zupełnie nie rozumiała, dlaczego Arthur mu nie ufa. Uważała, że narzeczonego ma najbardziej otwartą, godną zaufania twarz, jaką kiedykolwiek widziała.

Później zajrzała do szaf pełnych kostiumów Chanel, butów Ferragamo, codziennych i sportowych ubrań Ralphi Laurena, bielizny La Perla i biżuterii Tiffany'ego. To wszystko wybrał i kupił dla niej Torguil. W odpowiedzi na pytanie, co stało się z jej starymi rzeczami, usłyszała, że oddał je pani Hughes, gospodyni.

- Jej córka jest w twoim wieku, a pani Hughes nie ma pieniędzy, żeby ją odpowiednio ubrać, kochanie. Poza tym teraz jesteś już inną kobietą. Zmieniasz skórę i nazwisko, prawda? Będziesz panią Torguilową Jensen i chcę, żebyś miała tylko rzeczy w najlepszym gatunku...

Przez głowę Federiki przemknęła myśl, że Torguil powinien najpierw zapytać, czy chce pozbyć się tamtych ubrań, ale szybko przywołała się do porządku. Mógłby uznać ją za niewdzięcznicę, odparła więc, że jest zbyt hojny, bo ona nie zasługuje na tyle dobroci. Jego nieskrywana radość i aproba rozpędziły jej wątpliwości. Zależało jej przede wszystkim, by był zadowolony. Podziwiając w lustrze swoją nową dojrzałość, nie mogła uwierzyć, jak długą drogę przebyła od tamtego ranka w Vina, już ponad dziesięć lat temu, kiedy to z wielkim niesmakiem przyglądała się odbiciu swojej dziecinnej buzi. Po tylu rozczarowaniach jednak zasłużyła na kogoś takiego jak Torguil...

Pragnęła podzielić się swoim szczęściem z ojcem, lecz miała mu za złe, że od lat się do niej nie odzywał. Pewnie dlatego, mimo radości, czuła się bardzo zawiedziona. Dobrze, że teraz miała Torguila i nie musiała już szukać pociechy w szkatułce z migotliwym motylem. Nie potrzebowała takiego ukojenia. Cienie przeszłości zniknęły, ustępując miejsca blaskom nowego życia. Federica uznała, że

nie potrzebuje także wspomnień - wkrótce postara się o nowe, takie, w których główną rolę będzie grał Torguil. Położyła szkatułkę z motylem na najwyższej półce w szafie i zamknęła drzwi.

Wieczór i noc przed ślubem Federiki Sam spędził w skórzanym fotelu Nuna, po raz nie wiadomo który czytając Hrabiego Monte Christo Aleksandra Dumasa, najwspanialszą opowieść o zemście, jaką kiedykolwiek napisano. O świcie obudził go śpiew ptaków. Rozejrzał się dookoła, nieprzyjemnie zaskoczony, że w taką noc mimo wszystko zapadł w sen. Przetarł zmęczone oczy i wyrzwał przez okno. Ogród spowity był delikatną letnią mgłą, lśniąca jak namiot z pajęczych nici. Ta ulotna mgiełka zapowiadała piękny, słoneczny dzień, lecz Sam czuł, że czeka go tylko rozpacz i cierpienie.

Kiedy Nuno o ósmej rano wszedł do gabinetu, zastał wnuka ponuro zapatrzonego w okno.

- Chciałbym wierzyć, że to jedna z moich ksiąg nie pozwoliła ci tak długo zasnąć - odezwał się, zerkając na ciężki tom na kolanach Sama.

Chłopak odwrócił się powoli, zamrugnął i potarł grzbiet nosa.

- A ja chciałbym zamknąć Torguila Jensena w twierdzy If... -jęknął.

- Ach, tak... - Nuno westchnął i ze zrozumieniem pokiwał głową. - Federica wychodzi dzisiaj za męża...

- Właśnie. - Sam przetarł okulary brzegiem koszuli.

- „Miłość jest mądrością głupców i głupotą mądrych” - rzucił Nuno, unosząc krzaczastą brew.

- Nie mam dziś cierpliwości do cytatów, ale żeby zaspokoić twoje ego, powiem, że jest to fragment Żywota Samuela Foote Williama Cooka.

- Molto bene, cara. Nawet w wielkiej rozpaczce potrafisz panować nad umysłem i ucieszyć serce starca.

- Nie kocham Fede, przecież już ci to tłumaczyłem. Nie chcę, żeby cierpiała, to wszystko. - Sam przerwał na chwilę. - Chyba jednak nie pójdę do kościoła, bo widok nadętego Torguila Jensena mógłby popchnąć mnie do czegoś, czego bym potem żałował... - dodał.

- Drogi chłopcze, jeżeli nie rozumiesz, że źródłem twego gniewu jest zazdrość, to nie jesteś mężczyzną, za jakiego cię miałem. Posłuchaj mnie teraz uważnie - ta słodka istota uwielbiała cię od dziecięcych lat, a ty zdecydowałaś się odrzucić jej uczucie. Weź się w garść i przyjmij porażkę z godnością. Zjedz miskę owsianki, wypij herbatę, ubierz się porządnie i z podniesionym czołem pójdz razem z nami wszystkimi do kościoła. Los zsyła nam rozmaite próby i chociaż ten egzamin jest może najtrudniejszy do zdania, wierzę, że nie chcesz go oblać.

Tak więc Sam w milczeniu zjadł owsiankę, starając się nie słuchać podekscytowanego szczebiotu siostr i matki, żeby nie wpaść w jeszcze gorsze przygnębienie. W środku śniadania Joey przyniósł z ogrodu w drżących dłoniach gigantyczną ropuchę i wyjaśnił wszystkim, że uratował ją przed utonięciem w basenie. Kiedy Ingrid spróbowała wyjąć mu żabę z rąk, ropucha wybiła się wysoko w powietrze niczym wytrawny akrobata i zaczęła skakać po kuchennej podłodze, nie pozwalając się nikomu złapać.

- Och, zostawcie to stworzenie! - Ingrid westchnęła ze znużeniem, nalewając sobie następną filiżankę herbaty. - I bez naszej pomocy znajdzie drogę do basenu. Myślę, że Pan Ropuch znakomicie poradzi sobie sam, Joey, więc nie próbuj go więcej ratować.

Molly i Hester miały być druhami lub, jak nazwała to Molly, „honorowymi asystentkami panny młodej”.

- Wiele bym dała, żeby stanąć dziś u boku Torguila Jensena, a nie pięć kroków za panną młodą - westchnęła Hester zazdrośnie. - Nie do wiary, jakie Fede ma szczęście...

- I to właśnie Fede! - wykrzyknęła Molly, kręcąc głową ze zdziwienia, że ktoś taki jak Torguil Jensen mógł zakochać się w Federice, zamiast oddać serce jej, kobiecie znacznie bardziej atrakcyjnej i charyzmatycznej.

To mnie powinien być wybrać, pomyślała.

- Ocknijcie się wreszcie! - warknął Sam, podnosząc się z krzesła.

Molly i Hester spojrzały na niego ze zdumieniem.

- Czy naprawdę żadna z was nie ma dość inteligencji, żeby zwrócić uwagę na coś więcej poza tą jego śliczną buzią? Nie dziwi mnie, że Hester dała się ogłupić, ale zawsze sądziłem, że ty jesteś bardziej spostrzegawcza, Mol. Torguil Jensen to papierowa postać, rodem z któregoś z tych idiotycznych amerykańskich seriali. Najlepiej pasowałby do tego, który jeszcze niedawno oglądaliście... Co to takiego było... Dallas? Tak jest! Powiem krótko - Torguil z całą pewnością nie jest pozytywnym bohaterem w rodzaju Bobby'ego Ewinga!

Z tymi słowami Sam opuścił kuchnię. Obie siostry spojrzały po sobie niepewnie.

- Czy jest coś, czego nie wiem? - odezwała się Molly, odstawiając kubek.

Hester wzruszyła ramionami.

- Całkiem możliwe, ale ja też nie mam pojęcia, o co mu chodzi - odparła. - Co Dallas ma wspólnego ze ślubem Federiki, na miłość boską?

- Torguil Jensen może i nie jest pozytywnym bohaterem, ale trudno też wziąć go za kogoś w typie J.R.! - parsknęła Molly. - Jak on śmie mówić, że nie jestem spostrzegawcza! Do diabła, Sam zawsze uważał się za najinteligentniejszego człowieka na świecie!

- Niewykluczone, że jest mądrzejszy od Torguila, ale za to Torguil jest znacznie przystojniejszy od niego... - zachichotała Hester.

- Na pewno właśnie to tak drażni Sama. - Molly zaśmiała się pogardliwie. - Założę się, że chodzi mu o włosy! Sam tysiące, a Torguil ma bujną czuprynę!

Sam siedział sztywno w ławce, nie zwracając uwagi na Joeya. Chłopiec bawił się Panem Ropuchem, którego w końcu schwytał do psiej miski. Jego starszego brata bynajmniej nie bawiły te sztuczki, z nienawiścią wpatrywał się w wyniosły profil pana młodego. Torguil szepnął coś do drużby i Sam natychmiast pomyślał, że wyglądają jak para złowrogich spiskowców. Nie mogąc znieść cierpienia,



przeniósł spojrzenie na wielkie bukiety z białych i żółtych kwiatów oraz na drugą stronę nawy, gdzie siedzieli przyjaciele i znajomi Torguila. Eleganckie damy dumnie zerkały spod pięknych kapeluszy na mieszkańców prowincjonalnego Polperro. Wielebny Boyble biegł z jednej strony na drugą, za każdym razem pochylając głowę przed ołtarzem. Wreszcie na progu kościoła stanęli ojciec i macocha Torguila, i z wielką pompą podeszli do pierwszej ławki. Sam spojrzał na kapelusz pani Jensen i natychmiast pomyślał o Quangle Wangle Quee, bohaterce wiersza Edwarda Leara. Potrząsnął głową, zdumiony wulgarnym wyglądem tego arcydzieła sztuki modniarskiej i kątem oka pochwycił spojrzenie Nuna. Dziadek Sama uśmiechnął się ironicznie i szybko napisał coś na małej karteczce. Podsunął ją Lucienowi, ten podał ją Ingrid, ona zaś przechyliła się nad głową swojej najmłodszej pociechy i wręczyła kartkę Samowi, który rozwinął ją, przeczytał i parsknął głośnym śmiechem. Najwyraźniej Nuno potrafił czytać w jego myślach, bo zacytował fragment tego samego wiersza, o którym myślał Sam. „I przyszła Złota Kuropatwa, i Pobble bez paluszków, i mały miś z Olimpu, i Dong o świecącym nosku... Wszyscy oni przyszli i zrobili przepiękny kapelusz dla Quangle Wangle Quee”.

Buff Jensen siedział tuż za synem. Był potężnie zbudowanym mężczyzną o wysokim czole i mocno przerzedzonych czarnych włosach, zaczesanych do tyłu i nawoskowanych, aby stworzyć wrażenie, że jest ich trochę więcej. Miał bardzo jasne, chłodne oczy i gładką, nie naznaczoną mimicznymi zmarszczkami twarz. Buff rzadko się uśmiechał, natomiast bardzo często wydawał rozkazy. Wiedział, że jest ważną osobistością i chętnie to podkreślał. Torguil odwrócił się i uśmiechnął do ojca. Wyraz jego twarzy zdradzał triumf i dumę. Buff liczył, że syn zawrze o wiele bardziej korzystny związek i trudno mu było przyjąć do wiadomości, iż Torguil nawet nie zapytał go o zdanie. Torguil odniósł zwycięstwo w tej małej bitwie. Cynthia dostrzegła w uśmiechu pasierba tylko wielką dumę. Cóż, brał za żonę dziewczynę, którą pokochał, nikt nie mógł w to wątpić. Bardzo się jej podobała filigranowa i młodziutka narzeczoną Torguila. Gdyby Federica miała silniejszą osobowość, Cynthia mogłaby poczuć się zagrożona, ale wszystko wskazywało na to, że dziewczyna będzie idealną synową, oczywiście, jeżeli nowa rodzina zdoła zapomnieć o jej pochodzeniu.

Po chwili, że znacznie mniejszą ceremonią, miejsca zajęła rodzina Federiki. Helena miała na sobie różowy kostium z toczkiem w tym samym kolorze, natomiast Polly wybrała czerwoną suknię - nie ulegało wątpliwości, że nie uzgodniły, w jakich będą strojach. Na widok olbrzymiego kapelusza pani Jensen Helena skrzywiła się zazdrośnie i zaczęła żałować, że nie miała dość odwagi, aby zdecydować się na jeszcze większe nakrycie głowy. Nagle pożałowała też, że nie ma przy sobie Ramona, ponieważ niepozorna postać Arthura na nikim nie robiła wielkiego wrażenia. Gdy palce pani Hammond niepewnie dotknęły klawiatury, rozmowy natychmiast ucichły. Wszyscy wstali z miejsc i odwrócili się w stronę drzwi, aby zobaczyć pannę młodą.

Federica na sekundę zawahała się przy drzwiach, zaraz jednak spokojnie weszła prosto w łagodne światło głównej nawy kościoła. Serce Sama ścisnęła straszny żal. Wydawało mu się, że świat zamarł w bezruchu i tylko Federica powoli sunie ku niemu, z lekkim uśmiechem na anielskiej twarzy. Nie śmiał swobodnie odetchnąć. Dopiero kiedy Pan Ropuch wymknął się z uścisku Joeya i skoczył najpierw na ławkę, potem zaś na podłogę, Sam ocknął się z transu i pomyślał z rozpaczą, że Federica nie zbliżyła się do niego, ale oddała. Odchodziła od niego i mógł za to winić jedynie siebie. Chmury przesłaniające wspomnienia rozstąpiły się nagle, Sam przypomniał sobie czułe pocałunki w stodole, wyłożoną słonecznymi promieniami twarz Federiki podczas spaceru na wzgórzu, i o mało nie zakrzuszył się żalem.

Jake przyglądał się z dumą, jak jego syn prowadzi Federicę do ołtarza. Pomyślał o ślubie córki, na którym go zabrakło, i szczerze się wzruszył. Helena wstrzymała oddech, zachwycona widokiem córki, która dosłownie płynęła nad ziemią, wsparta na ramieniu Toby'ego, połyskując brylantowym stroikiem we włosach i naszyjnikami z pereł i brylantów. Suknia w kolorze kości słoniowej lśniła w cudownym świetle, sączącym się do środka przez witrażowe okna, a skóra panny młodej emanowała niezwykłym, nieziemskim blaskiem. Helena pomyślała o Ramonie i oczy zapiekły ją od gorących łez. Wspomnienie stało się tak wyraźne i intensywne, że prawie czuła jego zapach. Arthur lekko ścisnął jej rękę, co przywołało ją do rzeczywistości nudnego małżeństwa. Łzy popłynęły po jej policzkach.

Arthurowi także chciało się płakać, z wściekłości i niepokoju, wiedział jednak, że nie może pozwolić sobie na taką demonstrację uczuć. Zrezygnowany i bezradny, patrzył, jak jego pasierbica przechodzi obok niego i zmierza prosto w szeroko rozpostarte ramiona przeznaczenia.

Serce Ingrid przepełniło wzruszenie wywołane piękną muzyką, Inigo zaś poddał się pozytywnym wibracjom Domu Bożego i ujął rękę żony, wspominając własny ślub.

Tylko Nuno przez cały czas bacznie obserwował Sama. Rozumiał wnuka lepiej, niż on sam rozumiał siebie. Dostrzegł gniew w twardej linii zaciśniętych ust i głęboki smutek w szarych oczach, i zapragnął powiedzieć mu, że ci, którzy cierpliwie czekają, mogą liczyć na nagrodę.

Sam miał wrażenie, że jest świadkiem publicznej egzekucji lub ceremonii złożenia ofiary z niewinnej dziewczyny. Wpatrywał się w Torguila wzrokiem myśliwego, uważnie śledząc każdy jego ruch, każde drgnienie powiek. W błysku butów pana młodego, w jego nienagannie skrojonym garniturze i szmaragdowych spinkach do mankietów kryło się coś złowrogiego. Nawet włosy wydawały się go słuchać, bo nawet najmniejsze pasmo nie opadało na czoło. Sam patrzył na Federicę, drżącą i promienną, ubraną w suknię i klejnoty, które wybrał dla niej Torguil, i czuł, jak serce pęka mu z bólu. Tylko jej uśmiech należał jeszcze do niej, chociaż Sam nie wątpił, że z czasem i on stanie się własnością Torguila.

Gdy Julian skończył robić zdjęcia przed kościołem, wrócił na swoje miejsce na końcu ławki. Wsunął aparat pod siedzenie i skupił uwagę na ceremonii. Po chwili jego spojrzenie padło na ciemnowłosą kobietę, siedzącą po przeciwnej stronie przejścia. Smukła i pewna siebie, ubrana była w dopasowany ciemnobłękitny kostium, długie brązowe nogi założyła jedną na drugą i postukiwała w rytm muzyki zadbanymi i pomalowanymi paznokciami. Poczowała na sobie jego wzrok i spojrzała na niego spod szerokiego ronda kapelusza. Kiedy zorientowała się, kto na nią patrzy, uśmiechnęła się lekko.

- Nadal mam twoją koszulę - wyczytał z ruchu jej warg.

Julian drgnął nerwowo. Wreszcie przypomniał sobie, w jakich okolicznościach po raz pierwszy zobaczył Torguila. Co za szkoda, że tak bardzo starał się zapomnieć o tamtej parze zarozumiałych, próżnych młodych ludzi... Może Torguil dojrzał, może zmienił się na lepsze... Julian miał nadzieję, że tak się stało, bo teraz nic już nie mógł zrobić. Uczestniczył w ślubie Federiki i nie był to ani czas, ani miejsce na złe wspomnienia. Patrzył, jak Torguil wsuwa obrączkę na palec Federiki. Po chwili wielebny Boyble ogłosił ich mężem i żoną. Federica należała do Torguila. Opuściła bezpieczną zatokę i wypłynęła na szerokie morze.

Sam spuścił głowę i zobaczył Pana Ropucha, który wyczekująco zerkał na niego z kamiennej posadzki. Schylił się i wziął mrugające stworzenie do ręki.

- Zostaliśmy sami, tylko ja i ty - powiedział cicho.

Nagle odwrócił się, ponieważ tuż obok niego przechodziła właśnie macocha Torguila, i bez wahania posadził senną ropuchę na jej wielkim jak młyńskie koło kapeluszu. Uśmiechnął się z satysfakcją. Nie był w stanie zapobiec małżeństwu Federiki, ale ten drobny akt sabotażu sprawił mu krótkotrwałą przyjemność.

#### Rozdział trzydziesty czwarty

Sam wrócił do pozbawionej głębszego sensu pracy w londyńskim City, a Helena do nudnej małżeńskiej egzystencji, lecz życie Federiki zmieniło się raz na zawsze.

Kiedy opalona i szczęśliwa wróciła z podróży poślubnej, natychmiast zadzwoniła do Harriet i umówiła się z nią na lunch. Następnego dnia włożyła spodnie od Gucciego, wsiadła do czekającego na nią mercedesa, wydała szoferowi polecenie i usadowiła się wygodnie, delektując się swoim świeżym bogactwem. Samochód miał skórzaną tapicerkę, deska rozdzielcza wykonana była z lśniącego drewna. Federica nie uczyła się prowadzić, a Torguil wcale jej do tego nie zachęcał. Upierał się, aby jeździła z kierowcą, i postarał się

o samochód przeznaczony wyłącznie do jej użytku.

- Chcę, żebyś miała tylko najlepsze rzeczy, bo kocham cię i dbam o ciebie - oświadczył.

Federica uchyliła okno i patrzyła na spieczone upałem miasto z przyjemnie chłodnego wnętrza luksusowego samochodu. Czuła, że jest elegancka i pociągająca, a otaczający ją obłok drogich perfum jeszcze dodawał jej uroku. Dotknęła pierścionka z dużym szmaragdem, który dostała od Torguila, i uśmiechnęła się do siebie perfekcyjnie umalowanymi ustami. Była panią Torguilową Jensen. W jej uszach nowe nazwisko miało wspaniałe brzmienie. Wyszepiała je kilka razy, zachwycona i dumna. Pani Jensen, pani Jensen... Jak daleką drogę pokonała od pełnych niepewności lat dzieciństwa, spędzonych w Polperro...

Miesiąc miodowy był idyllą rodem z najskrytszych marzeń. Młoda para spędziła tydzień na safari w Afryce, tydzień na wybrzeżu Czarnego Łądu i ostatnie dwa tygodnie w Tajlandii. Mieszkali w najdroższych hotelach, wynajmowali najlepszych przewodników i zawsze podróżowali pierwszą klasą. Federica była oczarowana wszystkim, co widziała, a Torguil z ojcowską dumą obserwował, jak jego młoda żona chłonie nowe doświadczenia. Największą przyjemność sprawiały dziewczynie chwile, które spędzali tylko we dwoje, jako mąż i żona. Torguil kochał się z nią w afrykańskiej dżungli i w pachnącym jaśminem hotelowym apartamencie w Tajlandii. Nauczył ją słuchać głosu zmysłów i bez reszty oddawać się w ich władanie. Federica odrzuciła wszelkie zahamowania i zatraciła się w rozkoszy, jaką dawały jego pieczyoty. Kiedy na początku nie potrafiła zwalczyć onieśmielenia, Torguil przywiązał jej ręce i nogi do narożnych słupków łóżka i w ten sposób skłonił, aby pozwoliła ponieść się zmysłom na fali jego pieczyot. W pierwszej chwili się przeraziła, ponieważ nigdy wcześniej nie proponował jej niczego podobnego, ale Torguil łagodnie wyśmiał jej brak doświadczenia i stopniowo przekonał do tego eksperymentu. Przystała na pomysł męża, ani przez chwilę nie wątpiąc, że kieruje nim miłość i troska o jej dobro oraz przyjemność. Teraz zaczerwieniła się na wspomnienie tamtych chwil, chociaż w głębi serca była dumna ze swego świeżego wyrafinowania.

Samochód zatrzymał się przed wejściem do sklepu St John & Smythe i portier wybiegł na zewnątrz, aby pomóc Federice wysiąść.

- Ach, pani Jensen! - rzekł ze zdumieniem. - Dzień dobry pani - dodał z szacunkiem, podnosząc dłoń do daszka czapki.

- Dziękuję, Peter - powiedziała, gdy zatrzęsął drzwiczki auta.

Portier nie skomentował jej powrotu ani nie zażartował na temat nagłej zmiany jej pozycji w hierarchii społecznej. Był zbyt uprzejmy, aby zachować się w tak ryzykowny sposób. Federica była teraz panią Jensen, co oznaczało, że dzieli ich niewidzialny mur. Federica Campione została po drugiej stronie.

Harriet prawie nie poznała przyjaciółki. Skóra Federiki miała kolor mlecznej czekolady, a jej srebrzyste włosy jeszcze pojaśniały od słońca. Wyglądała tak elegancko, że Harriet z trudem stłumiła zazdrość.

- Wyglądasz fantastycznie, kochanie! - wykrzyknęła. - Nie ulega wątpliwości, że małżeństwo ci służy...

- Na pewno. - Federica z zachwytem złożyła ręce, jak dziecko, które cieszy się nową zabawką. - Jestem nieprzutomnie szczęśliwa.

- Nie mogę uwierzyć, że co noc dzielisz łożę z Torguilem. - Harriet parsknęła śmiechem. - Ach, czasami naprawdę cię nienawidzę! - dodała żartobliwie, bawiąc się sznurem sztucznych perłę. - Cóż, skoro ja nie mogłam go zdobyć, cieszę się, że udało się to właśnie tobie...

- Błagam, nie wybieraj się do klasztoru! - Federica wzięła przyjaciółkę za rękę. - Torguil bardzo ci się podobał, prawda?

Harriet ze smutną miną pokiwała głową, ale po chwili uśmiechnęła się, zdecydowana nie ulec uczuciu wielkiego zawodu.

- Tak, bardzo mi się podobał - przyznała. - Zawsze trochę sobie z tego kpiłam, ale...

- Często poważne rzeczy obraca się w żart - uzupełniła Federica.

- Otóż to...

Federica popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Możesz wyjść na lunch? - zapytała. Harriet rozejrzała się czujnie.

- Będziesz musiała poprosić, żeby mnie puścili. Greta nadal nie przestaje opłakiwać waszego ślubu - syknęła, spoglądając na zamknięte drzwi gabinetu. - Ach, z przyjemnością będę świadkiem tej konfrontacji...

- Nikomu nie sprawi ona większej przyjemności niż mnie. - Federica się uśmiechnęła.

Wyprostowała ramiona i podniosła głowę, gotowa odwzajemnić z nawiązką nieuprzejmość, jaką szefowa wielokrotnie jej okazała.

- Idź i powiedz jej, że tu jestem - powiedziała.

Harriet zdecydowanym krokiem ruszyła do gabinetu Greta. Federica rozejrzała się po swoim dawnym miejscu pracy, po sklepie, który teraz należał także i do niej. Ogarnęło ją poczucie głębokiej satysfakcji i władzy, i postanowiła wykorzystać to, aby upokorzyć Gretę. Jednak gdy Greta podeszła, Federicę opuściła chęć odwetu. Byłoby to zbyt łatwe, zresztą i tak odniosła już zwycięstwo. Nagle przypomniała sobie jedno z ulubionych powiedzonek Nuna: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”, i złagodniała. Nie miała już ochoty na zemstę.

Greta przełknęła ślinę i uśmiechnęła się samymi wargami. Jej oczy zdradzały niepokój i lęk, poszarzała twarz wyglądała jak podeschnięte jabłko i była zwyczajnie smutna. Greta nie miała już siły, aby przerażać.

- Gratuluję ci - odezwała się pełnym napięcia głosem.

- Dziękuję.

- Pan Jensen opowiadał mi o twoim ślubie. Podobno była to wspaniała uroczystość...

- Tak. - Federica dostrzegła wysiłek, z jakim Greta udawała wesołość, cechę, która była jej równie obca jak łagodność. -Chciałabym zabrać Harriet na lunch. Mam nadzieję, że nie będziesz się na nią denerwować, jeżeli trochę się spóźni?

Greta wyduła blade wargi i potrząsnęła głową.

- Oczywiście że nie - odparła i zaśmiała się niepewnie. - Ty tu rządzisz, prawda?

Federica zaprosiła Harriet do restauracji Oriels na Sloane Square. Obie serdecznie śmiały się ze spotkania Federiki z Gretą i nagłej zmiany statusu niedawnej sprzedawczyni.

- Jestem tym wszystkim po prostu zachwycona - przyznała Federica. - Czuję się jak współczesny kopciuszek. Torguil jest aż przesadnie hojny, dostaję od niego wszystko, o czym zamierzę. Kiedyś marzyłam o bogactwie i proszę...

- Co będziesz robić dziś po południu? - zapytała Harriet.

- Nie wiem, muszę porozmawiać o tym z Torguilem. Rozumiem, że nie mogę pracować w rodzinnej firmie, bo to byłoby absurdalne, ale chciałabym się czymś zająć, może fotografią... Julian nauczył mnie podstaw, więc gdybym poszła na kurs dla zaawansowanych, miałabym jakąś szansę na pracę w tej dziedzinie.

- To byłby doskonały wybór. Zawsze chciałaś być fotografem.

- Moja mama powtarzała, że muszę najpierw zarobić trochę pieniędzy, a dopiero później poświęcić się tego rodzaju karierze. Teraz mam więcej pieniędzy, niż marzyłam, więc mogę zająć się, czym zechcę. - Roześmiała się i spojrzała na przyjaciółkę, która uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Zazdroszczę ci tego wszystkiego, kochanie - westchnęła Harriet. - Ale wiem, że nikt nie zasługuje na szczęście bardziej niż ty...

Wieczorem, kiedy Torguil wrócił z pracy, odbyli pierwszą poważną rozmowę.

- Teraz, gdy wróciliśmy już z podróży poślubnej, chciałabym się czymś zająć - powiedziała Federica, rzucając się na sofę w jego gabinecie. - Chcę znaleźć sobie jakąś pracę.

Torguil podszedł do stolika, na którym stały alkohole, i nalał sobie whisky.

- Masz ochotę na drinka? - zapytał. - Może kieliszek wina? Podobno czerwone wino dodaje blasku kobiecej urodzie. Choć twojej urodzie nie brak blasku i bez wina...

Roześmiała się pogodnie.

- Może rzeczywiście wypiję kieliszek czerwonego wina. Torguil podał jej kieliszek i usiadł w fotelu, opierając jedną

nogę na taborecie.

- Dlaczego chcesz pracować, skarbie?

- Przecież muszę coś robić. - Federica pociągnęła łyk wina. - Wspaniałe!

- To część naszego prezentu ślubnego od Arthura. Ten twój ojczym ma doskonały gust.

- Tylko w niektórych sprawach - odparła sucho. - W innych nie ma za grosz gustu, możesz mi wierzyć.

- Jesteś teraz bogatą kobietą, kochanie. - Spojrzał na nią poważnie. - Nie musisz pracować.

- Zanudzę się na śmierć, jeżeli nie zajmę się czymś konkretnym - wyjaśniła. - Nie chodzi mi o pieniądze - jesteś więcej niż hojny i naprawdę to doceniam, chcę jednak zapełnić czymś dzień, mieć powód, by rano chętnie wstawać z łóżka.

- Czy miłość do mnie nie jest wystarczająco dobrą motywacją? - spytał, śmiejąc się.

- Przecież wiesz, o czym mówię...

- Wkrótce na świecie pojawią się nasze dzieci i będziesz miała pełne ręce roboty, skarbie.

- Być może - odpowiedziała, modląc się w duchu, aby Bóg oszczędził jej tych zajęć przynajmniej przez kilka następnych lat. - Ale co będzie, jeżeli nie znajdę w ciąży? Nie chcesz chyba, żebym przez cały dzień snuła się beczynnie po domu, prawda?

- Kochanie, masz piękny dom, piękne ubrania i męża, który cię uwielbia - rzekł z naciskiem, lekko marszcząc brwi. - Czego jeszcze chcesz?

Federica natychmiast poczuła się winna. Ogarnęło ją nieprzyjemne poczucie niepewności.

- Kiedy byłam młodsza, Julian dawał mi lekcje fotografii - wymamrotała. - Skoro nie chcesz, żebym pracowała, to może przynajmniej zapisałaabym się na kurs...

- Jeżeli już koniecznie musisz coś robić, kurs jest jedynym wyjściem - ustąpił niechętnie. - Nie życzę sobie, żeby moja żona pracowała zarobkowo.

- Och, kurs zupełnie mi wystarczy, dziękuję! - Federica ucieszyła się, że rozmowa zmierza do owocnego zakończenia.

- Ale nie kurs fotograficzny - zastrzegł Torguil zdecydowanym tonem.

- Dlaczego nie?

Zrozumiała, że Torguil wcale nie żartuje. Patrzył na nią poważnie, spod surowo ściągniętych brwi.

- Zatrudnię nauczyciela, żeby udzielał ci lekcji... - Rozejrzał się po pokoju. - Lekcji literatury. Tak, możesz pogłębiać znajomość literatury.

- Literatury? - W głosie Federiki zabrzmiało rozczarowanie. - Literatura wcale mnie nie interesuje!

- Ale ja chciałbym, żebyś dobrze poznała literaturę - oświadczył Torguil z uporem, podchodząc do półek na ścianie i wyjmując jedną z książek. - Nie czytałem żadnego z tych utworów, więc może ty to zrobisz...

- Dlaczego akurat to? - zaprotestowała słabo.

- Posłuchaj mnie - powiedział. - Jeżeli chcesz się czegoś uczyć, to literatura jest jedyną dziedziną, jaką warto się zająć.

- Dobrze, posłucham cię. - Zgodziła się, bo doszła do wniosku, że lepiej uczyć się literatury niż nie robić zupełnie nic.

- Więc podjęliśmy decyzję. - Torguil opróżnił szklaneczkę. - A teraz chodź do mnie, moja najdroższa, i pocałuj mnie. Nie chciałem myśleć, że się pokłóciliśmy.

Zanurzona w ciepłej i pachnącej kąpeli, Federica wróciła myślami do rozmowy z mężem. Czuła się nieswojo, ale zamiast próbować dotrzeć do przyczyny tego uczucia, zaczęła szukać usprawiedliwień dla Torguila.

Wszystko to dlatego, że mnie kocha i chce mi zapewnić wszystko, co najlepsze, pomyślała, z roztargnieniem obserwując znikające bąbelki piany. Fotografia może poczekać... Postanowiła wrócić do tego tematu innym razem, kiedy już poczuje się pewniej w roli mężatki.

Później, kiedy Torguil zaniósł ją, owiniętą w duży, puchaty biały ręcznik do sypialni, i kochał się z nią, wszelkie wątpliwości stopniały jak śnieg na wiosnę, a w sercu Federiki pozostała tylko bezwarunkowa miłość i mocne pragnienie, żeby uczynić Torguila zadowolonym i szczęśliwym.

Tego wieczoru ubrała się z wyjątkową starannością i przekroczyła próg świata, wypełnionego nieustającym karnawalem przyjęć, kolacji i balów. Otoczona nowymi twarzami, ze wszystkich sił starała się zapamiętać przypisane do nich nazwiska, szybko też przyswoiła sobie obowiązujący w modnym towarzystwie styl rozmów, przerywanych wybuchami radosnego śmiechu i nie mówiących zupełnie nic o rozmówcach. Torguil dbał, aby zawsze była najlepiej ubraną kobietą i dumnym uśmiechem kwitował kierowane pod jej adresem komplementy, potrafił jednak także szaleć ze złości, jeśli uznał, że Federica flirtuje z innymi mężczyznami. Wkrótce zabronił jej tańczyć, tłumacząc to tym, że czuje się upokorzony, gdy patrzy, jak inni ocierają się w tańcu o jego żonę. Był zadowolony tylko wtedy, gdy sam wychodził z nią na parkiet.

Federica bardzo się starała nie naruszać zakazów Torguila. Instynktownie czuła, że mąż bez przerwy ją obserwuje i dostosowywała się do jego nastrojów. Jeżeli zauważyła, że na jego twarzy pojawia się

wyraz zazdrości, zaraz podchodziła do niego, brała go pod ramię i stała obok, podobna do ślicznej ozdoby. Czasami budził się w niej bunt, ale wtedy mówiła sobie, że Torguil należy do innego pokolenia i szybko zmieniała swoje zachowanie.

- Wszyscy cię uwielbiają, Fede - powiedział Torguil, kiedy pewnego wieczoru wracali z przyjęcia.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Jestem z ciebie bardzo dumny - dodał, delikatnie gładząc jej policzek. - Roztaczasz wokół siebie aurę piękna i spokoju. Co najmniej dziesięć osób powiedziało mi dzisiaj, że jestem prawdziwym szczęściarzem.

- To ja mam szczęście, że cię znalazłam - rzekła Federica, ujmując dłoń męża i całując jego palce.

Torguil długą chwilę patrzył jej w oczy, zupełnie jakby szukał w jej twarzy odpowiedzi na jakieś pytanie.

- Naprawdę tak uważasz, skarbie? - zapytał powoli. - Nie jestem wcale pewien, czy to rzeczywiście szczęśliwy traf postawił mnie na twojej drodze...

Federica zmarszczyła brwi i obróciła w żart jego dziwną uwagę. Torguil zauważył jej niepokój i chęć zamaskowania tego uczucia. Był zaskoczony, że sprawiło mu to przyjemność. Nie potrafił zinterpretować swojego nastroju ani zrozumieć, skąd się wziął. Nie posiadał dość wrażliwości, aby dostrzec, że zaczyna czuć niechęć do żony dokładnie z tych samych powodów, dla których ją poślubił. Jej niewinna czystość drażniła go, chociaż nie przyznawał się do tego nawet przed sobą. Szczerość i dobroć Federiki stawiały go w niekorzystnym świetle, czuł się przy niej gorszy. Szukał pretekstów, aby nią gardzić, dążył do zrzucenia jej z marmurowego piedestału, na którym sam ją postawił, jakby jej upokorzenie mogło pomóc mu w odzyskaniu ślepego zadowolenia z siebie.

Torguil podświadomie pragnął całkowicie podporządkować sobie Federicę. Zmierzając do osiągnięcia tego celu, dał jej do zrozumienia, że nie akceptuje przyjaźni z Harriet.

- To miła dziewczyna, ale nie jest ani elegancka, ani wykształcona. Jesteś zbyt inteligentna, skarbie, żeby marnować czas na spotkania z kimś tak rozpaczliwie przeciętnym. Twoja pozycja w świecie się zmieniła, więc musisz też zmienić przyjaciół. Znam kogoś, kogo na pewno od razu polubisz - oznajmił pogodnie. - Nazywa się Lucia Sarafma.

Lucia bardzo chętnie podjęła się nowego zadania.

- Zaprzyjaźnię się z twoją żoną, jeżeli znajdziesz czas, żeby znowu się ze mną spotykać - targowała się kokieteryjnie, kiedy do niej zadzwonił.

Torguil nie miał nic przeciwko temu.

- Federica potrzebuje towarzystwa kogoś takiego jak ty - powiedział. - Jest zbyt naiwna i niewinna.

- Rozumiem, o co ci chodzi. - Lucia była zachwycona, że uczucie Torguila do żony słabnie. - Cóż, jest jeszcze bardzo młoda... Kiedyś dorośnie...

- Mam nadzieję, że mogę liczyć na twoją pomoc w tej sprawie, maestra.



- Oczywiście, kochany, wszystkim się zajmę. Chcę tylko, żebyś podziękował mi osobiście, capisci?
- Capisco! - roześmiał się. - Jesteś złą, występłą kobietą... -Z jego piersi wyrwało się ciężkie westchnienie, do złudzenia przypominające jęk. - Boże, jak ja za tobą tęskniłem...
- Nie musisz tak cierpieć - wyszeptła. - Wiesz, gdzie mnie znaleźć.
- To przyjemna myśl - przyznał. - Na razie masz jednak zadanie do wykonania.

Federica nie szczędziła starań, aby polubić Lucie. Musiała ją polubić, jeżeli chciała zrobić przyjemność mężowi... Lucia zaprosiła ją do restauracji Harry's Bar, gdzie zaprowadzono je do najlepszego stolika w odległym kącie sali.

- Wszyscy mężczyźni, których tu widzisz, zaraz po lunchu pójdą do domu i będą kochać się z żonami - oznajmiła Lucia z miłym włoskim akcentem. - Patrzą na mnie, prawda? No, właśnie... Na mój widok czują przyływ pożądania. - Westchnęła lekko i oblizała karminowe wargi. - Pewnie nie pamiętasz, ale Torguil przedstawił nas sobie na waszym ślubie. Nic dziwnego, poznałaś wtedy tyle nowych osób...

- Bardzo dobrze cię pamiętam - odparła Federica dyplomatycznie. - Jesteś najbliższą przyjaciółką Torguila.

- Och, znamy się od wieków, to prawda...

- Jak się poznaliście?

- We Włoszech. Mieszkałam wtedy w Rzymie, a Torguil przyjechał na ślub naszego wspólnego przyjaciela. Od razu poczuliśmy do siebie sympatię. - Lucia zerknęła na swoje wypieszczone, długie paznokcie, wspominając, jak tamtego wieczoru kochała się z Torguilem w mrocznym korytarzu wspaniałego palazzo.

- Kiedy przeniosłaś się do Londynu? - zapytała Federica.

- Trochę później. Ach, jest menu... Najlepiej zamówmy od razu, żebyśmy mogły sobie spokojnie poplotkować. Poproszę jedną Krwawą Mary, a dla mojego gościa... - Lucia zawiesiła głos, unosząc gładkie czarne brwi.

- Szampana z wodą mineralną - uzupełniła Federica i uprzejmie podziękowała kelnerowi.

- Nawet nie przypuszczasz, jak cieszy mnie widok szczęśliwego, radosnego Torguila - ciągnęła Lucia.

Federica się uśmiechnęła.

- Ja również się cieszę, że dzięki mnie czuje się zadowolony - powiedziała. - Mnie też uczynił bardzo szczęśliwą.

- Och, Torguil jest wyjątkowym mężczyzną - przyznała Lucia. - i kocha cię całym sercem. To rozumiałe, bo jesteś taka niewinna i słodka... Właśnie za to cię uwielbia, więc nigdy się nie zmieniaj, moja droga - dodała jedwabistym głosem. - Masz mnóstwo szczęścia. Torguil wiele razy był zakochany, ale nigdy tak jak w tobie...

- Co masz na myśli?

Lucia popadła w zamyślenie, bawiąc się czarnym pasmem włosów, które leżało na jej ramieniu jak ogon tłustego szczura.

- Widzisz, Torguil zawsze chciał się ożenić z niezepsutą, szczerą, otwartą dziewczyną. Taką jak ty. Chętnie spędzał czas z wyrafinowanymi kobietami, ale marzył o czystej, nietkniętej istocie, która przyniosłaby mu szczęście. To twój mocny punkt.

- Rozumiem... - Federica skinęła głową.

Nie bardzo wiedziała, jak przyjąć wynurzenia przyjaciółki męża. Lucia wyczuła jej niepewność i położyła miękką rękę na jej dłoni.

- Nie zamierzam cię krytykować - zapewniła. - Torguil cię uwielbia, kochanie. Nigdy nie spotkał kogoś tak doskonałego jak ty, ubóstwia cię. Chciałabym tylko udzielić ci przydatnej rady, jak kobieta kobiecie. W tym świecie trzeba umieć walczyć o mężczyznę. Musisz wiedzieć, co mu się podoba i stale to wykorzystywać.

- Nie zawsze będę młoda i niewinna... - zauważyła Federica.

- Ależ będziesz! - Lucia mrugnęła do niej porozumiewawczo. Federica powinna pozostać „czysta jak pierwszy śnieg”, aby Torguil pożądał mrocznego wyrafinowania swojej włoskiej kochanki. - Możesz być taka, jeśli zechcesz!

Federica wzruszyła ramionami i zmusiła się do uśmiechu. Słowa Lucii wzbudziły w jej sercu niepokój. Miała już dosyć komplementów, nie chciała więcej słuchać, że jest anielska i idealna. Trudno było dźwigać ciężar takiego wizerunku.

- Wiele bym dała, żeby zostać żoną takiego mężczyzny jak Torguil - westchnęła Lucia, przesuwając porcję sałatki z jednego miejsca na talerzu w drugie. - On jest taki zdecydowany i silny... Bardzo podobają mi się tacy mężczyźni, są niewiarygodnie romantyczni... U Anglików to prawdziwa rzadkość. Włosi najczęściej dominują w związku, ale przy nich kobieta czuje się zadbana, pożądana i rozpieszczana...

- To miłe, lecz czasami dobrze jest zachować niezależność - powiedziała Federica i nieświadomie zmarszczyła czoło, przypominając sobie rozmowę o pracy, jaką niedawno odbyła z Torguilem.

- Nie bądź głuptaskiem! - Lucia rzuciła jej poważne spojrzenie. - Znalazłaś skarb, więc korzystaj z tego. Miliony kobiet zrobiłyby wszystko, żeby zrezygnować z pracy i zdać się na opiekuńczego, zakochanego faceta. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jaką jesteś szczęściarą!

- Och, wiem, że Torguil jest wspaniały! - odpowiedziała pośpiesznie Federica. - Po prostu czasami wolałabym sama podejmować decyzje...

- Torguil wyręcza cię w tym, bo cię kocha. To wyraz jego miłości. Z czasem przywykniesz do tego i przestaniesz się nad tym zastanawiać, skarbie. Nie zapominaj, że on robi wszystko dla ciebie, dla twojego dobra. O ile jesteś od niego młodsza? O dwadzieścia lat?

Federica kiwnęła głową.

- No, właśnie! Torguil jest o dwadzieścia lat bardziej doświadczony i mądry życiowo od ciebie, rozumiesz? Na twoim miejscu bez wahania pozwoliłabym mu decydować o wszystkim. Ciesz się luksusowym życiem, kochanie.

Federica wzięła rady Lucii za dobrą monetę i postanowiła z nich skorzystać. Przestała widywać się z Harriet i nie zaglądała do St John & Smythe, żeby przypadkiem nie natknąć się na dawną przyjaciółkę. Raz w tygodniu studiowała literaturę pod kierunkiem starego wykładowcy z Cambridge, doktora Lionela Swanborough, który zawsze nosił garnitur z kamizelką i kapelusz typu fedora, ocieniający bardzo szczupłą, wręcz ascetyczną twarz. Swanborough był zachwycony biblioteką Torguila i poruszony ignorancją Federiki.

- Niewiele czytałam - przyznała się od razu, a on dał jej Annę Kareninę i kazał przeczytać powieść w ciągu tygodnia.

- Nie martw się, dziecko, kiedy przeczytasz pierwszą stronę, od następnych nie będziesz się mogła oderwać - powiedział.

Okazało się, że miał rację. Po dokładnym omówieniu Anny Kareniny, podsunął Federice Targowisko próżności, Emmę i Króla Leara. Dziewczyna pochłaniała kolejne lektury, znudzona jednostajną rolą żony Torguila, i chętnie się uczyła. Miała mniej czasu, aby patrzeć na świat tętniący życiem dookoła jej pozłacanej klatki, i tęsknić do niego.

Pewnego szarego wieczoru Torguil wrócił do domu i jak zwykle już w progu usłyszał dźwięczny głos żony, która usiłowała wypełnić puste godziny długimi rozmowami telefonicznymi z matką i Tobym. Natychmiast poczuł przypływ irytacji, co ostatnio zdarzało mu się coraz częściej, ponieważ poczucie moralnej niższości, jakie wywoływał w nim naturalny wdzięk i dobroć żony, drażniło go do szaleństwa. Ze zniecierpliwieniem ściągnął wargi i wszedł do salonu, zostawiając teczkę i płaszcz na krześle w holu. Na widok jego gniewnej miny Federica pośpiesznie odłożyła słuchawkę, a jej żołądek boleśnie skurczył się ze zdenerwowania.

- Co się stało? - zapytała z nadzieją, że zły nastrój męża nie ma z nią nic wspólnego.

Torguil stał bez ruchu, w milczeniu przeżuując zazdrość, natomiast Federica zastanawiała się gorączkowo, czy poprzedniego wieczoru nie zrobiła czegoś, co zasługiwałoby na jego dezaprobatę.

- Zawsze gdy wracam do domu, ty wisisz na telefonie! - burknął ze złością. - Mam tego dosyć!

Federica odetchnęła z ulgą.

- Przepraszam... - wybąkała.

Ale Torguil nie był usatysfakcjonowany przeprosinami. Podeszedł do kominka i oparł ręce na biodrach.

- Cały dzień siedzę w pracy, więc w domu chciałbym skupić na sobie twoją uwagę. Masz mnóstwo czasu, kiedy mnie nie ma, prawda? Dlaczego zawsze rozmawiasz z kimś ze swojej rodziny, kiedy ja wchodzę do domu, na miłość boską?

- Nie robię tego celowo... - zaprotestowała słabo.

- Może rzeczywiście nie... - mruknął.

Zesztywniała. Doświadczenie nauczyło ją, że Torguil często pozornie się wycofuje, aby potem wymierzyć nieoczekiwane bolesny cios.

- Myślę, że jesteś już troszkę za duża, by pozostawać pod tak silnym wpływem matki i wuja - ciągnął ostrożnie. - Najwyższy czas, żebyś poświęciła się wyłącznie mężowi.

- O co ci chodzi? - zapytała ze zdziwieniem.

Usiadł obok niej na kanapie i czule pogłaskał ją po włosach. Kiedy podniosła wzrok, zauważyła, że jego twarz złagodniała. Uśmiechnął się do niej i westchnął ciężko.

- Jestem zazdrosnym staruszkim, kochanie - wyjaśnił miękko. - Chyba za bardzo cię Kocham...

Rozbrojona nagłą zmianą nastroju męża, zarumieniła się ze wzruszenia.

- Nic się nie stało, Kochany, naprawdę - powiedziała wyrozumiale.

- Tęsknię za tobą przez cały dzień i gdy potem zastaję cię pochłoniętą rozmową z matką, wpadam w gniew. Nie panuję nad tym, chciałbym mieć cię wyłącznie dla siebie... - Zaśmiało się lekko. - Czy to takie okropne?

Federica przytuliła policzek do jego dłoni.

- Skądże znowu! - Uśmiechnęła się, jak zwykle pokonana jego urokiem. - Nie zrobię tego więcej, obiecuję.

Wziął ją w ramiona i pocałował w usta z zachłannością, która miała być wyrazem jego wdzięczności.

- Jesteś za dobra dla mnie, maleńka. Żadna kobieta nie byłaby w stanie zrozumieć mnie tak dobrze jak ty.

Roześmiała się i spojrzała na niego zachwyconymi oczami Kochającej matki.

- Żaden mężczyzna nie byłby w stanie zrozumieć mnie tak dobrze jak ty...

- Jesteśmy stworzeni dla siebie - szepnął. - Jesteś szczęśliwa, skarbie? Pragnę wyłącznie twojego szczęścia...

- Jestem bardzo szczęśliwa.

- Nauka sprawia ci przyjemność?

- Ogromną - odpowiedziała postusznie.

- Widzisz? - Uśmiechnął się. - Lepiej od ciebie wiem, co jest dla ciebie dobre...

Federica spełniła prośbę męża i rozmawiała z najbliższymi tylko wtedy, gdy był w pracy, lecz mimo to Torguil zawsze wiedział, kiedy dzwoniła do Polperro i jak długo trwała rozmowa. W podstępnie łagodny sposób zdołał przekonać ją, aby ograniczyła częstotliwość telefonów. Molly i Hester wkrótce spotkał ten sam los co Harriet. Obie przyjaciółki starały się wprawdzie walczyć o podtrzymanie kontaktu z Federicą, lecz w końcu nie miały wyjścia. Federica przestała do nich dzwonić. Musiała to zrobić.

- Nie masz teraz nic wspólnego z tymi prowincjuszkami, skarbie - powiedział Torguil. - Kiedyś będziesz mi za to wdzięczna, zobaczysz.

Zaraz po ślubie regularnie jeździli do Polperro, ale po pewnym czasie przerwy między odwiedzinami zaczęły się coraz bardziej wydłużać. Federica czuła się bezsilna. Uważała, że nie ma prawa narzekać. Za każdym razem, gdy już zaplanowała wyjazd do Polperro, Torguil przypominał sobie, że dużo wcześniej kupił bilety na samolot do Paryża, Madrytu lub Rzymu. Nie mogła mieć do niego pretensji, że jej plany wydawały mu się mniej ważne.

- Ostatnio prawie wcale cię nie widzimy, kochanie - poskarżył się Toby pewnego dnia, kiedy Federice udało się zadzwonić do niego z budki telefonicznej u Harrodsa.

- Oboje z Torguilem bardzo chcielibyśmy przyjechać do Polperro, ale ciągle go teraz nie ma - skłamała. - Otwiera biura swojej firmy w różnych krajach, więc większość weekendów spędzamy za granicą.

- Na pewno niepotrzebnie się tym martwimy, w końcu wszyscy mówią, że nowożeńcy muszą mieć trochę czasu tylko dla siebie - ciągnął Toby. - To oczywisty znak, że jesteście szczęśliwi. Dom jest ci teraz mniej potrzebny niż kiedyś, to naturalne...

Federica bardzo tęskniła za Polperro. Potrzebowała wsparcia domu bardziej niż kiedykolwiek, ale nawet przed sobą nie chciała się do tego przyznać.

- Tak, jestem szczęśliwa - oznajmiła.

- W takim razie my możemy się tylko cieszyć. Gdybyś ciągle tęskniła za domem, znaczyłoby to, że z twoim małżeństwem dzieje się coś złego.

- Och, nie musisz się obawiać! - Roześmiała się. - Torguil jest po prostu cudowny. Codziennie budzę się i nie mogę uwierzyć, że jestem żoną tak wspaniałego człowieka. Nie zasługuję na to.

- Zasługujesz, kochanie.

- Nieprawda. Torguil robi wszystko z myślą o mnie, nie mam żadnych zmartwień. Pani Hughes zajmuje się domem i nie pozwala mi nawet przesunąć fotografii na biurku. Szczerze mówiąc, zachowuje się trochę autokratycznie, ale trudno się temu dziwić, przecież od tylu lat prowadzi ten dom... Lepiej ode mnie zna upodobania Torguila.

- Mocno w to wątpię. Nie jest jego żoną.

- Mam wrażenie, że czasami wierzy, iż nią jest! - zażartowała Federica. - Tak czy inaczej, nie powinnam narzekać. Mieszkam w przepięknym domu. Większość mężczyzn nie kupuje żonom drogich ubrań i biżuterii, tymczasem Torguil spełnia wszystkie moje marzenia. Niedługo przeistoczę się w rozkaprysoną księżniczkę...

- Nie grozi ci to, kochanie. Jesteś najlepszą dziewczyną na świecie i Torguil ma szczęście, że cię zdobył. Naprawdę cieszę się, że twoje życie wydaje się takie doskonałe...

- Jest doskonałe. Tęsknię za wami wszystkimi, ale to normalne, prawda?

Toby usłyszał w jej głosie nutę dziwnego napięcia, jakby z najwyższym trudem tłumiała wołanie o pomoc.

- Tęsknię za Polperro, morzem i spacerami po klifach razem z Rastą... I oczywiście tęsknię za Rastą.. Jak on się czuje? - zapytała z nieco nienaturalną wesołością.

- Tęskni za tobą. Często go przytulamy, żeby poprawić mu nastrój, ale on codziennie patrzy na mnie ze smutkiem i wzrokiem pyta, gdzie jesteś i co się z tobą dzieje.

- Przestań, bo zaraz się rozplączę! - jęknęła Federica. - Torguil nigdy nie pozwoli mi trzymać psa w domu, bo nie chce, żeby meble i dywany pokryte były sierścią... Co prawda, rzadko bywa w domu, więc niezupełnie rozumiem, dlaczego miałoby mu to przeszkadzać... No, ale nieważne... Torguil jest bardzo dumny z domu i trochę przesadnie dba o porządek i swój wygląd...

- Zauważyłem - rzucił lekko Toby. - Ubiera się jak dandys.

- Lepiej nie mówmy o jego ubraniach - westchnęła melodramatycznie. - Wpada w furję, jeżeli pani Hughes nie dość dokładnie wyprasuje mu koszulę czy spodnie. Dzięki Bogu, że nie wścieka się tak na swoją żonę! Czasami trochę się na mnie złości, ale tylko z zazdrości. Lucia mówi, że Torguil okazuje mi w ten sposób miłość... Może rzeczywiście tak jest... Gdyby nie był o mnie zazdrosny, na pewno czułabym się zaniedbana...

- Nie gotujesz? - zapytał Toby, który doskonale pamiętał, ile przyjemności sprawiało jej przygotowywanie posiłków dla niego i Juliana, kiedy z nimi mieszkała.

- Nie, od dnia ślubu jakoś nic nie udało mi się ugotować... Jadamy w restauracjach albo podgrzewamy smakołyki ugotowane przez panią Hughes. Sam widzisz, jaka jestem rozpieszczona...

Toby nie śmiał zapytać, czy Federica jeszcze czasem układa kwiaty w wazonach, odświeża pościel gałązkami lawendy i puszcza głośno muzykę. Domyślał się, jaką usłyszałby odpowiedź, i wiedział, że nie mógłby jej spokojnie wysłuchać.

- Cóż, skoro jesteś szczęśliwa... - powiedział z wahaniem.

Kiedy odłożył słuchawkę, zamyślił się, usiłując dotrzeć do źródła dręczącego go niepokoju. Miał dziwne wrażenie, że Torguil, którego poznali przed ślubem, miał zdumiewająco niewiele wspólnego z władcym, zaborczym mężczyzną nieświadomie opisanym przez Federicę. Coś tu nie pasowało...

Jednak Federica była szczęśliwa, albo może raczej wmawiała sobie, że jest szczęśliwa. Do szaleństwa zakochana w mężu, dostosowywała własne pragnienia do jego potrzeb lub po prostu z nich rezygnowała, chociaż nie do końca zdawała sobie z tego sprawę. Torguil nie odmawiał jej niczego poza wolnością, ona zaś tłumaczyła sobie, że jego zaborczość jest wyrazem miłości, i godziła się z tym prawie zawsze, jeżeli nie liczyć chwil, kiedy dominacja męża dosłownie ją dławiała. Rzadko kwestionowała motywy jego postępowania i szczerą intencję. Torguil był jej mężem, sama go wybrała, więc starannie ukrywała frustrację, nie wiedząc, jak inaczej sobie z nią poradzić. Była zdecydowana za wszelką cenę utrzymać swój związek. Potrzebowała Torguila, który dawał jej miłość i dziwne pojęte poczucie bezpieczeństwa, i była gotowa zapłacić wolnością za jego obecność w swoim życiu.

Nie mogąc zmienić imponującej rezydencji w prawdziwy dom, ponieważ pani Hughes nie dopuszczała jej do żadnych codziennych zajęć, Federica zaczęła jeść więcej niż zwykle, żeby zabić nudę. Tu ciasteczko, tam kawałek tortu, jeszcze jedno ciasteczko, czekoladka... Doszło do tego, że jadła właściwie bez przerwy, i to głównie słodczyce. Lucia, która jak większość eleganckich kobiet uważała, że nie można być zbyt bogatą i zbyt szczupłą, cieszyła się w duchu, widząc nową, coraz bardziej krągłą figurę rywalki, i starannie przemyślanymi uwagami zachęcała ją do jedzenia. Torguil, który nienawidził otyłych kobiet, z perwersyjną przyjemnością obserwował zmieniające się ciało żony. To, co się z nią działo, stanowiło symbol stopniowej rezygnacji z niezależności. Nie umiał pojąć, że obżarstwo jest zewnętrzną oznaką wewnętrznego cierpienia i w swojej ignorancji zacierał ręce z radości. Smukła boginka z kości słoniowej powoli zsuwała się z piedestału... Resztki wiary w siebie zniknęły i Federica coraz bardziej potrzebowała męża, który cieszył się, że wreszcie zyskał pełną władzę nad swoim małżeństwem. Federica należała teraz do niego, tylko do niego... Bez zamierzonej złośliwości zaczął nazywać ją „swoją Yenus” i mówił, że jest cudownie pulchna.

- Nie jesteś tłusta, skarbie, w żadnym razie! - powtarzał. - Jesteś zmysłowa i taką cię kocham!

Wierzyła mu, ponieważ wszystko wskazywało na to, że codziennie mocniej jej pragnie. Uprawiając z nią seks, mówił jej o swojej miłości. Nie chciała w to wątpić.

W ciągu dwóch lat Federica całkowicie dostosowała się do wymagań Torguila i nowego życia, nawet nie zauważając, że traci wolność. Wszystko to działo się stopniowo i może właśnie dlatego nie zdawała sobie sprawy, że jest nieszczęśliwa. W jej ograniczonym rozumieniu Torguil nadal był tym samym wrażliwym i czułym mężczyzną, którego poślubiła, może tylko trochę trudniej było go zadowolić. Nie kupowała sobie ubrań, ponieważ wiedziała, że mąż woli je sam wybierać. Nie kupowała mu prezentów, bo szybko odkryła, że nie przepada za niespodziankami. Regularnie umawiała się na lunch z Lucią i wkrótce dołączyła do niewielkiej grupy kobiet, których zajęcia sprowadzały się do wyjścia na lunch, plotkowania i robienia zakupów. Nauczyła się oszukiwać. Jeżeli jej się śpieszyło, ochlapywała mydło wodą przed wyjściem z toalety, bo wiedziała, że Torguil sprawdzi, czy umyła ręce. Często kazała szoferowi czekać przed Harrodsem i wymykała się tylnym wyjściem, żeby spokojnie i bez męczącego nadzoru pospacerować po Walton Street. Dzwoniła do rodziny z automatów w sklepach i nawet raz czy dwa umówiła się z Hester w eleganckiej przymierzalni u Harveya Nicholasa. Usprawiedliwiała postępowanie Torguila przed swoimi bliskimi, nie dostrzegając, że powtarza jego argumenty niczym dobrze wyszkolona papuga.

I właśnie na tym etapie życia, kiedy wydawało jej się, że jest szczęśliwa i spełniona, zaskoczył ją telefon od Sama.

- Cześć, Fede, tu Sam...

- Sam?! - wykrzyknęła ze zdziwieniem. - Mój Boże, nie widziałam cię od dnia ślubu...

- Podobno w ogóle rzadko widzisz się ze starymi przyjaciółmi - odparł. - Można by pomyśleć, że mąż trzyma cię pod kluczem.

- Och, nie żartuj! - powiedziała lekko. - Po prostu ciągle jestem zajęta. Czas tak szybko mija...

- Właśnie. Od twojego ślubu minęły dwa lata.

- To już naprawdę dwa lata? - zapytała. - Cóż, sam wiesz, jak to jest...
- Jak ci się powodzi?
- Doskonale. Świetnie. Na pewno się zdziwisz, bo studiuje literaturę pod kierunkiem profesora z Cambridge - powiedziała z dumą.
- Jestem pod wrażeniem. Jak nazywa się twój profesor?
- Doktor Lionel...
- Swanborough - dokończył za nią głosem pełnym podziwu i szacunku. - Masz szczęście, to wielki znawca literatury. Co czytasz?
- Och, wszystko, od Zoli do Marqueza!
- Oczywiście powieści Marqueza w oryginale?
- Nie przesadzaj! - roześmiała się. - Od lat nie używam hiszpańskiego...
- Szkoda.
- Właściwie masz rację...
- Więc Torguil okazał się idealnym mężem, tak? - Sam z niesmakiem przywołał z pamięci gładką twarz Torguila Jensena.
- Nie mówmy już o mnie, dobrze? Powiedz mi lepiej, co słychać u ciebie.
- Jak zawsze nie cierpię swojej pracy i całego City. Noszę się z zamiarem powrotu do domu.
- Do domu?
- Tak, do Polperro.
- Po co?
- Żeby pisać.
- To wspaniale... - powiedziała cicho.

Nagle wyobraziła sobie smagane wiatrem klify i wzburzone morze, i ogarnęła ją fala wielkiej tęsknoty. Nie była w Polperro od ostatnich świąt Bożego Narodzenia.

- Tak. Nuno jest zachwycony, mówi, że pozwoli mi korzystać ze swojego gabinetu.
- To prawdziwy zaszczyt. - Westchnęła, wspominając Pickthistle Manor i cudowne chwile, które tam spędziła.

Sam usłyszał nutę żalu w jej głosie i postanowił się dowiedzieć, co naprawdę się z nią dzieje.

- Masz rację. Nuno nigdy nie wpuszczał do gabinetu nikogo poza mną.



- Jak czuje się stary Nuno? - zapytała.
- Starzeje się.
- To smutne. Nuno jest niepowtarzalny.
- Z całą pewnością! - Sam się roześmiał. - Bóg ulepił go z innej gliny i według innego wzorca...
- Dlaczego nigdy nie nazywaliście go po prostu dziadkiem? -zagadnęła.
- Nonno to po włosku „dziadek”. Jako dzieci zaczęliśmy mówić do niego „Nuno” i tak już zostało...
- Zawsze mnie to ciekawiło.
- Teraz już wiesz.
- Ostatnio niezbyt często spotykam się z twoimi siostrami -powiedziała.
- Wspominały mi o tym.
- Mam mnóstwo różnych zajęć, dosłownie ani chwili wolnego czasu... - Federica rozejrzała się po nieskazitelnie czystym salonie. Czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek.
- Dzwonię, żeby zapytać, czy nie wybrałabyś się ze mną na lunch. Chciałbym cię zobaczyć, zanim zaszyję się w gabinecie Nuna.
- Bardzo chętnie! - ucieszyła się. - Kiedy? W tym tygodniu?
- Może jutro?
- Świetnie...
- Przyjadę po ciebie - powiedział. - Podaj mi adres, dobrze?

Kiedy Sam zobaczył czekającą na niego przed domem Federicę, od razu zauważył zmiany, jakie w niej zaszły. Miała na sobie elegancki błękitny kostium z krótką spódniczką i pantofelki na wysokich obcasach - strój ten podkreślał znacznie bardziej niż kiedyś obfity biust i krągłe ciało. Zaczesane do tyłu i zebrane w koński ogon włosy odsłaniały zgrubiałe rysy twarzy, starannie pokrytej podkładem. Nowi znajomi Federiki na pewno zachwyciliby się jej zmysłową urodą, lecz Sam z trudem ukrył przerażenie. Federica wyglądała jak smutny klaun, który z trudem się uśmiecha, rozciągając wargi pod grubą warstwą farby. Serce ścisnęło mu się boleśnie, gdy podeszła do niego. Pragnął wziąć ją w ramiona i zabrać do domu, do Polperro, tam gdzie była naprawdę szczęśliwa. Federica ucałowała go serdecznie, powiedziała, że bardzo cieszy się ze spotkania i wsiadła do czekającej na nich taksówki.

Dopiero przy kawie spróbował delikatnie zajrzeć pod maskę, którą zdecydowała się nosić.

- Zmieniłaś się - rzekł, patrząc w niebieskie oczy, które nie umiały ukryć smutku. - Prawie cię nie poznałem...
- Ty wcale się nie zmieniłeś - odparła, nie chcąc rozmawiać o sobie. - Nadal nosisz pocerowane koszule i znoszone spodnie. Torguil powinien zabrać cię na zakupy! - Roześmiała się i wrzuciła dwie kostki cukru do kawy.

Ale Sam nawet nie uśmiechnął się w odpowiedzi na żart.

- Mam sporo ważniejszych zajęć niż zamartwianie się stanem mojej garderoby - powiedział z goryczą, której nie potrafił się ustrzec, gdy myślał o jej mężu, zaraz jednak zapanował nad sobą, świadomy, jak łatwo może utracić jej zaufanie. - Bardzo się cieszę, że postanowiłaś poświęcić trochę czasu literaturze. A co z fotografią? Zawsze chciałaś na poważnie zająć się robieniem zdjęć...

Federica spuściła głowę i utkwiała wzrok w filizance.

- Przystałam interesować się fotografią - rzekła cicho.
- Jak to możliwe? Nie wierzę! - wykrzyknął, czując, jak wzbiera w nim gniew.
- Po prostu nie mam na to czasu...
- Co takiego robisz w ciągu dnia?
- Och, wiele rzeczy... - powiedziała wymijająco.
- Na przykład?
- Zawsze mam dużo lektur i tak dalej...

Sam wyciągnął rękę przez stół i impulsywnie chwycił jej dłoń. Spojrzała na niego z niepokojem, potem zaś powiodła wzrokiem po sali, sprawdzając, czy nikt się im nie przygląda.

- Martwię się o ciebie - rzekł poważnie.

Jego twarz wydała jej się nagle szara i ściągnięta. Zmarszczyła brwi. Sam powoli potrząsnął głową, ani na chwilę nie przestając patrzeć jej w oczy.

- Powiedz mi, że sama zrezygnowałaś z robienia zdjęć i sama postanowiłaś poszerzyć swoją wiedzę o literaturze - ciągnął cicho. - Nigdy nie uwierzę, że z własnej woli nie przyjeżdżasz do Polperro, ubierasz się jak lalka i malujesz się jak puste, głupie kobiety... - Głos Sama załamał się nagle. - I nie uwierzę, że sama wyrzuciłaś nas wszystkich ze swego życia... Posłuchaj, kochanie, jeżeli podejmiesz te decyzje pod wpływem męża, to grozi ci, że on wkrótce zupełnie zdławi twoją osobowość. Nie będę stał obok i spokojnie patrzył, jak zamyka cię w klatce...

Patrzyła na niego, zmieszana i niepewna, nagle postawiona twarzą w twarz ze swoimi lękami. Przygryzła dolną wargę. Sam obserwował ją, próbując odczytać jej myśli, widział bowiem, że waha się, czy zwierzyć mu się ze swoich rozterek, jak robiła to w przeszłości, czy zamknąć się w sobie.

Oboje milczeli. Wreszcie Sam lekko ścisnął dłoń Federiki, usiłując dodać jej odwagi.

- Mówię o tym tylko dlatego, że nie jesteś dla mnie obcą osobą - uśmiechnął się łagodnie.

Ku jego rozczarowaniu zeszywniała i szybko cofnęła dłoń.

- Kocham Torguila - powiedziała w końcu. - Zresztą, i tak nie sądzę, żebyś potrafił mnie zrozumieć...
- Spróbuję - rzekł spokojnie, ale Federica już odwróciła wzrok.

Kontakt został przerwany. Zawiedziony Sam poprosił o rachunek i odwiózł ją do domu. Kiedy w chwili pożegnania, na marmurowych stopniach pięknej willi, jeszcze raz spróbował do niej dotrzeć, zbyła go lekką uwagą. Zrozumiał, że znowu utracił Federicę. Wątpił, czy będzie miał jeszcze szansę ją odzyskać.

Federica zwinęła się w kłębek na kanapie, stawiając na podłodze szklankę zimnego mleka i paczkę czekoladowych ciasteczek. Wydmuchwała nos w ligninową chusteczkę i wróciła myślami do spotkania z Samem. Jak mógłby zrozumieć jej sytuację? Nie zdawał sobie sprawy, że z całego serca pragnęła kochać Torguila i być dla niego dobrą żoną. Torguil potrzebował jej i opiekował się nią. Jeżeli nawet był trochę zaborczy, to tylko dlatego, że ją kochał. Ona także go potrzebowała. Sam nic nie wiedział o ich związku, zupełnie nic... Otarła łzy i postanowiła być dzielna, lecz ziarnko wątpliwości, które Sam posiał w jej umyśle, zaczęło powoli kiełkować.

Torguil wrócił z pracy wyraźnie zmęczony i wściekły. Federica objęła go serdecznie.

- Widzę, że jesteś zupełnie wykończony, najdroższy - powiedziała. - Zaraz przygotuję ci gorącą kąpiel i zrobię whisky z lodem...

- Musimy porozmawiać - rzucił zimno, odpychając ją. Zadrzała. Natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- O czym? - zapytała lękliwie.

- Doskonale wiesz o czym - warknął, przechodząc do gabinetu, żeby nalać sobie drinka.

Poszła za nim.

- Ach, o lunchu z Samem... - westchnęła z przygnębieniem. Powinna była wiedzieć, że przed Torguilem niczego nie da się

ukryć. Był wszechwiedzący, zupełnie jak szatan.

- Właśnie, o lunchu z Samem - powtórzył ze zniecierpliwieniem. Nalał sobie whisky do szklanki i wypił ją, nie dodając lodu. - Zamierzałaś mi o tym powiedzieć sama, czy milczeć, w nadziei, że może ci się upiecze?

- O co ci chodzi? - zapytała ze znużeniem. - Sam to stary przyjaciel...

- Nie o to pytałem!

Federica z trudem przełknęła ślinę. Twarz Torguila wydała jej się nagle zupełnie obca.

- Oczywiście, że chciałam ci powiedzieć, ale nie dałeś mi szansy...

- Mogłaś to zrobić wczoraj wieczorem, miałaś mnóstwo czasu! - krzyknął nagle, z trzaskiem stawiając szklankę na stole. Federica skuliła ramiona, przestraszona jego gwałtownością. - Nie powiedziałaś mi, bo twoje intencje nie były honorowe - dodał niebezpiecznie łagodnym tonem i powoli odwrócił się do niej.

Podbródek Federiki zatrzęsł się lekko. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Nie powiedziałam ci, bo bałam się, że nie pozwolisz mi pójść - wyjaśniła zachrypniętym głosem. - A bardzo mi na tym zależało...

- Więc wolałaś mnie okłamać, tak? - Torguil patrzył na nią spod zmrużonych powiek. - Moja własna żona po prostu mnie okłamała, tak? Nawet tobie nie mogę już ufać...

- Wiedziałam, że mi zabronisz - szepnęła, tłumiąc jęk. - Od lat nie widuję się ze swoimi przyjaciółmi. Brakuje mi ich.

- Nie zamykam cię w więzieniu. - Głos Torguila nieco złagodniał. - Jeżeli cię o coś proszę, zawsze mam konkretny powód. Pomyśl, jak ty byś się czuła, gdybym umówił się na lunch z dawną przyjaciółką i zataił to przed tobą...

Federica przełknęła łzy.

- Na pewno byłabym zazdrosna...

Torguil zawsze umiał po mistrzowsku operować argumentami.

- Pozwól, że przedstawię ci to na podstawie analogii - powiedział, siadając obok niej i ujmując jej dłoń. Uwielbiał wynajdywać analogie. - Weźmy na przykład kasetę z filmem porno — zaczął.

Federica zmarszczyła brwi.

- Nie, posłuchaj mnie - nalegał. - Jeżeli na odtwarzaczu wideo leży kasetka z takim filmem, to bardzo łatwo jest włączyć ją i obejrzeć, prawda? Natomiast jeżeli musisz pójść po nią do wypożyczalni, ryzykując, że ktoś będzie świadkiem, jak wybierasz film porno lub pytasz o niego, a później płacisz, to cała sytuacja staje się znacznie trudniejsza. W tym drugim przypadku istnieje o wiele mniejsze prawdopodobieństwo, że w ogóle obejrzysz ten film, rozumiesz?

- Chcesz mi powiedzieć, że jedząc lunch z Samem, narażam się na ryzyko romansu?

- Właśnie o to mi chodziło.

- Ależ to zupełne szaleństwo! - zawołała. - Sam jest dla mnie jak rodzony brat!

- Ale nie jest twoim bratem - odparł ostro.

- Równie dobrze mógłbyś mnie podejrzewać o romans z Halem!

- Sprawa jest prosta - nie życzę sobie, aby moja żona miała bliskich przyjaciół płci męskiej. To bywa niebezpieczne, wierz mi. Mam trochę więcej doświadczenia niż ty, moja mała - powiedział, głaszcząc ją po policzku. - Jesteś taka naiwna... Kocham cię, skarbie, uwielbiam cię i nie chcę cię stracić. Zrobiłbym wszystko, żeby cię zatrzymać, wszystko...

Federica zadrżała i w napięciu czekała, co jeszcze usłyszy.

- Kiedy mówiłem, że będę cię kochał do końca życia, mówiłem poważnie. Wszystkie te moje zastrzeżenia mogą ci się wydawać dziwaczne, ale ich celem jest ochrona naszego małżeństwa. Chodzi mi o ciebie i o mnie - wyjaśnił.

Pochylił się i pocałował ją, ale Federica nie miała ochoty na pieszczoty. Czuła się zupełnie zagubiona. Torguil wstał i wziął ją za rękę.

- Chodź na górę - powiedział. - Nie cierpię się z tobą kłócić. Pogódźmy się, skarbie...
- Proszę cię, nie teraz... - zaprotestowała bardzo cicho. Wydawało się, że Torguil nie dostrzega jej łez.
- Chodź, przekonasz się, że nie potrzebujesz innych mężczyzn. Żaden z nich nie da ci tego co ja. Chodź, malutka, przekonaj mnie, że się nie gniewasz...

Niechętnie pozwoliła mu zdjąć z siebie spodnie. Położyła się na łóżku w samej koszulce i figach, wstrzymując szloch. Torguil zaciągnął zasłony, wyłączył telefon i puścił płytę Pink Floyd. Potem przyciemnił światło.

- Nie płacz, skarbie, wszystko jest już w porządku - szepnął kojąco, całując ją w czoło. - Zawiążę ci oczy... - dodał powoli.
- Och, nie, ja...
- Ciiii... - Położył palec na jej wargach.

Po chwili wsunął czubek palca do jej ust i przesunął nim po dziąsłach. Federicę ogarnęło obrzydzenie. Torguil wyjął z szuflady komody jedwabny szal i zasłonił jej oczy. Zamknęła powieki, próbując odgadnąć, gdzie jest i co robi. Wreszcie poczuła, jak zdejmuje z niej koszulę i rozpina biustonosz. Gdy drażnił jej skórę długim piórem, lizał i ssał jej palce u nóg, i z perwersyjną rozkoszą ocierał się o nią, nie zdejmując jej majteczek, nie czuła zupełnie nic i koncentrowała się jedynie na tym, aby stłumić płacz. Chciała krzyknąć, żeby kochał się z nią w normalny sposób, lecz nagle uświadomiła sobie, że zawsze uprawiał z nią seks bez miłości i całym jej ciałem wstrząsnął zimny dreszcz. Torguil niczego nie zauważył, lubił bowiem, kiedy nie reagowała na pieszczoty. Właśnie wtedy Federica przypomniała sobie słowa Sama i pomyślała, że może jednak miał rację. Po raz pierwszy pozwoliła sobie zwątpić w miłość Torguila. Ta pierwsza wątpliwość otworzyła tamę i wielka niepewność zalała jej serce czarną, ponurą mgłą.

Rano wstała i sięgnęła dłonią na najwyższą półkę szafy. Tam, w samym rogu, bezpiecznie ukryta przed pedantycznymi rękami Torguila, które systematycznie pozbawiały ją pamiętek przeszłości, stała szkatułka z motylem. Federica usiadła na podłodze, oparła szkatułkę na kolanie i podniosła wieczko. Drżącą ręką wyjęła ze środka listy od ojca i przeczytała je wszystkie, jeden po drugim, odzyskując przeszłość w czułych słowach człowieka, którego tak bardzo kochała. Gorące łzy spływały po jej policzkach i spadały na papier, zostawiając na nim kolejne warstwy smutku i tęsknoty. Kiedy skończyła, długo siedziała bez ruchu, z wzrokiem utkwionym w przestrzeni, czerpiąc pociechę ze wspomnień.

## Rozdział trzydziesty piąty

Jesień 1998 roku

Następne dwa lata minęły bardzo szybko, w kalejdoskopie przyjęć, nużących spotkań z innymi kobietami i niekończących się wizyt u ginekologa. Federica wciąż nie zachodziła w ciążę i Torguil był

przekonany, że coś jest z nią nie w porządku, chociaż lekarz twierdził, że jej organizm funkcjonuje jak należy.

- Proszę cierpliwie czekać, ma pani dopiero dwadzieścia dwa lata - mówił. - Całkiem prawdopodobne, że nie zachodzi pani w ciążę, ponieważ za bardzo się pani denerwuje. Proszę się uspokoić i rozluźnić...

Torguil jako ujmę na honorze mężczyzny traktował fakt, że Federica nie zaszła w ciążę natychmiast po ślubie.

- Trudno oczekiwać, abym miał kochać się z tobą jeszcze częściej, niż to robię - narzekał. - Wyglądasz jak bogini płodności, skarbie, ale najwyraźniej coś jest nie tak...

Federica była w coraz gorszym nastroju. Przesiadując w domu przed kominkiem, przeglądając barwne magazyny i czytając książki polecone przez Lionela Swanborough, bezustannie pogryzała ciastka i czekoladę. Torguil brał ją przy każdej sposobności i w każdej wolnej chwili, podnosząc jej spódnicę i napełniając ją swoim cennym nasieniem. Zawsze gdy wysuwał się z niej, pieszczotliwie poklepywał ją po pupie.

- To załatwi sprawę, malutka - powtarzał z przekonaniem.

Posłuszna jego zaleceniom, Federica kładła się po stosunku na plecach, z nogami w górze, i leżała tak co najmniej pół godziny, aby pomóc spermie stoczyć ciężką walkę z siłami grawitacji.

Rozpaczliwie pragnęła dziecka, tyle że z zupełnie niewłaściwych powodów. Czuła, że jest za młoda, aby wziąć na siebie tak wielką odpowiedzialność, lecz równocześnie pragnęła zadowolić męża. Co miesiąc na początku okresu gorzko płakała ze zniechęcenia i upokorzenia, musiała bowiem informować Torguila, że znowu się nie udało. Kiedy zasugerowała, by on także wybrał się do lekarza, usłyszała, że cała wina leży po jej stronie.

Po ciepłym lecie nadszedł zimny październik z porywistymi wiatrami i deszczem. Federica szukała pociechy w książkach, słodyczach i wspomnieniach.

Pod koniec października umarł Nuno.

W tych wyjątkowych okolicznościach Torguil pozwolił Federice pojechać do Polperro na pogrzeb, oczywiście z soferem.

- Tylko żebyś wróciła przed wieczorem - zastrzegł.

Kiedy wyjaśniła mu, że to niemożliwe, bo od Polperro dzieli Londyn kilkaset kilometrów, bardzo niechętnie przystał, aby przenocowała w swoim dawnym domu.

- Będę za tobą tęsknił, malutka - dodał, obejmując ją. - Potrzebuję twojej obecności...

Śmierć Nuna głęboko zasmuciła Federicę, lecz perspektywa powrotu do domu, do Polperro, choćby na dwa dni, przyćmiła poczucie wielkiej straty. Dziewczyna była tak podniecona wyjazdem, że zapomniała o ostrożności i codziennie dzwoniła z budki telefonicznej do matki i Toby'ego. Zdołała nawet uniknąć pieszczot Torguila, tłumacząc się zdenerwowaniem i żalem po śmierci bliskiego człowieka.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostało w małym kościele w Polperro. Ci, którzy nie zmieścili się w środku, stali na zewnątrz, otulając się płaszczami i kurtkami. Ingrid włożyła czarny kapelusz z gęstą woalką, aby nikt nie widział jej łez. Inigo, który prowadził ją pod rękę środkiem nawy, miał czerwone oczy i bladą twarz.

- Teraz kolej na nas - szepnął do żony, kiedy zajęli miejsca w pierwszej ławce.

- Nie wiem, jak ty, kochany, ale ja w następnym wcieleniu będę pięknym ptakiem - odszepnęła, przykładając monokl do oka, aby odczytać porządek psalmów. Inigo, poruszony jej uwagą, do końca nabożeństwa rozmyślał o teorii reinkarnacji.

Molly i Hester wciąż ocierały łzy, natomiast Sam siedział nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w trumnę. Myślał o ukochanym dziadku i łzy piekły go pod powiekami.

Federica przyjechała ze sporym opóźnieniem, ponieważ na autostradzie wywróciła się ciężarówka, co wstrzymało ruch na ponad pół godziny. Spocona i zapłakana ze zdenerwowania, weszła do kościoła w chwili, gdy wielebny Boyble stanął przy pulpicie. Na palcach przebiegła przez nawę i wcisnęła się do ławki obok Toby'ego i Juliana, którzy nie kryli radości z jej przyjazdu. Pastor odchrząknął i zaczął, aż Federica usadowi się na swoim miejscu.

- Nikt z nas nie zapomni o Nunie - zaczął. - Był jednym z wielkich ekscentryków, ale był też promieniem światła, które pomagało nam iść drogą, jaką wytyczył nam Pan. Będzie nam bardzo brakowało tego światła, lecz nie zapominajmy, że Nuno świeci teraz przed Bożym tronem. Podziękujmy Bogu za życie naszego drogiego przyjaciela, który wszystkim nam tak wiele z siebie dał...

Ingrid żałośnie pociągnęła nosem, jej ramiona zadygotały. Sam nadal wpatrywał się w trumnę. Federica odwróciła się i przywitała z pozostałymi krewnymi. Wszyscy patrzyli na nią jak na istotę z innej planety. Jakże bardzo się zmieniła!

- Czuję, że jest nieszczęśliwa! - szepnęła Polly do męża, który westchnął i pokiwał głową. - Mocno przytyła, a przecież jest drobnej budowy! Wszystko to z frustracji i rozczarowania!

Po chwili Polly powtórzyła swoje podejrzenia Helenie, siedzącej po drugiej stronie Jake'a. Toby ujął dłoń Federiki i pogładził ją lekko. Dziewczyna nagle zrozumiała, że straciła nie tylko Nuna, ale także wszystkich swoich bliskich. W ostatnich latach straciła dom i Polperro. Teraz wróciła i gotowa była na wiele, żeby tu zostać. Wiedziała jednak, że w Londynie czeka na nią Torguil.

Sam podszedł do pulpitu, aby wygłosić pożegnalną mowę. Nie zapiął mankietów koszuli, które powiewały wokół jego nadgarstków niczym skrzydła białych gołębi. Federica przyjrzała mu się uważnie. Od ich ostatniego spotkania włosy mocno przerzedziły mu się nad czołem i na czubku głowy. Wyprostował się, odsłaniając poszarzałą, zmęczoną twarz i zmierzył wzrokiem zgromadzonych. Nie potrzebował notatek, ponieważ nie przygotował przemówienia. Zdjął okulary i wziął głęboki oddech, jakby próbował opanować emocje, a potem zaczął mówić spokojnym, donośnym głosem.

- Nuno był moim najlepszym i najbardziej kochanym przyjacielem. Nauczył mnie wszystkiego i jestem mu wdzięczny za to, że ukształtował mój charakter i zainteresowania. - Szare oczy Sama spoczęły na Federice, gdy w dobitny, prawie teatralny sposób przytoczył cytat z Proroka. - „To, co robisz najlepiej,

rób dla przyjaciela. Jeżeli ma znać twój odpływ, niechże zna i przyptyw. Dlaczego bowiem miałbyś szukać przyjaciela tylko wtedy, gdy chcesz zabić czas? Szukaj go, gdy chcesz żyć, bo on ma wypełniać przestrzeń twego życia, nie pustkę...".

Federica nie spuściła wzroku, patrzyła prosto w oczy Sama. Jej serce zalała fala żalu i współczucia. Przypomniła sobie chwile, które w przeszłości wspólnie przeżywali, pełne wielkiej czułości i wzajemnego zrozumienia. Usiłowała doszukać się w nich pociechy, lecz one rozwiały się niczym mgła, pozostawiając tylko rozpacz i udręczoną twarz Sama, rozjaśnioną Bożym światłem.

- Zawsze szukałem Nuna wtedy, gdy chciałem żyć - ciągnął. - Sprzyjał mojemu pragnieniu wiedzy i mądrości. Pomagał mi także lepiej zrozumieć samego siebie i nauczył mnie nie szukać u innych ani zrozumienia, ani podziwu. Nuno do końca pozostał niezrozumiany. Dawało mu to wielką wolność, gdyż zawsze mógł być sobą. Będzie mi brakowało jego cytatów, jego pedanterii, pseudo-włoskiego akcentu i sarkastycznego poczucia humoru, przede wszystkim jednak odczuję brak jego mądrości, bez której będę się gubił i błędził. Teraz mogę liczyć tylko na te jego słowa, które zdołałem zapamiętać. Będę powtarzał je sobie, aby lepiej żyć...

Federica w skupieniu słuchała płynących prosto z serca słów Sama. Mówił długo, zaciskając dłonie na pulpicie, jakby bał się, że upadnie. Od czasu do czasu przenosił spojrzenie z twarzy Federiki na trumnę i wtedy odnosiła wrażenie, że mówi do Nuna.

Kiedy skończył, wszyscy nadal trwali w milczeniu. W kościele słychać było tylko cichy szelest kroków Sama, który powoli wracał na swoje miejsce.

Trumna Nuna została spuszczone do grobu na małym cmentarzyku za kościołem. Rodzina i najbliżsi przyjaciele stanęli kołem, drżąc na zimnie i patrząc, jak Nuno odbywa ostatnią podróż, podróż do ziemi, od której wszystko się zaczęło.

- W jaki sposób umarł? - szepnęła Federica do stojącego obok Juliana.

- Najwyraźniej wiedział, że umrze - odparł cicho, zbliżając wargi do jej ucha. - We wtorek po południu pocałował Ingrid i Iniga, poszedł do swego gabinetu i umarł, siedząc w skórzanym fotelu i czytając Balzaka. Ingrid i Inigo myśleli, że idzie się zdrzemnąć, nie przyszło im do głowy, że naprawdę się z nimi żegna...

- Nieprzewidywalny do ostatniej chwili... - Federica pochwyciła spojrzenie Sama, który patrzył na nią zza okularów, ale jej nie widział. - Sam bardzo źle to znosi - dodała, uśmiechając się do niego ze współczuciem.

Sam nie dostrzegł jednak nic poza swoim smutkiem. Odwrócił się i razem z całą rodziną poszedł do czekających pod cmentarzem samochodów. Wszyscy mieli teraz jechać do Pickthistle Manor.

Federica zabrała Juliana i Hala swoim luksusowym wozem z szoferem. Hal był pod wrażeniem, Julian wręcz przeciwnie.

- Dlaczego nie nauczysz się sama prowadzić? - zapytał.

- Nie potrzebuję...



- Ależ potrzebujesz, przecież to kwestia niezależności! Federica spojrzała na niego, wyraźnie zmieszana, i krótkim

ruchem głowy wskazała szofera. Julian uniósł brwi. Federica wiedziała, że Paul donosi Torguilowi o każdym jej kroku.

- Uważam, że dobrze jest mieć kierowcę - powiedział Hal. -W dodatku masz świetny samochód, siostrzo. W ogóle trzeba przyznać, że znakomicie wyszłaś za męża.

Julian nie spuszczał wzroku z twarzy dziewczyny. Uśmiechnęła się do brata, lecz w jej oczach można było wyczytać niepewność. Julian lekko uściśnął jej rękę, a ona popatrzyła na niego z udawaną pogodą, jakby nie chciała, żeby ktoś dostrzegł jej ból.

Atmosfera w Pickthistle Manor była znacznie pogodniejsza niż w kościele. Wszyscy zgodnie koili smutek dobrym winem, a Ingrid poprosiła gości, aby dziękowali Bogu za życie Nuna i starali się nie opłakiwać jego odejścia. Salon szybko wypełnił się papierosowym dymem, oparami alkoholu i ciepłem oddechów ludzi, których sympatię i miłość zaskarbił sobie Nuno. Kiedy Lucien wniósł do salonu przemoczonego jeża, którego znalazł na podjeździe, Ingrid rozplakała się na wspomnienie awersji, jaką Nuno darzył zapchlone zwierzęta, i jednym haustem wypła cały kieliszek wódki.

Helena uściśkała córkę i szczerze zachwyciła się jej nowym kostiumem, a potem jak zwykle zaczęła mówić o Halu.

- W tej chwili nie idzie nam zbyt dobrze w szkole - oświadczyła. - Z pewnością oblejemy egzaminy maturalne. Jesteśmy inteligentni, ale nie chce nam się wysilać - westchnęła bezradnie. - Przechodzimy wyjątkowo trudny etap. Mamy dobre serce, tylko trochę zagubiliśmy się w życiu...

Federica szybko przestała słuchać, jak zwykle, gdy matka dosiadała swego konika. Odetchnęła z ulgą, gdy do rozmowy włączył się Jake.

- Hal jest, jaki jest - rzekł. - Problem polega na tym, że nie chcesz wypuścić go spod swoich skrzydeł.

- Hal potrzebuje matki, tato! - Helena się obraziła. - Nie dbam o to, co wszyscy myślicie. Nie pozwolę, żeby leżał w błocie, skoro mogę go podnieść...

Molly była obrażona na Federicę za jednostronne zerwanie kontaktów i nawet nie chciała się z nią przywitać. Obrzuciła krótkim spojrzeniem dawną przyjaciółkę w jej doskonale skrojonym czarnym kostiumie, pięknych czarnych butach i kapeluszu, po czym odwróciła się i odeszła w przeciwnym kierunku. Hester została i uściśkała Federicę z tą samą wierną miłością, jaką okazywała jej przez całe dzieciństwo i młodość.

- Dobrze wyglądasz - powiedziała uprzejmie. Zauważyła, że Federica przytyła i straciła delikatność rysów,

i zastanawiała się, co było tego przyczyną.

- Bo dobrze się czuję - odparła Federica.

- Co tam u Torguila? - zagadnęła Hester.

Miała nadzieję, że przyjaciółka otworzy się przed nią jak dawniej, ale spotkał ją zawód.

- Torguil jest cudowny! - oznajmiła Federica. - Bardzo żałuję, że nie mógł przyjechać tu ze mną. Nie lubię się z nim rozstawać, nawet na krótko...

- To wspaniale... Cieszę się, że znalazłaś bratnią duszę. Ja nadal szukam swojej drugiej połowy...

- Nie masz nikogo?

- Nie - westchnęła Hester. - Mogłoby się wydawać, że mieszkam na pustyni... Molly ma słabość do murarzy - dodała, starając się wprowadzić lekką nutę do rozmowy. - Najszczęśliwsza jest wtedy, gdy przypadkiem trafi na jakąś budowę...

- To podobne do Molly... Mam szczęście, że Torguil znalazł mnie tak szybko. Z drugiej strony pomyśl, że jesteś jeszcze młoda, powinnaś cieszyć się wolnością...

- Masz rację, muszę tylko rozglądać się za kimś podobnym do Torguila - powiedziała Hester. - Czy on przypadkiem nie ma jakichś przystojnych przyjaciół?

Roześmiały się, lecz w ich śmiechu brzmiała nieszczerza nuta.

- Sam ciężko przeżył śmierć Nuna - zauważyła Federica.

- Och, tak, jest bardzo przygnębiony. Wygłosił świetną mowę, prawda?

- Jest wszechstronnie utalentowany...

- Tak. Jestem z niego taka dumna... - Błagalnym gestem położyła rękę na ramieniu Federiki. - Porozmawiaj z nim, proszę... Może tobie uda się go choć trochę pocieszyć...

Federica spełniła prośbę przyjaciółki. Zaczekała, aż Inigo, z którym właśnie Sam rozmawiał, wyjdzie z pokoju, i podeszła do niego.

- Nie wiem, co powiedzieć... - zaczęła. - Szczerze ci współczuję...

Sam ucałował ją serdecznie.

- Cieszę się, że przyjechałaś. Wszyscy zdążyli już prawie zapomnieć, jak wyglądasz...

Uśmiechnęła się ze zmieszaniem, przypominając sobie ich ostatnią rozmowę.

- Wyjdźmy stąd - zaproponował. - Zaczynam się tu dusić...

Poprowadził ją korytarzem do gabinetu Nuna. Kiedy weszli do środka, zamknął drzwi, odgradzając pokój od gwaru głosów.

- Łatwo zrozumieć, dlaczego Nuno tak lubił swój gabinet... - powiedział, siadając w zniszczonym skórzanym fotelu dziadka. - Tu jest cicho i spokojnie.

Federica usiadła na kanapie, unikając dziur, z których sterczały kłaki białej gąbki, i założyła nogę na nogę.

- Nadal czuję tu jego zapach - ciągnął Sam. - To jedyny pokój w domu, który dosłownie wibruje jego obecnością, nawet teraz. Kiedy tu przychodzę, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że on żyje, lada chwila otworzy drzwi i przyłapie mnie na czytaniu powieści erotycznych...

- Nie mów mi, że Nuno przechowywał w swojej bibliotece powieści erotyczne! - Federica parsknęła śmiechem.

- Och, tak. Nuno był wielbicielem literatury o tematyce erotycznej, chociaż raczej nie cenił prawdziwej erotyki.

- Ale jednak musiał kiedyś poznać w praktyce jej zasady, przynajmniej raz, bo przecież spółdził Ingrid...

- Tak, raz. Zrobił to raz, a potem dał sobie spokój do końca życia.

- Naprawdę? - zdziwiła się i zaraz spuściła wzrok, ponieważ Sam patrzył jej prosto w oczy, co bardzo ją krępowało. - Nuno był niezwykle barwną postacią - westchnęła, zmieniając temat. - Mam szczęście, że go znałam.

- Wszyscy je mieliśmy. - Sam wstał i zaczął przesuwając papiery na antycznym biurku. - Jak to się stało, że Torguil pozwolił ci przyjechać?

- Nie przyszłoby mu do głowy, żeby zabronić mi udziału w pogrzebie Nuna - odparła chłodno, mając nadzieję, że Sam nie zamierza powtórzyć wykładu, którym uraczył ją podczas tamtego lunchu.

- Ile razy byłaś tu po ślubie? - zapytał. - Dwa razy? Może trzy?

- Wiem, że rzadko przyjeżdżam, ale...

- Ciągłe nie możesz znaleźć czasu, bo jesteś zajęta studiowaniem literatury?

- Nie - odpowiedziała, siłąc się na spokój. - Teraz uczę się także i innych rzeczy. Nauka pochłania cały mój wolny czas...

Sam usiadł za biurkiem i dopił drinka.

- Dobrze wiem, że kochasz Polperro - powiedział poważnie. - Nie mów mi, że nie tęsknisz za domem, bo i tak ci nie uwierzę.

- Ależ tęsknię! Sęk w tym, że styl życia Torguila jest zupełnie inny! Mamy mnóstwo innych zajęć...

- Czy to wystarczający powód, żebyś tu w ogóle nie przyjeżdżała? Kiedyś rodzina była dla ciebie wszystkim.

Federica odchrząknęła. Nie podobał jej się ten nagły atak na sposób, w jaki postanowiła przejść przez życie.

- Rodzina nadal jest dla mnie wszystkim, ale teraz jestem mężatką - rzekła sucho. - Tak to już bywa... Naprawdę wolalabym nie dyskutować o tym z tobą po raz drugi...

- Jesteś mężatką, ale nie jesteś szczęśliwa - rzucił, przyglądając jej się uważnie.

Federica zeszytniała. Przytyła, to prawda, ale to nie była sprawa Sama.

- Skąd wiesz, że nie jestem szczęśliwa? Osądzasz mnie według swoich własnych standardów, tymczasem ja nie chcę siedzieć tutaj i pisać książek...

- Za to chciałabyś siedzieć tutaj i robić zdjęcia.

- Och, dajże spokój! - Roześmiała się. - To stare dzieje! Uwielbiam Londyn i wcale nie chciałabym mieszkać gdzie indziej.

Spojrzała prosto w udręczoną twarz Sama. Nie mogła zrozumieć, dlaczego męczy ją i siebie.

- Żyjesz w świecie złudy, pozorów - powiedział. - W zupełnej próżni. Teraz niepokoję się o ciebie znacznie bardziej niż dwa lata temu...

- Na miłość boską, przecież to zwyczajnie śmieszne! Dlaczego tak się mną przejmujesz?

Sam wstał i podszedł do okna.

- Bo znam cię od dziecka - rzekł cicho, patrząc na mokry ogród. - I bardzo cię lubię...

- Bo kiedyś mnie pocałowałeś, tak?

- Bo kiedyś cię pocałowałem - powtórzył z goryczą. Pocałowałem cię, a potem zostawiłem, chociaż nie powinienem był wypuszczać cię z ramion, chciał dodać.

- Przejmuję się, bo widziałem, jak tu dorastałaś. Należysz do mojej rodziny. Od chwili, gdy wyciągnąłem cię z jeziora, aż do czasów, kiedy przychodziłaś wypłakać się na moim ramieniu, byłem dla ciebie jak starszy brat. Jesteś mi bliska. Spójrz na siebie, na miłość boską!

Odwrócił się i z szarej twarzy spojrzali na nią szare, zmęczone oczy. Federica poczuła gwałtowne ukłucie bólu i przełknęła łzy litości nad samą sobą.

- Spójrz na siebie... - ciągnął. - Nie jesteś sobą, kochanie. Torguil cię zmienia. Federica, którą znam, nie nosi modnych, drogich kostiumów z torebkami do kompletu. Federica, którą znam, nie zakłada nogi na nogę jak królowa i nie uśmiecha się z wyższością. Moja Federica uśmiecha się oczami, całą twarzą. Moja Federica jest jak piękny łabędź na jeziorze, ale jej mąż powoli wciąga ją pod wodę...

Patrzyli na siebie w milczeniu, nie wiedząc, co robić i jak poradzić sobie ze słowami, które padły z jego ust. Sam obserwował ją ze smutkiem i ze wszystkich sił walczył ze sobą, by nie porwać jej w ramiona i nie pocałować. Wiedział jednak, że tym razem całowałby ją bez końca.

Zarumieniła się i podniosła rękę w geście obrony. Jej dawna osobowość zmagająca się ze świeżo nabytą, fałszywą osobowością w dramatycznym pojedynku na siłę woli. W końcu duża łza spłynęła po jej policzku. Federica zdała sobie sprawę, że sama już nie wie, kim naprawdę jest.

- Nie masz racji - powiedziała zimno. - Nic mi nie jest. Czuję się świetnie i jestem szczęśliwa. Mówisz tak, bo jesteś głęboko poruszony śmiercią dziadka i jeszcze nie wróciłeś do równowagi... - Podniosła się niepewnie. - Zresztą, ja też jestem roztrzęsiona... Kocham Torguila, a on kocha mnie, i nie wydaje mi się, abyś miał prawo mnie krytykować... - dodała obronnym tonem.

Potem wyszła z gabinetu Nuna i starannie zamknęła za sobą drzwi.

Sam odwrócił się do okna i popatrzył na jezioro. Nisko nad powierzchnią wody wisiały czarne, gęste chmury, wiatr niósł drobne krople deszczu. Kilka brunatnych liści wirowało na wyłożonej płytami alejce pod oknem. Są jak Federica, pomyślał. Jak Federica, którą także miota los, nieporównanie silniejszy od niej samej. Przypomniawszy sobie nieśmiałe, milczące dziecko, które bawiło się z Hester w jaskiniach wśród klifów i piekło pianki nad ogniskiem - wtedy w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Potem pojawiła się wiecznie wątpiąca w siebie nastolatka, która jąkała się i zacinęła boleśnie, kiedy zwracała się do niego, a jeszcze później oblewała się rumieńcem, oszołomiona pierwszym zauroczaniem - jej także nie zauważał. Nie pamiętał nawet, kiedy wreszcie zwrócił na nią uwagę. Może tamto pierwsze skupione spojrzenie narodziło się w jego sercu zupełnie nieświadomie, bo zazdrość zaatakowała go nagle, zaskakująco silna i obezwładniająca.

Patrzył i słuchał bezradnie, kiedy w małym kościółku przysięgała wierność Torguilowi. Kochał ją, chociaż nie zrobił najmniejszego wysiłku, aby dostrzec tę oczywistą prawdę. Przypomniawszy sobie, jak Nuno powtarzał, że można przekazać ludziom wiedzę, ale mądrość da się osiągnąć wyłącznie dzięki doświadczeniu. Jak na razie Federica niczego się nie nauczyła. Jak długo jeszcze będzie upadać, zanim zyska wewnętrzną siłę i świadomość swojej odrębności? Sam zagłębił się w ulubionym skórzanym fotelu Nuna i zaczął się zastanawiać, jak jej pomóc.

Federica wróciła do salonu, usiłując zapomnieć o dziwnej rozmowie z Samem. Z trudem przywołała uśmiech na twarz i próbowała słuchać, co mówią do niej inni, lecz w jej uszach wciąż brzmiało echo słów Sama. Wiedziała, że miał rację - nie była szczęśliwa.

Szofer zawiózł ją do domu Toby'ego i Juliana, gdzie miała przenocować. Rasta usiadł przy niej i położył posiwiały pysk na jej kolanach. Przez całą kolację wpatrywał się w nią oczami pełnymi miłości i uwielbienia. Zaraz po posiłku przyjechali Helena, Arthur i Hal, i wszyscy siedzieli do późna i rozmawiali wesoło. Kiedy w końcu Federica wśliznęła się pod kołdrę, pomyślała, że tego wieczoru czuła się jak w dawnych, dobrych czasach. Dom był taki sam, przytulny i ciepły. Wilgotny zapach morza, zmieszany z odorem gnijących liści, obudził w jej sercu tęsknotę za beztroskimi chwilami dzieciństwa. Wspominali, śmiali się ze starych, dobrze znanych historii, które stały się częścią rodzinnego folkloru, wzruszali się... Nawet Hal na krótko wyrwał się z wiecznie gniewnego nastroju i włączył się do radosnych rozmów. Helena była szczęśliwa, ponieważ Hal był szczęśliwy, natomiast Federica czuła głębokie zadowolenie, bo znowu była sobą.

Wszyscy zauważyli zmiany w jej wyglądzie i zachowaniu, i wyraźnie niepokoił się jej stanem.

Kiedy następnego ranka opuszczała Polperro, jej serce zalała wielka fala przygnębienia. Bała się powrotu do Londynu, do monotonii przyjęć, balów, koktajli i zakupów w towarzystwie znajomych, i drżała na myśl o uporze, z jakim Torguil niewątpliwie będzie próbował spłodzić z nią dziecko. Spojrzała na swoją torebkę z krokodylej skóry, na zadbane, długie paznokcie, i westchnęła. To wszystko nie ma sensu, pomyślała.

Toby pożegnał Federicę ze świadomością, że nieprędko znowu ją zobaczy. Czas mijał nieubłaganie, a jego siostrzenica coraz bardziej oddalała się od nich, podobna do kruchej łódki, miotanej falami wzburzonego morza. Małżeństwo okazało się rozczarowaniem i dla niej, i dla jej najbliższych. Toby z rezygnacją przyjął do wiadomości, że powoli traci Federicę.

- To spotkanie z Fede było dla mnie bardzo smutne - zwierzył się Helenie.
- Och, nie przesadzaj! Nie dzieje się z nią nic złego, wszyscy mamy lepsze i gorsze dni - odparła, zbyt pochłonięta niewesołym stanem własnego małżeństwa, żeby przejąć się losem córki. - Torguil ją kocha - dodała, aby Toby nie uznał, że myśli wyłącznie o sobie. - Wszystko jakoś się ułoży.
- Wcale nie jestem tego pewien - rzekł ponuro i wrócił do domu.

Helena była rozdrażniona. Wszyscy rozmawiali tylko o Federicę, o tym, że robi wrażenie zawiedzionej i nieszczęśliwej, że jej małżeństwo na pewno się rozpada. Wszyscy, od Applebych po mieszkańców miasteczka... Kiedy Arthur także poruszył ten temat, Helena straciła cierpliwość.

- Na miłość boską, Arthurze, przecież nie masz pojęcia, jak wygląda jej małżeństwo! - zirytowała się. - Nigdy z nią nie rozmawiasz, więc niby jakim cudem udało ci się zajrzeć do jej wewnętrznego świata?

Humory Heleny powoli nadwerężyły anielską cierpliwość Arthura. Czasami odnosił wrażenie, że jego żona musi narzekać i klócić się dla podtrzymania dobrego samopoczucia. Jeżeli nie było powodu do kłótni, Helena szukała go tak długo, aż znalazła. Woląta demonstracyjnie cierpieć niż zejść ze ścieżki, która prowadziła do katastrofy.

- Posłuchaj, Federica rzeczywiście za mną nie przepada, ale przez wiele lat patrzyłem, jak dorasta i jej los szczerze mnie obchodzi - powiedział.
- Mnie również - odparła niedbale. - W końcu to moja córka, nie twoja.

Arthur westchnął i zmrużył brązowe oczy, walcząc z pokusą, która podpowiadała mu, że powinien porządnie nakrzyczeć na Helenę.

- Chodzi mi tylko o to, żebyśmy spróbowali jakoś jej pomóc - rzekł łagodnie. - Nie ulega wątpliwości, że Fede przeżywa teraz ciężkie chwile. Potrzebuje naszego wsparcia.

- Więc co chcesz zrobić? Pojechać po nią na białym koniu? - Helena parsknęła pogardliwie. - Fede nie potrzebuje naszej pomocy, przecież nie prosiła o nią, prawda? Od stóp do głów ubrana jest w rzeczy od najlepszych projektantów, ma więcej pieniędzy niż Midas i męża, który ją ubóstwia. Co z tego, że była smutna? Przyjechała na pogrzeb Nuna, nie na bal!

- Ale dlaczego teraz nigdy nie odwiedza Polperro?
- Bo nie ma czasu.
- To nie tylko to. Fede kocha rodzinę, dom, Applebych, morze...

- Fede nie żyje już w naszym świecie, oto naga prawda, której nikt nie chce uznać. Zostawiła nas daleko w tyle i ja wcale nie mam do niej o to żalu. Wybrała lepsze życie i nie zamierza tkwić w tej dziurze!

Arthur obrzucił żonę wściekłym spojrzeniem. Rzadko tracił cierpliwość, ale tym razem Helena posunęła się za daleko. Twarz Arthura przybrała kolor dojrzałego pomidora.

- Jeżeli nie jesteś zadowolona ze swojego losu, moja pani, to poszukaj sobie lepszego życia! - krzyknął, zmiatając papiery z biurka na podłogę.

Helena patrzyła na niego z otwartymi ustami. Arthur nigdy nie podnosił głosu...

- Proszę bardzo, droga wolna! - dodał Arthur. - Tylko nie zastanawiaj się zbyt długo, bo mam już dosyć twojej wiecznie ponurej miny!

Z tymi słowami wyszedł z pokoju, z rozmachem trzaskając drzwiami.

#### Rozdział trzydziesty szósty

- Co to takiego? - zapytała Lucia, wyjmując szkatułkę z motylem z szuflady szafki, gdzie Federica ostatnio ukryła ją pod książkami.

- Nie wiem - odparł Torguil, podciągając się na łokciu i zapalając papierosa.

- Śliczne! - Lucia podniosła wieczko. - Adorable!

- Co jest w środku?

- Listy.

- Listy?

- Mhmmm... Jakie czułe...

- Od kogo, do diabła?! - wybuchnął, wrywając jej kartkę z ręki.

Rozprostował pierwszą, trochę pogniecioną i wyraźnie wielokrotnie czytaną kartkę, i poszukał wzrokiem podpisu.

- Od jej ojca... - Odetchnął z ulgą.

- Jesteś strasznie zaborczy, kochany - zauważyła pobłaźliwie.

- To moja żona, prawda? Należy do mnie i uwielbiam ją...

- A co ze mną?

- Ty nie należysz do nikogo. - Uśmiechnął się krzywo.

- Torkie! - powiedziała z wyrzutem, robiąc smutną minę.

- No, dobrze, już dobrze... - łaskawie ustąpił. - Należysz do mnie, ale tylko na pół etatu...

- Przecież wiesz, że nie śpiam z nikim innym!

- Wiem. - Torguil zmierzył ją obojętnym spojrzeniem jasnozielonych oczu. - Zabiłbym cię, gdybyś mnie zdradziła.

- Daj mi przeczytać któryś z tych listów - poprosiła, wyraźnie podniecona.

Lucia bardzo lubiła, gdy Torguil traktował ją we władczy, królewski sposób.

- Nie - powiedział krótko, składając kartkę i wsuwając do szkatułki.
  - Daj spokój, nie psuj zabawy!
  - Nie, powiedziałem. Zostaw! - Z przyjemnością drażnił Lucie, okazując miłość do żony.
  - Nie odzywaj się do mnie takim tonem! - Roześmiała się. -Przed chwilą pozwoliłam ci robić ze mną, co chciałeś!
  - I sprawiło ci to rozkosz, prawda? Kiedy będę gotowy, wezmę cię znowu.
  - A jeśli ci nie pozwolę? - zapytała kokieteryjnie.
  - Jestem silniejszy od ciebie. Przytrzymam cię i jakoś wedrę się do środka. Nie wyobrażaj sobie, że przeszkodzisz mi wziąć co zechcę i kiedy zechcę...
  - Lubię, kiedy tak mówisz, zupełnie jak gangster! - Lucia uśmiechnęła się i przeciągnęła leniwie, podobna do wielkiego kota o lśniącej sierści. - Szkoda, że Federica tak rzadko spędza noce poza domem...
  - Nie gadaj głupstw - mruknął. - Im rzadziej, tym lepiej. Lubię mieć ją na oku.
  - Zazdrosny z ciebie mąż...
  - Federica potrzebuje mnie i moich rad. Gdy zostaje sama, łatwo gubi się i traci pewność siebie.
  - Więc dlaczego sypiasz ze mną, do diabła?! Torguil rzucił Lucii pobłażliwy uśmiech.
  - Ponieważ ty, mój aniele, zajmujesz się zupełnie inną dziedziną mojego życia. Fede jest moją żoną, a ty kochanką. Kocham was obie, chociaż oczywiście inaczej. Nie chciałbym rozstać się ani z tobą, ani z nią. Poza tym my oboje znamy się od tak dawna... Trudno nawet nazwać to romansem, wiąże nas raczej stara przyjaźń...
  - Skąd wiesz, że Federica nie ma romansu? - zapytała Lucia, wpatrując się w niego dużymi, typowo włoskimi oczami.
- Torguil spokojnie palił papierosa.
- Wiem, bo znam każdy jej ruch, aniołku.
  - Ach, ty szpiegu... - zamruczała, przewracając się na brzuch i przeciągając długim paznokciem po jego piersi. - Mnie też szpiegujesz?
  - Nie twoja sprawa.
  - Przecież to chore, że nie masz za grosz zaufania do swoich kobiet!
  - Nie chodzi o zaufanie, nie rozumiesz, o co mi chodzi. Staram się czuwać nad nią, bo jest młoda i wrażliwa.
  - Szpiegujesz ją, i tyle. Jeżeli jest sprytna, to bardzo możliwe, że sypia z twoim informatorem. - Zachichotała. - Ja bym tak zrobiła...



- A ja wtedy bym cię zabił - odparł, patrząc na nią zimnymi jak lód oczami.

Lucia udała, że kuli się ze strachu. Nuta groźby, brzmiąca w głosie Torguila, wyraźnie ją podnieciła.

- Twoja malutka zoneczka nie jest już wcale taka mała. - Uśmiechnęła się, oblizując paznokieć kciuka.

- Nie jest gruba, jeżeli o to ci chodzi.

- Nie gruba, ale grubsza...

- Wygodniej się na niej leży - powiedział. - Bardzo mi to odpowiada. Poza tym, gdyby była taka chuda jak ty, mógłbym pomylić was w ciemności.

- Obie mamy włoskie imiona. Dziwię się, że jeszcze nie popełniłeś jakiegoś nietaktu.

- Nigdy nie tracę kontroli nad sytuacją, powinnaś o tym wiedzieć.

- Kochasz ją? - zapytała Lucia, z niezadowoleniem wydymając wargi.

- Tak, do szaleństwa.

- W takim razie powinieneś być wdzięczny losowi za bardzo szczęśliwe małżeństwo, prawda? - Uśmiechnęła się sarkastycznie. - Nie szkodzi... Nie zapominaj tylko, że ja też cię uwielbiam...

Usiadła, pozwalając, aby długie czarne włosy opadły na jędrne i kształtne piersi.

- Dlaczego nie ożeniłeś się ze mną? - zapytała. - Jestem piękniejsza od niej, bardziej inteligentna, mądrzejsza i bystrzejsza, niezależna i obyta w świecie... Nie mam też cienia wątpliwości, że jestem lepsza w łóżku. No, więc dlaczego się nie zdecydowałeś? Dimmi, perche non ci siamo mai sposati?

Torguil zduśił papierosa w popielniczce i powoli podniósł się z łóżka.

- Przed sekundą sama wymieniłaś wszystkie istotne przyczyny, aniele - powiedział. - Wszystkie, mój skarbie.

Kiedy Federica wczesnym popołudniem wróciła do domu, Torguil już na nią czekał. Kiedy wziął ją w ramiona, nie poczuła nic, dosłownie nic, i czarne chmury wątpliwości znowu zmały jej umysł.

- Wszystko w porządku, malutka? - zapytał, gładząc ją po włosach. - Wyglądasz na zupełnie wyczerpaną...

- Pogrzeb nie należy do radosnych okazji - odparła, starając się nie patrzeć mu w oczy.

- Tęskniłem za tobą - powiedział. - Nie mogłem bez ciebie zasnąć...

Uśmiechnęła się nieco sztywno.

- Przyda mi się gorąca kąpiel - wymamrotała i ostrożnie wysunęła się z jego objęć.

- I masaż - zaproponował.

- Nie, dziękuję, kąpiel zupełnie wystarczy...

Z westchnieniem postawiła torebkę na krześle i zdjęła buty.

- Kiedy rozmasuję ci mięśnie, od razu poczujesz się lepiej - rzekł Torguil, idąc za nią na górę. - Wiem, jak poprawić ci nastrój...

Federica zadrżała.

Torguil przygotował jej kąpiel z lawendowym olejkiem i przysiadł na brzegu wanny, opowiadając o swoich planach na najbliższe tygodnie. Okazało się, że zamierza zabrać ją na długie wakacje na gorącej wyspie Mauritius.

- Jesteś spięta i przemęczona, skarbie - oświadczył. - Nic dziwnego, że masz kłopoty z zajęciem w ciążę...

Uczucie paniki ogarnęło Federicę z nową siłą, zaciskając jej gardło i utrudniając normalne oddychanie.

- Potrzebujesz wypoczynku w słońcu, w pięknym otoczeniu. Będziemy mogli kochać się przez cały dzień.

- Tak... - odparła zachrypniętym głosem, chociaż na samą myśl o pieszczotach Torguila zadrżała z obrzydzenia.

Kiedy zaczęła się ubierać, Torguil oświadczył, że zrobi jej masaż.

- Cała jesteś sztywna z napięcia - powiedział, rozcierając jej barki. - Widzisz?

- Nic mi nie jest, naprawdę...

- Połóż się wygodnie, kochanie.

- Daj spokój, Torguil, czuję się świetnie.

- Wiem, co jest dla ciebie najlepsze, malutka - upierał się, popychając ją w stronę łóżka. - Posłuchaj mnie, pozwól, żebym rozmasował te zeszywniałe mięśnie...

Niechętnie ułożyła się na brzuchu i zamknęła oczy. Bała się, że jeżeli na niego spojrzy, to się rozplacze. Silne dłonie Torguila, zwilżone olejkiem lawendowym, ugniatały mięśnie jej karku i ramion. Wkrótce poczuła, jak jej ciało rozluźnia się wbrew jej woli. Myśli o Nunie, rodzinie i rozmowie z Samem zniknęły bez śladu, zostało tylko przyjemne wrażenie, jakie dawał dotyk rąk Torguila. Kołysała się na granicy między przytomnością i snem, kiedy nagle zdała sobie sprawę, że przestał ją masować.

Jednym szybkim ruchem rozsunął jej nogi i padł na nią, wdzierając się w jej ciało i gwałtownie przywracając jej poczucie rzeczywistości. Ujeżdżał ją mocno, bez cienia czułości, jakby był świadomy, że powoli traci jej miłość i władzę nad nią. Federica otworzyła oczy i utkwiała je w jakimś punkcie na ścianie. Wtedy stało się coś bardzo dziwnego. Jej umysł oderwał się od ciała, przestał uczestniczyć w tym, co się z nią działo. Miała wrażenie, że to ktoś inny leży na łóżku, bezsilny i kompletnie bezradny. Wróciła do Chile, do Cachagua, na plażę, gdzie piasek był ciepły i miałki jak mąka na stolnicy Lidii, a morze szumiało kojąco, przepędzając tym dźwiękiem jej wzburzenie i upokorzenie.

W pustych miesiącach, jakie nastąpiły po powrocie Federiki z Polperro, szkatułka z motylem stała się dla niej jedynym źródłem pociechy. Otwierała ją, aby uciec od smutku. Czytała listy ojca i odpływała

na fali wspomnień, przywołanych magią dziwnych, lśniących kamieni. W miarę jak Torguil traktował ją z coraz większą brutalnością w intymnej sferze ich życia, szkatułka była jej coraz bardziej potrzebna. Była to jedyna nić, łącząca Federicę ze szczęśliwą przeszłością, jedyna rzecz, jaka podtrzymywała ją na duchu.

W tym najgorszym okresie swojego życia Federica otrzymała anonimową wiadomość, którą ktoś osobiście wrzucił do skrzynki na pocztę. Krótki list, wydał jej się przesłaniem prosto z nieba.

„Naprawdę wolna będziesz nie wtedy, gdy twoje dni będą

upływać beztrąsko,

a noce wydadzą ci się spokojne i przesycone radością,

Lecz gdy troska i smutek splećją twoje życie, a ty wbrew nim

wzniesiesz się wysoko,

Naga i wolna...”

Uważnie obejrzała kartkę, szukając podpisu lub jakiejś informacji, która pozwoliłaby jej odgadnąć, kto jest nadawcą listu, ale niczego takiego nie znalazła. Nie było tam nic poza tym krótkim, nierymowanym wierszem, który nie budził w niej żadnych skojarzeń. Powoli przeczytała go jeszcze raz, zastanawiając się nad każdym słowem. Ten, kto przysłał jej wiersz, najwyraźniej chciał jej pomóc, lecz jednocześnie nie zamierzał ujawnić swojej tożsamości. Była tylko jedna osoba, która miała powód, by tak postąpić. Serce Federiki zabiło szybciej i adrenalina zaczęła krążyć w jej żyłach, pobudzając zmysły uśpione przez smutek i rozczarowanie.

Ramon Campione. Tak, ten list na pewno pochodził od ojca... Anonimowa wiadomość, jakież to typowe, pomyślała. Ramon zawsze zjawiał się niespodziewanie. Doprowadzało to do szaleństwa matkę, ale on po prostu nie potrafił postępować inaczej. Treść listu także wydała jej się jak najbardziej w jego stylu. Pamiętała jego opowiadania, często przesiąknięte aurą tajemnicy i uduchowienia. Niektóre zwroty przypomniały jej wiersze ojca, lecz największe podobieństwo kryło się w filozofii tego przesłania - Ramon zawsze wznosił się wysoko ponad troski i smutki codzienności, tak wysoko, że nie miały one do niego dostępu. Nie zauważał nawet trosk własnej rodziny, nie dostrzegał, że jego obojętność odsuwała od niego jego najbliższych. Nie zauważał także, że odchodzili. Kiedyś kochał Federicę. Był nawet czas, gdy uważała jego miłość za bezwarunkową i wieczną, spotkało ją jednak gorzkie rozczarowanie. Może ten list był nieśmiałą prośbą o wybaczenie? Może Ramon próbował w ten sposób wytłumaczyć się i zrekompensować jej niedbały sposób, w jaki ją potraktował? Nie widziała go od wielu lat. Dlaczego teraz nagle o niej pomyślał? Gdzie był? Jak dowiedział się o jej cierpieniu? I dlaczego właśnie teraz zaczęło go to obchodzić?

Później, kiedy leżała w ciemności, tuż obok męża, znowu wróciła myślami do listu, który ukryła w szkatułce z motylem. Ojciec dał jej do zrozumienia, że mimo wszystko obchodzi go jej los. Nie napisałby przecież tego wiersza, gdyby było inaczej... Uśmiechnęła się do siebie. Dowiedział się, że jest nieszczęśliwa i chciał jej pomóc. List był oczywistą wskazówką - musiała się nauczyć, jak uporać się ze swoimi problemami. Chodziło o to, aby nie pozwoliła się im pognębić, aby przejęła kontrolę nad własnym życiem. Wszystko zależało od stanu jej umysłu. Czuła się nieszczęśliwa, ponieważ

pozwoliła, aby życiowe troski przygniotły jej barki ku ziemi. Po raz pierwszy od dnia ślubu przeszył ją miły dreszcz podniecenia na myśl, że mogłaby zrobić jeden, a potem drugi ostrożny krok na drodze do odzyskania samodzielności. Była już zmęczona rolą ofiary, nadszedł czas, aby wysoko podniosła głowę. Zdecydowała, że zaraz, od rana przejdzie na dietę, zapisze się na gimnastykę i wniesie się ponad swoje troski, naga i wyzwolona. Najważniejsze, że już nie była samotna. Znowu mogła czuć ciepło słońca na twarzy i cieszyć się miłością ojca.

Ramon usiadł przy maszynie i zaczął pisać. Od śmierci Estelli, która odeszła przed trzema laty, nie napisał ani słowa. Pisywał wyłącznie wiersze, długie, trudne utwory, których każdy wers był wyrazem bólu i żalu. Ani razu nie wyjechał z Chile.

Wolał być blisko syna i grobu Estelli, bo tam, na małym cmentarzu, czuł, że jest tuż obok niej, chociaż rozsądek podpowiadał mu, że jego ukochana znajduje się nie w ziemi, lecz w świecie Ducha. Z dumą obserwował, jak syn uczy się przelewać uczucia na papier, pisząc pamiętnik. Czasami siadali razem na plaży i Ramoncito odczytywał ojcu to, co napisał o matce. Początkowo były to niezgrabne, niewypolerowane wersy. Wydawało się, że Ramoncito nie może się wręcz doczekać, kiedy uwolni fale smutku, która nie mogła znaleźć innego ujścia. Stopniowo chłopiec zaczął pracować nad stylem utworów i poświęcać więcej czasu na ich tworzenie. W rezultacie spod jego pióra zaczęły wypływać uderzająco piękne, klarowne wiersze. Ramon był głęboko wzruszony.

- Mama będzie z ciebie dumna, synu - mawiał, lekko targając palcami włosy chłopca.

- W jaki sposób dowie się, że piszę? - pytał Ramoncito.

- Ona wie o wszystkim, bo patrzy na ciebie - odpowiadał Ramon, przekonany, że duch Estelli stale im towarzyszy. - Miłość nie zna granic...

Cierpieli obaj, ale podczas gdy Ramoncito miał kolegów ze szkoły i pracę domową do odrabiania, jego ojciec tkwił samotnie w domu na plaży, gdzie każdy przedmiot przypominał mu o Estelli. Czasami latem intensywny aromat róż przedostawał się do środka przez otwarte okna, budząc w jego sercu fałszywą nadzieję. Zdarzało się, że w nocy Ramon zrywał się z łóżka pewny, że Estella jest blisko, tuż obok, i z uśmiechem wpatruje się w niego oczami koloru miodu. W takich strasznych chwilach miał ochotę płakać jak dziecko. Wtulał twarz w jej poduszkę i wdychał zapach wspomnień, zapalał lampę i zapisywał swoje uczucia. Te wiersze pomagały mu zachować zdrowy, przytomny umysł i stopniowo odmieniały jego życie.

Wnikliwa analiza własnych uczuć pozwoliła Ramonowi odkryć, dlaczego przez całe życie uciekał, najpierw od rodziców, potem od Heleny i dzieci, a nawet od Estelli. Uciekał od miłości, bo miłość budziła w nim przerażenie. Kiedy przebywał daleko od ludzi, którym nie był obojętny, czuł się bezpieczny, nie musiał bać się dławiącej intensywności ich uczucia. Nie mógł poradzić sobie z odpowiedzialnością za to, czym chcieli go obdarzyć, więc cieszył się ich miłością na dystans, wracał co jakiś czas, sprawdzał, czy nic się nie zmieniło, a potem znowu uciekał. Intencje zawsze miał dobre, ale co z tego? Czuł żal, kiedy patrzył, jak Helena i dzieci odchodzą, cierpiał, gdy po przyjeździe do Polperro znalazł Federicę płaczącą z tęsknoty do niego na ganku przed kościołem, zaciskał zęby z bólu, kiedy zobaczył ją tamtego popołudnia, mrużącą oczy od słońca...

Cierpiał, ponieważ kochał ich wszystkich, lecz jednocześnie bał się, czy potrafi ich kochać. Uciekał także i przed tym lękiem. Ale Estella była inna... Początkowo uciekał od niej tak jak od Heleny, lecz

miłość Estelli była nieskażona zaborczym pragnieniem posiadania, czysta i pozbawiona egoizmu. Estella kochała go wystarczająco mocno, aby dać mu całkowitą wolność. Wcześniej nie zdawał sobie sprawy, jak wiele się od niej nauczył, lecz teraz wreszcie to rozumiał i właśnie dlatego zdecydował się napisać książkę. Książkę dla Heleny, nie przeznaczoną do druku, alegorię skrywającą określone przesłanie. Chciał, aby dowiedziała się, dlaczego od niej uciekał. Pragnął, aby piękna, nie żądająca niczego miłość Estelli nauczyła czegoś także i Helenę.

Sam siedział na szczycie klifu i wpatrywał się w morze, wciąż tak samo piękne, niezależnie od pory roku. Zimowe mrozy malowały porośnięte zrudziałą trawą skały lodowatymi palcami, zatrzymywały bieg rzek i strumieni, lecz morze było wciąż takie samo. Wzburzone czy spokojne, nigdy nie poddawało się wpływowi pór roku. Morze było zawsze sobą, podobnie jak Nuno, który także nie ulegał żadnym wpływom. Samowi bardzo go brakowało. Dom nadal wibrował obecnością Nuna i wszyscy rozmawiali o nim tak, jakby dalej żył, powtarzając sobie jego zabawne powiedzonka i wspominając drobne dziwactwa. Inigo oddał gabinet Nuna Samowi, który nie krył ogromnego wzruszenia. Ojciec poklepał go po plecach i powiedział, że może zrobić z pokojem dziadka, co zechce, lecz Sam nie zamierzał w nim nic zmieniać. Ingrid cieszyła się, że syn chce zachować pamięć o jej ojcu w jedynej części domu, którą Nuno uważał za naprawdę swoją. Sam uprzątnął biurko i starannie ułożył zapisane nieczytelnymi notatkami kartki w kilku kartonowych pudłach. Potem przejrzał szuflady i w jednej z nich natknął się na pożółkły egzemplarz Proroka Kahlila Gibrana. Dobrze znał tę książkę. Nuno często ją cytował i nawet podarował egzemplarz Samowi z okazji bierzmowania. Sam także lubił sięgać po cytaty z Proroka -jeden z nich zawarł w mowie, którą wygłosił na pogrzebie dziadka. Poczł się głęboko zaszczycony, że może zajrzeć do egzemplarza należącego do Nuna, ponieważ marginesy prawie wszystkich stron zapisane były osobistymi notatkami dziadka. Najbardziej wzruszył jednak Sama dołączony do książki list.

Po jego przeczytaniu od razu pomyślał o Federice.

List był zaadresowany do żony Nuna, Yiolet, babki Sama, i nosił datę 8 maja 1935 roku. Został nadany w Rzymie. Mówił

o głębokiej miłości Nuna do Yiolet i jego pragnieniu poślubienia jej. Z treści listu wynikało, że małżeństwu temu sprzeciwiali się rodzice Yiolet, która z tego właśnie powodu popadła w nasilającą się depresję. Przebywający we Włoszech Nuno próbował ją pocieszyć i dlatego przesłał jej książkę z zapisanymi na marginesach stron własnymi komentarzami, które miały dodać jej odwagi. List wzruszył Sama tak bardzo, że przeczytał go kilkakrotnie, a potem zaczął przeglądać uwagi, jakie Nuno poczynił do części wersów. Było dla niego oczywiste, że próba pocieszenia Yiolet w pełni się powiodła, a cała sytuacja znalazła szczęśliwe rozwiązanie, ponieważ młodzi w końcu się pobrali i przeżyli razem wiele szczęśliwych lat.

Sam pomyślał o Federice. Skoro treść książki pomogła Yiolet, dlaczego nie miałyby pomóc bliskiej jego sercu dziewczynie? Usiadł przy biurku i przepisał kilka wersów na maszynie. Postanowił przesłać je anonimowo, ponieważ uznał, że w ten sposób zwiększa szansę, iż Federica przeczyta list i zastanowi się nad nim. Próbował przecież już dwukrotnie nawiązać z nią kontakt

i musiał uznać swoją porażkę. Pojechał do Londynu, aby osobiście dostarczyć list.

Ostonięty czarnym parasolem kręcił się w pobliżu jej domu przez ponad godzinę. Wreszcie zobaczył ją w oknie - stała odwrócona do niego tyłem, chyba w szlafroku, chociaż było już popołudnie, i pogryzała chipsy z plastikowej torebki. Wszystko wskazywało na to, że jest sama. Sam z trudem oparł się pokusie, aby zadzwonić do drzwi, i pośpiesznie wsunął kopertę do skrzynki. Potem odszedł i wieczornym pociągiem wrócił do Polperro.

Przez całą drogę myślał tylko o niej. Obraz Federiki, chodzącej w szlafroku po pokojach wielkiego, eleganckiego domu i jedzącej po to, aby stłumić uczucie bólu, obudził w nim gniew i litość. Miał ochotę zaciąć się na Torguila i dzielić go w głowę jakimś tępym narzędziem. Może w ten sposób uwolniłby Federicę spod jego wpływu... W głębi serca wiedział jednak doskonale, że wolność może przynieść jej jedynie pełna świadomość pomyłki, jaką popełniła. Miał nadzieję, że list wskaże dziewczynie drogę do wolności, tak jak stało się to w przypadku Yiolet, i że pewnego dnia on sam dowiedzie jej swojej miłości, ale te marzenia były jak ulotne, przejrzyste chmury na horyzoncie.

- Wiesz, że twoja żona chodzi na gimnastykę? - zapytała ironicznie Lucia. - Już sporo schudła, a wczoraj wieczorem na przyjęciu u Blightów zjadła tylko małą porcję sałatki. Do czego to podobne? Nigdy się tak nie zachowywała. Pwerina, biedactwo... Za żadne skarby świata nie chciałabym równocześnie przestrzegać diety i uczęszczać na gimnastykę! Uprawianie seksu to jedyna przyjemna forma dbania o formę...

- Fede nie chodzi na gimnastykę, ale ćwiczy z osobistym instruktorem - sprostował wyniośle Torguil. - Zatrudniłem go dla niej. Dobrze jej to robi, powinna zrzucić parę kilogramów.

- Jakie to wzruszające... Ona robi to wszystko dla ciebie.

- Wiem, chociaż ostatnio jest dosyć roztargniona i nie bardzo mogę do niej trafić. Jej milczenie doprowadza mnie do szału, nie mam pojęcia, co jej dolega. Może odzyska dobry nastrój, kiedy schudnie... - Torguil pokręcił głową, starając się odrzucić myśli o domowych problemach, i uśmiechnął się do kochanki. - Może włożyłabyś ten czarny komplecik, który ci kupiłem?

- Będziesz musiał się pośpieszyć, bo umówiłam się z Fede na lunch w Mirabelle.

- Więc chodź tutaj szybko... - Przyciągnął ją do siebie i zaczął gładzić po udach.

- Nadal się z nią kochasz? - zapytała Lucia, gdy jego palce musnęły krawędź jej koronkowych pończoch.

- Oczywiście.

- Ciągłe bez rezultatu?

- Niestety.

- Ja na pewno jestem płodna...

- Ja też jestem o tym przekonany, aniele! - mruknął Torguil, wymierzając jej lekkiego klapsa. - Ach, widzę, że jesteś gotowa!

- Nigdy nie wkładam majtek, kiedy przychodzisz! - Lucia wybuchnęła gardłowym śmiechem.

Torguil nie szczędził wysiłku, aby zatracić się w jędrnym ciele kochanki, nie potrafił jednak przestać myśleć o żonie. Wyczuwał, że Federica oddała się od niego coraz bardziej i mocno go to niepokoiło.

## Rozdział trzydziesty siódmy

Helena powinna była dostrzec smutek córki, ponieważ sama także cierpiała i lepiej niż ktokolwiek inny poznała rozczarowanie w małżeństwie. Niestety, Helena zawsze widziała tylko siebie i swoje potrzeby. Koncentrowała uwagę na Halu, ponieważ potrzebowała jego obecności. W jej oczach Hal był częścią Ramona, którą udało się jej zatrzymać. Już dawno pojęła, że nigdy nie przestała kochać byłego męża, chociaż usilnie starała się przekonać samą siebie, iż jest inaczej.

Arthur był dobry i pełen współczucia, opiekuńczy i hojny, posiadał więc wszystkie cechy idealnego męża, lecz Helenie brakowało magii pierwszych lat, jakie spędziła z Ramonem. W nocy wspomnienie tamtego okresu wracało pod postacią zmysłowych snów, za dnia dręczyło ją żalem i tęsknotą. Traktowała Arthura coraz gorzej, natomiast on ze wszystkich sił starał się sprawić jej przyjemność.

Na początku ich związku Helena przyjmowała objawy jego czułości z wdzięcznością i myślała, że wreszcie ma to, czego zawsze pragnęła, ale po pewnym czasie zaczęła wracać myślami do wcześniejszego życia, w którym, jak teraz uważała, doznała prawdziwego szczęścia. Nie mogąc poradzić sobie z samą sobą, ciągle pragnęła czegoś innego, lepszego, bardziej interesującego i ciągle sprawiała wrażenie niezadowolonej. Wydawało się, że cierpliwość Arthura nie zna granic. Rozumiał żonę, wcześniej zaniedbywaną i często ranioną przez Ramona. Potrzebowała czułości i zrozumienia, nie surowości. Wierzył, że z czasem Helena pozwoli sobie na odrobinę radości i szczęścia, i że jego miłość okaże się wystarczającym argumentem, aby przekonać ją do rozpoczęcia nowego życia.

Im trudniejszy stawał się Hal, tym mocniej trzymała się go Helena. Jako dziecko Hal usiłował przypodobać się dorosłym, nigdy jednak nie był tak mało kłopotliwy jak jego siostra. Federica zawsze była niezależna i samowystarczalna i podobnie jak ojciec, dobrze znosiła samotność. Hal potrzebował stałej uwagi matki i jeżeli cokolwiek ją rozpraszało, szybko znajdował odpowiedni sposób, aby znowu skupić ją na sobie. Teraz Helena miała wrażenie, że charakter Hala uległ całkowitej zmianie. Nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że w ciele jej syna zamieszkał duch obcy, zmierzający do samounicestwienia.

Hal miał o wiele bardziej skomplikowaną osobowość, niż przypuszczała jego matka. Natura chłopaka przypominała czystą rzekę, wzdłuż której brzegów zalegają grube warstwy mułu, nagromadzone w latach niespokojnego, zakłóconego przez rozstanie rodziców dzieciństwa. Wystarczyła niewielka burza, aby muł spłynął na środek i zmącił wodę. Tą niewielką burzą było drugie małżeństwo matki, lecz nasiona przyszłych problemów padły w ziemię o wiele wcześniej, tamtego lata w Cachagua.

Jako czterolatek Hal był boleśnie świadomy miłości, jaką ojciec darzył Federicę. Ponieważ swoją zazdrość wyrażał jedynie poprzez łzy i wybuchy złości, Helena z typowym dla niej egoizmem uznała, że chłopiec wyczuwa nieporozumienia między rodzicami i pragnie bronić ją przed Ramonem, tymczasem Hal marzył tylko o tym, aby ojciec wziął go w swoje niedźwiedzie ramiona i okazał mu taką miłość, jaką okazywał siostrze. Czuł się odepchnięty za każdym razem, gdy Ramon zabierał gdzieś Federicę i chociaż pociąg, który dostał od ojca, bardzo mu się podobał, był zazdrosny o zachwyty dorosłych nad szkatułką z motylem. Kiedy Ramon nie pojechał z nimi na lunch do Zapallar, Hal przyjął

jego decyzję jako akt odrzucenia. Ojciec prawie nie zauważał jego istnienia i każde drobne zaniedbanie odkładało się w charakterze chłopca, aby w przyszłości objawić się ostrym buntem i niezadowolaniem. Hal oplótnął matkę jak powój, dławiąc ją zaborczą miłością i zmuszając, aby myślała wyłącznie o nim. Helena nie powiedziała mu, że wyjeżdżają z Chile na stałe, za to obiecała kupić psa Federice. Chłopiec uznał, że ona także postanowiła go odrzucić, i przywarł do niej ze wszystkich sił. Zdołał nawet wdrzeć się w pustkę, jaką pozostawił po sobie Ramon, i wypełnić ją zaborczą miłością, która stanowiła odpowiedź na pragnienie uczucia, kryjące się w sercu Heleny.

W miarę jak Hal dojrzywał, rosła także jego znajomość własnego charakteru i świadomość popełnianych błędów. Czuł się winny, że kocha matkę aż tak mocno i cierpiał z powodu częstych zmian nastroju. Potrafił w jednej chwili patrzeć na Helenę z uwielbieniem, a w następnej z nienawiścią. Starał się znienawidzić Arthura, ponieważ Helena obdarzyła go uczuciem, ale nie potrafił oprzeć się wielkiej sympatii do ojczyzna. Polubił Arthura częściowo dla jego wyjątkowego charakteru, ale także dlatego, że Federica nie znosiła nowego męża matki. Hal widział, że bunt Federiki sprawia matce przykrość, i doszedł do wniosku, iż może rozegrać tę sytuację na własną korzyść. Jak zwykle starał się zadowolić Helenę, chociaż zazdrość bulgotała w nim niczym gotująca się smoła do chwili, gdy zrozumiał, że matka nie kocha Arthura tak jak jego i że jej miłość do niego pozostała niezmienną. Arthur poświęcał Halowi dużo uwagi, znacznie więcej niż własny ojciec, i chłopiec szybko zareagował na dobroć ojczyzna taką samą zaborczością, jaką wcześniej otaczał matkę. Arthur zawsze miał dla niego czas, wysłuchiwał go, kupował mu prezenty i zabierał do kina oraz na inne wypadki, krótko mówiąc, zachowywał się tak, jak Ramon wobec Federiki. Dodatkowy plus całej sytuacji stanowił w tym wypadku fakt, że Federica szczerze nie lubiła Arthura, który dzięki temu należał wyłącznie do Hala i jego matki. Tym razem to Federica została na lodzie i wszystko układało się całkiem nieźle do chwili, kiedy Helena pozwoliła jej zamieszkać z Tobym i Julianem.

Od tej chwili Hal cierpiał z powodu rozstania z siostrą, którą podziwiał i kochał, poza tym wydawało mu się, że Federice znowu dostało się coś wyjątkowego. Cierpiał w milczeniu, nie potrafiąc zmanifestować rozczarowania i bólu, i w rezultacie zaczął szukać pocieszenia w alkoholu i papierosach.

W wieku dwudziestu jeden lat Hal rozpoczął ostatni rok studiów na wydziale historii sztuki Szkoły Plastycznej w Exeter, udało mu się jednak dołączyć do grupy studentów uniwersytetu. Zamieszkał razem z pięciorgiem przyjaciół w wynajętym domu pośrodku bagnistego pola, bez ogrzewania i żadnych wygód poza elektrycznością. W kuchennych szafkach można było znaleźć mysie bobki, a pod ścianami leżały torby ze śmieciami, których nikomu nie chciało się wywieźć na wysypisko. Dom był zimny latem i lodowaty zimą, ale młodzi ludzie rozpalali ogień w kominkach i spali w grubych swetrach. Hal nie robił dosłownie nic. Zgodził się złożyć dokumenty w Szkole Plastycznej wyłącznie dlatego, że nie był w stanie podjąć decyzji, co chce robić, a dopóki kontynuował naukę, mógł oddawać się beczynności. Zyskał dodatkowe trzy lata słodkiego lenistwa.

Pałił, ponieważ inni chłopcy palili, a także, żeby się trochę rozgrzać. Pił, aby zapomnieć o własnej beżyteczności oraz

o matce, która dzwoniła codziennie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku i mocniej zacisnąć szpony wokół syna, gdyż mąż nie spełniał jej oczekiwań. Alkohol dawał Halowi pewność siebie - pod jego wpływem był równie charyzmatyczny, tajemniczy i arogancki jak Ramon Campione. W tych ulotnych godzinach wszyscy uwielbiali Hala, a on rósł we własnych oczach.



Przygnębienie, które w naturalny sposób przychodziło po chwilach alkoholowego upojenia, było nie do zniesienia. Niepewność i kompleksy niszczyły zbroję, którą budował wokół Hala alkohol, i pożerały cały zapas jego poczucia własnej wartości. Kiedy pieniądze się kończyły, Helena przysyłała potrzebną sumę, nie domagając się wyjaśnień. Nie prosiła o pieniądze Arthura, ale dzieliła się z synem własnymi zasobami, które otrzymywała od męża. Gdy to przestało wystarczać, Hal uwiódł Claire Shawton, myszatką dziewczynę o szczupłej, bladej twarzy i długich, chudych nogach, ponieważ jej ojcem był właściciel firmy Shawton Steel, a na jej koncie nigdy nie brakowało pieniędzy. Claire gotowa była zrobić wszystko, aby zatrzymać przy sobie mrocznego, nieprzeniknionego Hala, więc bez pytania dawała mu pieniądze na alkohol, papierosy, hazard i inne ekstrawaganckie zachcianki.

- Nie jestem alkoholikiem - tłumaczył jej Hal. - Kilka drinków mnie rozluźnia, to wszystko. Obiecuję, że wkrótce wszystko ci zwrócę. Mam pewne kłopoty z uaktywnieniem funduszu powierniczego...

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że Hal nie miał funduszu powierniczego - miał tylko Helenę z jej ślełą hojnością.

Claire Shawton była potrzebna Halowi jedynie ze względu na pieniądze, jeśli chodzi o seks nie mogła go zaspokoić. Hal sypiał z dziesiątkami dziewczyn, obiecywał im miłość i poważny związek, po czym rzucał je w chwili, gdy zaczynały domagać się czegoś więcej niż seksu. W życiu seksualnym kierowało nim to samo dążenie do autodestrukcji, jakie przejawiał w innych dziedzinach. Claire wiedziała o jego zdradach, ale zamiast schować książeczkę czekową i odejść, dawała Halowi coraz więcej pieniędzy i z rozpaczliwą wdzięcznością przyjmowała jego pocałunki.

Kiedy Hal wrócił do Kornwalii na wakacje, Arthur natychmiast zwrócił uwagę, że chłopak jest wychudzony, bladej i że nie może ani chwili usiedzieć spokojnie ani się skoncentrować. Hal przesypiał większą część dnia i do świtu oglądał filmy na wideo. Arthur bardzo zaniepokoił się jego zachowaniem i powiedział o tym Helenie, lecz ona oświadczyła, że Hal jest przemęczony nauką i musi odpocząć.

- Nie denerwuj go - powiedziała zaborczo. - Hal nie ma za grosz pewności siebie. Sama poradzę sobie z jego problemami.

I tym razem Arthur bezradnie wzniosł oczy ku niebu i wycofał się. W ostatnich miesiącach Helena była zimna i daleka. Zawsze ulegała nastrojom, lecz Arthur nie przywykł jeszcze do złego humoru, który od niedawna dominował w jej zachowaniu. Jej uczucie do męża gasło jak dopalająca się świeca. Arthur widział to i pragnął jakoś temu zaradzić, nie wiedział jednak, co robić. W chwilach ostatecznej rozpaczki zastanawiał się nawet, czy Helena nie spotyka się z kimś innym.

A Helena rzeczywiście spotykała się z innym mężczyzną. Był nim Ramon. Spotykała się z nim w nocy, kiedy zamykała oczy i zapadała w sen, za dnia, gdy popadała w zamyślenie, a także leżąc w twardych ramionach Diega Mirandy. Ciągle miała przed oczami twarz Ramona Campione, jedyne go mężczyzny, którego kochała. Wypłakała już tyle gorzkich łez, że ich ciężar mógłby bez trudu zatopić jeden ze statków Diega. Patrzyła na swoje życie, widziała błędy, jakie popełniła, i łzy zaczynały płynąć po jej policzkach. Mariana miała rację - ludzie często doceniają to, co mają, dopiero wtedy, gdy to tracą.

Helena wiedziała, gdzie jest Ramon, ale od lat nie dostała od niego żadnej wiadomości. Nie pofatygowała się nawet, aby zawiadomić go o ślubie córki, chociaż teraz także i tego żałowała. Miała pretekst, aby porozmawiać z Ramonem, i nie wykorzystała go.

Nie szukała okazji do romansu, nie brała pod uwagę możliwości, że mogłaby zdradzić Arthura i nie pragnęła tego. Jej serce było mocno zakotwiczone w przeszłości, teraźniejszość wydawała jej się mało interesująca. Pewnej letniej niedzieli siedziała z Arthurem w pubie w Polperro, kiedy do środka wszedł nieznamy młody mężczyzna z długimi czarnymi włosami i głębokimi ciemnymi oczami. Potrącił ją przypadkiem, wylewając kieliszek wina, który trzymała w ręku, na jej jasny kaszmirowy sweter. Helena straciła resztkę cierpliwości, poczuła, jak ogarnia ją ślepa wściekłość na życie, nie na nieuważnego młodego człowieka, wyrzuciła ramiona w górę i zaklęła głośno.

- Bardzo przepraszam! - wykrzyknął młody mężczyzna, odwracając się do barmana.

Gdy ten podał mu ścierkę, chłopak zaczął wycierać plamę widniejącą na biuście Heleny, która patrzyła na niego z przerażeniem.

- Naprawdę strasznie panią przepraszam... - powiedział.

- Mówi pan z akcentem... - wyjąkała. - Skąd pan pochodzi?

- Z Hiszpanii - odparł.

Helena natychmiast owładnęło dziwne poczucie déjà vu. Młody człowiek mówił prawie tak samo jak Ramon... Kiedy spojrzała mu w oczy, odniosła wrażenie, że patrzy w oczy Ramona, a wreszcie uwierzyła bez reszty, że Hiszpan jest cieniem jej byłego męża, jego wiernym odbiciem.

- Diego Miranda - przedstawił się, wyciągając rękę.

- Helena Cooke - odpowiedziała. - Kiedyś mieszkałam w Chile - dodała, zapominając o plamie na swetrze.

- Naprawdę? - zdziwił się uprzejmie. - Więc na pewno mówi pani po hiszpańsku!

- Tak! - potwierdziła entuzjastycznie, głosem zachrypniętym z podniecenia. - Ale od lat nie używałam tego języka...

- Hiszpańskiego nie sposób zapomnieć.

- Ma pan rację - przytaknęła, zaśluchana w melodię jego głosu, odzywającego się do niej z mglistych brzegów odległej przeszłości. - Czym pan się zajmuje?

- Przesyłaniem towarów drogą morską.

- Ach, czyli kontynuacją działań hiszpańskiej Armady! - Roześmiała się.

- Coś w tym rodzaju - odparł pobłaźliwie. - Oto mój adres, proszę wysłać mi rachunek...

- Rachunek?

- Tak, rachunek z pralni chemicznej. - Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Ach, ten rachunek... - Zachichotała, zachwycona jego uśmiechem. - Zatrzymał się pan w Polperro?

- Nie, jestem tu tylko przejazdem.

- Och, rozumiem... - Westchnęła, starając się ukryć rozczarowanie. - Gdzie pan mieszka?
- U przyjaciół.
- Zwiedza pan okolicę?
- Tak.
- Dziwne... - powiedziała cicho, kręcąc głową. - Kiedy poznałam Ramona, on także zwiedzał Kornwalię...
- Kto to jest Ramon? - zapytał.
- Postać z innego życia. - Helena otrząsnęła się z zamyślenia i uśmiechnęła lekko. - Oprawdzałam go po starych jaskiniach i innych miejscach, w których dawni przemytnicy ukrywali towar. Po takich miejscach, o których nie wspominają autorzy przewodników...

W hiszpańskich oczach Diega zabłyśło zaniepokojenie.

- Naprawdę? - Rzucił jej roześmiane spojrzenie. - Ja niestety podróżuję według wskazówek z przewodnika...
- Przyjaciele nie pokazują panu interesujących miejsc?
- Nie mają czasu, pracują...

Dostrzegł, jak jeden kącik jej ust unosi się w uśmiechu.

- Jeżeli potrzebuje pan przewodnika, mogłabym pokazać panu miejsca, o których istnieniu wie niewiele osób. Dorastałam w Kornwalii.
- Będę zaszczycony - odparł, pochylając głowę i całując Helenę w rękę.

Uśmiechnęła się beztrudnie i pogodnie, lecz nagle zmarszczyła brwi, zaalarmowana gorączkowymi gestami Arthura, który usiłował przyciągnąć jej uwagę ze swojego miejsca w odległym kącie.

- O, Boże! - westchnęła z wyraźną irytacją. - Zupełnie o nim zapomniałam... Proszę się nie przejmować - uspokoiła pośpiesznie nowego znajomego. - Spotkamy się tu jutro o jedenastej.

Diego ze zrozumieniem skinął głową i uniół brwi, nie wierząc własnemu szczęściu. Zauważył obrączkę na palcu Heleny i zaniepokojenie jej męża. W końcu był Hiszpanem, prawda?

Diego był zaskoczony entuzjazmem, z jakim Helena wdała się z nim w romans, i pomyślał, że widocznie niejedni mają już za sobą. Obwiozła go wzdłuż i wszerz wybrzeża i pozwoliła, aby kochał się z nią w samochodzie stojącym na szczycie klifu. Później zaprosiła go do domu i do swojej sypialni. Zdecydowany, prawie brutalny sposób, w jaki się z nią obchodził, sprawiał jej wyraźną przyjemność. Lubiła jego pocałunki i zmysłowe pieszczoty. Zamykała oczy i żądała, aby mówił do niej wyłącznie po hiszpańsku, potem zaś przenosiła się w inne miejsce i czas, do świata, w którym Ramon nie pozwolił jej odejść, a ona nie zdecydowała się go porzucić.

Kiedy Arthur pierwszy raz miał trudności z odkręceniem kurka w kabinie prysznicowej, zareagował zdumieniem, ponieważ Helena zawsze zostawiała kapiący prysznic. Za drugim razem się zaniepokoił, a za trzecim intuicja podpowiedziała mu, że przed nim prysznic brał inny mężczyzna. Oparł się ciężko o ścianę, żeby nie stracić równowagi, bo krew nagle odpłynęła mu z serca. W ostatnich dniach Helena robiła wrażenie szczęśliwszej, łagodniejszej i bardziej zadowolonej z życia, nie powarkiwała na niego i nie ignorowała go. Kilka razy objęła go z czułością, dręczona oczywistym poczuciem winy. Teraz Arthur pozwolił, aby gorąca woda mocno uderzała o jego skórę, bo chciał się uspokoić i uciszyć szum w głowie, który nie dawał mu racjonalnie myśleć.

Wydawało mu się, że chłodne zachowanie Heleny spowodowane jest jej narastającą troską o Hala, nie brał go za objaw słabnącego uczucia. Ubóstwił żonę. Seks zawsze przeżywali jako wspólną przyjemność - kochali się i śmiali w łóżku nawet w najtrudniejszych okresach. Arthurowi zrobiło się niedobrze na myśl, że Helena oddała się innemu. Odrzuciła go, chociaż ze wszystkich sił starał się ją zadowolić... Został głęboko zraniony.

Zaczął się zastanawiać, kim jest kochanek żony, i natychmiast wpadł na właściwy trop. Arthur nie był głupi, chociaż tym razem szczerze tego żałował, bo rozwiązanie było aż nazbyt proste i przez to bolesne. Zauważył, że w pubie dość długo rozmawiała z ciemnowłosym cudzoziemcem. Wróciła do stołu roztargniona, z policzkami płonącymi rumieńcem. Co jakiś czas zerknęła na tamtego, skromnie spuszczać oczy, kiedy odwzajemniał jej spojrzenia. Arthurowi bardzo się to nie podobało, ale postanowił nie protestować. Ostatecznie chodziło tylko o nieszkodliwy flirt, dzięki któremu mogła poczuć się bardziej atrakcyjna...

W drodze powrotnej do domu była w znakomitym nastroju. Zwykle tępym wzrokiem wpatrywała się w przednią szybę, monosylabami odpowiadając na jego uwagi i pytania. Tym razem wydawała się ożywiona i rozmowna, ale Arthur niczego nie podejrzewał, bo nie wyobrażał sobie, by Helena mogła być tak nieuczciwa.

Po rozpaczcy ogarnął go gniew. Z całej siły uderzył otwartą dłońią w kafelki, którymi wyłożone były ścianki kabiny i oparł głowę o stalowy pręt. Myślał o ich pierwszym pocałunku, pierwszej pieszczocie, o dniu ślubu i szczęściu, jakie odczuwali w pierwszym okresie małżeństwa. Czuł nienawiść i obrzydzenie. Potem zaczął sobie przypominać, jak czasami raniła go nietaktownymi uwagami, z jakim bezmyślnym okrucieństwem go traktowała, i mocno zagryzł wargi, wściekły na samego siebie. Przyjmował te wszystkie upokorzenia, ponieważ ją kochał, ale tym razem posunęła się za daleko.

- Nigdy nie zapomnę twarzy piękności z Polperro - powiedział Diego, przesuając palcem po twarzy Heleny, jej lekko obrzmiałych wargach i podbródku.

Westchnęła z zadowoleniem.

- Kiedy wyjeżdżasz? - zapytała, porzucając ostrożność i nie próbując nawet zamaskować rozpaczliwego tonu.

- Jutro.

- Jutro? - powtórzyła. - Jutro? Tak po prostu?

We wzburzeniu nie zauważyła, że jej czoło i grzbiet nosa pokryły krople potu.

- Wiesz, na czym polega twój problem? - Diego powoli pokręcił głową.
- Co takiego?! - Helena odsunęła się, urażona i zła.
- Jesteś zbyt zaborcza.
- Zaborcza? Wcale nie jestem zaborcza!
- Ależ jesteś, mi amor. Jesteś zaborcza i to dławi mężczyzn. Przypominasz ośmiornicę - kiedy mężczyzna znajdzie się w jej mackach, czuje, że nie zdoła uciec...
- Jak śmiesz! - warknęła, zrywając się z hotelowego łóżka.
- Przecież ja cię nie krytykuję, mi amor. - Uśmiechnął się, rozbawiony gwałtowną zmianą nastroju kochanki. - Ani mi to w głowie... Jesteś piękną, interesującą kobietą. Nie wątpię, że łamiesz serca mężczyzn w całej Kornwalii...
- Ale nie twoje serce, co?
- Chodź tutaj... - Pobłaźliwie uniósł brwi i poklepał materac obok siebie. Helena podeszła, nadąsana i wciąż gniewna, usiadła na brzegu łóżka i pozwoliła mu pogłaskać się po włosach. - Jesteś niczym upadły anioł - ciągnął. - Znalazłaś mnie, ponieważ czułaś się samotna. Nie jesteś zadowolona ze swojego życia, każdy to widzi. Nie martw się, będziesz miała jeszcze wielu mężczyzn...
- Jak to, wielu?! - wykrzyknęła, patrząc na niego z odrazą.
- Wielu innych mężczyzn. Nie jestem przecież pierwszym, z którym zdradziłaś męża, prawda, mi amor?
- Oczywiście, że jesteś! Za kogo ty mnie bierzesz?! Za dziwkę?!
- Proszę, nie denerwuj się! - powiedział szybko, usiłując naprawić błąd. - Źle mnie zrozumiałaś...
- Wyjdź stąd - odezwała się lodowatym tonem.

Nagle zaczęła żałować, że w ogóle go poznała. W jego głosie słyszała nutę tej samej obojętności, z jaką wiele lat temu zwracał się do niej Ramon. Nie miała pojęcia, dlaczego w jej pamięci utrwaliły się tylko dobre chwile.

- Kochanie...
- Wyjdź! I to już! - Wstała i rzuciła mu jego rzeczy pod nogi. - Pragnęłam cię wyłącznie dlatego, że kogoś mi przypominałeś. Byłam idiotką! Jesteś złudzeniem, tak samo jak tamten! Dobrze, że wreszcie obudziłam się z tego snu!

Diego zmarszczył brwi, daremnie próbując zrozumieć, o co jej chodzi.

- Wynoś się! - krzyknęła.
- Daj spokój, nie złość się. - Niechętnie podniósł się z łóżka. - Możemy przynajmniej rozstać się jak przyjaciele...

- Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi - rzuciła ostro. - Byliśmy kochankami, ale teraz już nic nas nie łączy.
- Co stało się z tamtym „złudzeniem”?
- Nie istniało naprawdę, tak jak i ty - warknęła.
- Jesteś zbyt zaborcza, mi amor. Odstraszasz tym mężczyzn.
- Wynocha!
- Mówię prawdę, wierz mi. - Diego z uśmiechem zaczął sznurować buty. - Cóż, dobrze chociaż, że było nam przyjemnie. Jesteś kobietą godną pożądania, Heleno Cooke.
- Nigdy więcej nie chcę cię widzieć! - krzyknęła za nim. Drzwi trzasnęły cicho i już go nie było.
- Boże, co mi przyszło do głowy?! - jęknęła, padając na krzesło.

Po romansie pozostała rozrzucona pościel na łóżku i poczucie obrzydzenia do siebie. Ukryła twarz w dłoniach i zakotyła się rozpaczliwie. Jak on śmiał pomyśleć, że zdradza męża z każdym poznanym mężczyzną?! Jak mogła zrobić coś tak niewybaczalnie głupiego?!

Pomyślała o Arthurze i nagle ogarnął ją wstyd i wyrzuty sumienia. Co się z nią działo? Przecież cała wina Arthura polegała na tym, że ją uwielbiał. Dlaczego biegła za cieniem Ramona, mając u boku rzeczywistego Arthura z jego absolutną, bezwarunkową miłością? Popęłniła straszliwy błąd.

Kiedy wróciła do domu, zapadał już zmrok. Słońce skryło się za dachami domów, robiąc miejsce sierpniowemu księżycowi. Helena czuła się zmęczona i pokonana. Ze zdumieniem zobaczyła, że w sypialni pali się światło - najwyraźniej Arthur był w domu. Ogarnęło ją podniecenie. Miała ochotę pobiec do niego jak dziecko i przeprosić za to, że tak źle go traktowała. Myśl o dobrze znanym zapachu Arthura, o jego ciepłych ramionach i dodającym odwagi uśmiechu napęliła ją skrucą. Zapragnęła zwinąć się w kłębek u jego boku, jak robiła to w pierwszych miesiącach małżeństwa, i zatonać w poczuciu bezpieczeństwa oraz w najintymniejszej przyjaźni. Najchętniej od razu wyrzuciłaby z pamięci Diega Mirandę. Gorzko żałowała, że tamtego dnia w ogóle wstąpiła do pubu. Mogła przecież stracić wszystko z powodu żalosego zauroczenia. Dlaczego ciągle goniła za ulotnymi marzeniami, na miłość boską?

Włożyła klucz do zamka i spróbowała go przekręcić. Kiedy ani drgnął, nacisnęła dzwonek. Minęła minuta, potem druga. Arthur nie zszedł na dół. Zadzwoiła znowu, a gdy nie odpowiadał, zawołała go głośno. Nagle, ku jej przerażeniu, światło w sypialni zgasło. Została sama na ulicy, w mroku, świadoma, że Arthur musi o wszystkim wiedzieć. W jakiś sposób odkrył prawdę, a może po prostu zmęczyła go już swoimi humorami.

- Arthurze! - krzyknęła w panice. - Arthurze!

Dom trwał w milczeniu, spowity ciepłym, letnim zmierzchem.

- Wpuść mnie, błagam! - wykrztusiła.

Krzyczała i nawoływała, dopóki nie zachryptała. Jej słowa odbijały się echem od ścian domu i wracały do niej, chyba jako drwina. Osunęła się na ziemię i zaszlochała. Cierpliwość jej męża w końcu się wyczerpała.

Arthur obserwował przez szparę między zasłonami, jak Helena wsiada do samochodu i odjeżdża w noc. Gardło bolało go od tłumionych uczuć, a serce niespokojnie tłukło się w klatce piersiowej. Wiedział, że ryzykuje utratę jedynej kobiety, jaką kiedykolwiek kochał, lecz zdawał sobie także sprawę, iż nie może dłużej pozwalać, aby traktowała go jak ostatniego głupca. Posunęła się za daleko. Nadszedł czas, aby Arthur odzyskał szacunek żony. Helena potrzebowała czasu i nowej przestrzeni, żeby zrozumieć, iż łącząca ich więź była czymś niezwykle cennym, wręcz świętym, godnym troski i starań, nie zasługującym na zniszczenie przez bezmyślność i arogancję.

Przysiadł na brzegu łóżka i oparł głowę na kolanach. Po raz pierwszy od wielu lat rozplakał się jak dziecko.

Hal oddalił się od Federiki. Odkąd wyszła za męża, jej życie przestało biec równoległym torem, dlatego nie krył zaskoczenia, kiedy niedługo po pogrzebie Nuna zadzwoniła do niego i zaprosiła go na lunch w czasie przerwy semestralnej.

- Muszę się z tobą zobaczyć - powiedziała.

Hal z ulgą uciekł do Londynu z domu matki, która zamęczała go pytaniami i potrzebą uczestniczenia w jego życiu. Chciała wiedzieć wszystko o Exeter - pytała, kim są jego przyjaciele, czy ma dziewczynę, co robi wieczorami. Jej ciekawość wydawała mu się jednocześnie pożądana i zniechęcająca. Dławiła go.

Arthur obserwował, jak Hal nerwowo chodzi po domu, i doszedł do wniosku, że jego pasierb dorasta. Niepokoiła go tylko uderzająca bladeść chłopca.

Hal umówił się z Federicą w restauracji Le Caprice. Natychmiast zauważył, że bardzo schudła, a ona też zwróciła uwagę na jego mizerny wygląd.

- Jesteś strasznie blade i chudy - powiedziała, zamawiając butelkę niegazowanej wody mineralnej. - Co się dzieje, na Boga?

- Dla mnie Krwawa Mary - mruknął Hal. - Nic mi nie jest. Dobrze wyglądasz.

- Dziękuję - odparła z dumą. - Wreszcie wzięłam się w garść. Straciła już prawie sześć kilogramów.

- Doskonale. Ty stawiasz lunch, tak?

- Tak.

- W takim razie zamawiamy. - Hal otworzył menu. - Konam z głodu...

- Jak czuje się mama?

- Chyba dobrze. Jak zwykle jest potwornie denerwująca.

- A Toby i Julian?

- Dlaczego sama ich nie zapytasz? Prawie nigdy ich nie odwiedzasz...

- Nie miałam czasu...
- Jasne - wymamrotał.
- Naprawdę!
- Poproszę stek z frytkami. - Hal zamknął menu.
- Nie wyglądasz na takiego, który często jada stek z frytkami, raczej na kogoś, kto ma poważne kłopoty żołądkowe. - Federica zmarszczyła brwi.
- Nie zachowuj się jak mama, na miłość boską! - warknął. -No, dobrze, z jakiej okazji ten lunch? Nie wierzę, że zaprosiłaś mnie dla towarzystwa.
- To uwierz! Nie rozmawiałam z tobą od paru lat.
- Nie z mojej winy.
- Masz rację. Tak czy inaczej, potrzebna mi twoja pomoc.
- O co chodzi? - Westchnął i przewrócił oczami. Federica zamierzała powiedzieć bratu o liście od ojca, ale zachowywał się tak wrogo i wyniośle, że szybko zmieniła zdanie.
- Chciałabym, żebyś wziął od mamy numer telefonu abuelity.
- Dlaczego sama nie możesz ją o to poprosić? - Hal uniósł brwi.
- Ponieważ nie chcę, żeby wiedziała. Musisz tylko zajrzeć do notatnika mamy, telefon dziadków na pewno tam jest...
- Dlaczego nie chcesz, żeby mama wiedziała? W końcu abuelita jest twoją babką...
- I matką taty. Nie bądź taki naiwny. Mama nie odzywa się do nich od lat i nienawidzi ojca. Była wściekła, kiedy do nas pisywał.
- Do ciebie, nie do nas - syknął Hal. - Do mnie nigdy nie pisywał.
- Wszystko jedno. Lepiej zachować to w tajemnicy, wierz mi.
- Będzie cię to trochę kosztowało.
- Słucham?!
- Musisz mi za to zapłacić.
- Chyba żartujesz!
- W żadnym razie - rzucił chłodno. - Jeżeli mi nie zapłacisz, to co będę z tego miał?
- Więc ile? - zapytała.
- Sto funtów.



- Sto funtów?! Czyś ty oszalał?!

- Musiałem kupić bilet do Londynu i powrotny, poza tym dla ciebie to grosze. Przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić, zresztą wydajesz przecież pieniądze Torguila, a on tarza się w forsie.

Federica w milczeniu przyjrzała się bratu. Z trudem rozpoznawała w tym młodym mężczyźnie Hala, z którym dorastała. Ściągnęła brwi.

- Jakoś dziwnie się dzisiaj zachowujesz - powiedziała, bezskutecznie szukając w jego oczach znajomego wyrazu. - Co się z tobą dzieje?

- Stówka za numer telefonu i jesteśmy kwita.

- Za numer telefonu i adres, w Cachagua i Santiago - rzekła twardo.

- W porządku, umowa stoi.

- Dobrze... - Powoli pokręciła głową.

Hal wbił nóż w stek i spojrzał na nią uważnie.

- Chcę dostać pieniądze teraz - powiedział, wstając od stołu.

- Dokąd idziesz?

- Do toalety, zaraz wracam.

Patrzyła, jak Hal niepewnym krokiem idzie w kierunku toalety. Ciekawe, czy ojciec nad nim także czuwa, pomyślała, zaraz jednak przypomniała sobie, że Ramon nigdy nie pisywał do Hala.

Helena ze wstydu nie powiedziała rodzicom, dlaczego Arthur zmienił zamki w drzwiach. Wprowadziła się do swojego dawnego pokoju i zaczęła z wściekłością chodzić od ściany do ściany długimi krokami.

- Biedna Helena! - użalała się Polly. - Jest zła na Arthura.

- Nie na Artura, tylko na siebie - sprostował Jake. - Znowu spaprała sobie życie.

Helena nie pozwoliła nikomu krytykować Arthura. Kiedy zadzwoniła do Federiki, aby powiedzieć jej, co się stało, zakończyła rozmowę, rzucając słuchawkę, ponieważ córka próbowała obarczyć winą ojczyrna.

- Och, nie masz o tym wszystkim zielonego pojęcia! - zniecierpliwiła się.

Następnego dnia rano drzwi jej domu nadal były zamknięte. Zrozpaczona, pojechała do Arthura do pracy.

- Wszystko ci wyjaśnię - błagała, lecz nie chciał słuchać.

- Za daleko się posunęłaś - powiedział chłodno. - Wyssałaś ze mnie siły, moja droga. Nie chcę twojego powrotu, chyba że postanowisz się zmienić, a takiej decyzji nie można podjąć w ciągu jednego dnia. Zastanów się nad swoją sytuacją.

Wstrząśnięta obojętnym spokojem męża, wróciła do domu, aby wypłakać się na ramieniu matki. Całą prawdę wyznała tylko Toby'emu.

- Miałam romans - oświadczyła, kiedy usiedli na smaganej wiatrem plaży, starając się przekrzyczeć szum fal i krzyki mew.

- O, Boże... - westchnął Toby. - Z kim?

- Z jakimś Hiszpanem.

- Z Hiszpanem?! - zawołał, kręcąc głową nad głupotą siostry.

- Z cholernym Hiszpanem - potwierdziła, splatając ramiona na piersi i żałośnie pociągając nosem.

- Dlaczego?

- Przypominał mi Ramona. Toby zanurzył patyk w piasku.

- Pozwoliłaś się opętać duchowi - powiedział poważnie.

- Wiem - odparła. - Teraz już wiem! - dodała gniewnie.

- Zawsze chcesz tego, czego nie możesz mieć...

- To mi nowina! - warknęła. - Zachowałam się jak ostatnia idiotka i przyznaję się do tego.

- Czy ty w ogóle kiedyś kochałaś Arthura? - zapytał Toby. Helena w milczeniu obserwowała fale i napływające ku nim

szare chmury.

- Kochałaś go? - powtórzył Toby.

- Oczywiście, tylko nigdy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Toby zmarszczył brwi.

- Miłość do Arthura to nie to samo co płomienne uczucie do Ramona - wyjaśniła. - To coś o wiele spokojniejszego, prawie niezauważalnego, tymczasem ja wypatrywałam fajerwerków. Moja miłość do Arthura jest łagodniejsza i delikatniejsza od tamtej. Trochę to trwało, ale w końcu ją dostrzegłam...

- Sztuczne ognie szybko nikną. Tylko szczęściarze otrzymują coś znacznie trwalszego. - Toby zaśmiał się cicho i pomyślał o Julianie. - Arthur jest dobrym człowiekiem.

- Teraz już wiem. Nie mogę uwierzyć, że dopiero pusty, pozbawiony znaczenia romans uświadomił mi, ile Arthur dla mnie znaczy. Traktowałam go źle, bardzo lekceważąco. Kto inny byłby tak wyrozumiały? Nie zasługuję na niego. - Helena podniosła na brata duże, smutne oczy. - Straciłam go, prawda?

Toby objął ją i pocałował w pachnące morską solą włosy. - Nie wiem, kochanie. Wygląda na to, że nie potrafisz uczyć się na błędach.

## Rozdział trzydziesty ósmy

Sam patrzył, jak deszcz bije o szyby w oknach gabinetu Nuna. Ogień wesoło trzaskał w kominku, Trocki leżał na dywanie, ciężko oddychając przez sen. Kiedy Nuno musiał zebrać myśli, zawsze poprawiał pogrzebaczem kawałki drewna w kominku... Było to ciepłe, miłe wspomnienie, lecz Samowi nagle zrobiło się chłodno, po plecach przebiegł mu dreszcz. Spojrzał na skórzaną sofę, na której siedziała Federica, gdy rozmawiali ostatni raz, i przypomniał sobie jej oczy, zmatowiałe ze smutku, i ciało, cierpiące z przejedzenia. Czuł się w środku pusty, wypatroszony. Stracił Nuna, ukochanego dziadka i przyjaciela, ale stracił także i Federicę, wydając ją w ręce całkowicie nieodpowiedniego człowieka. Westchnął ciężko. Oszukiwał samego siebie, upierając się, że nie mógł jej stracić, bo nigdy do niego nie należała. Mógł zatrzymać ją przy sobie, lecz wtedy wcale mu na tym nie zależało.

Wstał i zaczął chodzić po pokoju, żeby trochę się rozgrzać. Ukrył lodowate dłonie w rękawach swetra i skulił ramiona. Od dnia powrotu do Polperro nie napisał ani słowa. Przez pewien czas zastanawiał się, czy nie kupić jakiegoś niewielkiego domku, jak Toby i Julian, bo przecież trzydziestojednoletni mężczyzna nie powinien mieszkać z rodzicami, ale nie miał ani dość energii, ani inicjatywy, by poszukać takiego miejsca. Dopóki mieszkał w Pickthistle Manor, nie brakowało mu towarzystwa, nie musiał też sobie gotować ani płacić czynszu. Ojciec cieszył się z obecności syna i często omawiał z nim swoje teorie przed kominkiem w salonie, tam gdzie Federica kiedyś piekła pianki razem z Molly i Hester.

Ingrid snuła się po domu jak duch, powiewając długimi szatami, zostawiając za sobą smużkę tytoniowego dymu i nie zwracając wielkiej uwagi na syna. Nadal prowadziła „schronisko” dla zwierząt, które było tak zatłoczone, że kiedy Sam po powrocie z Londynu otworzył komodę, znalazł w szufladzie pogrążoną w zimowym śnie wiewiórkę, zawiniętą w jego ulubiony kaszmirowy sweter. Kiedy zwrócił matce uwagę, że jego rzeczy nie powinny pełnić roli pościeli dla zwierząt, Ingrid uśmiechnęła się pogodnie.

- Ach, więc to tam ukrył się Amos! - odparła. - Nie mogłam go znaleźć od początku zimy, wiesz, kochanie? Pozwolisz mu chyba spokojnie spać do wiosny, prawda?

Tak więc Sam coraz częściej pożyczał swetry Iniga, usiane dziurami wygryzionymi przez myszy lub mole. Pewnego dnia Inigo, który rzadko rozpoznawał własne rzeczy, ze współczuciem poklepał Sama po ramieniu.

- Mam nadzieję, że nie jesteś tak nierozsądnie dumny, aby nie poprosić o pomoc, gdybyś potrzebował pieniędzy... - powiedział.

Zapewnił ojca, że niczego mu nie brakuje. Jego dwaj młodsi bracia przyjeżdżali do domu na weekendy. Lucien studiował w Cambridge, a Joey przygotowywał się do ostatnich egzaminów w szkole. Molly i Hester zjawiały się rzadziej, ponieważ obie pracowały na pełnym etacie i miały niewiele wolnego czasu.

Molly zawsze robiła złośliwe uwagi na temat Federiki, natomiast Hester szczerze opłakiwała stratę przyjaciółki.

- Kiedyś byliśmy sobie naprawdę bardzo bliskie - wdychała. - Zwierzałyśmy się sobie ze wszystkiego...

- Tak to jest, gdy pieniądze i snobistyczne towarzystwo uderzą komuś do głowy - komentowała niezyczliwie Molly. - Gdybyśmy miały więcej forsy, na pewno nie zostawiłaby nas tak chętnie.

Sam znał prawdę, ponieważ w przeciwieństwie do Molly nie był zaślepiony zazdrością. Zachowywał jednak swoje uczucia dla siebie i ukrywał się za ciężkimi drzwiami gabinetu Nuna.

- Sam robi się coraz bardziej podobny do taty! - powiedziała Molly, kiedy podczas któregoś weekendu Sam schodził na dół tylko na posiłki. - I zaczyna mieć takie same nastroje!

Sam pragnął zadzwonić do Federiki, ale nie wiedział, co jej powiedzieć, nie chciał też zdradzić się z tym, że to on napisał tamten list. Wątpił, aby rozmowa, jaką odbyli po pogrzebie Nuna, nastawiła ją do niego pozytywnie. Może wolałaby w ogóle zapomnieć o jego istnieniu... Przygnębiony niemożnością porozumienia się z Federicą, zdecydował się wysłać kolejny anonimowy list. Otworzył książkę Nuna i usiadł przy kominku, dygocząc z zimna. Chciał znaleźć kilka wersów, które mogłyby jej pomóc. Fragmenty zakreślone ręką Nuna były zupełnie inne od tych, jakie powinna przeczytać Federica. Yiolet potrzebowała zachęty, aby kochać, natomiast Federice trzeba było dodać odwagi, aby podjęła wysiłek normalnego życia, wolna i niezależna od woli innych ludzi. Powoli przewracał kartki, w skupieniu żując koniec ołówka. Mógłby posłużyć się jednym z cytatów o miłości, lecz te były bardziej odpowiednie dla niego, ponieważ Federica przenikała jego myśli i wypalała dziury w jego sercu. Zaczął nawet zastanawiać się, czy nie wybrać wersów o cierpieniu, które może uświadomiłyby jej, że radość i cierpienie są nierozdzielne, gdyż bez bólu nie sposób docenić szczęścia...

W końcu natknął się jednak na fragment o wolności i zrozumiał, że ten będzie najlepszy. Triumfalnie postukał wilgotnym końcem ołówka w poślódką stronicę. Tylko Federica może podjąć decyzję o odejściu od Torguila, pomyślał. Torguil traktuje ją tak, bo ona mu na to pozwala. Federica może i musi powiedzieć: nie. Przeczytał wybrane wersy na głos. Trocki otworzył oczy, ziewnął szeroko, przeciągnął się i przekrzywił głowę, z uwagą słuchając głosu pana.

„Bo jakże może tyran rządzić wolnymi i dumnymi? To oni sami tyranizują swego wolnego ducha i przyginają do ziemi kark swojej dumy... Jeżeli istnieje troska, którą potrafisz odrzucić, to nie została ci ona narzucona, lecz wybrałeś ją sam, z własnej woli. A jeżeli istnieje obawa, której potrafisz się pozbyć, to mieszka ona w twoim własnym sercu, nie w ręku tego, którego się obawiasz”.

Sam usiadł przy komputerze, stojącym na biurku Nuna, i przepisał cytat. Potem starannie go wydrukował, zaadresował i zakleił kopertę. Robił to wszystko powoli, nie szczędząc czasu, jakby zamykał w kopercie miłosny list, zawierający najgłębsze tajemnice jego serca. Podekscytowany myślą, że znowu zobaczy Federicę, następnego ranka wszedł do pociągu i przez całą drogę wpatrywał się w okno, był bowiem zbyt roztargniony, aby czytać. Taksówka przywiozła go na miejsce w chwili, gdy Federica zbiegła po schodkach willi i wsiadła do czekającego na nią samochodu.

- Proszę jechać za tym mercedesem - polecił Sam taksówkarzowi.

Wygodnie oparł głowę, słuchając bicia serca i ostrożnie optymistycznych myśli, które wirowały mu w głowie. Od razu zwrócił uwagę na figurę Federiki. Schudła, a jej krok odzyskał dawną, cudowną lekkość. Skóra promieniała zdrowiem i urodą. Zaczął się zastanawiać, czy przyczyną tych zmian mógł

stać się jego list, zaraz jednak stracił dobry nastrój. Najprawdopodobniej Federica starała się zmienić ze względu na Torguila, pomyślał.

Federica była podniecona swoim nowym podejściem do życia, chociaż miewała trudne chwile. Musiała ciężko pracować pod kierunkiem osobistego trenera i zupełnie zmienić dietę. Zrozumiała, że jej nawyk bezustannego jedzenia był wyrazem załamania i demoralizacji. Przez wiele miesięcy nie przyglądała się sobie w lustrze, a kiedy ubrania stawały się za ciasne, prosiła Torguila, aby kupił nowe. Utyła bardziej, niż sądziła, około dziesięciu kilogramów, jej skóra też mocno ucierpiała z powodu niezdrowego odżywiania. Teraz nie mogła już ukrywać się w sypialni, ponieważ John Burly, jej instruktor, przychodził w każdy poniedziałek, środę i piątek, ważył ją i pracował z nią tak długo, aż potłał się z niej strumieniami.

- Już nie mogę! - wołała czasem z rozpaczą i zniechęceniem. — I tak będę tłusta, nic na to nie poradzę!

- W porządku, skoro chcesz być gruba, radź sobie z tym sama - odpowiadał niezmiennie John. - Nie potrzebujesz mojej pomocy, aby znowu przytyć.

Federica brała się wtedy w garść i prosiła, żeby dalej z nią ćwiczył. Dbała, aby w lodówce zawsze było dużo warzyw i owoców, i narzuciła sobie rygorystyczną dietę. Za każdym razem, gdy miała ochotę na chipsy lub słodczy, przypominała sobie wzgardliwy ton Torguila i pośpiesznie sięgała po marchewkę.

Przestała wydawać pieniądze na ubrania, zaczęła natomiast regularnie odwiedzać kosmetyczkę i dbać o swój wygląd, z którego znowu mogła być dumna. W miarę jak zrzucała kilogramy, nabierała pewności siebie. Czerpała siłę z listu od ojca, który ukryła na dnie szkatułki z motylem i czytała codziennie, kiedy Torguil był w pracy. Była pewna, że Ramon przyjechał do Anglii, zobaczył ją i przysłał ten dodający odwagi list. Żałowała, że nie próbował się z nią spotkać, ale rozumiała, dlaczego obawiał się bezpośredniej rozmowy. Pragnęła, aby wiedział, że nie wini go za nic i nadal kocha. Dni mijały, święta Bożego Narodzenia zbliżały się powoli. Federica czekała na telefon od Hala, który miał podać jej adres i numer telefonu dziadków, lecz Hal nie dzwonił.

Wtedy Federica zrobiła pierwszy nieśmiały krok na drodze do niezależności. Pojechała na Sloane Square i kupiła sobie nową garderobę, ponieważ jej obecne rzeczy stały się za duże. Wybrała ciemnoszare i granatowe kostiumy i spodniemy, w jakich chciał widzieć ją Torguil, lecz fakt, że zrobiła to sama, napełnił ją uczuciem prawdziwej satysfakcji. Samodzielnie wyreżyserowała pierwszy akt swojego buntu.

Ku jej zaskoczeniu Torguil niczego nie zauważył, ale jeszcze bardziej zdumiało ją, że przyjęła to zupełnie obojętnie. Torguil pogratulował jej szczuplejszej sylwetki, objął ją i pocałował niewiernymi ustami.

- Moje sprytnie maleństwo... - powiedział. - Jeszcze trochę i znowu będziesz tą Federicą, którą poślubiłem.

Powinna być zachwycona, bo przecież to dla niego starała się schudnąć... A może nie? Może zrobiła to dla siebie? Torguil powoli przestawał tkwić w centrum jej świata.

Sam pojechał za Federicą na plac St James, gdzie wysiadła z samochodu i poszła przed siebie ulicą. Zaczekał, aż trochę się oddali i powoli ruszył za nią. Miała na sobie długi czarny płaszcz i buty z czarnego zamszu, jasnoszary garnitur i bluzkę koszulową z kremowego jedwabiu. Wyglądała bardzo elegancko ze srebrzystymi włosami ściągniętymi w gładki koński ogon, opadający na plecy. Nie była już chudziutką nastolatką, która wyjechała z Polperro, nieśmiałą i pełną wątpliwości. Bardziej kobieca, pełniejsza sylwetka stanowiła odbicie jej rosnącej pewności siebie. Sam poczuł, jak gardło zaciska mu się ze wzruszenia, bo bardzo mu się podobała i chciał jej o tym powiedzieć.

Przystawała kilka razy, żeby przyjrzeć się wystawom i zerknąć na swoje odbicie. Sam szedł mniej więcej sto metrów za nią, chowając twarz pod rondem filcowego kapelusza ojca, z rękami ukrytymi w kieszeniach płaszcza pokrytego psią sierścią i z dziurą w rękawie, niewątpliwie wygryzioną przez jakąś wygłodniałą mysz. Przygarbiony, obserwował ją przez okulary, które ciągle zachodziły parą z powodu zimna i mżawki. Czuł się trochę jak prywatny detektyw i policzki płonęły mu ze wstydu, przez co szkła pokrywały się coraz gęściejszą mgłą.

Idąc Arlington Street, dotarł za Federicą aż do Ritza, pewien, że umówiła się tam z kimś na lunch. Zdziwił się, kiedy minęła wejście i portierów, którzy na jej widok podnieśli do czapek dłonie w białych rękawiczkach, i poszła dalej, w kierunku Green Park. Przyśpieszył kroku, przeciskając się wśród wychodzących ze stacji metra ludzi. Przystanął tuż za bramą parku i patrzył, jak Federica zmierza alejką prosto ku ławce pod ogołocionymi z liści drzewami. Usiadła, położyła torebkę na kolanach i rozejrzała się po zamglonym parku.

Sam przeszedł parę kroków wzdłuż żelaznego ogrodzenia i zatrzymał się za plecami Federiki, wciąż trzymając się w takiej jak poprzednio odległości i nie spuszczać wzroku z samotnej postaci. Nie czekała na nikogo, bo nie spoglądała w kierunku wejścia ani na zegarek, po prostu siedziała nieruchomo, pogrążona w zamyśleniu.

Sam wyjął ręce z kieszeni i zacisnął je na żelaznych prętach, oddzielających go od kobiety, którą kochał. Pragnął zawołać ją po imieniu, poczuć je na wargach. Byłby to prawdziwy luksus, bo przecież rzadko rozmawiał o niej z innymi i prawie nigdy nie wymieniał jej imienia. Nie ośmielił się zawołać. Stał tak długo,

zastanawiając się, o czym ona myśli, i mimo wszystko szczęśliwy, że jest tak blisko. Odczytał uczucie osamotnienia w linii jej pochylonych ramion i głowy, bo wiedział, czym jest samotność i rozumiał ją. Raz czy dwa podrapała się po nosie i wsunęła za ucho wymykające się spod gumki pasmo włosów. Sam czekał, aż wstanie i skieruje się do bramy, ale kiedy minęła godzina, zdecydował się wrócić do jej domu i wrzucić list do skrzynki.

Niechętnie zostawił ją w parku i pomaszerował z powrotem do St James. Nagle zrobiło mu się zimno, więc wsunął dłonie głębiej do kieszeni. Z ciekawości przeszedł obok jej samochodu. Kierowca spał z głową odchyloną na oparcie. Z kącika uchylonych ust spływała strużka śliny, ściekającej aż na kołnierz.

Sam wykorzystał tę chwilę i wsunął kopertę do samochodu przez szparę w tylnym oknie, którego Federica nie zamknęła. Opadła na siedzenie frontem do góry. Dokładnie widział wypisane z miłością słowa: „Dla Federiki Campione”.

Federica siedziała w parku i cieszyła się myślą, że Torguil nie wie, gdzie ona jest. Chwile, które spędzała sam na sam ze wspomnieniami, dawały jej dużo radości. Myślała o swojej bezpłodności i

doszła do wniosku, że nie zrobiłaby dobrze, decydując się na dziecko w obliczu oczywistego kryzysu, jaki przechodziło jej małżeństwo. Może Bóg nie obdarzył ich potomstwem właśnie dlatego, że dokładnie widział całą sytuację. Myślała o nadchodzącym Bożym Narodzeniu i zastanawiała się, czy Torguil pojedzie z nią do Polperro. Co roku obiecywał, że spędzą święta z jej rodziną i co roku w ostatniej chwili wywoził ją za granicę, do jakiejś bardzo egzotycznej miejscowości. Federica dzwoniła do matki i broniła pomysłów Torguila z takim zapałem, że w końcu sama zaczynała wierzyć w wymyślone przez siebie wymówki, chociaż w głębi duszy czuła się głęboko rozczarowana, bo niczego nie pragnęła tak bardzo, jak świąt spędzonych z rodziną w Kornwalii.

Lubiła wspominać wczesną młodość. Wspomnienia koity jej zbolące serce i pozwalały oderwać się od smętnej teraźniejszości. Chętnie wracała myślami do pikników na plaży, kiedy jedli zapiaszczone kanapki i kulili się z zimna w grubych swetrach, dopóki Toby nie namówił ich na spacer połączony z poszukiwaniem krabów i innych morskich stworzeń. Julian zbierał muszle i pomagał dzieciom budować zamki z piasku, a Helena siedziała na kocu, rozmawiając z matką i od czasu do czasu z roztargnieniem oklaskując ich wysiłki. To były cudowne, idylliczne dni...

Federica rozmawiała przez telefon z Tobym i Julianem, matką i czasami z Hester, chociaż nie tak często jak na początku swego małżeństwa, kiedy regularnie korzystała z kabiny telefonicznej w Harrodsie. Czas i okoliczności rozdzieliły ich niczym trudna do pokonania góra. Federica i to tłumaczyła sobie na różne sposoby, lecz gdy starała się być wobec siebie całkowicie szczerą, musiała przyznać, że przyczyną była niechęć Torguila do jej najbliższych. Zawsze uważał ich za prowincjuszy i robił wszystko, aby odsunąć ją od nich. Przy odpowiedniej determinacji mogłaby pokonać wzniesioną przez niego górę, ale nie była pewna, czy ma dość odwagi, aby sprzeciwić się mężowi.

Tak przyzwyczała się do myśli, że kocha Torguila, iż trudno jej było spojrzeć na ich związek w obiektywny sposób. Początkowo potrzebowała jego opiekuńczości, a on podtrzymywał w niej tę potrzebę tak umiejętnie, że w końcu nie mogła sobie bez niego poradzić. Nieco później straciła zdolność samodzielnego myślenia. W ciągu czterech lat małżeństwa Torguil wdeptał ją w ziemię, ale z tej pozycji przed Federicą widniała tylko jedna droga - ku górze. Jakie ważne było, że właśnie wtedy, w okresie ostatecznego załamania, dostała wiadomość od ojca, list, który zachęcił ją, aby się otrząsnęła, odzyskała pewność siebie i kontrolę nad własnym życiem. Federica była gotowa uchwycić się każdej szansy, nie zdołałaby jednak zrobić tego sama.

Myślała o ojcu i zastanawiała się, w jaki sposób odszuka go stąd, z Londynu. Jeżeli nawet rzeczywiście był tutaj, to na pewno już dawno wyjechał, bo Ramon nigdy nie zatrzymywał się na długo w jednym miejscu. Jego cień zawsze doganiał go i zachęcał do dalszej wędrówki. W pewnym momencie poczuła ciepło czyjegoś spojrzenia na karku i nieświadomie odgarnęła pasmo włosów za ucho. Niespokojnie poruszyła się na ławce, lecz dotyk tego spojrzenia wydał jej się dziwnie znajomy. Przyjemnie znajomy... Nagle wyobraziła sobie, że może to ojciec obserwuje ją z daleka, nie chcąc, aby go zobaczyła. Odwróciła się szybko, mobilizując całą odwagę i pełnymi nadziei oczyma przeczesła tłum nieznanymi twarzami na ulicy. Nikogo nie rozpoznała. Westchnęła z rozczarowaniem, spojrzała na zegarek i doszła do wniosku, że czas wracać do samochodu.

Szła powoli, ze wzrokiem wbitym w chodnik, rozmyślając, jak mogłaby poruszyć temat świąt. Kiedy dotarła na miejsce, szofer spał smacznie. Zapukała w okno. Ocknął się, sięgnął do zamka i z pewnym trudem wy dobył się ze swego fotela, aby otworzyć jej drzwi, lecz Federica już zauważyła list i otworzyła je sama. Kazała zawieźć się do domu i z drżeniem odczytała napis na kopercie: „Dla

Federiki Campione". Była prawie pewna, że nadawcą listu jest ojciec, bo przecież wszyscy jej znajomi wiedzieli, iż zmieniła nazwisko. Rozdarła kopertę i głodnymi oczami zaczęła pochłaniać słowa z takim skupieniem, jakby pochodziły od Boga. Więć jednak ojciec czuwał nad nią i starał się dowiedzieć, co się z nią dzieje...

„Bo jakże może tyran rządzić wolnymi? To oni sami tyranizują swego wolnego ducha i przyginają do ziemi kark swojej dumy... Jeżeli istnieje troska, którą potrafisz odrzucić, to nie została ci ona narzucona, lecz wybrałeś ją sam, z własnej woli. A jeżeli istnieje obawa, której potrafisz się pozbyć, to mieszka ona w twoim własnym sercu, nie w ręku tego, którego się obawiasz".

Policzki Federiki oblał ciemny rumieniec, miała wrażenie, że cała jej twarz pulsuje wstydem.

- Proszę zatrzymać samochód, muszę wysiąść - odezwała się nagle.

- Teraz?! - wykrzyknął szofer ze zdziwieniem, spoglądając na nią w lusterku.

- Teraz.

- Tak jest, proszę pani...

Niechętnie skręcił w cichą uliczkę i zahamował przy krawężniku. Federica otworzyła drzwi i stanęła na mokrym chodniku. Szybkim krokiem poszła przed siebie. Kiedy zauważyła małą kawiarnię, weszła do środka, zajęła miejsce przy stoliku w rogu, zamówiła filiżankę herbaty i z przerażeniem popatrzyła na kartkę papieru, którą przed paroma chwilami wyjęła z koperty. Czy naprawdę nie miała już ani odrobiny dumy? Czy powodem jej cierpienia rzeczywiście była słabość i brak charakteru? Czy Torguil, mężczyzna, którego kochała, a w każdym razie wierzyła, że kocha, był tyranem, pragnącym kontrolować wszystkie jej poczynania?

Tak głęboko pogrążyła się w nieszczęściu i tak bardzo litowała się nad sobą, że nawet nie ośmieliła się pomyśleć, iż może sama potrafi się uratować. W jej naturze leżało posłuszeństwo, nie bunt. Teraz z odrazą myślała o swojej słabości. Była żałosna. Jeszcze raz przeczytała list i nagle wszystko stało się dla niej zupełnie jasne. Pochyliła głowę i ostrym światłem samoświadomości wydobyła z mroku prawdziwy charakter swego małżeństwa. To, co ujrzała, przeraziło ją. Pozwoliła Torguilowi przejąć kontrolę nad wszystkimi dziedzinami swego życia, od ubrań, które nosiła, po ludzi, z którymi się spotykała. Z żalem myślała o tym, jak przymykała oczy na jego podstępny, zmierzający do tego, aby uniemożliwić jej wyjazd do Polperro. Przypomniła sobie, jak ustępowała mu, jak stopniowo godziła się na jego dyktaturę. Torguilowi nie wystarczała jej miłość, chciał także jej wolności. Sam miał rację. Gdyby teraz znowu wyciągnął do niej rękę, chwyciłaby ją bez wahania. Nawet Arthur ostrzegał ją przed Torguilem, ale oczywiście jego także nie posłuchała.

Wróciła do domu późnym popołudniem. Torguil był jeszcze w pracy. Otworzyła lodówkę i wyjęła butelkę soku grejpfrutowego, potem poszła na górę i puściła wodę do wanny. Wszystkie jej mięśnie były napięte w oczekiwaniu na rozmowę z mężem. Postanowiła spędzić Boże Narodzenie w Polperro, niezależnie od tego, czy Torguilowi się to spodoba, czy nie. Zamierzała zacząć walczyć o swoje sprawy. Rozebrała się i otuliła szlafrokiem, w myśli powtarzając sobie wszystko, co planowała mu powiedzieć. Wydawało się to proste, ale obawiała się, że kiedy stanie twarzą w twarz z Torguilem, nie zdoła wydusić z siebie ani słowa.



Nagle przyszło jej do głowy, że może Torguil już zaplanował coś na święta, przypomniała sobie jego wcześniejszą obietnicę wycieczki na Mauritius i wpadła w panikę. Nie było żadnego powodu, aby miał uprzedzić ją o tym wcześniej, bo przecież zawsze pozwalała mu gospodarować swoim czasem, nie prowadziła nawet terminarza czy choćby notatnika. Doszła do wniosku, że musi się przygotować na wszelkie możliwości, aby Torguil nie mógł nią manipulować. Zbiegła na dół, do jego gabinetu, i zaczęła otwierać jedną szufladę biurka po drugiej. Wszystko miało tu swoje miejsce, ołówki były równo ułożone i starannie zastrugane do tej samej wysokości. Kiedy nie znalazła nic w biurku, zabrała się do przeszukiwania szaf, ale i to nie przyniosło spodziewanego efektu. Nie natknęła się na bilety na samolot, rezerwacje miejsc hotelowych czy jakieś zapiski. Wróciła na górę i otworzyła drzwi dużej garderoby Torguila, gdzie wyczyszczone do połysku buty stały w równych liniach, każda para ze specjalnie dopasowanymi mahoniowymi prawidłami.

W pewnej chwili przestała szukać biletów czy notatnika, w którym mogłaby znaleźć uwagi o planowanym wyjeździe, i zaczęła uważnie rozglądać się w poszukiwaniu innych rzeczy, zupełnie jakby w jednej sekundzie dorosła i w końcu wyrzała z uwitego przez męża kokonu. Dłonie gorączkowo przeszukiwały kieszenie jego marynarek i spodni, wiszących w idealnych rzędach na drewnianych wieszakach. Serce biło jej niespokojnie, wiedziała bowiem, że Torguil może pojawić się w każdej chwili. Wreszcie otworzyła szufladę nocnej szafki, wyjęła z niej kwadratowy, oprawny w skórę notatnik i otworzyła go. Wnętrze zapisane było długimi listami rzeczy do załatwienia, z przyporządkowanymi datami. Do pierwszej strony przyklejone było polaroidowe zdjęcie młodej, nagiej kobiety, siedzącej okrakiem na krześle, z nogami rozsuniętymi z bezwstydnym zadowoleniem, uśmiechniętej i przekonanej o swoim uroku. Serce Federiki przestało na chwilę bić. Poznała twarz dziewczyny i przypomniała sobie okoliczności, w jakich zdjęcie zostało wykonane. Nie wiedziała tylko, jak to się stało, że nie poznała jej wcześniej.

Federica zadzwoniła do Hester, która natychmiast usłyszała dziwną nutę w głosie przyjaciółki i domyśliła się, że wydarzyło się coś dramatycznego.

- Co on ci zrobił? - zapytała.

- Potrzebuję twojej pomocy - powiedziała Federica przez łyż. - Przyjedziesz po mnie?

Hester odłożyła słuchawkę, chwyciła klucze i wybiegła, zatraskując za sobą drzwi, wszystko to bez jednego słowa. Molly dopiero po chwili wysunęła głowę z zaparowanej łazienki, nie mając pojęcia, co się stało.

Kiedy Hester zjawiła się przed domem Torguila, Federica stała w progu, ubrana w szlafrok, przyciskając do piersi prostą drewnianą szkatułkę. Zbiegła po schodach, lękliwie rozglądając się dookoła, i szybko wskoczyła do czekającego samochodu.

- Nie chcesz się przebrać? - Hester szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

Federica zaniósła się płaczem.

- Nie - odparła. - Wychodzę stąd tak, jak weszłam - tylko z moją szkatułką.

Dopiero w mieszkaniu przyjaciółek w Pimlico łyż Federiki przerodziły się w histeryczny śmiech. Molly i Hester spojrzały po sobie z niepokojem i natychmiast przypomniały sobie dzień ślubu Heleny, kiedy

to Federica wpadła w histerię z powodu Sama. Teraz, kiedy przestała się śmiać, wytarła oczy rękawem szlafroka i pociągnęła nosem.

- Nic ci nie jest? - zapytała ostrożnie Molly.

- Och, czuję się o wiele lepiej. - Federica z trudem zapanowała nad wesołością. - Uświadomiłam sobie tylko, że zapomniałam zakręcić wodę w łazience!

## Rozdział trzydziesty dziewiąty

Torguil wrócił do domu i tuż po otwarciu drzwi ujrzał ściekającą po schodach wodę. Przestraszony, że Federice przydarzyło się coś złego, pognął do sypialni, ślizgając się na namokniętym jak gąbka dywanie.

- Federica! - krzyknął. - Nic ci nie jest, kochanie?!

W łazience woda przelewała się przez krawędzie wanny, symbolizując ostatni akt dramatu. Torguil zakręcił kurki i zanurzył rękę prawie po pachę, aby wyciągnąć korek. Woda zabulgotała z satysfakcją i zaczęła szybko spływać.

- Kurwa mać! - zaklął, spoglądając na drogie dywany, które nie wyglądały teraz najlepiej.

Żony nigdzie nie było, jedynym śladem jej obecności w domu były porządnie złożone na łóżku rzeczy. Na drzwiach łazienki wisiał tylko jeden szlafrok. Torguil ruszył na obchód domu. Na jego nawoływania odpowiadało jedynie echo, objijające się o ściany. W końcu usiadł na brzegu łóżka i potarł podbródek dłonią.

Był mocno zaniepokojony. Federica zniknęła, nic nie wskazywało jednak na to, aby w domu doszło do jakiejś szamotaniny czy włamania. Jediną oznaką nienormalnej sytuacji była zalana łazienka, korytarz i schody... Torguil podniósł słuchawkę i zadzwonił do swojego szofera.

- Cóż, najpierw przez ponad godzinę chodziła po sklepach w St James, a potem, kiedy odwoziłem ją do domu, nagle kazała mi się zatrzymać, ot, tak sobie, bez żadnego powodu. Może pan sobie wyobrazić, że trochę się zaniepokoiłem... Nie, nie mam pojęcia dlaczego... Była błada, tylko tyle mogę powiedzieć... Pobieгла przed siebie i na jakąś godzinę zasyłała się w kawiarni... Potem wyglądała już lepiej, więc kiedy ją tu przywozłem, poszedłem do domu. Powiedziała, że już nie będę jej potrzebny... Mam nadzieję, że nie postąpiłem źle...

- Wszystko w porządku, Paul - uspokoił go Torguil odrobinę załamującym się głosem.

Odłożył słuchawkę i w zamyśleniu podrapał się po brodzie. Nagle coś przyciągnęło jego wzrok. Szuflada nocnej szafki była niedomknięta, a on zawsze zwracał uwagę na detale. Otworzył ją i zobaczył, że notes leży inaczej, niż go zostawił. Podniósł go i jęknął głośno na widok fotografii Lucii, którą przykleił na pierwszej stronie. Wreszcie zrozumiał, co się stało. Federica wybiegła z domu w stanie tak wielkiego wzburzenia, że zapomniała zakręcić wodę.

Oderwał zdjęcie, podarł je na drobne kawałki i z wściekłością wrzucił do kosza na śmieci. Federica źle rozumiała całą sytuację, pomyślał z ulgą. Przecież to zdjęcie zostało zrobione wiele lat temu...

Postanowił, że wyjaśni jej wszystko i przeprosi. Nie miał cienia wątpliwości, że mu wybaczy. Rozejrzał się dookoła, usiłując się zorientować, czy spakowała jakieś rzeczy, ale szybko spostrzegł, że nie zabrała nic, nawet bielizny na zmianę. Musiała wybiec w szlafroku... Uspokoił się. Najwyraźniej zamierzała wrócić. W końcu dokąd mogła pójść tylko w szlafroku i kapiach?

Federica opowiedziała Molly i Hester swoją historię. Nie wspomniała tylko o anonimowych listach, których istnienie chciała zachować w tajemnicy aż do spotkania z ojcem.

Trzy przyjaciółki usiadły przed gazowym kominkiem z dwoma butelkami taniego czerwonego wina, słuchając piosenki Kenny'ego Rogersa It's a fine time to leave me, Lucille.

Molly była wyraźnie zafascynowana nieszczęśliwym światem Federiki. W przeszłości nigdy się nie zastanawiała, jakie mroczne sekrety kryją się za sztucznymi uśmiechami kobiet, kupujących firmowe ubrania w drogich sklepach. Hester słuchała z głębokim współczuciem.

- Wiedziałam, że jesteś nieszczęśliwa, czułam to - powiedziała. - Co zamierzasz teraz zrobić?
- Wrócić do domu, do Polperro, i zacząć wszystko od nowa.
- Chcesz zostawić Torguila?! - wykrzyknęła Molly, zapalając papierosa.
- Oczywiście! - zaperzyła się Hester. - Torguil to potwór, Federica zasługuje na lepszy los - dodała, lekko ściskając rękę przyjaciółki.
- Nie mogę patrzeć na mężczyzn. - Federica pociągnęła nosem. - Przynajmniej na razie chcę być sama i sama podejmować decyzje. Muszę dowiedzieć się, kim naprawdę jestem. Niczego nie jestem już pewna...

Kiedy zadzwonił telefon, wszystkie trzy zamarły. Molly i Hester patrzyły na Federicę, która odpowiedziała im pełnym przerażenia spojrzeniem.

- Odbierz, Molly - poprosiła niepewnym głosem, ogryzając skórkę wokół paznokcia kciuka. - Pamiętaj, że mnie nie widziałaś...

Molly dzwignęła się z podłogi, wzięła głęboki oddech i podniosła słuchawkę. Ostry dzwonek umilkł, pogrążając pokój w ciszy nabrzmiałej oczekiwaniem.

- Halo? - odezwała się Molly, starając się mówić normalnym tonem. Nagle jej ramiona opadły, jakby ktoś poluzował przytrzymującą je nitkę. - Sam! Dlaczego dzwonisz akurat teraz, do diabła?! O co mi chodzi? O to, że mamy tu kryzysową sytuację! Co, teraz? O, Boże! Będziesz musiał przenocować w salonie, bo w pokoju Hester śpi Federica... Och, to długa historia, opowiemy ci ją, kiedy przyjedziesz... Dobrze, do zobaczenia za parę minut. - Molly z uśmiechem odłożyła słuchawkę. - Jeszcze jeden imprezowicz! - Parsknęła śmiechem. - Otwórzmy trzecią butelkę wina!
- Sam spóźnił się na pociąg - oznajmiła Molly, przebiegając przez pokój do kuchni.
- To typowe! - westchnęła Hester. - Od śmierci Nuna Sam żyje we własnym świecie...
- Biedny Sam... - powiedziała Federica. - Naprawdę kochał Nuna...

- Bardziej niż kogokolwiek innego. - Molly pokiwała głową, wracając z następną butelką bordeaux. - Wydaje mi się, że nawet bardziej niż mamę i tatę. Widzisz, Nuno spędzał z nim mnóstwo czasu. Nigdy nie miał syna, a ponieważ był szowinistą, prawdopodobnie bardzo nad tym cierpiał. Tak więc Sam stał się jego zastępczym synem... Ojciec dał Samowi gabinet Nuna, żeby miał gdzie pisać. Bóg wie, co on tam pisze, w każdym razie spędza teraz całe dni za zamkniętymi drzwiami, zupełnie jak tata. Jediną istotą, jaką tam wpuszcza, jest Trocki - dodała, otwierając wino.

- Powinien znaleźć sobie dziewczynę - zauważyła Hester. - Jeszcze niedawno miał mnóstwo sympatii, takich na tydzień, ale jednak...

- To było dawniej, kiedy jeszcze miał włosy! - Molly roześmiała się złośliwie.

- Nie rób z niego Samsona, moja droga! - obruszyła się Hester. - Moim zdaniem, Sam świetnie wygląda z łysiną. Nie jest już taki śliczny, ale cudownie surowy, męski i przystojny...

Molly z niesmakiem skrzywiła nos.

- Są gusta i guściki - prychnęła, wydmuchując z ust kilka kótek dymu.

- Życie z Torguilem nauczyło mnie jednej prawdy - odezwała się Federica ze smutkiem. - Wygląd nie ma najmniejszego znaczenia. Nie spotkałam mężczyzny przystojniejszego niż Torguil, ale także bardziej samolubnego. Wolałabym raczej przeciętny wygląd i piękne wnętrze...

Molly spuściła oczy, zawstydzona, że Torguil kiedyś jej się podobał.

Kiedy Sam stanął w progu pokoju, Federica natychmiast dostrzegła wyraźną zmianę w wyglądzie młodego mężczyzny, który kiedyś zachwycał złotymi, błyszczącymi lokami i twarzą godną greckiego bożka. Teraz Sam wszedł do środka niepewnie, przygarbiony i drżący z zimna. Jego twarz była szara, tak jak na pogrzebie Nuna, a oczy zdradzały znużenie, ponieważ tęsknota pozbawiła go całego życiowego entuzjazmu i energii. Na widok Federiki uśmiechnął się nieśmiało, chociaż miał ochotę podbiec do niej i przytulić ją mocno. Federica przypomniała sobie ich rozmowę po pogrzebie Nuna i odpowiedziała uśmiechem, chcąc dać mu do zrozumienia, że wybaczyła i zapomniała. Wstała, żeby się z nim przywitać, a on ze skrywaną czułością oparł dłonie na jej ramionach.

- Wszystko w porządku? - zapytał poważnie.

- Teraz już tak - odpowiedziała, cofając się o krok. - Odeszłam od Torguila - dodała i usiadła na dywanie przed kominkiem.

- Odeszłaś od Torguila?! - powtórzył z niedowierzaniem, odwracając głowę, aby ukryć uśmiech najszczęśliwszej radości, nad którą nie potrafił zapanować. - Naprawdę go zostawiłaś?!

- Tak. Wszystko skończone.

- Oblewamy tę okazję winem - wyjaśniła pogodnie Molly.

- Należałoby raczej powiedzieć, że ją opłakujemy - sprostowała Hester. - Biedna Fede przeszła przez piekło...

- Co się stało? - zapytał, zdejmując płaszcz i siadając na kanapie.

Nagle zrobiło mu się bardzo gorąco, więc ściągnął znoszony i poprzecierany sweter ojca i został tylko w niebieskiej koszuli z rozpiętymi mankietami.

- To długa historia. - Federica pociągnęła łyk wina. Czuła się już znacznie lepiej.

- Mol, podaj mi szklankę! - Sam się ożywił. - Wykazałaś się nie lada odwagą, Fede, jestem z ciebie bardzo dumny. Zrobiłaś rzecz niezwykle trudną i to zupełnie sama!

- Niezupełnie...

Sam szybko odwrócił wzrok.

- Powiedzmy, że ktoś pomógł mi przejrzeć na oczy - ciągnęła. - Chyba trochę dorosłam. Nie mogę uwierzyć, że byłam tak zaślepiona i słaba. Zmarnowałam cztery lata życia.

- Nie zmarnowałaś ich, bo dużo dowiedziałaś się o ludzkiej naturze, a przede wszystkim o sobie samej - rzekł Sam. - Co teraz zamierzasz?

- Pojadę do domu. Zdaje się, że wreszcie dopasuję się do mojej matki...

- Słyszeliśmy o tym - powiedziała Hester z wahaniem. - Bardzo mi przykro...

- Mama głupio postępuje - westchnęła Federica.

Troje Applebych spojrzało na nią ze zdumieniem, ponieważ wszyscy wiedzieli, co myśli o ojczymie.

- Wydawało mi się, że nie znosisz Arthura... - mruknęła Molly, strącając popiół z papierosa na dywan.

- Mam wrażenie, że zupełnie go nie rozumiałam. - Federica uśmiechnęła się do Sama. - Teraz wszystko jest dla mnie o wiele jaśniejsze... Powinnam przeprosić Arthura i kogoś jeszcze, kogo nie słuchałam, chociaż powinnam była...

Sam doskonale rozumiał jej słowa i lekko skinął głową.

- Jeżeli chcesz, pojadę z tobą pociągiem do Polperro - zaproponował.

- Naprawdę? - ucieszyła się. - Będę się czuła o wiele lepiej, jeżeli nie będę sama. Umieram ze strachu, że Torguil odnajdzie mnie i siłą zaciągnie z powrotem do domu...

- Zabiję go, jeżeli zbliży się do ciebie! - rzucił Sam i zaśmiał się, ponieważ nie chciał, aby pomyślała, że mówi zupełnie poważnie.

Tej nocy Federica i Sam prawie nie spali. Długo siedzieli i rozmawiali, popijając wino, chociaż Hester i Molly już dawno poszły do siebie. Federica powierzyła Samowi wszystkie swoje troski i tajemnice, a on słuchał ze współczuciem i zrozumieniem, tak jak kiedyś wśród leśnych dzwonek.

- Żałuję, że nie odważyłam się powiedzieć ci tego znacznie wcześniej, gdy poszliśmy razem na lunch - westchnęła.

- Ale mało brakowało...

- Tak, wiem.

- Co cię przestraszyło? - zapytał łagodnie. Zastanawiała się chwilę, obserwując złotofioletowe gazowe płomienie, wesoło tańczące w kominku.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem nieszczęśliwa - odparła szczerze i z niedowierzaniem pokręciła głową. - Wiem, że trudno to zrozumieć, ale nawet sama przed sobą nie potrafiłam się przyznać, jak naprawdę wygląda moje życie z Torguilem. Byłam przekonana, że go kocham.

- Ja mogę to zrozumieć.

- Naprawdę?

- Naprawdę - przytaknął, biorąc ją za rękę. - To nie ty popełniłaś błąd, kochając go, lecz on, nie odpowiadając na twoje uczucie tak, jak powinien.

Uśmiechnęła się ciepło.

- Wszystko rozumiesz, to wspaniałe... - powiedziała.

- Nie wszystko, ale ciebie - odparł.

Następnego dnia rano Federica pożyczyła ubrania od Hester i właśnie wciągała dżinsy, gdy z salonu dobiegł ją głośny okrzyk Molly.

- O, Boże! Boże, Boże... Wszyscy pobiegli do okna.

- Nie, Fede, ty nie. - Molly rozłożyła ramiona, zabraniając przyjaciółce podchodzić bliżej. - On jest na dole! - syknęła. - Czeka na ciebie! Zauważył mnie, kiedy wyglądałam...

Federica nerwowym krokiem przemierzała pokój. Molly ostrożnie odsunęła zasłonę i zerknęła na przystojnego mężczyznę, stojącego obok porsche.

- Co mam teraz zrobić, do jasnej cholery?! - Federica przygryzła paznokieć kciuka.

Sam usiadł na oparciu kanapy.

- Zadzwoń po taksówkę i wyjdziemy razem - powiedział zdecydowanym tonem, sięgając po słuchawkę. - To proste.

- Chyba nie zdołam stawić mu czoła...

- Ależ zdołasz, zobaczysz! Miałaś dość siły, żeby go zostawić, prawda? - Sam starał się dodać jej odwagi. - Wobec tego znajdziesz w sobie siłę, aby uświadomić mu, że to koniec.

- Och, sama już nie wiem...

- Poradzisz sobie - zapewnił ją poważnie. - Albo ja zrobię to za ciebie.

- Zrobiłaś już tyle, że teraz nie możesz się wycofać - wtrąciła Hester.

- Ja tam na pewno nie wróciłabym do domu z przemoczoną dywanem i do wściekłego męża - zakpiła Molly. - Choćby był nie wiem jak przystojny...

Sam przewrócił oczami i spokojnie zamówił taksówkę.

- Pomyśl tylko, co by cię czekało, gdybyś do niego wróciła - rzekł ostrożnie.

Wstrzymał oddech, obserwując, jak Federica z rękami na biodrach chodzi po pokoju, rozważając następny krok.

- Czy lubisz tę osobę, jaką się stajesz, kiedy jesteś z Torquilem? - zapytał po chwili.

Rzuciła mu przerażone spojrzenie i potrząsnęła głową.

- W takim razie pozbądź się jej i jedź ze mną. - Wstał i mocno ujął jej obie dłonie. - Dobrze wiesz, że tak będzie najlepiej.

- Ale on mnie kocha... - wymamrotała słabo. Sam delikatnie ścisnął jej rękę.

- To nieprawda. Chce mieć cię w posiadaniu, tak jak samochód i dom. Gdyby cię kochał, cieszyłby się twoją wolnością, rosnącą pewnością siebie i sukcesami. I zachęcałby cię, żebyś szukała własnej ścieżki w życiu. Kupiłby ci aparat fotograficzny i pozwolił, byś zapisała się na kurs, a nie kupował ci śmieszne pantofelki i torebki, zupełnie jakbyś była lalką, którą można manipulować. Nie jesteś lalką, jesteś człowiekiem, który ma własne pomysły na życie i własną osobowość. Jeżeli wrócisz, znowu pozbawi cię energii i samodzielności i doprowadzi do tego, że w końcu przestaniesz myśleć. Zastanów się nad tym.

Federica spojrzała mu w oczy z pełną świadomością, że ma rację, ponieważ sama wcześniej doszła do podobnych wniosków.

- Dobrze, zrobię to - rzekła twardo. - Ale kiedy znajdziemy się na dole, chcę zamienić z nim parę słów...

Sam ze zdziwieniem unióśł brwi.

- Muszę sama mu o wszystkim powiedzieć - wyjaśniła szybko. - I dowieść sobie, że mnie na to stać...

Dwadzieścia minut później, kiedy Sam i Federica wyszli na ulicę, Torquil podbiegł do żony i chwycił ją w ramiona. Sam od razu spróbował ich rozdzielić.

- Zostaw nas w spokoju! - warknął Torquil.

Po krótkiej szarpaninie Federika uwolniła się z jego objęć.

- Odejdź, Torquil! - krzyknęła. - Między nami wszystko skończone!

Dopiero teraz zauważyła jego bladą twarz, zaczerwienione oczy i żałośnie przygarbione ramiona.

- Nie spałem przez całą noc, potwornie się martwiłem - wyjaśnił, podnosząc obie dłonie. - Mogłaś przynajmniej zawiadomić mnie, gdzie byłaś. Podejrzywałem, że zostałaś porwana...

Federica odwróciła się do Sama.

- Zaczekaj na mnie w taksówce - powiedziała.

Sam odszedł z mocno bijącym sercem i stanął obok samochodu, gotowy interweniować, gdyby potrzebowała jego pomocy. Miał jednak nadzieję, że nie będzie to konieczne. Federica musiała się nauczyć samodzielnie rozprawiać z problemami i zrozumieć, że w gruncie rzeczy nie potrzebuje ani ojca, ani męża, ani nikogo innego. Dopiero wtedy pokocha kogoś naprawdę. Sam miał świadomość, że może to potrwać bardzo długo, ale był gotowy czekać.

- Tamto zdjęcie zostało zrobione wiele lat temu, malutka! Nie zwróciłaś uwagi, że jest stare? - Torguil wyciągnął ramiona, lecz Federica cofnęła się z czujnym wyrazem oczu. - Daj spokój, skarbie, nie mam żadnego romansu! Kocham cię, bez ciebie czuję się kompletnie zagubiony! Przecież jest nam dobrze razem...

- To koniec - odparła, potrząsając głową.

- Nie bądź głupia! Rozumiem, że jesteś zła, więc chodźmy do domu i porozmawiajmy o tym rozsądnie. Nie wyrzucaj w błoto tego, co mamy - błagał, spoglądając na Sama, który najwyraźniej nie zamierzał zostawić Federiki samej sobie.

- Nie nazywaj mnie „malutką”, nie znoszę tego - warknęła, niespodziewanie podbudowana widoczną słabością męża. — Nie wrócę z tobą do domu.

Usiłował zignorować jej buntowniczy ton.

- Nie jest tak, jak myślisz, do cholery! - zgrzytnął zębami. -Dobrze, przyznaję, popełniłem błąd, zatrzymując to zdjęcie. Zamierzasz karać mnie za taki drobiazg? Liczy się to, że cię kocham! Miłość to także umiejętność wybaczenia, do diabła!

- Miłość to także zaufanie - rzekła zimno.

- Więc zaufaj mi, że z nikim nie romansuję! Lucia jest moją starą przyjaciółką, a ta fotografia to zwykły żart!

- Nie wierzę ci.

- Uwierz przynajmniej, że cię kocham! - jęknął.

- Wcale mnie nie kochasz. Chcesz mieć mnie na własność, jak samochód czy dom. W twoich oczach jestem lalką - ubierasz mnie, pokazujesz innym i bawisz się mną, ale nie kochasz mnie. Gdyby było inaczej, pozwalałbyś mi podejmować decyzje.

Torguil był całkowicie zaskoczony, bo Federica nigdy wcześniej nie odzywała się do niego w taki sposób. Głośno oddychał przez nos, jak rozwścieczony byk, nie potrafiąc zapanować nad narastającym gniewem.

- Więc co teraz zrobisz? - odezwał się cicho, mrużąc oczy. -Wrócisz do swojego prowincjonalnego miasteczka nad morzem? Do neurotycznej matki czy do dziadków, tych strasznych mieszczan? - Skinął głową w kierunku Sama i uśmiechnął się sarkastycznie. - A może do tej rodziny ekscentryków?

Sam stłumił uśmiech.

- Mogę dać ci wszystko, co zechcesz - dodał Torguil. Federica wyprostowała się dumnie.



- To znaczy co? Jeszcze kilka torebek, kilka par butów? Nie patrz na mnie z tą obraźliwą pobłażliwością, dobrze? Jesteś pusty w środku, nie możesz mi nic dać i nie chcę z tobą być. Skomunikujemy się przez adwokatów. Nie próbuj za mną jechać, słyszysz? Ekscentryczność rodziny Sama może okazać się zaraźliwa, mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę...

- Będziesz żałowała tego do końca życia! - krzyknął za nią, kiedy szła w kierunku Sama, czekającego przy otwartych drzwiach taksówki. - Nie przyjmę cię z powrotem! Pożałujesz tego, zobaczysz!

Sam uśmiechnął się do Federiki z dumą, pomógł jej wsiąść, zajął miejsce obok niej i zatrzasnął drzwi. Kiedy spojrział w okno na piętrze, zobaczył roześmiane twarze Molly i Hester. Hester podniosła do góry dłoń z wyprostowanym kciukiem i z entuzjazmem pokiwała głową.

Koła porsche Torguila zapisaćzwały przeraźliwie, zostawiając dwa czarne pasy na asfalcie. Federica z ulgą opadła na siedzenie i nagle uświadomiła sobie, że ręce i nogi trzęsą jej się jak w gorączce.

- Będzie się działo coś jeszcze? - zapytał taksówkarz, który z zainteresowaniem obserwował konfrontację. - To było lepsze niż najciekawsze odcinki East-Enders, słowo daję...

- Proszę nas zawieźć na dworzec Paddington - rzekł Sam, obejmując Federicę.

Pozwoliła mu się przytulić i oparła głowę na jego ramieniu, w milczeniu, z ulgą i żalem zastanawiając się nad ostatnimi czterema latami swego życia.

Federicę witano w Polperro z wielką radością. Wszyscy cieszyli się z jej powrotu. Ingrid dopiero teraz przyznała, że od początku uważała Torguila za „okropnego faceta”, natomiast Toby i Julian powiedzieli jej, że przypomnieli sobie, w jakich okolicznościach go poznali, dopiero wtedy, gdy było już za późno, żeby coś zrobić.

- Wtedy także był arogancki i bardzo zadowolony z siebie - westchnął Julian. - Zawiedliśmy cię, kochanie.

Helena była zachwycona, że nie tylko ona przeżywa kryzys, i chętnie towarzyszyła córce podczas długich spacerów po klifach, skarżąc się na milczenie Arthura.

- Straciłam go! - pojękiwała. - Nie chce nawet ze mną rozmawiać...

Jake i Polly przyjęli Federicę z taką samą pogodą ducha i gotowością niesienia pomocy, jak kiedyś Helenę. Nagle cała rodzina zjednoczyła się wobec dramatu młodej kobiety. Polly gotowała wielkie warzywne lasagne oraz puddingi z chleba i masła, i wszyscy siedmioro zasiadali przy stole, popijając wino i sok z czarnego bzu, z którego słynęła pani domu, i prowadząc cztery rozmowy równocześnie. Jake zawiesił teraz swoje modele statków pod sufitem, aby nikt nie strącał ich na podłogę.

Federica znowu zamieszkała z Tobym, Julianem i Rastą, którego codziennie zabierała na spacer. Pomagała Toby'emu przystrajać pokoje na święta, a Julian zabrał ją do miasta na przedświąteczne zakupy.

- Nie mam ani grosza - powiedziała, myśląc o górach pieniędzy, jakie zostawiła w Londynie.

- Ale ja mam - rzekł Julian pogodnie. - Możesz więc wziąć, ile zechcesz.

Federica dzieliła swój czas między rodzinę i mieszkańców Pickthistle Manor. Wiewiórka śpiąca w komodzie Sama obudziła się przed czasem i Ingrid przygotowała dla niej gniazdo na szczycie choinki, natomiast pod łóżkiem Sama zamieszkała rodzina myszy, musiał więc przenieść się do jednego z pokoi gościnnych, aby im nie przeszkadzać. Obie rodziny, Federiki i Sama, uczciły święta wspólnymi obiadami i przyjęciami, Nowy Rok zaś powitano wystawną kolacją, szampanem i wzajemnymi uściskami.

Sam serdecznie objął Federicę i pocałował ją w policzek.

- To będzie twój rok, zobaczysz - powiedział.

Uśmiechnęła się do niego z nadzieją, że rzeczywiście tak będzie.

Torguil pisał do Federiki długie listy, próbując ją odzyskać. Mówił w nich o swojej głębokiej miłości i o żalu, że w ogóle poznał Lucie. „Wszystko robiłem dla ciebie i ze względu na ciebie, wyłącznie po to, żeby cię chronić. Czuję się winny tylko tego, że za mocno cię kochałem...”. Początkowo Federica czytała listy męża, lecz gdy spostrzegła, że powtarza wciąż te same argumenty, zaczęła wyrzucać je, nawet nie otwierając. W pamięć zapadło jej jedno zdanie: „Czuję się winny tylko tego, że za mocno cię kochałem...”. W ustach niewiernego Torguila był to jedynie pusty zwrot, natomiast zupełnie innego znaczenia stwierdzenie to nabierało w odniesieniu do Arthura.

Federica serdecznie współczuła Arthurowi, całkowicie zapomnianemu w obliczu katastrofalnego zakończenia jej własnego małżeństwa. Zdawała sobie sprawę, że jej matka jest osobą niezwykle trudną we współżyciu, ale wiedziała także, że Arthur w żadnym razie nie był jej obojętny. Prawie codziennie wysłuchiwała przecież monologów pełnych żalu i wyrzutów sumienia, które Helena wygłaszała w czasie ich wspólnych spacerów. Federica zrozumiała, że czas na interwencję.

Kiedy Arthur otworzył drzwi i zobaczył Federicę, ogarnęło go ogromne rozczarowanie, ponieważ miał nadzieję, że ujrzy Helenę.

- Co tu robisz? - zapytał ze zdumieniem.

- Przyszłam cię przeprosić.

Wpatrywał się w nią bez słowa, z lekko uchylonymi ustami.

- Mogę wejść?

- Oczywiście, oczywiście... - wyjąkał, odsuwając się na bok, aby wpuścić ją do środka.

Federica weszła do kuchni, zdjęła płaszcz i spojrzała na niego pytająco.

- Siadaj, proszę - powiedział, biorąc od niej płaszcz i przewieszając go przez oparcie krzesła. - Napijesz się herbaty?

- Chętnie... - Dziewczyna zatarła zmarznięte dłonie. - Jest bardzo zimno...

- Jak tu przyjechałaś?

- Taksówką.

- Czy twoja matka wie o tej wizycie? - zapytał niespokojnie.

- Nie.

- To dobrze...

Podsunał jej filiżankę herbaty i usiadł naprzeciwko. Federica dołąła sobie odrobinę mleka i chwilę przyglądała się, jak białe strużki znikają w brązowym naparze.

- Odeszłam od Torguila - oświadczyła spokojnie.

- To dobrze - powtórzył Arthur.

- Powinłam była cię posłuchać...

- Nie, to nieprawda - zaprzeczył szybko, rozbrojony nieoczekiwaną zmianą jej nastawienia. - To nie była moja sprawa.

- Ależ tak, była! Jesteś moim ojczymem.

- Byłem nim - odparł ze smutkiem.

Federica spojrzała w udręczone oczy Arthura i nagle uświadomiła sobie, że nigdy go naprawdę nie znała.

- Nadal nim jesteś - powiedziała serdecznie. - Mama za tobą tęskni.

Na jego twarzy na moment pojawił się wyraz nadziei.

- Naprawdę?

- Tak. Myśli, że cię straciła.

W małych oczkach Arthura zalśniły łzy.

- Sam nie wiem... - mruknął, potrząsając głową i mocno zaciskając usta. - Po prostu nie wiem...

- Nie przyjechałam tutaj po to, aby negocjować warunki porozumienia, lecz żeby przeprosić cię za to, że źle cię traktowałam. Byłeś cudowny dla mamy, a ja najlepiej wiem, jaka potrafi być koszmarna. - Federica zaśmiała się cicho. - Naprawdę uważam, że wspaniale sobie z nią radziłeś. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Musisz przyjąć ją z powrotem, bo nikt inny nie wytrzyma tych jej nieznośnych humorów...

- Jest trudna, ale nie sposób się z nią nudzić.

- Co cię w niej zainteresowało? - zapytała z ciekawości, nieświadoma, że otwiera wrota świata wspomnień, które jej ojczym daremnie starał się wyrzucić z pamięci.

Usiadł wygodnie i uśmiechnął się lekko.

- Od razu zauważyłem, że ma trudny charakter - zaczął. -Przeżyła wiele złych chwil, ale pod warstwą lodu kryła się mała, spragniona miłości dziewczynka...

Federica popijała herbatę i słuchała Arthura, który tak długo opowiadał o ich pierwszym spotkaniu, o małżeństwie, o dobrych i złych dniach, aż wreszcie zrozumiał, że związek jego i Heleny jest czymś, o co warto walczyć.

Było już późno, kiedy odwiózł Federicę do domu. Gdy wbiegła po schodkach i zamknęła za sobą drzwi domu Toby'ego i Juliana, zastanawiał się chwilę, czy pojechać do Heleny, czy też wrócić do siebie. Nadal czuł ciepło, po rozmowie z Federicą, i uśmiechnął się do świeżo przywołanych wspomnień. Wiedział jednak, że jeżeli ma pogodzić się z Heleną, inicjatywa musi wyjść z jej strony, inaczej znowu ona zyska przewagę, a on przegra. Zdawał sobie również sprawę, że jego żona musi zacząć uczyć się na błędach i wzbudzić w sobie szczerą chęć zmiany. Miał nadzieję, że jeszcze jej na nim zależy.

Sam często chodził z Federicą na plażę, gdzie zbierali drewno na ognisko i piekli pianki, zupełnie jak za dawnych, dobrych czasów. Pożyczał Federicę książki i później dyskutowali o nich do późnego wieczora, siedząc przy kominku w gabinecie Nuna. Potem Sam odwoził Federicę do domu samochodem ojca. W czasie spacerów po klifach czasami zdejmował kurtkę i zostawał tylko w koszuli z krótkim rękawem, ponieważ teraz stale było mu ciepło. Kiedy był blisko Federiki, nie potrzebował niczego poza powietrzem, którym oddychali, i świadomością, że ona jest przy nim. Stopniowo Federica zaczęła czuć się przy nim całkowicie bezpiecznie i swobodnie. Cieszyła się na ich wspólne spacerunki i wycieczki, na kolacje, które jadal z jego rodzicami, i dyskusje o literaturze i historii. Tygodnie mijały powoli i Federica coraz rzadziej myślała o Torguilu; czasem tylko złe sny przypominały jej, dlaczego go opuściła.

Nie mogła jednak zapomnieć o listach od ojca. Wiedziała, że nie spocznie, dopóki go nie odnajdzie.

Przypadek sprawił, że wpadła na pomysł wyjazdu do Chile. Wychodziła właśnie z domu, kiedy zadzwonił telefon. Niechętnie podnosiła słuchawkę, ponieważ obawiała się, że może to być Torguil, ale tym razem powiedziała sobie, iż to na pewno nie on, bo w końcu nie odzywał się już od paru tygodni. Mimo to nieco drżącą ręką sięgnęła po słuchawkę.

- Halo? - powiedziała niepewnie.

- Czy rozmawiam z Federicą Jensen? - odezwał się głos młodej kobiety.

Napięte mięśnie ramion Federiki rozluźniły się.

- Z Federicą Campione, tak, słucham - odparła. - Kto mówi?

- Nazywam się Claire Shawton. Jestem przyjaciółką Hala.

- Och, miło mi... - rzekła Federica znacznie przyjaźniejszym tonem. - W czym mogę pomóc?

- To bardzo delikatna sprawa... - zaczęła Claire. - Nie chciałam rozmawiać z waszą matką, bo wiem, jakie uczucia żywi do niej Hal...

- Rozumiem - powiedziała Federica, zastanawiając się, jakie uczucia Hal żywi do matki.

- Wolałam też nie zwracać się do waszego ojczyrna, ponieważ Hal do niego także ma dość skomplikowany stosunek...

- Tak...

- Natomiast o tobie zawsze mówi w samych superlatywach -ciągnęła Claire. - Znalazłam twój numer w jego notatniku. Pod londyńskim numerem nikt się nie zgłaszał, więc...
  - Oczywiście - mruknęła Federica, starając się nie myśleć o Torguilu. - Co się dzieje z Halem?
  - Jest alkoholikiem. Trzeba mu pomóc, bo sam na pewno nie wyplącze się z tej sytuacji...
  - Słucham? - przeraziła się Federica. - Jak to - jest alkoholikiem? Mówisz poważnie?
  - Hal opuszcza wykłady, przesypia całe dni i potem pije w nocy. Ciągłe jest nieprzytomny, traci kontakt z rzeczywistością.
  - Jesteś pewna, że to alkoholizm?
  - Absolutnie. Wiem, bo od kilku miesięcy pije i gra za moje pieniądze...
  - Gra?
  - Tak, uprawia hazard. Automaty, poker, wyścigi... Płacę za to wszystko.
  - Dlaczego?
  - Bo jestem w nim zakochana - wyznała Claire ze wstydem. -Hal nie ma pieniędzy, a ja mam ich dużo, więc to nie ma znaczenia, ale ostatnio sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Hal pije coraz więcej i wyraźnie się zmienił.
  - Gdzie jest teraz?
  - Tutaj, śpi.
  - O tej porze?
  - Tak. Widzisz, Hal zwykle pije przez całą noc, a potem nie może zasnąć, więc bierze tabletki nasenne, w dużych ilościach. Oczywiście później nie może się obudzić. Jest z nim tak, jakby był martwy... - Głos Claire załamał się. - Nie mam pojęcia, co robić... - Pociągnęła nosem.
  - O, Boże! Co możemy zrobić?
  - Trzeba mu pomóc.
  - Rozumiem. Przyjadę do was, muszę tylko poprosić kogoś, żeby ze mną pojechał - powiedziała Federica, przypominając sobie, że nie umie prowadzić.
- Sam z radością zawiózł Federicę do Exeter. Przez całą drogę rozmawiali o sposobach rozwiązania problemu Hala. Sam był przekonany, że picie jest jedynie objawem choroby, której korzenie sięgały znacznie głębiej.
- Hal pije, aby ukryć się przed samym sobą - powiedział.
  - Wszystko wskazuje, że główną przyczyną tej choroby jest nasz ojciec - westchnęła Federica. - Jestem tego pewna.

Znaleźli Hala śpiącego na łóżku, z twarzą szarą i pozbawioną życia. Federica zaczęła gwałtownie szarpać go za ramię, ponieważ przeraziła się, że brat umarł we śnie. Kiedy Hal w końcu się obudził, oczy miał czerwone, zmatowiałe i obojętne. W ogóle nie przypominał Hala, którego znali. Sam rozejrzał się po zaniedbanym, brudnym pokoju. Wszędzie stały brudne talerze, a na nich góry niedopałków, po kątach leżały puste butelki po winie i kubki po kawie, na podłodze ubrania, niektóre zapleśniałe i wilgotne. Pokój cuchnął gorzej niż klatka, w której kiedyś Hester trzymała króliki.

- Jesteś chory, braciszku - odezwała się Federica łagodnie.
- Idźcie stąd i zostawcie mnie w spokoju! - krzyknął Hal, wymachując ramionami. - Nie potrzebuję twoich nauk!
- Martwię się o ciebie. Popatrz, w jakim jesteś stanie - żyjesz jak zwierzę.
- Nieprawda, nie jest tak źle!
- Wyglądasz strasznie, potrzebujesz pomocy...
- Nic mi nie jest.
- Jesteś alkoholikiem - powiedziała twardo.
- Od czasu do czasu lubię się napić, podobnie jak wszyscy! -parsknął sarkastycznie. - To jeszcze nie znaczy, że jestem alkoholikiem.

Nagle do łóżka podeszła Claire.

- Wszystko jej powiedziałam - oświadczyła, ocierając łzy.

Hal wpatrywał się w nią długą chwilę, usiłując skupić spojrzenie na jej twarzy. Wreszcie w jego oczach pojawił się wyraz przygnębienia i przegranej.

- Ty suko! - warknął.
- Zrobiłam to, bo cię kocham i nie mogę patrzeć obojętnie, jak sam się wyniszczasz...

Hal ukrył twarz w dłoniach i zaczął płakać.

Hal zgodził się, by Sam i Federica zabrali go do domu. Claire obiecała, że spakuje jego rzeczy i uporządkuje pokój. Federica podziękowała jej serdecznie. Wiedziała, że Hal z pewnością nie będzie chciał się z nią więcej spotykać. Siedział na tylnym siedzeniu samochodu, drżący z zimna i zdenerwowania, a jego twarz przybrała niezdrowy, zielonkawy kolor. Wyglądał, jakby jedną nogą był już w grobie. Federica i Sam zdecydowali, że nie zdradzą rodzinie, na co naprawdę choruje Hal. Postanowili powiedzieć wszystkim, że niedawno przeżył załamanie nerwowe. Federica zdawała sobie sprawę, że Hal musi oderwać się od swojego dotychczasowego życia i zacząć wszystko od nowa w nieznanym miejscu, z dala od Heleny, wraz z jej zaborczą miłością, oraz od swoich własnych demonów.

- Zamierzam zabrać Hala do Chile - powiedziała.
- Kiedy? - wykrzyknął Sam z niepokojem.

- Jak najszybciej. Hal powinien na jakiś czas wyjechać z kraju. Znam tylko jedną osobę, która może pomóc mu przejść przez ten horror, podobnie jak wcześniej pomogła mnie...
- O kim mówisz? - Sam poczuł, jak jego gardło ściska niewidzialna dłoń.
- O moim ojcu.
- O twoim ojcu?
- Tak. Problemy Hala biorą się z nieobecności ojca w naszym życiu.
- W jaki sposób ojciec ci pomógł? - zapytał Sam, nie spuszczając wzroku z biegnącej przed nim drogi i mocno ściskając kierownicę.
- Nie chciałam ci o tym mówić, bo bałam się, że uznasz to za śmieszne, ale... Widzisz, dostałam od ojca dwa listy z pięknymi, poetyckimi fragmentami... Były nie podpisane, ale jestem pewna, że to od niego... W końcu ojciec jest nie tylko powieściopisarzem, lecz także poetą.
- Rozumiem... - rzekł Sam.

Ogarnęło go poczucie wielkiego rozczarowania, ale nie potrafił zdobyć się na to, aby zgasić płomyk jej radości i wyjaśnić, że listy pochodziły od niego.

- Ojciec ma ogromne wyczucie i filozoficzne podejście do życia, poza tym jest niezwykle wrażliwy. Jego słowa otworzyły mi oczy na moją sytuację. Zrozumiałam też, że nie jestem sama, bo on zawsze gotów jest przyjść mi z pomocą. Dał mi siłę, dzięki której opuściłam Torguila. Chcę mu podziękować, ale sądzę, że spotkanie z nim mogłoby również pomóc Halowi.
- Na jak długo chcesz tam pojechać?
- Nie wyznaczam sobie żadnych terminów, w końcu nic mnie tutaj nie trzyma.
- Tak, to prawda - odparł spokojnie, z trudem panując nad bólem, z którym zamierzał zmierzyć się później, w samotności. -Nic cię tutaj nie trzyma...

## Rozdział czterdziesty

Hal pragnął wyzdrowieć. Polly powtarzała, że jest to pierwszy krok na drodze ku poprawie, w dodatku krok wymagający dużej odwagi. Helena zareagowała przerażeniem na plany Federiki, ale córka nie zamierzała ustąpić.

- Hal potrzebuje nowego miejsca - powiedziała zdecydowanym tonem. - I ja także.

Helena upierała się, że dzięki jej opiece Hal szybciej wróci do zdrowia.

- Nie musisz wywozić go na drugi koniec świata, na miłość boską! - zawołała, urażona, że Hal jest gotów ją zostawić i że sama nie była w stanie mu pomóc.
- Chcemy odnaleźć ojca - przyznała się w końcu Federica. -Wiem, że kłopoty Hala mają źródło we wczesnym dzieciństwie. Właśnie dlatego koniecznie powinien porozmawiać z tatą.

Helena wpadła w furję. Zachowywała się tak, jakby Federica wyrzucała jej, że opuściła Ramona. Siedziała z zaciśniętymi ustami, wściekła, zazdrosna, że jej udział w następnym okresie życia Hala został bezwzględnie ograniczony.

Arthur był tak zadowolony, że ktoś wreszcie wziął na siebie odpowiedzialność za Hala, iż sam kupił im bilety do Santiago.

- Nie masz mi za co dziękować - powiedział do Federiki. - To ja jestem wdzięczny tobie, nawet nie wiesz, jak bardzo.

Federica zrozumiała, że Arthur stara się wyrazić swoją wdzięczność za coś więcej niż uratowanie życia Hala. Serdecznie pocałowała go w pulchne policzki.

- Nie zapominaj o dobrych chwilach, które przeżyłeś razem z mamą, dobrze? - szepnęła. - Było ich przecież dużo więcej niż złych...

Jednak Arthur postanowił czekać, zresztą nie miał wyboru. Wiedział, że jeżeli Helena nie wróci do niego z własnej woli, będzie musiał nauczyć się żyć bez niej.

Sam był zrozpaczony, że Federica wyjeżdża z Polperro, i głęboko zraniony, iż nie widziała żadnego powodu, aby zostać. Chciał nią potrząsnąć, powiedzieć jej, że kocha ją całym sercem i należy do niej duszą i ciałem, ale rozumiał, iż w ten sposób pozbawiłby się wszelkich szans na szczęście.

Czuł, że Federica wróci do niego we właściwym czasie albo nie wróci w ogóle. Musiał zachować cierpliwość. W dzień przed wyjazdem przyjechał do Toby'ego i Juliana, żeby się z nią pożegnać. Kupił jej prezent z nadzieją, że pomyśli o nim za każdym razem, gdy będzie go używała.

- Och, naprawdę nie trzeba było nic mi kupować! - powiedziała, biorąc paczuszkę z jego rąk.

Sam stał przed nią z rękami ukrytymi w kieszeniach, ubrany w pogryziony przez myszy sweter, który wcale nie chronił go przed przenikliwym zimnem. Federica powoli otworzyła paczkę i wyjęła ze środka aparat fotograficzny Pentax.

- Mój Boże! - zawołała oszołomiona. - To prawdziwy aparat!

- Ma też obiektyw z automatycznym ustawianiem odległości. - Sam uśmiechnął się, aby zamaskować przygnębienie.

- Jesteś kochany, bardzo ci dziękuję! - odparła, całując go w stwardniały z napięcia policzek.

Wciągnął zapach jej skóry, który przenikał jego zmysły zawsze, gdy podchodziła do niego, i z najwyższym trudem opanował pragnienie, aby chwycić ją w ramiona i pocałować tak, jak tamtej odległej nocy w stodole.

- Nie zapomnij o przyjacielu - poprosił, otrząsając się ze złego nastroju.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Jesteś bardzo dobrym przyjacielem, najlepszym z najlepszych. Gdyby nie ty, nie przetrwałabym tych ostatnich kilku tygodni.



- Pamiętaj, że osiągnęłaś to wszystko sama - powiedział poważnie. - Nie potrzebujesz już nikogo, jesteś teraz silna i niezależna.

Federica lekko ściągnęła brwi. Nagle przyszło jej do głowy, że to, co mówi Sam, bardzo przypomina słowa jej ojca.

Mariana właśnie wróciła ze spaceru po plaży, kiedy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę, z której najpierw dobiegły trzaski na jakichś odległych łączach, potem zaś ledwo dosłyszalny głos młodej kobiety.

- Hola, guien es? — zawołała, zasłaniając drugie ucho dłonią, aby zagłuszyć entuzjastyczne komentarze Ramoncita, który przy stole obok rozgrywał partię szachów z dziadkiem.

- Mówi Federica... Mariana wstrzymała oddech.

- Fede? To ty? - zapytała po angielsku.

- To naprawdę ja, abuelita\ - Federica się zaśmiała, czując, jak ogarnia ją fala nostalgii.

- Och, Boże, ileż to lat! Co u ciebie, dziecko?

- Pojutrze przylatuję do Chile razem z Halem. Możemy się u was zatrzymać?

- Oczywiście! - wykrzyknęła Mariana z podnieceniem. — Nie do wiary! Myślałam, że zupełnie o nas zapomniałaś!

- Nie zapomniałam ani na chwilę, abuelita. Mam wam tyle do opowiedzenia, tyle... - przerwała, zbyt wzruszona, aby mówić dalej. - Czy tata jest u was? - wykrztusiła z trudem.

- Ma dom na plaży, między Cachagua i Zapallar.

- I będzie tam w najbliższym czasie?

- Tak! - potwierdziła Mariana radośnie. - Naturalnie. Jakże będzie szczęśliwy, kiedy was zobaczy! Wyślę po was samochód na lotnisko... Jak długo zostanieie?

Federica się roześmiała, zachwycona, że jej babka w ogóle się nie zmieniła.

- Nie wiem - odpowiedziała.

Nagle pomyślała, że może już na zawsze zostanie w Chile.

Kiedy Mariana wyszła na taras, z jej starych oczu płynęły łzy radości. Ignacio podniósł wzrok znad szachownicy.

- Co się stało? - zapytał, zastanawiając się, jaki cud sprawił, że twarz żony po prostu promienieje.

Mariana zatarła ręce, nie potrafiąc zapanować nad radosnym podnieceniem.

- Ramoncito, pojutrze poznasz swoje przyrodnie rodzeństwo - zwróciła się do wnuka.

Ramoncito spojrzał na dziadka, którego twarz rozjaśniła się uśmiechem.

- Wiesz, jak nas zdekoncentrować, kobieto - powiedział, zdejmując okulary i ocierając oczy. - Byłem pewny, że o nas zapomnieli!

- Nie zapomnieli i chyba przyjeżdżają na długo, bo nie mają żadnych konkretnych planów - uśmiechnęła się z nadzieją.

- Może postanowili wrócić do domu. - Ignacio z czułością popatrzył na żonę.

- Może... - powtórzyła Mariana.

Zaraz potem weszła do domu i zajęła się przygotowywaniem pokoi. Chciała zrobić to osobiście, wołała nie zlecać tak ważnego zadania Gertrudzie. Gertruda niewiele rzeczy potrafiła zrobić jak należy, ale Ignacio z jakiegoś powodu ją lubił, więc Mariana nie chciała się jej pozbywać.

- Abuehto? - odezwał się Ramoncito, wykonując ruch pionkiem. Jego dziadek włożył okulary i zerknął na niego uważnie. - Myślisz, że polubię Hala i Federicę?

- Tak, na pewno ich polubisz. Musisz jednak pamiętać, że we wczesnym dzieciństwie zostali oderwani od waszego ojca, mają więc najróżniejsze obciążenia emocjonalne. Bądź cierpliwy i daj im trochę czasu, żeby rozwiązały swoje problemy. Ojciec cię kocha, Ramoncito, a twoją matkę kochał najbardziej na świecie. Nigdy o tym nie zapominaj.

Chłopiec skinął głową i przyglądał się, jak dziadek znowu skupia się na grze i rozważa kolejny ruch.

Ramon z wielką satysfakcją napisał ostatnie zdanie książki. Było to oczyszczające doświadczenie. Estella pokazała mu, że można kochać miłością pozbawioną zaborczości i dać ukochanemu wolność. Jej życie odmieniło jego życie. Miał wrażenie, że podświadomie poświęciła samą siebie, aby mu pomóc. Stała się dla niego przykładem. Żałował tylko, że nie umiał wystarczająco korzystać z tego przykładu za jej życia. Wciąż dręczącym go wyrzutem sumienia i poczuciu przegranej dał wyraz w alegorycznym opisie trzech ptaków - pawia, który domaga się bezwarunkowej miłości, jaskółki, która ucieka od uczucia, oraz feniksa, który daje miłość i niczego nie żąda w zamian. Kiedy feniks znika w płomieniach, paw i jaskółka wreszcie poznają tajemnicę miłości i uczą się, jak kochać. Ramon był zadowolony ze swego dzieła. Nadał książce tytuł Kochać wystarczająco i zadedykował ją tym, których kochał.

Pisząc, myślał o Federice i Hala. Było już za późno, aby zrekompensować im bolesne przeżycia, i bardzo cierpiał z tego powodu. Na szczęście miał Ramoncita i przelał na niego całą miłość, jaka mieściła się w jego sercu, miłość dla trojga dzieci. Usiadł w wygodnym fotelu i w słabnym świetle odchodzącego dnia przeczytał cały manuskrypt od początku do końca. Żaluzje w oknach gabinetu były opuszczone, aby chronić pokój przed upałem, lecz lekki wiatr wnosił do środka szum morza, zapach kapryfolium oraz jaśminu, i kołował duszę Ramona, nadal opłakującą stratę Estelli.

Ramoncito stanął na progu i zobaczył pogrążonego w zamyśleniu ojca, który siedział w fotelu z odchyloną na oparcie głową i przymkniętymi oczami. Nie mógł się już doczekać, kiedy przekaze mu wspaniałą nowinę. Wiedział, że ojciec będzie bardzo szczęśliwy.

- Tato, mam dobre wiadomości! - powiedział radośnie. Ramon otworzył oczy, otrząsnął się z ciepłych, pachnących różami marzeń i spojrzał na syna.

- Za dwa dni przyjeżdżają z Anglii Hal i Federica... Oczy Ramona rozszerzyły się ze zdumienia.
- To prawda! - ciągnął chłopiec. - Federica zadzwoniła po południu do abuelity. Wreszcie poznam przyrodnie rodzeństwo! - Uśmiechnął się szeroko.
- Powtórz wszystko od początku - odezwał się Ramon, wyraźnie zagubiony. - Federica i Hal przyjeżdżają do Chile? Jesteś pewny?
- Tak!
- Helena także?
- Nie, tylko Federica i Hal.
- I zatrzymają się u dziadków?
- Tak.
- Mój Boże, nie zasłużyłem na taką łaskę! - wymamrotał Ramon, wstając i przytrzymując się oparcia fotela.
- Zastługujesz, tato - powiedział Ramoncito. - Mama zawsze powtarzała, żebyś pojechał do Anglii zobaczyć się z nimi...
- A ja nigdy jej nie posłuchałem...
- Za to teraz byłaby bardzo szczęśliwa. - Ramoncito pokiwał głową.
- Wiem...
- Skończyłeś już książkę?
- Tak.
- Świetnie, wobec tego otworzymy butelkę wina. Mamy się z czego cieszyć...

Ale Ramon nie był tego taki pewny. Federica i Hal nic nie wiedzieli o Estelli i chłopcu.

Hal i Federica wsiedli do samolotu, nie wiedząc, czego mogą się spodziewać, oboje mieli jednak nadzieję, że uda im się stanąć twarzą w twarz z duchami przeszłości i wreszcie zdołają uwolnić się spod ich wpływu. Hal był blady, a jego ciałem stale wstrząsały dreszcze, ponieważ organizm domagał się trucizny, która go niszczyła. Federica ciągle podsuwała mu wodę mineralną, aby oczyścić organizm, i czuwała nad nim niczym nazbyt troskliwa pielęgniarka. Kiedy odnaleźli swoje miejsca, Hal padł na fotel, zamknął rozgorączkowane oczy i zapadł w sen.

Federica próbowała czytać, ale nie mogła się skoncentrować. Wciąż wracała myślami do wydarzeń ubiegłego miesiąca. Była nieszczęśliwa od początku małżeństwa, lecz wierzyła, że kocha Torguila i robiła wszystko, o co ją poprosił, by sprawić mu przyjemność. Tymczasem on manipulował nią z ogromną łatwością i przez cały czas usiłował zrobić z niej bezwonną kukiełkę. A ona bez protestu przyjmowała wszystkie upokorzenia i w końcu tak przywykła do autorytatywności, z jaką sterował jej życiem, że straciła poczucie, iż może mu się przeciwstawić. Od wczesnego dzieciństwa boleśnie

odczuwała brak ojca i podświadomie szukała kogoś, kto zaopiekuje się nią i będzie ją chronił. Teraz wiedziała już, że tylko cud sprawił, iż w ogóle dojrzała w dusznej atmosferze ich małżeństwa, ponieważ osobowość Torguila bezustannie powstrzymywała i dławiła jej rozwój. Zrozumiała, że nie chce już, aby ktoś inny przeżywał jej życie - chciała żyć sama, tak jak tego pragnęła.

Z odpowiedniej perspektywy wszystko to wydawało się bardzo proste. Powinna była zostawić Torguila znacznie wcześniej. Z przerażeniem myślała o swoim braku charakteru i zarzekała się, że nigdy więcej nie pozwoli, aby ktoś traktował ją w taki sposób. Myślała także o ojcu i o listach, które od niego dostała. To dzięki jego pomocy zdobyła się, aby podnieść głowę i spojrzeć na swoje małżeństwo z pewnego dystansu. Potem odwagi dodawał jej Sam...

Na myśl o Samie uśmiechnęła się lekko. Wyobraziała sobie jego wysoką, przygarbioną postać w znoszonych swetrach, zakurzone buty, które od bardzo dawna nie widziały szczotki i pasty, wyniosły wyraz twarzy i inteligentne oczy. Dawniej Sam był pięknym chłopcem, pomyślała, wspominając tamto pierwsze spotkanie na zamrzniętym jeziorze. Miał gęste jasne włosy, które opadały mu na czoło, różowe wargi o kącikach uniesionych w sardonicznym uśmiešku, jasną skórę, promieniejącą zdrowiem i urodą, i charyzmę młodego człowieka, który zdaje sobie sprawę, że jest inteligentniejszy od wszystkich swoich przyjaciół i znajomych.

Więc co się stało? Mijające lata skradły złote loki, rozmaite przeżycia upokorzyły go, a śmierć Nuna pozbawiła radości życia... Był teraz mniej wyniosły i łatwiej było go kochać. Jednak Federica nie pozwalała sobie na roztrząsanie uczuć wobec Sama - nie była jeszcze gotowa. Wyjęła z torebki szkatułkę z motylem i zaczęła myśleć o ojcu i dziadkach. Przywołała z pamięci cudowne chwile z dzieciństwa, które spędzali razem, zanim Helena zdecydowała się wywieźć dzieci na drugi koniec świata.

Hal przespał prawie całą podróż, budząc się tylko, żeby coś zjeść i pójść do toalety. Dopiero po wylądowaniu na lotnisku w Santiago wyprostował się i spojrzął w okno. Widok wyniosłych Andów poruszył znajomą strunę w jego sercu. Poczuł, jak gardło ściska mu wzruszenie, a do oczu nabiegają gorące łzy. Przełknął ślinę i z całej siły zacisnął palce na poręczach fotela, próbując stawić czoło targającym nim emocjom.

- Jesteśmy w domu, Fede - wykrztusił, odwracając się i patrząc siostrze w oczy.

Skinęła głową, także głęboko poruszona. Zamrugała powiekami, aby przegnać łzy, i wzięła Hala za rękę.

Mariana wysłała na lotnisko szofera, który miał przywieźć jej wnuki do Cachagua. Mężczyzna przedstawił się jako Raul Ferro, nie mówił jednak po angielsku, a Hal i Federica zapomnieli hiszpańskiego, którym kiedyś płynnie się posługiwali. W tej sytuacji porozumieli się gestami i po chwili Hal i Federica ruszyli za Raulem do samochodu. Panujący w Santiago upał w pierwszej chwili trochę ich oszołomił, lecz jednocześnie duszne, wilgotne powietrze niosło ze sobą dawno nie przywoływane wspomnienia. W milczeniu jechali przez miasto, lecz kiedy zostawili za sobą zakurzone ulice i znaleźli się na otwartej drodze, przecinającej góry i kończącej się dopiero na wybrzeżu, usadowili się wygodniej i popatrzyli na siebie odmienionymi oczami. Po latach obcości zjednoczyła ich pamięć wspólnego dzieciństwa i pragnienie odzyskania tamtych przeżyć.

- Miałem zaledwie cztery lata, kiedy wyjechaliśmy, ale bardzo dużo pamiętam - powiedział Hal, ocierając spocone czoło rękawem koszuli. - Już czuję się znacznie lepiej!
- Myślałam, że poczuję się dziwnie, kiedy znowu zobaczę to wszystko, ale teraz mam takie wrażenie, jakbym nigdy stąd nie wyjeżdżała... - Federica westchnęła, przyglądając się, jak powietrze nad szosą drży w upale i wygląda jak plamy wody.
- Nigdy nie czułem, że naprawdę należę do taty - wyznał nagle Hal.

Federica spojrzała na jego zmęczoną twarz i uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Wiem... Nie zauważał cię, prawda?
- Tak... Byłem wtedy takim małym dzieckiem, a jednak świadomość odrzucenia towarzyszyła mi przez tyle lat...
- Byłeś za to cudownym chłopcem mamy - zażartowała łagodnie.
- Miało to swoją cenę, możesz mi wierzyć.
- Rozumiem, że taka miłość może człowieka zadławić. - Federica pokiwała głową, myśląc o zaborczym uczuciu matki i jej nieustannym niezadowoleniu.
- Mama jest głęboko nieszczęśliwą kobietą - rzekł Hal. - Dorastałem, dźwigając na barkach obowiązek uczynienia jej szczęśliwą, co nikomu się nie udało. Wiesz przecież, że nawet Arthur w końcu się poddał, podobnie jak wcześniej nasz ojciec. A ja naprawdę myślałem, że Arthur odniesie sukces...
- Och, Arthur jeszcze nie skończył rozgrywki! - Federica się zaśmiała.
- Co masz na myśli? - Hal ściągnął brwi. - Wydawało mi się, że nie znosisz Arthura!
- Bo tak było, ale niedawno zrozumiałam, że nigdy nie dałam mu szansy. Arthur jest dobrym człowiekiem i mama ma szczęście, że go spotkała. - Zauważyła zdumienie na twarzy brata i pośpieszyła z wyjaśnieniem: - Przed wyjazdem rozmawiałam z Arthurem. Oni nadal się kochają.
- To dobrze... - westchnął Hal. - Mama nie jest zła, tylko zupełnie zagubiona w życiu.
- Długo trwało, zanim przestała myśleć o tacie, ale wydaje mi się, że jednak wykorzystała tę twardą lekcję. W wielkiej mądrości kryje się wielki smutek...
- Mówisz zupełnie jak Sam Appleby - zauważył Hal. Federica uśmiechnęła się z rozbawieniem.
- Naprawdę?
- Tak. Jego pompatyczny sposób bycia najwyraźniej jest zaraźliwy. Chyba spędzasz z nim za dużo czasu... - Hal utkwił wzrok w oknie. - Jak myślisz, dlaczego tata nas zostawił? - zapytał ostrożnie, zmieniając temat.

Dotąd nigdy nie rozmawiali o ojcu z taką szczerością. Nigdy nie mieli dość odwagi i śmiałości, aby zadać sobie tego rodzaju pytania. Federica spuściła oczy.

- Nie wiem - odparła, pozwalając, aby postać Sama Appleby'ego zniknęła w cieniu ojca. - Ale zamierzam go o to zapytać. Muszę poznać odpowiedź, zresztą ty także...

- Naprawdę sądzisz, że ucieszy go nasz przyjazd?

- Jestem tego pewna.

- Mógł przecież przyjechać do Anglii i zobaczyć się z nami, lecz nie zrobił tego, więc właściwie dlaczego miałby się ucieszyć?

- Rozumiem, o co ci chodzi - powiedziała ostrożnie. - Musisz mi zaufać. Wiem, że ojciec żałuje tego, co zrobił, i że nadal nas kocha.

Hal patrzył na roztaczające się przed nimi wspaniałe widoki, tak inne od zimnych klifów Kornwalii i w jego sercu odezwała się głęboka tęsknota. Nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że jakaś niewidzialna siła napętnia duszę dziwną, pozytywną energią, tak cudowną, że nawet ciało tryskało optymizmem.

Ramon siedział na tarasie letniego domu swoich rodziców, patrząc na gładką powierzchnię morza, lśniąca w świetle późnego poranka. W nocy prawie nie spał, ponieważ dręczyły go wyrzuty sumienia i niepokój. Nie wiedział, jak wytłumaczyć się przed dziećmi, które opuścił dawno temu i beznadziejnie zaniedbał. Jak wyjaśni im istnienie Ramoncita, a przede wszystkim Estelli... Czy go rozumieją? Czy Ramoncito pogodzi się z tym, że musi podzielić się miłością ojca z dwojgiem rodzeństwa, skoro do tej pory miał do tej miłości wyłączne prawo, zupełnie jak jedynak... Ramon zerknął na zegarek. Federica i Hal niedługo tu będą, pomyślał. Żołądek miał ściśnięty ze zdenerwowania. Czuł, że powinien pojechać po nich na lotnisko, ale obawiał się, że nie poradzi sobie bez moralnego wsparcia ze strony rodziców.

Mariana całkowicie się z nim zgadzała.

- Będzie o wiele lepiej, jeżeli zobaczą nas wszystkich razem tutaj, w domu - powiedziała.

- Proszę, synu. - Ignacio podał mu szklaneczkę z rumem. - Wygląda na to, że bardzo ci się to przyda.

- Zupełnie nie wiem, czego mam oczekiwać... - przyznał niepewnie Ramon.

- Nie myśl o tym za dużo - powiedział Ignacio, siadając naprzeciwko syna i zsuwając panamę głęboko na czoło. - Dzieci przyjeżdżają, żeby zobaczyć się z tobą, swoim ojcem, i na pewno nie zamierzają cię dręczyć. Wyjaśnicie sobie wszystko, co wymaga wyjaśnienia i poznacie się od nowa - oto mój punkt widzenia.

- Tyle się wydarzyło... - Ramon wbił wzrok w dno szklanki. - Estella, Ramoncito...

- Życie toczy się dalej. Ma wiele rozdziałów, ale wszystkie one tworzą jedną księgę, bo łączy je jedna nić...

- To znaczy? - Ramon westchnął ciężko.

- Miłość - odparł Ignacio.

Ramon zmarszczył brwi, lecz Ignacio spokojnie pokiwał głową.

- Jestem stary i mądry, synu, i nic w tym dziwnego, w końcu żyję już osiemdziesiąt cztery lata i poznałem wiele sekretów naszego bytowania. Oto jeden z nich - miłość łączy i zmywa winy. Możesz wierzyć staremu człowiekowi.

- Miłość i wybaczenie. - Ramon jednym haustem wychylił rum. - Duża dawka wybaczenia...

W miarę jak samochód zbliżał się do wybrzeża, Federica i Hal zaczęli z rosnącym podnieceniem przypominać sobie różne rzeczy. Poznali gospodę, w której zawsze zatrzymywali się w drodze do dziadków, tę samą, gdzie Ramon kupował im coś do picia oraz smakowite empanadas i gdzie chilijskie dzieciaki w cieniu figowców z zapalem grały w nogę, kopiąc pustą puszkę po coli. Oboje zdziwili się, jak niewiele zmieniło się tu przez minione lata. Czuli się trochę tak, jakby nagle znaleźli się w dziwnej próżni, w której czas wciąż stoi w miejscu.

Gdy wjechali na zakurzoną boczną drogę do Cachagua, wzruszenie nie pozwoliło im mówić. Hal wziął Federicę za rękę, co zupełnie ją zaskoczyło, bo dotąd tylko ona manifestowała uczucia do brata. Ścisnęła jego dłoń, wdzięczna za wsparcie, gdyż sama także była bardzo zdenerwowana. Kryte słomą dachy wyglądały tak samo, domy wciąż otoczone były zielonymi drzewami i krzewami, chociaż teraz było ich oczywiście znacznie więcej. Kiedy samochód zatrzymał się przed dobrze znajomym domem dziadków, oboje usłyszeli głośne bicie swoich serc.

- Boję się... - wyznał Hal.

- Ja także - powiedziała Federica zachrypniętym głosem. - Tak czy inaczej - dodała, próbując rozładować atmosferę - jesteśmy już na miejscu, więc nie możemy się cofnąć.

Ramon usłyszał przytłumiony pomruk silnika, potem ciszę i wreszcie odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Spojrzał na rodziców i Ramoncita, którzy wstali i weszli do domu. Mariana poruszała się już o wiele wolniej i mniej sprawnie niż kiedyś, ale teraz szybko przeszła przez salon, głośno oddychając z podniecenia. Ramoncito nie rozumiał niepokoju ojca i skłaniał się raczej w stronę entuzjazmu, jaki odczuwali dziadkowie. Zawsze się zastanawiał, jacy są jego brat i siostra, i często fantazjował na ich temat, wyobrażając sobie, że mieszkają w Chile. Chciał mieć dużą rodzinę, ponieważ wszyscy jego koledzy mieli po kilkoro rodzeństwa, i tylko on nie miał z kim się bawić.

Ignacio odwrócił się do syna, który stał w drzwiach, blady i przestraszony.

- Podejdz do tego jak do skoku do wody, synu - poradził. - Oczekiwanie jest bardzo nieprzyjemne, ale kiedy już zanurzysz się w wodzie, robi ci się ciepło i przyjemnie. - Uśmiechnął się ze zrozumieniem. - Musisz tylko skoczyć. Nie zastanawiaj się za długo.

Ramon skinął głową i poszedł za ojcem. Chłodne, nieco mroczne wnętrze domu pachniało tuberozami. Przywołał z pamięci obraz Federiki, trzynastoletniej dziewczynki na rowerze, którą ostatni raz widział w Kornwalii. Hala pamiętał znacznie gorzej i to sprawiało, że z każdą chwilą nękały go coraz dotkliwsze wyrzuty sumienia.

Kiedy Federica i Hal zobaczyli, jak ich babka wybiega z domu, aby ich przywitać, serca zabiły im radością. Mariana była prawie zupełnie siwa i wydała im się niższa i drobniejsza, ponieważ ostatni raz widzieli ją jako dzieci, lecz jej uśmiech i łzy były wyrazem łagodnej, kochającej natury, którą tak dobrze zapamiętali. Bez wahania podbiegli do niej i otoczyli ją ramionami. Mariana chciała im

powiedzieć, jacy są wysocy, na jaką piękną młodą kobietę wyrosła Federica i jaki przystojny jest Hal, ale nie mogła wykrztusić ani słowa. Wargi drżały jej z żalu, że jest już stara i bezpowrotnie straciła cenne lata ich dorastania. Objęła wnuki mocno, trzęsącymi się dłońmi, i pełną miłości i wzruszenia twarzą wyrażając to wszystko, czego w tej chwili nie była w stanie ubrać w słowa.

Jako drugi w drzwiach pojawił się Ignacio, ponieważ Ramoncito cofnął się, nagle onieśmielony. Ignacio uściskał wnuki, śmiejąc się cicho, zbyt wzruszony, aby mówić. Hal pamiętał, że dziadek często nosił go na barana, nie potrafił jednak pogodzić wizerunku tamtego silnego, potężnego mężczyzny z bardzo szczupłym, jakby skurczonym starym człowiekiem, którego miał przed sobą.

Wreszcie w progu stanął Ramon z synem.

Federica wyczytała niepokój w oczach ojca, podeszła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję, tak jak robiła to zawsze w dzieciństwie. Zaskoczony jej śmiałą manifestacją uczuć, z wdzięcznością objął ją mocno i przytulił do piersi. W jej rysach dostrzegł podobieństwo do młodej Heleny, w której wiele lat temu zakochał się na molo w Polperro. Włosy miała srebrzyście białe i długie, skórę cudownie promienną, a oczy równie jasnoniebieskie jak oczy matki. Ujął twarz córki w obie dłonie i z trudem przełknął ślinę.

- Jesteś całkiem dorosła... - wykrztusił. - I zrobiłaś to wszystko beze mnie? - zapytał, znowu przytulając ją do siebie.

- Nie, nie bez ciebie... - Federica pociągnęła nosem, wdychając znajomy zapach jego skóry, zapach, którego nigdy nie zapomniła.

Ramon spojrzął ponad ramieniem Federiki i ujrzał szarą twarz swego starszego syna, który wpatrywał się w niego udręczonymi oczami. Delikatnie wyswobodził się z ramion córki i podszedł do Hala.

- Witaj, synu - powiedział, wyciągając rękę.

Hal próbował odpowiedzieć, ale z jego gardła wyrwał się tylko nieartykułowany dźwięk. Spojrzął w twarz ojca, szukając w niej jakiegoś śladu uczucia, ale dostrzegł tylko lęk i niepewność. Przełknął ślinę. Ramon milczał, nie wiedząc, co zrobić. Przeniósł spojrzenie na swojego ojca i przypomniał sobie jego rady.

- Przepraszam cię, synu... - wymamrotał.

Oczy młodego człowieka złagodniały, kąciki jego ust zadrgały ze wzruszenia. Ramon zrobił pierwszy krok, wyciągnął ramiona i przygarnął drżącego Hala do piersi. Chłopak jęknął cicho i zaszlochał.

- Wszystko ci wynagrodzę... - powiedział Ramon ze wzruszeniem. - Obiecuję.

Ramoncito obserwował wzruszającą scenę z progu i czuł się z niej wykluczony. Łzy i zewnętrzne objawy uczuć były mu obce, ponieważ on sam nie płakał nawet na pogrzebie matki. Z zaciekawieniem przyglądał się Federice i Halowi, i przysłuchiwał się, jak rozmawiają w języku, którego nie rozumiał. Federica w ogóle nie przypominała Ramona, lecz Hal był niezwykle podobny do ojca, tyle że wydawał się chorobliwie wychudzony i błady. Ramoncito miał ochotę podejść i przedstawić się, zdawał sobie jednak sprawę, że w tym spotkaniu zabrakło dla niego roli, ponieważ wszyscy opłakiwali rozstanie, do którego doszło jeszcze przed jego narodzinami.



Nagle Ramon przypomniał sobie o młodszym synu, wyprostował się i wyciągnął do niego rękę.

- Chodź i poznaj brata i siostrę, Ramoncito - powiedział po hiszpańsku.

Hal i Federica zrozumieli jego słowa i wymienili zaskoczone spojrzenia. Piętnastoletni chłopiec podszedł do nich z pewnym wahaniem. Był wysoki, atletycznie zbudowany, miał kruczoczarne włosy i błyszczące oczy koloru mlecznej czekolady.

Federica natychmiast rozpoznała Ramona w leniwym uśmiechu i specyficznym sposobie poruszania się chłopca, zauważyła też, że w przeciwieństwie do ojca ma skórę barwy miodu i owalną, pełną łagodności twarz.

Hal również dostrzegł podobieństwo Ramoncita do ojca, a także do niego samego. Wziął się w garść i zbliżył się do chłopca, aby uścisnąć jego rękę.

- Zawsze chciałem mieć brata - rzekł poważnie.

Kiedy Ramon przetłumaczył słowa Hala, twarz Ramoncita rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Ja również - odparł po hiszpańsku.

Federica serdecznie pocałowała go w policzek, a wtedy chłopiec zaczerwienił się aż po korzonki lśniących włosów. Uśmiechnęła się do niego ze zrozumieniem. Najwyraźniej łączyły ich nie tylko więzy krwi, ale także skłonność do gwałtownych rumieńców.

## Rozdział czterdziesty pierwszy

Hal i Federica doskonale pamiętali duży taras dziadków, z którego roztaczała się wspaniała panorama morza. Aromaty gardenii i eukaliptusa przeniosły ich w lata dzieciństwa, lecz teraz oboje byli już zupełnie innymi ludźmi i wydawało im się, że przeszłość należy do innego świata. Wszyscy usiedli w słońcu, które powoli roztopiało nagromadzone w nich zahamowania, lecz atmosfera nadal była nieco sztywna. Chcieli opowiedzieć o tylu rzeczach, lecz żadne z nich nie wiedziało, od czego zacząć.

Gertruda przyniosła tacę ze szklaneczkami z pisco sour i podała wszystkim napój, zastanawiając się, dlaczego powietrze wibruje intensywną radością, a jednocześnie głębokim smutkiem. Na jej wiecznie ponurej twarzy odmalowało się zaciekawienie. Podejrzliwie przyjrzała się gościom i zachnęła się, kiedy Hal poprosił o szklankę wody.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że tu jesteście - odezwała się Mariana z radością. - Jak to się stało, że po tylu latach w końcu zdecydowaliście się przyjechać?

Federica pociągnęła łyk drinka, którego dawniej nie pozwalano jej spróbować, i zabawnie skrzywiła nos.

- Ależ kwaśne! - wykrzyknęła.

- Czysty sok z cytryny - rzekła Mariana. - Przyzwyczaisz się.

- Po jednej szklance nie będziesz mogła żyć bez pisco sour — roześmiał się Ignacio.

- Więc co sprawiło, że postanowiliście przyjechać? - odezwał się Ramon.

Federica wzięła głęboki oddech i spojrzała na Hala, który chciwie pił wodę.

- W życiu zdarzają się rzeczy, które pozwalają spojrzeć na nie z innej perspektywy - zaczęła, ostrożnie dobierając słowa. - Mam za sobą nieszczęśliwe małżeństwo, a Hal... Cóż, Hal również miał ciężkie przeżycia. Doszliśmy do wniosku, że powinniśmy wrócić do swoich korzeni. Zapragnęliśmy znowu was zobaczyć. To zupełnie nienaturalne, żeby tak długo żyć w oddaleniu od rodziny... - Spuściła wzrok, nie chcąc, aby ojciec pomyślał, że wini go za opuszczenie rodziny.

Mariana niespokojnie zerknęła na syna.

- Oboje cieszymy się, że mogliśmy poznać jeszcze jednego członka naszej rodziny. - Federica przerwała niewygodne milczenie.

Wszyscy spojrzeli na Ramoncita, który znowu się zarumienił i uśmiechnął nieśmiało.

- Zupełnie zapomnieliście hiszpańskiego? - zapytała Mariana.

- Chyba tak, niestety. - Federica westchnęła. - Rozumiem pojedyncze słowa i zwroty, ale to wszystko.

- Gdzie jest twoja żona, tato? - odezwał się Hal, odstawiając szklanę.

Na twarzy Ramona odmalował się bezbrzeżny smutek.

- Estella nie żyje - odparł.

Hal zeszywniał i pośpiesznie wymamrotał przeprosiny. Mariana zrobiła jakąś uwagę na temat pogody, a Ignacio powoli podniósł się z fotela.

- Synu, może zabrałbyś Federicę i Hala na spacer po plaży? — zaproponował. - Macie sobie wiele do powiedzenia. Kiedy wrócicie, zjemy coś i nagadamy się do upadłego.

Ramon rzucił ojcu pełne wdzięczności spojrzenie i przetłumaczył synowi, co powiedział dziadek. Ramoncito kiwnął głową, patrząc jak jego przyrodnia siostra i brat wstają i wchodzą z ojcem do domu.

- Powietrze aż trzeszczy od napięcia, na miłość boską - zauważyła Mariana.

- Uspokój się, kobieto. Muszą wyjaśnić sobie, co ich rozdzieliło, a kiedy to zrobią, wszystko będzie w porządku. Zagramy partyjkę, Ramoncito?

Ramoncito uśmiechnął się do dziadka.

- Moja siostra jest piękną dziewczyną, abuelito! - oznajmił z uznaniem.

Ramon nie chciał iść na spacer po plaży.

- Chciałbym zabrać was w inne miejsce - powiedział, otwierając drzwiczki samochodu i wsiadając do środka.

- Podobno masz własny dom tuż przy plaży - rzekła Federica. Zauważyła, że skronie ojca zupełnie posiwiały, a cienka skóra

pod oczami obwisała, nadając jego twarzy wyraz smutku. Ramon wyglądał staro.

- Tak, ale tam zawiozę was później - odparł, zjeżdżając z zapiaszczonej dróżki. - Teraz zabieram was na spotkanie z Estellą.

- Matką Ramoncita... - Hal zakasłał, wyraźnie zażenowany.

- Poza tym chcę porozmawiać z wami gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Cmentarz oddychał spokojem i niebiańską ciszą na szczycie wzgórza, z którego świetnie widać było morze. Kwiaty i sosny przesycały gorące powietrze niezwykłym zapachem. Ramon zaparkował samochód i wszyscy troje w cieniu drzew poszli ku grobowi Estelli, starając się nie deptać innych porośniętych trawą miejsc wiecznego spoczynku.

- To grób Estelli - powiedział Ramon, poprawiając kwiaty, które złożył pod kamieniem nagrobnym wczesnym rankiem.

- Ma stąd ładny widok - zauważył Hal, rozpacziwie starając się zatrzeć wrażenie, jakie mogło pozostawić nietaktowne pytanie, które wcześniej zadał.

Ramon się uśmiechnął.

- Tak, rzeczywiście...

- Opowiesz nam o niej, tato? - zapytała Federica. - Musiała być bardzo piękna, bo Ramoncito jest wyjątkowo przystojnym chłopcem.

- Była bardzo piękna - przytaknął Ramon ze smutkiem. - Wolałbym jednak zacząć od początku, to znaczy od was, od Federiki, Hala i Heleny... Usiądźmy tutaj - poprosił, wskazując trawiaste zbocze, łagodnie schodzące ku morzu.

Usiedli w słońcu, przyglądając się, jak pod nimi morze przewala ciężkie fale w hipnotycznym rytmie. Ramon ujął dłonie swoich dzieci.

- Proszę was oboje o wybaczenie - powiedział.

Hal i Federica spojrzeli na niego ze zdumieniem, nie mając pojęcia, jak odpowiedzieć.

- Uciekałem od waszej matki, ponieważ jej miłość była zbyt intensywna i zaborcza. Czułem się jak zamknięty w ciasnym pomieszczeniu, dusiłem się. Powinniśmy myśleć przede wszystkim o was, ale oboje byliśmy zbyt wielkimi egoistami. Nie walczyłem o waszą matkę, nie starałem się jej nakłonić, aby została ze mną, a ona nie próbowała się zmienić. Kochałem was, ale nie zdawałem sobie sprawy, co tracę, dopóki nie było za późno, a potem wstydziłem się swojego zachowania tak bardzo, że po prostu uciekłem i zostawiłem was na łasce losu. Ucieczka była łatwiejszym wyjściem, w końcu uciekałem przed miłością przez całe życie...

Federica i Hal byli głęboko poruszeni szczerością ojca. Ramon opowiedział im o tych chwilach z czasu ich dzieciństwa, które pozostały w jego pamięci, i o tych cechach ich charakterów, których wspomnienie towarzyszyło mu przez długie lata.

- Zawsze trzymałeś się matki, synu - mówił. - Chyba się mnie bałeś... Byłeś tak wrażliwy, że wyczuwałeś złą atmosferę między nami i bardzo się niepokoiłeś. Byłeś jeszcze malutki, więc najczęściej zostawiałem cię z Heleną i zabierałem ze sobą tylko Federicę. Nie zdążyłem cię poznać, ale teraz chciałbym to naprawić. - Spojrzał w zaczerwienione oczy Hala i wyczytał w nich cierpienie. - Jesteś moim dzieckiem, a nic nie jest ważniejsze od więzów krwi. Wreszcie to rozumiałem... Trzeba było wielu bolesnych przeżyć, abym w końcu pojął, co jest naprawdę ważne.

- Ja też chcę cię poznać, tato - wymamrotał Hal niepewnie,

zmęczony upałem i wciąż osłabiony zatruciem, jakie spowodował w jego organizmie alkohol.

Ramon powiedział dzieciom, jak przyjechał do Anglii, żeby się z nimi zobaczyć, ale Helena nie dopuściła do tego spotkania. Ze wzruszeniem mówił o tym, jak zobaczył pędzącą na rowerze Federicę, ale odjechał, stosując się do rady Heleny.

- Nie obwiniajcie za to matki - rzekł pośpiesznie. - Zachowywałem się jak słoń w składzie porcelany, wpadałem w nurt waszego życia, kiedy mi to odpowiadało, głównie po to, aby poprawić sobie samopoczucie. Helena miała rację, wtedy spotkanie ze mną nie mogło przynieść wam nic dobrego... Wartość życia rozumiałem dopiero po śmierci Estelli...

Federica bezskutecznie usiłowała przypomnieć sobie ładną młodą pokojówkę, która lekkim krokiem chodziła po pokojach letniego domu dziadków, napełniając je łagodnym zapachem róż.

- Nie zaplanowałem swojego związku z Estellą, nie chciałem jej pokochać. Początkowo zaspokajała tylko moje fizyczne pożądanie, lecz po pewnym czasie w moim sercu narodziło się głębsze, poważniejsze uczucie. Kiedy byłem z nią, nie chciałem nigdzie wyjeżdżać, nigdzie mnie nie gnało. Wcześniej nigdy tego nie doświadczałem. Przez całe życie uciekałem od ludzi, pragnąłem być sam, nie chciałem się z nikim wiązać. Estella była inna, bo niczego nie żądała. Nie stawiała warunków, nie dławiła zaborczą miłością. Zależało jej tylko na moim uczuciu. Tak więc zacząłem pisać w domu na plaży, zamiast w podróży. Estella była moją muzą i najlepsze rzeczy napisałem właśnie przy niej. Ramoncito jest żywym wyrazem naszej miłości. Kiedy zginęła, kiedy skołała w moich ramionach, miałem wrażenie, że cały mój świat nagle się zawalił. Pogrzeżyłem się w żalu i rozpacz. Powinienem być ją poślubić, ale wolałem tę swoją wolność... Powinienem być częściej mówić jej, że ją kocham, wam zresztą też, i zrobić co w mojej mocy, aby wejść w wasze życie. Na szczęście mogę to zrobić teraz, przynajmniej tyle... Przyjeżdżając tu, daliście mi drugą szansę. W przypadku Estelli nie mogę już na to liczyć...

- Przebaczymy ci, tato... - wyszeptała Federica, ujmując dłoń ojca i lekko ją ściskając. - Teraz jesteśmy razem i możemy od nowa się poznawać, prawda, Hal?

Powoli skinął głową.

- Gdyby nie twoja poezja, nigdy nie zdobyłabym się na opuszczenie męża - dodała.

- Naprawdę? - zapytał z zaskoczeniem, zastanawiając się, o jakie utwory chodzi córce.

Federica opowiedziała mu o swoim małżeństwie i o tym, jak szkatułka z motylem, w której przechowywała jego listy, pomogła jej przetrwać najtrudniejsze chwile.

- Nie wiedziałeś o tym, tato, ale byłeś stale obecny w moim życiu. Zjawiałeś się, kiedy cię potrzebowałam...

Uśmiechnął się do niej, lecz przez cały czas był świadomy, że Hal jest bardzo milczący. Siedzieli na szczycie wzgórza do wczesnego popołudnia - gdy słońce zaczęło grzać zbyt intensywnie, musieli schronić się w cieniu pod sosnami. Rozmawiali o przeszłości, przerzucając most ponad latami, które ich rozdzieliły, dopóki głośne burczenie w brzuchu nie uświadomiło im, że są bardzo głodni.

- Gertruda będzie wściekła, że spóźniliśmy się na lunch - powiedział Ramon i mrugnął do Hala.

Gertruda rzeczywiście miała bardziej kwaśną minę niż zwykle. Zjedli lunch na tarasie, tym razem w atmosferze świątecznej radości. Nadal wspominali, a Federica opowiadała dziadkom i ojcu o swoim życiu w Anglii, o pięknie Kornwalii i ekscentrycznych skłonnościach jej mieszkańców. Hal ze wszystkich sił odpierał pokusę, jaką stanowiło dla niego wino, i gasił pragnienie niezliczonymi szklankami wody. Po posiłku, zmęczony gorącem i podróżą, poszedł odpocząć do swojego pokoju.

Ramon wykorzystał tę okazję, aby zapytać Federicę o stan zdrowia syna.

- Obawiam się, że nie czuje się najlepiej - powiedziała.

- Wygląda po prostu strasznie, pobrecito! - westchnęła Mariana ze współczuciem, przypominając sobie małego chłopca, który uwielbiał lody, manjar blanco, oraz przejażdżki na barkach dziadka.

- Ale zjadł tyle, że starczyłoby dla pułku żołnierzy - zauważył Ignacio.

- Jest głęboko nieszczęśliwy - przyznała Federica. - Wyniszczał się powoli, pijąc bez pamięci i prowadząc bezużyteczne, dekadentkie życie. Pomyślałam, że wyjazd do Chile może oderwać go od dręczących go spraw... - Spojrzała na ojca. - Miałam nadzieję, że potrafisz na niego wpłynąć, bo przecież mnie bardzo pomogłeś...

- Postaram się - obiecał Ramon.

- W jaki sposób Ramon ci pomoże? - zapytała Mariana z zaciekawieniem.

Nagle przyszło jej do głowy, że może wbrew jej przypuszczeniom Ramon jednak nie opuścił swoich dzieci.

- Przysyłał mi wersy bardzo pięknych utworów. - Federica uśmiechnęła się do ojca. - Może wyda wam się to dziwne, że parę zdań potrafi odmienić czyjeś życie, ale w moim przypadku tak właśnie się stało. Wcześniej zupełnie nie widziałam swojej sytuacji, dopiero słowa taty otworzyły mi oczy. Świadomość, że ojciec o mnie myśli, dodała mi siły i odwagi. Zrozumiałam, że nie jestem całkiem sama, i dzięki temu odeszłam od Torguila...

Ramon odpowiedział niepewnym uśmiechem, który Federica wzięła za wyraz skromności.

- Jesteś prawdziwym czarnym koniem. - Mariana z dumą pochwaliła syna. - Zaraz pokażę ci album z rodzinnymi fotografiami, Fede. Jest tam mnóstwo prześlicznych zdjęć twoich i Hala.

- A ja chciałabym wreszcie wyjąć mój aparat i zrobić wam wszystkim zdjęcia. Nigdy nie zapomnę tego spotkania...

Federica poszła do swojej sypialni. Od razu zauważyła, że pościel pachnie świeżą lawendą, a na komodzie stoi waza z tuberozami. Żaluzje były opuszczone, aby w pokoju panował chłód, lecz ona podciągnęła je wysoko, pozwalając słońcu zalać wnętrze gorącą falą blasku. Otworzyła walizkę i wyjęła aparat fotograficzny, a potem usiadła na łóżku i ostrożnie założyła obiektyw, starając się postępować zgodnie ze wskazówkami Juliana. Nagle pomyślała o Samie. Miała ochotę zadzwonić do niego i powiedzieć mu, co się z nią dzieje, ale doszła do wniosku, że najpierw zrobi kilka zdjęć i pochwali się, iż już posługiwała się prezentem od niego.

- Mogę wejść, Fede?

Federica z uśmiechem odwróciła się do stojącego w progu ojca.

- Oczywiście - powiedziała. - Składam właśnie ten wspaniały aparat, żeby potem pokazać w Anglii zdjęcia z Chile...

- Dobry pomysł. - Ramon usiadł po drugiej stronie łóżka. - Postuchaj, jeśli chodzi o te listy... - zaczął.

- Natchnęły mnie siłą do rozpoczęcia nowego życia - rzekła Federica. - Jestem teraz inną osobą.

- To nie ja je pisałem - wyznał. Federica zbladła.

- Nie ty?! - powtórzyła ze zdumieniem.

- Nie. - Ramon pokręcił głową. - Nie chciałem mówić o tym przy wszystkich, bo wiem, że mogłabyś poczuć się zażenowana...

- Ależ to ty je przysłałeś... - rzekła, wyraźnie zagubiona. - Były dwa listy - jeden ktoś wsunął do skrzynki, a drugi wrzucił do samochodu...

- Podpisane?

- Nie. - Zmrużyła oczy.

- Od lat nie byłem w Londynie.

- Naprawdę?

- Tak. Posłuchaj, kiedy Hal się obudzi, zabiorę go do mojego domu na plaży. Mam tam książkę, którą chciałbym mu podsunąć. Nie będzie ci przykro?

- Oczywiście że nie - odrzekła niepewnie. - Nie mogę uwierzyć, że to nie ty pisałeś te listy...

- Przykro mi. - Ramon spojrzał córce w oczy. - Żałuję, że tego nie zrobiłem.

- Nie przejmuj się - rzuciła lekko, jakby rzeczywiście nie miało to wielkiego znaczenia. - Odniosły skutek, niezależnie od tego, kto mi je przysłał...

Po wyjściu Ramona utkwiała roztargnione spojrzenie w aparacie. Nagle serce podeszło jej do gardła, ponieważ zrozumiała, że autorem listów mógł być tylko Sam. Wszystkie fragmenty układanki utworzyły spójną całość. Sam od początku niepokoił się jej sytuacją i wcale tego nie ukrywał. Próbował rozmawiać z nią w czasie lunchu w Londynie, a potem po pogrzebie Nuna, ale ona nie

chciała słuchać. Teraz było dla niej oczywiste, że po dwóch nieudanych próbach rozmowy postanowił wykorzystać inny sposób. Powinna była domyślić się wszystkiego znacznie wcześniej, ale tak bardzo chciała wierzyć, że listy napisał ojciec, iż zdołała to sobie wmówić. Okazała brak wrażliwości, przypisując całą zasługę Ramonowi, nic dziwnego, że przed jej wyjazdem Sam sprawiał wrażenie bardzo przygnębionego...

Kiedy Mariana pokazywała jej zdjęcia z dzieciństwa, Federica nie mogła się skupić, ponieważ jej myśli ciągle rozpiezchały się jak spłoszone gołębie. Chciała myśleć o Samie, wyłącznie

o nim... Mariana sypała rodzinnymi anegdotami, lecz Federica ciągle zerkała na telefon. Byłoby dużą impertynencją, gdyby zapytała, czy mogłaby zadzwonić do Anglii? Nieporadnie udawała, że słucha opowieści babki, cały czas myśląc, w jaki sposób jak najszybciej skontaktować się z Samem. Kiedy natknęły się na zdjęcie Estelli, Federica na chwilę skoncentrowała uwagę na spokojnej twarzy kobiety, która skradła serce jej ojca. Była piękna

i łagodna, o takiej samej pociągłej twarzy i ujmującym spojrzeniu, jak Ramoncito. Instynkt podpowiadał jej, że na pewno polubiłaby Estellę. Tragedia jej śmierci poruszyła dziewczynę i przypomniała o kruchości życia. Estella była zbyt młoda i piękna, aby umrzeć. Federica pomyślała o Topahuay i wyobraziła sobie, że inkaska księżniczka musiała być podobna do Estelli. W tajemnicy ich śmierci dziewczyna dostrzegła ulotny wymiar ludzkiego życia. Zrozumiała, że trzeba w pełni przeżywać każdą chwilę, ponieważ śmierć może przyjść nieoczekiwanie.

Ignacio siedział na tarasie, rozmawiając z Ramoncitem i kończąc partyjkę szachów. Słońce nadal mocno grzało, więc Ignacio od czasu do czasu zdejmował kapelusz i ocierał czoło białą chusteczką, którą zawsze nosił w kieszeni. Wtedy Ramoncito korzystał z okazji i spoglądał na piękną twarz siostry, która nawet nie przeczuwała, że ktoś ją obserwuje. Chłopiec nie mógł się już doczekać, kiedy powie Marii i Pablowi Rega o niespodziewanym pojawieniu się dawno zaginionych dzieci ojca. Maria i Pablo uwielbiali, kiedy opowiadał im o Ramonie, ponieważ Ramon pochodził z innego świata, a jednak pokochał ich Estellę.

Kiedy Hal ocknął się z długiej drzemki, przez dłuższą chwilę nie wiedział, gdzie jest. Rozejrzał się po pokoju, objął wzrokiem białe ściany i proste drewniane meble, i w końcu oprzytomniał. Głowa bolała go od gorąca, a ciało cierpiało z powodu braku alkoholu. Hal zwał się z łóżka i poszedł pod prysznic. Chłodna woda zmyła z niego zmęczenie i wszelkie ślady przygnębienia, które nękało go w Anglii. Gdy zjawił się na tarasie, Ramon już czekał, żeby zabrać go do domu na plaży.

- Federica jedzie z nami? - zapytał Hal w odpowiedzi na propozycję ojca.

- Nie. Tylko ty i ja. Chcę dać ci coś do przeczytania.

Hal lekkim krokiem poszedł za ojcem do samochodu, zażenowany własną radością, że ojciec w końcu zabiera gdzieś tylko jego.

- To był dom Estelli - wyjaśnił Ramon, kiedy byli już blisko. - Przywiozłem ją tutaj zaraz po narodzinach Ramoncita. Estella kochała morze, podobnie jak ja...

- Jest uroczy! - zawołał Hal, wreszcie odzyskując głos. - Absolutnie uroczy!

Od razu zauważył bujność powoju, który piął się po ścianach i opadał z dachu na werandę, zwrócił też uwagę na widniejące w oddali wyniosłe górskie szczyty. Nagle wzruszyło go coś, czego nie potrafił do końca zrozumieć.

- Czy wszystko tutaj przypomina ci o niej? - zapytał. Ramon skinął głową.
- Wszystko - odparł. - Nie ma dnia, żebym o niej nie myślał.
- Chciałbym tak kochać... - wyrwało się Halowi.
- Pewnego dnia poczujesz taką miłość - rzekł Ramon. - Jesteś jeszcze bardzo młody...
- Wiem - przytaknął Hal. - Mam przed sobą całe życie, z którym dotąd nie umiałem sobie poradzić...
- Nigdy nie jest za późno, żeby zacząć wszystko od nowa.
- Tego właśnie pragnę, tato, i chciałbym zacząć nowe życie tutaj - oświadczył Hal zdecydowanym tonem. - Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale coś łączy mnie z tym miejscem.
- Masz je we krwi.
- Może właśnie o to chodzi. Może rzeczywiście mam je we krwi...

Ramon oprowadził syna po domu, wziął manuskrypt, który napisał dla Heleny, oraz butelkę wody mineralnej, i poszedł z Halem na plażę. Usiedli w promieniach chylącego się ku zachodowi słońca i długo rozmawiali o życiu i o miłości, jak ojciec z synem. Potem Ramon pokazał Halowi książkę.

- Napisałem ją dla waszej matki, dla ciebie i dla Federiki - rzekł.

Hal wziął książkę z jego rąk i szybko przejrzał.

- Nie jest zbyt długa - zauważył Ramon. - Chciałbym, żebyś ją przeczytał jako pierwszy, nikt jeszcze jej nie widział. Jak widzisz, pisałem po angielsku.
- Czuję się zaszczycony - odpowiedział Hal szczerze. - Naprawdę nikt jej jeszcze nie czytał?
- Nikt.
- Dlaczego ją napisałeś?
- Chciałem się oczyścić z pewnych doznań i pragnąłem, aby Helena zrozumiała, w którym momencie popełniliśmy błąd... -Zawahał się i uśmiechnął do syna. - A raczej w którym momencie ja popełniłem błąd...
- Rzeczywiście torturowałeś się wyrzutami sumienia... -mruknął Hal.

Ramon spojrział na niego i parsknął śmiechem.

- Uważasz, że przesadziłem? - zapytał.
- Uważam, że nie musisz się ciągle biczować.
- Więc twoim zdaniem się biczuję, tak? - Ramon żartobliwie klepnął syna w plecy.



- Trochę. Nie musisz się siebie wstydzic, tato. Wielu ludzi rozwodzi się i zostawia dzieci, które w końcu jakoś sobie z tym radzą, prawda? Nam też się udało...

Ramon z czułością objął Hala ramieniem.

- Jak na kogoś, kto nie jest w pełni sił, gadasz jak najęty -mruknął z uśmiechem.

- To dobrze, bo już się bałem, że straciłem głos! - Hal parsknął śmiechem.

- I co jeszcze straciłeś? Płetwy?

- Chcesz popływać? - ucieszył się Hal.

- Jeżeli będziesz mi towarzyszył...

W magicznym blasku zachodzącego słońca wbiegli w wyłoczone fale zimnego Pacyfiku. Hal wrzasnął, kiedy lodowata woda obmyła jego ciało, gwałtownie ożywiając wszystkie zmysły. Ramon zawołał, aby zachował się jak mężczyzna i zanurkował, więc Hal rzucił się w fale i nie wychodził na brzeg, dopóki zupełnie nie przywykł do temperatury wody. Chlapał się i pluskał, śmiał się i żartował z ojcem, a łagodne fale powoli uwalniały go od nagromadzonych w ciągu minionych lat trosk, przygnębienia i niepokoju. Kiedy w końcu wyciągnęli się na piasku, aby wysuszyć się w ostatnich promieniach słońca, Hal wiedział już, gdzie jest jego miejsce na ziemi.

- Co będzie, jeżeli nigdy nie wrócę, tato? - zapytał, mrużąc błyszczące oczy.

- Do Anglii?

- Tak. Co będzie, jeżeli nie wrócę do Anglii?

- Zostaniesz tam, gdzie twoje miejsce, synu. Pamiętaj, że dziś wróciłeś do domu. - Ramon poważnie popatrzył na syna.

- Dziękuję, tato. - Hal zwrócił oczy w stronę horyzontu i z jego piersi wyrwało się westchnienie głębokiego zadowolenia. -Wróciłem do domu.

Federica zapytała Marianę, czy mogłaby zadzwonić do Anglii, i oczywiście otrzymała pozwolenie.

- Dzwoni, ile chcesz, dziecko - powiedziała Mariana. - Mama na pewno chce wiedzieć, co się z wami dzieje.

Ale Federica nie zadzwoniła do Heleny. Usiadła przy stoliku i wybrała numer Sama. Telefon dzwonił długo, zanim w końcu ktoś podniósł słuchawkę. Była to Ingrid.

- Tu Federica...

- Ach, jak sobie radzisz, kochanie? - ucieszyła się Ingrid.

- Jestem w Chile.

- Cudownie!

- Czy Sam jest może gdzieś w pobliżu? - zapytała z bijącym sercem.
- Nie, Sam wyjechał...
- Wyjechał?! - Federica wstrzymała oddech. - Jak to, wyjechał? Dokąd?
- Postanowił zamieszkać ze swoją dawną dziewczyną, w każdym razie tak mi się wydaje.
- Z dziewczyną?
- Tak. To ktoś, kogo Sam zna od wieków. Najwyższy czas, żeby zaczął myśleć o przyszłości, prawda?
- Prawda... - wymamrotała Federica, nie potrafiąc ukryć brzmiącego w jej głosie zaniepokojenia.
- Sam się starzeje, podobnie jak my wszyscy - ciągnęła Ingrid, powoli doprowadzając Federicę do szału.
- Czy powiedział, jak długo nie będzie go w domu?
- Skądże, skarbie, przecież znasz Sama! Nigdy nie informuje nikogo o swoich planach.
- Zostawił może numer telefonu?
- Nie, kochanie. Mam wrażenie, że ta dziewczyna mieszka w Szkocji, ale nie jestem pewna... Zresztą, ty znasz jego przyjaciół lepiej ode mnie... Czy mam mu coś przekazać, kiedy wróci?
- Nie, dziękuję - odpowiedziała Federica, przełykając łyżę zawodu. - Proszę mu tylko powtórzyć, że dzwoniłam...

Ingrid odkładała słuchawkę, kiedy do pokoju wszedł Sam, który właśnie wrócił ze spaceru po klifach z psami.

- Kto dzwonił, mamó? - zapytał.
- Nikt, kogo byś znał, kochanie - odparła, podnosząc z ziemi osierocone lisiątko i głaszcząc lekko wilgotną sierść. - Ktoś chciał się dowiedzieć, czy mamy jeszcze jakieś szczeniaki — dodała. - Niestety, nikt nie zdradza zainteresowania Rudaskiem, prawda, moje słodkie maleństwo?

Ingrid zauważyła, że na twarzy Sama odmalowało się rozczarowanie. Miała nadzieję, że Federica szybko uświadomi sobie, jak bardzo go kocha, i zrozumie, iż może go stracić. Sam sięgnął po leżące na paterze jabłko.

- Gdzie idziesz, kochanie? - zagadnęła, starając się ukryć niepokój o syna.
- Do gabinetu Nuna.
- Kiedyś zupełnie się tam zagubisz... - powiedziała ze współczuciem.
- Taką mam nadzieję.

Wieczorem Federica była milcząca, a zaraz po kolacji poszła do swojego pokoju.

- Na pewno jesteś bardzo zmęczona, kochanie - zauważyła troskliwie Mariana. - Wyśpij się porządnie i wstań dopiero wtedy, gdy będziesz miała na to ochotę. Jesteś w domu.

Federica obeszła stół dookoła, po kolei serdecznie całując wszystkich członków rodziny. Kiedy lekko cmoknęła Ramoncita w policzek, twarz chłopca oblał krwawy rumieniec, który przybladł dopiero po paru minutach. Hal i Ramon rozmawiali z ożywieniem, a ich twarze oświetlał migotliwy blask bijący z zawieszonych nad tarasem latarni. Ignacio pochwycił spojrzenie Mariany i uśmiechnął się. Oboje rozumieli się bez słów. Instynktownie wyczuli, że Hal zamierza zostać w Chile na dobre, natomiast Federica wydawała im się nieco niespokojna i roztargniona. Mariana nie wątpiła, że wnuczka nie może przestać myśleć o jakimś mężczyźnie.

Federica zostawiła podniesione żaluzje, aby promienie księżyca przedostawały się do pokoju wraz z nocnym graniem cykad i szumem morza. Leżała w łóżku wpatrzona w cienie na suficie i myślała o Samie. Co za ironia, że kiedy była w Anglii, tęskniła za ojcem, a teraz, gdy jest w Chile, tęskni za Samem... Od rozmowy z Ingrid czuła dziwny niepokój. Zastanawiała się, do kogo pojechał Sam, i z niechęcią odkryła, że jej serce ściska najprawdziwsza zazdrość. Z westchnieniem zniecierpliwienia położyła się na brzuchu, patrząc na rozgwieżdżone niebo i chwiejące się na wietrze drzewa. Oczami wyobraźni widziała nieogoloną, smutną twarz Sama. Wiele by dała, aby się dowiedzieć, czy interwencja Sama podyktowana była przyjaźnią, czy miłością. Sama nie miała odwagi przeanalizować własnych uczuć, bo bardzo bała się miłości.

Wciąż wracała myślami do długich wieczorów, spędzonych przy kominku w gabinecie Nuna na rozmowach o prozie i poezji, do pikników na smaganej wiatrem plaży i spacerach po klifach. Czy mogłaby obyc się bez Sama? Gdyby zakochał się w innej kobiecie, straciłaby go bezpowrotnie. Nie mogła znieść tej myśli. Kiedy w końcu zasnęła, aż do rana dręczyły ją złe sny. Śnił jej się Sam - biegł w dół po klifie, ona wołała go głośno, lecz on nie słyszał jej, a ona nie mogła go dogonić. Obudziła się zmęczona i przygnębiona.

Hal wyskoczył z łóżka z energią, o którą nawet się nie podejrzewał. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio był tak optymistycznie nastawiony do życia. Oddychał zapachami dzieciństwa, wciągając powietrze głęboko do płuc. Przeczytał książkę ojca i odkrył, że przedstawioną w niej fascynującą historię może odnieść do własnej ścieżki życiowej, a filozofię miłości, można było odnieść do wszystkich - do braci i siostr, przyjaciół, kochanków oraz małżonków. Skończył czytać nad ranem, ale w najmniejszym stopniu nie czuł się zmęczony, bo nawet we śnie towarzyszyła mu alegoria życia i miłości, po przebudzeniu zaś zrozumiał, że jego serce muśnięte zostało dotykiem magii. Otrzymał drugą szansę, chociaż nie miał pojęcia, czemu czy komu to zawdzięczał. Postanowił, że tym razem będzie żył mądrze.

Prawie wybiegł na taras, prosto w oślepiający blask słońca, z zachwytem wciągając w nozdrza cudowny zapach świeżej kawy i grzanek.

- Dzień dobry! - zawołał, całując babkę w policzek. - Gdzie tata?

- Niedługo przyjedzie - odparła Mariana. - Pomyśleliśmy sobie, że miło byłoby zjeść lunch w Zapallar, gdzie jako dzieci jadaliście locos w restauracji U Cezara. Pamiętasz ją?

- Oczywiście. - Hal z zadowoleniem zatarł ręce. - Doskonały pomysł!

Usiadł i nalał sobie filiżankę świeżej, gorącej kawy.

- Umieram z głodu - dodał, smarując rogalik masłem. Mariana z przyjemnością przyglądała się, jak wnuk pochłania

śniadanie. Twarz Hala odzyskała normalny kolor, młody człowiek robił wrażenie wypoczętego i zadowolonego.

- Chcę nauczyć się hiszpańskiego, abuelita...

- Myślę, że uda się to zorganizować — odparła, zerkając porozumiewawczo na męża, który odłożył gazetę i wyraźnie zainteresował się rozmową.

- Nie wracam do Anglii - powiedział Hal spokojnie. - Zamierzam zostać tutaj.

Mariana nie była w stanie ukryć wielkiej radości. Uśmiechnęła się szeroko i klasnęła w ręce.

- Mi amor, jak to dobrze! - zawołała, pieszczotliwie dotykając ramienia wnuka. - Tu jest twoje miejsce! Tak się cieszę, że Ramoncito będzie miał brata! A co z Federicą?

Hal się uśmiechnął.

- Nie, Fede tu nie zostanie - rzekł. - Kocha kogoś, kto mieszka w Anglii, ale sama jeszcze o tym nie wie...

Dopiero piątego dnia, kiedy Ramoncito i Hal byli zajęci rozgrywaniem partii szachów, a Ramon i Ignacio wybrali się na spacer po plaży, Mariana skorzystała z okazji, aby porozmawiać z wnuczką w cztery oczy.

- W ciągu ostatnich dni byłaś mocno zamyślona, kochanie - powiedziała, siadając obok Federiki na kanapie. - Czyżby chodziło o tego młodego człowieka?

Federica rzuciła jej zaskoczone spojrzenie.

- O jakiego młodego człowieka? - zapytała, lekko wzruszając ramionami.

- O tego, o którym wspominał Hal.

- Skąd Hal może coś o nim wiedzieć?

- Może Hal jest bardziej spostrzegawczy, niż ci się wydawało! - Mariana się zaśmiała. - Chłopiec po prostu odżył w promieniach chilijskiego słońca... - dodała, obserwując wnuka, który rozmawiał z Ramoncitem tak wesoło i swobodnie, jakby znali się od zawsze.

- Och, abuelita... - Federica westchnęła ciężko. - Chciałabym zostać tutaj, ponieważ uwielbiam być z tobą i z dziadkiem, poza tym cieszę się ze spotkania z ojcem i z tego, że w końcu udało nam się zostawić przeszłość za sobą i na nowo zaprzyjaźnić, bo przecież niczego bardziej nie pragnęłam, ale...

- Ale jesteś już dorosła, kochanie - dokończyła Mariana.

- Przez ostatnie dwadzieścia lat bez przerwy tęskniłam za ojcem. Kiedy czułam się nieszczęśliwa, czytałam jego listy i przypominałam sobie niesamowite historie, jakie mi opowiadał. Kurczowo

trzymałam się dzieciństwa, w Torguilu szukałam ojca, nie męża. Teraz jednak ciągle myślę o Samie... - Federica bezradnie opuściła ramiona. - Chyba go kocham, abuelita...

- Więc na czym polega problem?

- Wydaje mi się, że go zraniłam.

- W jaki sposób?

- Gdy byłam małą, darzyłam go absolutnym uwielbieniem. Sam jest siedem lat starszy ode mnie, ekscentryczny i błyskotliwie inteligentny. Na całym świecie nie ma drugiego takiego jak on, natomiast Torguilów są setki. Sam anonimowo wysłał do mnie dwa listy, które odmieniły moje życie. Kochał mnie z daleka, pomógł mi odejść od Torguila i wspierał mnie po powrocie do domu. Bez niego nigdy bym sobie nie poradziła... A ja myślałam, że te listy napisał tata i powiedziałam o tym Samowi. Powiedziałam mu także... - przerwała i gwałtownie się zaczerwieniła.

- Co mu powiedziałaś? - zapytała łagodnie Mariana. Dziewczyna skuliła się na krześle.

- Powiedziałam mu, że wyjeżdżam do Chile, nie wiadomo na jak długo, bo przecież nic mnie nie trzyma w Polperro...

Mariana z czułością poklepała ją po kolanie.

- Masz ci los... - westchnęła. - Sądzę, że powinnaś wrócić i wyjaśnić mu, co do niego czujesz...

- Sęć w tym, że nie miałam pojęcia, co do niego czuję, zresztą, po prostu nie śmiałam nic czuć... Chyba powiedziałam mu to celowo, z nadzieją, że uda mi się zmusić go do deklaracji uczuć, ale on nic nie zrobił, tylko patrzył na mnie z wielkim smutkiem... Nie mogę o tym myśleć... Jestem potworem, abuelita\ Teraz już wiem, że Sam jest mi bardzo bliski, ale może jest już za późno...

- Dlaczego?

- Bo kiedy rozmawiałam z jego matką, powiedziała mi, że Sam wyjechał do swojej dawnej dziewczyny, nie wiadomo na jak długo. - Federica spuściła wzrok.

- Nie wierzysz chyba, że w dwa dni po twoim wyjeździe zakochał się w innej, prawda?

- Sama już nie wiem... - jęknęła, z nadzieją spoglądając na babkę. - Jak myślisz?

- Moja droga, miłość nie jest czymś, co można wyłączyć, naciskając guzik. To niemożliwe. Jeżeli cię kocha, zaczeka na ciebie, a jeśli nie, to cóż, trudno! Gdyby nie czekał, znaczyłoby to, że nie jest wart soku z cytryny, który dodaje się dopisco!

- Co powinnam zrobić?

- Wrócić do Anglii.

- Ale ja chcę być tutaj, z wami!

- Chile nie leży na Księżycu, kochanie. Kiedy będziesz miała ochotę przyjechać, zadzwonisz do mnie, a ja albo Ramon wykupimy dla ciebie bilet. Żyjemy w innym świecie niż dwadzieścia lat temu, od Chile

dzieli cię tylko piętnastogodzinny lot. -Mariana uśmiechnęła się lekko. - Może przywieziesz wtedy swojego Sama...

Twarz Federiki rozpromienił radosny uśmiech.

- Och, abuelita, mam nadzieję, że tak będzie! - Objęła babkę i uściskała ją serdecznie. - Dziękuję - dodała poważnie, patrząc w wesołe oczy Mariany.

- Nie, to ja dziękuję tobie! - odparła Mariana, pomarszczoną dłonią delikatnie gładząc jej policzek. - Tak właśnie powinno być...

## Rozdział czterdziesty drugi

### Polperro

Helena siedziała na kanapie Toby'ego, dzieląc się paczką czekoladowych herbatników z Rastą, wciąż jeszcze poruszona nagłym wyjazdem dzieci do Chile. Gniewnie chrupała ciasteczka i wyobrażała sobie spotkanie Federiki i Hala z Ramonem i jego rodzicami w letnim domu w Cachagua, z którym łączyło się wiele miłych jej sercu wspomnień, ale kiedy skończyła herbatniki, jej myśli krążyły już wokół Arthura.

Arthur nie zrobił najmniejszego wysiłku, aby się z nią skontaktować, nawet podczas dramatu Hala i przed wyjazdem dzieci. Nie odezwał się ani słowem. Helena czuła się rozpaczliwie osamotniona. Tęskniła za Arthurem, brakowało jej jego towarzystwa i współczucia, coraz bardziej też doskwierał jej brak rzeczy, które wcześniej tolerowała u niego z najwyższym trudem - wesołego sposobu poruszania się, nigdy nie słabnącego entuzjazmu, barylkowego brzucha i miękkich, pulchnych dłoni. Choć fizycznie w najmniejszym stopniu nie przypominał Ramona, to jednak jej serce tęskniło do Arthura. Helena coraz częściej obwinała się za to, że odepchnęła męża od siebie.

Ostatnie tygodnie były dla niej bardzo bolesne, ponieważ codziennie pozbywała się kolejnych złudzeń. Ramon, którego zachowała w pamięci, nie miał nic wspólnego z prawdziwym Ramonem, należał do odległej przeszłości, martwej i wyschniętej. Równie dobrze mogłaby tęsknić za duchem. Przywoływała go, nie zauważając zalet człowieka, z którym zdecydowała się dzielić życie, człowieka, którego potrzebowała i któremu ona także była potrzebna. Była głupia. Jak niedawno mądrze zauważył Toby, nawet nie zaczęła uczyć się na własnych błędach. Nigdy nie była zadowolona z tego, co miała, szczęśliwe chwile doceniała dopiero po upływie pewnego czasu, ale Arthur zawsze kochał ją mimo jej wad...

Helena zmięła opakowanie po herbatnikach i rzuciła je w ogień, gdzie natychmiast zajęło się płomieniem i obróciło w popiół. Postanowiła zacząć wszystko od nowa i tym razem pokierować swoim życiem jak należy.

Arthur siedział w gabinecie, patrząc na zalewaną potokami deszczu ulicę. Od kilku dni padało prawie bez przerwy i teraz też ostry wiatr bił w szyby dużymi kroplami. Arthur czuł się fatalnie, z największym trudem koncentrował się na pracy, co było niezwykle, ponieważ praca zawsze stanowiła dla niego ucieczkę od domowych napięć. Zaczął bawić się ołówkiem, szkicując smutne twarze w notatniku. Polecił sekretarce, aby odbierała wszystkie telefony, bo nie miał ochoty prowadzić żadnych rozmów,

które wymagałyby skupienia. Mógł myśleć wyłącznie o Helenie. Miał nadzieję, że żona podejmie walkę, aby go odzyskać, ale okazało się, iż przecenił swoje znaczenie w jej oczach. Helena milczała jak zakłęta. Czyżby ich małżeństwo naprawdę się dla niej nie liczyło?

Podniósł wzrok i patrzył, jak duża wskazówka z metodyczną regularnością posuwa się wokół tarczy wiszącego na ścianie zegara. Dzień ciągnął się bez końca. Co tu dużo mówić - od tamtego wieczora, kiedy nie wpuścił Heleny do domu, wszystkie dni ciągnęły się bez końca. Jej krzyki nadal brzmiały mu w uszach, ale nie pozwalał, aby dopadły go wyrzuty sumienia. Postąpił tak, jak należało. Helena nie wróciła, więc teraz musiał stawić czoło oczywistym wnioskom - przyszedł czas, aby pożegnać się z nadzieją.

W końcu włożył płaszcz i wyszedł z biura. Pod wiatr ruszył do samochodu, potem przedzierał się przez korki uliczne, aby dotrzeć do domu, przede wszystkim walczył jednak z impulsem, który kazał mu machnąć na wszystko ręką i błagać ją, aby wróciła.

Każdego dnia prowadził z sobą bezpardonową walkę, ale na razie jeszcze się nie poddał.

Było już ciemno, kiedy zatrzymał się pod domem. Zastanawiał się ponuro, co zje na kolację. Mógł liczyć najwyżej na owsiankę lub krakersy z serem i długi wieczór przed telewizorem. Może wyjątkowo w programie jest coś, co warto byłoby obejrzeć. I wtedy spostrzegł, że okna są oświetlone. Na pewno sprzątaczką, która przychodziła dwa razy w tygodniu, zapomniała je wyłączyć... Dziwne, że nie pamiętała nawet o tym, w końcu teraz miała niewiele roboty. Po Helenie rzeczywiście trzeba było sprzątać, natomiast po Arthurze nie. Dom był czysty i martwy jak muzeum. Arthur pomyślał, że oddałby pół życia, aby żona wróciła, przynosząc ze sobą swoje upodobanie do wiecznego chaosu.

Przekręcił klucz w zamku. Dopiero za progiem poczuł aromatyczne zapachy, docierające do holu z kuchni. Właśnie tak pachniał pieczony kurczak w wykonaniu Heleny... Serce Arthura zabiło szybciej. Przyszło mu do głowy, że może zasnął i zaraz się obudzi. Nie zdejmując płaszcza, powoli ruszył w stronę kuchni. Zza zamkniętych drzwi dobiegał odgłos szybkich, lekkich kroków i brzęk naczyń. Bał się otworzyć drzwi. Zaciśnął drżące palce na klamce, świadomy, jak wielkie przeżyje rozczarowanie, jeśli ujrzy nie żonę, ale sprzątaczkę, córkę lub kogoś innego.

Wreszcie zebrał się na odwagę i pchnął drzwi. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył Helenę, zaglądającą do niewielkiego garnuszka, ubraną w zamszowe spodnie i jedwabną koszulową bluzkę, osłoniętą poplamionym fartuchem. Zamrugał ze zdumienia. Helena przykryła garnek i odwróciła się twarzą do niego. Intensywny makijaż nie był w stanie zamaskować wyrazu żalu i niepewności. Uśmiechnęła się nerwowo, lecz kiedy odczytała tęsknotę w jego oczach, natychmiast odzyskała pewność siebie, podeszła do niego i wzięła go w ramiona.

Oboje milczeli. Nie potrzebowali słów. Arthur przytulił ją i wciągnął zapach perfum, bijący z jej rozgrzanej szyi. Stali tak długo, chyba po raz pierwszy świadomi mocy swojej miłości. W końcu Helena oderwała się od męża i spojrzała mu w oczy.

- Nigdy więcej już tak nie postąpię... - szepnęła ze łzami. Popatrzył na nią z powagą.

- Wiem - powiedział. - Bo nigdy ci na to nie pozwolę.

Ramon długo machał na pożegnanie, kiedy samochód odwożący Federicę do Santiago na lotnisko oddalał się piaszczystą drogą, zostawiając za sobą obłok kurzu. Miał poczucie, że w jego życiu wydarzyło się coś dobrego i niezwykle ważnego. Uśmiechał się, chociaż Federiki już przy nim nie było, i wspominał tamtą rozdierającą chwilę sprzed dwudziestu lat, kiedy córka ze łzami machała do niego ręką, nie wiedząc, kiedy wróci. Czuł wielką dumę, ponieważ byli teraz nie tylko ojcem i córką, ale także przyjaciółmi. Dał jej swój manuskrypt, prosząc, aby przeczytała go w samolocie i dała do przeczytania Helenie. Federica serdecznie uściskała dziadków, Ramoncita, a na końcu Hala. W oczach miała łzy nie smutku, ale radości, ponieważ wreszcie wszyscy się odnaleźli, a poza tym, jak powiedziała Mariana, Chile nie leży na Księżycu. Pożegnali się, lecz byli przekonani, iż wkrótce zobaczą się znowu.

Potem Ramon pojechał na cmentarz, aby porozmawiać z Estellą. Ramoncito nie chciał mu towarzyszyć, bo znajdował się w środku niezwykle zaciętej partii szachów, którą rozgrywał z Halem.

- Powiedz mamie, że jestem z moim bratem - powiedział z dumą.

Ramon uśmiechnął się i skinął głową. Szachy były językiem, którym Ramoncito i Hal porozumiewali się bez przeszkód.

Zaparkował samochód w cieniu i poszedł w kierunku grobu Estelli. Był wczesny wieczór i głęboki aromat trawy i kwiatów łączył się w powietrzu z atmosferą śmierci, wiszącą nad spokojnym wzgórzem. Ramon jak zwykle przystawał po drodze, czytając wykute w kamieniu nagrobne napisy. Pewnego dnia ja także tu trafię i nigdy już stąd nie wyjdę, pomyślał. Świadomość śmierci nie przerażała go, przeciwnie, dawała mu poczucie spokoju. Koniec końców, na tym chwiejnym świecie była to jedyna rzecz, jakiej można być pewnym...

Zbliżając się do wysokiej, wiecznie zielonej sosny, zobaczył Pabla Regę, siedzącego tuż przy nagrobku, śpiącego z głową opartą na piersi, w czarnym kapeluszu opuszczonym nisko na czoło. Rzucił jakąś pogodną uwagę na powitanie, przekonany, że Pablo zaraz się obudzi, lecz starzec nawet nie drgnął. Tkwił nieruchomy, sztywny i pozbawiony życia niczym strach na wróble. Nagle Ramon uświadomił sobie, że Pablo znajduje się już na drugim brzegu życia i pośpiesznie wykonał znak krzyża. Potem przykucnął i przytknął palce do przegubu dłoni starego człowieka, daremnie szukając tętna. Nie ulegało wątpliwości, że duch Pabla opuścił zmarnowane, wynędzniałe ciało i dołączył do tych, którzy odeszli przed nim, między innymi do Osvalda Garcii Segunda i oczywiście Estelli. Na myśl o tym w sercu Ramona obudziła się zazdrość. Był starzejącym się, samotnym człowiekiem. Jego synowie na pewno zakochają się i wybiorą sobie żony, ale on był już za stary na miłość. Estella oswoiła jego niepokorne serce, które na zawsze miało należeć do niej.

Wiedział, że przez resztę życia będzie już tylko wspominał swoją wielką miłość.

Federica patrzyła na szczyty Andów, połyskujące w dole, kiedy samolot wzbijał się w niebo z głośnym, trochę przerażającym pomrukiem silników. Pragnęła zostać w Chile, bo podobnie jak Hal czuła, że ma ten kraj we krwi, ale tęskniła za Samem i ta tęsknota nie pozwalała jej normalnie żyć. Porównywała swoje dziecinne zauroczenie z dojrzałą miłością do Sama, i zaczynała rozumieć, że jej małżeństwo z Torguilem było ważnym, potrzebnym doświadczeniem. Gdyby nie ono, nadal szukałaby ojca w ramionach innych mężczyzn, takich jak Torguil, i nigdy nie zrozumiałaby, że zawsze była ofiarą własnych złudzeń. Sam uwolnił ją, a ona nawet mu za to nie podziękowała.



Kiedy stewardesa przyniosła gazety, Federica wzięła jedną, aby się czymś zająć, chociaż nie rozumiała napisanych po hiszpańsku artykułów. Spojrzała na pierwszą stronę, zadowolona, że może oderwać myśli od Sama. Kiedy zobaczyła fotografię zamrożonego ciała młodej inkaskiej dziewczyny, odnalezionego w peruwiańskich Andach, wstrzymała oddech i zmrużyła oczy ze zdziwienia.

Odwróciła się do siedzącego obok mężczyzny i zapytała, czy mówi po angielsku. Kiedy przytaknął, poprosiła, aby przetłumaczył jej znajdujący się pod zdjęciem tekst. Mężczyzna z wyraźną przyjemnością spełnił prośbę atrakcyjnej sąsiadki i zaczął głośno czytać artykuł.

Federica przygryzła paznokieć kciuka. Mumia młodej kobiety zachowała się przez pięćset lat dzięki doskonałym warunkom, jakie stwarzała zimna, położona w głębi gór jaskinia. Dziewczyna miała na sobie strojny płaszcz z przepięknie tkanego materiału, kryształy we włosach, głowę zdobiły resztki pióropusza z białych piór. Odkrywczy mumii byli przekonani, że dziewczynę złożono w ofierze bogom. Kiedy uprzejmy sąsiad oddał jej gazetę, Federica uważnie przyjrzała się twarzy młodej kobiety. Od nowa przeżywała przerażające ostatnie chwile Topahuay, o których mówiła opowieść ojca.

- Przyciskając szkatułkę do piersi, Topahuay pozwoliła ubrać się w pięknie tkaną wełnianą szatę, zapleść sobie włosy i przybrać je stoma błyszczącymi kryształami. Na jej głowie umieszczono wielki wachlarz z białych piór, który miał przenieść ją do następnego świata i odstraszać stojące na drodze demony. Wanchuko nie mógł jej uratować...

Po paru próbach podjęcia rozmowy mężczyzna zorientował się, że sąsiadka nie jest zainteresowana towarzystwem i ponownie zajął się lekturą, wyraźnie rozczarowany. Federica siedziała, zapatrzona w twarz Topahuay. Przez wszystkie te lata wierzyła w legendę wbrew zdrowemu rozsądkowi, który podpowiadał jej, że to tylko mit. Uśmiechnęła się do siebie. Może szkatułka z motylem rzeczywiście była czarodziejska...

Sam obudził się wcześniej i nie mógł już zasnąć, wybrał się więc z psami na długi spacer po klifach. Dostrzegając pierwsze oznaki wiosny w pęczniejących pączkach, dzięki którym cały las wibrował życiem, lecz jego nastrój nie uległ poprawie. Ciśniej otulił się kurtką, ale chłód, który go przenikał, nie pochodził z zewnątrz. Zadrzał. Federica nie odezwała się ani słowem od swojego wyjazdu i Sama dręczyło straszne przecucie, że może już nigdy nie wróci. Ostatecznie, jak sama powiedziała, nic nie trzymało jej w Polperro. Sam często myślał o tych słowach, które zupełnie go obezwładniły.

Nadal nie mógł pisać. Upłynęły już prawie dwa lata, odkąd zrezygnował z pracy w Londynie, aby wykorzystać drzemiaczy w nim „potencjał twórczy”, jak nazywał to Nuno. Niestety, potencjał okazał się złudzeniem. Sam próbował rozpocząć pisanie powieści, ale jego myśli wciąż wracały do Federiki i w rezultacie potrafił tworzyć jedynie ponure wiersze o nieodwzajemnionej miłości i śmierci. Zmęczony własnymi nastrojami, wybierał książki z biblioteki Nuna, siadał w skórzanym fotelu i zagłębiał się w lekturze. Wszystko było lepsze od niepokoju, który wciąż przenikał myśli.

Wysoko na klifie, w słabym blasku świtu, wreszcie zrozumiał, że musi pogodzić się z myślą, iż Federica prawdopodobnie nie wróci do Anglii. Nie mógł pozwolić sobie na nurzanie się w uzalaniu się nad sobą. Przecież sam usiłował wpoić jej niezależność myślenia. Czuł się jak lekarz, któremu zupełnie nie odpowiada lekarstwo sporządzone według własnej receptury. Musiał wziąć się w garść, stanąć na nogi, zdecydować, co chce pisać, kupić domek, może psa lub świnkę, i wreszcie porzucić wygnanie, które sam sobie narzucił.

Podróż nie wydawałaby się Federice tak długa i męcząca, gdyby stłumiła płonący w sercu niepokój i starała się nie myśleć o rzeczach, których i tak nie mogła już zmienić. Samolot przez dwadzieścia minut krążył nad lotniskiem Heathrow z powodu złej pogody, zanim w końcu wylądował, mocno uderzając kołami o pas. Federice najpierw długo mdliło ze strachu, a potem w metrze męczyła ją czkawka. Było zimno i szaro, mżawka unosiła się w powietrzu, krótko mówiąc, typowy początek angielskiej wiosny. Federica w ostatniej chwili wsiadła do pociągu, padła na siedzenie przy oknie i zapatrzyła się w monotonne miasto za oknem. Przymknęła oczy, na moment jak sądziła, a otworzyła je parę godzin później, zeszywniała i nieprzytomna. Pociąg mknął przez znajomy krajobraz Kornwalii.

Patrzyła na świeże, zielone pola. Przypomniała sobie długie spacerowanie z Samem i zaczęła się zastanawiać, co mu powie, kiedy się zobaczą. Miała nadzieję, że Sam wrócił już ze Szkocji. Wiedziała, że jeżeli go nie zastanie, przeżyje ogromne rozczarowanie. W myśli przygotowywała się teraz do rozmowy z człowiekiem, którego kochała. „Sam, muszę ci coś powiedzieć...”. Nie, fatalnie, po prostu okropnie. „Sam, zrozumiałam, że tamte listy były od ciebie i wróciłam specjalnie, żeby...”. Jeszcze gorzej... „Sam, nie mogę uwierzyć, że dopiero teraz uświadomiłam sobie, że cię Kocham...”. Nie, nie mogłaby zdobyć się na taką bezpośredniość...

- O, Boże... - westchnęła cicho. - Nie mam pojęcia, co mu powiedzieć...

Pociąg gnał przez kornwalijskie pola, Federica patrzyła na pasące się krowy, urocze białe domki i niewielkie farmy, i myślała, jak niewiarygodnie piękna jest ta okolica mimo ołowianego nieba i deszczu. Marzyła, aby zamieszkać razem z Samem w małym domu z widokiem na morze. Może kupiliby psa, albo nawet dwa... Uśmiechnęła się do siebie. Nie dbała o bogactwo i luksusowe sklepy Bond Street, szczerze mówiąc, mogłaby już nigdy w życiu nie robić zakupów. Jeszcze niedawno miała całe góry torebek i butów, i wiedziała, że nadmiar rzeczy tworzy ponurą pustkę. Pragnęła jednego - jak najszybciej znaleźć się w ramionach Sama.

Gdy pociąg wreszcie się zatrzymał, wysiadła, ciągnąc za sobą walizkę, i stanęła w deszczu na opustoszałym peronie. Chwilę zastanawiała się, czy nie pojechać do domu, do Toby'ego i Juliana, ale była zbyt niespokojna i poruszona. Wsiadła do taksówki i kazała zawieźć się prosto do Pickthistle Manor. Kiedy samochód zatrzymał się na podjeździe, serce Federiki biło mocno. Była pewna, że zaraz się dowie, iż Sam jeszcze nie wrócił. Rozejrzała się, szukając wzrokiem jego auta, ale nie zobaczyła go w zwykłym miejscu, tuż przed domem. Przełknęła rozczarowanie, zapłaciła i wyskoczyła z taksówki. Postanowiła, że jeżeli Sama nie będzie, zadzwoni do Toby'ego i poprosi, aby po nią przyjechał. Mogła przecież mieć ochotę zobaczyć się z Ingrid, prawda?

- Po co ja się oszukuję, do diabła? - wymamrotała. - Jeżeli Sama nie ma, chcę po prostu wejść do jego domu, usiąść w gabinecie Nuna, w jego ulubionym fotelu, usłyszeć echo słów i kroków Sama i zaczekać na niego...

Weszła do holu i postawiła walizkę na marmurowej posadzce. Spojrzała na siebie w lustrze, skrzywiła się z niechęcią i spróbowała doprowadzić do porządku mokre od deszczu włosy oraz ożywić blade policzki lekkim poszcypywaniem.

- To ty, Sam? - rozległ się ze schodów głos Ingrid.

- To ja, Federica...

- Ach, kochanie, to ty! - zawołała Ingrid radośnie, zbiegając na dół w długiej, turkusowej szacie. - Nie spodziewaliśmy się, że tak szybko wrócisz!

- Wróciłam dziś rano - odparła Federica zachrypniętym głosem, rozglądając się dookoła.

- Na pewno jesteś ledwo żywa ze zmęczenia, biedactwo! Napijesz się herbaty? Koniecznie powinnaś się rozgrzać... - Ingrid spojrzała na gościa przez monokl, którego szkło powiększało jej jasnozielone oko, nadając mu wygląd źrenicy monstrealnej iguany. - Kochanie, ty po prostu dygoczesz! W dodatku wyglądasz strasznie mizernie!

- Nic mi nie jest. Czy Sam jest w domu? - zapytała, siląc się na niedbały ton.

- Wyszedł z psami. Spaceruje z nimi od rana...

Federica nie mogła powstrzymać uśmiechu, który rozpromienił całą jej twarz.

- Nie będzie ci przykro, jeżeli pójde go poszukać? - zapytała.

- Musisz wziąć jakąś kurtkę, bo inaczej umrzesz z zimna - powiedziała Ingrid, uśmiechając się tajemniczo. - A w takim stanie raczej nie przydasz się Samowi, prawda?

Federica poczuła, jak jej policzki zalewa rumieniec wstydu. Poszła za Ingrid do garderoby i wzięła wysokie buty i kozuch, które ta jej podała.

- Należały do taty - rzekła Ingrid. - Sam także bardzo lubi ten kozuch. Jeżeli on cię nie rozgrzeje, to może uda się to Samowi... Idź tą ścieżką, która biegnie od podjazdu prosto na klify. Myślę, że Sam gdzieś tam jest...

Ingrid patrzyła, jak Federica wybiega na dwór, w podekscytowaniu zapominając zamknąć za sobą drzwi. Miała nadzieję, że Federica nie wspomni Samowi o jego domniemanym wyjeździe do Szkocji...

Federica biegła przez deszcz, nie zwracając uwagi, że moknie. Było jej trudno się poruszać, ponieważ kozuch był ciężki i trochę niewygodny. Rozglądała się niespokojnie, szukając wzrokiem Sama i psów.

- Sam! - krzyknęła, lecz wiatr zagłuszył jej wołanie. - Saaam! Na szczycie przystanęła bezradnie, przyglądając się, jak morze

uderza o skały. Zastanawiała się, czy Sam ośmieliłby się przy tej pogodzie zejść na plażę.

Przypomniała sobie swój sen i zadrzała. Nagle kątem oka zauważyła jakiś ruch wśród drzew. Zmrużyła powieki i osłoniła oczy dłonią, starając się dostrzec coś więcej. Najpierw zobaczyła dwa psy, a potem szarą postać Sama w długim płaszczu i kapeluszu. Przystanął, patrząc na nią bez słowa. Patrzył długo, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Sam!

- Federica?!

Ruszyła ku niemu szybkim krokiem. Psy skoczyły na nią, machając ogonami z wielkim entuzjazmem, zdyszane i wyczerpane, z wywieszonymi jęzorami. Poklepała je po mokrej sierści, zadowolona, że spływające po twarzy krople deszczu maskują jej zdenerwowanie.

- Federica! - zawołał Sam, zbliżając się.

Podniosła oczy i spojrzała na niego, szybko mrugając powiekami, aby lepiej widzieć.

- Kiedy wróciłaś? - zapytał ze zdumieniem.

- Ja... - zaczęła, lecz wzruszenie nagle odebrało jej głos. Spojrzała na psy i znowu je pogłaskała, zupełnie nie wiedząc,

co ze sobą zrobić. Sam zauważył, że jej ręka mocno drży.

- Dobrze się czujesz? - odezwał się, podchodząc bliżej. Kiwnęła głową i podniosła wzrok. Położyła drżące palce na

wargach i z wysiłkiem przełknęła ślinę. Chciała powiedzieć mu, że go kocha, ale potrafiła tylko patrzeć na niego bez słowa, usiłując poradzić sobie z narastającym wzruszeniem. Sam położył rękę na jej ramieniu.

- Wróciłaś ze względu na mnie? - zapytał.

Federica dosłyszała nadzieję w jego głosie i skwapliwie skinęła głową.

- Kocham cię... - szepnęła, lecz jej słowa znowu porwał wiatr. Sam przekrzywił głowę na bok.

- Kocham cię - powtórzyła, zaciskając dłonie na kołnierzu jego płaszcza i z tęsknotą wpatrując się w jego szare oczy.

Sam nie potrzebował innego potwierdzenia jej uczucia. Chwyił ją w ramiona i zasypał pocałunkami ociekającą deszczem twarz. Czuła ciepło jego twarzy i ostry dotyk zarostu. Zamknęła oczy, nie chcąc, aby cokolwiek przeszkadzało w smakowaniu jego miłości.

Kiedy kochali się w małym pokoju na najwyższym piętrze Pickthistle Manor, Federica uświadomiła sobie, że po raz pierwszy w życiu odczuwa tak intensywnie fizyczną miłość. Sam obejmował ją mocno i pewnie, i patrzył jej w oczy tak, jakby nadal nie mógł uwierzyć, że ma ją przy sobie i że ona wreszcie odwzajemnia uczucia, które tak długo tłumił. Każdy pocałunek był dowodem jego miłości, każdą pieszczotę niosły pełne czułości dłonie. Śmiali się i rozmawiali, potem zaś uczucie, które mogli sobie wyznać, sprawiło, że z ich oczu popłynęły łzy. Sam tęsknił za Federicą tak długo, że teraz nie mógł zasnąć mimo wielkiego zmęczenia. Mógł tylko wpatrywać się w jej delikatną, spokojną we śnie twarz i myśleć o niej tak intensywnie, że w pewnej chwili uśmiechnęła się przez sen.

Federica obudziła się w nowym świecie. Słyszała szczekanie psów na podjeździe, którym listonosz rzucił przez okno samochodu garść psich chipsów, aby odbiegły. Dopiero potem pędem pobiegł na ganek i wrócił do samochodu, zanim zdążyły go dopaść. Po chwili rozległ się chrzęst opon na żwirze i samochód odjechał. Federica przeciągnęła się leniwie, mrużąc oczy w jaskrawym blasku słońca, przedostającym się przez szparę między zasłonami. Wcześniej była w tym pokoju tylko raz, kiedy Molly i Hester przyprowadziły ją tutaj, aby zobaczyła skunksa imieniem Marmaduke. Podniosła dłoń i dotknęła zaróżowionych od miłości policzków. Uśmiechnęła się radośnie. Przypomniała sobie pieszczoty Sama, jego pocałunki i to cudowne uczucie, które ogarnęło ją, kiedy spokojnie leżała w jego ramionach. Wreszcie znalazła miłość...

Odwróciła się i spostrzegła bukiet wczesnych dzwonek, leżący na poduszce Sama, tuż obok starej książki w brązowej okładce. Usiadła i wtuliła twarz w kwiaty. Zapach wiosny i smak rosy sprawił, że jej serce wypełniła wielka radość. Potem spojrzała na książkę. Był to Prorok Kahlila Gibrana, egzemplarz, który kiedyś należał do Nuna, z wersami zakreślonymi jego niepewną ręką i wypisanymi na marginesie komentarzami. Natychmiast się zorientowała, że ten właśnie tekst był źródłem cytatów, które przysłał jej Sam, zobaczyła też, że między kartkami tkwi zakładka. Otworzyła książkę we wskazanym miejscu, odkrywając kilka podkreślonych ołówkiem wersów. Przeczytała je uważnie, w skupieniu, raz i drugi, aby w pełni zrozumieć ich znaczenie.

Piękno to życie, które odsłania swą świętą twarz, Lecz ty jesteś życiem i zasłoną. Piękno to wieczność, która patrzy na swe odbicie, Lecz ty jesteś wiecznością i zwierciadłem...

Kiedy Sam wszedł do pokoju, niosąc tacę ze śniadaniem, Federica wciąż siedziała z nosem wtulonym w niebieski bukiet, zaczytana w książce Nuna. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego, uśmiechem jednocześnie czułym i fascynującym. Sam postawił tacę na stoliku i wśliznął się do łóżka. Nie potrzebowali nic mówić, bo ich twarze jaśniały uczuciami, których nigdy nie potrafiliby ubrać w słowa. Sam wziął Federicę w ramiona, pewny, że już nigdy nie pozwoli jej odejść.

Parę lat później Federica Appleby odnalazła szkatułkę z motylem na najwyższej półce jednej z szaf w ich domu na obrzeżach Polperro.

Pierwsza książka Sama, Nuno oswojony, odniosła wielki sukces, a Federica była właśnie w ciąży z drugim dzieckiem.

Ostrożnie wyjęła szkatułkę i zdmuchnęła kurz z wieczka. Z uczuciem nostalgii, dziwnie słodkiej w obliczu szczęścia, jakim się cieszyła, oparła się o ścianę i otworzyła puzderko. Zrobiło jej się smutno, kiedy zobaczyła, że barwne kamyki leżą na dnie szkatułki, odsłaniając ścianki z surowego drewna, które dawniej lśniły magicznym bogactwem barw.

Z zamyślenia wyrwał ją widok wspaniałego, czerwono-pomarańczowego motyla, który niespodziewanie przysiadł na parapecie. Trwał tak dłuższą chwilę, jakby próbował jej coś przekazać, a potem łagodnie rozpostarł skrzydła, wzbił się w powietrze i zniknął w słonecznym blasku.